This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

WSPOMNIENIA

LAT MINIONYCH.

EU-GO HELENIJUSZA.

Tom I.

W KRAKOWIE.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego.
1876.

WSPOMNIENIA
LAT MINIONYCH.

WSPOMNIENIA

LAT MINIONYCH.

Dopókiż chromać będziecie na obydwie strony; jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za Nim.

Ks. Król. 18.

Bóg pokoju i miłości będzie z wami....

2. do Kor. 13.

EU-GO HELENIJUSZA.

Tom I.

W KRAKOWIE.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego.
1876.

NAKŁADEM AUTORA.

W drukarni Wincentego Korneckiego.

Przybliżajcie się ku Bogu, a przybliży się ku Was.

Jak. 4.

Zlécz mię Panie, a zléczon będę; zbaw mię, a zbawion będę; boś Ty jest chwała moja.

Jer. 17.

Jam jest z Tobą abym Cię wybawił, mówi Pan.

Jer. 1.

Bądź nam, Panie, miasto zamku obronnego,

W oblężeniu nieprzyjaciela naszego, niech nie bierze góry nad nami!

Lecz się Najwyższy swéj krzywdy użali
Na nichże samych tę ruinę zwali
Więc czyń wielkiemu wszędzie dzięki Bogu
Bo ten Im przetrze wyniosłego rogu
A Ty jak feniks z popiołów powstaniesz
Całéj Europy ozdobą się staniesz!!

Ks. Marka—Vaticinium (proroctwo) o przyszłych Europy i królestwa Polskiego rewolucyach.

To pismo: „Wspomnienia Lat minionych“ jest przeznaczone na dochód Swiętopietrza.

Jeśli kubek wody, mówi Chrystus Pan, udzielony bliźniemu nie straci zapłaty swojej; jakąż nagrodę udzieli Pan i Zbawiciel nasz za cześć, poświęcenie się, miłość, ofiarę dla Namiestnika Apostolskiego, zastępcy Chrystusa Pana; który jest Kościoła świętego głową, niewzruszoną opoką i Ojcem nieszczęśliwéj Polskiéj rozproszonéj, starganéj rodziny.

Nie wedle grzéchów naszych uczyń nam. Zachowaj sługi Twoje w Tobie pokładające nadzieję!!!

PRZEMOWA.

Szermierze Ducha to Flisacy Narodu! Szermierze Ducha to Górnicy Narodu! Z ciemnych sklepień kopalni wydobywają sól, żelazo i złoto.

Wincenty Pol. Pamiętnik do literatury polskiéj XIX wieku.

Jeszcze mi raz przyszło przemówić dla wzbudzenia Wiary świętéj i żarliwości katolickiéj. Główném prawem religii Rzymsko-katolickiéj, przeto obowiązkiem naszym, jest pracować i dążyć do własnego osobistego udoskonalenia się, które jest jedynym warunkiem szczęśliwego doczesnego, i wiekuistego życia. Przeniknąć umysły ludzkie prawdami katolickiémi, a serca Chrystusową miłością, jest najgorętszém pragnieniem, najświętszą żądzą, niewyczerpanym zapałem dusz wiernych. Gdy już wejdziemy

na prawą drogę; im bardziéj ludzie doskonalić się zaczną, tém więcéj porywać będą za sobą dusz ludzkich. Prawda i miłość rozléwa się; stan wiary daje się poznać z wpływu na drugich. Naród Polski gdyby mógł wejść zupełnie na drogę katolicką, byłby coraz doskonalszym, coraz więcéj oświéconym wpływem wiekuistej prawdy. Gdy się już zapali serce miłością Bożą, wtedy poświęca się Bogu i Kościołowi. Wierni są jakby prądem rzéki, któréj się nic oprzéć nie zdoła!!

Czas jest, abyśmy się już przemienili!! Zostańmy dojrzałymi mężami, i światłymi ludźmi. W obec Boga — narodów, i własnéj Ojczyzny bądźmy czém być powinni potomkowie katolickiego i poświęconego chwale Bożéj narodu!

Azali kto z obcych zrozumiał nasze powołanie, lub dopomógł w nieszczęśliwéj doli naszéj? Azali jest kto, któryby pragnął nas uratować i podźwignąć? Któż jest naszym sprzymierzeńcem? Bóg tylko jeden. A więc się wznieść ku Niemu, pojąć Go, i przejąć się Nim zupełnie należy, i pozostać rycerzem Jego na wieki. W Polsce naszéj, gdy czystą i jasną się stanie, odźwierciedli się Bóg w całym Majestacie swoim!

Iskra ognia cielesnego roznieci wielki pożar, zrobi zniszczenie, i sama zgaśnie. My bądźmy iskrą ognia duchowego, który nie zniszczy, ale oświécać i ogrzéwać będzie, i nigdy nie zgaśnie. Od wszyst-

kich odrzuceni i zdeptani, przed Ołtarzem Pańskim bądźmy gorejącą lampą, niewygasłym ogniem świécącą ku czci i wiekuistej chwale Jego!!!

W narodzie katolickim wierzyć należy, że za wpływem łaski Bożej poznać możemy jakie jest powołanie Polski; i jakim duch narodowy być powinien. Jednością wiary i nauki, poświęceniem się, złączmy się z sobą, i z duchem przodków naszych. Utworzy się wtedy jedność i całość duchowa Ojczyzny naszéj, w głównym jéj celu czci Bożej; i najwyższém rozwinieniu Jego chwały. Wtedy zostaniem tarczą społeczeństwa ludzkiego; bronić będziemy Kościoła świętego, i zwyciężymy tych, którzy są nieprzyjaciołmi jego, i ludzkiego zbawienia.

Wspomnienia lat minionych za przedmiot pisma mego obrałem. Zacząłem od czasów księstwa warszawskiego. Są to chwile najżywiéj nas zajmujące, w których widzieliśmy niespodziane odrodzenie się Polski; po jéj zniszczeniu i rozbiorze, powstanie z grobu własną siłą. Te czasy, rozważywszy je głębiéj, są szczególnie nauczające. Potém o wpływie rewolucyi i filozofii francuskiej, a najszczególniej lóż masońskich. Korespondencye ludzi znakomitszych i u nas cenionych, dały mi powód do powiedzenia o nich choć kilka słów, i do opowiedzenia faktów acz drobniejszych w obrębie prowincyonalnym, lecz zawsze nas zajmujących. W okresie dni naszych skréśliłem portrety wielu osób, cytując ustę-

py z ich pamiętników. Przyłączyłem téż kilka szczegółów z syberyjskiéj wędrówki, i cierpień w więzieniach. Opis kompromisu roku 1814 na Podolu, i szczegóły życia jednego z żołniérzy Polski przedstawiają obraz w téj epoce. Zakréśliłem wyłącznie epokę wieku XIX, czasy porozbiorowe. Mówiąc o ludziach, którzy zeszli w czasach naszych, ale dawniejsze pamiętali i widzieli, o nich opowiadali w pamiętnikach swoich i opisywali dzieje dawne, nieraz się zwracałem do epoki istnienia Rzeczpospolitéj. Utworzyła się przeto rozmaitość przedmiotów; i w tych wspomnieniach różne zbiegły się czasy, lecz ich cel i duch jest jeden. O czasie od roku 1825 do 1863 który jest szczytem najwyższych cierpień i boleści naszych, tyle tylko powiedziałem, ile sam widziéć mogłem, i jakie zrobiły na mnie wrażenie. Nie są to dzieje téj najżywiej obchodzącéj i najbliższéj nas epoki, ale rys malutki. Wspomniałem o rozbitkach, o nieszczęśliwym losie ludzi gromem roku 1831 roztrzaskanych i rozbitych; i o ciężkiej pracy wewnętrznéj nawrócenia się. Przydałem rys i wspomnienie niedawno zmarłej Polki, która stałéj, niewruszonej wiary i miłości Boga była przykładem i wzorem. Wynurzyłem zdanie i nadzieje moje w bieżącéj kwestyi Słowiańszczyzny, i o misyi i przyszłości naszéj. Jeśli przysłowia charakteryzują naród; bardziéj go jeszcze malują pieśni i piosenki; tym zbiorkiem zakończyłem pismo moje.

Prośmy Boga i miejmy nadzieję i wiarę, że się skruszą serca nasze, i nawróceni przejmiemy się Duchem świętym katolickim, wrócimy do wiary i obyczaju prawowiernéj Polski naszéj.

Podnieśmy serca!! Modlitwa napełni darami Bożémi, które są największym skarbem, największém szczęściem człowieka!!

O ucisku Kościoła i zmianie ducha katolickiego po rozbiorze kraju; wpływem własnego rządu, i swojego społeczeństwa.

Z niedawnych lat minionych których zasięga pamięć nasza, i któreśmy własnémi widzieli oczyma, najmilsza jest epoka od roku 1807 do roku 1815; to jest utworzenie się Księstwa Warszawskiego. Rozbiór kraju gdy został dokonanym wszystko zdawało się zapowiadać zupełną i wieczystą zagładę. Żadnéj nié mogło być nadziei, aby Naród, który przy istnieniu politycznem nié mógł się oprzéć związkowi trzech silnych monarchij, aby po zaborze kraju i zagładzie tak stanowczéj, własnémi siłami się wydźwignął. Szlachetne uczucia każdego zwyciężonego narodu, wiodą go do usiłowań wydźwignienia się z jarzma włożonego; ale usiłowania jego i walki, których refleksya żadna zwyciężyć nié może, bo są skutkiem szlachetnéj natury, wpływem ojczystych narodowych pamiątek; wiodą go do głębszéj niewoli, do ostatecznéj ruiny, albowiem zwycięzcom nadają prawo do większego i zupełniejszego znaczenia. Gdy nieszczęśliwe walki wydźwignąć ojczyzny nié mogły; silniejszy, rozdrażniony nieprzyjaciel wykorzeniał pierwiastek polski. Wprowadzał swoje wyznanie, osiedlał kolonistami, zabiérał dobra, do sprzedania przymuszał, prawa niszczył, nietylko polityczne, ale i cywilne. W postępowaniu swém konsekwentny i logi-

czny; nie tracił ani jednéj chwili czasu, aby w głębią narodu coraz silniéj zapuszczać swe szpony. W tém położeniu zjawił się bohatér Napoleon, który na tenże sam związek trzypaństwowy, który nas zniszczył, całą potęgą gienjalnéj siły uderzył. Jakiekolwiek były jego nadużycia, odstępstwa, zaślepienia, nawet występki, jak np. ucisk Kościoła katolickiego, prześladowanie Ojca Świętego, ale Polacy w nim widzieli człowieka, zesłanego od Boga, dla zniszczenia dokonanego rozbioru Polski. Misyą tę rozumiał, ale nie umiał jéj dokonać, i to było przyczyną jego upadku. Powstał z rewolucyi, ale dążył do jéj zniszczenia; był jakby figurą Antychrysta, o którym Pismo święte mówi, że powstanie z Izrala i starego Zakonu, ale Zakon ten zburzy. Napoleon powstał z rewolucyi, ale rewolucyę znosił. Gdyby postawił na jéj miejscu zasadę wiekuistą od Boga rodowi ludzkiemu udzieloną, objawioną, Kościół święty katolicki, i wszystkie jego nieomylne prawa i wpływy na ród ludzki, stałby się mężem epoki, restauratorem i człowiekiem niezwyciężonym. On formy tylko Kościoła wskrzesił, a zasadą, na któréj społeczeństwo ludzkie chciał oprzéć, było prawo, które sam podyktował, utworzył, określił. Najwyższą siłą, najświętszém prawnm była jego wola i rozum. Główny, najznakomitszy czyn polityczny, wskrzeszenie Polski, określił, naznaczył tylko w połowie i tego nie spełnił. Napoleon niewypełniający swéj misyi, niewykonowający woli Boskiéj, odstępca w duchu od zasad praw św. Kościoła, w proch został obrócony. Tenże sam los dotknął i Polskę, która szła za nim, jako cień za ciałem. Zaślubiła jego ducha, jego pojęcia, jego naukę, wiarę i z nim się zgruchotała na nowo; rozbiór jéj powtórnie został wskrzeszony.

Po upadku Napoleona i jego całéj politycznéj organizacyi, po któréj śladów nie zostało, niespodzianie odżyła idea, misya napoleońska, w lat przeszlo trzydzieści w osobie Napoleona III. Duch Polski wtedy na nowo się obudził i uczuł, że więzy jego zostaną zdjęte ręką męża, którego

głównym faktem politycznym powinno być zniesienie rozbioru i wskrzeszenie Polski. Ten nowy, jak go zowią mały Napoleon, który jednak wielkie działań i zmian politycznych zakréślił koło, nie był także mężem katolickim; pozornym obrońcą był Kościoła; w duchu czcił ideę napoleońską, prawo ludzkiego rozumu, to jest siebie samego, mniéj miał talentu od przodka, a tyleż lub więcéj pychy. Kościół święty ucierpiał jak za czasów Napoleona I.; Polska na chwilkę jednę była wskrzeszoną w wolnym swym głosie, którym wobec świata całego objawiła swoje prawa święte, haniebnie podeptane i zgwałcone. A za ten głos śmiały, oblawszy strumieniami krwi swą ojczyznę, powróciła do cięższéj jeszcze kolei, jaką jéj rozbiorem zgotowano. Lecz razem obalił się, zgruchotał, w perzynę obrócony został mąż, przeznaczony do wzniesienia Kościoła św. katolickiego i wskrzeszenia Polski, który swą misyą chociaż zrozumiał, ale dopełnić jéj nie chciał.

Napoleon I. tworząc księstwo Warszawskie. uczynił wiele dobrego. Księstwo Warszawskie po wojnie roku 1809, obejmowało całe W. Ks. Poznańskie, Kraków z połową żup Wielickich, Warszawę. Było niezrównanie większém od późniejszngo z roku 1815 królestwa Polskiego; i zupełnie nie należało do państw, które spełniły rozbiór. Wcielenie, przyłączenie, jakibądź związek Polski, z którémkolwiek z państw które ją rozebrały, jest zawsze jéj nieszczęściem, jéj nieukojoną boleścią, raną krew lejącą, męką nieustanną. Księstwo Warszawskie było wyrwane z władzy tych państw, oddane królowi cudzoziemcowi, ale potomkowi królów polskich, który po polsku mówił; i powtórnie po śmierci króla Stanisława Augusta w sejmie cztéroletnim dom jego na tron Polski był wezwanym. Księstwo nié miało tytułu Polski, ale było Polską wskrzeszoną, odrodzoną, z grobu wyrwaną. Późniejsze królestwo roku 1815 z mianem Polski było jéj nowym grobem.

Utworzenie się księstwa Warszawskiego roku 1807, wojna narodowa roku 1809 pod dowództwem księcia Józefa, zwycięstwa odniesione, rozszérzenie granic, były jutrzenką nowego życia, wskrzeszeniem niepodległéj Polski, tém milszém i droższém, że niespodzianém; i tak rychło po rozbiorze kraju i wobec tychże samych ludzi, którzy jeszcze w Rzeczpospolitéj działali, żyli i dla dobra publicznego poświęcali się i pracowali. Była to prawdziwa pociecha serc polskich, najmilsza chwila! Dajmy krótki jéj obraz: ujrzano na czele narodu króla, człowieka szlachetnego, prawego, z miłością bliźniego; i który do głębi serca był przejęty współczuciem dla narodu, który go z najżywszym przyjmował zapałem. Nowy rząd nie wzbudzał opozycyi, nie ścigał myśli i uczuć; istniał bez szpiegów, zlał się w jedno z narodem. Nie było tajnych politycznych związków, ani téż więzień, fortec, sądów nadzwyczajnych, wygnania, konfiskat. Ta chwila słodka, spokojna, trwała krótko niestety! Wtedy ludzie prawi, cnotliwi byli na czele. Nikt z ziomków nie powstał przeciw narodowi, nie zdradził, do nieprzyjacielskiego obozu nie przeszedł. Przemoc francuska czerpała tylko środki na wojnę, pieniądze, zboże, ludzi; ale nie zatruwała narodowego ducha. Nie rozcinano jednolitéj szaty, jaką jest polski naród. W ciagu całych dziejów naszych skarżono się zawsze na Polskę, wymawiano, że Polacy własnym bytem zajęci, skąpili, odmawiali grosza na publiczne dobro; przeto skarb był wyczerpany, ubogi, nie było wojska, nie miano go czém utrzymać, bo prywata niszczyła i wszystko dla siebie garnęła; a ojczyzna, dobro publiczne zależały od ofiar, heroizmu niektórych dostojnych, szlachetnych ludzi. Indywidualne, bohatérskie czyny nié mogły uratować, wybawić i zachować Polski, bez zupełnago narodowego poświęcenia się, które udziela potrzebną siłę. Za czasów księstwa Warszawskiego, nastąpiła téj głównéj wady prywaty, poprawa zupełna. Po utworzeniu się księstwa Warszawskiego utrzymano wszystkie podatki, które były

przez rząd pruski zaraz po rozbiorze kraju wprowadzone; to jest już nie dziesiąty grosz ustanowiony przez sejm cztéroletni, na co tak krzyczono; ale dwudziesty czwarty; i rozmaite inne jeszcze nowe przydano, podwojono coraz nowe ciężary, składki, podatki; nad możność dodawano, na które się wszyscy jednomyślnie godzili, spełniali ochoczo, szybko, pilnie. Otworzone zostały kasy dobrowolnéj ofiary. Kilka sejmów było zwołanych, które nié miały innego celu, tylko ustanowienie, powiększenie nadzwyczajnych podatków i składek; co natychmiast jednomyślnie wykonywano.

System kontymentalny, zamknięcie portów dla handlu angielskiego, stawiło Europę w nienormalném położeniu; było, co my zowiemy, *idée fixe*; a raczéj po prostu mówiąc szaleństwem Napoleona. Zamiast sprzymierzyć się z Anglią i oburącz zwyciężyć barbarzyństwo Północne; chciał Anglią pokonać i ogromne w całéj Europie robił zniszczenie, bo stan tak gwałowny, jaki przez zamknienie portów wprowadził, istnieć długo nié mógł. Kraj polski silnie ucierpiał, bo ujście naszéj rzeki Wisły zostało zamkniętém; z kraju nie były zabiérane produkta; angielskie towary nie przychodziły; w całém księstwie było ubóstwo. Na to się nie oglądano. Utrzymanie księstwa Warszawskiego bardzo wiele kosztowało; wojsko w znacznéj już ilości pobiérało żołd znaczny jak najregularniéj. Król saski bardzo wielkie pobiérał sumy, które mu do Drezna odsyłano. Spełniano najskwapliwiéj wszystkie żądania cesarza Napoleona, dla którego księstwo było spichrzem, odsyłając wielkie piéniądze, znaczne zapasy zboża dla armii i ludzi. Na spełnienie tych ciężarów, obowiązków, pomimo ubóstwa księstwo Warszawskie wystarczało. Dawano spiesznie, ochoczo, zupełna była jednomyślność i szybkie wykonanie. Tym, co wymawiają prywatę Polakom, nieudolność w działaniu i wady nigdy nie poprawione, czasy księstwa Warszawskiego są odpowiedzią i dowodem, że wiele uczynić mogą i poświęcić się umieją. Do wspomnień moich czasy księstwa Warszawskiego wybrałem,

aby rzucić cień świetny na nieszczęśliwe dzieje nasze, których pomyślnego końca dójść nié możemy, a w których przecież mieliśmy złotą, niezapomnianą nigdy chwilę.

Zarzucają Polakom brak szczéréj miłości ojczyzny, mówiąc, że manifestacye nie są zawsze szczérém uczuciem. Wzgląd na opinią publiczną, aby się jéj nie narazić, i nie być w miłości własnéj dotkniętym, do nich pobudza wielu, nawet do ofiar w pewnych chwilach tylko, gdy zapał publiczność naszą ogarnie. Jeden z nowszych galicyjskich pisarzy tak się wyraził: „że u nas miłość ojczyzny najprzód „jest w sercu, i objawia się żałobą; potém przechodzi do „nóg, i wtedy zapalczywie wszyscy w miastach i w całym „kraju tańczą; potém przechodzi do archiwum, oddaną jest „straży literatów, a w całym narodzie ulatnia się i znika.“ Wbrew temu ohydnemu cynizmowi widzieliśmy za czasów księstwa Warszawskiego, prawdziwe, najszczérsze przywiązanie do ojczyzny, które ani na chwilę nie ustało, dowodzone ofiarami majątku i życia. Wojsko wtedy polskie przyszło do istotnéj chwały, uznanéj w Europie nie tylko przez Napoleona, który w biuletynach jego odznaczanie się i zasługi głosił; ale przez mocarstwa, które go zwyciężyły, gdy z honorami, z bronią w ręku do ojczyzny wróciło. Wojsko polskie mające udział w wojnach od roku 1807 do roku 1818, nieodstępujące Napoleona do ostatniéj chwili, coraz rosnąc w sławę i liczbę, jest dowodem szczérego patryotycznego uczucia — powstałego z legionów, które się utworzyły w najboleśniejszéj chwili, gdy żadnéj nie było nadziei, — oderwane od ojczystéj ziemi; najstraszniejszy los służby w kamaszach i wytępienie w St. Domingo były ich losem. Wyprawy zamorskie, wojny hiszpańskie, rozsypki niejednokrotne wytrwały; i dostąpiły głównego swego celu, były kwitnące, karne, liczne, silne, w boju wprawne, ozdobione szlachetnymi i znakomitymi dowdócami, świetniejsze jak za czasów Rzeczypospolitéj. Czém się to stało, i jak do tego przyszło? oto przez szczére poświęcenie się i mi-

łość ojczyzny. Szczéropolski szlachetnych wojowników honor, odwaga rycerska, zdobiły piękne wojsko polskie, którego wspomnienie zachwyceniem serca napełnia. Polska nie powstała z grobu; nie przyszła do niezależnego istnienia, nie odkrępowano jéj więzów; zdjęte łańcuchy włożono na nowo, Polacy tylko wspomniawszy czém byli niegdyś przodkowie ich pancerni rotmistrze, chrześciaństwa obrońcy, utworzyli z siebie samych, z własnych sił i poświęcenia się wojsko polskie. Mogli powiedziéć: nié mamy jeszcze Polski, ale mamy wojsko polskie takie, jakie być powinno. Świetniejszego, lepiéj uorganizowanego, w najpomyślniejszych czasach bytu Polski nie widziano. Dzieje tego wojska, jego piérwszy zawiązek w legionach, i rozwój zupełny, udział we wszystkich wojnach, są jedną z najpiękniejszych kart dziejów naszych. Tego wojska nie utworzyła Francya. Rzeczpospolita i cesarz francuski ulegając wpływom państw, które Polskę zniszczyły, nie mało się przykładali do jego sparaliżowania i zwichnienia. Własną się utworzyło siłą, własném poświęceniem, duchem rycerskim i polskim, który w rozbiorze kraju się nie zagrzebał, ale się najbardziéj rozwinął i zakwitł.

Gdy wady nasze są tak ogłaszane przez cudzoziemców, nieprzyjaciół, i przez nas samych, mieliśmy jednak chwilę w dziejach, w któréj najzupełniéj były poprawione. Do téj to chwili najgłówniéj kieruję wspomnienia moje, abyśmy mieli zawsze zwrócone serce ku Bogu, spodziéwali się, oczekiwali, wierzyli w odrodzenie na nowo ducha rycerskiego, który Polskę odznacza i zdobi; i w przyjście epoki, któraby była dalszym ciągiem życia rozpoczętego z ustanowieniem księstwa Warszawskiego, przerwanego z jego upadkiem; w wskrzeszonéj Polsce, wolnéj od prywaty, ochoczéj od ofiar, i pełnéj szczérego poświęcenia się.

Gdy nastąpił rozbiór Polski, zniesiono jéj byt polityczny, ale nie zawarto w grobie rycerskiego ducha, który opuścił zabraną ziemię, a z tryumfującémi orłami do niéj

powrócił. Po wojnie 1831 roku, gdy silniéj Polskę skrępowano, i bardziéj nad nią przybito wieko grobowe; rozbiór Polski, to dzieło, które Mickiewicz szatańskiém nazwał, wznowionym, i usilnionym został. Rycerstwo jakby weszło, do grobu; dało się skrępować, utraciliśmy Polskę, i rycerzy naszych, i wojsko polskie, które po rozbiorze Polskę przeżyło, a po roku 1831 los jéj podziela, nie istnieje, i oczekuje wskrzeszenia. Emigracya była polityczną wrzawą, towarzystwem demokratyczném, klubem; nié miała ducha rycerskiego swych przodków. Pomimo kilku pomyślnych okoliczności nie zrodziła legijonów, nie wskrzesiła wojska polskiego. Wodzowie nasi służyli w cudzych szeregach, i już niemal wszyscy weszli do grobu. Stare rycerskie pieśni przebrzmiały; już nawet ich echa ucichły. Ale Polska spełni swoje powołanie; dokończy rozpoczęte w dziejach prace; i zbudzi się nie inna tylko rycerska, walcząca dla tryumfu św. Kościoła katolickiego, i dla coraz wyższéj chwały Boskiéj.

O polskiém wojsku — o największéj ozdobie i chwale Ojczyzny, acz krótko wspomnijmy. W czasie najpełniejszego swego rozwoju roku 1812, miało szesnaście pułków jazdy, siedemnaście pułków piechoty. Zostało wrzucone do wielkiéj armii, i tém je zneutralizowano. Gdyby oddzielone i wyłącznie oddane było polskiemu wodzowi księciu Józefowi Poniatowskiemu, i zostawione w polskiéj ziemi, dałoby dowody swéj siły, i inny byłby los armii Napoleona. Przekonał o tém rok 1809; wojsko polskie bez żadnéj pomocy, odcięte od armii francuskiéj, w niepełnym komplecie, bo liczne polskie pułki w głównéj armii były, nietylko że się obroniło własną siłą, od liczniejszej austryackiéj armii; ale odniosło zwycięstwa, i zajęło całą Galicyę.

Jedynaście pułków piechoty i pięć pułków jazdy roku 1812-go były w korpusie piątym, którym dowodził książe Józef Poniatowski, który się podpisywał: „dowódca piątego korpusu wielkiéj armii“.

Siedm pułków jazdy polskiéj było pod dowództwem gienerała Rożnieckiego, wcielone do czwartego korpusu kawaleryi.

Jeden pułk jazdy, i trzy pułki polskiéj piechoty składały dywizyą gienerała Szandjean; należały do kopusu dziesiątego wielkiéj armii, pod dowództwem księcia Macdonald.

Trzy pułki polskiéj piechoty były w Hiszpanii; powróciły stamtąd, wcielone zostały do korpusu dziewiątego, pod dowództwem księcia Bellane marszałka Wiktora.

Trzy pułki jazdy: szósty, ósmy i dziewiąty, należały do korpusów piérwszego i drugiego.

Były przytém oddzielne: artylerya piesza i konna. Generał Amilkar Kosiński dowodził dywizyami polskiémi, złożonémi z gwardyi ruchoméj narodowéj i z szwadronów rezerwowych. Wcielonym był do kurpusu Saskiego.

To wcielenie do korpusów najrozmaitszych, łączenie Polaków z Sasami, z Westfalczykami, a rozdzielenie ich między sobą, było powodem klęsk wielkiéj armii, i wielką boleścią wojsk polskich, z powodu zneutralizowania i zlekceważenia ich miłości ojczyzny i poświęcenia się. Polacy w téj wojnie nabyli honoru i sławy. Rozdzieleni, utopieni w wielkiéj armii, wyłącznie się odznaczali; czego są dowodem biuletyny, i znaki wojskowe, którémi wielu oficerów i żołniérzy było ozdobionych. Prócz tych wymienionych pułków polskich, które stanowiły wojsko polskie księstwa Warszawskiego, i znajdywały się w wielkiéj armii roku 1812; zaraz po utworzeniu się księstwa, oddzielne pułki polskie z samych Polaków złożone, i mające dowódzców téż ziomków, tylko komendę francuską, [1]) do armii francuskiéj wcielono. Te pułki polskie do wojska księstwa Warszawskiego nie należały, ale do francuskiéj armii. Z wielką

---

[1]) Pułki polskie składające wojsko księstwa Warszawskiego miały polską komendę, chociaż i były w czasie wojny wcielane do armii francuskiéj.

ochotą, z zapałem Polacy do nich wchodzili. Było ich siedm, cztéry piechoty, a trzy jazdy. Cztéry pułki piechoty zwały się legią Nadwiślańską. Dwa pułki jazdy ułanów nadwiślańskich były pod komendą Stokowskiego i Łubieńskiego, i pułk jazdy znany z swéj waleczności, zwany (chevaux legers) lekko-konny gwardyi, był pod komendą generała Wincentego Krasińskiego. Te siedm pułków, które z sobą razem służyły w wojnie Hiszpańskiéj; w czasie wojny roku 1812-go były z sobą rozdzielone. Pułk Stokowskiego był w korpusie dziewiątym, Łubieńskiego i legia Nadwiślańska zupełnie gdzieindziéj.

Teraz powiédzmy o tych, którzy się w wojsku polskiem odznaczali, i byli jakby kwiatem polskiego rycerstwa. Ich imiona zawsze są i będą Polski chlubą i ozdobą.

Książe Konstanty Czartoryski własnym kosztem uformował pułk; na czele pułku swego walczył chlubnie wciągu całéj wojny, a szczególnie pod Smoleńskiem. Ordynat Zamojski własnym swym kosztem uformował pułk, który się też odznaczył; i sam był pułkownikiem. Książe Dominik Radziwiłł własnym kosztem usztyftował ósmy pułk jazdy; na jego czele piérwszy wszedł do Wilna 28. czerwca 1812 roku.

Ponieśli śmierć chwalebną Cypryan Godebski pod Raszynem, Włodzimierz Potocki, książe Marcelli Lubomirski pod Sandomierzem, generał Michał Grabowski i Pułkownik Zakrzewski pod Smoleńskiem. Księcia Józefa Poniatowskiego, wielu znakomitych pisarzów określiło żywot jako najświetniejszego z polskich rycerzy; który zasłużył spocząć w grobach królów polskich. Zbliżył się w sławie do Jana III., talentem zadziwił Napoleona; laskę marszałkowską otrzymał na polu bitwy. Generał Dąbrowski niezrównany, najżarliwszy w miłości ojczyzny, w całej armii był uszanowany, miał wielką miłość wojska polskiego. Żołniérz wytrawny, doświadczony, roztropny, znał kraj wybornie, był jedynym organizatorem ruchawek, które zmieniał prędko

w regularne wojska. Odznaczał się w roku 1794 najsilniéj popiérając Kościuszkę; i organizując ruchawkę poznańską, którą zagrażał Berlinowi nawet. Gdyby inny był los wypadł w Maciejowicach, szalę zwycięstwa by przeważył. Roku 1809 z tym samym talentem organizował na nowo powstanie wielko-polskie. Roku 1812 pod Borysowem tak się odznaczył, tyle okazał talentu i biegłości jako wódz i organizator, że tylko zazdrość, lekceważenie Francuzów nie oceniły go dostatecznie. On jeden z niewielkiémi oddziałami byłby zdolny uorganizować powstanie polskie niezwyciężone. Cesarz francuski nie ocenił tego znakomitego generała. Dąbrowski po rozbiorze kraju roku 1795 chciał króla Stanisława Augusta, eskortując go wojskiem polskiém, odprowadzić za granicę, i zaprotestować przeciw rozbiorowi polski. Stanisław August nié miał na to odwagi; przeto Dąbrowski sam protestował. Nawiązał nić, która łączy dawną Polskę z nową; był twórcą wojska polskiego. Po traktacie roku 1815, gdy Polska nie powróciła do niezależności, na którą tyle z legionami swémi pracowała, w wojsku polskiém zostać się nadal nie chciał, gdy nanowo z nieprzyjaciółmi ją skuto. Ale ducha swego wlał w wojsko polskie. Patryotyczne stowarzyszenia wojskowe rozpoczęły się z gienerała Dąbrowskiego myśli, natchnienia, i z jego nieporównanej miłości ojczyzny. Wojna roku 1831 była ich skutkiem, dziełem wojska polskiego; i Dąbrowski słusznie ojcem ojczyzny był nazwany.

Słynęli téż stary polski weteran legionista i dowódca brygady pod komendą księcia Józefa generał Kniaziewicz i gienerał Zajączek, któremu brakowało nieraz szczęścia, ale w poświęceniu się i odwadze nikomu nie ustępował; utracił nogę, i wybrany był przez cesarza Aleksandra na namiestnika. Tym wyborem cesarz uczcił wojsko polskie. Rożniecki dzielny, znakomity kawalerzysta, w roku 1809 najgłówniéj się przyłożył do zwycięstw i zaborów Galicyi. Miasta mianowały imieniem jego swoje ulice. Z rzadką od-

wagą mając tylko 300 ludzi Lwów wziął. W czasie wojny roku 1812 siedmią pułkami polskiéj jazdy i dywizyą kirasyerów saskich i westfalskich dowodził. Generał Rożniecki pogrzebał księcia Józefa Poniatowskiego z honorami wojskowémi, i wzniósł mu pomnik z napisem następującym: „Tu w nurtach Elstry Józef książę Poniatowski, wódz wojsk polskich, marszałek Państwa francuskiego, gdy ostatni schodził z pobojowiska, trzema śmiertelnémi ranami dotknięty, życie sławie i Ojczyznie poświęcone, dnia 19 października, roku 1813 zakończył. Żył lat 52. Tę skromną pamiątkę łzami swémi skropioną, Polak współrodakowi, żołniérz Wodzowi, Aleksander Rożniecki położył".

Hauke, żołnierz niepospolity i waleczny, wytrwały, nieugięty i nieujęty przez zwycięzców, sławnym był w obronie Zamościa, twierdzy mu powierzonéj; nieprzyjaciele daleko większą siłą zalawszy już kraj cały, zdobyć nie potrafili; dopiéro ją po abdykacyi Napoleona i zawartém przymierzu oddał. Krasiński Wincenty, towarzysz broni najbliższy i nieodstępny cesarza Napoleona, żołniérz francuski i szlachcic polski, odznaczał się, jaśniał w całéj armii. Odwaga rycerska i polskie serce go zdobiły, był dla cesarza i wszystkich przyjemnym i miłym. Został potém głównym dowódcą wojsk polskich, znajdujących się w francuskiéj armii. Po Napoleona abdykacyi odprowadził armię polską do ojczystéj ziemi [1]).

---

[1]) *Decret.* Napoléon Empereur des Français, Roi d'Italie, Protecteur de la Confédération du Rhin, Médiateur de la Confédération Suisse. Article I. Le Général de Division Vincent Krasiński prendra le Commendement de tous les Polonais, qui servent dans nos armées. Article II. Le Major-Général est Chargé de l'exécution du présent Decret. Signé Napoléon.

Lettre de Napoléon au Général Krasiński.

Monsieur Le Général Comte Krasiński!

Vous recevrez un décret, par lequel je réunis sous Votre Commandement tous Vos Compatriotes, qui se trouvent dans l'Armée. Je désire que Vous témoignez de ma part à ces braves Polonais la

Po roku 1815 nieprzyjaciel, który nas powtórnie zwyciężył i wznowił rozbiór Polski, nié mógł zadać większéj już klęski, gdy generałów Rożnieckiego, Haukego, Krasińskiego rozdzielił z narodem i zdepopularyzował. W czasie wojny narodowéj roku 1831 zamiast podzielać losy wojny polskiéj, z Warszawy przebrani pouciekali. Czy były istotne ich winy? Czy chcieli tylko hamować uniesienia narodowe, których nieszczęśliwy skutek przewidywali? Pobudek i uczuć ich nie znamy, ale zawsze fakta ich potępiły. Za czasów księstwa Warszawskiego, w epoce niezależnego narodowego polskiego bytu, byli to znakomitsi generałowie i szlachetni Polacy od wszystkich ziomków szanowani. Trudno wszystkich odznaczających się wyliczyć, a żal o nich nie wspomniéć, jako o generale Sokolnickim: znakomitym i walecznym. Pułkownicy, Weissenhof, Dziewanowski, Hornowski, Turno i Sierakowski, a szczególniéj generał Chłopicki, kapitan Dębiński, chlubne imię pozyskali. Rosyanie odniósłszy zupełne zwycięstwo nad konfedaratami barskiémi, zwyciężywszy pod Maciejowicami, z łatwością zabrawszy Polskę, lekceważyli Polaków. Nie uważali ich być równymi sobie. W wojnie roku 1812 szczególnie pod Smoleńskiem z zadziwieniem się z nimi spotkali; ujrzeli u nich mężów bitnych, silnych, mężniejszych od siebie. Przypomniały się im wojny Zygmuta III. Wojsko francuskie nié miało uczucia, które ożywiało Polaków; pragnęło zwycięstw, coraz wyższéj chwały i zdobyczy. Polacy mieli zawsze na sercu klęski i krzywdy ojczyzny chcieli ją pomścić; szli z zapałem wyłącznym polskim, szczę-

---

satisfaction que j'ai de leurs bons et fidèles services. Je prie Dieu qu'il Vous aie en sa sainte garde. Fontainebleau, 14 Avril 1814.

Napoléon.

Generał Krasiński używał następujących tytułów: Vincent Corvin Krasiński Comte d'Empire, Chambellan, Colonel aux Gardes, Commandeur de la Légion d'honneur, Chevalier de plusieurs Orders, Général en Chef de tous les Polonais servant comme alliés aux troupes dans les Armées Françaises.

śliwi, że mogli się doczekać walki choć raz równéj z tak odwiecznym a nieubłaganym i nienasyconym nieprzyjacielem. Walka Polaków zwróciła uwagę Napoleona. Biuletyn o niéj mówi w tych słowach: „Sprawienie się korpusu wojska polskiego w Smoleńsku, zadziwiło Rosyan. Przywykli oni patrzéć z lekceważeniem na Polaków; wytrwałość i przewaga Polaków w tym razie były zadziwiającém dla nich zjawiskiem". O zdobyciu Smoleńska, mówi Fryderyk hr. Skarbek w Dziejach księstwa Warszawskiego: „Jedynastego Sierpnia wyszło wojsko polskie z Mochilewa; czternastego złączyło się pod Ladami i Krasnem z wielką armią dążącą do Smoleńska, a siedmnastego otrzymało rozkaz atakowania przedmieść tego od prawego skrzydła, gdy francuzkie wojsko na nie od lewego naciérało. Od czwartéj z rana do późnéj nocy trwał bój krwawy. Połączone armie Barklaya i Bagrationa broniły miasta, wojsko polskie zabrało przedmieście i posunęło się pod mury warowni, ale nazajutrz dopiéro weszło do niego. Książe Sułkowski z brygadą jazdy piątego i trzynastego pułku, i bateryą artyleryi konnéj zaczął bój przez wyparcie jazdy nieprzyjacielskiéj przed miastem ustawionéj. Dwa bataliony woltyżerów polskich ósmego pułku, uderzyły na przedmieście Mało-Ochockoje, drugie dwa trzetrzeciego pułku na bramę tegoż nazwiska, piętnasty pułk na Mikołajewską, a drugi na przedminście Batczuka. Generał Zajączek na czele trzeciego i piętnastego pułków piechoty dowodził przy zdobyciu przedmieść i był rannym, Poległ słynny z odwagi i pełen pięknych nadziei Michał Grabowski, generał. Książę Konstanty Czartoryski odznaczył się męstwem nę czele swego pułłku. Do miasta wszedł najpiérwszy pułk piętnasty po dowództwem generała Izydora Krasińskiego". Dywizye generałów Zajączka, Kniaziewicza wykonały główny atak. Brygada księcia Sułkowskiego, lekka baterya artyleryi Sowińskiego odparły straże nieprzyjacielskie konne pod miastem rozstawione. Urzędowe doniesienia podały stratę Polaków na 700 rannych, a 500 poległych,

między którémi było 49 oficerów; ale liczba była daleko znaczniejszą. W obozie pod Smoleńskiem Napoleon rozdał 89 krzyżów legii honorowéj wojownikom polskim.

Napoleon szczérze zupełnie sprawy polskiéj nié popiérał. Podawał jéj rękę, ożywiał nadzieję; i jednocześnie z nieprzyjaciółmi Polski czynił przymierza, polskich krajów posiadanie ubezpieczał. Wojnę jednak roku 1812 nazwał wojną polską. Zdobycie Smoleńska, bohatérskie męstwo Polaków w każdéj bitwie; szczególnie Dąbrowskiego w czasie odwrotu wielkiéj armiji, prawdy słów jego dowiodły. W dziejach wojna roku 1812 wojną polską będzie mianowana. Nieszczęśliwa ta wojna, że dwa razy była prowadzona, roku 1812 i 1815, ale z łaski Bożéj przyjdzie czas, w którym pomyślnie skończoną będzie.

Główna cecha nowo wskrzeszonego narodowego rządu w księstwie Warszawskiém była jawna polskość, zupełny jéj rozwój. Po rozbiorze kraju w zaborze pruskim, który został późniéj Warszawskiém księstwem, zniesiono język polski we wszystkich magistraturach i urzędach. Cudzoziemcy zapełnili wszystkie wyższe i niższe miejsca administracyjne, sądownictwa, edukacyjne. Nie wolno było publicznie mówić po polsku. Od wszystkich urzędów, usług dla kraju, życia publicznego i każdéj pracy, która uszlachetnia i ukształca, Polacy najzupełniéj byli usunięci. Ułatwiano środki do próżnowania, rozpusty, dla prędszéj utraty majątku. Wprowadzono cudzoziemców, do osiedlenia się i nabywania własności ziemskich zachęcając rozliczną pomocą i darami. Rdzenne polskie lechickie gniazda zgiermanizowane zostały. Przybyli nowi właściciele i dzierżawcy. Dobra królewskie i duchowne, które zabrano na własność rządową, Niemcom wydzierżawiono. Po ustanowieniu księstwa Warszawskiego, nowe prawa, język obcy nagle ustąpił; rząd i język narodowy zajęły ich miejsce. Hamowana, zgnieciona, przydeptana polskość, w chwili swego rozkwitu, powtórnie najbujniéj, najżywiéj wytrysnęła. Polski język został językiem

prawa. władz, administracyi, szkół. Książę Warszawski nigdy się inaczéj nie odzywał, tylko polsku, czego nie czynili nawet jego poprzednicy za czasów Rplitéj. Rząd księstwa Warszawskiego, nie usuwał Polaków, ale przeciwnie najgodniejszych, najszlachetniejszych, najzasłużeńszych wybiérał, którzy najwięcéj byli szanowani, księstwa rząd składali. Ufność nowego rządu w narodzie, wzbudzała zapał i ochotę do ofiar; nie oglądano się na ubóstwo, na zniszczenie wojną i podatkiem kraju. Po wydaniu ostatniego niemal grosza, jeszcze cudownym sposobem niesiono ofiary; nikt się nié żalił, nie utyskiwał, nie narzekał. Niemcy nauczyli się prędko języka polskiego i odznaczać się chcieli jego znajomością i zamiłowaniem, jak np. profesor Linde, przedtém silny wróg Polaków. Wieniec dobranych, najcnotliwszych mężów u stéru władzy dawał otuchę znękanéj Polsce, najżywsze budził nadzieje.

Roku 1807 po wyjściu Prusaków rząd francuski ustanowił kómisyą rządzącą. Po wprowadzeniu księstwa Warszawskiego i ustanowieniu jego rządu i mianowania księciem Warszawskim króla saskiego, ustanowiono radę ministrów. Prezesem komisyi rządzącéj a potém rady ministrów był Stanisław Małachowski, były marszałek cztéroletniego sejmu, który największą cześć i uwielbienie ostatnich dni Rplitéj obudzał i duszą był tego sejmu. Ze wszystkich marszałków sejmowych najznakomitszy, on to został rządu księstwa Warszawskiego prezesem. Gdy król saski był nieobecny, zaledwie kilka razy przyjeżdżał; następnie marszałek Małachowski, był głową całego rządu. W nim się uosabiała ta epoka nowego niespodzianego odrodzenia.

W wieku najzupełniejszego zepsucia i rewolucyi, ludzie, których dostojność, nieskazitelna zacność jaśniała, np. Waszyngton, Lafayette najbezinteresowniejsi, najczystsi i najprawsi, swą cnotą wynagradzali ludzkość za wielkie namiętności i występki, które ją zaléwały. My Polacy do tak ohydnego moralnego zepsucia, do namiętności takich i występków,

jakie widziane były w innych narodach, nie doslizśmy. W epoce rewolucyj i zepsucia, wielu wyliczyć możemy ludzi, odznaczających się prawością i szczérém poświęceniem się dla upadającéj i wznoszącéj się Polski. Jaśniał i celował Stanisław Małachowski; niewymowny posiadał urok, i wpływ na naród cały. Ludzie przeciwnych opinij burzliwi i namiętni schylali głowy. Nienawiść i zazdrość, która znakomitych ludzi zawsze ściga, przed nim się usunęła, nie była mu znaną. Kołłątaj, mający tylu nieprzyjaciół, taki namiętny w politycznem życiu, którego posądzano, że pobudził tajemnie do zbrodni ludzi najgwałtowniejszych, do zamordowania, do wybuchu rewolucyjnego roku 1794, który po raz piérwszy ujrzano w Polsce; przed Małachowskim z czcią i przyjaźnią się wynurzał. Książe Józef Poniatowski, który tak wysoko miał rozwinione uczucia honoru, mało ludzi doskonałymi, godnymi czci uznawał; przed Stanisławem Małachowskim z uszanowaniem schylał czoło, czcił go głęboko; łzę na pogrzebie uronił.

Stanisław Małachowski, marszałek ostatniego wolnego narodowego sejmu, i prezes rady ministrów, był jakoby ogniwem, łączącém Polskę starożytną z odrodzoną. Nową Polskę przedstawiał, uosabiał, i dawną jakby pogrzebał. Dwa promienie zachodu i jutrzeki uwieńczyły te szlachetne polskie skronie. Gdy się sejm po ustanowieniu konstytucji 3 maja rozjechał, i oddał wszelką władzę królowi, zostawiając mu na straży Stanisława Małachowskiego marszałka sejmowego; kiedy król przystępował do konfederacyi Targowickiej, i za powód położył niedostatek publicznego skarbu; Stanisław Małachowski składał swój własny milion, i więcéj daleko jeszcze przyrzekał. Króla słabego w obronie narodu, a silnego w postanowieniach zgubnych, nic ocalić nié mogło, ani ofiara Małachowskiego, ani odwaga Dąbrowskiego, który z wojskiem polskiém chciał króla za granicę wyprowadzić, i uratować honor jego, aby nie ratyfikował rozbioru kraju, ale protestował.

Po ustanowieniu księstwa warszawskiego, żupy wielickie należały do Austryi. Księstwo potrzebując znacznego zapasu soli nié miało kredytu w Austryi; wtedy Małachowski kaucyą na własnym majątku zapisał. Każdy dzień, każdy krok jego życia był nacechowany głęboką szlachetnością, nieustającém poświęceniem się, które płynęło z téj złotej duszy, w której miłość Ojczyzny była zupełną i najwyższą. O nim tak się odezwał prezydent francuski Mr Serry do Niemcewicza: „szlachetność, cnota, nadały mu najwyższą w kraju władzę. Był to żyjący stér, który rządzącémi kierował, i magistratura dobroczynności, która zasłaniała i broniła rządzonych. Zdawało mi się, żem widział w nim ten dąb wspaniały okazałą lasów ozdobę, którą ciąg wieków ogałacał powoli, lecz który był jeszcze chwałą i podporą lasów.“

Ministrem wojny i naczelnym wodzem wojska był książe Józef Poniatowski. Prezesem senatu Tomasz Ostrowski; a marszałkiem sejmu Stanisław Sołtyk. Piękniejszy trudno już uczynić wybór. Czasy cztéroletniego sejmu nie były tak szczęśliwe! W radzie ministrów obok ludzi Polsce poświęconych, zasiadali przychylni konfederacyi targowickiéj i czynności sejmowe paraliżowali. W księstwie nie było opozycyi skrytych, dążeń antinarodowych; jeden duch ożywiał, jedna myśl, i najszlachetniejsi ludzie stali u steru. Tomasz Ostrowski, gorąco, statecznie służył Polsce za Rzeczy-pospolitéj i po jej odrodzeniu się. Dowodem są grube księgi, w których najczystszą Ojczyzny miłość, obfitość serca wylał, i wiekopomną zostawił pamiątkę. Ciężkie więzienie, które przeniósł za czasów królestwa Stanisław Sołtyk, dowiodły jak silnie kochał Polskę, i jak dla niéj się poświęcał. Pod stérem takich mężów kształcili się nowi, którzy rozpoczęli dopiéro zawód życia publicznego. Za czasów księstwa warszawskiego Łubieński minister sprawiedliwości, Łuszczewski minister spraw wewnętrznych, byli, szczególnie piérwszy, jak dziś ich zowią ludźmi stanu (hommes d'Etat). Łubieński już

nie wedle ducha Rzeczypospolitéj polskiéj, ale na wzór ministrów europejskich się ukształcił. Niepospolite miał zdolności; biegłym, czynnym był ministrem finansów; piéniężnémi obrotami na największą skalę lubił i umiał się zajmować. Ludzie tacy zwykle zimni, mało sympatyzujący i nie lubieni. Nie oglądają się na współczucie, na tradycye, wyłącznie oddani są władzy krajowéj, którą gotowi podnieść, utrzymywać kosztem praw narodowych. Oddani są wyłącznie swemu urzędowi, i osobistemu wyniesieniu się. Nieprzystępni, ukryci, zręczni, subtelni, nie dbają o wymowę, rzadko się w niéj odznaczają. Wedle tego wzoru ludzi stanu, nasi się ukształcili ministrowie. Do dwóch ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych Łuszczewskiego i Łubieńskiego, przybył minister oświécenia Stanisław Potocki; i policyi Aleksander Potocki; ministrem sekretarzem był Stanisław Breza. Między tymi ludźmi nowego już stylu, odznaczał się Matuszewicz piękną wymową, we wszystkich sejmach, był mężem pobożnym, nie szedł za przykładem ministrów mężów stanu, ale wedle ducha staropolskiego się ukształcił.

W księstwie warszawskiém wśród odrodzenia się i nadziei widziano uroczystości narodowe jakby dni święte dla Polski, które były wyrazem szczérego uczucia, prawdziwéj radości, i niezmyślonéj pociechy; pochodziły z serca i zachwycały prawdziwie. Gdy po wieloletniéj tułaczce, i uciążliwych obcych wojnach, zamorskich wędrówkach, wojsko polskie weszło do ziemi oswobodzonéj; przyjście jego, poświęcenie rycerskich znaków, było wielką uroczystością narodową, którą głosił, uświetnił mową wieszcz i kapłan polski Woronicz. Otwarcie piérwszego sejmu za czasu księstwa warszawskiego było drugą wielką uroczystością narodową. Tych samych posłów, którzy ustanowili konstytucyą 3 maja, ujrzano znowu w sejmie, w wolnéj i polskiéj Warszawie. W ich liczbie był Niemcewicz, który nie tylko się wsławił śpiéwami historycznémi, hymnem narodowym, tym śpiéwem polskiéj niewiasty, i polskiéj dzieciny, ale i krwią pod Ma-

ciejowicami przelaną, i kilkoletnią srogą niewolą, i tułactwem w Ameryce. Po kilkunastu niemal latach znowu usłyszano w sejmie ten głos miły polskiemu sercu. Woronicz orły, Niemcewicz piérwszy sejm polski, wymownie i rzewnie powitał.

W czasie wojny roku 1809 wszystkie miasta polskie po odzyskaniu Galicyi, napełnione były uroczystościami, do których nikt nie pobudzał, nie zalecał. Wypływały z serca, piękne były, ozdobne, i rzewne. W Lublinie obywatele dawali obiad i bal, na którym zasłużeni oficerowie i żołniérze zasiadali między damami, a panowie w strojach polskich usługiwali do stołu. Przyjęcie wojsk polskich po wojnie zwycięskiéj roku 1809 było najświetniejszą uroczystością. Wojsko polskie tryumfalnie wchodziło do Warszawy. Od rogatek mokotowskich lud napełniał wszystkie ulice, a okna każdéj kamienicy napełnione były. Gwardya miejska stała w ordynku w ulicach miasta aż do tryumfalnéj bramy. Tryumfalna brama była ozdobioną popiersiami sławniejszych starożytnych hetmanów, i były na niéj wyrażone miejsca, pod którémi wojsko polskie roku 1809 się odznaczyło, i napis: Tędy z pod Wiédnia powracał Jan III.

Wojsko w tryumfalnéj bramie, witane dwoma mowami, ucznia artyleryi i obywatela i urzędnika warszawskiego weszło na Saski plac, gdzie grały muzyki, i przyjmował tryumfalnie wchodzące jenerał Dąbrowski. Zaraz po wejściu nastąpił okrzyk ludu, witanie zwycięzców. Każdy oddział, każdy niemal żołniérz był witany. Okrzyk był silny, serdeczny, i rzewny. Ten tylko, kto go słyszał, miéć może o nim wyobrażenie. Był to głos całego narodu uroczy, zachwycający, który łzy wycisnął. Polska jedna tylko doznała tak strasznéj i niewidzianéj nigdzie krzywdy; ale miała dnie uroczyste, których nie widziały nigdy narody inne.

Nazajutrz urzędnicy i naczelnicy pułków w obecności wojska zebrali się w kościele katedralnym dla odśpiéwania Te Deum. Był to narodowy hymn dziękczynny. Trzeciego

dnia były po koszarach dla żołniérzy uczty. Czwartego bal w salach redutowych i w teatrze, dla tysiąca i więcéj osób. Sale redutowe ustrojono w sztandary na austryjakach zdobyte, i w chorągwie przez Jana III pod Chocimem turkom wzięte z napisami: *Nieprzyjaciele zgromieni, rozszérzone granice, bracia oswobodzeni.* W teatrze grano sztukę Wężyka: *Powrót wojowników.* Szesnastu najzasłużeńszych podoficerów z ósmego i drugiego pułku piechoty zasiadało w loży królewskiéj; potém zostali na bal uroczyście przez prefekta departamentu wprowadzeni, i u stołu zasiedli. Na ostatni dzień było publiczne na cześć wojska polskiego posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w kaplicy pałacu Saskiego.

Kiedykolwiek przyjeżdżał król Saski zawsze był serdecznie witany; i sam po polsku szczérze najprzyjaźniéj przemawiał. Najuroczystsze było jego przyjęcie w maju r. 1810 po skończonéj wojnie, kiédy wjeżdżał do Krakowa, przyłączonego do księstwa warszawskiego. Kraków witał znowu króla polskiego, potomka Augustów II i III, wybranych wolnémi głosami królów polskich. Uroczystość była zachwycającą, tak wszystkich omamiła; zdawało się że cała Polska jest wskrzerzoną, lecz wtedy tylko Kraków, Poznań, Warszawa, Sandomiérz, były wyzwolone. Obyczajem królów polskich książe warszawski był obecnym w czasie uroczystego nabożeństwa na dzień św. Stanisława w katedrze, potém się udał na Skałkę, solennie zasiadł w sali Akademii krakowskiéj; do księgi akademickiéj wpisał swe imię obok imion dawnych królów polskich. Mowę w tym dniu uroczystym miał Sołtykowicz, dziekan wydziału filozoficznego.

Wieliczkę przy świetnéj iluminacyi król zwiedzał. W roku 1812 już wedle starych form odbył się sejmik w Warszawie. Jednomyślnie ogłoszono konfederacyą, którą król Saski uznał, do któréj przystępowały wszystkie miasta, nie tylko w księstwie warszawskiém, ale w całym obwodzie dawnéj Polski. Było to już wyjście ze ścieśnionego

położenia, w którém zostawała Polska, ujęta w granicach nienaturalnych, szczupłych księstwa warszawskiego, i z zupełnéj zależności, w jakiéj względnie władzy Napoleona zostawał. Objaw był to prawdziwie narodowy Polski, wobec traktatów politycznych, i praw istniejących nieskończenie śmiały, ale powszechnie uznany, i legalny. Ten akt, niestety, został tylko w prawie, w słowie, nie przyszedł do faktu, dla przeszkód ze strony cesarza Napoleona, i złego zakierowania tą wojną; ale wypowiedział wobec świata całego prawa Polski, których żaden gwałt znieść nie zdolny. To, cośmy widzieli roku 1863 jest powtórzeniem konfederacyi roku 1812, czyli nowém odwołaniem się publiczném, jawném w obec zbrojnych i srogo karzących nieprzyjaciół, wbrew istniejącym traktatom do sumienia wszystkich narodów, i do istniejących całego świata rządów, o prawa polskie, które i przedawnieniu nie ulegały, i nigdy straconémi być nié mogą.

Książe Adam Czartoryski, gienerał ziem Podolskich, po rozbiorze kraju w służbie austryjackiéj otrzymał stopień feldmarszałka. Starszy syn jego był ministrem cesarza rosyjskiego; tém obronił dom swój od zagłady, któraby nieomylnie jego rodzinę spotkała. Syn drugi w wojsku polskiém odznaczał się w ciągu téj kampanii. Kto znał tylko księcia Adama, wiedział, że stopnie pozyskane w obcych rządach były zewnętrzną szatą, która okrywała najgorętsze serce polskie, najwyższą Ojczyzny miłość. W samym zawiązku nowéj Polski, w początkach bytu księstwa warszawskiego, od życia publicznego się usunął. Zajmował się wyłącznie opieką nauk i polskiego języka. Dom jego w Puławach świetniał gromem dobranych mężów, odznaczających się w polskiéj literaturze. Po rozbiorze kraju, utraconą stolicę Puławy zastąpiły. Kto się tylko czém odznaczał, należał do grona polskiéj wybranéj rodziny, która się zbiérała w ozdobnych Puławach. Puławy były sercem Polski. Monarchowie tam bywali nawet. Gościł tam książe warszawski król Sa-

ski, i cesarz Aleksander. W roku 1812 po raz piérwszy po sejmie cztéroletnim książe gienerał Adam Czartoryski przybył do Warszawy, otworzył dom. Przybycie jego ożywiło bardziéj nadzieje. Konfederacya, akt zupełnie narodowy, i po za granicą władzy cesarza francuskiego i księcia warszawskiego, wpływem głównie księcia Czartoryskiego nastąpiła. Książe warszawski, król Saski przeczuwając nowe fakta, w których cała Polska zbliża się do odzyskania bytu swego, oddał swą władzę królewską radzie ministrów. Dekret królewski zaczyna się od tych słów: „Zważywszy nad„zwyczajne teraźniejszej chwili okoliczności, i wielkie prze„znaczenie narodowi naszemu rokujące, ustanawiam i t. d.“ Wkrótce bez uniwersału królewskiego zgromadził się sejmik warszawski, dla wybrania posłów na sejm, który rada ministrów zwołała. Usunienie się od wszelkich rządów króla Saskiego, zwołanie sejmików i sejmu bez uniwersału królewskiego, zapowiadało nową epokę dla Polski, jéj odrodzenie się, wyjście z granic księstwa warszawskiego, przemianę w lotnego orła. Usunienie się króla Saskiego, i przyzwalające milczenie wielkiego ambasadora francuskiego, zapewniało wskrzeszenie bliskie całéj Polski, które pomimo woli i wiedzy państw miało się stać własną siłą polskiego narodu, którego uosobieniem, wyrazem żywym, téj chwili godnym, był książe Adam Czartoryski gienerał ziem podolskich. On miał wyrzec, ogłosić niepodległość całéj Polski; i téj misyi naród godnym go uznał. Gdy przybył na sejmik warszawski, usunął się dobrowolnie przedtém obrany poseł Piotr Łubieński; na wniosek Stanisława Potockiego, obecny książe Adam Czartoryski jednomyślnie został obrany, i po trzykroć wykrzyknięty. To wykrzyknienie i ogłoszenie było serdeczne, zakomunikowało się natychmiast ludowi warszawskiemu, który przeczuł, zrozumiał, ważność chwili; otoczył tłumami wielkiémi dom, w którym się odbywał sejmik, i wychodzącego księcia z wielkiémi okrzykami odprowadził. Była to nie manifestacya, ale święto narodowe, ra-

dość publiczna, dzień uroczysty, w którym oddano cześć zasłudze księcia Adama, i w osobie jego witano Polskę wskrzeszoną. Gdy nastąpiło otwarcie się sejmu dnia 26 czerwca, książe Czartoryski został jednomyślnie obrany marszałkiem sejmu. Sejm roku 1812 pod laską księcia Adama Czartoryskiego, uczynił wrażenie tak silne, jak sejm konstytucyjny roku 1791; były za czasów księstwa warszawskiego dwa sejmy, ale ten tylko za narodowy i prawdziwie polski uważano. Zapomniano o królu Saskim, o księstwie warszawskiém: „Niech żyje Polska cała, niepodległa i wskrzeszona!“ wołał cały naród. Gdyby téj pewności nie było, pewnoby książe gienerał Czartoryski laski marszałkowskiéj nie piastował. Powszechnie tak mówiono, i sam tak myślał i wierzył.

Kiedy się posłowie złączyli z senatem w Izbie senatorskiéj, i ujrzano marszałka sejmu księcia Adama Czartoryskiego, wszystkie oczy się nań zwróciły, wszystkie dusze, myśli się skupiły w najsilniejszém wrażeniu, jakie książe Adam Czartoryski przyjęciem laski marszałkowskiéj obudził. Objawił ważność téj chwili swą mową Woronicz, który w najuroczystszéj chwili zwykł mawiać; z wieszczym zapałem i rzewnością wyrażał to, co naród uczuwał, czego się spodziéwał, co postanowić zamierzył. Sejm roku 1812 jak niegdy cztéroletni, zawiązał się w konfederacyą narodową; to miano, tak dobrze znane w naszéj Rzeczypospolitéj, było hasłem dla wszystkich ziem dawnéj Polski, wzywającém do jéj wskrzeszenia. Do laski marszałkowskiéj złożono prośbę Litwinów w imieniu Litwy, o wcielenie jéj do wspólnéj Ojczyzny. Tę wznowioną uniją ogłaszali posłowie wymownie. Akt konfederacyi jednomyślnie był przyjęty, i w tym akcie miano księstwa warszawskiego odrzucono, zastąpiono je tytułem królestwa Polskiego, do którego wszystkie ziemie dawnéj Polski należéć powinny. Przywrócono dawne herby Orła Białego, i Litewską Pogoń. Akt konfederacyi wpisanym został do Metryk. Konfederacya roku 1812 w odezwie swo-

jéj zażądała od Korony i Litwy zwołania sejmików, i akcesów do konfederacyi: „Kiedy wszystko ostrzega (powiedziano w tym akcie) że naród cały dzielnych po nas oczekuje przedsiewzięć; że świat ma na nas zwrócone oczy; że potomność o nas wyda wyrok błogosławieństwa lub potępienia; postanowiliśmy połączyć się nieodwłocznie w związek gieneralnéj konfederacyi. Oświadczamy najuroczyściéj przed Bogiem i światem, iż w tym zamiarze łączymy się w ten związek, aby rozdarte najniesprawiedliwszym gwałtem części Ojczyzny naszéj w jedno ciało spoić; i wrócić ją dawnemu jéj bytowi i szczęściu. Gdy czyn tylko okazałéj sprawiedliwości naprawić może zgubne, na całą Europę rozlane skutki, które okropna sprawiła nieprawość, gdy ważna zmiana wskrzeszenia Polski stałaby się dokonaniem zmian wielkich, które światu nowe a plemieniowi ludzkiemu trwałe gotuje szczęście, gdy byt Polski całkowicie wskrzeszonéj, zaręcza najpiérwszemu w świecie mocarstwu sprzymierzeńca, o którego wierności nikt powątpiéwać, i od którego niebezpieczeństwa nigdy przewidywać nié może; czemuż nie mielibyśmy dozwolić sercom nadziei, iż ten, którego słowo jedno uzupełnienie naszego bytu zapewnić zdoła, przedsiewzięciu naszemu niezwyciężonego wsparcia nie odmówi. Ponieśmy do Jego tronu hołd poświęcenia i ufności. Zaniesiemy nadzieje nasze, prosić Go będziemy aby wyrzekł słowo, które uzupełni byt nasz w piérwszym dopiéro zakréślony rysie.“

W tym sejmie najbardziéj się odznaczał, był najczynniejszym minister Matuszewicz, niepospolity mówca i znakomity obywatel, piękną wymową się odznaczał. Tak był wielki zapał, niecierpliwość i radość bez granic; żadna powaga nié mogła uciszyć, żaden mówca zwrócić uwagi, przecież z najżywszém zajęciem słuchano Matuszewicza, i nieustanny gwar ucichał dla usłyszenia serdecznego mówcy polskiego. Przy ustanowieniu konfederacyi wyrzekł: „Jeśli w dawniejszych czasach wszystko się sprzysięgło na naszą zgubę,

w dzisiejszych wszystko sprzyja dźwignieniu naszemu. Powstanie więc Polska, co mówię jest już Polska!" Na te słowa: jest już Polska!! jak iskra elektryczna wszystkich znajdujących się w Izbie sejmowéj wstrząsnęła, wydano okrzyk radości, zachwycenia. Słowa: jest już Polska!! w mgnieniu oka przeszły do ludu, który otaczał Izbę. Lud swe głosy uniesienia, okrzyki połączył z głosem, który się w Izbie rozległ sejmowéj. Starce, młodzi, damy, lud cały wpadł do Izby sejmowéj, sejm złączył się z ludem w bratnim uścisku. W uniesieniu niezrównanéj radości, ściskano się, winszowano ze łzami, całowano ręce osób dostojnych, poważnych. Księżna Izabella Czartoryska najdostojniejsza z polskich niewiast, umiała uczucia narodowe polskie, najsilniéj sama niémi przejęta, rozwijać, obudzać, i uświetniać uroczystości narodowe. Znajdowała się w sali sejmowéj na galeryi. W chwili największego zapału, kokardy konfederackie amarantowe błękitne ze swémi damami rozrzucała. Chwytano te kokardy, przypinano do lewego ramienia, wybiegano na ulice miasta. Kokard, wstąg narodowych było tyle, że każdy jeszcze dla nieobecnych miał kilka w ręku. Przypinali jedni drugim. Warszawa zmieniła się w wstęgę kolorów narodowych. Do bardzo późnéj nocy z radości lud ukoić się nié mógł, napełniał ulice, przebiegał je z okrzykami radości, i najżywszych uniesień. Złóżmy cześć księżnie Izabelli Czartoryskiej. Serdecznie szczérze kochała Polskę, i jéj poświęcała czas, mienie, życie gotowa była oddać. Miłowała ludek nasz Polski, rozléwając najdobroczynniejsze i najobfitsze dlań ofiary. W książkach swego pióra wpajała miłość Polski, przedstawiając w sposób ujmujący i uroczy jéj pamiątki. Nauczała ozdabiać wiejskie ustronia, kochać życie wiejskie, rolnictwo, ogród. Dom swój w Akademiją nauk, w sybillę pamiątek zmieniła. Wspaniałe, gościnne, piękne przyjęcie wojska polskiego w jéj domu w czasie rewii pod Gołębiem roku 1792 i księcia Józefa roku 1809

było uroczystością narodową. Dostojna Polka w wojsku nawet większy jeszcze zapał miłości Ojczyzny wzbudzała.

O ogłoszeniu konfederacyi w roku 1812 tak się Skarbek w historyi księstwa warszawskiego wyraził: „W jednéj chwili cała ludność natchnieniem się patryjotycznem przejęła; wszyscy byli po ulicach i ogrodach, nikt w domu nie został. Powszechną ściągał uwagę orszak dam księżnéj Czartoryskiej w błękitne i amarantowe suknie przybranych. Późno w nocy przy oświéceniu rzęsistém miasta, snuła się cała ludność po ulicach, radosne wydając okrzyki. Trzeba było to wszystko widziéć i słyszéć aby powziąć wyobrażenie uczucia patryjotycznego, które wszystkie dusze i umysły ogarnęło z czystego pochodząc serca. Oprócz rzewnéj radości żadne nadużycie nie zmieszało téj uroczystości. Trudno mi się rozstać z tém wspomnieniem, trudno przejść od błogich uniesień i uczuć do zimnéj i smutnéj rzeczywistości.“

Napoleon na początku wojny roku 1812 zapewnił dla Austryi jéj posiadłości w Galicyi. Konfederacya roku 1812 ustanawiając zjednoczenie i połączenie się wszystkich części Polski, obalała ten traktat, dała mu uczuć nielegalność podobnego przymierza. Działając niezależnie, opiérając się wyłącznie na prawach swego narodu, tyle miała powagi i uszanowania, że król Saski, książe warszawski do niéj przystąpił, ją uznał, a deputacyą konfederacyi Napoleon uroczyście przyjął i wyrzekł w swéj odpowiedzi: „Pochwalam wszystko, „coście uczynili, upoważniam dalsze usiłowania wasze; uczy„nię, co tylko odemnie zawisło, aby wspiérać wasze posta„nowienia.“

Po ogłoszeniu konfederacyi, książe Adam Czartoryski dawał obiad dla pięciuset osób. Kuryer przybył w czasie obiadu, i przywiózł obecnemu tam francuskiemu ambasadorowi odezwę Napoleona mianą do wojsk w Wiłkowyszkach. Czytano ją publicznie, i wzbudziła najżywszy zapał. Wojna była rozpoczęta; nikt nie wątpił, nie przypuszczał, aby Napoleon mógł być zwyciężonym. Gdy tę wojnę na-

zwał wojną polską, zawołano: Będzie Polska; jest już Polska!

W radzie konfederackiéj pod prezydencyą marszałka księcia Adama Czartoryskiego, zasiadali: z senatu ordynat Zamoyski i Jan Gołaszewski, biskup wygierski; z rady stanu: Aleksander Linowski, Marcin Badeni; z Izby poselskiéj: Antoni Ostrowski, Franciszek Wężyk, Franciszek Łubieński, Fryderyk Skórzewski, Joachim Owidzki, ks. Skórkowski. Kajetan Koźmian był gieneralnym sekretarzem rady. Rada gieneralna ogłaszała dziennik konfederacki. W nim wpisywano akcesa, manifesta różnych magistratur, korporacyj miast, i indywidualnych członków. W akcesach tych wiele było deklamacyi, szumnych frazesów, ale wszystkie wyrażały jednomyślność narodu. Wszyscy rozumieli cel konfederacyi; wszyscy do niej się przyłączali. W wielu powiatach w Koronie i w Litwie odbywały się sejmiki konfederackie, akta sejmików. Manifesta obecnych obywateli były do Warszawy przysyłane do konfederacyi głównéj, i w dzienniku drukowane. Główniejsze liczniejsze sejmiki odbyły się w powiatach Grodzieńskim, Brzesko-Litewskim, Sokalskim, Kobryńskim, Drohickim, w ziemi Żmudzkiéj, w obwodzie Białostockim, w mieście Horodle, Drohiczynie, i Mielniku. Najświetniejsze przystąpienie do konfederacyi było w Mińsku.

Dnia 24 lipca roku 1812 była uroczysta sesya rady konfederackiéj dla przyjęcia deputacyi od cesarza Napoleona. Na czele jéj był senator Wybicki, który unosił się nad Napoleonem, mówił zawsze z wielkim zapałem, czytał głośno cesarską odpowiedź. Odezwy Napoleona były dwuznaczne, w przychylnych słowach, dawał nadzieję, któréj fakta się przeciwiły: „Gdyby rozbiór Polski (mówił cesarz) następował za jego czasów, nigdyby nie dopuścił.“ Zachęcał do poświęcenia, do ofiar. Wówczas było tak wielkie uniesienie dla Napoleona, tak mu wierzono, zaufano; dwuznaczne nawet słowa zachwycały. Z głęboką czcią téj odpowiedzi słuchano. Jeden z członków rady gieneralnéj konfederacyi

wniósł, aby słowa odpowiedzi cesarskiéj złotémi literami wyryte na marmurowéj tablicy, były zawieszone w izbie senatorskiéj i aby wybito medal na pamiątkę uchwalonéj konfederacyi. Wszyscy potém udali się do katedry dla wysłuchania Te Deum. I na tém się ukończyły działania konfederacyi, jéj prawa, jéj uchwały, tylko w słowie, w wyrazie pozostały, który pochodził z serca, przéjął wszystkich najszczérszém uniesieniem, ale nie przyszedł do faktu dlatego, że wojsko polskie było zabrane do armii, wyprowadzone z kraju. Konfederacya została bezbronna pod zasłoną jednego tylko ambasadora. Wojna roku 1809 dała inne rezultaty kiedy wojsko polskie oddzielone było od wielkiéj armiji, we własnym kraju zostało. Konfederacya od zbrojnego narodowego zastępu odcięta, została nakoniec wyszydzoną jako czcze słowo i deklamacya. Widząc nieszczęśliwy kierunek wojny, książę Adam Czartoryski i przewidując upadek jéj pewny, Warszawę we wrześniu opuścił i konfederacya znikła. Ustanowienie jéj jednak należy do uroczystych dni narodowych, których wspomnienie drogiém być dla nas nie przestało.

Wspomniałem o tém, co było piękniejszego i wzbudzało cześć za czasów księtswa Warszawskiego. Epoka ta, w któréj naród nasz wyrwany z paszczy nieprzyjaciół żyć zaczął sam przez się na własną swoję przed Bogiem odpowiedzialność, miała téż stronę ujemną. Były bowiem usterki, błędy, odstępstwa duchowe. O nich chcę szegółowo i wyłącznie powiedzieć. Mam wiarę, przekonanie, że te usterki i odstępstwa spowodowały zniszczenie nadziei. Polska po rozbiorze swym niemal cudownie wskrzeszona, znowu w perzynę obróconą została. Patryotyczny zapał, miłość Ojczyzny, na chwilę ożywi, da usłyszéć z grobu wołący głos Polski, jak w roku 1830—31 i 1863; ale jéj nie wskrzesi i znowu silniéj upada. Żeby się podźwignąć i ożyć, przyjść należy piérwéj do samopoznania i dźwignąć się z duchowego i moralnego upadku, w którym jesteśmy pogrążeni.

Przy tych uroczystościach i jednomyślności w publiczném życiu, mając wojsko odznaczające się, okryte chwałą; w społeczeństwo polskie, jakby w gąbkę, wsiąkły, duch, wyobrażenia, zasady rewolucyi francuskiéj. Cesarz Napoleon znosząc anarchiją we Francyi, wprowadził rząd militarny, absolutny, oparty na wyobrażeniach i rewolucyjnych zasadach. Kościół św. uciskał i prawa, które sam ustanawiał i pisał, stawiał wyżéj od Kościoła, nad prawa boskie; i prawem cywilném je ugniatał. Naród polski pokłonił się z serca jakby Bogu Napoleonowi. Cześć dla niego była najwyższa religijna. Odrodzony, wskrzeszony, wstąpił do życia zupełnie już w innym duchu, już nie katolickim i nie polskim. Przedtém wiara była droższą jak wolność. W roku 1764 i 1867, krzywda religii katolickiéj wyrządzona pobudzała do podniesienia oręża, ożywiała zapałem i pragnieniem męczeństwa znakomitych ludzi. Wiara Sołtyka, Załuskich, Puławskich, w czasach księstwa Warszawskiego nie istniała. Oddawano cześć prawu cywilnemu, kodeksowi Napoleona. Wprowadzonym został z czcią niewłaściwą. To prawo zupełnie niekatolickie, duchowi Kościoła przeciwne, z radością było przyjęte; wszyscy się doń przywiązali tak stanowczo, że nie chciano nigdy go przemienić, do praw swoich powrócić. Przez nie ubliżano powadze Kościoła i świętości Sakramentów. W księstwie Warszawskiém postanowiono, że komisya rządząca, a późniéj rada ministrów będzie mianowała biskupów, że żadnych stosunków biskupi z głową Kościoła miéć nie będą bez pozwolenia rady ministrów. Azali co podobnego w dawnéj Polsce tak niedawno zgasłéj istniało? To nowe prawo było skutkiem praw francuskich, kodeksu Napoleona, którym się księstwo Warszawskie rządziło. Zależność biskupów Kościoła św. od ministrów, od cywilnego prawa, ta straszna w Polsce nowość, nikogo nie oburzyła, nie wywołała żadnéj opozycyi. Przeciwnie, wszyscy pragnęli w téj zależności i skrępowanie św. Kościoła utrzymać. Uszanowano w tém dawną tradycyą, że biskupów zo-

stawiono w senacie i nie skasowano klasztorów, winniśmy to pobożności, szlachetności osobistéj księcia Warszawskiego, króla saskiego, ale niezaprzeczoną jest prawdą, że Polacy, gdyby wtedy kasacya klasztorów nastąpiła, nie opiéraliby się temu i nie uznaliby w tém krzywdy i nieszczęścia. W lat kilka po zniesieniu księstwa Warszawskiego nastąpiły kasaty starożytnych opactw, istniejących z Piastowskich czasów, wpływem i staraniem wyłącznem ministra Stanisława Potockiego. Jak niegdyś przodkowie z zapałem fundowali, on żarliwie w celu zburzenia tych fundacyi pracował i do skutku doprowadził.

Nieznane nigdy w Polsce ustanowione były ministerstwa i od nich zależni urzędnicy prefekci, ministerstwu najzupełniéj oddani, jakby siecią opasali ducha katolickiego i jak owe dzikie gałęzie, wysysali żywot religijny, rozwinęły władzę nad duchowieństwem. Wszędzie ograniczano jego wpływy, działania; nieustannie poniżano, upokorzano, lekceważono, rozkazywano; jak się działo we Francyi pod rządem Napoleona, Ludwika Filipa, czego w Polsce przedtém nie widziano i nie słyszano nigdy. Ile ucierpieli biskupi, arcybiskupi od ministra sprawiedliwości, od prefektów, nikt na to nie uważał, nie widział, nie chciał słyszéć. Jeśli ukrzywdzono, upokorzono biskupów, zakonników, w tém nic złego, szkodliwego nie widząc, za dowód tolerancyi postępu, równouprawnienia wyznań uznano. W Europie i niestety u nas, w Polsce, w księstwie Warszawskiém, wyznania obce, żydowskie, protestanckie doznawały ciągłéj opieki i pomocy. Renegaci, apostaci, byli protegowani; a Kościół katolicki z każdym dniem doznawał coraz wyższéj krzywdy i upokorzeń. Bezkarnie, bez wyrzutu sumienia, bez obrazy opinii publicznéj dopuszczano się rabunków, zaborów, których niktby się nie ważył dopuścić względnie jakiéjkolwiek gminy żydowskiéj, bez wielkiego oburzenia publicznego.

Obojętność religijna od czasu rozbioru kraju nieskończenie się powiększyła i w księstwie Warszawskiém wyja-

wiła się zupełnie. Obojętność ta, cynizm, do ludu nie doszły, ale w klasie cywilizowanéj bardzo się rozwinęły. Niedowiarkami, bezbożnymi byli wszyscy literaci, urzędnicy, posłowie i niemal wszystkie salony. Po rozbiorze kraju najbardziéj i głównie prześladowały rządy nowe Kościół i duchowieństwo. Zakony zniesiono i wpływ religijny duchowieństwa na publiczną edukacyą. Skasowano klasztory, zabrano majętności kościelne; skrępowano i jakby łańcuchami związano biskupów. Co uczyniły zaborcze obce rządy, to nie jest na naszéj odpowiedzialności, ale co narodowa obojętność i to, co się stało za niezależnego bytu w czasach księstwa Warszawkiego. Co uczyniono na krzywdę duchowieństwa i Kościoła, sejmy nie wynagradzały, nie poprawiały złego i nikt obowiązku restytucyi nie uczuwał. O tém chcę powiedziéć słów kilka:

Rząd pruski, w księstwie Poznańskiém, zabrał wszystkie dobra duchowne na własność rządową, ustanawiając tak zwaną kompetencyą, to jest opłaty pewne, które czwartéj części zabranych dochodów nié wyrównały. Za czasow księstwa Warszawskiego, to, co rząd pruski uczynił, utrzymano, ale kompetencyi nie wypłacano, które regularnie rząd pruski oddawał. Ksiądz Raczyński arcybiskup gnieznieński, pisał listy do króla, do ministra Łubieńskiego: wszystkie krzywdy duchowieństwa, uciski Kościoła polskiego wyszczególniał. To nié miało najmniejszégo wpływu i skutku; listy arcybiskupa o tylu krzywdach wydrukowane nie zrobiły żadnego w publiczności naszéj wrażenia, nie zyskały w opinii publicznéj głosu. Ojczyzna! Polska!! były hasłem téj epoki. Bóg, Kościół, święta wiara, utraciły siłę swoję i znaczenie. Nie zapalała serc, nie unosiła do poświęceń miłość Boga i Kościoła. Nie postawiono na tym fundamencie miłości Ojczyzny wówczas jaśniejącéj i świécącéj płomieniem wiélkim, ale co bez gruntu było, to się obaliło. Miłość oczyzny nie ożywiona, nie zasilona miłością Bożą i Kościoła, trwałych i zbawiennych owoców dać nié może.

Po zniszczeniu Rzeczypospolitéj polskiéj, rząd nowy protestancki dał wolność księżom zakonnikom opuścić klasztory, zmienić swe wota. Wielu renegatów, których imiona nie są warte wspomnienia, zrzucili habity i pojęli żony. Ksiądz Dmóchowski, do literatów znakomitszych zaliczany, został ewangielikiem, pojął żonę i w towarzystwie wszędzie był poważany, przyjęty; i prawo renegatów uwalniało od odpowiedzialności, od zasłużonéj kary. Opinija przytém publiczna ich zasłaniała, nie uczuwając odrazy, zgrozy i wstrętu od renegacyi. Zajmowali publiczne miejsca, sprawiali urzęda, byli profesorami w szkołach, liceach. Nikogo to nie obrażało, nie dziwiło. Na odwołanie się biskupa, odpowiedzi ministra były cyniczne, przed Bogiem występne, choć uwite w piękne słowa tolerancyi. Minister i prefekci ośmielali renegatów, rozwijali herezye, upokarzali i krępowali Kościół. Minister Łubieński, który w swéj rodzinie, w przodkach i potomkach miał biskupów, jednak na szkodę Kościoła działał. Jego wpływem Kościół święty cierpiał; biskup błagający, proszący o krzywdę był niewysłuchanym, a renegat bezpiecznym i ośmielonym. Za Rplitéj polskiéj przez wszystkie wieki jéj istnienia edukacya publiczna była w ręku duchowieństwa, najgłówniejszy wpływ mieli biskupi. Wpływ ich i opieki nie usuwały ludzi z talentem i uczonych od nauczania młodzieży; czuwali tylko nad tém, aby prawda katolicka i duch Boży, w naukach były zachowane, aby się miłość Boża w młodzieży rozwijała, i zgubne herezye, fałsze ustrojone w argumenta, w erudycyą, w deklamacyą, nie bałamuciły umysłów. Biskupi, jako mężowie doświadczeni i senatorowie Rplitéj, znali jéj prawa, potrzeby, położenie i jéj sprawami kierowali, wiedzieli, jak kierować i zarządzać młodzieżą, aby się przydała Rplitéj. Duchowni najwięcéj czasu mają, bo się spraw świata, a nawet własności swojéj wyrzekają. Nauka tedy jest ich pociechą i rozrywką. W Rplitéj zatém głównie zgromadzenia zakonne do edukacyi publicznéj były używane, która do wyższego ich wpłynęła ukształcenia. Ro-

dzice prawiernego narodu, ufali więcéj ludziom, którzy się Bogu poświęcali, niż tym, którzy dla osobistego interesu, dochodów tylko urząd nauczycielski sprawowali. Publiczną edukacyą przez zakonników kierowaną i na nią wpływy biskupów, rządy zaborcze zniosły i polski równie, w księstwie Warszawskiém. Uorganizowano w niém edukacyą świecką, w któréj najmniejszego biskupi nié mieli udziału. Profesorami szkół byli renegaci, albo téż ludzie bezbożni, zależni od ministra[1]), który się tém szczycił, że jest niezależnym i rozciąga nad różnémi wyznaniami równą opiekę. Nié mając szczególnéj gorliwości i starania w utrzymaniu religii katolickiéj, tém samém podkopywał zasady moralne i psuł obyczaje. Gdy Kościół święty, ta arka prawdy, słowo święte nieomylne Boga żywego zostało usunięte od opieki, czuwania, straży nad młodzieżą; zasłoniło go ministerstwo bez wiary, zasad, czci Boga i jego praw objawionych, ale z czcią dla prawa cywilnego. Wszelkiego rodzaju zdrożności, występki, namiętności, rozwinęły się w młodzieży; naukę zastąpiły sofizmata, wielomówne czcze argumenta.

Dnia 1 maja roku 1808 wprowadzony solennie został kodeks Napoleona. Gdzie tylko dosięgał jego wpływ i zwierzchność, nie oglądano się na miejscowe w obyczaju żyjące prawa. W tym wieku kodeks Napoleona, powszechnie uważano, jako dzieło cywilizacyi i postępu. Prawa nasze rozwinęły się i dojrzały w ciągu kilku wieków, były owocem pracy, doświadczenia, rozwagi i gruntownéj znajomości narodu mężów najznakomitszych z światła i cnót słynących, którzy byli zaszczytem ojczyzny; i w obyczaju istniały, żyły. Naród nasz wiązało i utrzymywało prawo. Polska trwała bez siły orężnéj, zachowywało ją prawo. Najburzliwsze umysły, najnamiętniejsi ludzie, największa publiczna anarchia, zamilkły, uchylały się przed przed prawem Boskiém i prawém narodowém, które płynęło z Ducha świętego,

---

[1]) Feliksa Łubieńskiego.

było zrozumianém w całym narodzie. Znakomitsi ludzie odznaczali się znajomością i nauką tego prawa. Zawarte zostało w księgach zwanych „volumina legum,“ które były skarbem biblioteki i polskiego szlacheckiego domu. W nie były zapisane wszystkie prawa na sejmach uchwalone, w życiu narodowém istniejące. Zniesienie ich stanowcze i szybkie przyjęcie prawa, które za kościołem bez jego wpływu się wylęgło i wyrosło, było prawdziwą klęską, tém większą, że naród je uczcił, doskonałem być uznał, sercém do niego przylgnął. Po upadku Napoleona, przy prawie jego, nie powracając do praw ojczystych, z własnéj niemal jednomyślnéj pozostał woli. Wprowadzenie kodeksu Napoleona było uroczystością lecz nie narodową, tak jak te, o których mówiliśmy, ale solennością manifestacyjną. Dotąd nieznano w Polsce tych okazałych objawów, nakazanych przez władzę lub czynionych z pochlebstwa, z serca nie pochodzących. W Polsce jéj praw i ustaw ten był skutek, że co tylko się w niéj działo, było szczére, pochodziło ze szlachetnego serca lub z namiętności, ale uczucia tylko były pobudką główną jéj czynów. Manifestacyą piérwszą widzieliśmy 1808 roku, 1 Maja. Od niéj się zaczęły manifestacye późniejsze, które były częstokroć naśladowaniem zwyczaju innych narodów.

W czasie festu wprowadzenia kodeksu Napoleona celebrował biskup w katedrze. Po skończonéj mszy solennéj z rąk biskupa minister Feliks Łubieński odebrał kodeks, podniósł go do góry. Lud obecny zawołał: „niech żyje Napoleon!“ nikt nie rozumiał co znaczy ten kodeks, wiedziano tylko, że cesarz francuski zaborców wygnał, i wołano: „Niech żyje Napoleon!“ sekretarz ministra na bogatém wezgłowiu niósł kosztownie oprawny kodeks w processyi, na któréj czele za kodeksem szedł minister Łubieński. Wojsko asystowało, i tak niesiono okazale kodeks od katedry przez całą Senatorską i Miodową ulicę do pałacu Krasińskich. Tam się odbywała sesya sądu apellacyjnego. Prezesowi

téj komisyi, po długiéj mowie oddał minister kodeks. Cała ta uroczystość jako tylko manifestacya, pomimo parady swojéj, pełną była ckliwości; słusznie ją Skarbek zowie pogrzebem praw ojczystych. Uroczystość zakończył bal u ministra Łubieńskiego. Ogród był świetnie illuminowany. Wśród skał, obłoków, pięknych świateł, stósownych przezroczów, kodeks był widziany. Damy nasze przebrane jako westalki, otoczyły i uwieńczyły popiersie Napoleona. Patrząc na to starzy Polacy łzę uronili. Ta komedya, obce, nie w naszéj ziemi wyrosłe i nie dla nas prawo, wzruszyło boleśnie polskie serca. Zamiast naszych dostojnych niewiast, damy za westalki przebrane swą lekkością, cudzoziemszczyzną obrażały nasz obyczaj, który się już zmienił. Cnoty domowe, zarzewie cnót narodowych znikały. Bale częste i świetne, publiczne i prywatne, maskarady, opery, spacery w ogrodach illuminowanych, nieznane za czasów rzeczypospolitéj, wtedy zwyczajne i częste, wpłynęły na zmianę niewiast wyższéj pozycyi, tych szczególnie, które mieszkały w stolicy. Egzaltacya zastępująca prawdziwe uczucie, lekkomyślność, chęć podobania się, pragnienie rozkoszy, próżnowanie, nudy, spazmatyczne choroby, ciągłe zagraniczne podróże zmieniły damy polskie. Utraciły swą cnotę, a przeto prawdziwą piękność i powab. Do klęsk naszych politycznych przybyła nowa sroższa niemal zmiana sposobu życia, zepsucie niewiast. Kodeks Napoleona, który odtąd został prawem cywilném polskiém; był w duchu pogańskiém prawem.

Prawem kodeksu było usunienie małżeństwa od władzy Kościoła, to jest zniesienie Sakramentu. Zamiana jego na związek czysto cywilny, na umowę zawartą wobec prawa cywilnego, li tylko od niego zależną. Prawo cywilne nie oglądając się na prawo Kościoła, ustanowiło zupełnie inne warunki małżeństwa, inne przyczyny jego rozdziału, zupełnie różne od kościelnych praw. Związek, który wedle praw Kościoła zawartym być nié mógł, następował jednak wedle prawa cywilnego; a gdy wedle praw Kościoła rozerwanym

nigdy być nié mógł, prawo cywilne legalnie rozrywało: np. ksiądz zakonnik, który ślubował posłuszeństwo, czystość, nosił niezmazany charakter kapłański, zostawszy renegatem zawiérał związek małżeński, który legalizowało, upoważniało prawo cywilne.

U nas w Polsce pojmowano małżeństwo jako związek święty, któremu błogosławili rodzice, a uświęcał nierozerwanym węzłem Kościół święty, i zléwał niewidzialną łaskę Bożą, która związkowi małżeńskiemu była udzieloną, uświęcała go, i był Sakramentem. Łaska Boża była gruntem, podstawą tego związku, jego duszą. Przez tę łaskę tylko znajdywali moc wytrwania aż do końca życia w nierozerwanym związku; siłę do wychowywania bogobojnego dzieci, i pomoc Bożą, która uświęcała ich uczucie tak, że zawszè miłymi i przyjemnymi sobie byli aż do końca życia; ufność była wzajemną, honor i szlachetność były dostateczną rękojmią.

Wedle prawa cywilnego łaska Boża, Sakrament, są niepotrzebne przydatki. Koniecznem było zobowiązanie się przed prawém cywilném, któreby strony do wykonywania zobowiązań zmuszało. Prawo cywilne, w którém się uosabiała społeczność, wedle ducha i ustaw kodeksu było władzą najwyższą, która rozkazywała indywiduom i Kościołowi. Takie zasady i prawo nadaném zostało polskiemu społeczeństwu, które jego wpływem, zlekceważeniem praw ojczystych zostało zgorszone.

Za czasów rzeczypospolitéj jakąby to zgrozę wzbudziła myśl sama, aby małżeństwo mogło być czém inném, jak tylko w Kościele świętym Sakramentem. Ażaliż nie jeden staropolski ojciec raczéjby przeniósł śmierć, niżliby oglądać miał, aby jego dziécię zawiérało małżeństwo przed prefektem departamentu. Niestety! to zgorszenie, ta ohydna reforma została wykonaną i z upodobaniem przyjętą.

Wedle kodeksu, małżeństwa zawarte wobec prawa cywilnego, gdyby nie były błogosławione w Kościele świę-

tym są ważne; a gdyby Kościół pobłogosławił, a nie były objawione prawu cywilnemu, zapisane w jego księgach, nie mają ważności. Zabroniono Kościołowi błogosławić małżeństw, któreby przedtém cywilnie nie były zawarte. Skutkiem tych praw odstępcy, apostaci, renegaci zawiérali śluby małżeńskie. Prawo ich w tak wielkiém występku nietylko broniło od odpowiedzialności, od zasłużonéj kary, ale nadawało im zaszczytne urzęda w administracyi, w szkołach. Rozwody łatwo nastąpić mogły; przeto zepsucie upoważniło i szérzyło prawo samo. Zepsuci ludzie, odstępcy, znajdywali w rządzie opiekę; słudzy Boscy, zakonnicy, kapłani najrozliczniejsze uciski i prześladowania. Prawo cywilne nie uznaje w duchownych, ludzi poświęconych najdostojniejszemu powołaniu zbawieniu dusz ludzkich; zależność ich od własnéj tylko duchownéj władzy zniosło. Nie oglądając się na ich stan, prace, obowiązki, samowładnie duchownymi rozporządzało. Prefekci w departamentach różne wydawali rozkazy księżom, którzy tylko od biskupów zależeć powinni. Zadawali im różne zajęcia, prace, z ich powołaniem nié mające styczności, a będące przeszkodą w ich obowiązkach. Używano księży do robienia spisów potrzebnych dla ustanowienia poborów do wojska, wszystkich od lat szesnastu do pięćdziesięciu, i podatkowych, i całéj ludności; które księgi ułożyć mieli w prędkim czasie pod karami i egzekucyą; do opisów szczegółowych własności ziemskich lub miejskich, ich ocenki. Nakazano raportować o śmierci, majątku, sukcessorach zmarłych osób. Każdego naznaczonego do poboru wojskowego zmierzyć miarą w tym celu oznaczoną. Czy mogło być co bardziéj przykrzejszego dla kapłanów i bardziéj przeciwnego ich godności. Jak grad spadały na księży obwieszczenia, zalecenia rządowe, które potrzeba było przepisać, i do dominiów rozsyłać. Te kurendy spadały Bóg wié od kogo, od leśniczych, od dzierżawców. Tego nigdy we Francyi nie było, co wprowadzono w księstwie Warszawskiém.

Z postanowienia ministra Łubieńskiego, rozkazano w pewnych oznaczonych miejscach zgromadzać się księżom bez pozwolenia i odniesienia się nawet do ich władzy, dla wykonania przysięgi, że spełniać wiernie będą rządowe zlecenia, udzielane przez prefektów i burmistrzów. Nie było czasu ani protestować, ani się do kogo odwołać; podprefekci i burmistrze stali nad karkiem i zmuszali do wykonania najprzykrzejszych, najuciążliwszych zleceń. Mieliż czas księża do spełnienia obowiązków duchownych kiedy zaledwie im wystarczał do wykonania obowiązków policyjnych. Wynikały stąd podróże własnym kosztem i prace w opisach, w przepisywaniu w kilku egzemplarzach. Prefekci księżmi pomiatali, rozkazywali, wysyłali jako niższych oficyalistów. Ksiądz jako oficyalista rządowy z rozkazu prefekta zmuszanym był ogłaszać małżeństwa mające się zawrzéć, lub zawarte wobec prawa cywilnego, na które Kościół zezwolić nié mógł; albo ogłaszał rozwód osób, których związek małżeński wedle praw Kościoła był nierozerwanym. Księża przez prawo cywilne, przez ministra i prefektów zmuszani byli do działań wbrew powołaniu swemu i sumieniu. Opinia publiczna, nie tylko się nie wzdrygała na tę zniewagę, na to zgorszenie, cieszyła się z tego, że księża są w rygor wzięci, że ulegać i słuchać muszą, że się leczą z przesądów. Ksiądz arcy-biskup staraniem swojém nakoniec wyrobił u szlachetnego ministra Łuszczewskiego, iż zalecił okólnikiem: aby wszelkie prawa i urządzenia tyczące się spraw cywilnych, wójtowie w gminach, burmistrze w miastach ogłaszali. Te dobre chęci nie przyszły do skutku. Po jego śmierci czytamy odezwę dyrektora ministeryum sprawiedliwości do ks. Zacharyasiewicza: „Zwyczaju publikowania z ambon rozkazów rządowych i w sprawach kryminalnych, dyrekcya ministeryum sprawiedliwości zmienić nié może, gdyż zwyczaj ten gruntuje się na prawie, a szczególnie na 132 postanowienia kryminalnego. 28 Apr. 1811, podpisano Wawrzecki. To upokorzenie i zlekceważenie Ko-

ścioła, zdawało się być jakby głównym celem kodeksu, nowéj w księztwie Warszawskiém organizacyi. Z wyraźnego rozkazu ministra, bez względu na prośby i protestacye, prefekci, podprefekci, burmistrzowie, to co do sołtysów i wójtów należało, rozkazywali spełniać proboszczom.

Smutniejszą i prawdziwą jest naszą moralną klęską, że na to upokorzenie naszego świętego Kościoła, na rozmaite uciski, jakie ponosili duchowni w księstwie Warszawskiém, nie zwracano nawet uwagi, nikt tego nie widział, nie chciał widziéć, a jeśliby usłyszał, słuchać nie chciał. Miłość ojczyzny i chwała z poświęceń się dla niéj, była głównym indywidualnym i społecznym celem. Miłość ojczyzny bez miłości Boga, bez gorącéj staropolskiéj wiary, Polski nie wybawiła i wybawić nié może.

Bez ducha katolickiego, bez uczucia, którém się czasy dawnéj Rplitéj odznaczały, odrodzenie się Polski jest niepodobne. W księstwie Warszawskiém dostrzegamy wyraźną zmianę, w duchu polskim religijnym upadek, naśladowanie obcéj cywilizacyi, przywiązanie silniejsze do prawa cywilnego, do tego, co utworzyła inteligencya nasza, jak do Boga i do Kościoła św. Gdyśmy się z tego dotąd nie poprawili, zostajemy nawet w coraz gorszym stanie, odrodzeniu się naszemu i wskrzeszeniu Ojczyzny położyliśmy sami silne tamy. Należy je usunąć odrodzeniem się w duchu, poznaniem prawd i uczuć, które są cechą, znamieniem katolickigo narodu, tudzież powołania i obowiązków naszych. Dopókąd nie zostaniemy sługami Bożymi, dopókąd chwały jego świętéj nie obierzemy za cel główny i jedyny życia naszego, dopóty marniéć będą wszelkie narodowe związki, wojny i wszystkie usiłowania i prace. W nieprzyjacielach naszych widziéć należy dobroczynną rękę Opatrzności, która nas gniecie, nam odmawia życia publicznego, abyśmy nie znieważyli naszego powołania, nie splamili świętéj misyi naszéj, żyjąc w duchu państw europejskich, które przeciw Bogu i Kościołowi działają. Polska powinna być tarczą, ozdobą, chwałą Ko-

ścioła i wykonać wielkie dzieła pańskie. Jeśli tylko dziś garsteczka niewielka pojmuje to stanowisko polskie, tego ducha, w którym żyć powinniśmy; a większość zaciemniona sofizmatami bluźni jeszcze, brnie w zdrożnościach i występku, błogosławić winniśmy rękę pańską, która nas żywych trzyma w grobie i dopótąd wyjść nie pozwoli, dopókąd nie ożyjemy w duchu i w prawdzie.

Loże masońskie z Niemiec i z Rosyi, wpłynęły do nas i niemałą zadały klęskę. Polska Rplita miała taką powagę, tak wzniosłego i szczytnego ducha, czerpiąc swe siły w namaszczeniu Bożém, w duchu świętym. Wpływy lóż masońskich były niewidzialne, ukryte, wyjawić się nie śmiały. Po rozbiorze kraju dopiéro loże u nas podniosły głowę, opasały swą siecią całe społeczeństwo. Każdy się ubiegał o stopień w nowéj sferze iluminatów. Nikt istoty, celu, lóż masońskich nie pojmował; przez naśladowanie i upragnienie zmian w dotkliwém nowém położeniu, do nich się garnął. Za czasów księstwa Warszawskiego, wielki był wpływ lóż masońskich. Masonem wyższych stopni był późniejszy minister Stanisław Potocki przedtém poseł sejmowy za czasów Rplitéj, mówca który duchowo i umysłowo nieskończenie się zniżył, czego dowodem jest jego „podróż do ciemnogrodu“.

Był głównym agientem lóż masońskich Ludwik Osiński, który założył towarzystwo mistyfikacyjne sfinksa. Gdy znikły prostota i wiara, zajęły ich miejsce ironia, szyderstwo. Celował w tém Osiński, Stanisław Potocki, nadawali członkom bractwa order w formie wiązeczek siana. Skarbek powiada; „nie siano, ale oset w wiązeczce należało rozdawać“. Loże masońskie nienawidziły, prześladowały Kościół święty katolicki. Cele niby wielkie braterstwa, swobody, ludzkości, były tylko mamidłem i pozorem; głównym ich było celem prześladowanie, skrępowanie i zniesienie na końcu Kościoła katolickiego. Masoni działali tak wszędzie i w Polsce. Loże ich za czasów Rplitéj nieznane prawie, były darem, który zaborcy kraju przynieśli. Fryderyk Wielki, twórca rozbioru

Polski, miał najwyższe stopnie w lożach masońskich. Najszczególniéj masoni nienawidzili Jezuitów; do najwyższego obrzydzenia mieli wstręt, zawiść ku nim szatańską. Nienawiścią, prześladowaniem, oszczerstwem, wznieśli niespożyty pomnik dla księży Jezuitów. Loże stanowczo dążąc do zneutralizowania i zupełnego zniesienia Kościoła św. katolickiego, gdy tak silnie, namiętnie, najgłówniéj księży Jezuitów nienawidzą, oczywista, że Jezuici najsilniej bronią Kościoła katolickiego, najmocniej go wspierają. U nas loże masońskie rozwinąwszy się w Polsce po rozbiorze kraju, tém samém po upadku księży Jezuitów, stale dążyły do skasowania wszystkich innych zakonów. Tego nie wykonano; za czasu księstwa warszawskiego, spadał na nie, iż tak rzekę cień Rzeczypospolitéj polskiej, przeto uszanowano jeszcze zakony. Zrobiono tylko próbę, jakie wrażenie uczyni ta kasata i jedno zgromadzenie zniesiono.

W Warszawie księża Benonniści powszechnie szanowani, zatrudniali się wychowaniem publiczném młodzieży w duchu najzupełniéj katolickim. Instytut ich coraz miał większe powodzenie; więcej mieli uczniów w konwikcie swoim, jak zakłady świeckie. Po zniesieniu księży Jezuitów w Warszawie i w całym zaborze pruskim, nie było szkół duchownych. Księża Bazylijanie wyłącznie byli tylko na Rusi; księża Pijarowie najzupełniej się do ducha świeckiego społeczeństwa stosowali, zarażeni byli reformą socjalną; głównie naukom świeckim się poświęcali. Szkoły cywilne zostawały pod zarządem ministra, to jest prawa cywilnego. Duch katolicki, duch Boży na nie nie wpłynął; protestanci i renegaci byli profesorami w szkołach nawet wyższych. Główną zasadą rządu było wpoić w umysły młodzieży, że nie w Kościele, ale we własnéj inteligencyi człowieka jest źródło oświaty. Jedyny zupełnie katolicki edukacyjny instytut był księży Benonistów, prawdziwie budujący pobożnością i bezinteresowném poświęceniem się. Roku 1808, w czerwcu, z rozkazu rządu fracuskiego zostali zniesieni, i przez żan-

darmów francuskich wywiezieni, z powodu ich korespondencyi w wielu krajach europejskich z nieprzyjaciołmi Napoleona. Nikt tego dowieść nie mógł, cienia winy nie było, o jakiémkolwiek nadużyciu tych zacnych duchownych nikt nie słyszał. W dzień ich wywiezienia zailluminowano loże masońskie. Obchód sesyi uroczysty pozwala się domyślać, że to był czyn téj loży. Nikt przeciw temu gwałtowi nie protestował, minister i sejm; lud tylko szczerze ucierpiał. Jakie było wówczas usposobienie religijne ukształconych ludzi, przekonywa nas ustęp Skarbka z jego dziejów księstwa warszawskiego: „Zdarzył się czyn jawnego i bezpośredniego wystąpienia władzy francuskiej przez niespodziane wywiezienie księży Benonów w czerwcu roku 1808 przez rezydenta francuskiego zarządzone, pod eskortą żandarmów francuskich dokonane. Księża ci wywierali wielki wpływ na umysły; w klasie uboższej licznych i żarliwych mieli stronników. Wywiezienie tych zakonników nie uczyniło przykrego wrażenia na oświeceńszych obywatelach; w pospólstwie żal i tajone narzekanie wzbudziło.“

Dekret na zniesienie księży Benonistów, nie wysłuchawszy ich, nie czytając papierów był podpisany. Jak zabrane zostały księżom Benonistom papiery, udała się policya do zwierzchności duchownéj, żądając, aby był widz duchowny, i papiery te wraz z policyą przejrzał, przedstawiając ze swéj strony księdza, który nie wzbudzał żadnéj ufności; a na zacnego kapłana policya się nie zgodziła. Papiery te zabrane zostały, przejrzane bez widzów; nawet księciu warszawskiemu królowi Saskiemu, chociaż tego żądał, przedstawione nie były. Na zasadzie tych papierów, w których się nic nie znajdywało, których nikt nie widział, lecz w nich tylko rząd francuski jakoby stosunki z nieprzyjaciołmi cesarza wyczytał, i z tego zażądał wygnania księży. Było to nadużycie przeciw sprawiedliwości i wszelkim prawom. „Oczekiwaliśmy długo (mówi w dekrecie książe Fryderyk-August) papierów, ściągających się do sprawy księży

Benonistów, abyśmy sami przedsiewzięli ścisłe ich rozpoznanie. Ta długa zwłoka zostaje nam objaśniona, przez odebrane od rządu francuskiego komunikacye wzięte z tych papierów. Z uczynionych od dworu tego powierzeń okazuje się, że przytomność księży Bennonistów, i zachowanie ich klasztoru dla księstwa warszawskiego są niebezpieczne. Że ci duchowni sprawami politycznemi, ich stanowi obcémi trudnili się. Z powodów tych chcemy:

Art. 1. Aby księża Bennoniści bez żadnéj zwłoki z kraju księstwa warszawskiego oddaleni zostali.

Tu następują przepisy ich oddalenia, i dozwolonego zabrania osobistéj ich własności; o zajęciu kościoła księży Bennonistów na archiwum.

Na niedziel sześć przed kasatą księży Benonistów, jeden z posiadających wysoki stopień w lożach masońskich, powiedział przed jednym kapłanem: w niedługim czasie, księża Bennoniści skasowanymi i wywiezionymi będą z Warszawy. Na to mu odrzekł ten kapłan: „Niepodobieństwo jest, aby król na zniesienie tak pobożnego, cnotliwego, i użytecznego, powszechnie uszanowanego zgromadzenia mógł zezwolić.“ „Księża Bennoniści (odpowiedział na to) gwałtownie bardzo przeciw powszechnemu zepsuciu powstają, z tego powodu znany z irreligii swojéj urzędnik, którego nawet natura sama szpetnością figury i ciała napiętnowała, stara się usilnie przez pewnego z marszałków francuskich o skasowanie księży Bennonistów.“ Ten szczegół opisał ksiądz Arcybiskup Raczyński w piśmie swojém.

Prócz tego uczyniono umyślnie tumult w czasie rezurekcyi w Wielką sobotę dla ich zakompromitowania przed samą kasatą. Dwóch panów, którzy się mianowali oficerami francuskiemi, a nie mieli żadnego wojskowego znaku, w téj chwili kiedy lud wychodził i cisnął się jak zwyczajnie przez drzwi zakrystyi, wciskali się jak najgwałtowniéj chcąc wchodzić w téj chwili, kiedy wychodzili wszyscy. Potém jeden z nich dał któremuś z wychodzących policzek.

Zrobił się z tego tumult; panów tych wyprowadzono, i zaczęto bić na placu. Wpadł na to oficer polski, zaczął płazować lud, a jeden oficer francuski przebrany, żalił się, że go ksiądz wchodzącego do kościoła uderzył w policzek; co było najwyższem oszczerstwem. Byli najpoważniejsi świadkowie, którzy wszystko widzieli, i księża najspokojniéj, najciszéj się znajdowali. Ów francuz jakoby mszcząc się swéj krzywdy do kościoła wrócił, okrutnie księdza rektora w głowę kilka razy uderzył. Potém weszła straż wojenna z Sapieżyńskiego pałacu, i uspokajając ten rozruch, niewinnych księży pobrała. Księża Bennoniści byli pokaleczeni i oczernieni jakoby spowodowali ten tumult. Przed zamierzoném ich zniesieniem napad na nich wykonano w czasie najsolenniejszéj uroczystości; oskarżając księży, że spoliczkowali fracuskiego oficera w kościele. Niektórzy temu uwierzyli. Tą plamą na nich rzuconą przygotowywali opiniją publiczną do ciosu wymierzonego dla księży Benonistów, powszechnie szanowanych. Przed zniesieniem trzeba było ich oskarżyć i oczernić. Cała ich była wina, że zasad religii katolickiéj nauczali z żarliwością; nauką i cnotliwém życiem się odznaczali.

Nieprzyjaciel dusz ludzkich rad wytępiać mężów ducha Bożego, wzory cnót, niewinności, stróżów dusz ludzkich. Loże masońskie doprowadziły do skutku zniesienie Jezuitów, usunęły ten szaniec obronny Kościoła, a gdy nowe zakonne towarzystwo zupełnie Bogu poświęcone, oddało się wychowaniu, wykształceniu w duchu katolickim młodzieńczego odrodzonego polskiego społeczeństwa, broniąc go od niewiary i zepsucia; ohydna intryga wykonała nikczemny napad, a potém kasatę, zniesienie.

Gdy wywieziono księży Benonistów z Warszawy do do Kustrzyna do fortecy, jeneralny Wikaryusz tego zgromadzenia do księdza Arcybiskupa z fortecy napisał: „Los nas spotkał według woli Boga, zgadzamy się z nią, słodko nam cierpieć, gdyż cale nie poczuwamy się do niczego.

Dekret nam czytano bez procesu. Dekret egzekwowano nie wedle jego treści. Dozwolona nam była wolność zabierania naszych rzeczy. Jak najprędzéj nas wypędzono. Egzamina, na które kilku księży brano, takie były, że nawet pomyśleć jest rzeczą obrzydliwą. Oddaleni od wszystkiego nie wiémy za co? Osadzeni w fortecy, jaki nas los czeka, Bogu wiadomo. Podpisy, jakich w Warszawie od obywateli i mieszkańców wymagano, przeciwne były sumieniu. Lecz w tém wszystkiem wola Boska; niech więc będzie uwielbiona! Udajemy się do W. X. Mości, prosząc o wstawienie się do króla. Jeśli nie będzie nam dozwolony powrót do księstwa warszawskiego, niech nam będą wrócone własności, i dana wolność pójścia do Saksonii, lub do Alzacyi. W Kustrzynie 28 czerwca 1808 roku."

Ksiądz Klemens Hoffbauer,

Vicarius Generalis z całem zgromadzeniem S. Redemptoris.

Po wprowadzeniu kodeksu nie dozwalano księżom chrzcić dzieci, niewpisanych przedtém w księgi cywilne. Odebrano metryki tak chrztów jak ślubów, od wieków w kościele będące, od proboszczów; rozkazano natomiast czynić regiestra, raporta zupełnie do obowiązków duchownych nie należące; prefekci z szczególnym naciskiem rozsyłali przykre rozkazy, i dotkliwe dla księży wymagania. Rodzice starym zwyczajem dziecię nowonarodzone przysyłali do kościoła do chrztu św., a gdy księdzu chrzcić nie było wolno przed wpisem w urzędzie; opóźnienie chrztu św. było przykrością dla ludu, narażało ich na koszta w przykréj porze z chorém dzieckiem podróży; a nawet i dziecię chore na śmierć.

Zabroniono wstępować do seminaryum i do nowicjatu zakonnego bez opowiedzenia się prefekturom, które powinny były alumna egzaminować. Prefektowie egzaminowali seminarzystów i nowicyuszów. Zupełna ich nieznajomość re-

ligii, katechizmu nawet, obrażała zdrowy rozsądek. Zapytania prefektów były bardzo dziwaczne i śmieszne.

Policya utrudniała sprzedaż dobrych religijnych książek, gdy bezbożne bardzo łatwo się rozchodziły. Przeszkody w ich rozszerzaniu się znaczyły nietolerancyą. Pozwalać zaś, aby miały obieg książki pożyteczne i zbawienne, było to sprzyjać fanatyzmowi. Policya sekwestrowała naprzykład książkę: *Myśli o błędach tegoczesnych*. Redaktorowie gazet najsilniéj sprzyjali Wolnomularstwu i szkodzili Kościołowi. Arcybiskup ksiądz Raczyński ze zlecenia Nuncyusza Apostolskiego chciał ogłosić w gazetach o położeniu nieszczęśliwem Ojca św., wyjaśnić błędne pogłoski o konkordacie, którego nie zawierał Ojciec św., ale protestował. Urzędnik cywilny w Poznaniu na to nie pozwolił. Jeden z urzędników napisał pochwałę jednego plebana, któremu wiele faktów gorszących zarzucano. Gdy umarł dziekan katedralny ksiądz Żurawski, który wiódł życie najpobożniejsze, i wiele funduszów legował na szpitale i pobożne uczynki; redaktorowie w ogłoszeniu tych pięknych czynów robili największe trudności nie chcąc publiczności okazywać przykładu świętobliwości w kapłanach, których poniżyć i obrzydzić powszechnie chciano.

Smutny był stan duchowieństwa w księstwie Warszawskiém. Przedstawienia gorliwego Arcybiskupa księdza Raczyńskiego nie były nigdy wysłuchane. Wszystko zależało od ministra Feliksa Łubieńskiego, który nie miał czasu nigdy, i nie chciał zwrócić uwagi na potrzebę i uciski naszego Kościoła. Księża należnych kompetencyi przez rząd pruski po zabraniu dóbr przyznanych, nie pobierali. Nie było funduszów na nauczycieli w seminaryach. Biskupom, opatom majątki zabrano. Duchowieństwa dochody bardzo szczupłe obarczano rozmaitemi podatkami, poborami. Jeźli gdzie zostały jakie ziemskie własności, prelatury, egzekwowano z nich najściśléj czwartą część dochodu, oddając ją na szkoły świeckie, seminaryów nie zasilając. Kwaterunkiem wojsko-

wym duchownych trapiono; domy seminaryjskie i konsystorskie zabierano na lazarety wojenne, koszary. Główny dom seminaryum warszawskiego w Łowiczu zajęto wojskowym lazaretem. Z powodu prześladowań duchowieństwa przez ministra, prefektów, i opiniją publiczną, coraz mniéj osób do stanu duchownego wstępowało. Ironiczne egzamina prefektów bardzo szkodziły. Ci, którzy wstępowali do stanu duchownego zupełnie nie znali łaciny; w szkołach świeckich najzupełniéj ją zaniedbano. Seminarya dla braku funduszów, dobrych nauczycieli utrzymać nie były w stanie. Zmniejszała się coraz liczba duchowieństwa; ich ukształcenie się było utrudnione. Tak rządy cywilne państw nowożytnych, krępowały Kościół święty. Rząd Rzeczypospolitéj polskiéj od ducha tego był zawsze wolnym.

Ileż to już powiedziano i napisano w kraju i zagranicą o nierządzie polskim, o anarchii, ale tego nikt przyznać nie chciał, że tylko Rzeczpospolita Polska była szczérze katolicką, nie prześladowała, ale służyła Kościołowi sercem, duchem, ramieniem. Była jakby formą, w któréj duch katolicki się rozwijał i działał. Za czasu księstwa warszawskiego, kwitnące wojsko polskie, rozwinięta i na nowo wzniesiona chwała oręża polskiego zachwycała; a jawne istnienie polskiéj narodowości przyniosło radość, lecz nurtowała w głębi trucizna zjadliwa prawa cywilnego, zrodzonego w rewolucyi francuskiéj. Spada to jednak na własną odpowiedzialność naszą przed Bogiem i wobec narodowego sumienia; bo ziomek nasz minister Łubieński w duchu i w imieniu prawa tego najsilniéj przeciw Kościołowi i tradycyom ojczystym działa bez żadnego nacisku ze strony rządu francuskiego, lub księcia warszawskiego, lecz z własnego przekonania. O te krzywdy upominał się bardzo często ale napróżno ksiądz Arcybiskup Raczyński. Nic u ministra dla Kościoła nie można było wyprosić. Minister sprawiedliwości Feliks Łubieński pracowity, gorliwością się odznaczał, urzędnik bardzo ukształcony, zdolny, przodków miał

znakomitych i świętobliwych uczonych mężów, był ojcem i dziadem Biskupów, głową znakomitéj rodziny, Arcybiskup jednak gnieźnieński Raczyński publicznie się nań żalił w piśmie swojem, mówiąc, że Łubieński był obojętnym dla Kościoła świętego, żarliwym w sprawach świeckich, słabym w wierze, bez wszelkiéj dla chwały Bożéj gorliwości; Kościół święty prześladował, uciskał, gnębił. W czasie, w którym żył, i dziś gdy niemal dwa pokolenia minęły, pomimo prawdziwego jako mąż stanu talentu, nie wzbudza miłego wspomnienia. [1])

W Kościele polskim przez wszystkie czasy Rzeczypospolitej były tak zwane kongregacye duchowieństwa. W każdym dekanacie zbierali się duchowni dla utrzymania

---

[1]) Minister spraw wewnętrznych (Łuszczewski) przez dobroć serca swego nie miał chęci szkodzić nikomu. Duchowieństwu katolickiemu był przychylny, lubo nie zawsze było w jego mocy zasłonić je od przykrych ciosów, a jeśli mu się udało osłonić lub ulżyć ciężary jego, musiał sam z téj okazyi wiele nieprzyjemności doświadczyć; albo téż urządzenia jego na stronę duchownych w departamentach i powiatach, skutku nie miały. Minister Łuszczewski był serca szczerego, prostego, otwartego; wszystkie pisma jego były jasne, otwarte. Minister Feliks Łubieński miał swoję właściwą cechę, tak w sposobie myślenia jak w tłumaczeniu się, zawsze zawiło, ciemno, ubocznie, dwuznacznie; i zawsze się ukrywał, nie wyrażał tego, co myślał. Minister Łubieński gdy chciał szkodzić duchowieństwu, działał zawsze pod cudzą zasłoną. Wprowadzenie kodeksu Napoleona z największą pompą i okazałością najwięcéj interesowało ministra sprawiedliwości Łubieńskiego, i było jego dziełem. Narzucenie samowładne ciężaru urzędów publicznych na plebanów było jego wynalazkiem. Feliks Łubieński w prześladowaniu duchowieństwa zupełnie tak działał jak Sieyes w czasie rewolucyi francuskiéj, albo jak faryzeusze, którzy chcieli ukrzyżować Chrystusa Pana, a podeszli Piłata, nie mającego woli szkodzić Jezusowi. Krzykiem, naleganiem, zagrażaniem niełaski cesarskiéj, przymusili go do ogłoszenia wyroku na Jezusa niewinnego. Tak pisze Arcybiskup w dziele: *Sześcioletnia korespondencya władz duchownych z rządem księstwa warszawskiego*, do druku podana roku 1816.

karności kościelnéj. Czytano na nich ordynacye biskupów, radzono się o potrzebach kościołów, i przedsiębrano wszelkie możliwe środki dla zapobieżenia zgorszenia złym obyczajom, wprowadzając duchowieństwo do coraz większéj doskonałości. Te kongregacye li-tylko duchowne, bez wpływów władzy świeckiéj się odbywały. W księstwie Warszawskiém minister zalecił dla zebrania kongregacyi zyskiwać pozwolenie prefektów, przedstawiać cel stowarzyszenia, przedmiot narad. Kongregacye tym wpływem przytłumione, ustały. Księża nie mogli odbierać naznaczonych im dochodów zwanych kompetencye, tylko za pozyskaniem świadectw prefektów o dobrem sprawowaniu się. To narażało księży na częste podróże, na ambarass zyskiwania świadectw, które trzeba było opłacać. Znajdując kasy puste, bo wojna wszystek grosz zabierała, z niczém wracali do domów. Rząd pruski duchowieństwo z innemi stanami zrównał, oznaczył dla wszystkich procent piąty od sum lokowanych, od kapitału. Za księstwa Warszawskiego naznaczono duchowieństwu procent $3^1/_2$; o półtora procentu dochody się zmniejszyły. Wpływem ministra Łubieńskiego, wprowadzono do wyższéj szkoły warszawskiéj naukę prawa kościelnego, wykładając je z dzieła Georgii Böhmerii principia Juris Canonici Editio 7 Göttingae. Profesorem mianowano tego prawa Wągrowskiego. O tem z gazet się dowiedział Arcybiskup, nie radzono się go, i nie zapytano nawet. Profesor oznaczony nie był znanym nawet Arcybiskupowi; zalecono mu uczyć z dzieła teologa protestanckiego, który z największą nienawiścią powstaje przeciw Stolicy św. Apostolskiéj, i którego wszystkie definicye teologiczne są najprzeciwniejsze prawdom wiary św. i nauce katolickiéj. Arcybiskup w swéj protestacyi dowiódł i okazał wszystkie błędy téj księgi, sprzeczności z nauką Kościoła z wiarą katolicką, która była religiją stanu.

Minister Łubieński sam wyrokował o wykładach prawa kanonicznego. Minister, i urzędnicy jego zdradliwie pod-

kopywali naukę św. katolicką. Fałszywe nauki rozszerzając zasiewali w umysłach młodzieży lekceważenie, pogardę praw Kościoła. Czy zadziwiać może ogólne dziś niedowiarstwo, nieoświecenie w religii, kiedy szkoły świeckie w bezbożnym i odstępnym duchu działały.

W księstwie Warszawskiem Kościół był więcéj ściśnionym jak we Francyi. Dekretem cesarskim Biskupi we Francyi upoważnieni byli do wizytowania wszystkich bez wyjątku instytutów edukacyjnych, wglądając w ducha i w sposób, jakim były wykładane teologija, prawo kanoniczne. Równie czuwali nad moralnością młodzieży szkolnéj. U nas najmniejszéj władzy, nawet pozornéj Biskupi nie mieli. Rząd cywilny, minister, niezależnie szkołami rządził. W szkołach religija była wykładaną jako przedmiot uboczny; nie zachowywano religijnéj praktyki; łaciński język najzupełniéj był zaniedbanym. Wychodzili ze szkół nieucy. Seminarya w najopłakańszym były stanie.

We Francyi dekretem cesarskim wszyscy urzędnicy wyższych i niższych stopni obowiązani byli dla przykładu ludu znajdować się na nabożeństwie w niedziele i w święta; w księstwie warszawskiém najzupełniej zaniedbano dnie święte. Nigdy się urzędnicy w kościele nie znajdywali, jarmark, targ, zawsze w niedzielę. Jeźli jarmark roczny wypadał w sobotę albo w żydowskie święto, odkładano go na niedzielę.

We Francyi opłacano pozwolenie grzebania się przy Kościołach. Te opłaty obracano na kościołów potrzeby. W księstwie Warszawskiém za pozwolenie grzebania się przy Kościołach płacono złotych polskich 600, i pieniądze skarb zabierał. Za rządu pruskiego zrobiono co do grobów ekscepcye dla biskupów, kapituł, kollatorów, którzy mieli swe groby bez opłaty. W księstwie Warszawskiém wszyscy opłacać musieli bez wyjątku.

We Francyi dekretem cesarstwa kollatorowie, parafijanie obowiązani byli do utrzymania reparacyi kościołów

i plebanij. U nas kościoły, plebanije kiedy się rujnowały, i parafijanie odmawiali swéj pomocy, księża obowiązani byli naprawiać swoim kosztem. Wedle prawa polskiego roku 1768 czwarta część majątku i własności zmarłych księży bez testamentu należała Kościołowi, a trzy części zabierali sukcesorowie. Tę czwartą część Kościół utracił. Prawo nowe wyłącznie sukcesorom wszystko zabierać zezwoliło, uwalniając ich od odpowiedzialności za utracony kościelny inwentarz przez zmarłych księży. W nowém polskiém społeczeństwie względnie duchownych i Kościoła nie działano wedle wzoru dawnéj Rzeczypospolitéj, tylko naśladowano Francyą. Discipulus supra Magistrum.

Rząd cywilny bez względu na prawa własności, na potrzeby Kościoła, nie odnosząc się, nie zapytując Biskupów, zabierał gmachy kościelne, narażając zakonników na niezliczone straty. Po wywiezieniu do Kustrzyna księży Benonistów, z którymi jakby ze złoczyńcami się obchodzono; klasztor ich na archiwum zabrano. W Warszawie zajęto klasztor Dominikanów na Nowym świecie, klasztor i kościół P.P. Brygitek na robienie szabel, i na sądy kryminalne; na więzienie klasztor księży Franciszkanów, i klasztor księży Bernardynów na Pradze, księży Kartuzów w Siedlcach.

Kościół święty katolicki w prawach swych potrzebuje i wymaga, dla skutecznego i zbawiennego działania, aby sprawowanie czci Bożéj, sumienne opowiadanie słowa Bożego, administrowanie świętych Sakramentów, beneficyów duchownych erekcya, dysmembracye lub zgaszenie tychże beneficyów, karność duchowieństwa, spełnianie obowiązków stanu duchownego do Kościoła wyłącznie należały, bez mieszania się władz cywilnych. Urzędnicy mają obowiązki swoje i zajęcia, praw kościelnych nie znają, kapłanów także. Wiedzieć jakie są prawdziwe, istotne potrzeby Kościoła nie mogą. Biskupi mają łaskę Bożą wyłącznie udzieloną dla swego stanu. Jako pasterze wiedzą najlepiéj jak zarządzać i zaradzać mają potrzebom duchownym. Pod odpowiedzialnością

przed Bogiem prowadzić swą trzódkę do zbawienia powinni. Wolność władzy duchownéj, jéj niezależność, jest koniecznym warunkiem dobrego jéj wykonania, sprawowania w duchu Bożym, szczególnie gdy rządy są duchem bezbożnym, antyreligijnym przejęte. Świecka władza, rząd cywilny, ogranicza, krępuje Biskupów, kapituły, prowincyałów, i wprowadza rozprzężenie moralne, nieposłuszeństwo, niekarność. Najmniejsze przewinienie przeciw władzy cywilnéj najsrożéj jest ukarane. Zaledwie myśli przeciwnych rządowi, z głowy i z duszy nie wydzierają; a prawa Boskie złamać, największe zgorszenie popełnić, rząd duchownym zezwala; i broni ich od właściwéj i koniecznéj karności. Rozprządz Kościół, zburzyć duchowieństwo, do tego dążą. Rządy cywilne są w tak ciężkiem zaślepieniu, nie widzą tego, że podkopują byt własny. Kościół bowiem naucza, wpaja, zniewala, obowiązuje do szanowania władzy. Hamuje namiętności, uczy pokory, brzydzi się niesfornością, pychą, które dążą do obalenia wszelkich władz i ustalonego porządku. Rządy lękają się Kościoła i nauki jego, która jest ich obroną i fundamentem społecznego bytu. Usuwają ją ze szkół; młodzież sama sobie zostawiona, uczy się herezyi, bebożności. Szerzą się przeto, wyrastają związki, które dążą do obalenia towarzyskiego porządku, wtrącają do barbarzyństwa społeczność ludzką. Karność [1]) jest duszą, gruntem bytu moralnego; karność powinna pochodzić z wewnętrznego przekonania, z sumienia. Kiedy jéj w sumieniu i w duszy nie ma; policya i wojsko społeczeństwa w pokoju i porządku nie utrzyma. Rządy jedne za drugimi choć uzbrojone się obalały. Karność społeczna wynika i zależy od karności duchownéj. W duchowieństwie najszczególniej zachowaną być powinna. Do jéj utrzymania są kanony, ustawy, szczególnie soboru trydenckiego; przytém i zbieranych w tym celu kon-

---

[1]) Karność znaczy uszanowanie, uległość, posłuszeństwo władzy rodziców, i hamowanie wszelkich namiętności, pokój.

*

gregacyi. Władza duchowna miała prawo kapłanów odsyłać do klasztorów, do domów poprawy, naznaczać kary pieniężne dla emerytów na szpitale. To zostało zniesione. Cnotliwi w dziełach chwały bożéj skrępowani, a występni rozwiązani zostali.

Za czasów Rzeczypospolitéj polskiéj, duchowieństwo opłacało osobny podatek zwany Subsidium charitativum; innych już podatków nie płaciło. Za księstwa Warszawskiego, duchowni wszystkie podatki, równo z innémi stanami opłacać musieli, które pięćdziesiąt od sta wynosiły; składając prócz tego zachowany dawny Subsidium charitativum. Rekwizyta na wojnę w naturze były z księży egzekwowane, a że ziemi swojéj nie mieli, zboże, konie, zmuszeni byli u liwerantów drogo kupować, i w naturze rekwizyta dostawiać. W roku 1809 naznaczono nadzwyczajną ofiarę i podwyższono podatek. Od nich rezolucyą ministra skarbu byli dochowni uwolnieni; jednak z nich wyegzekwowano. Gdy na mocy téj ministra rezolucyi zaprzestano z duchownych egzekwować; tym, od których wzięto, nie powrócono.

Nie tylko Arcybiskup, ale kongregacya Biskupów o uciskach Kościoła czyniła swe do króla Saskiego przedstawienie. Łaskawe postanowienia królewskie połykał minister Łubieński. Roku 1812 dnia 14 lutego, dekretem królewskim, który był (jak mówi ksiądz Arcybiskup Raczyński w swojéj korespondencyi) z pomysłu Łubieńskiego, zabroniono księżom i wszystkim beneficyom duchownym dochodzić swojéj własności, rozpoczynać procesu, bez opowiedzenia się i zezwolenia rady prefektoralnéj. Otworzyła się droga do największych nadużyć, do zaboru duchownéj własności. Upomnieć się nie było wolno bez pozwolenia. Wyrobienie pozwolenia narażało na rozmaite trudności, na koszta, zwłokę czasu, dla strony przeciwnéj pomyślną. Wiele było nadużyć prefektów w nadawaniu zezwolenia. Co okazuje jawnie, jakie było usposobienie ministra dla Kościoła; gdy duchowni wyjęci zostali z pod prawa. Główną zasadą

nowego prawodawstwa, była równość wobec prawa. Księża byli wyjęci, płacili większe od wszystkich stanów podatki, i upominać się o krzywdę bez zezwolenia prefektury nie mogli, i zmuszani byli do apellacyi. Wolności nie mieli pogodzić się ze stroną lub poprzestać na dekrecie pierwszéj instancyi, rozpocząwszy proces musieli iść do trybunału i do sądu kasacyjnego. Nie jeden pleban, gdy zabrano własność kościelną, wiedząc, że należy długi prowadzić proces, wolał ponosić krzywdę. Ten dekret obraził, i boleśnie dotknął Arcybiskupa Raczyńskiego, który protestując i żaląc się pisał do króla: „Dotąd z prawa wyjęci byli małoletni, marnotrawni, szaleni; dziś ministrowi sprawiedliwości (Łubieńskiemu) podobało się w ich towarzystwie umieścić duchownych katolickich; i to dzieło znanéj jego ku duchownym nienawiści, sankcyą waszéj królewskiéj mości upoważnić. Mogłaż większa obelga i hańba paść na ministrów ołtarza i kapłanów Jezusa Chrystusa!“

Minister sprawiedliwości zaraz po utworzeniu księstwa Warszawskiego, ogłosił zezwolenie protestantom ustanowienia konsystorza. Ojcowie nasi, panującém wyznaniem religiją świętą katolicką mianowali; minister ją do równości z innémi wyznaniami zniżył. Ta równość była w wyrazie prawa; w faktach doznawała prześladowania, gdy inne używały wolności i opieki. Zalecał konsystorzów nie otwierać w dyecezyach katolickich bez pozwolenia rządu, i aby w każdéj radzie duchownéj był widz ze strony rządu. Używanie papieru stęplowego wprowadził, i zabronił najsilniéj wysyłania pieniędzy za granicę. Te wyrazy oznaczały zakaz stosunków Kościoła naszego z Ojcem świętym. Rządy świeckie dziś więcéj jeszcze jak dawniéj lękają się namiestnika Chrystusa Pana, bezbronnego, promieniejącego światłem Bożem, miłością Chrystusową. Tego światła znieść nié mogą; ojcowski rząd i opieka Papieża Ojca św. bezpośredni jego z biskupami stosunek, wlewa nieskończone dobra, łaski Boże, i światło nadprzyrodzone społeczności ludzkiéj udziela.

Rządy niechrześcijańskie, lękają się tego, wzbraniają téj władzy i opieki. Polska Rzeczpospolita słusznie mianowała swą wolność, złotą wolnością, miała bowiem nieustanny, niehamowany wolny stosunek z Ojcem świętym; przeto była narodem katolickim. Kwitły w niéj prawa, rozwinęły się cnoty, przyszła do siły, któréj potęga nieprzyjaciół zniszczyć nie może, i na końcu ich zwycięży dla chwały i tryumfu Kościoła.

Pięćdziesiąt trzy faktów ucisku Kościoła w księstwie Warszawskiém, nadużyć ministra, prefektów, ksiądz Arcybiskup gnieźnieński Raczyński do króla wyszczególnił w osobném piśmie, które umieścił w swém dziele bardzo szacowném i dziś rzadkiém, ped tytułem: *Sześcioletnia korespondencya.* Niektóre z nich opowiem.

Roku 1808 w całym kraju niemal były manifestacye. Obchodzono uroczyście z procesyami wprowadzenie orłów polskich. W Krotoszynie procesya naprzód weszła do synagogi żydowskiéj, potém do oratoryum dysydenckiego, na końcu do kościoła. Gdy proboszcz na ich przyjęcie nie był przygotowany, naczelnik powiatu dobył szabli do połowy, i w przytomności wszystkich zelżył publicznie plebana, prałata katedralnego. Piękne manifestacye patryotyczne pochodzące z miłości Ojczyzny, i nadziei jéj odrodzenia, wówczas i za naszych czasów, skażone były afektowaną czcią dla innych wyznań, wywyższając je nawet nad religiją świętą katolicką, z nieuszanowaniem, a nawet zniewagą kapłanów naszych, którzy się od manifestacyi usuwali. Atencya ta u nas w Polsce dawniéj była nieznana. Nie widziano nigdy katolików, wchodzących z procesyą do synagogi, lub rabinów w procesyi idących z biskupami i katolickiém duchowieństwem.

Ksiądz Morawicki w cenzurach kościelnych przez biskupa od ołtarza był usunięty. Jeden z konsyliarzów izby administracyjnéj departamentu warszawskiego, obrażający list do administratora napisał.

W płockiém pleban się skarżył, że obok kościoła postawiono dom publiczny rozpusty; podprefekt proboszcza zgromił, i powiedział mu, że jest fanatykiem, że teraz jest wolność sumienia.

Zatruwano źródła życia, katedry nauczycielskie renegatom i dysydentom powierzając. Księdza Dąbrowskiego dawniéj karmelitę, apostatę księża karmelici zostającego pod cenzurą kościelną, człowieka występnego, do klasztorów swoich przyjąć nie chcieli, gdy się do nich znowu wpraszał. Policyjny urzędnik, zmuszał karmelitów w Lesznie do umieszczenia go w klasztorze, i w domu go swoim potém umieścił.

Podprefekt w piśmie urzędowém roku 1808 dnia dziewiętnastego października przełożonemu księży Augustyanów rozkazał do zakonu nie przyjmować nowicyuszów „aby, wedle słów jego, się nie powiększała liczba próżniaków przeciw pryncypiów rządu.“

Prokurator królewski publicznie obwieścił i wydrukować kazał, że metryki kościelne chrztu, ślubów i pogrzebów są zniesione.

W Warszawie w roku 1809 się zdarzyło w parafii św. Jędrzeja; gdy umarł katolik mający żonę dysydentkę, na jéj żądanie, z rozkazu urzędnika cywilnego, na cmentarzu protestanckim został pogrzebany.

W dyecezyi wygierkiéj, w czasie poboru do wojska, urzędnik w czasie nabożeństwa zabiérał młodych ludzi, i z kościoła brańców wyprowadzał.

Konsystorz gnieźnieński zabronił osobom rozwiedzionym w regiencyi pruskiéj (regiencya pruska po rozbiorze kraju katolików rozwodziła) dawać nowe śluby. Trybunał dnia 31 maja roku 1809 to postanowienie zniósł i wszelkie przeszkody do zawarcia ślubu rozkazał usunąć.

W mieście Łęczycy zabrano kościół P.P. Norbertanek na skład siana. Z płaczem wielkim wynosiły Przenajświętszy Sakrament, prosząc, aby im pozwolono w pokoju chwalić Pana Boga. Z gniewem i krzykiem na nie wołano: „Wy-

noście swego Pana Boga; my się z Nim prędko uwiniemy.“ Jeden z obecnych przedstawił podprefektowi, żeby użył na ten cel obszerną synagogę żydowską. Odpowiedzał, że miał skrupuł ją sprofanować. Odpowiedź ta była bardzo szczéra. Nikt się nie odważał odebrać szkoły żydowskiéj, nie było nigdy przykładu. Myśl ta nikomu by nie przyszła; na nią by się każdy wzdrygnął. Kościół święty katolicki sprofanować, znieważyć było łatwém, naturalném, dobrém, nawet koniecznem. W roku 1808 tak myślano i działano, gdy zaledwie lat dziesięć upłynęło po upadku świętéj pamięci naszéj Rzeczypospolitéj.

Roku 1810 grano w Warszawie, wyłącznie dla ohydzenia duchowieństwa, sztukę, w któréj zamurowywano zakonnicę. Cztérech księży w komżach wykonywało ten wyrok. Przed samém zamurowania ukończeniem, przybył oddział wojska tureckiego, zakonnicę uwolnił. W czasie téj reprezentacyi, kobiéty, młodzież, powstali z miejsc swoich, dawali tak gwałtowne oklaski, że je policya zmuszoną była uśmierzyć. Takie było usposobienie publiczne dla religii i Kościoła. [1])

Posłuchajmy, co minister Feliks Łubieński do Arcybiskupa Raczyńskiego, że apostatę reformata Łączkiewicza chciał do klasztoru odesłać, pisze: „W ogóle księdza Arcybiskupa zapewniam, że prawa cywilne tak są odłączone od religijnych, że w niczém ich nie ścieśniają, w niczém się nie sprzeciwiają, pilnują jedynie porządku towarzystwa i własności osobistéj; zostawując całkiem Bogu, co jest Boskiego. Gdy wszyscy każdego wyznania naczelnicy, będą zalecali, ażeby młodzież miała gruntowne religii zasady, żeby posłusznémi byli prawu cywilnemu; wtedy wszystko pójdzie zgodnie. Zapisany, urodzony, dla porządku prawami cywilnemi

---

[1]) W czasie wielkanocnéj spowiedzi była grana tłumaczona z niemieckiego komedya pod tytułem: Spowiedź. Na rogach wszystkich ulic afisze poprzylepiano. Z rozkazu królewskiego nie grano jéj w Dreznie.

wskazanego, pójdzie podług obrządku wyznania do swego kościoła; toż samo stanie się z umarłym, toż samo z żeniącym się. Ogłoszenie przez urzędnika cywilnego nie jest zapowiedzią, chociaż cel policyjny jest tenże sam, żeby się dowiedzieć o przeszkodzie. Kontrakt cywilny przed urzędnikiém stanu cywilnego jest tém, czém były dotąd intercyzy, nie zaś sakramentem. Prawo będąc dla wszystkich ludzi jest dla różnowierców; religija jest dla jednego rodzaju wierzących. Prawo, będąc dla wszystkich, nie faworyzuje żadnego wyznania, nie mieszając się do żadnego; aby nie ścieśniać wolności, którą sam Bóg nadał, i która stanowi nasze zasługi. Prawo dla ogółu, o religii niejako przez uszanowanie milczy i mieszać się nie powinno. Czyż prawo może komu kazać być koniecznie tego wyznania? Widzieliśmy tyle klęsk z tego powodu. I dla tego wielki prawodawca, trybunał zewnętrzny od wewnętrznego oddzielił, i prawa są dla ludzi, a religija dla dusz i t. d.

Podpisano, 3 października roku 1808, Łubieński.

Są to sofizmata. Prawo nie może być czém inném, tylko wyrazem religii. Religija jest najwyższém prawem objawioném, pochodzącém od Boga. Prawo zatém cywilne musi z tego prawa wynikać, jemu służyć, i je wypełniać. „Nie mieszać się do religii, o niéj przez uszanowanie milczeć, są to ohydne sofizmata. Przez uszanowanie, religiję rozwijać, wznosić, rozszérzać należy; a nie milczeć o niéj. Na to ksiądz Arcybiskup tak odpisał:

„Minister zapomina, że jest owieczką; dając nauki naczelnikom wyznania głównie zmierza do mnie do Arcybiskupa, zalecając, aby młodzież miała wpajane gruntowne zasady religii. Jakże przyjść do tego, gdy zaniedbana jest w szkołach nauka religii; gdy jest wolne ogłaszanie opinij, moralności Kościołowi przeciwnych; gdy księża niesforni i Apostaci protegowani; gdy jest odjęta władza biskupom; gdy kaznodzieje mówiący prawdę są pociągani do odpowie-

działności; gdy księża urzędami cywilnémi i ogłoszeniami z ambon rzeczy niegodnych Kościoła są zajęci; dla których nie mają czasu przygotować się na naukę chrześcijańską, ani jéj powiedzieć. Rząd cywilny nie przybywa w pomoc, ale rozmyślnie, systematycznie obala zasady religijne. Minister nakazuje posłuszeństwo prawu cywilnemu; mówiąc: „aby wszystko zgodnie poszło trzeba być posłusznym prawu cywilnemu,“ a jeśli prawo jest przeciwne prawu Kościoła i religii; jak kodeks w wielu punktach prawu Kościoła św. jest przeciwnym? Co czynić? Jako minister zaleca posłuszeństwo prawu, ale jako katolik co czynić powinien? Jeśli obowiązek urzędu zniewala do nadwerężenia sumienia? Gdy urząd się prawom religii sprzeciwia, powinien go złożyć; obedire magis opportet Deo quam hominibus. Niech minister użyje tego sposobu, wszystko zgodnie pójdzie.

Minister mówi, że prawo jest dla wszystkich, a religija dla jednego rodzaju wierzących. Religija jest dla wszystkich. Gdyby nie była dla wszystkich niebyłaby Boską, niebyłaby prawdziwą. Chrystus Pan dla wszystkich objawił; za wszystkich na krzyżu umarł. Rzekł apostołom; Euntes docete omnes gentes. Prawo koniecznie powinno uznać religiją panującą; jéj służyć i ją bronić. Minister mówi: „że prawo przez uszanowanie o religii milczy.“ Piękne uszanowanie; nie tylko nic nie mówić o religii, którą się opiekować należy, ale napełnić kodeks ustawami wbrew jéj przeciwnémi. Zamilczenie o religii w kodeksie jest dowodem obojętności dla niéj, albo pogardy. Niedowiarkowie zarzucają religii nieszczęścia z prześladowań wynikłe; minister to powtarza, zapominając, że to powodem nieszczęść były namiętności, które okrywały się płaszczem religii. Prawdziwa gorliwość religijna jest pełną miłości i światła. Więcéj dokazała, niźli wszyscy filozofowie na świecie. Zabezpieczyła władzę królów; ukształciła obyczaje narodów, oświeciła ciemności, rozproszyła przesądy. Montesquieu mówi: „jest to źle wyliczać nieszczęścia, którym służyła religija za pozór;

a zamilczać dobro, które przyniosła. Gdybym chciał wyliczyć nieszczęścia, które sprawiły prawa cywilne w rządzie monarchicznym i republikańskim, powiedziałbym rzeczy okropne. Minister powiada, „że prawa są dla ludzi, a religija dla dusz.“ Dla prawa cywilnego zabiera całych ludzi; a dusze bez ciała chciałby oddać Kościołowi. Jakżeż obrządki religijne odbywać się będą, jak administrować sakramenta; jak się utrzyma widzialność Kościoła? Jak biskupi, pasterze, władzę swoję sprawować będą? Niech minister poda sposób; gdy wedle jego zdania tylko prawo cywilne jest dla ludzi, a nie religija. Religija dążąc do zbawienia dusz ludzkich jest prawem dla ludzi.

Podpisano: Raczyński, Arcybiskup gnieznieński.

Czytając list Łubieńskiego, jego zdania pozornie rozumne i ułudzające; powiedzieć można: Vox, vox, praetereaque nihil. Wszystkie dzisiejsze zasady, które są najbardziej wzięte, Kościołowi przeciwne, są tylko czczym i próżnym głosem. W epoce tryumfów chwały oręża polskiego; przy zapomnieniu niestety o wierze świętéj; przy jej nawet ucisku przez ziomków; mieliśmy obrońcę, żarliwego pasterza, który jest godnym czci potomnych!!!

Przebieżmy jeszcze fakta, które bardziéj rozjaśnią to, co o ucisku Kościoła, i o usposobieniu anti-religijnem ducha społecznego, powiedziałem.

W Warszawie czyniono różne dotkliwe zgromadzeniom zakonnym uciski. Bernardynkom pragskim zabrano klasztor jeden na fortyfikacye, a drugi na magazyn; przeniesiono je do Kanoniczek. Do Karmelitek wciśnięto P.P. Brygidki; zrujnowano kosztowny ich kościół świętej Trójcy. Odwołanie się Arcybiskupa do ministra zostało bezskuteczne. Na Pradze dla potrzebnych fortyfikacyj trzy kościoły zburzono; chociaż to było, jak się potém przekonano, zupełnie niepotrzebnem. Najwięcej ukrzywdzono Brygidki, którym piękny kościół św. Trójcy i klasztor na lazaret odebrano; ale na

usilne prożby, protekcye, im zwrócono. Znalazły dobrodzieja, i poprawiły własnym kosztem kościół i klasztor. Powtórnie im odebrano i zarendowano na skład wódki i szynk gorzałki żydowi. W Płocku przerobiono kościół na teatr. Z Łęczycy rugowano Norbertanki, Karmelitanki bose; powszechnie z świętobliwości, ubóstwa, i z największych cnót słynęły. Roku 1809 kiedy Arcybiskup gnieźnieński zwiedzał w Warszawie ich klasztor, znalazł w spiżarni zaledwie dwie kwarty krup jęczmiennych, i garść soli. Na obiad miały w glinianej przystawce po odrobinie marchwi z solą i kawałek grubego chleba. Na dzień jutrzejszy już nie miały co zgotować. Na klasztor ich w Poznaniu wymurowany z posagów panien weszłych do zakonu, zostający w najzupełniejszym ubóstwie, nałożono znaczny roczny podatek na latarnie, na straż nocną. Potém, na mocy przedstawienia prefekta, zabrano na więzienie. Tym świętym zakonnym pannom zadano tak straszną krzywdę; zniszczono raj ich życia, dom, w którym dziennie i nocno Bogu w najgorętszej modlitwie, z najżywszą miłością służyły. Bronił je Arcybiskup, ale napróżno. Rząd nie zwracał uwagi na to, że coraz się zwiększała liczba więźniów. W Poznaniu przedtem najwięcej sześćdziesięciu ich bywało; a teraz do stu sześćdziesięciu przybyło. Rząd nie wchodził w przyczyny, dla jakich zbrodniarzy przybywa; nie wynajdywał środków dla ich umieszczenia, ale cudzą własność zabierał, i tak świętą, jaką był dom modlitwy. Panienki świat opuszczając posag swój na zbudowanie klasztoru i kościoła oddały. Zabranie go było prawdziwem świętokradztwem. Fundacya księży Kartuzów w Siedlcach była przez Stolicę świętą zatwierdzoną, i przez ustawy krajowe przez konstytucyą roku 1667, następnie niezaprzeczenie księży Kartuzów była własnością. Intendentura dóbr i lasów narodowych z powodu, że browar i gorzelnia w Siedlcach były zniszczone, upominała się o klasztor księży Kartuzów, przedstawiając Arcybiskupowi, że księża Kartuzi mogą się pomieścić u księży Dominikanów.

Pannom Cysterkom klasztor Ołobocki na lazaret zabrano; dla siebie w pralni miały schronienie. Za instancyą królowej wyprowadzono chorych, ale długo im cel nie oddawano, w których złożone były sprzęty do lazaretu należące. Budynek murowany, w którym się edukowały młode panienki, spalono.

Ta samowładność prefektów, przez ministra upoważniona była obrażającą i do niezniesienia. Wydawali okólniki, rozkazując, aby nowicyusze wstępujący do seminaryum lub do klasztoru, nie tylko dawali o tem znać prefekturze, jak się wyraża dekret królewski; ale nawet egzaminowani byli. Wprowadzono rozliczne trudności, widocznie, aby nie dopuszczać wstępowania do zakonu. Burmistrz żądającego wstąpić do stanu duchownego młodzieńca odsyłał do podprefekta na egzamen; a podprefekt do prefektury po konsens. Bez pozwolenia naczelnika powiatowego nie można było wstępować do seminaryum i klasztoru. To się najsilniej sprzeciwiało prawom kanonicznym. Urzędnik świecki może egzaminować człowieka z jego powołania duchownego, zupełnie o tem nie mając najmniejszego wyobrażenia. Egzaminowano głównie ze znajomości praw krajowych i z zasady tak zwanej tolerancyi, czyli lekceważenia i obojętności dla religii katolickiej. Nowo wstępujący nie powinien być fanatykiem, czyli, innemi słowy, nie powinien mieć żarliwości religijnej. Tolerancya była hasłem tego czasu, słowem głównem urzędników; w istocie płaszczykiem obojętności, wstrętu, i nienawiści dla religii katolickiej. Nowi filozofowie, jak się wyraża autor współczesnej broszury: Myśli o błędach tegoczesnych; opowiadają tolerancyę, a nie chcą tolerować religii własnego kraju.

Arcybiskup na wszystkie swoje odniesienia się do ministra nie otrzymał żadnej odpowiedzi, tylko kazano zyskać za niestęplowy papier pism jego. Prefekci znając usposobienie ministra, nad księżmi bezkarnie się znęcali.

We Francyi jeśli cesarz żądał mieć nabożeństwo dziękczynne albo żałobne, odnosić się kazał ministrowi do bi-

skupów, którzy takie nabożeństwo przygodne zalecali obchodzić. W księstwie Warszawskiem, minister, prefekci, podprefekci, wydawali rozkazy, nie odnosząc się do biskupów.

Wielka była różnica w obchodzeniu się z pastorami protestanckimi, byli uwolnieni od posług cywilnych, i nie składali rekwizytów w naturze. Gminy prawem obowiązane były opatrywać wszystkie potrzeby kościelne i pastora; znaczną płaciły im pensyą, i na mocy przedstawienia ministra, był ustanowiony dla nich etat. Rząd wypłacał pensye w departamencie bydgowskim, dla protestanckich duchownych zł. 5210 rocznie. W pismach urzędników z większem przemawiano do nich uszanowaniem. Prefekci, podprefekci, katolickich księży, ostremi i przykremi słowami w pismach upominali za niedostateczne uszanowanie duchownych protestanckich.

Jeśli było jakie spustoszenie budowli kościelnych, cmentarzy, rząd ze swej strony nic nie dawał, z parafii nie wymagał; ale zmuszał księży proboszczów, aby własnym kosztem murowali, poprawiali, ogradzali.

Dostojny i gorliwy o dobro Kościoła ksiądz Arcybiskup gnieźnieński Raczyński, na ministra Łubieńskiego się żalił, że mu przeszkadzał w ustanowieniu nowej parafii w jego nowo nabytych dobrach Wyskitkach, w których zaraz po wejściu w posiadanie ratusz miejski, na kościół ewangielicki przerobił. Fundacye Franciszkanów w starostwie guzowskiem bardzo prędko zaniechał. W dobrach swoich Kalinowie kościoła spustoszałego drewnianego nie poprawił. I cytuje pismo ministra, które prawdziwie cynizmem i niechęcią dla Kościoła, jest oburzające. Wedle praw kanonicznych erekcye nowych parafii wyłącznie do biskupów należały. Przy ustanowieniu ich były stosowne nabożeństwa. Minister z naciskiem w pismie swem urzędowem pisał, że do Kościoła nie należą.

Nota ministra sprawiedliwości Łubieńskiego do ministra religijnego względnie erekcyi na nową parafiją w Strzałkowie, którą tam IMP. Zarębowie fundować chcieli, której potrzebę władza uznawała duchowna.

„Gdzie idzie o erekcyą nowej parafii, wcale do Arcybiskupa, i do władzy duchownej samej przez się nie należy. Gdzie idzie o rozpoznanie praw, tam w żadnym względzie władze duchowne, z samej natury wpływać nie mogą. Erekcya nowej parafii nie może być bez opinii prefekta, uznanej za dobrą przez ministra; gdy to psuje zaraz porządek ustanowiony podziału obwodów politycznych, podziału powiatów; gdyż to zmienia urządzenie względnie urzędników stanu cywilnego. To wszystko nie należy do duchownych. Erekcya nakoniec nowej parafii, w rzadkich zdarzeniach jedynie może nastąpić, bez uszkodzenia najbliższych kościołów parafijalnych; czy to uszczuplając dochodów proboszczowi pobliskiemu, czy uszczuplając miasteczka konsumpcyą, czyli dziedzicom propinacye, która mu do podatków rachowana była. To wszystko nie należy do duchownych. Do duchownych troskliwych o dobro Kościoła, należy w podobnych zdarzeniach; gdy jest zbyt wielka odległość kościołów; iż święte sakramenta administrowane być nie mogą; lub gdy wylewy wód są oczywistą przeszkodą; lub gdy kościoły są oddzielone zagraniczną granicą, złożyć przedstawienie rządowi; iż potrzebny byłby w tem a w tem miejscu fundusz na kościół i kapłana. Rząd wtedy przychyla się lub odrzuca. Żeby sami duchowni przyznawać to mogli; żadne prawo im tego przyznać nie może.“

Te myśli miał za obowiązek przedstawić minister sprawiedliwości JW. Ministrowi spraw wewnętrznych.

W Warszawie, 18 stycznia roku 1812 podpisano:

Łubieński.

Na to Arcybiskup odpisał, i odpis swój wydrukował w wyżej wspomnianej *Sześcioletniej korespondencyi.*

„Rzecz dziwna, że minister sprawiedliwości nie zna historyi Kościoła, boby wiedział, że papieże, biskupi, erygowali parafije, a cesarze i ludzie świeccy nadawali fundusze. Wiedziałby, że wedle soboru trydenckiego, z prawa, erekcya głównie tylko do biskupów należy, którzy mają w tem władzę od papieży delegowaną, do których to wyłącznie w pierwszych wiekach chrzecijaństwa należało. Gdyby erekcyje, parafije od prefektów zależały, toby ich nigdy nie było. Miałżeby prefekt lepiej znać potrzeby duchowne jak biskup. U nas nigdy w Polsce prefektów nie było; przecież mieliśmy tyle parafiii. W cesarstwie rzymskiem byli prefekci; ale do erygowania dyecezyj i parafij się nie mieszali. Święty Jan Ewangielista siedm dyecezyj w Azyi miejszej fundował; ale nie czytamy żeby w tej mierze opiniją swoję jaki prefekt wydawał. Minister wynajdując takie trudności, sprawiedliwie podaje się w podejrzenie, że jest nieprzychylny religii ojców swoich, i zmierza do obalenia praw Kościoła i powagi biskupów. Za dawnej Polski, ileż to tysięcy parafij było fundowanych; kraj nie poniósł żadnego uszczerbku w podziałach politycznych obwodów. Dyecezye zasięgały w obwody rozmaitych województw i powiatów. Urzędnicy cywilni nie skarżyli się na to; a administracya wewnętrzna lepiej szła niż dzisiaj. Teraz się wiele mówi o dobrym porządku w kraju, a mało go widać.

„Minister katolik wynajduje tak błahe przyczyny przeciw erygowaniu nowych parafij, jakiemi są stracone dochody z propinacyi, dziedzicom do podatków wciągnięte. Tu idzie o dobro nieskończenie większej wagi, o zbawienie dusz, krwią Jézusa Chrystusa odkupionych. Jeśli się na propinacye ma uważać, to plebanowi nie będzie wolno odwracać od pijaństwa. Minister tak jest czuły dla kolatorów, a zapomina o duchownych, że bardzo wiele gruntów kościelnych pozabierano, a do nich przywiązane podatki plebani płacić muszą.

Minister z przyciskiem pewnym mówi: „Ustanawiać parafije, żadne prawo im przyznać nie może“. Ip. minister sprawiedliwości, albo zna prawa kanoniczne i dawne prawa polskie, albo nie zna. Jeżeli zna, —jakiém sumieniem może je obalać i moc im odbiérać? A jeśli nie zna, jakżeż może tak śmiało wychodzić z tą propozycyą: „żadne prawo im tego przyznać nie może!“

„Monarcha bogobojny, jakim jest dziś panujący król saski, książę Warszawski; i minister religijny, cnotliwy Łuszczewski, nie będą na przeszkodzie w erygowaniu nowych parafij. Ale minister sprawiedliwości Łubieński, do wszystkich przedmiotów, chociażby dla siebie obcych chce miéć wpływ; gdy rzecz idzie o interes duchowny, tam przeszkadza i niezliczone czyni trudności“.

Widzimy przeto czém jest wobec moralności i Kościoła katolickiego ministerswo i jego urzęda. Jeśli w Polsce, w narodzie katolickim, którego tradycye, prawa, były konstytucyjne, liberalne, tak było; cóż wykonywa i dopełnia ministerstwo w państwach samowładnych, niekatolickich; jak to dziś niestety z bolem najgłębszym serca widzimy. Ministerstwo bierze w niewolę Kościół Boży, opasuje go ciężkiémi okowy, opiekuje się niedowiarstwem i bezbożnością; usiłuje zniszczyć słowo Boże i zagasić prawdziwe światło, które rozlewa Kościół święty.

Arcybiskup Rączyński, chcąc wykazać nieprzychylność dla religii katolickiéj ministra Łubieńskiego, jego zaślepienie prawem cywilném, któremu boską cześć oddawał, cytuje list jego, który wyraźny określa cynizm jego duchowy i pojęcia zupełnie nowe w Polsce, pogańskie. Łubieński czcił prawo cywilne i siebie, jako jego organ. W imię tolerancyi gotów był w każdym razie Kościół święty obrazić, upokorzyć, poniżyć, skrępować, piérwszy w Polsce acz doskonały minister. W ten sposób i tym językiem odzywał się Wielopolski, doskonały sługa prawa cywilnego téż prześladowca Kościoła.

Prezes Poznańskiego trybunału ministra zapytywał co ma czynić z rozwodami? Wedle kodeksu Napoleona wszystkie sprawy rozwodowe do władzy duchownéj nie należąc, przechodziły wyłącznie do trybunałów cywilnych. Jednak we Francyi nastąpiło to po zawarciu konkordatu z stolicą apostolską. Przed konkordatem, sprawy rozwodowe do sądów cywilnych nie należały. A że w księstwie Warszawskiém konkordatu ze stolicą apostolską nie było, cóż więc o rozwodach ma rozumiéć?

Minister odpowiedział:

„Minister sprawiedliwości na zapytanie wgo. prezesa try-„bunału piérwszéj instancyi departamentu poznańskiego, czyli „sprawy rozwodowe, bez uczynionego konkordatu z stolicą „apostolską, mogą być przyjmowane? oświadcza: iż prawo-„dawca nadto szanował religijne opinije, żeby ich całkiem od „cywilności nie miał oddzielić. Wydział sprawiedliwości nie „wdaje się do tego, co przez które wyznanie jest ustanowio-„ném, nie miesza cale rozwodów (jak katolicy nazywają), „z zerwaniem kontraktu ślubnego, po dawnemu intercyzy, które „mają tylko skutki cywilne, a nie religijne. Dobry katolik „nie uważa rozwiązania przez sąd kontraktu ślubnego, jako „rozwód Sakrament niszczący. Na złego katolika lekarstwa „nié masz w sądach cywilnych, a nawet nigdzie, gdyż Bóg „wolność nadał. Kto się będzie dobrze sprawiał, ten będzie „wynagrodzony. Lecz skoro Bóg nie przymusza do religii, „któż przymuszać może?

„W Warszawie, dnia 9 października 1808 roku.

Łubieński".

„Że prawodawca dawał dowód uszanowania religii, oddzielając ją od cywilności". Te słowa wprowadzają zasadę poraz piérwszy zjawioną w Polsce i która dziś tyle upowszechniona, że religiją należy oddzielić od cywilności, czy co jedno od praktycznego, a najszczególniéj społecznego życia. A tak społeczne życie powinno być oddzielone od religii i od niéj niezależne, innemu prawu uległe. Religija wtedy zostaje mar-

twą literą. Łubieński jasno wypowiedział, ze rząd o religii milczy, od niéj się oddziela, tém samém jéj nie uznaje.

Religija jest prawem dla ludzi najsilniéj obowiązującém i dla tego objawiona, aby wcieloną w życie była. Bez tego wcielenia przestałaby istnieć, byłaby bez znaczenia. Oddzielenie jéj od cywilności, jest jéj wyparciem się.

Łubieński ślub cywilny nazywa intercyzą; chce tém zatrzéć przykre wrażenie, jakie wzbudzić mogło wprowadzenie jego w narodzie katolickim. Intercyza, była określeniem, zabezpieczeniem własności majątku, który wniosła żona mężowi. Ślub cywilny był zawarciem małżeństwa wobec prawa cywilnego, usuwając się od Kościoła i nie podlegając co do trwałości i rozejścia się, jego prawom; lecz przepisom prawa cywilnego. Łubieński w swym liście wiek wolności określa mówiąc: „Bóg dał wolność“, co znaczy, że bez wszelkiéj odpowiedzialności, przykazania Boskie, kościelne, złamać i przestąpić można, bo Bóg dał wolność, byle tylko nie wykraczano przeciw prawu cywilnemu.

Ksiądz arcybiskup Raczyński, który nigdy Łubieńskiemu nie przepuszczał i zawsze go smagał katolicką prawdą, tak mówi:

„Źle minister czyni, gdy mówiąc o religii katolickiéj, „używa wyrazu opinija. Religia święta katolicka, będąc od „Boga objawioną, dzieło samego Boga, utwierdzona cudami, „zaświadczona krwią tylu męczenników, rozszérzona i przy„jęta od całego świata, pod nazwisko opinii żadną miarą „podpadać nie może. Chrzcić ją nazwiskiem opinii, wcale to „nie jest dla niéj ukazywać uszanowanie, jakiego się po mi„nistrze katolickim spodziéwać należało. Dobry katolik, który „szanuje religiją swoję, mówiąc o katolikach powinien mówić: „my katolicy. A mówiąc jak się wyraża wpiśmie swém mi„nister: „co katolicy rozwodem nazywają“ znaczy, że się wy„piéra religii katolickiéj. Bo kiedy mówi o katolikach, a sie„bie w ich liczbie nie kładzie, to znaczy, że do nich nie na„leży. Z prawdziwém zgorszeniem czytamy „rozwód Sakra-

„ment niszczący". Możeż co zniszczyć Sakrament? Albo „Sakramentu nie było, uznaje się za niebyły, albo téż, jak raz „był zawarty, nic go zniszczyć nie może. Minister sprawie- „dliwości Łubieński kończy swój list témi słowy: „że kon- „kordaty nie należą do ministra sprawiedliwości", i tą lako- „niczną odpowiedzią zbywa zapytania, uczynione przez prezesa „poznańskiego trybunału. Będzież tu prezes mądry z téj od- „powiedzi i czy sumienie jego zaspokoi się w materyi tak wa- „żnéj. Bez naruszenia sumienia zwierzchność świecka nie może „się wdawać w poznawanie takich spraw, gdzie idzie o wa- „żność Sakramentu. Cóż mu odpowiedział minister? „Kon- „kordaty nie należą do wydziału sprawiedliwości". Nie próżna „była zatém ciekawość nasza wiedzieć, jaką prezes trybunału „poznańskiego odbierze odpowiedź od swego naczelnika. Na- „uczyliśmy się, że przez słowa nic nieznaczące wykręcić się „można z nieprzyjemnego zagadnienia".

Minister Łubieński opiérał się na tém, że powinność obywatelska obowiązuje każdego, tém samém księdza bardziéj jeszcze, jak kogo innego, od niéj się przeto wyłamywać nie można. Nie chciał rozumiéć, że usługa stała, nieustająca względnie dusz ludzkich, jest spełnieniem powinności obywatelskiéj. Niepodobna dwóch rzeczy wykonywać razem. Chcąc się szczérze usłudze duchownéj poświęcić, nie zostanie czasu do innéj pracy. Obowiązki urzędu cywilnego przeszkadzały usługom nieskończonéj ceny i wartości; a za najmniejsze ich opuszczenie, kodeks karę oznaczał trzysta do pięciuset franków i więzienie miesięczne lub szcześciomiesięczne. Lękając się kar surowych, z ułomności ludzkiéj pilniéj spełniali obowiązki cywilne, jak religijne. W niedzielę rozkazywali prefekci w domach gminnych zlecenia rządowe ogłaszać. Księża msze w dzień święty opuszali, albo się zbytnie z ich ukończeniem śpieszyli. Oprócz księdza arcybiskupa, administrator dyecezyi warszawskiéj ksiądz Zacharyasiewicz kilka razy do ministra pisał o uciskach Kościoła. Z powodu odezwy

księdza biskupa Zacharyasiewicza do ministra religii, Łubieński napisał:

„Rząd wzywa księży do piérwszego urzędowania cy„wilnego z tego powodu, ze najłatwiéj byłoby im ten obo„wiązek sprawować. Gdy duchowni od takowego obowiązku „żądają koniecznie uwolnienia; słusznie krok taki zadziwia, „tém bardziéj, że nadal stanowcze za sobą pociąga skutki. „Czy obywatel wymawiający się od służby, a zwłaszcza z klasy „rozumnéj w kraju, nie zasługuje na pilną baczność rządu? „Są to zapytania, które z natury wypadku pochodzą. Żaden „bowiem inny wzgląd urzędnika cywilnego od pojęcia tego „obowiązku odwodzić nie może. Wnosićby i słusznie można, „że odmówienie tak łatwego, a tak istotnie potrzebnego urzę„dowania, wskazuje, że księża innych cywilnych wyrzekają „się urzędów. Przyjmuję to za zdanie jednego kapłana, który „mimo światła swego, nie zgłębiwszy doskonałości prawa na„szego z zbytniéj delikatności i lękliwości, zapominać się zdaje, „że oddawszy Bogu, co jest Boskie, człowiek winien się to„warzystwu poświęcić. Że zewnętrzne urządzenia żadnego nie „mają wpływu z wewnętrznem przekonaniem religii. Że na„koniec wielkaby się krzywda duchowieństwu uczyniła, odda„lając je od wszelkiego urzędowania, zwłaszcza tego, które „duchownych zbliża do ludu od nich nauczanego i pozbawia „je koniecznie znacznéj części konsyderacyi. Fałszywie do„wiedział się ksiądz Zacharyasiewicz, że minister sprawiedli„wości powołał księży do urzędu cywilnego. Oddał albowiem „napisanie nominacyi JW. ministrowi spraw wewnętrznych, „któremu urządzenie wewnętrze kraju poruczone. Minister we„wnętrzny nakazał uskutecznienie prefektom i podprefektom. Ci „posiadając lokalności wiadomość, uznali, że księża najzda„tniejsi byliby wypełniać przepisane prawem obowiązki do „stanu cywilnego [1]). Powinien był JKs. Zacharyasiewicz zga-

[1]) Ze słów samego ministra przekonywamy się, że w wielu kwestyach głównie prefekci decydowali. Ci urzędnicy bez religii robili przedstawie-

„nić sarkających, iż się od służby krajowéj wymawiają; „powinien był przedstawić wiele samym sobie szkodzą, tra„cą albowiem ten szacunek, który się należy obywatelom, po„święcającym się na służbę ojczyzny. Ktokolwiek czytał prawa „Napoleona, nic w nich znaleźć nie może, coby się sprzeciwiać „mogło religii. Jak albowiem religii może być przeciwném pra„wo, zabezpieczające każdemu wolność sumienia, które stanowi „tylko to, co do aktów cywilnego człowieka należy, na taki „zarzut same przeczytanie prawa jest odpowiedzią.“

„W dawaniu rozwodów, téj jak była dotąd łatwości, „nie będzie. Bardzo długi czas do namyślenia się jest zo„stawiony, tém bardziéj zapewniony jest każdemu, kto ma „religiją, czas rozwagi; łatwo odtąd śluby brane być nie „mogą. Urzędnik cywilny nie rozwodzi, zapisuje tylko w księ„gę dekret cywilny. Ksiądz to podług swego wyznania uwa„ża jako separacyą cywilną; jest to moment, w którym ma „sposobność uczynienia religijnych uwag i przedstawień. Mi„nister sprawiedliwości bardzo uwielbia, i przenikniony jest „jako katolik tém, co mówi ksiądz Zacharyasiewicz o reli„gijnéj instytucyi małżeństwa; lubo częste nader przykłady, „tak licznych w Polsce rozwodów, będą świadkami, iż tego „religijnego przekonania u nas nie było, a przynajmniéj na„dużycia utrzymać się mogły. Separacya czyli rozwód cywil„ny, działa na zewnętrzne obowiązki, a nie religijne. Niech księ„ża dobrze nauczają wiary, a podobne rozwody trafiać się nie bę„dą. Minister ostrzega, że duchowni chcąc się od urzędów cywil„nych oswobodzić, bardzo się krzywdzą; i daj Boże, żeby się „nie sprawdziły smutne przeczucia; żałować będą po niewcza„sie, co na swojém sumieniu mieliby ci, którzy na czele ich bę„dąc, nie dołożyli starania, żeby ich oświécić. Żałować będą, iż „wyszukując religijnéj wojny tam, gdzie jéj nié ma, chcą „osłabić powagę prawa, które jest najważniejszą warow-

---

nia szkodliwe ubliżające Kościołowi, na których się opiérały postanowienia i prawa.

„nią konstytucyi, a ta tylko zasłania i wspiéra religiją ka-
„tolicką.“

Na ten list ministra odpowiedział ksiądz arcy-biskup:

„Nie rząd wzywa księży na urzędników cywilnych;
„ale minister sprawiedliwości wciska na nich ten urząd. Wy-
„padało to może ze spekulacyi. Wiele to niemiłosierni pod-
„sędkowie wyciągnęli księżom z kieszeni talarów za naj-
„mniejszą omyłkę w aktach cywilnych. Księża mają prawo
„wymawiać się od służby cywilnéj, mając do pełnienia du-
„chowne obowiązki względnie dusz sobie powierzonych; i po-
„winność na ich zawołanie każdego momentu być gotowémi.
„Posługi z obowiązku dopełniane od plebanów, niczém się
„wydają w oczach ministrów, dla tego, że są duchowne i re-
„ligijne. Gdy minister mówi, że księża usuwając się od
„urzędów zasługują na baczność rządu; przez tę baczność
„lękam się, aby nie rozumiano takiéj baczności, jaką miał
„rząd na duchownych za czasów rewolucyi we Francyi. Księ-
„ża, jeśli chcą wiernie dopełniać obowiązków swego stanu
„i powołania, w urzędach cywilnych będą mieli największą
„przeszkodę. Każdy, kto ma zdrowy rozum, osądzi, że istot-
„niejszą jest rzeczą, i przysługą dla kraju, oświécać lud
„w obowiązkach religijnych, kształcić na dobrych chrześcijan
„katolików, i dobrych obywateli; jednać grzeszników z Bo-
„giem przez Sakrament pokuty, opatrywać umiérających na
„drogę wieczności Sakramentami świętymi, i padać często-
„kroć ofiarą zaraźliwych chorób; niżeli wydawać pozwolenia
„na chrzczenie dzieci w katolickim kraju, rozwodzić cywil-
„nie małżeństwo, wyniesione do godności Sakramentu w Ko-
„ściele Chrystusowym; spisywać majątek po zmarłych w pa-
„rafii, i dowiadywać się o ich sukcesorach. Spełnianie urzę-
„dów cywilnych nie zbliża do ludu, jak mówi minister ale
„odraża, wystawia na przykre wymówki publiczne, sędziów
„pokoju wobec gminu, co wyraźnie powadze duchownych,
„i ich na lud wpływowi się sprzeciwia. Doświadczają często
„grubijańskiego strofowania i szyderstwa w przytomności

„ludu. Narażeni są na wydatki na książki do cywilnych „aktów, na podróże częste do sądów powiatowych, na prze„syłanie raportów, i opłacanie kar pieniężnych za jakiekol„wiek uchybienie i omyłkę. Najprzyzwoiciej jest, aby świec„cy pilnowali świeckich, a duchowni, duchownych interesów; „quam quisque novit artem in hac laberet.“ Księża są pa„stérzami wiernych, poświęcili się na służbę ojczyzny, kształ„cąc dla niéj dobrych i cnotliwych obywateli. Minister w swym „liście powiada, że ksiądz Zacharyasiewicz fałszywie się do„wiedział, że z jego postanowienia księża do urzędów cy„wilnych byli wzięci, przypisuje to ministrowi interesów we„wnętrznych. Ale kto ich zna obu, wié, jakie jest usposobienie „szlachetne ministra Łuszczewskiego, jego religijne uczucia, „jest pewny i wié niomylnie, że tego projektu uciążliwego „dla duchowieństwa, minister Łubieński jest wynalazcą, spraw„cą, a Łuszczewski nie mogąc mu się oprzéć, jego tylko był „istrumentem. Publiczność znająca dobrze sposób myślenia „i charakter obu ministrów, najlepiéj potrafiła osądzić, który „z nich, był drugi Sieges, ukrywający się pod cudzą zasłoną. „Ksiądz Zacharyasiewicz, sprawujący zwierzchność duchowną „w Warszawie, mąż powszechnie szacowany od całéj pu„bliczności z zasług swoich w hierarchii kościelnéj, znający „dobrze duchowieństwo powierzone władzy swojéj, nie fał„szywie, ale prawdziwie wié, o autorze projektu uciążenia „plebanów obowiązkami urzędu cywilnego. Minister spra„wiedliwości gwałtem nie chce się przyznać do tego i przy„kro mu słyszéć, że głos publiczny go demaskuje, chce zaw„sze winę na kogo innego zwalić.“

„Zewnętrzne urządzenia, mówi minister, nié mają wpły„wu z wewnętrznem religii przekonaniem.“ To wyraże„żenie się jest filozoficzne, gorszące, zuchwałe, bezbożne, „i zasady moralne obalające. Z tego by wnieść można, że urzą„dzenia zewnętrzne, zalecające *obrazy* Jezusa Chrystusa i świę„tych Pańskich deptać, kościoły profanować i obalać, nie mają ża„dnego wpływu z wewnętrznem religijnem przekonaniem. Gdy-

„by żydom n. p. wzbroniono w sobotę obchodzić szabas, ale „w niedzielę, nie miałożby to żadnego wpływu z ich we- „wnętrznem przekonaniem? Podczas rewolucyi francuskiéj, „gdy przymuszano księży do przysięgi cywilnéj, wielu du- „chownych padło ofiarą, straciło życie, albo na wygnanie „poświęcili się dobrowolnie, dla tego, że obowiązek cywilny „nie zgadzał się z ich wewnętrzém religii przekonaniem. „Wyrażenie to ministra jest wtedy prawdziwém, gdy w sercu „żadnéj nié ma religii."

„Ktokolwiek z dobrych katolików czytał prawo Na- „poleona, znajdzie w niém wiele rzeczy, przeciwnych religii „Jezusa Chrystusa, i nauce Kościoła katolickiego. Ci, któ- „rzy żadnéj religii nie mają, albo się rządzą duchem stron- „nictwa, nie widzą téj sprzeczności, i uwielbiają prawo Na- „poleona."

„W liście swoim pisze minister: „Zapisać, kto rzeczy- „wiście umarł? Kto, z jakich rodziców pochodzi, i wszelką „inną formalność do uświęcenia najcelniejszych aktów życia „człowieka, możeż w czém religii się przeciwić?" Wedle „przekonania ministra formalności cywilnych aktów uświę- „cają życie człowieka. Przed wprowadzeniem więc kodeksu „Napoleona, najcelniejsze akty życia człowieczego, nie były „uświęcone? Biédni dawni Polacy! Wyście w prostocie wa- „széj wierzyli: że religija Jezusa Chrystusa, o którąście tak „gorliwi byli, uświęcała akty i czyny życia waszego, i że „zapisanie imion waszych w księgę kościelną, było zapisa- „niem was oraz do księgi żywota wiecznego; aż oto po „dziewięciuset latach blisko, minister światły odkrył tę wiel- „ką tajemnicę, że w kodeksie Napoleona zamknięty jest „sposób uświęcania aktów życia waszego, za posługą urzę- „dnika cywilnego."

„Minister mówi, że po wprowadzeniu prawa cywilnego „o ślubach i rozwodach, odtąd rozwody tak łatwo nie pój- „dą. Doświadczenie inaczéj przekonywa. W przeciągu sześciu „lat więcéj było rozwodów cywilnych, niźli w przeciągu

„lat sześćdziesięciu rozwodów religijnych. Przypominamy tu „panu ministrowi, że w miesiącu kwietniu roku 1809 było „zalecenie dane przez niektórych podprefektów, wywiady„nia się sekretnie o małżeństwach, źle, niezgodnie żyjących, „a to dla ułatwienia im rozwodów. Czynili to dla przysłu„żenia się stronom, pragnącym rozwodów. Każda przysługa „pociąga za sobą wdzięczność.“

Ten ostatni fakt przez księdza arcy-biskupa zacytowany, przekonywa, dla czego w tym wieku tak silny jest zapał do wprowadzenia ślubów cywilnych. Małżeństwo w kościele zawarte jako Sakrament zależy od praw Kościoła, które są niezmienne, od społeczności ludzkiéj niezależne. Małżeństwa cywilne są oparte na prawie, od ludzi ustanowionem. Co ludzie ustanowili, zmienić i przerobić mogą, przeto usiłują związek małżeński uczynić zależnym od praw przez siebie ustanowionych, czyli od własnéj woli. Dawniéj, i dziś, po oderwaniu się małżeństwa od Kościoła, daleko więcéj jest rozwodów; i moralność ludzka w głównéj zasadzie jest zachwianą. Duch pogański zawładnął ludźmi, ducha Bożego, łaski świętéj pozbawił.

W tym czasie w teatrze była grana sztuka antyreligijna, „Krzyżacy,“ która wywołała wielkie oklaski. Żądano jéj powtórzenia, ale minister policyi wzbronił, lecz z wielkiém zgorszeniem władzy duchownéj, i katolickiego sumienia, zaniósł skargę na księdza kaznodzieję, dominikana, (który po tém przedstawieniu w kazaniu ubolewał nad zgorszeniem, jakiego była świadkiem Warszawa mając przedstawioną sztukę ohydną, któréj przyklaskiwano), że zapala lud do fanatyzmu religijnego. Kaznodzieja się wyraził: „Co widzia„ły twoje oczy, co się obiło o twe uszy kiedy wystawiono „na scenę sztukę, pod tytułem „Krzyżacy,“ w celu ohydzenia „kapłanów, a zatém religii, godną pogardy, a nie oklasków, „jakie jéj oddało wielu z Polaków, z imienia tylko katolików. „Wolność czynienia takiéj krzywdy religii, nie jest że do„wodem małego do niéj przywiązania. Zawstydź się, narodzie

„prawowierny, iż nie chcesz widzieć cudów oczywistych Boga „nad sobą, ale go do coraz większéj nad sobą surowości „pociągasz; usiłujesz ten sam zburzyć ołtarz, który ojców „twoich ręce za panowania pobożnego króla Mieczysława „podniosły, a serca ich najprzykładniéj czciły. Że tę samą „pokrzywdzasz wiarę lżąc jéj ministrów, którą starożytni Po„lacy nieraz krwią własną stwierdzali; a kapłany Boże sza„nowali, jako sługi tak wielkiego Pana. O w jak smutnych „żyjemy czasach! Ty katoliku, który jeszcze tym nie tchniesz „zarażonym duchem, gardź bezbożnémi maksymami, szanuj „swoję religiją, która cię na swém wypielęgnowała łonie, „jak szanuje każdy prawdziwie wierny, uwielbiaj jéj tryumf „wszędzie.“

Wielu się zgorszyło, że delegowani sądu kryminalnego, bez zezwolenia władzy duchownéj exhumowali ciało pogrzebanego, i wynieśli je z cmentarza, co się sprzeciwia prawom Kościoła.

Wedle praw kanonicznych, księża w sprawach kryminalnych za świadków nie mogli być wzywani przed sądem świeckim. Księża z żadną sprawą kryminalną nie mogli mieć styczności, nawet jako świadkowie wpadali w *irregularitatem*, to jest, nie mogli odprawiać mszy św., administrować sakramentów. Władza cywilna nie mając żadnego względu na prawo kanoniczne, zmuszała księży stawać za świadków.

Zacytujemy list przełożonéj całego zgromadzenia P.P. Brygitek do administratora warszawskiego księdza biskupa Zacharyasiewicza:

„Zgromadzenie panien Brygitek warszawskich, dowie„dziawszy się pewno, iż prześwietna prefektura, klasztor „i kościół zaarendowała starozakonnemu Tobijaszowi, to jest „kościół na skład wódek, a klasztor na mieszkanie i szynk, „donosi o tém J.W. administratorowi, dopraszając się naj„pokorniéj o interesowanie się, aby na taką ohydę nie szło

„to miejsce. Cała publiczność na to szemrze, obce wyznania „się gorszą.

„Zgromadzenie już uddawna jest ukrzywdzoném. Od „roku 1807 cudze wyciéra kąty, mając swoje własne mie„szkanie, ktore nie jest dekretem najjaśniejszego monarchy „odsądzone. Za cóż tak absolutnie postępuje prefektura? „Ulituj się, ojcze najłaskawszy, nad nieszczęśliwémi. Daj im „protekcyą ojcowską, za którą wywiązywać się wdzięczno„ścią przed Bogiem i ludźmi nie przestaną.

W Warszawie, 5 lipca 1813 r.

Ludwika Kuleszanka, Ksieni P.P. Brygitek."

Ksiądz Jelski, apostata był nauczycielem w szkole dramatycznéj. Gazeta Warszawska drukowała mowę jego, mianą w téj szkole. Ksiądz Marcin Sokołowski, był w Lublinie kapelanem przy biskupie Skarszewskim, potém się przeniósł do Lwowa, urzędował w konsystorzu, potém w dyecezyi Kieleckiéj, był mansyonarzem, i posiadał beneficyum, ale dekretem biskupim za złe obyczaje je utracił. Wyjechał z departamentu Kieleckiego, przeniósł się do Warszawy, i tam wziął ślub cywilny z kobiétą, do któréj miał dawniéj upodobanie, służył w wojsku, doszedł stopnia kapitana, po ukończonéj wojnie służył w biórze obrachunkowém. Ojciec jego zgorszony, oburzony tym postępowaniem, prosił biskupa o przykładne jego ukaranie, i wzięcie na nowo do stanu duchownego, do którego wstąpił z własnéj woli. Ksiądz biskup Zacharyasiewicz odniósł się do władzy świeckiéj, żądając, aby apostata dla poprawy umieszczony został w szpitalu księży Bonifratrów, tam bowiem lokowano księży dla poprawienia ich. Biskupowi na to odpisał prefekt departamentu warszawskiego: „Istotnie Sokołowski był księdzem, „teraz jednak od lat trzech pracując w biórach wojskowych, „potém, zostając w wojsku w stopniu kapitana, nakoniec „w téj chwili w biórze głównéj izby obrachunkowéj pracu„je. Wówczas, kiedy był w sukni duchownéj, należało go

„w moc dekretu konsystorskiego do kary pociągnąć, lecz „teraz, kiedy zupełnie cywilne prowadzi życie, nie posiada „ani żadnego beneficyum, ani sukni duchownéj nie nosi, ży- „jąc spokojnie, prefekt go do odpowiedzialności za dawne „duchowne występki pociągnąć nie może.“

Na to odpowiedział ksiądz arcy-biskup: „Co za wy- „borna logika; że ksiądz Sokołowski odmienił suknią, więc „przestał być księdzem. Dzisiejsi urzędnicy, chociaż katolicy, „nie wiedzą o tém, że charakter kapłański jest niezmazany, „z katechizmu to wiedzieć można. Jeśli więc Sokołowski „przez wzięcie sukni świeckiéj, przestał być księdzem, więc „gdy się przywdzieje w skórę niedźwiedzia przestanie być „człowiekiem. Ów wilk także, co się zakradł do owczarni, „przebrał się w skórę baranią, czy przestał być wilkiem? „Sądzę, że prefekt uniewinnia nie dla tego, że zrzucił suknię, „ale że w biórach był. Przeto bióra mają cudowną moc „przerabiania złych ludzi na poczciwych. Dzisiejsi filozofo- „wie nie mogą zaprzeczyć, że są i dziś cuda i odpusty. Bió- „ra nasze są podobne do sadzawki jerozolimskiéj, zwanéj „Syloe, w którą wszedłszy trędowaty, wychodził oczyszczony. „Odpusty zupełne mają miejsce w biórach. Wszedłszy do „bióra dostępuje się zupełnego odpustu, od winy i kary. „Do nich się cisną hultaje, aby być oczyszczonymi i wolny- „mi od kary. Po takim przykładzie będą mogli filozofowie „dzisiejsi w żart obracać odpusty zupełne, ustanowione w Ko- „ściele katolickim.“

Za czasów księstwa Warszawskiego, wyszło dzieło Feliksa Bentkowskiego: „Historya literatury polskiéj,“ przyjęte z wielkiémi pochwałami, poważane i cenione w literaturze, w biblografii, w historyi. Autor został członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk, i uwielbiany był jako wynalazca, wskrzesiciel literatury polskiéj nieznanéj, już zapomnianéj, którą ożywił i odgrzebał. Biskup tylko Zacharyasiewicz, administrator dyecezyi warszawskiéj zaprotestował, i protest ten wydrukował, ktory zaszczyt jego wierze i odwadze cy-

wilnéj przynosi. Podniósł głos w obronie prawdy, nie mając względu na popularność, na opiniją publiczną:

„W drukarni rządowéj w Warszawie, (pisze do księ„dza Reislera, kanonika gnieźnieńskiego), wyszedł piérwszy „tom historyi literatury polskiéj Feliksa Bentkowskiego, bi„bliotekarza w liceum warszawskiém i profesora historyi. „Jest to ten sam, który w regestrze Masonów jako sekre„tarz loży jest umieszczony. Piérwszy tom, wynosi 712 kart, „napełniony jest wszystkiémi potwarzami przeciw zakonowi „*Societatis Jesu*, jakie kiedykolwiek od szérzących się w Pol„sce herezyj miotane były na ten zakon. Pochlebia wszyst„kim sektom, za powszechną wszystkich sekt tolerancyą się „ujmuje, upadek nauk w Polsce Jezuitom przypisuje, za „wolnością nieokréśloną druku walczy. Za tak piękne dzieło, „przyjęty jest autor na członka królewskiego Towarzystwa „przyjaciół nauk. Co się to stanie z tym naszym krajem, „jeśli wolność druku dla samych irreligijnych dzieł zacho„waną będzie, a jeśli się pokaże jakie dzieło na obronę „prześladowanéj religii, konfiskacie podpadać będzie.

W Warszawie, 27 stycznia 1814 roku.

Ksiądz Zacharyasiewicz, biskup
vice-administrator dyecezyi Warszawskiéj."

Rozliczne uciski Kościoła w księstwie Warszawskiém tak dotknęły księdza arcy-biskupa Raczyńskiego, że złożył swój urząd, i oświadczył Apostolskiéj stolicy, „że wobec „panujących usiłowań ministerstwa, nie może obowiązkom „swoim jako kapłan zadość uczynić, przeto ustępuje ze sto„licy biskupiéj."

Dzisiejszy arcy-biskup Gnieźnieński, godny następca księdza Raczyńskiego, toczy walkę o te same prawa, o ducha Kościoła św. z ministrem, z prawem cywilném, które jeszcze silniéj Kościół zdeptało, w potędze i w duchu pogańskim bardziéj się wzmogło. Dostojny zasłużony, w Kościele Chrystusowym arcy-biskup Ledóchowski długo był

uwięziony. Dziś nie tylko w Europie ale i w Polsce tenże trwa zapał do małżeństwa cywilnego, i prawa Boskie objawione, i prawa kościelne, ludzie zdeptać pragną, poddać prawom, które ludzie ustanawiają i zmienić mogą! I dziś nawet Polacy rozum i wolę ludzką w najwyższej czci mają, sługi Boże upokorzyć i prześladować gotowi!!!

Ci, którzy Polskę rozebrali i zgładzili, Kościół katolicki prześladują, dla tego głównie, że w nim jest rękojmia, podpora naszéj udzielności, i siła, która się przemocy oprze i ją zwycięży. Naród nasz tak się w naśladowaniu nowych idei zaślepił, tak się przejął duchem rewolucyjnym, nie zrozumiał, że Kościół święty katolicki, jest główną polskiego bytu opoką, życia naszego nieodzownym warunkiem. Ci, którzy postanowili zniszczyć zupełnie Polskę, dla dopięcia swego celu śmiertelną wypowiedzieli Kościołowi katolickiemu w Polsce walkę, i toczą ją z nieugiętą wytrwałością. Mimo téj prawdy tak jasnéj, Polacy sami rozprzęgają zasadę świętą życia swego. Kiedy Bóg obdarza rzadką chwilką nadziei, pozwala ujrzéć dzień pomyślny, naród nasz wtedy obojętny dla wiary ojców swoich, nie mając staropolskiego i katolickiego ducha, gotów jest prześladować Kościół święty. Widzieliśmy to w złotéj chwili naszego bytu, w jutrzence odrodzenia się Polski, za czasów księstwa Warszawskiego. To usposobienie złowrogie, nie narodowe, ujemne, starałem się wykryć, jasno faktami okazać, i udowodnić. W usposobieniu têm i uczuciu dotąd trwamy. Późniejsze fakta, złote chwilki nadziei w roku 1831 i 1863 téż skażone były obojętnością, niezrozumieniem wiary świętéj katolickiéj.

Bez miłości Pana Boga, która niegdy w sercu polskiém droższą była nad życie, nad wolność, wszystko ginęło, i pełzło. I pracowali bracia nasi krwią, na sroższą jeszcze niewolę, na większą pogardę i szyderstwo.

Gdy zaświéci dzień szczęśliwy i ujrzym znowu nadzieję, mamyż się nie zmienić? Mamyż się nie odrodzić piérwéj w duchu naszym! historya będzież martwą dla nas literą?

Dla dopełnienia obrazu epoki, to jest czasów księstwa Warszawskiego, chciałbym oddać cześć mężom, którzy za sferą życia politycznego i wojennéj chwały mieli zasługę, poświęcając się naukom. Nie biorąc udziału w obronie Kościoła katolickiego, nie wchodząc do téj walki religijnéj, którąśmy przedstawili, użyteczni jednak byli w kraju i dostojni. Teraz o literaturze księstwa Warszawskiego, i jego zakładach naukowych powiédzmy.

W roku 1809 zaledwie książę Józef Poniatowski wszedł do Krakowa, z gruzów akademiją krakowską podźwignął i wskrzesił. Książę Józef Poniatowski kochał nauki szczérze i prawdziwiéj od króla. Nie same ozdoby powiérzchowne i deklamacye go zajmowały, ale naukę prawdziwą oceniał. Dla tego pewnoby wyższy i doskonalszy nadał kierunek życiu umysłowemu od króla Stanisława.

Dawna organizacya akademii starożytnéj, wydziały teologiczny i prawny, które tyle wieków słynęły, obalił swoją reformą Kołłątaj. To, co ustanowił, żadnego nie miało gruntu, przeto nie mogło się utrzymać, tém bardziéj, gdy rząd nowy po zaborze kraju odmówił wszelkiéj pomocy i opieki. Znakomitsi profesorowie akademiją opuścili, przenieśli się do zaboru rosyjskiego. Roku 1809 akademija ożyła nanowo. W niéj się odznaczyli: Sołtykowicz i Józef Brodowicz. Sołtykowicz pragnął ożywić duchem dawnych tradycyj akademiją, i przywiéść ją do pierwotnéj sławy. Wyłącznie jéj poświęcony, zbliżył się do znakomitych przodków. Jego usty witała akademija księcia warszawskiego, króla saskiego. Wydał dzieło: „Historya akademii krakowskiéj“, w któréj dokładnie tę wielką i główną szkołę opisał. Józef Brodowicz ustanowił piérwszy i udoskonalił wydział medycyny, i głównie nim kierował. Wydobył dawne fundusze, jakie się tylko wykryć dały, i powiększył je. Zbudował gmachy, zaprowadził klinikę, ogród botaniczny, postawił wydział medycyny na stanowisku odpowiedném téj umiejętności. Dawniéj starano się głównie przejąć duchem Bożym, poznać prawa Bo-

skie i Kościoła, stosunek człowieka z Bogiem i Kościołem, rozwinąć i ugruntować Kościoła św. nauki w obyczaju, w życiu ludzkiém indywidualném i społeczném. Ubiegano się o to u nas w Polsce, aby się nie na przemocy ojczyzna opiérała, ale na prawie niewzruszoném i stałém. Teologiję i prawo gruntownie wykładano, uczono prawa starożytnego, kanonicznego i krajowego. Naród był zaszczycony wolnością stanowienia praw; za to przed Bogiem, narodem i potomnością był odpowiedzialnym. Nauka prawa politycznego, cywilnego, kanonicznego i świeckiego była nieodzowną, konieczną dla dojrzałych a gruntownych ustaw we własném prawodawstwie. To było główném zadaniem prześwietnéj niegdyś akademii krakowskiéj. Nanowo odżywiona r. 1809, nie celowała już w nauce teologii i prawa, bo i nauczycieli brakowało, inny już był duch i czas. Rewolucya francuska obaliła wszelkie prawa; jeden tylko uwielbiano kodeks Napoleona. Medycyna tylko w téj nowéj akademii zakwitła. Dla ciagłych wojen od 1809 do 1814 roku, akademija krakowska rozwinąć się nie mogła; po roku 1815 Kraków, jako rzeczpospolita, został odosobnionym. Trudności dostania paszportu do Krakowa nie dopuszczały tam przybywać z dalszych polskich prowincyj młodzieży, nie wpuszczano nikogo z trzech zaborów, i akademija dla braku uczniów upadła.

Zaledwie Polska rozebraną została, szkołę pijarską księdza Konarskiego w Warszawie obrócono na koszary. Księża Pijarowie schronili się do swego folwarku na ustroniu, zwanego Żoliborzem. Tam bezczynnie mieszkali, nie wolno im było szkołami się trudnić. Po utworzeniu się księstwa Warszawskiego, wskrzeszony został konwikt warszawski księży Pijarów. Do swego dawnego gmachu nie wrócili, tylko na Żoliborzu wprowadzili szkołę; uformował ją ksiądz Kamiński. Konwikt księdza Konarskiego miał cele polityczne, reformę prawodawstwa krajowego, dla zastosowania się do form i praw europejskich. Te zamiary tak wielbione się nie powiodły, najszkodliwsze wynikły skutki i następstwa, da-

wne i starożytne prawa obalono, ale trwałych zbudować nowych nie zdołano. Gdy umysły ludzkie przyjdą do lekkomyślności, przestają szanować prawa od wieków istniejące; nie będzie już granicy miało rozprzężenie, i wszystko obali, wtedy powiérzchowne ukształcenie bardziéj uzuchwala, zarozumiałość zgubna zastępuje miejsce rozumu i nauki. Konwikt księdza Kamińskiego warszawski nié miał celów politycznych; ukształceniem moralném i uszlachetnieniem młodzieży się zajmował. W konwikcie, w salach, umieszczano portrety uczniów po ukończeniu szkół. W konwikcie Konarskiego uczniami byli synowie znakomitszych domów, a u księdza Kamińskiego z różnych klas. Konwikt pijarski polską szlachetność w uczniów wpajał; słusznie go zwano (Collegium Nobilium).

Towarzystwo przyjaciół nauk, za czasów polskich utworzone, za księstwa Warszawskiego bardziéj się rozwinęło i wsławiło. Jego celem było napisać dzieje Polski, zachować i ukształcać język narodowy. Zawezwało ziomków uczonych do pracy wspólnéj, zaszczycając ich dostojnym tytułem członka Towarzystwa przyjaciół nauk, które było jakby uosobieniem Polski. Pozbawiona politycznego bytu, w Towarzystwie przyjaciół nauk była reprezentowaną; Towarzystwo używało czci powszechnéj. Najgłówniejszém jego było zadaniem miłość ojczyzny, miłość Polski zachować i rozniecać. Znakomity pisarz należał do jego grona. Każdy zasłużony w ojczyźnie zmarły, był uczczony mową pochwalną jednego z członków. W rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk, których dwadzieścia jeden tomów wydano, znajdujemy żywoty znakomitszych mężów polskich. Główny wpływ tego Towarzystwa był w żywém słowie, wiele się zgromadzało osób na jego posiedzenia dla słuchania pięknéj wymowy. Roku 1809 posiedzenie było solenną uroczystością narodową na cześć wchodzącego wojska. Prezesami jego byli: ksiądz Albertrandy, biskup zenopolitański, a po nim Staszyc. Ci za rzeczypospolitéj już się odznaczali, i za księstwa Warszawskiego, pełni zasług.

Wincenty Pol mówi o Albertrandym, że po wyjeździe Naruszewicza był największą powagą naukową w Warszawie, był nauczycielem Feliksa Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości. Prymas Łubieński wnuka swego Feliksa mu powierzył; od najpiérwszéj młodości jego się edukacyą zajmował, do jéj ukończenia jeździł z nim za granicę, jednak nie wiele wpłynął na jego gruntowne ukształcenie religijne. Albertrandy utworzył Towarzystwo Przyjaciół nauk; był głową i duszą jego. Wstrzemięźliwy, bezinteresowny, cnotliwy, nie odznaczał się jako mówca i pisarz, lecz w pracy nikt mu zrównać nie mógł. Sto tek z biblioteki watykańskiéj przywiózł materyałów do dziejów polskich, własną ręką przepisanych; ze Sztokolmu téż tak zwane Teki upsalskie. Znakomity numizmatyk, zebrał dla króla szacowny zbiór medalów, monet; zdefinijował i opisał regestra numizmatyczne Albertrandego, są bardzo uczące i ważne.

Stanisław Staszyc był ubogim mieszczaninem. Warsztat był jedyném dostojeństwem jego przodków. Własnéj pracy winien, że został referendarzem w radzie stanu, był nauczycielem ordynata Zamojskiego; poświęceniem się ukształceniu młodzieńca wzbudził przyjaźń całego Zamojskich domu, i liczne dla siebie pomoce. Ta rodzina stosowała się do ducha i zasad swego założyciela, Jana Zamoyskiego, i odznaczała się w Polsce umiarkowaniem, pracą, porządkiem i siłą moralną. Dom ten przeto wzbudzał zapał w Staszycu. Piérwszém jego pismem, którém się odznaczył, było o życiu i dziełach Jana Zamoyskiego. Pismem tém wzbudził polemikę polityczną przed rozpoczęciem sejmu cztéroletniego. Syn rzemieślnika, Staszyc przyszedł do posiadania jednego z piękniejszych pałaców w Warszawie, i znacznych dóbr ziemskich Hrubieszowa z okolicznémi wsiami. Oszczędnym był téż nadzwyczajnie, najsławniejsi skąpce nie mogli mu zrównać. Z pracy i odmówienia sobie wszystkiego, mając znaczną pomoc i zasiłek od Zamoyskich, przyszedł do wielkiéj fortuny, którą dobru poświęcił publicznemu. Pałac swój ofiarował Towarzystwu

przyjaciół nauk, a w dobrach hrubieszowskich uwolnił włościan, nadał im dziedzictwo ziemi. Utworzył z majątku swego Towarzystwo wolnych rolników, w celu nabywania wsi okolicznych, aby w nich włościan uwalniać i do Towarzystwa wcielać. Za czasów księstwa Warszawskiego wydobył, wykrył wiele funduszów edukacyjnych. Fundusze te, złożone z kapitałów pojezuickich i duchownych, z powodu różnych przemian w kraju zaległy, były niewypłacane. Należało je za pośrednictwem dokumentów odkryć, wyjaśnić, wykazać, pozyskać zatwierdzenie rządu, wyegzekwować. Nieskończone czyniono mu przeszkody i trudności, umiał pracą i poświęceniem się je pokonać.

„Staszyc, nie oszczędzając nikogo i niczego, uderzył „z całą surowością swego szorstkiego charakteru na tych, „którzy fundusze edukacyjne rozgrabili. Wywiązał się z tego „bardzo gorszący proces między ministrem oświecenia i spra„wiedliwości. Ministerstwo oświecenia, należące do wydziału „spraw wewnętrznych, egzekwowało na właścicielach, posia„dających dobra, należące do funduszu edukacyjnego, wie„rzytelności lub procenta od nich. A ministerstwo sprawiedli„wości, odsyłając żądanie ministerstwa oświecenia do drogi „prawa, popierało nieprawnych właścicieli w ich posiadaniu, „i odmawiało potrzebnéj egzekucyi sądowéj. Po stronie mi„nisterstwa oświecenia stał Staszyc, a że gmachy szkolne „były w ruinie, profesorowie i nauczyciele nie byli płatni, „odwołał się tak silnie do opinii publicznéj, popierał tak „gwałtownie tę sprawę w gabinecie, że król saski musiał „osobiście rozstrzygnąć tę sprawę, i rozstrzygnął ją za zda„niem Staszyca, ze stanowiska uchwał sejmowych, zapadłych „pod względem edukacyjnych funduszów na ostatnich sej„mach rzeczypospolitéj. Podług których czasowi posiadacze „dóbr ziemskich, przeznaczonych na edukacyjne fundusze, „nie mieli prawa obciążać, ani sprzedawać, lecz obowiązani „byli płacić regularnie czynsze dzierżawy. W ten sposób roz„strzygnęła się ta kwestya, i księstwo Warszawskie przyszło

„do posiadania narodowych funduszów, oddanych na oświatę „publiczną.“

(*Wincenty Pol w swoim Pamiętniku do literatury polskiéj.*)

Długo Staszyc bawił we Francyi, w Niemczech; oddawał się naukom przyrodzonym, a najgłówniéj geologii, którą wskrzesił Werner. Studyował kopalnie, wyroby fabryk, oddawał się naukom przyrodzonym pod najlepszymi mistrzami, nietylko w teoryi, ale praktycznie. Technicznemu zawodowi się poświęcił z wielkiém zamiłowaniem, widząc w tém siłę i zamożność kraju, odbywał podróże naukowe i poszukiwania geologiczne, obszedł całą polską ziemię. Karta geologiczna ziemiorodztwa gór karpackich i przyległych krajów jest piérwszém naukowém dziełem w tym rodzaju. Za księstwa Warszawskiego wszedł do publicznego życia, służby publicznéj nie opuścił aż do śmierci; był referendarzem, radcą stanu, w ministerstwie spraw wewnętrznych zajmował ważne stanowisko. Wznosił krajowy przemysł; własnym go kapitałem wspiérał. Wskrzesił od wieków zniszczone u nas górnictwo, założył w Kielcach szkołę górniczą. Ten mąż silny i praktyczny, gdy u nas w Polsce wprowadzano oświatę z góry, głównie kształcąc, oświécając klasy wyższe, utrzymywał, że należy wpływać z dołu, oświecać ludzi pracujących przy warsztacie i przy roli. Swobody dla ludu chciał, oświecenia i pracy. Uczeń znakomitych mistrzów Jana, Andrzeja Zamoyskich, Staszyc był mężem z ludu i dla ludu. Wpływy jego były dobre, chciał lud uszczęśliwić i wzbogacić pracą, nauką, oszczędnością. W pracy miał szczególne zamiłowanie, w drugich obudzał, sam wzorem będąc. Imię Staszyca było hasłem nauki praktycznéj i pracy; nigdy nie burzył ludu, nie wzniecał nienawiści ubogich do bogatych, pod jego imieniem nie tworzyły się ani kluby, ani partye. Z ludźmi, którzy są znani z próżnych słów, a pracować nie umieją, nie miał żadnych stosunków, różnił się od Lelewela, ukształconego teoretycznie, którego imię wlewało nienawiść i było

hasłem klubów, które w roku 1831 obaliły ustanowioną narodową władzę. Staszyc pracował dla utworzenia prawdziwéj siły krajowéj w ludzie oświeconym i pracującym. Nie miał i nie wzbudzał ku ludziom wyższéj klasy nienawiści; na nich się sam oparł, z nich powstał, nie szukał popularności; troskał się głównie o to, co można, i co należało działać. Najpopularniejszéj opozycyi kaliskiéj był przeciwnym, opozycyi nietylko tajnéj, a nawet jawnéj przeciw organizowanemu rządowi nie lubił, żadnych z niéj pomyślnych rezultatów nie przewidywał, nie uczuwał w nich siły do zwalczenia istniejącego rządu, ale raczéj wyzwanie go do walki, i do obalenia na końcu praw organizacyi, które już istniały, a ciężką, krwawą niemal były zarobione pracą. Wedle jego przekonania, ci tylko spiskują, ci formują opozycye, którzy nie pracują i nié mają zajęć użytecznych, dla dobra kraju zastosowanych. Opozycya kaliska Niemojewskich miała na czele ludzi bardzo szlachetnych; zjednała wielką wziętość, sławę prześladowanym posłom, ale Staszyc sądził, że do nabycia prawdziwéj siły, w czasie niezwyciężonéj i tryumfującéj, działać należy w szrankach legalnych, z pewném umiarkowaniem, od wszelkich się namiętności usuwając, bez wahania się kontrasygnował prawo, ograniczające wolność druku. Trybun ludu (tak zwano Staszyca), był przekonany, że nieograniczona wolność druku więcéj szkody, niż pożytku przyniesie. Ta zasada jest bardzo dobrą w państwach, gdzie druki wymierzone są przeciw religii, moralności. W Polsce konstytucyjnéj szło wtedy o wolność pisania w duchu narodowym, polskim, w celu zachowania i dalszego rozwoju już istniejącéj autonomii, publiczne pisma były patryotyczne, narodowe, polskie; rząd tedy chciał je ukrócić. Dekret królewski powinien być podpisany przez ministra; usunął się Potocki, zastąpił go Staszyc, i podpisał. Wszyscy byli obrażeni mocno na Staszyca; tak miał wielką moralną powagę i zasługę w kraju, że zawsze imię jego za życia, a szczególnie po śmierci, w wielkiéj czci było w całym narodzie.

Do grobu jego odbywano pielgrzymki w dzień Zielonych Świąt, z szczérego to pochodziło uczucia; szanowano męża, który nie pochlebiał publicznemu zapałowi; lecz pracy publicznéj przez całe życie najzupełniéj się poświęcał. Rząd rosyjski nienawidził jego imienia; w. książę Konstanty rękopisma jego palił na kominku w Belwederze. Staszyc był wyrazem niezwalczonéj w Polsce siły, która wznosi i buduje, nieprzyjaciół przeraża.

W księstwie Warszawskiém stało na stopie wyższéj liceum warszawskie, którego rektorem był Linde. Słownik Lindego, daleko obszérniejszy od słownika akademii francuskiéj, przyniósł mu wielką sławę. Do napisania tego słownika najbardziéj przyłożył się Ossoliński. Linde, jako dysydent, nienawidził religii katolickiéj i polskiego narodu. Uczony filolog, z łatwością porównywał z sobą najrozmaitsze i liczne języki. Chciał się poświęcić językom wschodnim, w lipskiéj akademii był profesorem. Gdy królewna saska na tron polski przez konstytucyą 3 maja była wybraną, król saski ustanowił w lipskiéj akademii katedrę języka polskiego. Na profesora trzeba było wybrać Polaka, umiejącego po niemiecku, lub Niemca, umiejącego po polsku. Tacy ludzie się nie znaleźli, a że Linde był znany ze zdolności filologicznéj, z łatwości nauczenia się obcych języków, oddano tę katedrę nową Lindemu. Linde, nieumiejący ani słowa po polsku, i do śmierci mówić nigdy się nie nauczył; został profesorem języka polskiego. Nauczył się prędko, mógł i chiński wykładać, gdyby tego była potrzeba. Gdy J. Maksymilijan Ossoliński został głównym dyrektorem cesarskiéj biblioteki w Wiédniu; zbiérał księgi polskie, potrzebował bibliotekarza, a że w tém był specyalnym Linde, użył go do zebrania ksiąg polskich. Gdy księstwo Warszawskie, a potém królestwo Polskie było uformowaném, zdawało się, że nastąpi przyszłość pomyślna dla Polski. Spodziéwając się dla siebie Linde karyery, nauczył się języka polskiego z różnych słowników, i z sobą je porównywał. Wpływem Ossolińskiego mając udzie-

lone pomoce, środki, Linde poznał, czytał wiele ksiąg polskich, uporządkował je i pilnował. Hojnie mu płacił Ossoliński, którego Linde był pomocnikiem. Dla tego słownik jego jest jakby dziełem Ossolińskiego. Jego gorliwość, hojność skłoniły Lindego do wykonania olbrzymiéj téj pracy. Słownik ten zawiéra tylko wyrażenia starych ksiąg polskich, nic w nim nié ma z żyjącego języka, bo go Linde nie znał i nim nie mówił, ograniczył się do tego, co czytał, nie umieścił przeto technicznych wyrazów z umiejętności w polskim języku wykładanych i pisanych. Gdy wiatr niepomyślny na Polskę zawiał roku 1832, Linde zadeklarował się publicznie w aktach manifestem, że jest Niemcem, a nie Polakiem, i najsilniejszym został nieprzyjacielem polskim. Linde był pracowity mechanik, ktory wykonywał za zapłatę. Dla tego się podjął zrobić usługę dla języka polskiego, że go wynagradzał hojnie Ossoliński; dostarczył ksiąg polskich, użył, zastosował jego filologiczne zdolności i naukę, wyłącznie do języka polskiego.

Józef Maksymilijan Ossoliński pracował po zagładzie Polski dla zachowania jéj narodowości, dla ocalenia jéj życia. Był to mąż, który wytknął dla siebie drogę, z niéj nie zeszedł. W Wiedniu zjednał dla siebie przychylność dworu cesarskiego, i z Wiednia się już nie ruszył, nie wierzył powszechnéj, ożywiającéj nadziei. Postanowił założyć bibliotekę narodową, i póty nie opuścił Wiédnia, póki przywileju nie pozyskał; wtedy cały swój majątek wyłącznie poświęcił li tylko dla biblioteki narodowéj, dla zachowania, ocalenia ksiąg polskich. Kiedy bibliotekę Załuskich zabrano, zapragnął ten skarb utracony jakby odzyskać, tworząc nowy, któryby mógł być publicznym i narodowym, i przywiódł do skutku. Wyrobił bezpłatne miejsca dla Polaków w akademii rycerskiéj Maryi Teresy, i w akademii inżynierów w Wiédniu, i katedrę języka polskiego we Lwowie.

Książę Czartoryski, generał ziem podolskich, był główną sprężyną i pobudką wszystkich spraw, czynów, mających

w celu zachowanie narodowych pamiątek, i rozszérzenie publicznego oświecenia. W jego domu, w Puławach, przy Ignacym Potockim i Piramowiczu, Albertrandy, Czacki, Ossoliński, Tarnowski, dali słowo, zobowiązali się każdy oddzielnie, wzorem Załuskiego poświęcić się dla ojczystéj sprawy. Książę Czartoryski u siebie uczonych i znakomitych ludzi zgromadzał, ożywiał nadzieją, zachęcał, ośmielił, natchnął. Przezeń wszystko się stało. Puławy po rozbiorze kraju były jakby stolicą ojczyzny, tu się ważyły losy Polski, stąd się rozpromieniały nadzieje. W Puławach nastąpiły szlachetne, obywatelskie postanowienia, które wpłynęły do ocalenia życia narodowego, założenia liceum wołyńskiego przez Czackiego, i odrodzenia przez księcia Adama Czartoryskiego (syna) uniwersytetu wileńskiego. Albertrandy w Puławach postanowił założyć Towarzystwo przyjaciół nauk, Ossoliński utworzyć bibliotekę narodową, a księżna generałowa Izabella Czartoryska uporządkować, zebrać bibliotekę jednę z najliczniejszych w Polsce, założyć Sybillę, i domek gotycki.

Architekt Aigner, na wzór świątyni Sybilli Kumejskiéj, w Puławach tak piękną zbudował, że się prawdziwą być Sybillą wydaje. W szafach były zebrane pamiątki polskie, których wiele dom ten starożytny posiadał. Księżna zgromadziła szacowne zabytki, zajęła się tém z energiją, właściwą swemu charakterowi. Od chwili, w któréj zgromadzeni: Albertrandy, Ossoliński, Czacki postanowili się dla ojczystéj poświęcić sprawy; rozpoczęły się archeologiczne badania.

„Księżnie w jéj stanowisku nie było trudno o zgroma„dzenie zbiorów; każdy pośpieszał z całéj Polski z datkiem. „Powstało muzeum, zwane domkiem gotyckim, którego ściany „były zapełnione kamiennémi pomnikami, czyli raczéj szczą„kami pomników historycznych ze sławnych zamków, kościo„łów, nagrobków. Marmurowe tablice, poniżéj tych szczątków „umieszczone, objaśniały ich historyczne znaczenie. Księżna, „zebrawszy to, co miała pod ręką, lub co jéj znoszono, roz„poczęła systematyczne poszukiwania po kościołach, kryptach

„i grobach; w czém jéj dopomagał Tadeusz Czacki, odszu-„kując ślady i pamiątki sławnych ludzi, i starała się tak „uzupełnić swe wzory, że do każdéj epoki ważniejszéj, hi-„storycznéj, znalazły się odpowiedne pamiątki. Cesarz Ale-„ksander I, oglądając zbiory Sybilli i gotyckiego domku, „rzekł niby na ucho księciu Wołkońskiemu, ale tak, że wszy-„scy obecni to słyszeli: „Ta pani (wskazując na księżną), „bawiąc się w ciuciu-babkę, prowadzi większą grę polityczną, „niż my w gabinecie.“ Jest-to świadectwo podobne do ra-„portu Nowosilcowa, w którym przypisuje księciu Adamowi „Czartoryskiemu, że o sto lat opóźnił wynarodowienie Litwy „i Rusi.“

(*Wincenty Pol w Pamiętniku do literatury polskiéj.*)

Księżna Izabella Czartoryska, gdy utworzyła zbiory puławskie, do równéj, podobnéj pracy i drugich wzbudziła. Znaczne biblioteki zebrali: w Porycku Czacki, w Dzikowie Tarnowski, w Warszawie Krasiński, a najbogatszą w Wiszniowcu Mniszech, biegły heraldyk i znawca. Sanguszkowie w Zasławiu archiwum, bibliotekę w Litwie Tyszkiewicze i Pacowie. Na Białéj Rusi Sołtanowie i Lubomirscy. W wielu domach i miejscach pamiątki polskie zbiérano.

Literatura księstwa Warszawskiego, chociaż dziesiątkiem lat tylko od literatury Stanisława Augusta oddzielona, zupełnie już ma inny, swój właściwy, odpowiedni swéj epoce charakter, i doskonałym jest wyrazem swego czasu. Literatura za Stanisława Augusta miała ten charakter polski, że na czele jéj stali biskupi: Ignacy Krasicki, Naruszewicz. W Polsce sejmu i żadnéj rady nie było bez biskupów, i literatura na czele swojém miała biskupów. Głównym charakterem jéj była pewna rzewność, tkliwość łez pełna, gust do sielanek, jak to widzimy w Karpińskim, w Kniaźninie. Naruszewicz pisał sielanki. Poeci i pisarze mieszkali na dworach albo królewskim lub pańskim, jak np. Naruszewicz mieszkał przy królu, Trębecki u Potockiego. Wczytawszy się w pisma ich,

w życie, czujemy łzy, które wzbudzało przeczucie upadku Polski. Wtórują śmierci Polsce zadanéj, boleścią życia swego, które jest żywym ich grobem. Kniaźnin umiéra z pomieszania zmysłów, Trębecki z czarnéj melancholii oniemiał; przed śmiercią nic nie mówił, jakby nic nie rozumiał. Poważny, głęboki umysł Naruszewicza zdzieciniał, nie mógł czytać, pisać, siano gromadził. Karpiński zamknął się w odosobnieniu, w lesie płakał i modlił się rzewnie.

Za czasów księstwa Warszawskiego literatura jest obozową. Poeci nie pochlebiają, nie mieszkają w dworach pańskich, nie płaczą, nie tracą zmysłów; ale walczą za ojczyznę. Są to pułkownicy, którzy służą w wojsku i giną chwalebnie; są wyrazem epoki odrodzenia się. Mówi Wincenty Pol, cztéry hasła kreślą tę epokę i poezyę ówczesną: „bliżna, ojczyzna, męstwo, zwycięstwo". Literatura ówczesna ma téż na czele biskupa Woronicza, a inni sami wojownicy i żołniérze. Naprzód J. U. Niemcewicz pod Maciejowicami ranny, żołniérz Kościuszkowski; Ludwik Krupiński generał, w szesnastym roku życia ośmnaście ran poniósł pod Pragą. Cypryan Godebski chwalebnie poległ pod Raszynem r. 1809 na polu zwycięstwa i najświetniejszéj nadziei. Jego wiérsz do legionów polskich, i powieść: „Grenadyer filozof", po całéj rozeszły się Polsce. Z przyjemnością, z upodobaniem, z zapałem były czytane; dotąd nie straciły wartości i wdzięku. Pułkownik Gorecki należał do wszystkich wojen Napoleońskich, i w wojnie 1831 roku się odznaczył, umarł na wygnaniu. Wedle zdania Wincentego Pola, jego bajki i wiérsze ulotne do przyjaciół, należą do najlepszych, jakie mamy w kraju. Towarzyszami broni byli najznakomitsi pisarze: Brodziński i Fredro, Jański, Górski i Molski pułkownikami, Morawski generałem.

Nic chlubniejszego, nic piękniejszego w dziejach narodu polskiego nie mieliśmy, jak wojsko polskie w téj epoce, nic więc dziwnego, że poeci polscy żołniérzami byli. Najbardziéj uwydatnione postacie w literaturze były: Woronicza i Niem-

cewicza. „Sybilla“ za czasów księstwa Warszawskiego była wydaną. Wincenty Pol mówi: „Był to piérwszy historyczny „poemat, napisany w XIX wieku, przyjął go téż tak naród, „jak nic przed Sybillą nigdy przyjętém nie było. W Woro„niczu widział każdy Jeremijasza, siedzącego na gruzach Je„rozolimy, opłakującego nieszczęścia ojczyzny swojéj. Rze„czywiście jest wielkie podniesienie ducha w tym pisarzu, „jest ogromna wiara historyczna, dykcya arcy-wspaniała i pod„niosła, a nakoniec miłość ojczyzny, która chociaż była ce„chą wszystkich pisarzów w téj epoce, w Woroniczu jest wy„bitniejszą.“

Rozmaite dumy razem zebrane wydał Niemcewicz pod tytułem: „Śpiewy historyczne ilustrowane“. Osoby z najznakomitszych rodzin ubiegały się o zaszczyt udziału w tych ilustracyach. W całym narodzie, we wszystkich klasach, które z dziejami nie były obeznane, wzbudzały wspomnienia narodowe. Duma: „Pieśń o Polsce“ po całym rozpłynęła się kraju, do wszystkich serc zabiegła. W tych dumach i pieśniach było wiele szczególnego daru, zajęcia, przeniknienia wszystkich uczuciem dla polskiéj ojczyzny. „Nie dzieło da„wało wpływ autorowi, mówi Pol, ale autor dawał wzięcie „dziełu, bo był czczony w narodzie, jako szczéry patryota; „rzeczywiście nie pamiętam, aby kiedy książka jaka zrobiła „takie wrażenie, i w tak licznych wydaniach była powtó„rzoną; każdy dom miałby to za niesławę, gdyby jéj nie „posiadał; w każdym salonie, w każdym domu można było „słyszéć te dumy śpiewane.“ Pol znajduje, że romantyczna literatura nie od Mickiewicza, ale od „Śpiewów historycznych“ się rozpoczyna. Niemcewicz szczérze kochał Polskę, mąż najprawszy, najcnotliwszy. Przez lat 70 jednéj myśli, jednemu celowi poświęcił swe życie; każde przeto jego pismo było z zapałem i współczuciem przyjęte; od piérwszych hymnów: „Za szumnym Dniestrem“ aż do ostatniego: „Do braci słowo“. Na cześć jego tak znakomite wydał dzieło książę Adam Czartoryski: „Żywot Julijana Niemcewicza“. W niém jeszcze

więcéj wzniósł sławę jego i ją w pamięci i w sercu polskiém na wieki zapisał.

Teraz cokolwiek powiédzmy o teatrze polskim. Teatr polski zupełnie się różnił od europejskich. Teatra zwykle wzniecają namiętności, rozkosz zmysłową, szał w duszy. Do tego celu wiodą artyści talentem i urokiem. Polski teatr odgrzebywał zgładzoną Polskę, i przedstawiał ją w całym uroku jéj obyczaju i języka, zagrożonego wtedy zagładą. Nieustanne czyniono aluzye do Polski; nadzieję jéj wskrzeszenia chwytano z każdego porównania, z każdego słówka, wszystkich to unosiło i zachwycało.

Teatra zagraniczne w Warszawie: francuski i niemiecki, popiérane przez rząd, wsparte znakomitymi autorami były, i talentem artystów. W polskim teatrze nie było artystów i dzieł. Zacny i szlachetny Bogusławski, niezrównany miłośnik sztuki dramatycznéj, nie mając dla siebie przykładu i wzoru, bo w Polsce przedtém teatru nie było, z szczególnym mu się zapałem poświęcił. Sam formował artystów, sam pisał, sam grywał; teatr polski utworzył, i zwyciężył zagraniczne teatra. Pomimo tak wielkiéj wziętości francuskiego języka i zapału dla Francuzów, patryotyzm przechylił szalę na stronę teatru polskiego. Teatr polski nie dla zysku artystów i wzbudzanych namiętności, jak zwykle, ale z obywatelskiego uczucia i przywiązania do ojczyzny i polskości Bogusławskiego powstał. Wsparli go: Fredro dramatycznémi, oryginalnémi, polskiémi utworami, i zięć jego, Ludwik Osiński deklamacyą. O Fredrze powiedział Pol: „Jak przed Molierem nie było Moliera, tak po Fredrze nie będzie Fredra.“ Osiński deklamacyą zachwycał; dziś o nim zapomnieli i mało go cenią, wtedy unosili się wszyscy. Na jego lekcye literatury sale pomieścić słuchaczów nie mogły. Wsławiła go oda na cześć wojsk wracających roku 1809; sam ją deklamował w czasie posiedzenia Towarzystwa przyjaciół nauk. Kiedy członkowie Towarzystwa z sali wyszli i zleli się z ludem, dawano oklaski Osińskiemu na całéj ulicy od statuy Zyg-

munta III aż do końca Krakowskiego Przedmieścia. Serca były wtedy szczérsze i lepsze, przy czytaniu głośném „Adolfa i Julii“ Krópińskiego kobiéty mdlały, ileż łez nad „Malwiną“ wylano. Gdy Bogusławski w sztuce „Horacyusze“, w roli ojca, łzy nad śmiercią synów ronił, głośném łkaniem odpowiadał cały teatr na słowa Osińskiego, i na grę Bogusławskiego, nigdzie nic podobnego, tylko w jednéj Polsce to widziano.

Przejdźmy zakres czasu księstwa Warszawskiego do królestwa Kongresowego, i powiédzmy o uniwersytecie warszawskim, o szkole aplikacyjnéj, które się w niém utworzyły, były jednak złożone z ludzi, którzy do epoki księstwa Warszawskiego należeli.

Uniwersytet w Warszawie na mocy reskryptu cesarsko-królewskiego roku 1817 został otworzony. Wprowadzono do uniwersytetu wydział teologiczny, co przynosi zaszczyt rządowi i królowi, chociaż był szyzmatykiem i cudzoziemcem. W Warszawie przedtém w świeckich szkołach, i w głównéj, to jest w liceum, teologii nie uczono. Linde, dyrektor liceum, wprowadził psychologiją, którą sam wykładał wedle zasad Kanta. Był Kantystą, zwolennikiem najzupełniejszym filozofii niechrześcijańskiéj, niemieckiéj. Pol się wyraża, że Warszawa była przewietrzoną duchem z Zachodu, kiedy i filozofiją Kanta, (na co się wzdrygał Śniadecki, i czemu w Wilnie zapobiédz potrafił) publicznie w uniwersytecie warszawskim wykładano. Umysły polskie żywe, ochotniejsze do praktycznego życia, do wojskowéj lub administracyjnéj służby, do téj nauki nie przylgnęły. Linde nie wpłynął tak szkodliwie, jak pragnął. Czcze słowa i formułki przebrzmiały bez śladu i najmniejszego skutku. Jeden tylko Szaniawski Kanta naśladował, i robił nieznaczne próbki w swych pismach. Gdy został zwolennikiem znienawidzonego i niepopularnego rządu, i pochlebcą, chcąc się kosztem ziomków wynieść, został pogardzonym, nie zwrócono na jego pisma uwagi. Linde, uzdolniony filolog, filozoficzną teoryę stosował do gramatyki po-

wszechnéj i porównawczéj, w tém był biegłym, czego dowodzi tyle wzięty porównawczy słownik jego.

Literaturę wykładali w uniwersytecie: Ludwik Osiński i Kazimierz Brodziński. Brodziński zdobił uniwersytet; żołniérz i znakomity pisarz, najwyższą, szczérą miał miłość ojczyzny; dowiódł jéj słowem i czynem. Długo i chwalebnie służył w wojsku polskiém, skończył życie w emigracyi. Słowo jego do braci w ziemi ucisku z wygnania, azaliż nie zachwycało serc polskich? Miłośnik ojczyzny, Niemcewiczowi w patryotyzmie wyrównał, w talencie pisarskim przewyższył. Uczucie szczére, serdeczność jego zaelektryzowały wszystkich. W historyi polskiéj literatury przypisują mu jéj odrodzenie, wyzwolenie z suchych formuł, z twardéj ramy, z naśladownictwa bez talentu i bez smaku; taki wpływ wywarł mąż skromny, cichy, serdeczny, słowem pełném duchowéj wonności.

Do wydziału prawnego wprowadzono nauki dotąd publicznie niewykładane: prawo francuskie, encyklopedyą nauk prawniczych, naukę administracyjną, ekonomiją polityczną. Ekonomiją polityczną i naukę administracyi wykładał zamiłowany w swym przedmiocie Fryderyk hrabia Skarbek, który wydał kilka dzieł w tym przedmiocie. Piérwszy te nauki w Polsce wykładał; znany jest z powieści historycznych, w swéj epoce popularnych, i wydał dzieje księstwa Warszawskiego. Wtedy ekonomija polityczna w modzie była. Wydano tłumaczone dzieła Sanil'ha, i kilku ekonomistów niemieckich. Studenci w wyższych szkołach pisywali rozprawy w tym przedmiocie, nakoniec o ekonomii politycznéj zapomniano. Jak się zjawił Walter-Skott, wytłumaczono jego romanse; studenci w szkolnych ławkach, nie zwracając uwagi na wykłady profesorów, z rąk do rąk je wyrywali. Sypnęły się u nas gradem na wzór ten romanse historyczne, powieści, z których najcelniejsze były Skarbka. Fryderyk hrabia Skarbek wyraził epokę, w któréj żył, pisał dzieła o ekono-

mii politycznéj, i historyczne powieści: „Nałęcz“, „Ruszczyc Tarło“, i t. d.

Uniwersytet warszawski umieszczonym został w gmachu Kazimirowskim koło Panien Wizytek. Założono ogród botaniczny w tém miejscu, gdzie miał być kościół Opatrzności po ustanowieniu konstytucyi 3go maja. Zaprowadzono obserwatoryum astronomiczne, i wszelkie muzea, odnoszące się do nauk ścisłych, umiejętności przyrodzonych, medycznych, i dla rozwinienia sztuk pięknych.

Radę uniwersytecką składali: Stanisław Staszyc i księża Pijarowie: ksiądz Dąbrowski i ksiądz Kamiński, organizator konwiktu księży Pijarów na Żoliborzu.

Szkoła aplikacyjna na wzór tak zwanéj (Ecole d'application) w Metz, w Warszawie była ustanowioną. Była to akademija wyższa wojskowa, dla formowania sztabu, to jest dla ukształcenia oficerów do korpusów artyleryi inżynierów; i do głównego sztabu kwatermistrzostwa, to jest szkoła rycerska. O ustanowienie jéj za rzeczypospolitéj wołali hetmani, prosili, upominali się. Czytamy o tém głosy w sejmach, uchwały w konstytucyach; przyszła dopiéro do skutku za czasów Kongresowego królestwa. Po rozbiorze kraju, gdy już nieprzyjaciel panował, ujrzeliśmy dopiéro szkołę rycerską. Szkoła aplikacyjna w Warszawie, nauczycieli i uczniów miała wyłącznie Polaków. Jéj fundusze były z sum przez naród składanych; wyrównywała zagranicznym akademijom. Skréślił jéj plan generał Sierakowski, weteran polski, który służył w wojsku polskiém za czasów rzeczypospolitéj, potém w legijonach, we wszystkich wojnach Napoleońskich, w wojsku księstwa Warszawskiego, i nakoniec w wojsku królestwa pod dowództwem w. księcia Konstantego. Plan téj szkoły z wielką znajomością szczegółów określony, jak najpraktyczniéj był dokonany. Liczba w niéj uczniów była określoną. Trzydziestu dwóch młodych wojskowych się kształciło, tyluż niemal było profesorów, dozorców, ludzi zajmujących się zakładem. Wybiérano uczniów do szkoły aplikacyjnéj najzdol-

niejszych między tymi, którzy skończyli korpus katedów w Kaliszu, szkołę wojewódzką. Niemcewicz i Linde jeździli do Kalisza i wybiérali. Z tego tylko korpusu przyjmowano.

Szkoła aplikacyjna była umieszczona w wielkim gmachu na ulicy Miodowéj; na dole były mieszkania i sale do nauki; na górze muzea, które milijony kosztowały; gabinet chemiczny, muzeum fizyczne, mineralogiczne. Muzeum modelów, urządzone z największą znajomością i zastosowaniem do nauki, kosztowało niesłychane sumy. Modele wszystkich sławnych fortec europejskich z największą dokładnością były wykonane, można było się spuszczać od wałów i flanków fortecznych aż do najgłębszych kazamat i min podziemnych; strzelnice redut, wałów, bastyonów były zaopatrzone małémi armatkami. Model przedstawiał całą fortecę i jéj siłę obronną, były modele dla fortyfikacyi polowéj, dla wszystkich geometrycznych figur przedstawionych plastycznie, i modele wszelkich powierzchni geometrycznych, robione z drutu. Parki artyleryi wszystkich narodów tak były dokładnie zrobione; z nich zdejmowano rysunki, jak z rzeczywistych parków. Rozmiary były zachowane z naukową sumiennością. Modele sklepień w architekturze fortecznéj i wojskowéj najdokładniéj wykonane, rozbiérać się i składać dawały. Uczniowie rysowali i odléwali części sklepień z gipsu, i składali sklepienia wedle wzorów. Modele mostów, od najtrudniejszych do najłatwiejszych, począwszy od ciężkich na frontonach, do najlżejszych kładek dla przerzucania ich przez rzéki. Uczono w szkole aplikacyjnéj matematyki wyższéj i najwyższéj, geometryi wykréślnéj i zastosowanéj, fizyki, chemii, geodezyi, fortyfikacyi polowéj i stałéj, budownictwa lądowego i wodnego, nauki artyleryi, taktyki, strategii, języka francuskiego, i rysunków, które na najwyższym stopniu były. Linearnego, architektonicznego, topograficznego rysunku fortyfikacyi polowéj i stałéj, i budownictwa wojskowego. Wykształcenie naukowe było najwyższe, dobór profesorów, jak można, najdoskonalszy. Nie sprowadzano z zagranicy; profesorami byli

Polacy, wykładali ze skryptów nie drukowanych, ale litografowanych, i wedle zwyczaju szkoły francuskiéj (l'Ecole d'application) w Metz, nie publikowali pism swoich, aby wyłącznie li tylko w szkole aplikacyjnéj były używane. Rękopisma profesorów szkoły w Metz wydrukowane, są dziełami znakomitémi mechaniki praktycznéj i zastosowanéj. Rękopisma szkoły warszawskiéj aplikacyjnéj, jak mówi Wincenty Pol, zachowują się dotąd w archiwum ministerstwa wojny, i posiada jeden z uczniów téj szkoły, Leon Rzewuski. Wedle opinii Pola, są to najznakomitsze dzieła, jakie tylko w Polsce mamy, w naukach ścisłych, w umiejętnościach przyrodzonych; celują udoskonaloną terminologiją, zupełnie polską.

Śniadeccy Jan i Jędrzéj, piérwsi po polsku, nie używając cudzoziemskich wyrazów, umiejętności ścisłe wykładać w pismach drukowanych zaczęli. Profesorowie szkoły aplikacyjnéj, wedle zdania wielkiego znawcy, Wincentego Pola, język ten wyżéj ukształcili. „Skrypta te, mówi Wincenty „Pol (w „Pamiętniku literatury polskiéj") w umiejętnościach „ścisłych i wojskowych, w wyrobieniu terminologii geome„trycznéj, matematycznéj i nauk wojskowych, pod względem „języka, w wyrażeniach są trafniejsze, niż to wszystko, co „w tym rodzaju mamy. Zwracam na nie uwagę, nigdy pu„blikowane nie były. Publikacya by ich dowiodła, iż w owym „czasie wiele nauk dobrze, gruntownie, jasno u nas wykła„dano, o czém naród nasz dotąd nie wié. Śniadeccy nie przy„łożyli się tyle do wykształcenia terminologii, ile wojskowi „profesorowie, którzy stali na czele szkoły aplikacyjnéj."

Uczniowie jeździli na praktykę do Zamościa, sypali szańce, zakładali miny. Prace tego rodzaju spełniali własnoręcznie. W arsenale pracowali, robili proch, rakiety, sztuczne ognie. Z wszelkim rodzajem broni, szczególnie artyleryi, byli jak najpraktyczniéj obeznani, i jak tylko można najbieglejsi. Latem obóz polski stał pod Warszawą. Od ukształconego człowieka do chłopka z ludu, od najbogatszego do najuboższego, każdy się szczycił i zachwycał wojskiem polskiém.

Obóz polski przeto uszczęśliwiał stolicę, współczucie silne równie ożywiało i wynagradzało twarde i żelazne prace żołniérzy polskich. W. książę Konstanty, należąc do rodziny zaborców Polski, jéj nieprzyjaciół, kształcił wojsko polskie, skłaniał, napiérał do coraz wyższego rozwoju, jakby miał misyą najwyżéj je udoskonalić. Kochał się w wojsku polskiém, zachwycał się niém; jego stan wzorowy, nie zostawiający nic do żądania, sobie przypisywał, zapominając, że przez wszystkie wieki słynęło rycerstwo polskie. W czasie obozowania, uczniowie szkoły aplikacyjnéj sypali szańce, wysadzali w powietrze małe reduty; tém bawiło się wojsko i Warszawa. Uczniowie szkoły aplikacyjnéj, naukowo i praktycznie wykształceni, wyżsi oficerowie inżynieryi i artyleryi zaszczyt by każdemu państwu przynieśli. W całém cesarstwie podobnie uzdolnionych oficerów nie było. W czasie wojny tureckiéj roku 1828 wezwani byli z Warszawy do armii oficerowie sztabowi. Generał Chrzanowski w głównym sztabie przy naczelnym wodzu Dybiczu, całą odbył kampaniją bardzo zaszczytnie. W. książę Konstanty poważał uczniów téj szkoły; kiedy wchodził do niéj, w najlepszym był humorze, nikt go tam nie widział gniéwającym się, schylał przed nimi głowę, mówiąc: „To sami oficerowie sztabu, to wielcy panowie“. Kiedy na praktykę wyjeżdżali do Zamościa, wojenne bryki zajeżdżały do Belwederu; w. książę dawał zawsze dla odjeżdżających oficerów sute śniadanie.

Szkoła aplikacyjna była pod głównym zarządem wojennym dostojnego pułkownika Sowińskiego bez nogi, który utracił życie pod Wolą roku 1831, i nieśmiertelną okrył się sławą. Pułkownik inżynieryi Kołaczkowski był dyrektorem nauk. Katechetą ksiądz Gutkowski, późniejszy biskup prześladowany. Fizykę wykładał profesor uniwersytetu Skrocki. Chemiją także profesor uniwersytetu Kitajewski. Matematykę wyższą ksiądz Skolimowski, o którym Pol mówi, że miał sławę europejską, jako znakomity matematyk. Geometryą wykreślną wykładał Coriot, pułkownik, po francusku. For-

tyfikacyą polową i stałą tenże Coriot i Kułaczkowski. Budownictwo lądowe i wodne pułkownik Rossmann. Naukę artyleryi kapitan Jaszowski, potém Pańkowski. Taktykę i strategiją pułkownik Prądzyński. Rysunku topograficznego Robert. Języka francuskiego uczył Chopin, ojciec sławnego muzyka. Profesorów obcych języków było dwóch: francuskiego i rosyjskiego; umiejętności, nauk ścisłych, dziewięciu; z których trzech cudzoziemców, a sześciu rodaków, co zdaje mi się bardzo dla nas jest chlubném.

Tym, którzy zarzucają, że Polacy do żadnéj gruntownéj, poważnéj pracy nie są zdolni, „qu'ils ne savent organiser, que le désordre", szkoła aplikacyjna jest odpowiedzią, ileż to instytucyj znakomitych u nas zburzono!

Skończmy ten obrazek i pamiątkę dla zbudowania się i miłego wrażenia, wspomnieniem księży misyonarzy. Gdy w księstwie warszawskiém władza rządowa, minister, prefekci, podprefekci w najrozmaitszy sposób uciskali Kościół katolicki, biskupi nie mogli wypełniać swojéj powinności, w szkołach wyższych teologii nie uczono. Księża misyonarze niedostrzeżeni, oddani studyom teologicznym, zarządzali seminaryami wszystkiémi, i utrzymali w duchowieństwie polskiém ducha bożego, ducha katolickiego. Duchowieństwo gruntownie i jak najlepiej ich wpływem było ukształcone. Skromne, ciche towarzystwo, dopełniło swéj misyi w sposób nieskończenie chwalebny, dla Kościoła użyteczny.

Rząd królestwa polskiego w imię cesarza i króla Aleksandra, różnił się zupełnie od rządu księstwa Warszawskiego. Prześladowania jego były tylko polityczne, a religiją katolicką zostawiono daleko swobodniejszą. W tym czasie jednak popełniono wielkie nadużycie, nie małą zadając Kościołowi świętemu klęskę, od któréj bronił pobożny, szlachetny król saski, książę warszawski. Skasowano najstarożytniejsze opactwa: Św. Krzyskie, Tynieckie, Jędrzejowskie, w Sieciechowie zakony Benedyktynow, Cystersów, od Piastów istniejące. Ta kasata była dziełem ministra Stanisława

Potockiego najżarliwszego masona, i Lindego, zawziętego wroga katolicyzmu, dysydenta, kantysty, niemca heretyka, który zwijał się po klasztorach, starożytne biblioteki zabiérał, i zwoził do Warszawy. Wtedy opowiadano, i Pol mówi: „że znalazł „rękopism słownika, owoc pracy wieloletniéj jednego Benedyktyna, i pod swojém wydał imieniem.“ Po dopełnionéj dopiéro kasacie w Warszawie, cesarz Aleksander I o tém się dowiedział, było to szczére wyznanie, czy nie, ale tak się tłumaczył, gdy kasata była wykonaną w jego imieniu, jéj przeto nie zmienił. Na użalenie się księdza Woronicza biskupa, który pokazał cesarzowi książkę: *Podróż do Ciemnogrodu*, przez ministra oświecenia wydaną, odjął urząd Potockiemu.

Rząd królestwa Polskiego wniósł na sejm projekt zniesienia ustawy ślubów cywilnych, wprowadzonych kodeksem Napoleona, jako niewłaściwych dla królestwa katolickiego. Projekt odrzucono, śluby cywilne się utrzymały znaczną większością głosów; najsilniéj je popiérali: J. Lelewel, Pielechowski, co im nie przynosi zaszczytu.

Ten obraz niedokładny i niezupełny czasów księstwa Warszawskiego, zakończmy wspomnieniem uroczystéj chwili, gdy zwłoki naszego bohatyra, księcia Józefa Poniatowskiego przywiezione były do Polski, wśród łez, wzruszenia, które przenikło do głębi każde serce polskie, i niewymownego rozrzewnienia. Złożono je, w grobie królów polskich, przy uroczystym pogrzebie, który był świętem narodowém. Kazanie na obchodzie żałobnym, w Warszawie, w kościele św. Krzyża, miał ksiądz biskup Woronicz, które jest arcydziełem polskiéj mowy, wyrazem uczuć całéj Polski, i nieśmiertelnym pomnikiem, godnym bohatyra, i jego wielkiéj sławy.

W téj mowie, jest treść prawd narodowych, źwierciadło ducha, w którym li tylko żywot nasz, istnieć i rozwijać się może. W nim tylko przyjdziemy do czynów, godnych ojców naszych, tu opowiedzianych, przez ducha tego i czyny, żywot nasz odzyskamy.

Te słowa biskupa, i wieszcza, w sercu wyryć należy niestartémi głoskami; a gdy już przebrzmiały, aby je na nowo odrodzić i wznowić, tu je wśród wspomnień narodowych umieśćmy.

Kazanie księdza Woronicza, biskupa na pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego

„Tulerunt Judam fratrem suum, et sepelierunt eum in „sepulchro patrum suorum et fleverunt cum omnis populus „planetu magno. Machab. 1 Cap. IX.“

Zabrali Judę brata swego, i pogrzebli go w grobie ojców swoich, i płakali go, wszystek lud płaczem wielkim.

Témi słowy, uwieczniły księgi religijne pamiętny zgon owego Judy Machabejczyka, który w ciągłych z mocarzami Syryjskiémi zapasach, o całość i niepodległość narodu swojego, walcząc raz ostatni przeciw przemagającéj sile, a przykładem swym, do szlachetnéj śmierci współbraci zagrzéwając, i chlubnego dowództwa, i wysłużonego życia, godnym siebie sposobem dokonał. Bóg, który widomie niegdy wodzom Izraelskim przewodził, jest ten sam, szanowni rodacy, w którego ojcowie wasi, przed lat tysiącem uwierzyli, którego cześć prawowierną, za piérwszą cechę narodowości, od pokoleń, do pokoleń przekazywali. Jest ten sam, który zahardziałych szczęściem Nabuchodonozorów, jedném obłąkaniem, z godności człowieka wyzuwa. Który niewdzięczne dobrodziejstwom swoim narody, w proch rozsypuje, i znowu jako litościwy, ukorzonych, z prochu otrząsa, i na łonie śmierci, nowém życiem obdarza.

A jeżeli te prawdy, od wszystkich wieków i pokoleń zaświadczone, za naszych dni, w całém świetle rozjaśniały, możemyż ich całéj dzielności nie uczuć, oto w tym obecnym widoku, powszechnéj i nie przepłakanéj żałoby naszéj? Czyjeż to zwłoki, od potężnego i czułego zwycięzcy, łzom na-

szym darowane, na tym błyszczącym się rydwanie, zakrzepłémi ranami, do nas przemawiają? Któryż to z braci naszych, nawet po chlubnéj śmierci, na ojczystą ziemię powraca? Od końca granic naszych, aż do téj stolicy, wlecze się za tym śmiertelnym całunem, jeden wszędzie jęk, i pytanie: Ten że to jest, ów książe Poniatowski, odrodzonego niedawno rycerstwa naszego, naczelny wódz! Tylu znamionami rycerskiéj sławy, od rozmaitych mocarstw zaszczycony, samych zwycięzców, szlachetnémi łzami pożałowany. On ci to jest żyjącego jeszcze w sercach naszych ostatniego króla polskiego ulubiony bratanek, przez krew, pamiętnéj babki księżniczki Czartoryskiéj, drogiego nam dotąd rodu Jagiellońskiego, późny plemiennik? Tylu przemian narodowych zawsze czynny, a nigdy nieskażony urzędnik? Tyloletni, téj stolicy mieszkaniec i dobroczyńca? Ten sam, ale go już oczy nasze oglądać nie będą, już nam więcéj nie przypomni wieków Bolesławowych, których ducha, szlachetność, i męstwo staropolskie, w utworzone przez siebie świetne szeregi przelać usiłował. Już więcéj orężowi jego błogosławić nie będą, zasłonione od zniewagi wśród wrzawy wojennéj świątynie Pańskie, otarte łzy zalęknionego rolnika, ocalona własność, niewinność, i ludzkość. O srogie wspomnienie! Więc że i to światełko, na odgrzebanym dopiéro świeczniku sławy naszéj, ledwie rozdmuchnione, na zawsze znikło.

Nie dosyć na tém, wieleż to strat, z tą jedną stratą łańcuchem połączonych, na oczy się nasze nawija. Ileż okropnych cieniów i widziadeł, pod te pogrzebne sztandary razem się natuliło. Obejrzyjmy się w około stroskani bracia, co się to już z nami podziałało, i działa; gdzież ów kolos nadziei naszych, nad cedry Libanu wzniesiony, pod którego brzemieniem ziemia jęknęła, i jużci w oczach naszych, rozwalinami jego zarasta. Boże, jakżeś potężny, gdy obok wielkości, nicestwo człowieka wyświecasz!

Gdzież daléj w zaplątanych bezdrożach przyszłości postąpim? Któreż już nas marzenia, i nadzieje nie zawiodły?

Jeszcze klęski po klęskach, wezbraną ryczą powodzią, w samych tylko poświętnych ustroniach, nie zagłuszone starych proroków głosy pomrukują: „Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eum.“ (Jeżeli Pan gmachu waszego nie zbuduje, próżno się pracą i wysiłkiem zabijacie). Wznieśmy więc jeszcze w górę nieśmiałe oczy, a zaś z tych przeziérających się obłoków, nowy Tytus zabłyśnie, który tę ziemię we łzach zatonioną, tchnieniem dobroci swojéj owionie, bratniém sercem, i potęgą wydźwignie, i przyrodzoną jéj postać, dla pokoju świata całego powróci. Lecz gdzież się w odmęcie porywczych uczuć błąkamy? Przyszłość nie w ręku naszych, a obecna strata przed oczami stoi, i więc że żadnéj na nią pociechy nie znajdziem? Lecz jakiż z tych górnych sklepień głos się odzywa: Kto polega za braci w sprawie sprawiedliwéj, ten sam wprzódy musi być sprawiedliwym. A gdy to mówię, wszystkie zacisza téj świątyni odpowiadają: Sprawiedliwy żyć będzie na wieki. (Justus in perpetuum vivet). Imie jego od pokoleń, do pokoleń przekazywaném będzie. (Nomen ejus requiretur a generatione in generationem). A następnie wszystko to, co w duchu religijnym narodowéj pobożności, dla uczczenia pamiątki tego księcia czynicie, z Boga jest, a tém samém, uświętnioną cechę wieczności na sobie nosi.

Sprowadziliście, jako owi Machabejczycy z obcéj ziemi, te żałosne zwłoki brata waszego, (tulistis Fratrem vestrum.) Więc on musiał całém życiem prawdziwego ku wam braterstwa dowieść. Grzebiecie go w ziemi ojczystéj, (in monumento patrum,) więc ziemia ojczysta nie może być nikomu obojętną, kiedy za jéj imię i niepodległość, uzbrojony świat jeszcze oręża nie złożył. Opłakaliście skrócone nie wczesnym zgonem świetne dni tego księcia, „flevistis planctu magno,“ więc dowodzicie, że był godnym dłuższego życia; gdy zaś nic nie jest długiém, co ma koniec i granice, więc musi być życie bez końca i granic, odpowiednie i godności człoka, i zasługom takim, których świat ani ocenić, ani nadgro-

dzić jest mocen. Zgoła kiedy z własnego wyświadczenia waszego, dowiódł ten znakomity książe, że był godnym rodu polskiego potomkiem, więc cnoty jego narodowe, w drogiéj po nim spuściźnie dochowajcie. Że nie słowy kochał ojczyznę, gdy dla niéj wszystko aż do życia, dobrowolnie i ochoczo poświęcił, więc ją tém drożéj ceńcie, i szanujcie, skoro was tyle drogich ofiar na nowo kosztuje. Że nakoniec sławy waszéj nikomu wydrzéć sobie nie dopuścił, i szczątki jéj przed tron samego Boga, z orężem w ręku uprowadził, więc z przykładu i wyznania jego uwierzcie sercem, że macie w pośrodku siebie wiecznego i przyrodzonego Pana, bez którego łaski żadna was mądrość, i potęga ludzka nie zbawi.

Boże! któryś mię wśród tylu żałosnych przemian, téj przechodniéj ojczyzny, chciałeś miéć nieobojętnym widzem jéj sławy, cierpień, i wysiłków: wioń na mnie skrzepłego, ożywczym duchem, abym w tych nowych rumowiskach jéj bytu, stare przymierze twoje z ojcami naszymi raz jeszcze przypomniał. Możnaż tam płakać i rozpaczać? gdzie ty wyrzeczesz: Ludem moim jesteście, a ja Bogiem waszym. Nie przynoszę tu wam, żałośni bracia, doczesnych tego zgasłego bohatyra pochwał, które już tyle wymownych i wdzięcznych ust pamięć jego uczciły. Stojąc w przysionku prawdy, zajęci świętym obrzędem, oddania tych zwłok na łono wieczności, która je w czasie ożywi, i z duchem bezśmiertnym, na nowo połączyć ma: uczcijmy więcéj skromném milczeniem świetność tych zasług, któreby zbliżonym blaskiem, i oczy czyje drażliwe, i zasklepione rany nasze, rozjątrzyć mogły. Przeżył ten znakomity rodak nasz nie dla siebie, ale dla dobra i sławy naszéj: więc i życie, i zgon jego szlachetny jest naszą własnością. Gdzież jéj szukać, i jak się nią obdzielić mamy? Oto zachowując cnoty i znamiona ducha narodowego, którego nam wzory w chlubném dziedzictwie przekazał. Dowodzić téj prawdy nie trzeba, że jak ciało wtedy umiéra, gdy je duch życiodawczy odbiega; tak

narody póty zagładnéj śmierci lękać się nie mogą, póki je krzepi, rozżarza, hartuje, nie pożyty żadnymi ciosami duch narodowy. Istność ta nadzmysłowa, gdzież indziéj mieć może początek, jeżeli nie w owym nieodmiennym wyroku tego wiekuistego Pana, który rozsadzając plemię człowiecze, w zakréślonych przez siebie granicach, a to podług języka i rodu każego, „secundum linquas et nationes,“ wlał następnie każdemu pewne zasady i żywioły istnienia, które w niezatartych cechach, i znamionach narodowości, jedne ludy od drugich wyosabnia. Póki téj prawdy narody nie pojmą, póki się tém odwieczném przymierzem nie ograniczą, póty mordy i pożogi z granic ziemi nie wyjdą.

A kiedy nie jest czas i położenie, pysznić się starożytną narodowością ojców naszych, którą oni tyle wieków i podkopów dawnéj potęgi przetrwali, któż nam zabroni, szczątków tych znamion w popiołach braci naszych wyszukiwać. Mówiąc, do was, żywych i obecnych świadków całego życia Józefa Poniatowskiego, nie potrzebuję dalekich wywodów, co mu w całéj rodzinie naszéj imię prawego polaka nadało. Oto w krótkości zamykając wszystko: żądza sławy rycerskiéj, wyższość i szlachetność duszy, niczém nie zwalczonéj, serce czułe, wylane, i dobroczynne. Trzy te zarody wszystkich cnót domowych i publicznych, z których się wylęga nieuleczona niczém choroba Polaków: miłość ojczyzny.

A jeżeli sława, to szlachetne uczucie nieśmiertelnéj istności człowieka, to pierworodne znamię rodu słowiańskiego, mocną jest rozgrzać każdą nie zamarłą duszę, czegóż nie dokazała we wrzącym piérwszą młodością Poniatowskim. Młodzieniec wszystkiémi powabami świetnych przymiotów rozkwitniony, pokrewnik tylu znakomitych familij, ulubiony synowiec króla zamożnego wówczas w darowy szafunek, mógł na łonie spokojności szczodrych upominków fortuny kosztować. Ale pojrzał on na niezwiędłe wawrzyny walecznego dziada i ojca swojego, uczuł w sobie krew polską,

a godnym siebie uniesiony polotem, nie znajdując w odrętwiałéj naówczas ojczyźnie odpowiedniego do zawodów rycerskich pola, piérwszy oręż przyjął z ręki monarchy domu rakuskiego, tylu związkami krwi i wzajemnością przysług z ojcami naszymi połączonego, tam od piérwszego stopnia zawód żołniérski zaczynając, wkrótce po jego szczeblach zasługą przebiegłszy, dowiódł, że dowodzić był godnym, gdy na czele świetnego orszaku cesarskiego, trwogą tureckie obozy napełniwszy, do zdobycia jednéj warownéj twierdzy dzielnie pomógł, i na murach jéj piérwszą się blizną z rycerską śmiercią oswoił. Zdumiał się ród Otomańców, poznając w młodzieńcu niezamarłe plemię Polaków, które im starą Windybonę z ręku wydarło, i chrześcijaństwo całe od spustoszenia zasłoniło.

Świetny ten wawrzyn Poniatowskiego, krwią młodzieńczą nabyty, zjednał względy uprzejme cesarza Józefa, umiejącego cenić waleczność. Pochlebne nadzieje i widoki mogły na dworze monarchy powabami swémi uwięzić, ale na gorzkie nasze wspomnienie zabłysnęła naówczas zawodna jutrzenka dźwignienia się skołatanéj ojczyzny naszéj. Uczuł Poniatowski, że dla niéj się urodził; za przykładem dwóch Zawiszów, pamiętnych za Władysława Jagiełły, rzuciwszy obce dary i zaszczyty, przyleciał na gniazdo rodzinne, chwycił się oburącz miotanego burzami okrętu ojczystego, i póty się od niego sercem i duszą nie oddzielił, póki z ułomkiem nadziei uratowania jego, w zawistnych przepaściach nie zatonął.

Przerwijmy tu na moment rozwijające się pasmo sławy jego rycerskiéj, abyśmy wprzód drogie znamię Polaka z popiołów jego odkopali, wyższość i szlachetność duszy jego, matkę prawego i czystego bohatérstwa. Może się wprawdzie pod to szanowne imię wcisnąć częstokroć lada burzliwiec, pożarem namiętności rozdęty, krwi i zagłady rodu ludzkiego niesyty, lada wreszcie nikczemnik, szczęśliwym zbiegiem wypadków, w błędzie i omamieniu, wyższym nad ludzi okrzyk-

niony, kiedy tymczasem prawdę od pozoru oddzieliwszy, ani człowieka w nim znaléźć nie można. Nie lęka się tego sądu nasz Poniatowski; wzywam was tu na świadków téj prawdy, wy wszyscy! którzyście mu w tylu przemianach ojczyzny naszéj, na tylu ważnych i stosownych obradach towarzyszyli. Cóż przecie duszę jego szlachetną i wyniesioną w każdym kroku zajmowało, jeżeli nie miłość prawdy, sprawiedliwości, uczciwości, dobra z szczęśliwości powszechnéj? Czy się poniżył kiedy widokiem osobistéj korzyści? czy się uniósł za nikczemnym dymem próżności, czy znieważył kiedy dostojność urzędnika poświęceniem osobistéj dumie choć jednéj łezki któregobądź mieszkańca téj ziemi? Zgromadźcie tu owe trudne i zawiłe zdarzenia, owe śliskie i niepewne przedsięwzięcia, gdzie trzeba było całéj mocy i tęgości duszy, całéj roztropności i męstwa, aby jednym krokiem, śmierci, miasto życia sprawie publicznéj nie przynieść. Któż się nad niego trafniejszym, przezorniejszym i szczęśliwszym okazał? Wspomnijcie ową jego niezachwianą do zgonu wierność w dochowaniu królom i ojczyźnie zaprzysiężonych ślubów, i tę świętą powinność rycerza, którą zawsze wypełnić umiał. Ileż z tego rodaka naszego chluby i zaszczytu w potomności odniesiem? Przywiedźcie na pamięć ową jego czystą i szlachetną otwartość duszy, w któréj wszystko, jak w przeźroczystéj krynicy przejrzéć i rozpatrzéć było można. Nie cierpiał on téj półgębnéj zawiłości, niewolniczym służebnikom ulubionéj, którą ci zwodziciele ufności podług powiéwu obłudy szafują. Nie uląkł się w zbiegu osobistéj wdzięczności dać pierwszeństwo długowi ojczyzny. Dusza jego, zawsze jasna jak słońce, z żadném ustroniem pokątném, z żadną kryjówką ciemności zgodzić się nie mogła.

A kiedy duch tak szlachetny i wyniesiony, każdém jego czuciem i przekonaniem kierował, mogłoż i serce wylaną dobrocią tym czuciom nie odpowiadać? Kto życie i całą istność dla dobra swych braci poświęcał, mógłże się z nimi i ostatnim ułomkiem chleba nie dzielić? Gdzież te zamożne

spadki, włości i dochody jego? Odpowiédźcie wy na to, tylu klęskami udręczeni ubożsi mieszkańcy téj stolicy; ileż on odległych ustroniów waszych niewidomą ręką zapomógł? ileż łez i sieroctwa pocieszył. Dajcie świadectwo, wy najbliżsi serca i powołania jego towarzysze, po tyle razy pod chorągwie ojczyste zbiérani i rozproszeni. Gdzież po tylu tułaczach najpewniejszy przytułek, jeżeli nie pod cieniem jego znaleźliście? Kto uprzejmiéj dodarki wysłużonéj sukni waszéj uszanował? Kto czuléj chlubne blizny i kalectwa ucałował, i od dalszéj poniewierki zasłonił?

Wygrzebałem wam naprędce, żałośni bracia, z tych zakrzepłych popiołów wodza waszego nieocenione szczątki charakteru narodowego starych naszych hetmanów i wojowników, których on znakomite grono z tegowiecznémi dziejami naszémi zamyka. Gdy do sławy przewodził, sam się przedtém sławnym pokazał, uczucia i ducha swego w drugich przeléwał, trudy swémi i zabiegi odradzał wasze świetne szeregi; w sejmowym zawodzie wdzięczność mu w rytym medalu do potomności przekazaliście. Później niefortunne turnieje i zapasy z wami do zgonu dzielił. Komuż winniście tę szanowną i zachwycającą postać, którąście ludy Europy na się zwracali? Komu tę pocieszycielkę ludzkości, ścisłą karność wojskową, którąście mistrzów waszych wojennych zawstydzali; komu nakoniec te same względy łaskawe potężnego i litościwego Aleksandra, który w związku waszym cnoty narodowe ceniąc, ocalenie narodu waszego godném być swojéj wielkości dziełem osądził. O, wskrześco i utworco rycerstwa polskiego, Poniatowski, ileż ci i z tego względu winna będzie przyszła nawet ojczyzna nasza!!

A kiedy i siebie i was do tak chlubnych widoków po staropolsku usposobił, mógłże godnym siebie sposobem na placu sławy nie zostać. Ale gdzież tego placu wyszukiwać mamy? Kto go zmierzy i przechodzi? Kilkaset mil ogromny przestwór jego zalega; trzy smutne zakresy jego ostatnich dziejów naszych, czynami témi są zapisane. Mam-li was niémi

rozczulać, lub kogo zasępiać? Cóż wam wreszcie nowego powiem, czegobyście świadkami i uczestnikami nie byli? Jeszcze te nastérczone mogiły kościami bieleją, gdzie on przed dwudziestkiem lat z górą z orężem w ręku zapowiadał: „Oto moja ojczyzna, nikomu się nie godzi jéj nachodzić i gwałcić bezkarnie.“ Jeszcze ta stolica, przezorném męstwem i szlachetnością jego od zalewu Raszyńskiego ocalona, dochowuje tryumfalne pamiątki, odzyskaniem starożytnych zamków i powiatów zagrabionych uwieńczone. Jeszcze skalistego Dniestru graniczne zatoki, orłami jego w przelocie pioruna okrężone, dawnych swych pamów przypominają. Cóż daléj w niniejszém położeniu mam wyrzec? Ale czyż tylko samym orężem wojował Poniatowski: oto dziś jeszcze rozległéj północy niewinne ludy błogosławią imieniowi jego w tych świętych cerkwiach, które on piersiami swémi od świętokradzkiéj pożogi ocalił. Jeszcze miasta i gościńce krain germańskich z poszanowaniem wskazują ślady jego przechodu, którędy on w karnym i porządnym szyku nieskalanym swym rotom przewodził.

A gdy go wszystko wdzięczném wspomnieniem uwielbia, gdzież ciebie samego szukać, tylu dobrodziejstw sprawco tylu bezbronnych ludów dzielny obrońco. Jakiż mię duch nagle porywa, i nad strumień zawistnéj Elstery razem przenosi! Ciebież tu widzę, wspominany dotąd od nas bohatérze? Tyż więc te roiska śmierci przed tobą pierzchające uganiasz? Ty jeden z niezłożonym orężem przeciw połączonéj Europie walczysz? Już ten ogromny posąg, obłoków dotykający, opisanym w prorokach kamykiem z nieba strącony, w proch się rozsypuje! już go i własne i sprzymierzone ludy odbiegają, a ty się jeden świętością twych przysiąg zasłaniasz? Już tylko orszak twych braci niknącéj potęgi ułomek zasłania, a ty, jak drugi Machabeusz, odpowiadasz: „więc umrzyjmy za braci naszych, moriamur pro fratribus nostris.“ Sławę narodu twego wśród ruin i łoskotu świata uratowałeś; ty wyższym, nad ziemską sferę polotem wzniesiony, zapowiadasz:

„więc ją jeszcze na łono Boga samego uniosę, aby się na nią nikt więcéj targnąć nie ważył.“ Rzekłeś, a zalęknione wiry Elstery, przyjmując ze drżeniem pluszczące ranami twe święte zwłoki, ponurym szumem i jękiem odmęty oceanu przestraszyły!!

O rycerzu! przeszłych i przyszłych wieków ozdobo! o drogi dalszych nadziei naszych promieniu. Jakże nam wśród południa dojrzałości z oczów żałosnych znikasz! Takież ja tobie przeznaczenie przed lat ośmiu zapowiadał; kiedyś odkopane orły ojczyste piérwszy do nowych turniejów świadomą ręką podnosił! i więc że cała twoja wielkość, świetność i zasługa, w téj się garstce rozsypanych popiołów zamyka!!

I jakże więc i was taka nagroda czeka, o wy wszyscy, broni i trudów jego nierozdzielni towarzysze. Wzywam was tu z cztérech końców szérokiego świata, i was, którzyście ziemię rodzinną Pompejuszów szukaniem zbrojném wolności i niepodległości waszéj lat tyle pocieszali; was, którzyście po skalistych urwiskach Pireneów zardzewioną sławę pobratnich naszych Wandalitów świetnym orężem odkopywali, i was krain Sezostrysa orężni wędrowcy, i was nakoniec zabójczego wyspu Domingi smutne ofiary. Wzywam was tu, stańcie, otoczcie ten śmiertelnością tlejący majestat wodza waszego. I także owa wasza szérokobrzmienna sława dogorywa; kto wasze nieocenione czyny oceni? kto je nagrodzi? Czy te słowa na papiérze, z wiatrem ulotne? Czy te chrapliwe jęki dzwonów i spiży, w powietrzu niknące? Czy ta świetna okazałość, powszechnym szacunkiem i żałobą roziskrzona, któréj pojutrze śladu nie będzie? Czy te wreszcie marmury i kolosy, na których modrzewy i jodły będą w czasie zarastać. Kto opłaci tyloletnie wasze znoje i poniewierki? ten wiek odkwitnionéj młodości, marnie stérany? te blizny i kalectwa nieuleczone? te członki morderczym ciosem odjęte? Kto pocieszy te wdowy i pisklęta po was osiérocone? Kto rozsądzi i wyświéci rzetelne zasługi zapomniane, a lada nikczemni-

kowi podstępnie przyznane i uświetnione. Kto te drogie imiona z odmętu niepamięci wytrząśnie, które może najważniejszych czynów piérwszémi były sprawcami. Jest-że który mocarz świata całego tak potężny, bogaty, mądry, sprawiedliwy, aby temu wszystkiemu podołał? aby was każdego w szczególności uczcił, udarował, uwiecznił? O bracia! jakimże łez strumieniem opłakaćby was należało, gdybyście tylko śmiertelnikami byli! Rzućcie jeszcze raz okiem na to ulubione oblicze hetmana waszego; usłyszcie głos jego ostatni, dokąd on i własne i wasze zasługi z bronią w ręku uprowadził. Więc i wy roztrąćcie szczerbcami waszémi tę mglistą i poziomą doczesności sferę, waszéj wielkości i szlachetności nieodpowiednią. Wznieście się za wodzem waszym wyżéj tych gwiazd i słońców gorejących, a poznacie tam Wiekuistego Pana ojców waszych, który się jeden z tronem swoim nigdy nie zachwieje. On jeden każdą kroplę znoju waszego na szali swojéj przeważył. On sam chmury świszczących śmierci między wami rozprowadzał, i każdéj kuli przykazał, którego z was pominąć miała. On was po zgruchotanym okręcie zawiedzionych obietnic, jeszcze na téj chwiejącéj się łódce, z powiewną banderą nadziei, na łono nasze powraca. Mało na tém, On w księgach swoich wasze imiona, zasługi, a nawet i same chęci dobrego, wiernie i po Bożemu do nagrody zapisał. On wam poczesne sadowiska obok tronu swojego porozstawiał. On, jako szczodry i w darach nieprzebrany, ułożył rachubę swych błogosławieństw, nawet dla setnych pokoleń waszych, które jeszcze tego słońca nie zajrzały. I więc że się o tak dobrego i zamożnego pana nie zapytacie? a będąc wszędzie czułymi i szlachetnymi, dla niego jednego skrzepłą obojętność obcym obyczajem przyniesiecie? Do czegóż on was tylu klęskami po ojcowsku prostuje? otóż już za dni naszych po trzykroć się z odmętu przepaści wznosimy i po trzykroć w ich okropną bezdenność wpadamy; jakież jest źródło téj widocznéj niełaski Jego? jakiéj od nas ofiary pragnie? oto serca całego, powtarzam

wam tyle razy, serca szczérego do uwierzenia tym prawdom, że to, co nam w wyrokach swoich zapowiada, jest pewném, wieczném i nieodmienném. Że to, co nam rozkazuje, koniecznie dla dobra własnego i ogólnego wypełnić powinniśmy. Że to, czém nam zagraża, czy to jutro, czy za pół wieku niecofnionym skutkiem dopełni. Ale może już wam ckliwość ten język stary i zapomniany przynosi, i dla tego téż przypominam go wam, kochani bracia, że jest stary, narodowy, od ojców waszych przy kolébkach jeszcze wymawiany. Gdzież sam wyczerpnąłem, pytacie? Oto w pamiętnych obozach chocimskich starego Chodkiewicza, gdzie on te same prawdy za dzienne godło otrębując, garstką ojców waszych całą potęgę azyatycką roztrącił, i od zalewu barbarzyństwa Europę uratował. Oto w sławnych wyprawach Batorego, który wśród wrzawy wojennéj wznosić świątynie Pańskie ślubował. Oto pod namiotami Grundwaldu, gdzie stary Jagiełło przed świętościami Pańskiémi z rycerstwem ukorzony, na starcie dumy najezdnych Krzyżaków sztandar rozwijał. Oto nakoniec w całéj starożytnéj narodowości piérwszych założycieli téj świetnéj niegdyś monarchii, owych waszych Mieczysławów i Bolesławów, którzy nim na jéj rozszérzenie oręż podnieśli, wprzódy go dobywaniem na obronę i uczczenie Ewangelii Boga Chrystusa uświęcili i zahartowali. Kiedy więc wszystkie nam nowomodne przemysły i środki dotąd nie dopomogły; kiedy nas wszystkie rachuby, stosunki, przymierza tak żałośnie zawiodły, doświadczmy jeszcze starego rozumu ojców naszych, a z wiecznym ich sprzymierzeńcem całém się sercem i postępkami pojednajmy.

A kiedy témi prawdami do wyższego celu tych świetnych obrzędów zwróceni, przystępujem już do otwarcia grobowego kamienia, niech nam wolno będzie złożyć tobie za uczestnictwo łez naszych winne podziękowanie, dostojny państwa rosyjskiego marszałku, jw. hrabio Barkłaju de Tolly, który świetnym orszakiem zwycięskiego rycerstwa, i szanowném gronem najwyższéj rady rządzącéj, żałobę naszą uświe-

tniasz. Jedno czucie honoru i sławy udzieliła natura obydwom pobratymczym narodom, jako ze pnia jednego Słowiańszczyzny wzrosłym i rozkrzewionym, jedna nas i w téj świątyni sprawa połącza. Wy wzniesioném bohatérstwem ojczyznę waszą uratowali; my za nadzieję jéj odzyskania szlachetną śmierć bohatéra naszego opłakujemy. Jako świadkowie naszych uczuć, bądźcie szlachetnymi tłumaczami téj prawdy: że ten naród, który żyć bez ojczyzny nie może, który się o nią po przestrzeni świata strumieniami krwi i wysiłkiem swéj istności dobijał, godzien jest znaléźć ojca i opiekuna w osobie zbawcy Europy, którego wyższość cnoty, potęgi i dobroci, w ustach ludów ubłogosławiła.

Boże ojców naszych, Boże patryarchów szérokowładnego w świecie rodu słowiańskiego, pojrzyj łaskawie na te milijonowe roiska walecznych ludów, i daj im uczuć wysokie w Twych wyrokach przeznaczenie, które od ich wzajemnéj zgody, szacunku, przyjaźni i miłości braterskiéj zawisło. A następnie, jeżeli ta cała jednoszczepna rodzina nasza do nowych dziwów Twéj opatrzności należéć ma, umorz między nami wszystkie nasiona dawnych poróżnień, obcą ręką zawistnie zasianych, wejrzyj na tę czułą serc naszych ofiarę, którą legł dla miłości rodu swojego ten nieprzepłakany, dawny królów polskich potomek. Niech ten dzisiejszy pogrzeb w dziejach naszych pamiętny, będzie razem wszystkich naszych łez i ucisków nigdy nieodwaloném grobowiskiem. Amen.

Rok 1817.

Rok 1817 jest pamiętnym dla Polski. Obrońca i bohatér nieśmiertelny, Tadeusz Kościuszko, zakończył w tym roku życie w Szwajcaryi, dnia 15 października. W całéj Polsce, w królestwie i we wszystkich dawnéj Polski prowincyach obchodzono uroczyście nabożeństwa żałobne w kościołach przy licznem zebraniu duchowieństwa, obywateli, ludu. W mowach

duchowni i świeccy uczcili bohatéra, była to cześć oddana zmarłemu bohatérowi, nabożeństwo za duszę jego, i manifestacya narodowa, polska, uroczysta, wspaniała, piękna, wzniosła!! Ta uroczystość była całego narodu szczérą żałobą, przejmującą tęsknotą i boleścią. Po ukończonych tyloletniéj wojny wypadkach, nadzieja i pewność niemal odrodzenia całéj niepodległéj Polski się nie spełniła, obchód pogrzebowy po śmierci Kościuszki był jakby pogrzebem Polski. Po długiéj, ciężkiéj pracy, po wielu nieszczęściach i cierpieniach rozpoczęła znowu życie w niewoli!!

Przy smutku, boleści, którą śmierć Kościuszki w całym wzbudziła narodzie, po straconéj kilkunastoletniéj walce wojsk polskich, bośmy Polski nie odzyskali; zostawała tylko ta pociecha, że wielkimi mężami w téj niedoli się naród zaszczycił. W chwili czarnéj upadku, rozbicia, zaświéciły promienie najczystszej chwały. Bohatérowie nasi: Tadeusz Kościuszko i książę Józef Poniatowski w chwili wznowionéj boleści po jakby nowym i powtórzonym upadku Polski, obaj zniknęli. Obchód pogrzebowy w całéj Polsce roku 1817 Tadeusza Kościuszki był jakby nowym ślubem i uroczystém zaprzysiężeniem wyrwania z rąk nieprzyjaciół i ocalenia ojczyzny. Żadne słowo nie mogło być tak silném, aby wyrazić mogło, co uczuł wtedy naród polski, gdy zwłoki Kościuszki złożono w grobach królów, gdy mu usypano mogiłę. Gdy w całéj Polsce zajękły dzwony, i pienia pogrzebowe w jeden hymn się zlały, który tak był uroczysty, że całą Polskę do głębi jéj ducha rozrzewnił i wzruszył. W Warszawie dnia 15 listopada 1817 roku odbył się ten obchód w kościele św. Krzyża, u księży misyonarzów. Przez trzy dni czyniono przygotowania dla ubrania kościoła. Stosownie do tak wielkiéj uroczystości, jak na pogrzebach niegdy królów polskich, tak wspaniale kościół przystrojono. Cześć dla Kościuszki była czcią majestatu polskiéj ojczyzny, któréj żywym wyrazem, jedynym, najwyższym przedstawicielem był Kościuszko. Przed jego imieniem, przed jego cieniem uchylił głowę cesarz ro-

syjski, oddając cześć mu za życia, a cieniom po śmierci; tém uznał jawnie święte prawa Polski.

Ołtarze czarną żałobą były pokryte, cały kościół kirem obity. Kilkanaście było kolumn rozmaitych kształtów, światłem gorejących. Katafalk, wysoko wzniesiony, przybrano w trofea wojenne; ustawiono wśród kolumn koryncklch, nad trumną, laurami ozdobiony wizerunek bohatéra w zbroi rycerskiéj. Rysy jego przypominały lubą prostotę obyczajów i szlachetność duszy jego. Niżéj trumny złożone były na wezgłowiu: czapka i szarfa generalska. Z przypowieści Salomona wypisano wiersz:

„Pamiątka sprawiedliwego z chwałą."

Muzyka egzekwowała wybornie, z prawdziwém natchnieniem „Requiem" Mozarta. Cisza była tak uroczysta i wielka, że pienia żałobne i muzyka zdawały się głębiéj przenikać, silniéj poruszać.

Kto tego nie widział, wyobrazić nie potrafi rozczulenia, wzruszenia ogólnego, uczucia polskiego, narodowego. W téj uroczystéj chwili naród polski okazał, jak umié się przejąć miłością ojczyzny, czcią dla bohatéra i obrońcy swego, i jak wymownie wypowiedziéć to potrafi. Gmach obszérny nie mógł pomieścić wszystkich, którzy się zebrali. Ulica przed kościołem przepełnioną była. W. książę Konstanty, namiestnik królewski, ministrowie, senatorowie, generałowie, urzędnicy, i ludzie wszystkich klas i stanów byli obecni. Równo z dniem zaczęły się msze święte czytane, śpiéwane przez księży różnych zakonów. O godzinie jedenastéj zaczęła się suma, celebrował ksiądz Gołaszewski, biskup wigierski. Miał kazanie ksiądz Szaniawski, kanonik katedralny warszawski. Nastąpił potém kondukt wielki, na którym celebrowali: ksiądz biskup Gołaszewski, Wołłowicz administrator dyecezyi warszawskiéj, Zambrzycki biskup, Koźmian infułat, Szydłowski opat; prałaci, kanonicy i liczne niższe duchowieństwo. Wszyscy otaczali katafalk. Po skończonéj mszy wielkiéj, przed rozpoczęciem konduktu przemówił po skończonéj pieśni „ca-

strum doloris“ Julijan Niemcewicz. Mowa towarzysza bitew, niewoli, i pobytu w Ameryce wzruszyła do łez, i uwieńczyła ten obchód, była tkliwą, serdeczną, zachwycającą. Niemcewicz rozrzewnił się, we łzach się rozlał, uczucia jego odbijały się w sędziwéj, uroczéj postaci, i w wymownym głosie.

Ze wszystkich obchodów pogrzebowych Kościuszki, tych uroczystości narodowych, najsolenniejszą była warszawska dla obecności i mowy Niemcewicza, rannego pod Maciejowicami, i towarzysza ciężkiéj niewoli, który uczucie, poświęcenie się Tadeusza Kościuszki podzielał; był znakomitym polskim pisarzem, ojcem ojczyzny, chlubą, sławą Polski całéj. Ta mowa i dziś czyni silne wrażenie, cóż dopiéro, gdy była żywém powiedziana słowem.

Głos Niemcewicza.

„Ten smutny, uroczysty obrządek, te żałobne ofiary, te „gorejące światła, te tłumy zebranego rycerstwa i ludu, głos „wymowny szanownego kapłana, żałosną i wielką nam wszyst„kim zapowiada stratę. Cóż do własnych uczuć waszych, do „słyszanych dopiéro słów szanownego mowcy więcéj już do„dać można? Przebóg, nie do tych siwych włosów, co wkrótce „do grobu zstąpić mają, nie do zgasłego już głosu mojego, „nie do stępionego latami i trudami umysłu należało mówić „o mężu pokoju i wojny. Lecz rozkazaliście. Niepomny na „nieudolność moję, posłusznym się staję, a idąc za własnym „żalem, niech choć słabo, żalu powszechnego stanę się tłu„maczem. Między tylu ciężkiémi stratami, które w przeciągu „lat niewielu poniosła ojczyzna nasza, nie mamy żałośniej„széj nad tę, którą w zgonie Tadeusza Kościuszki opłakiwać „nam przychodzi. Wspomnieć imię Kościuszki, jest-to wznie„cić w sercach polskich tysiąc chlubnych, acz smutnych pa„miątek, wzór cnót obywatelskich, do zgonu czystym płomie„niem gorejącą miłość ojczyzny, nieustraszoną w bojach

„odwagę, mężną wytwałość w nieszczęściach, prostotę oby-„czajów rzymskich, skromność nie oddzieloną od prawdzi-„wéj wartości. Nim rylec dziejopisa, kréśląc przygody na-„sze, wielkie zasługi męża tego oznaczy, niech nam współ-„czesnym wolno będzie pokrótce wspomnieć o życiu i czynach „jego. Tadeusz Kościuszko z dawnéj familii w województwie „Brzeskiém zrodzony, wziął piérwsze wychowanie w szkole „rycerskiéj, założonéj naówczas przez Stanisława Augusta. „Komendant téj szkoły książę Adam Czartoryski, generał ziem „podolskich, widząc w młodzieńcu niepospolitą zdolność i ochotę „do sztuki wojennéj, wysłał go kosztem swoim dla dosko-„nalenia się do Francyi. Cnotliwy Kościuszko zachował do „zgonu wzdzięczność dla dobroczyńczy swojego. Stan niemocy „i podległość, w jakiéj się wówczas znajdowała Polska, jéj „piérwszy podział wzbudziły w sercu młodzieńca ciężką ża-„łość i rozpacz, nie mogąc na swojéj, poszedł na obcą zie-„mię dobijać się o niepodléglość. Towarzysz nieśmiertelnego „Waschingtona, od rzéki Hudson, do wód atlantyckich, do „zmarzłych Kanady jezior, walcząc odważnie, ponosząc nie-„zmierne trudy, zyskał sławę, i wdzięczność ludu wolnego. „Flaga zjednoczonych stanów powiéwała na masztach twierdz „amerykańskich, i dopełniło się wielkie dzieło oswobodzenia, „gdy Kościuszko do ojczyzny powrócił. Było to wtenczas, gdy „z smutnego letargu, niestety zbyt zapóźno obudzony naród „polski, ogłosił pamiętną 3 maja ustawę, i chciał nie uzna-„wać, tylko własne swe prawa. Stąd napaść i wojna... „Powiédźcie, wy pozostali świadkowie, wy Zieleńce i Du-„bienko, jeżeli Kościuszko, jeżeli Polacy walczyli jak Pola-„kom przystoi? Nie świetne postawą i okazałością szeregi, „lecz uzbrojonych w rolnicze narzędzia wieśniaków wiódł „Kościuszko przeciw najbitniejszym wojskom. Ileż wstępnych „bojów, oblężeń, ileż okropnych nocnych wycieczek, ile go-„nitw i utarczek!! Zmieszała się ziemia nasza z krwią wal-„czących, nim się stała mogiłą naszą!! Końcem tych poświę-„ceń były więzy okropne.

„I Ty Kościuszko nie w wolnych murach Solury; „i wy tysiące Polaków, nie na własnéj ziemi, lecz w czar„nych lochach skończylibyście nędzne życie wasze, gdyby nie „wielkomyślny imperator Paweł I. Piérwszym czynem naj„wyższéj władzy jego, było rozbić okowy Polaków. Dzięki „niech ci będą, cieniu szanowny, zawsze Polak imię Pawła „z wdzięcznością wspominać będzie.

„Oswobodzony Kościuszko nie powrócił już na tę żałob„nym kirem okrytą ziemię, która dla niego już obcą się „stała; zwrócił oczy na odległą krainę, za którą w młodości „walczył, która mu się drugą stała ojczyzną. Złożonego „ciężkiém kalectwem nie zraziły trudy i niebezpieczeństwa że„glugi. W téj to żegludze, zaledwie bezdenne morza nie stały „się grobem wodza naszego! W ciemnéj nocy, jeden z okrętów „floty kupieckiéj wracający z Jamaiki oddzielił się od innych, „lecąc uderzył o okręt amerykański. Pozaczépiały się maszty, „liny i żagle dwóch statków, nawzajem tłukąc się bokami. „Łatwo sobie wystawić można krzyk, pomieszanie zebranych „na pomoście podróżnych, śmierć w oczach wszystkich stanęła. „Jak zawsze i w téj okropnéj chwili Kościuszko spoziérał na nią „spokojnie. Nie wybiła wtedy ostatnia godzina jego, wyszedł „okręt z téj ciężkiéj przygody, przedłużyła się tęschna podróż „do dni siedmdziesięciu. Przybyliśmy nakoniec do brzegów „szczęśliwéj Ameryki. Ojczyzna Wilhelma Penna i Franklina „przyjęła Kościuszkę na łono swoje. Po tylu strapieniach „była to piérwsza pocieszająca chwila. Przyjęcie, które go „spotkało, osłodziło ciężkie frasunki i trudy. Członkowie „zebranego kongresu, dawni towarzysze broni, przyjaciele, „znajomi, lud cały wyszedł przeciw niemu, otoczył wóz zbo„lałego wodza i aż do jego mieszkania zawiódł. Nietylko „w Ameryce, lecz we wszystkich krajach, przez które Ko„ściuszko po swojém oswobodzeniu przejeżdżał, wszyscy lu„dzie szlachetnych uczuć, co w swych piersiach żywili miłość „wolności, cisnęli się doń z hołdem uszanowania. Miło było „Polakowi w téj czci, oddanéj wodzowi, widzieć szacunek

„dla Polski, i rzewne uczucia nad losem niesprawiedliwie „zagładzonego narodu. Chęć poratowania zdrowia, a najbar- „dziéj, wzniecone dla Polski nadzieje, skłoniły Kościuszkę, „że do Europy powrócił. Wkrótce atoli poznał znikomość „obietnic, czczość usiłowań ludzkich, porzucił wrzawę wiel- „kiego świata, jego oklaski, i obwinąwszy się, iż tak rzekę, „w cnoty swoje, do wiejskiego się schronił mieszkania. Prace „rolnicze były jego zatrudnieniem, a przyjaźń pociechą, raz „tylko porzucił to spokojne schronienie, udał się do miejsca, „gdzie był zjazd cesarzów i królów, upomnieć się za Polskę, „za jéj narodowością, za jéj prawami. Miłość zacisza i po- „koju zawiodły go do ziemi szwajcarskiéj, tam w Solurze, „po tylu cierpieniach i próbach dnia 15 października 1817 „roku, powołał Bóg tę duszę cnotliwą do mieszkania wybra- „nych. Umarł Kościuszko, jak chrześcijaninowi umiérać przy- „stoi, z ufnością w Bogu, spokojnie i mężnie. Ubogi, jak Fo- „cyus i Cyncynnatus, rozkazał, aby ciało jego sześciu ubo- „gich starców zaniosło do wiecznego nas wszystkich mieszkania.

„Pokój niech będzie duszy twojéj, o mężu cnotliwy!! „Przyjm ostatnie pożegnanie żałosnych ziomków twoich; „przyjm ostatnie pożegnanie tego, który nieraz zbolałą twoję „głowę na rękach swych unosił. Kiedy już nie ziemia nasza „twoje przykrywa zwłoki, kiedy już nie jesteś z nami, do „innego przeszedłeś świata, niech się pamięć twoja między „nami zostanie; niech wizerunek twój, któryby przypominał „i rysy twojéj twarzy, i dobroć twéj duszy umieszczonym będzie „w Pańskiéj świątyni. Niech będzie skromnym, tak, jak było „skromném całe życie twoje! Nie potrzeba napisów, dosyć „imienia, wtedy ziomek, daleki przychodzień, podniósłszy „zroszone łzami oczy, na wyrażone imię twoje rzeknie: „oto „mąż, który nie dał zginąć swym ziomkom bez chwały, „i cnotami swémi uświetnił imię polskie!“

Kilka szczegółów o lożach masońskich.

W ostatnim wieku i w początku XVIII., w Polsce wprowadzono masońskie loże, i rozwinęły się ich wpływy. Nie mamy dotąd dokładnego opisu, i nie wiemy ilu, i kto mianowicie do tych lóż należał, działali bowiem okryci tajemnicą. Ta tajemnica jest najzupełniejszym dowodem ich zgubnych, niebezpiecznych, zatruwających duszę ludzką wpływów. Wszelka prawda lubi być jawną, i żąda jawności. Jawność jest warunkiem, dowodem prawdy. Prawda stoi na świeczniku, ogłasza się z dachów; duch zły, zepsuty, ukrywa się, spiskuje, nurtuje. Nie będę tu opowiadał istoty, początków tego związku; wiele o tém dzieł napisano, Barruel kilka tomów; najlepszą jest książka francuska, wyszła niedawno: „Les Ma„çons, ce qu'ils sont, ou ils vont". Tajemnica ich nie dozwala jasno i z pewnością o wszystkiém wiedzieć. Zwykle u Masonów mało kto co wié; sami członkowie uspokajają się niewiadomością swoją będąc pewni, że się dowiedzą na wyższych stopniach. Kto do tych doszedł, przekonał się, że w stopniu jeszcze wyższym dopiéro się dowié. Jak zwykle w każdym tajnym związku nikt nic nie wié. Związek masoński jest wielką siłą, ale ludzką, która zawzięcie walczy z siłą Boską, szczególniéj religii katolickiéj nienawidzi, pracuje na jéj obalenie, ma pewne swe znaki, po których związkowi się wszyscy poznają, gotowi są do spełnienia największych posług i poświęceń dla współczłonków; prześladować, zniszczyć gotowi są tych, którzy do bractwa ich nie należą, zowiąc ich profanami.

Celem, zadaniem Masonów jest wprowadzić braterstwo wszystkich ludów, i znieść przesądy, a że wedle ich zdania nic tak silnie nie dzieli ludzi, jak religija, usiłują znieść wszelką religiją, jako przeszkodę główną braterstwa ludzkiego, a najszczególniéj religiją katolicką, która z zasad swoich nie czyni żadnych ustępstw. Gdy i narodowści różne, ludzi od siebie oddzielają przeto przegrodę, jaką są rozmaite ojczyzny,

obalić pragną. Loże masońskie znoszą, podkopują, dwie najświętsze zasady i prawa: religiją i ojczyznę. Masońskich loż owoce są szkoły bezwyznaniowe. Główném ich hasłem, treścią ich prawa, kardynalnym słowem *komuna*, to jest obalenie wszelkiéj władzy, zniesienie tradycyj, zdruzgotanie podań, i nienawiść. W Kościele Bożym miłość najgłówniejszém jest uczuciem i stanowczą siłą. Masonowie do braterstwa drogą idą nienawiści, nie mogą i nie umieją ukształcać, wewnętrznie udoskonalać ludzi; nie odnoszą żadnych nad sobą zwycięstw, łudzą i uwodzą najpotworniejszémi sofizmatami. Siłą swéj zawiści, i duchem, którym ludzi uwiedli, zdołali usunąć Kościół św., szczególnie księży Jezuitów od edukacyi publicznéj. Oszczérstwa, oskarżanie o najczarniejsze zbrodnie Jezuitów są ich dziełem; pótąd najgwałtowniéj poruszali wszelkiémi środkami, pókąd nie doprowadzili do skutku ich kasatę. Jak zostali zniesieni księża Jezuici, o ileż się nie spełniło dobrego, a ileż wykonało się złego. Masoni ujęli wtedy stér wychowania publicznego; szkoły zostały bez ojcowsko-macierzyńskiéj opieki, jaką wywiérał Kościół święty. Profesorowie świeccy troskali się głównie o dochody swoje, które im wykład nauk przynosił w szkołach świeckich. Nie widziano ludzi, którzyby uczyli z zamiłowania swego stanu, z powołania. W katedrze widzieli tylko swój chléb; niektórych wiodła miłość nauki, lecz nie troskali się, nie zajmywali się młodzieżą, ich religijném i moralném ukształceniem. Profesorowie byli zwolennikami nowéj nauki, uczniami masońskiéj propagandy. Drzwi i okna przeto zostały otwarte dla fałszów, błędów, namiętności, występków; tradycyą starą, wiarę, wiekuistą prawdę, omianowano przesądem, zacofaniem się. Zdania fałszywe i płytkie, i te same, które dawnych wieków były zwalczone, rozumem i gruntowną nauką pokonane, nazwano postępem i oświatą. Ludzie pragnąc oświécenia, do nich przylgnęli, powtarzając jeden za drugim najbezbożniejsze sofizmata, najohydniejsze pojęcia, bez rozwagi i bez względu na głos własnego sumienia. Nie było komu

w młodzieńczym wieku niedopuszczać błędów, ostrzegać, oświecić, nauczyć. Nauczycieli, sług Bożych oddalono, a wprowadzono sługi Baala, w nich widziano mistrzów. Co się od nich nauczyli w młodości, to przez całe życie, nie rozumiejąc tego, co myślą i mówią, bez rozwagi powtarzają.

Jeśli się z rzadka jaka katolicka książka przytrafi, nie czytają, nie wierzą, zrozumiéć nie chcą. Jasno prawda się wykłada, fakta ją wskazują, i oczywista logika, z którą zdrowy rozum się zgadza, przekonywa; sumienie, prawe uczucie wyraźnie ku niéj pociąga, ale czém się napoiła za młodu skorupka, tchnie tém do starości. Jakie szkoły, taka i literatura.

Prawdą wymaga gruntownéj i głębszéj nauki, i potrzebuje pilniejszéj rozwagi. Starożytni filozofowie, mężowie uczeni kochali prawdę, i szczérze ją poznać pragnęli, kwitły przeto u nich wymowa, logika, i ścisłe umiejętności, które wpływ miały na moralność ludzką. Dziś jest zupełnie inaczéj. W Polsce za Rplitéj, książka była dziełem bardzo poważném, i mieliśmy przysłowie: „musi to być prawdą, kiedy wydrukowano". W starożytnym świecie, nauki były udziałem wybranych ludzi, przynosiły pożytek moralny, bardziéj jeszcze, gdy się ród ludzki oświécił prawdą z nieba objawioną, i przyjął udział w łasce Bożéj, wtedy nauka pod tym świętym wpływem zachwycała dusze ludzkie. Dzisiejsza literatura działa głównie i wpływa na umysły przez pisma peryodyczne i powieści. Publiczność czyta tylko gazety i romanse, z nich się uczy i czerpie swoje zasady. Pisma peryodyczne wydawane są głównie dla zysków. Spekulant dąży do tego, aby najwięcéj rozprzedał, zatém pochlebia opinii, która obecnie ma wziętość, nie wchodząc w jéj prawdę. Romanse i pisma peryodyczne, dziś w większości znacznéj należą do propagandy bezwyznaniowéj czyli masońskiéj; i przez nie publiczność jest zatrutą w duchu, w myślach, i uczuciach swoich. Kościół katolicki nie ma już w swém ręku szkół i literatury; zagarnął je nieprzyjaciel. Nauka św. Kościoła jest nieomylną i prawdziwą, gdy pomimo silnych przeszkód, i dzielnéj broni nieprzyjaciół,

liczba wyznawców, którzy do głębi ducha są prawdą katolicką przejęci, rozmiłowali się w niéj, i gotowi są dla jéj tryumfu oddać swe życie, coraz się zwiększa. Przeciwnik ma wszystkie środki, oprócz szkół, i literatury; najsilniéj prześladują, tępią, znieważają Kościół święty, rządy, tajne towarzystwa, propaganda demokratyczna, wszystkie komuny, téż miasta, kluby, i spekulanci. Kapitaliści lokują znaczne sumy na wydawanie pism, i ksiąg bezbożnych. Obalono kolumny Kościoła św., zakony, wydarto wszelką własność duchowieństwu, odjęto niezależność Ojcu świętemu, najcięższém go utrapiono prześladowaniem, znękano. Wobec téj siły, która się sprzysięgła i nie ustaje w swéj zapalczywości, przeciw wielkiemu dziełu odrodzenia, wybawienia ludzkiego rodu przez objawienie, mękę Pańską, i Kościół święty; co za sobą mamy, z czém pójdziemy do walki? Oto z niezwalczoną bronią, z łaską Bożą. Łaska Boża to czyni, że się coraz zwiększa liczba tych, którzy pełni wiary, i cnót, rozmiłowali się w doskonalszém życiu, do celu tego wszystkiémi dążą siłami.

Hasła dzisiejszéj epoki, całego ludzkiego społeczeństwa, przeniknęły też i Polskę, lecz że jest narodem łagodniejszym, nie tyle dumą, pychą rozumu przejętym, umysły zostały zbałamucone, zaślepione, ale serca nie oderwały się od Kościoła, i tradycyi narodowéj. Mickiewicz mówi:

Światła, a światła łzy nasze błagały,
Światła, a światła wołał naród cały.

Naród katolicki, oświecony przez Kościół święty, na który spływało światło Boże, przez żyjące słowo w Kościele Chrystusowym, pragnął światła! Któż oświeca człowieka, jeśli nie Bóg, i słowo jego. Dopiéroż ludzkie nauki, umiejętności, które zaprzeczyły prawdom objawionym, dały to światło? Ludzie je mieli z łaski Bożéj, zasłonili je przed sobą, i najzupełniéj ociemnieli.

Prześladowanie Kościoła dziś najwyższe, od dawnych silniejsze, z nienawiścią żydowską sprzymierzone, jest dziełem loż masońskich. Téj propagandy, i tego związku głównem zadaniem i celem, jest zburzenie, zniszczenie zupełne Kościoła katolickiego. Wszyscy sektarze, heretycy, a tylu ich było zacząwszy od Aryanów; dysydenci wyrównać masonom w nienawiści nie mogą, tylko żydzi. Żydzi, pełni nieubłaganéj zawziętości, dla całego chrześcijaństwa, pałający nadzieją, i chęcią jego zniszczenia, dochowali religijne obowiązki i prawa, do których się w życiu stosują. Propaganda masońska, żadnéj religii nie wyznaje, wszelkie wyznanie jest u nich przesądem. Z żydami są nienawiścią wspólną dla Kościoła połączeni, razem z nimi na zagładę, i zgnębienie jego pracują. W manifestacyach téj epoki widzimy cześć wielką dla bożnic żydowskich. Żydzi wykładają znaczne sumy na pisma peryodyczne, które zupełne niedowiarstwo i nienawiść ku całemu chrześcijaństwu, a szczególniéj przeciw Kościołowi katolickiemu rozléwają.

Dawniejsi masonowie nie byli tak straszni, jeszcze się maskowali, podkopywali miny, dziś już wysadzaią, zwali się illuminatami, oświeconémi, miłośnikami ludzkości, braterstwa. Ludzie najzacniejsi do tych loż należeli, byli pochwyceni zwyczajem, modą. Kto nie należał do loży, był zwany profanem, wielu do loż wiodła ciekawość, innych, aby na wyborach osiągnąć urzęda za poparciem masonów, i chęć udziału w składkach, które obficie skrytémi nurty płynęły. Ktokolwiek jednak do tych loż się wpisał, jad połknął, spożył truciznę; do późnéj starości oswobodzić się nie mógł z niedowiarstwa, z ironii, z lekceważenia religii, i Kościoła, był to trąd nieoczyszczony, i niezmyty.

W Warszawie, była loża zwana „Bouclier du Nord.“ W Żytomierzu, loża „Leś Ténèbres dispersés. Mówił mi jeden z ukraińskich obywateli: „I my mieliśmy lożę w Po„hrebyszczach, którą zaprowadził senator Rzewuski.“ Mówił to z uszanowaniem dla Rzewuskiego, przyznając mu w tém

zasługę i zaszczyt dla siebie, że był jéj członkiem, mając lat ośmdziesiąt bluźnił, mianował religiją katolicką, jéj obrzędy, komedyą. Komedyą rzeczywistą, śmiésznością wzgardy godną, były obrzędy i znaki masońskie. Broszura „Ta„bleau général de la grande loge Astrée à l'or de S. Pé„tersbourg, et des douze loges de sa dépendence.

Pour L'an Maçonique 58 17/18.

A l'or de St. Pétersbourg 58 24/IV 17."

daje jakiekolwiek, choć niedokładne, o lożach masońskich wyobrażenie.

Ze spisu osób do loż należących, widzimy jasno, że w Polsce, i w Rosyi masońskie loże były dziełem propagandy niemieckiéj. Bardzo mała liczba stosunkowo w nich była Rosyan i Polaków. Główne ogniska masonii były w cudzoziemskich, nie słowiańskich miastach, w Petersburgu, Teodozyi, Rewlu. W Petersburgu najgłówniejsze z loż masońskich się znajdowały. Między trzynastu lożami, zależnémi od głównéj petersburskiéj, jedna tylko była polska loża żytomirska. Ustanowił ją i wprowadził niemiec, doktór medycyny Franciszek Heintsch, nazywany u nas Chinczem; zięcia swego Józefa Zaleskiego wciągnął, który był kochany i popularny; jego wpływem loża się utrzymała.

Wielka loża petersburska-Astrée.

(Grande loge Astrée St. Pétersbourg).

Miała dwanaście od siebie zależnych:

1) Loge de la Pierre à la vérité à l'or de St. Pétersbourg.

2) Loge de la Palestine à l'or de St. Pétersbourg.

3) Loge d'Iris á l'or de Reval.

4) Loge de Néptune à l'Espérance à l'or de Cronstadt.

5) Loge de Michel l'Elu á l'or de St. Pétersbourg.

6) Loge d'Alexandre au Pelican couronné à l'or de St. Pétersbourg.

7) Loge du Jourdain à l'or de Théodosie.

8) Loge Les Amis réunis à l'or de St. Pétersbourg.

9) Loge de l'Etoile flamboyante à l'or de St. Petersbourg.

10) Loge Militaire Georges le Victorieux au quartier général du corps d'armée russe en France. (Stałéj posady loża ta militarna miéć nie mogła, zależąc od pobytu wojska).

11) Loge des Ténèbres dispersés de Jytomir.

12) Loge des trois masses d'Armes à l'or de Réval.

Loża piérwsza, była urządzona wedle staro-angielskiego systematu, w języku niemieckim.

Loża druga, zachowywała ryt szwedzki, w języku francuskim.

Loża trzecia, wedle staro-angielskiego systematu, w języku niemieckim.

Loża czwarta, wedle tegoż systematu, w języku niemieckim.

Loża piąta, w języku rosyjskim.

Loża szósta, w języku niemieckim.

Loża siódma, rytu francuskiego, w języku francuskim i rosyjskim.

Loża ósma, wedle systemu szwedzkiego, w języku francusko-rosyjskim.

Loża dziewiąta, wedle szwedzkiego systematu, w języku niemieckim.

Loża dziesiąta, wedle staro-angielskiego systematu, w języku rosyjskim.

Loża jedynasta, wedle rytu staro-angielskiego, w języku polsko-francuskim.

Loża dwunasta, wedle systemu szwedzkiego, w języku niemieckim.

Z liczby loż trzynastu, w samym Petersburgu było siedm, w Kronsztacie jedna, w armii jedna, na prowincyi cztéry, dwie w Rewlu, jedna w Teodozyi, jedna w Żytomiérzu. Głównym ich ogniskiem był Petersburg, miasto bardziéj cudzoziemskie, tak w późnym czasie wzniesione. Kronsztat jest bardzo stolicy bliski, przeto lożę kronsztadzką zaliczyć należy do petersburskich. Rewel jest miasto inflanckie, Teodozya jest krajem nowo rosyjskim. W dawnéj przeto i szczéréj Rosyi, nie było żadnéj loży. Wszystkie loże urządzone były wedle cudzoziemskiego systematu, używając głównie języka niemieckiego w sześciu lożach, francuskiego w trzech. Loże czysto rosyjskie były piąta i dziesiąta.

5) Ложа избраннаго Михаила.

10) Ложа Георгія Побѣдоносца.

11) Loża żytomiérska nie była czysto polska, ale polsko-francuska.

Loże masońskie zostały do Rosyi przez Niemców wprowadzone. Niemcy zajmowali urzęda cywilne, wojskowe, napełniali całą armiją, stolicę, i wprowadzili loże masońskie. Naród rosyjski od germanizmu niemało ucierpiał, gdy i téj zarazy duchowéj tak obficie udzielił. Loże masońskie rozwinięte w Petersburgu, rozpromnieniały się w całéj Rosyi, a głównie w armii, znalazłszy ku temu grunt łatwy, ludzi bez kultury religijnéj, na zewnętrznych tylko formach w nabożeństwie przestających. Wpływem niemieckiéj masońskiéj propagandy, cała Rosya duchowo, religijnie, jest doprowadzoną do nihilizmu, i ateizmu, to jest do ostatecznego religijnego rozprzężenia, najzupełniéj bez wiary, nie uznając żadnego dogmatu, stoi tylko na cywilnym prawie, raczéj na samowładnéj cesarskiéj woli. Rozkaz cesarski jest prawem najświętszem, nazwaném zakonem (законъ). Prócz prawa tego, w Rosyi nic nié ma. Wszelka moralność jest zniszczoną, obaloną, nié ma uznania wewnętrznego. Prawa religijne są podrzędne, na drugim planie, jak to mówią. Religija jest uważaną i zachowaną, bo ją rząd wspiéra i po-

trzebuje, w duszy, w obyczajach, w sumieniu żadnéj nié ma podstawy. Ostateczna tam panuje duchowa i moralna anarchija, rozkiełznanie, dezorganizacya stanowcza. Nihilizm, czyli kolosalny iż tak rzekę ateizm, zbudowany jest w Rosyi, przez napływ germański. To ciężkie i straszne najście uorganizował rząd samowładny. Napływ Germanów, szukających chciwie zysków, bez najmniejszego do Rosyi przywiązania, zdeprawował urzędników, wprowadził stały rabunek wszystkich klas, w każdém miejscu, i przy każdéj okoliczności, i loże masońskie obce zupełnie usposobieniu narodowemu, i uczuciom Rosyan. Jest to dzieło czysto niemieckie. Czas odkryje owoce téj strasznéj plagi, tego zabójczego zasiewu, który w duchu i umyśle rosyjskim przez Germanów został dopełnionym.

Lożę wielką główną Astreę w Petersburgu składało:

Wielkich dygnitarzy urzędników rzeczywistych (officiers effectifs) . . . . . 10.

Wielkich urzędników honorowych (grands officiers d'honneur) . . . . . 9.

Reprezentantów 12 loż zależnych, było . . . . . 38.

Każda z loż wysyłała cztérech, oprócz loży trzeciéj która jednego, loży siódméj, która dwóch, i loży żytomirskiéj, która miała trzech.

Loża dziesiąta wojskowa, reprezentanta nie miała.

Membre honoraire de la grande loge. . . . . 1.

Ogólnie członków 58.

Muzyków i śpiéwakow było . . . . . 16.

Brat (frére servant) . . . . . 1.

Ogólnie członków 75.

Wielcy dygnitarze, urzędnicy rzeczywiści byli:

1) Wielki mistrz, (grand-maitre).
2) Wielki mistrz-adjunkt, (grand maitre-adjoint).
3) Piérwszy wielki dozorca, (premier grand-surveillant).
4) Drugi wielki dozorca, (second grand-surveillant).
5) Wielki sekretarz, (grand secrétaire).

6) Wielki mowca, (grand orateur).

7) Wielki podskarbi, (grand-trésorier).

8) Wielki mistrz ceremonii, (grand-maitre des cérémonies).

9) Wielki jałmużnik, (grand aumonier).

10) Wielki sekretarz, (grand sécrétaire pour la correspondance).

Każdy z tych urzędników był członkiem loż innych, albo honorowym loż zagranicznych. Naprzykład, w roku 1817 hrabia Василь Mussin-Pouschkin wielki mistrz loży petersburkiéj, był członkiem honorowym wielkiéj loży w Yorku, w Berlinie, Warszawskiéj loży (du Bouclier du Nord), i dwunastu loż, zależnych od loży głównéj petersburskiéj. Książe Aleksander Łabanow Rostowski, wielki mistrz adjunkt, (grand maitre-adjoint), był członkiem czynnym loży de la Palestine, loży drugiéj petersburskiéj, członkiem honorowym loż dziewięciu, warszawskiéj, i ośmiu zależnych od głównéj petersburskiéj.

Oprócz członków 75, loża wielka petersburska (Astrée), miała jednego tylko członka honorowego, membre honoraire de la grande loge Astrée, wielkiego mistrza warszawskiéj loży, zwanéj (grand-Orient de Pologne), Stanisława Kostkę Potockiego, ministra oświecenia, i religijnych wyznań.

Wielka loża na rok miéwała cztéry sesyj administracyjnych, (quatre séances administratives régulières); w piérwszych dziesięciu dniach miesięcy, stycznia, kwietnia, lipca, i października. Jedna sesya dla wyboru dygnitarzy i urzędników, i cztéry sesye solenne w święta cesarskie.

Na sesyach w loży, było decydujących głosów tylko trzy, inne doradcze. Wielki mistrz sam miał głos jeden, wielki mistrz adjunkt, piérwszy wielki dozorca, i drugi wielki dozorca, (premier grand surveillant, et second grand surveillant); wszyscy trzéj jeden głos mieli. Każda z dwunastu loż zależna od wielkiéj loży miała głos jeden.

Członkowie loż masońskich, z małym wyjątkiem byli Niemcy. Członkami loży petersburskiéj (Astrée) byli: Gunzel, Schöler, Lerche, Volberth, Volborth-Brandt, Helmersen, Wiltenheim, Ellisen, Jannasch, Bonenblust, Riesenkampf, Riesemann, Vejher, baron d'Ungera, Sternberg, Leberecht, i t. d. Mieli urzęda militarne wojskowe, niektórzy byli kupcy, doktorowie medycyny, zégarmistrze, artyści. Kaplicę muzyczną składali: Tischer, Zeibig-Bender, Kranich-Hejnisch, Jahn-Sauerfeld. Między członkami wieikiéj loży petersburgiéj, Rosyan było sześciu.

Moussin-Pouschkine, tajny radca, kawaler wielu orderów, wielki mistrz.

Książe Łabanoff Rostowski, pułkownik i kawaler, wielki mistrz adjunkt.

Teodor hrabia Tołstoj, pułkownik, członek akademii, i sztuk pięknych.

Teodor Glinka, pułkownik gwardyi Izmaiłowskiéj, kawaler wielu orderów.

Jan Berlowski, asesor kolegijalny.

Jan Repult, radca stanu, kawaler wielu orderów.

W liczbie członków loży głównéj, było sześciu Rosyan, jeden Polak, a sześćdziesięciu ośmiu cudzoziemców; ogólnie siedmdziesiąt pięć.

Z dwunastu loż zależnych:

Piérwsza loża petersburska niemiecka, (Die Loge Peter zur Wahrheit) miała:

Członków czynnych 127, nieobecnych 115, ...		127.
		115.
	Ogólnie	242.
Braci		2.
	Ogólnie	244.

Członków honorowych 33.

Między 244 członkami było Rosyan:

Iwan Putschkow, kupiec.

Dmitry Paglinowski, radca stanu.

*

Dmitry Olsufiev, kapitan gwardyi.
Aleksander Kiryakow, kupiec.
Aleksander Nassonow, radca tytularny.
J. Jadowski, kapitan gwardyi.

W liczbie 244, sześciu tylko Rosyan. Wszyscy inni Niemcy, niektórych imiona zacytuję, aby miéć o jednéj z główniejszych loż petersburgskich wyobrażenie.

Mistrzem wielkim był v. Ellisen, doktór medycyny, radca stanu.

Mistrzem adjunktem, baron v. Ungern Sternberg, dyrektor banku, radca stanu, księcia Meklemburskiego kamerherr.

Piérwszym wielkim dozorcą, v. Nilkheim, doktór medycyny.

Drugim dozorcą, baron v. Ungern Sternberg, tytularny radca.

Sekretarzem, Küster.

Mówca, Srautvelter, doktór filozofii.

Byli członkami téj loży, doktorowie medycyny:

Teodor v. Reński.
Wilhelm v. Lerche.
Ad Rauch.
Fr. Wöhler.
Kar. v. Myleus.
Kar. Fröder.
R. Harrer.
Otto v. Hahn.
Kar. Stal.
Friedrich Wohnhaas.
Herr Köhler.
Erlevain.
Rehmann.
Wizmann.
Hirsch.
Reissner.

Otto v. Szchultz.
Friedrich Blum.
Karl Sartoreus.

W téj loży było dziewiętnastu doktorów medycyny Niemców, którzy propagandę masońską w Petersburgu krzewili. Kupców Niemców było pięćdziesięciu trzech, którzy w średnim stanie wpływy i zasady te rozkrzewiali. Do téj loży należeli: bibliotekarz W. księcia Konstantego, kolegijalny asesor Enoch v. Schröder; członek cesarskiéj akademii Wilhelm Mayer; profesorowie: August Tappe doktor filozofii, w szkole zwany S-ti Petri; profesor cesarskiego liceum w Carskiém-Siole baron v. Elsner. Członkiem téj loży tytularnym nieobecnym, był Polak tylko jeden, Franciszek Anczyc, szlachcic witebski. Kupcy, doktorowie medycyny, profesorowie, muzycy, adwokaci cudzoziemcy, mający rozmaite, nieustające z pozycyi swojéj stosunki, wpływy na społeczeństwo, byli masoni, i tą propagandą najczynniéj się zajmowali. W obwodzie własnéj loży, i we wszystkich dwunastu, mieli stosunki, i do najgłówniejszych się odnosili. Możemy tedy łatwo zrozumiéć, do czego tylu nauczycieli w takiém rozgałęzieniu, i w tak silnéj, wzajemnéj pomocy, przywieźć mogli ludzi w wierze nieoświeconych, w ukształceniu zaniedbanych, duchowo, moralnie, opuszczonych. Naród rosyjski został ofiarą najohydniejszéj najstraszliwszéj w bezbożności, najzgubniejszéj propagandy, któréj celem było zniszczenie religii, zniesienie nawet miłości ojczyzny. Loże znalazłszy Rosyą w duchowém prawie niemowlęctwie gdy w niéj nie było katolickiego Kościoła, który jest najsilniejszym téj propagandy przeciwnikiem, i strzeże, broni społeczeństwo od téj zarazy, miały wyborne pole, na którém ich zasiéw najszczęśliwiéj się udał.

Polskę broniły: staropolski obyczaj, tradycye, wiara niewygaszona, kapłanów wymowne słowa, prace zakonów. Loże przeto mało tu co zrobić mogły. W Rosyi plon był obfity, bo zasiew był bez żadnéj tamy, i przeszkody. Niem-

ców rząd wzywał, dawał im najkorzystniejsze, najlepsze miejsca w bibliotekach, liceach, akademijach, w służbie cywilnéj, wojskowéj i dworskiéj. Doktorowie téż byli Niemcy. Napływ Niemców w wojsku i w każdém miejscu, gdzie były korzyści, dochody, zamaskowanym był szatą, formą i mową rosyjską. Za dobrodziejstwa doznane odpłacali pogardą narodu rosyjskiego, w ducha i myśl jego wleli truciznę, która zawiodła korny, wierzący naród do duchowego rozprzężenia, do zrzeczenia się Boga w sercu swojém.

Loża francuska w Petersburgu (loge de la Palestine à l'or):

Oprócz członków honorowych .	11.
Czynnych miała . .	40.
Nieobecnych	11.
Ogólnie	62.

Należeli do niéj Rosyanie:

Dmitry Kozłoff, pułkownik dragonów.

Aleksander Balaszeff, generał, minister policyi.

Aleksander Żerebcoff, generał-major.

Książę Aleksander Łabanoff Rostowski.

Dmitry Siwkoff, kapitan.

Serhej Loutkowski szlachcic (gentilhomme).

Ogólnie sześciu.

Polaków dwóch:

Michał hrabia Wielhorski, kamerherr (grand maître de la grande loge provinciale) i członek honorowy dwóch innych lóż.

Walenty Rościszewski, obywatel z powiatu kijowskiego, dziedzic Lipówki, były marszałek guberski kijowski.

Z sześćdziesięciu członków, sześciu było Rosyan, dwóch Polaków, ogólnie ośmiu, Niemców pięćdziesięciu cztérech.

Téj loży wielkim mistrzem był Fryderyk Jonnach, jubiler cesarski.

Wielkim mistrzem-adjunktem Fryderyk Volborth, doktor teologii i pastor.

Należeli do téj loży: książę Aleksander Wirtemberski, generał-gubernator Białorusi, generał (en chef).

Karol Sayger, sekretarz wielkiego księcia Mikołaja Pawłowicza.

Artystów malarzów cztérech:

Pierre de Rossi.
Charles Le Blanc.
Antoine Vhigi.
Antoine Schmidts.

Bronseur de l'Académie Pierre Agis.

Skulpter J. Nachon.

Do téj loży należeli: artyści, malarze, muzycy, mozajkarz Angelo Mazoni, matematyk J. Berger. Propaganda, chcąc działać wszechwładnie, używała artystów, sekretarzy cesarskiéj rodziny.

Loża niemiecka w Rewlu pod tytułem: (Loge d'Isis à l'or, Die Loge Isis in Reval), miała:

Urzędników naczelników . . .	10.
Członków czynnych	56.
„ honorowych	5.
„ nieobecnych	19.
„ braci	4.
Ogólnie członków	94.

W téj loży ani jednego Rosyanina i Polaka nie było. Jéj wielkim mistrzem był Jakób Riesenkampff, radca stanu. Henryk Riesemann wielkim mistrzem-adjunktem, estlandzki prokuror. Wyższymi urzędnikami téj loży było trzech doktorów medycyny, i sekretarz rewelskiego magistratu. Loża ta czysto niemiecka, do niéj należało wielu obywateli z Inflant niegdyś szwedzkich, potém rosyjskich. Kraj, który zowią Inflantami polskiémi, nie miał stosunków z lożą (Izis) rewelską.

Obywatele, dziedzice dóbr członkami téj loży byli: Wrangel, Wilken, Lingen, Stackelberg, Manteuffel, Rosenowie, Karl Gustav Baron v. Tysenhausen, Hans Baron v. Ty-

senhausen. Nie są to nasi litewscy Tyzenhauzowie, ale inflantcy. Konsul amerykański w Rewlu Rodde i konsul pruski Küster. Loże petersburskie miały wpływ główny w stolicy; loża rewelska w prowincyi miała swych członków i adeptów.

Loża niemiecka w Kronsztacie z samych cudzoziemców była złożoną; miała członków dwudziestu.

Loża szósta petersburska, (Michel l'Elu, Михила избраннаго), była czysto rosyjska.

Miała	członków	urzędników	naczelników	11.
„	„	„	czynnych	51.
„	„	„	nieobecnych	16.
„	„	„	honorowych	7.
„	„	„	brata	1.
			Ogólnie	86.

Wielkim mistrzem jéj był hrabia Teodor Tołstoj, generał floty, członek honorowy akademii sztuk pięknych.

Wielkim mistrzem-adjunktem Mikołaj de Gretsch, radca kolegijalny.

Oratorem Piotr Korsakoff.

Należeli do téj loży:

Aleksander Danilewski, pułkownik, adjutant cesarza Aleksandra I.

Michał Korsakow, kapitan preobrazeński.

Piotr Bezobrazow, kapitan semenowskiéj gwardyi, i kawaler.

Piotr Nowosilcoff ze świty jego cesarskiéj mości.

Loża szósta petersburska, (Alexandre au Pélican), była czysto niemiecka, używała niemieckiego języka, przeszło stu członków miała, wielkim mistrzem jéj był Paweł v. Pisarovius, złożoną była niemal z samych kupców, rozwinięta w klasie miejskiéj. Rosyanie do niéj nie należeli, a tém bardziéj Polacy; członkami honorowymi téj loży byli:

Grzegórz graf Orłow.

Paweł Kutuzoff, senator.

Loża siódma. (Loge du Jourdain) w Teodozyi.

Wielkim mistrzem jéj był Feliks Lagerio, negocyant.

Miała członków czynnych . . .	22.
„ nieobecnych . .	9.
Braci	2.
Ogólnie	33.

W ich liczbie Rosyan było pięciu:

Peribinossow, radca honorowy.
Orgenikow, sekretarz kwarantany.
Kiryakow, właściciel dóbr.
Tszitszagow, radca stanu.
Rabelewski, urzędnik komory celnéj.

Do téj loży należeli negocyanci Włosi, Francuzi, ślusarz, piekarz, oficer marynarki, naczelnik komory, Bethford negocyant, wice-konsul francuski Achallaye. Używano w loży języka francuskiego, niekiedy i rosyjskiego.

Loża ósma francusko-rosyjska w Petersburgu, (Les amis réunis), była bardzo liczna.

Jéj wielkim mistrzem był Charles Audi de Sion, pułkownik, inspektor korpusu paziów. Ta loża wyłącznie działała na umysły młodzieży w instytucie paziów. Główny inspektor korpusu był wielkim mistrzem.

Miała urzędników dygnitarzy . .	15.
Członków czynnych	71.
Nieobecnych	74.
Honorowych	37.
Brat	1.
Ogólnie	198.

Ze wszystkich najliczniejsza; Rosyan w téj loży znajdujemy ośmdziesięciu. W ich liczbie byli:

Książę Michał Barałajeff, marszałek guberski symbirski.
Aleksander Naryszkin, wielki szambelan.
Aleksander Bibikoff, radca kolegijalny.
Dwaj Tszedajewy, oficerowie gwardyi.
Jan ks. Gagaryn, radca stanu, i kawaler.

Książę Aleksy Galicin, oficer z korpusu komunikacyi (officier au corps des communications).

Michał Borozdin, generał-porucznik.

Grzegorz Orłow, pułkownik.

Szymon Murawieff, oficer artyleryi.

Teodor Orłoff, pułkownik huzarów.

Mikołaj Uszakow, oficer gwardyi cesarskiéj.

I wielu bardzo innych, których nazwiska mniéj znaczące. Polacy mieli stosunki z Rosyanami w związkach politycznych i w lożach masońskich, o tém przekonywa spis Polaków do loży petersburskiéj (les amis réunis) należących, i Litwinów z loży wileńskiéj, zwanéj: (le Lithuanien zélé).

Jan Bucewicz, } obywatele gubernii wileńskiéj.
Michał Bucewicz, }
Józef Moszczyński.

Henryk Rzewuski z Cudnowa.

Mikołaj Grocholski, gubernator podolski.

Władysław hrabia Potocki.

Ignacy Ożarowski, major.

Adam Witkowski, kapitan huzarów.

Karol Potocki.

Bazyli Kotkowski.

Bazyli Iliński, oficer ułanów.

Mikołaj Iliński, porucznik w regimencie preobrazeńskim.

W téj loży było ogólnie Polaków 14.
Rosyan . . . . . 80.
Ogólnie 94.

W téj jednéj tylko loży było tylu Rosyan i Polaków, razem złączeni byli w mniejszéj połowie od cudzoziemców.

Loża dziewiąta petersburska. (Zum flammenden Stern) zupełnie niemiecka. Wielkim jéj mistrzem był baron Henryk v. Korff.

Członków czynnych miała . . . 40.
Nieobecnych . . . . . 18.
Brat . . . . . 1.
Ogólnie 59.

Należało do niéj tylko dwóch Rosyan.

Loża dziesiąta pułkowa, wojskowa. Wielkim jéj mistrzem był Robert de Winspeare, pułkownik artyleryi, i kawaler.

Regestra jéj nie były regularnie przedstawiane w głównéj i wielkiéj loży; nie mamy o niéj dokładnéj wiadomości. Jéj dygnitarzami byli:

Sergej Turgieniew, radca stanu.

Dymitr Naryszkin, pułkownik i kawaler.

Bazyli książę Galicyn, kapitan i kawaler.

Loża dwunasta: (de trois masses d'armes à l'or) w Rewlu, niemiecka, z ośmiu członków była złożoną, zupełnie nieznacząca. Jéj wielkim mistrzem był burmistrz z Rewla.

Loży żytomirskiéj wielkim mistrzem był Heintsch, doktor medycyny. Używano w niéj języka polskiego i francuskiego.

Urzędników dygnitarzy miała .	17.
Członków czynnych	8.
Ogólnie	25.

Było w niéj cudzoziemców tylko trzech.

Wielki mistrz Franciszek Heintsch, doktor medycyny.

Jałmużnik Franciszek Wczelka, Francuz, doktor medycyny, członek uniwersytetu wileńskiego.

Sekretarz loży Henryk de Rhüll.

Inni członkowie byli Polacy:

Adam hrabia Rzewuski, senator, wielkim mistrzem-adjunktem.

Józef Poniński, prezes sądu głównego drugiego departamentu, piérwszym wielkim dozorcą (premier grand surveillant).

Henryk hrabia Rzewuski, syn senatora najstarszy, oratorem.

Baltazar hrabia Komorowski, prezes piérwszego departamentu, drugim wielkim nadzorcą (second grand surveillant).

Antoni Poradowski, adwokat sądu głównego, sekretarzem.

Wacław Hański, b. marszałek guberski wołyński, sędzią-adjunktem.

Jan Michałowski, obywatel, mistrzem ceremonii.

Józef Zaleski, sowietnik w sądzie głównym drugiego departamentu, kasyerem.

Konstanty Piotrowski, chorąży żytomirski, pieczętarzem.

Eligi Piotrowski, prezes, architektem.

Jan Jezierski, były major wojsk polskich, ekonomem.

Czynni członkowie loży:

Stefan Dunin, obywatel, premier stevard.

A. J. marszałek zasławski, second stevard.

Szymon Konopacki, kawaler orderu św. Stanisława, préparateur.

Leon Zaleski, były major wojsk polskich.

Jan Gruszecki.

Jakób Malinowski, b. marszałek powiatu nowogrodzkiego, wołyńskiego.

Elijasz Litwiński, kapitan wojsk polskich.

Stanisław Proskura, obywatel z gubernii kijowskiéj.

Sylwester Chuchrowski, obywatel, właściciel ziemski.

Józef Trypolski, chorąży żytomirski.

Kazimierz Budzyński, były sędzia zwiahelski.

O lożach masońskich mówiłem li dla tego, aby poznać, jakie z niémi Polacy mieli stosunki, i jaki w nich udział.

Z loż polskich główniejszych było w Warszawie dwie: (Grand Orient), et (Le Bouclier du Nord). W Wilnie: (Le Lithuanien zélé), i loża żytomiérska. Trzech loż petersburskich: (Grande Loge astrée), (Loge de la Palestine), (Loge des amis réunis), Polacy choć w małéj liczbie byli członkami. Loże warszawskie, wileńskie były drugorzędne, naśladowane; a w petersburskich było najgłówniejsze ognisko propagandy, najwięcéj się tam Niemców zebrało, którzy uchwycili Rosyan w swe szpony. Loże w obrębie Polski utworzone, i ich człon-

kowie li Polacy zupełnie się różnili od masonów innych. Przybiérali ich formy tylko i tajemnicze znaki, lecz nigdy w duchu nie byli do nich podobni; nie mieli celu zagranicznych loż masońskich, to jest nienawiści i zagłady Kościoła katolickiego. Polscy masoni nie prześladowali duchowieństwa, rozgłaszali tylko najbezbożniejsze sofizmata o religii, o Kościele, o duchowieństwie, o jezuitach, o inkwizycyi, o fanatyźmie, i wyobrażeń tych się pozbyć nie mogli aż do śmierci; ale to były klepaniny, powtarzania bezmyślne tego, czego się nauczyli w lożach od mistrzów. W sercu, w obyczaju, w uczuciu nie byli zepsuci; praktykowali religijne obowiązki, i byli szlachetni i zacni. Loże masońskie wtedy z duchem i celem swoim się utaiły; nie wyjawiły, jak dziś, wyraźnie i jasno, czém są i dokąd dążą; dla tego złudziły i uwikłały w swe sidła wielu Polaków. Ten duch z piekieł, który w lożach panuje, nie był jeszcze wypuszczony z łańcucha; nie kaleczył, jak dziś, tego, co jest tylko z ducha Bożego. Jeden z cudzoziemców, przebywając w Polsce, tak nas określił: „Za granicą spotykamy katolików, którzy mają zasady ka-„tolickie, i praktykują je. Mała jest ich liczba, ale jeśli są „tacy, to zasady ich najzupełniéj są zgodne z życiem. A kto „nie uznaje tych zasad, nigdy ich nie praktykuje, nie bywa „nigdy już w kościele, i rzadko się nawraca. W Polsce sły-„szę ludzi, którzy mówią i myślą jak Wolter, d'Alembert, „Rousseau, i jak nauczają loże masońskie, a spełniają prak-„tyki religijne.“ To znaczy, że się powierzchownie dali złemu duchowi owładnąć, a w duszy, w sercu została polska natura. Wielu masonów w Polsce wyższych stopni na końcu życia najżarliwszymi byli katolikami, najpobożniejszymi ludźmi, oddanymi nawet wyłącznie modlitwie, i jak największéj gorliwości religijnéj. Jeden tylko pozostał wpływ, z którego się wydrzéć nie mogli, przywiązywali pewną wagę, znaczenie do zobowiązań się w lożach, i skrycie uznawali użyteczność i dobre ich wpływy. Nie chcieli jawnie, publicznie uznać, że loże były najwyższą herezyą, i zrzec się ich najzupełniéj,

jak to jest obowiązkiem w Kościele świętym, katolickim, wykonać publiczną rewokacyą herezyi lub szyzmy. Ten obowiązek jest jeszcze bardziéj konieczny względnie loż masońskich. Herezyę, szyzmę można określić, wykazać błędy, odstępstwa, bo są w pewien system uorganizowane. Propagandy związku systematu loż masońskich nikt określić jasno nie może, przed własnymi swymi i znakomitszymi członkami się ukrywają. Złe zawsze szkodliwsze ukryte, jak jawne. Masoński związek znamy tylko z owoców, ze skutków, które są straszniejsze, ohydniejsze, niebezpieczniejsze od wszelkich dotąd znanych, istniejących odszczepieństw i herezyj.

Polacy, nie wchodząc w główny cel loż masońskich, nie mając ich zawiści i pychy, skierowali całą tych stowarzyszeń działalność ku głównemu, jedynemu celowi swojemu, ku ojczyźnie. Ocalić ją od zagłady, przyjść do jéj wyzwolenia, wrażać i rozwijać zapał patryotyczny, to było głównym celem wszystkich stowarzyszeń polskich, jakiebykolwiek było ich miano. Związek masoński był z istoty celów swoich najzupełniéj kosmopolityczny, przeto omijał Polskę, mało w niéj gościł, najgłówniéj skierował się ku Rosyi. Polacy nie umieli się stowarzyszać li tylko dla Polski. W polskich lożach i we wszystkich jéj tajnych stowarzyszeniach były jakby ogniska publicznéj opinii, działającéj w obwodzie swego społeczeństwa. Jednych wspiérano, innych potępiano, stąd wychodziły promocye na urzęda osób, które związek wybrał, popiérał, zbiérały się fundusze ze składek, używane zawsze dla rozwoju uciemiężonéj u nas polskości. We wszystkich jednak polskich związkach był główny, kardynalny błąd, który niemal we wszystkich się ugruntował umysłach: że Polska siłą własną, bez Kościoła, bez łaski Bożéj podźwignąć się, powstać i istnieć może. Nastąpił stąd szereg niepowodzeń i nieszczęść coraz wyższych, coraz silniejszych. Najgłówniejsza prawda podkopaną została. Pomimo tylu i tak bolesnych, okropnych doświadczeń, i najwyższéj niedoli, jakiéj nigdy nie doznał żaden z innych narodów, nie przyszliśmy do jéj

uznania i pojęcia, do oparcia się na kardynalnych, niewzruszonych prawach, przez Boga człowiekowi objawionych, w ojczyznie naszéj przez wieków tyle istniejących, wyrytych w duszy, w sercu tylu poprzedzających nas pokoleń, które doznały powodzenia z silnéj wiary i Boskiéj opieki, błogosławieństwa, które tylko gorejąca miłość Boga obudzić może.

Polacy, wciągnieni do loż, nie utracili jednak swéj polskiéj natury, ale jad tego związku wywarł zgubne wpływy. Ludzie szlachetni, wykształceni, oddani publicznemu życiu, dalecy od doktryneryi, pedantyzmu, mający pozycye znakomite, najlepsze chęci, gotowość do wszelkich posług i ofiar dla kraju, gdy weszli do związku masońskiego, widocznie jakby zatruci byli. Byt ich, karyera zostały złamane widoczném Boskiém niebłogosławieństwem, i nieraz tak byli lekkomyślni, tak im zabrakło powagi i cnót, że na końcu dobre imię i sławę utracili, talenta, zdolności, majątek zmarnowali. A to dla tego, że odstąpili wiary ojców swoich, przylgnęli do obcych, fałszywych, występnych nawet praw i nauki. Wielu z nich spotkało nieszczęście, niektórzy zginęli z samobójstwa lub z pojedynku, albo bezpotomnie zeszli, gdy się pod bezbożną wciągnęli chorągiew, synowie ich występowali publicznie z cynizmem, jawném bluźnierstwem.

Stanisław Potocki, wielki mistrz loży warszawskiéj, członek honorowy głównéj loży petersburskiéj, prześladował ojczystą wiarę, wyszydzał stare tradycye, czynnym był destruktorem religijnych instytucyj, zniszczył najstarożytniejsze klasztory katolickie, był autorem „Podróży do Ciemnogrodu“, tego nieskończenie przykrego, ubliżającego św. religii naszéj pisemka; wielce go w lożach masońskich ceniono, został wielkim mistrzem loży warszawskiéj, jedynym członkiem honorowym głównéj loży petersburskiéj. Rząd okazał się tyle sumiennym i prawym, że ministra od urzędu usunął. W cóż się obrócił niegdy nasz mowca sejmowy za rzeczypospolitéj? Przez ubogiego prostaczka, zakonnika, kiędza Surowieckiego oznaczony mianem wyświstanego świstaka, umarł ze zgry-

zoty. Grób jego, jakby umyślnie za obwodem kościoła postawiony, przypominać będzie, że wedle ducha i czynów swoich, do Kościoła nie należał.

Walenty Rościszewski, były marszałek guberski, członek loży petersburskiéj. Rościszewscy jest-to starożytny dom polski, z Płockiego przybyli na Ukrainę, przez ożenienie z Bychowską posiadali wielkie dobra. Starosta rożowski Rościszewski do najbogatszéj szlachty się liczył w kijowskiém województwie; sądzić możemy z koligacyi, ożenił się bowiem z Krasicką, siostrą rodzoną księdza biskupa warmińskiego, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Krasickiego. Fundował Kapucynów w Chodorkowie. Owdowiawszy, został księdzem, był dziekanem kapituły kijowskiéj w Żytomiérzu, i administratorem dyecezyi (vacante sede). Dwóch synów w kwiecie wieku utracił, zeszedł bez potomka płci męskiéj, wydał najstarszą córkę za imiennika swego, przybyłego z Mazowsza, Rościszewskiego, którego mianowano pułkownikiem. Synem jego, a wnukiem dziekana, był Walenty Rościszewski. Piękny, wymowny, towarzyski, kochający nauki, pamiątki narodowe, i bogaty, chociaż tylko po dziadzie swoim odziedziczył trzecią część jego fortuny, i jéj połowę oddał w posagu rodzonéj siostrze swojéj księżnie Woronieckiéj. Żonę miał piękną, dobrą, wyższe urzęda sprawował, i świetnie dom swój prowadził. Gdy przystał do lóż masońskich, wszystko mu się łamać zaczęło. Świetnie rozpoczął, lecz jakby błysnął tylko.

Smutne były naszych masonów polskich koleje; o kilku z nich powiédzmy.

Mikołaj Grocholski, gubernator podolski, członek loży masońskiéj petersburskiéj: (Les amis réunis). Kiedy mówiono o rozumnym człowieku, wskazywano Grocholskiego; pracą i zdolnością stanął na czele swojéj prowincyi. Po wojnie francuskiéj cesarz Aleksander nadawał Polakom rozmaite przywileje; między innémi pozwolił, aby gubernatorami byli rodacy; został gubernatorem na Podolu Mikołaj Grocholski.

Posiadał w lożach wyższe stopnie, skryty, nieprzystępny, milczący, ceremonijalny; polityk, jak mówią u nas, do serca ludzkiego nie przystawał. Wiedziano, że był rozumny, ale mało go mówiącego kto słyszał. Katolik żarliwy, fundator, opiekun PP. Wizytek, i mason. Patryota polski i uważany dobrze w rządzie rosyjskim. Bliski krewny księdza Stanisława Chołoniewskiego, zmarnował rękopisma jego arcy-szanowne, bojąc się je wydawać. Zszedł bez potomka męskiéj płci, i fortuna jego została nadwerężoną; nie miał wziętości i znaczenia, do którego rozumem i urzędem miał prawo.

Polacy, mieszkający w Petersburgu, wciągnieni zostali do loż petersburskich, jako Michał hrabia Wielhorski, szambelan cesarskiego dworu. Hrabia Władysław Branicki, mieszkający długo w Petersburgu, zostający przy dworze; i wojskowi często dla koleżeństwa, dla łatwiejszego postępu i pomocy w karyerze swojéj. Inni byli członkami honorowymi, nieobecnymi, jak np. Ignacy Ożarowski, dwaj Ilińscy. Hrabia Władysław Branicki nie był członkiem czynnym loż masońskich, zacny i szlachetny, od najpiérwszéj młodości do służby rosyjskiéj, i mimo swéj woli, do obcéj dla siebie sfery był wtrącony, dla tego prawie nieznany we własnym kraju; Polak dobry, z Rosyanki urodzony, ale dom jego zawsze był polski.

Wielka jest różnica między Polakami mieszkającymi w Petersburgu, którzy nie znając i nie wiedząc, ile w sobie miały złego loże masońskie, do nich się wciągnęli, i zupełnie byli nieczynni, a tymi, którzy mieszkając w prowincyi, z przekonania wpisywali się do loż, i do petersburskiéj należeli, np. Rzewuscy. Adam hrabia Rzewuski, poseł do Danii, kasztelan witebski, senator cesarstwa rosyjskiego, radca tajny, marszałek guberski, kijowski, dozorca honorowy gimnazyum kijowskiego, kawaler orderów orła białego, był wielkim mistrzem-adjunktem loży żytomirskiéj, i utworzył w majętności swojéj, gdzie miał rezydencyą, lożę w Pohrebyszczach, i członkiem loży petersburskiéj (les amis réunis).

Syn jego najstarszy Henryk hrabia Rzewuski, kawaler maltański, oficer wojska polskiego roku 1809, marszałek humański, potém żytomirski, dziedzic Cudnowa, autor wielu dzieł cenionych i wziętych, był oratorem w loży żytomirskiéj, członkiem loży petersburskiéj (les amis réunis).

Należenie czynne do loż masońskich, Rzewuskich; prawdziwą boleść i najprzykrzejsze czyni wrażenie. Adam hrabia Rzewuski, kasztelan witebski, reprezentował rzeczpospolitą polską, tradycye i ducha jéj doskonale pojmował, i jakby ją uosabiał własną powagą, pełen uroku jako dygnitarz rzeczypospolitéj, potomek starożytnego domu, wnuk sławnego Wacława Rzewuskiego; przeciwny tronowi dziedzicznemu, i wszystkim reformom, uznając nad nie doskonalsze dawne prawa Rzeczypospolitéj, obrońca rzeczypospolitéj katolickiéj, był masonem!

Syn jego Henryk hrabia Rzewuski w duchu katolickim i Rzeczypospolitéj, wyborny, znakomity pisarz, razem członek kilku loż masońskich, i uczeń encyklopedystów francuskich. Największe zdolności nie oparły się zepsuciu, do jakiego zawsze wpływy loż masońskich niewidzialnie, i szlachetnego człowieka przywiodły; jak to widzieliśmy w Henryku Rzewuskim. Rozum miał niepospolity, talent pisarski najwyższy, dowcip, piękne imię, a z tém wszystkiém jakby siła ujemna neutralizowała te dary, które moralnie się zmarnowały, nie wzbudziły w ziomkach uszanowania, wziętości i czci, którą narodowy pisarz mieć powinien. Co znaczą najpiękniejsze dary, nauka, wymowa, talent pisarski, gdy człowiek raz przeciw Bogu powstanie, raz jeden gdy się do rokoszu zawiązanego przeciw niemu wpisze; w całém swém życiu jest nieszczęśliwy.

W co się obróciły starożytne domy polskie? Nie było spisku, jak na rzeczpospolitę, dla ich zniszczenia; same przez własne grzechy, wpływy zepsutego ducha wieku, upadły. Obraz życia tych świetnych niegdy rodzin, jest obrazem największego nieszczęścia. Los ich dotkliwszy od losu ojczyzny.

Domy, niedawno świetne, jakby gwałtownie wymordowane zostały.

Wacław Hański, ożeniony z córką kasztelana witebskiego, z Eweliną Rzewuską; dziedzic dóbr klucza palińskiego, hornostajpolskiego, wierzchowieńskiego; marszałek guberski, wołyński, kawaler wielu orderów, był z rzędu ósmym członkiem loży żytomirskiéj. Zostawił przykład podziwiającego upadku. Jego matka, jedynaka otoczyła wielkiém staraniem, i oddała mu fortunę wielką, znacznie zwiększoną kapitałami. Ożenił się z hrabianką Rzewuską, zbudował pałac, założył fabryki, wprowadził wzorową administracyą, był marszałkiem guberskim. Charakteru słabego, moralnie wątły, przylgnął do zasad encyklopedystów, do filozofii XVIII wieku, do loż masońskich. Wśród bogactw i powodzeń ciągle był najnieszczęśliwszym. Bez żadnych przyczyn troska, smutek, bojaźń, ciągle go udręczały. Usunął się od ludzi, ich nie kochał, nie był kochany, cierpiał, marnie niknął. Wymarły mu dzieci, i sam skończył życie przedwcześnie. Fortuna jego została sprzedaną; imię i majętność jego już nie istnieją.

J. M., członek loży żytomirskiéj. Trzej rodzeni bracia, ludzie wykształceni, przyjemni, mieli pozycyę świetną w gronie obywatelskiém, odziedziczyli znaczną fortunę po bezdzietnym stryju. Jeden dostał pomieszania zmysłów. Drugi niegdy świetne dawał bale, dom miał przyjemny i otwarty, zupełnie fortunę stracił, i na końcu żył z jałmużny. Najmłodszy J. M. ożeniony z wojewodzianką, mieszkał w Krzemieńcu, najstaranniéj wychowywał synów i jedyną córkę. Córka, nie doszedłszy lat ośmnastu, w Krzemieńcu umarła. Dwaj synowie byli ozdobą młodzieży liceum wołyńskiego. Ukształceni, starannie wychowani, obaj synowie należeli do powstania w roku 1831. Skonfiskowano im majątek, poszli obaj do emigracyi. Oddali się naukom matematycznym, jako inżynierowie w służbie francuskiéj się odznaczali. Nakoniec syn starszy, podpora rodziny, ozdoba kraju, dostał pomieszania zmy-

słów, umarł w szpitalu. Syn chorążego żytomirskiego Józefa T., czynnego członka loży żytomirskiéj, w kwiecie wieku w pojedynku był zabitym.

Loże masońskie, o udział w których tak się silnie ubiegano, co tak wyszydzały staropolskie obyczaje i prawa, i podniosły rokosz przeciw Bogu i Kościołowi, były straszną i zatrutą czarą. Gdy należeli do loż masońskich niektórzy ludzie cisi i zacni, przeto sami się nie odważali, synowie ich już występowali publicznie z jawną bezbożnością, i nieznanym w Polsce cynizmem.

Zabójcze były wpływy szkoły XVIII wieku francuskiéj, i jakikolwiek udział w lożach masońskich. Młodzież w tym duchu ukształcona zrywała stanowczo z Kościołem, z wiarą, i obyczajami polskiémi. Młodzieniec szlachetny, wymowny, ukształcony, piękny, jeden z najcelniejszych uczniów liceum wołyńskiego piérwszych czasów za Tadeusza Czackiego, był ozdobą obywateli, najzupełniéj się wcielił do zasad ówczesnych i do loż masońskich, pojechał do Paryża, bawił lat kilka, wrócił żyjącym szkieletem; nie żył, lecz dogorywał. Była to gwałtowna śmierć moralna, zniszczenie i ścięcie najpiękniejszego kwiatu naszego społeczeństwa.

Józef Piniński, prezes sądu głównego drugiego departamentu gubernii wołyńskiéj w Żytomierzu, był piérwszym nadzorcą (premier surveillant) loży żytomirskiéj. Prawnik doświadczony, biegły, adwokat trybunalski lubelski, przyszedł do fortuny i znaczenia ze sprawy Niemieryczowskiéj. Toczyła się, jak wiémy, sprawa kryminalna po zabiciu Trypolskiego, który się z opieki ciotki Niemieryczowéj podkomorzyny wyrywał, i oparła się o trybunał. Podkomorzyna zagrożona była nietylko wieżą, nawet utratą życia, jak wówczas mówiono, głowa za głowę. Obronił adwokat trybunalski Józef Piniński, otrzymał rękę podkomorzanki Niemieryczówny, i znaczny posag. Wszedł do grona osiadłych i dziedzicznych obywateli, został nakoniec prezesem. Staroświecki praktyk

dał się wciągnąć do loży masońskiéj. Był piérwszym w swym domu i ostatnim, (primus et ultimus de domo).

Podskarbim loży żytomirskiéj był Józef Zaleski, ożeniony z Chinczówną. Deputat sądu głównego drugiego departamentu; potém sowietnik, naznaczony z Korony do téj izby. Bardzo lubiony, uprzejmy; to, co miał, obracał na codzienne przeżycie, zupełnie się o przyszłość nie troszcząc, przez lat wiele karmił całą guberniją wołyńską. Ktobądźkolwiek z obywateli przyjechał do Żytomierza, u Zaleskiego był najserdeczniéj przyjęty, wszyscy się tam zbiérali, ważniejsze interesa prywatne, publiczne u niego się rozstrzygały. Przed nim i po nim nikt na Wołyniu nie prowadził domu tyle popularnego, tak wziętego, tyle obywatelskiego. Panowie znakomitszych imion, i szlachta miernéj fortuny, ubodzy, wszyscy zarówno byli przyjęci. Z wszystkimi żył po bratersku, od wszystkich był poważany, kochany. Rozmiłowany i zupełnie był oddany życiu publicznemu. Przez wpływ teścia swego, cudzoziemca, najsilniejszym był masonem. W końcu życia przechodził ciężkie koleje i przykrości, ze zgryzoty umarł.

Antoni Poradowski, adwokat żytomiérski, sekretarz loży żytomiérskiéj, prawnik uczony i rozumny. Prezesi zasięgali jego rady; miał wielką powagę, na prezesa nawet był wzywany; od czasu, jak miał czynny udział w loży, został dumnym, nieprzystępnym, przez niepopularność silną zneutralizował się zupełnie.

Eligi Piotrowski, deputat sądu głównego, potém prezes tegoż sądu, na końcu prezes sądu sumiennego, był członkiem loży żytomiérskiéj (architect vérificateur). Będąc masonem, miał silne przeto poparcie braci. Obywatele należących do loż, uważali jako ludzi znakomitych; na urzęda ich wybiérali. W młodym wieku został deputatem izby cywilnéj. Miał zamiłowanie prawa i sądownictwa, został prędko prezesem. Odznaczał się szlachetnością charakteru, i miłością dobra publicznego; stanął na czele obywateli i własnéj rodziny. Miłował ojczyste pamiątki; zgromadzał książki polskie, rękopi-

sma. Miał zawsze dwóch sekretarzy, do znacznéj przyszedł biblioteki. Jako mason, do końca życia nie był w religii oświécony, i przykre miał w téj ważnéj kwestyi zdania. Nie miał w późnym wieku, chociaż był bardzo zawsze czynny i równie szlachetny, téj wziętości, ludzkiéj sympatyi, jaką się za młodu cieszył, skutkiem to było zasad loży i jéj ducha, w którym wszystko więdło, zdolności i popularność.

Brat jego rodzony Konstanty Piotrowski, chorąży żytomiérski, był pieczętarzem loży żytomiérskiéj, bardzo szlachetny i zacny; jako poeta, naturalnie był w ciągłém uniesieniu i zapale, ale w drugich go nie obudzał. Był to rodzaj petryfikacyi. Pewne zasady i formy, przyjęte zupełnie jak nieruchome, jak skamieniałe w nim były. Entuzyazm jego był martwy. Tego byłby uniknął, gdyby nie w lożach, ale w Kościele Bożym, w tradycyach polskich czerpał natchnienie i życie.

Szymon Konopacki, powszechnie znany pisarz, był członkiem loży żytomiérskiéj.

Józef Zaleski, Eligi, Konstanty Piotrowscy, Szymon Konopacki, Antoni Pausza, Antoni Poradowski, ludzie zdolni, zacni, przeznaczeni dla ozdoby swéj prowincyi, szkoda, że nie uniknęli wpływu propagandy masońskiéj i ducha wieku XVIII, byliby użyteczniejsi społeczeństwu, więcéj się jeszcze odznaczyli, i sami szczęśliwsi!!

Korespondencye i portrety.

W papiérach Eligiego Piotrowskiego, prezesa sądu głównego wołyńskiego, i Józefa Zaleskiego znalazłem listy Aloizego Felińskiego, Bartłomieja Giżyckiego, pisane do Eligiego Piotrowskiego, i do Leona Zaleskiego, trudniącego się interesami gubernii wołyńskiéj w Petersburgu, i różne inne korespondencye Platera, księcia Czetwertyńskiego, i kilku innych osób. Listy te są miłą i szacowną pamiątką. Przypo-

minają i dają poznać dokładniéj i lepiéj ludzi, którzy żyli w naszém towarzystwie, spełniali publiczną usługę, byli poważani i kochani, jak np. Aloizy Feliński. W tych listach widzimy, jak uwielbiano wówczas generała Ludwika Kropińskiego; zachwycano się jego poezyą. Aloizy Feliński unosił się nad Kropińskim, o którym dziś nikt nie mówi, nikt nie smakuje, i zachwycał się nad Ludwikiem Osińskim. Konstanty Piotrowski, skończywszy uniwersytet wileński, pojechał do Warszawy; lubił literaturę, pisał wiérsze, tłumaczył; za wzór dla siebie obrał Osińskiego. W roku 1820 w literaturze największą powagą był Ludwik Osiński, za najwymowniejszego męża uznany. Dziś do téj powagi nikt się nie odwołuje; wówczas kobiéty, słuchając go, łzy roniły. Nowopoczynający pisarze uznawali w nim mistrza. Eligi Piotrowski, wstąpiwszy na urząd prezesa sądu głównego, miał mowę, którą wydrukował, i drugą o rzecznikach. W czasie uroczystego obchodu po zejściu Tadeusza Kościuszki, za pozwoleniem cesarskiém, w Lubarze także miał mowę. Te trzy tylko mowy Eligiego Piotrowskiego są znane. Komunikował je Felińskiemu, Filipowi Platerowi kuratorowi liceum i szkół wołyńskich, następcy Tadeusza Czackiego, i odbiérał od nich pełne pochwał listy.

Aloizy Feliński mieszkał koło Żytomierza, miał cząstkę dziedziczną we wsi Wołosowie; zajmował się gospodarstwem. Z pism jego, poezyi i prozy, dramat „Barbara Radziwiłłówna“ wzbudziła entuzyazm w całym kraju, szczególnie w Warszawie, gdzie była przedstawianą, i okryła go sławą. Wzywanym był przez księcia kuratora Adama Czartoryskiego na profesora uniwersytetu wileńskiego; jednak téj katedry, tak zaszczytnéj, nie przyjął. W roku 1819 przyjął katedrę literatury polskiéj w liceum wołyńskiém, i dyrektorem téj szkoły został. Jego rząd bardzo był krótki, niespełna dwa lata, z apopleksyi nagle umarł. Powszechnie był kochany, jako szlachetny, pełen dobroci, łagodny człowiek; miłośnik literatury polskiéj, i słynął jako znakomitszy pisarz. Kochał mło-

dzież, rządy jego uświetniły szkołę krzemieniecką. Entuzyazm dla niego był powszechny. Po śmierci Tadeusza Czackiego, Feliński tę szkołę odżywił, odrodził. Więcéj się zebrało do Krzemieńca obywateli; młodzi uczniowie zdolniejsi, mając takiego przewodnika, pisali i wydawali pismo peryodyczne. W krzemienieckiéj drukarni wydawano oryginalne rozprawy i pisma uczniów krzemienieckich: Karola Sieńkiewicza, Korzeniowskiego, Zoryana Chodakowskiego. Feliński i innych do Krzemieńca wzywał: Szymona Konopackiego, z którym żył w przyjaźni; dawał mu urząd w liceum, ale Konopacki nie przybył. Wówczas ogólnie pracowano dla wzniesienia, udoskonalenia publicznéj edukacyi. W roku 1817 najczynniéj się zajmował książę Adam Czartoryski kurator, jak przekonywa o tém ustęp jednego listu z Wilna roku 1817.

D. 16 lipca 1817 roku. Wilno.

„Wilno przez wyjechanie osób w niém zamieszkałych „stało się pustém; jeden tylko książę kurator, zajęty wido„kami edukacyjnéj korzyści, ciągłémi sesyami, tak umęczył „rektora i profesorów uniwersytetu, że pewno dzień jego wy„jazdu, ulgę im przynoszący, błogosławić będą. Z Krzemieńca, „co nastąpi, z pewnością twierdzić nie można; o założeniu fa„kultetu medycznego powątpiewać nie należy. Szanownemu „Felińskiemu wymów żal krainy litewskiéj, że odmówił we„zwaniu księcia kuratora do uniwersytetu na katedrę litera„tury polskiéj. Lubo ja na tém wiele straciłem, przenosząc „jego zdrowie nad własną korzyść, cieszę się, iż wzgardziw„szy blaskiem wielkiego świata, tém samém uniknął niemi„łego w gronie uczonych ludzi pożycia.“ Ludzie uczeni, wyłącznie nauce poświęceni, przeciwni byli temu, aby obywatele sprawowali edukacyjne urzęda rektorów, dyrektorów, profesorów, jako na przykład Twardowski był rektorem wileńskiego uniwersytetu; Feliński liceum wołyńskiego dyrektorem. Profesorowie, ludzie uczeni, sądzili, że tylko poświęceni specyalnie powołaniu nauczycielskiemu, urzęda edukacyjne użytecznie spełniać mogą. Po usunieniu się od

kuratorstwa księcia Czartoryskiego, obywatele wpływy swoje, i urzęda w wydziale edukacyjnym utracili. Pomimo uznawanéj ich przez ludzi uczonych, nieudolności, wiele dobrego dla edukacyi publicznéj uczynili. Filip Plater, znaczne fundusze edukacyjne odkrył, wyjaśnił, zebrał. Feliński zamiłowanie polskiéj literatury w młodzieży rozwinął, i wpłynął na ukształcenie nowych polskich pisarzów, Karola Sieńkiewicza, Korzeniowskiego. Szanowne bardzo są cenne i praca, i gruntowna nauka profesorów, ludzi uczonych, specyalnie swemu powołaniu przez życie całe poświęconych; ale i posługa obywateli była użyteczną dla szkół. Pókąd udział mieli, wiele było zapału, obywatelskich poświęceń się, i ofiar dla edukacyi publicznéj. W prowincyach i w Litwie, całym edukacyjnym wydziałem, doskonale kierował książe Adam Czatoryski, z najsilniejszą pracą, zupełnym poświęceniem się, i nadał urzędowi swemu największą powagę. Doskonale znał wady polskie, jednostajne i te same jakie były od wieków, jeszcze powiększone nowémi. Wytężał całą usilność swoję, aby te wady, które były powodem nieszczęść politycznych i domowych, i mierności w dziełach nauki, w każdéj sprawie; wykorzenić, zniszczyć, a naród ukształcać i podnieść. Wytężył ku temu głównemu celowi wszystkie usiłowania swoje. Kurator był niezrównany, nie należał do żadnego stronnictwa, ale mądrze, rostropnie, i umiejętnie kierował. Każdego bez uprzedzenia gruntownie ocenił, szlachetnym uzdolnionym podał rękę; spory łagodził, sercem szlachetném, kochającém, wszystkich ogarnął. Mąż ten dostojny, poświęcający się, poważny; w narodzie naszym na najwyższą cześć zasługuje. Rozważać jego działania, wnikać w jego ducha, nieskończoną przyniesie korzyść, i przedstawia do naśladowania wzór, któremu dotąd w życiu publiczném w Polsce naszéj, nikt nie wyrównał.

Aloizy Feliński miał szczupłą fortunkę, ledwie na ubogie życie mu wystarczyć mogącą, nie przyjął świetnego sta-

nowiska w Wilnie, wolał pozostać w zaścianku domowym, byle nie opuścić rodzinnego, ukochanego Wołynia. Wezwany do liceum Wołyńskiego, pomimo już zwątlonego zdrowia, ani na chwilę się nie zawahał. Chociaż nigdy w zawodzie nauczycielskim nie pracował, jako amator-literat pisał, i z dzieł swoich w kraju był znanym, jednak wybornie, umiejętnie, z największém dobrem szkoły, urząd dyrektora i profesora literatury polskiéj spełniał. O wiele wyprzedził poprzedników, i następców, chociaż przez całe życie oddani byli temu powołaniu. Śmierć nagła Felińskiego, do łez wzruszyła obywateli wołyńskich, nauczycieli i uczniów. Mało kto był opłakany tak szczérze jak Feliński. Śmierć jego wznowiła boleść, zadaną krajowi naszemu, śmiercią Czackiego. Oto jest kilka liścików, miłéj dla nas pamięci Aloizego Felińskiego.

List do Ludwika Osińskiego.

„Szanowny kolego! cokolwiek mamy świetniejszego z młodzieży wołyńskiéj, wszystko spieszy do Warszawy, wszystko pragnie być poznaném, i oszacowaném od ciebie. Bawi tam teraz Konstanty Piotrowski, młodzieniec wielkich nadziei, ukochany odemnie i od wszystkich, którzy go znają, i umieją cenić. Najmocniéj cię proszę, żebyś mu bliższego do siebie wstępu łaskawie pozwolił. Kilka godzin obcowania z tobą, więcéj mu gust ukształci, niż kilka lat czytania. Racz łaskawie rzucić oko na jego pierwiastkowe prace, a osądzisz, ile się po nim spodziewać mają kraj, i nauki. Pewien jestem, że on poznawszy cię bliżéj, do podziwienia, które ma dla dzieł twoich, połączy uczucia przyjaźni, ku twojéj osobie, które oddawna znasz we mnie.

1814 r. d. 17 grudnia, Żytomiérz.

Aloizy Feliński."

Do Eligij ego Piotrowskiego, wówczas już prezesa izby cywilnéj wołyńskiéj.

R. 1815 d. 20 października, Worończyn.

Kochany przyjacielu!

„Przed wyjazdem do Warszawy piszę do ciebie, i prze„syłam najczulsze uściskanie. Nie mogłem lepiéj wybrać „czasu na odwidzenie téj dawnéj naszéj stolicy. Wszystko, „co nas najwięcéj interesuje, wszystko, co na mnie jest ła„skawém, jest już, albo będzie wkrótce w Warszawie. Ba„wię teraz od kilku dni najprzyjemniéj u generała Kropiń„skiego, który nowe cuda mi czyta, i jest także na wyjeż„dzie do Warszawy. Jeszczebyś się raz na nowo zadziwił, „gdybyś widział udoskonaloną, i niezmiernie udoskonaloną „Ludgardę.“ Wiedząc, jak wszystko cenisz, i jak pragniesz „przyjaźni Kropińskiego, pewien jestem, że miałbyś za złe „gdybym cię nie ostrzegł, że on będzie miał w sądzie wa„szym, dwie sprawy. Znam je sam, nie potrzebuję ci mó„wić że są czyste, jak słońce; bo mógłżeby on miéć inne. „Chodzi o to, żebyś gdzie z Żytomiérza nie wyjechał, kiedy „przypadną. Radbym bardzo, żebyś i ty przyłożył się do „spokojności téj osoby, któréj spokojność tyle nas interesuje. „Pisz do mnie prosto do Warszawy, i pisz długo jeśli chcesz „abym nawzajem, do ciebie długo pisywał. Przysyłaj mi „listę prenumeratorów, i przypominaj mnie czasem w Ży„tomiérzu tym, którzy mię kochają, i sam nie przestawaj „mię kochać, ja twój zawsze, i wszędzie.

Al. Feliński.“

R. 1816 d. $^{1}/_{13}$ grudnia, Wołosów.

Szanowny przyjacielu!

„Dziś mamy Eligijego, pozwól więc teraz przynajmniéj „sobie powiedziéć, że cię zawsze kocham, szacuję, i życzę

„ci najszczerzéj szczęścia, którego ze wszech miar godzien „jesteś. Pamiętam, żeś mię kiedyś na Aloizego odwiedził, „jabym tego z ochotą dopełnił, gdybyś mieszkał na wsi; „ale w Żytomierzu tylu winszującymi jesteś otoczony, że „bardzo mało czasu mógłbyś poświęcić dla mnie. Wolę „więc dnia powszedniego z tobą się nagadać, niż w dzień „twoich imienin na ciebie patrzéć tylko. Odsyłam ci dwa „tomy o poezyi, i wymowie Piramowicza. Przeczytałem je „uważnie. Dzieło to, jak mi się zdaje, nie jest skończone, „i może nie odpowiada zupełnie swemu celowi; ale jest roz-„sądne, moralne, i czystą polszczyzną napisane, a zatém bar-„dzo użyteczne.

Al. Feliński."

D. 21 października 1819, Krzemieniec.

Po zakomunikowaniu mowy, mianéj na pogrzebowem obchodzie Kościuszki; do Eligiego Piotrowskiego [1]).

„Prawdziwie mi rozkosz sprawiła twoja przyjacielska „odezwa, i twoja mowa. Ze wszystkich mów na ten obchód, „żadna mi się tyle nie podobała, ile twoja. Nie wiele zna-„łeś szczegółów życia Kościuszki, ale nikt swojéj znajomo-„ści, tak trafnie i szczęśliwie nie użył; wszędzie styl płyn-„ny i czysty, daje poznać człowieka, który czuje i myśli. „Młodzież nasza, która okazuje zarody talentu, ma skłonność „także do przesadzania i nadętości, któréj u ciebie nié ma. „Przeczytam ją za wzór uczniom i nauczycielom, na piérw-

---

[1]) Obchód pogrzebowy, miał być w Lubarze; co urządzili ksiądz Wyszyński, przeor, i Eligi Piotrowski; ale rząd wzbronił. W wielu się miejscach odbył, ale go w Lubarze zakazano; zapewne dla tego, że pod Lubarem stał obóz polski, r. 1792, że się odbyła walka pod Boruszkowcami, przeto Eligi Piotrewski mowy téj nié miał, ale napisaną Felińskiemu do Krzemieńca komunikował.

„szym zgromadzeniu w sobotę. Miałbym ci tylko zrobić „uwagi, względnie formowania przez Kościuszkę wojska pol„skiego, i innych bardzo nie wiele, lecz to wolę osobistemu „widzeniu się zostawić. Jak szczęśliwy zwrot do naszéj „prowincyi, do Lubaru, do ks. Wyszyńskiego, wszystko na„turalnie i trafnie. — Szymon Konopacki, wezwany odemnie „na urząd, na który ma w ręku mojém patent i instrukcyą, „dotąd ani przyjechał, ani mi odpisał na list, przez Pora„dowskiego.

Jestem twoim aż do śmierci,
Al. Feliński."

1816 d. $^{1}/_{17}$ lutego, Warszawa.

„Wszystko coby z wiadomości tutejszych interesować „cię mogło, donosi zapewne obszernie Kostuś, którego naj„słodsze towarzystwo uprzyjemnia tu moje wolne godziny. „Odsyłam na ręce twoje odpowiedź, na list treściwego tłu„macza Liwijusza, (księdza Kulikowskiego), który ledwo wy„czytałem. Będzie to stara wiadomość, która się nigdy nie „zmieni, że cię najszczérzéj kocham i szacuję, że twoja „przyjaźń jest dla mnie najdroższa, na którą zasługiwać „pragnę.

„Zwracam ci twoje dzieło, nad którém żadnéj uwagi „nie zrobiłem, tylko że jest napisane dobrze po polsku, ja„sno, porządnie, czasem i wymownie; życzyłbym bardzo, „abyś talentu nie zaniedbywał. Odsyłam także na twoje „ręce J.W. wice-gubernatorowi (Platerowi), papiéry i projekt, „w którym starałem się umieścić podane mi myśli; niech „sam raczy poprawić, dodać lub odrzucić, co mu się podoba. „Nie zapominaj o prawdziwym przyjacielu.

Al. Feliński."

Bartłomiéj Giżycki, generał wojsk rosyjskich; marszałek guberski, potém gubernator, miał wielu nieprzyjaciół,

zbyt czasem był ostry, rubaszny, porywczy, ale prawy, sumienny, miłował dobro publiczne. Za czasu ucisków przemocy rozbójniczéj Komburleja, bronił sprawy publicznéj. Cesarz ocenił jego zasługę, gdy usunął Komburleja, Giżyckiego na jego miejsce mianował. Do masoneryi nigdy należéć nie chciał, instynktem prawego człowieka zrozumiał niebezpieczeństwo téj propagandy. Znosić nie mógł tego, aby dla przyjaźni, jak u nas się często zdarzało, ukrzywdzić niewinnego, aby dla człowieka, popularnego masona, mającego najniesłuszniejszą sprawę, dla zrobienia mu usługi, wyrabiać dekret na jego stronę. Wtedy zwykle, gdyby kto i najniewinniéj ucierpiał, jeśli był, jak mówiono, profanem, i do loży nie należał, o to się nie troskano, byleby swemu dogodzić. Giżycki tego nie znosił, wszelką nieprawość potępiał, najsurowiéj powstawał, zarozumiałości nie cierpiał. Nie oszczędzając miłości własnéj, obrażał często. Dla Kościoła katolickiego był z wzorowém, godném czasu dawnego poświęceniem się. Opiekował się siostrami miłosierdzia, był istotnym ich fundatorem, wyrobił dla nich nadanie od cesarza, Wilska. Kościół im wymurował; w tym czasie, on jeden był tylko żarliwym katolikiem. Wiele jeszcze ucierpiał od W. księcia Konstantego, który charakteru silnie niezależnego Bartłomieja Giżyckiego nie znosił, i z fantazyi, z kaprysu, upokarzał i martwił. Szczególnie gdy księcia Eustachego Sanguszkę, najniesłuszniéj, najniesprawidliwiéj rozkazał w Żytomierzu uwięzić, zmusił B. Giżyckiego do wykonania tego wyroku. Ta niesprawiedliwość, i upokorzenie dostojnego przyjaciela, nieskończenie go zmartwiła, najboleśniéj dotknęła i znękała.

Człowiek, który wbrew duchowi swego czasu, stawał silnie w obronie dawnych naszych tradycyj, wiary i sumienia, nieskończenie jest szacowny. Pamiętniki jego zostające dotąd w rękopiśmie u rodziny, są przeto wielkiéj wartości. Gdy się tak sprzeciwiał wyobrażeniom, uczuciom wieku swego, tego wówczas nikt nie cenił, i nie zwracał uwagi, na

skarb staropolskiego obyczaju i ducha, który się w nim nie zmienił i w rosyjskiéj służbie, i wśród ziomków uniesionych zapałem ku cudzoziemskiéj, bezbożnéj propagandzie. Święta katolicka wiara, i staropolski obyczaj, były tak silne, i tak mocno w narodzie naszym ugruntowane i rozwinięte, że w każdéj epoce, znajdywali się u nas ludzie niezwyciężeni przez nowe idee europejskie, i filozoficzne protestanckie nauki. Łańcuch mężów wiernych szczeropolskich, nigdy nie był przerwany. Kilka listów tego znakomitego naczelnika prowincyi Wołyńskiéj załączam, do Eligiego Piotrowskiego, po wyborze i objęciu przezeń urzędu prezesa.

17 grudnia 1824 r., Mołoczki.

Jaśnie wielmożny mości dobrodzieju!

„Najprzód raduję się z całą guberniją, że J.W. Pana „mamy na tak ważnym urzędzie. Prawdziwie to jest szczęście „dla obywateli, kiedy będą spokojni o majątki swoje pod „tak dzielnym i sprawiedliwym prezydującym. Mowa pań„ska jest arcy-wyborną, jak dusza czysta i piękna myśli, „tak mówi: Obyś panie mogł wlać w serca twoich towarzy„szów te cnoty, które całą duszę twoję zajmują. Gdybyś „mógł jednych odprowadzić od białych gęsi, drugich od „uporu, trzecich od téj szczególnéj myśli, że dla przyjaźni „można kogoś zarżnąć, zrobiłbyś dzieło któreby ci wieczną „sławę zjednało. Jest to trudno, ale czego cnota, poczci„wość, wytrwałość nie dokaże; niech ci Bóg w tym pię„knym zawodzie pomaga. Życzę ci z całego serca i duszy, „bo Pana kocham i zawsze poważam. Zarżnięty Kajetan Ma„linowski [1]) przez dekret piękny trybunału wołyńskiego tak

[1]) Od przegranéj sprawy dostał pomieszania zmysłów, i już do zdrowia nie wrócił.

„jest chory, że niczém już się zatrudniać nie może. Szano-
„wna matka jego jest u mnie, swoim płaczem i narzekaniem,
„nietylko p. Pauszę, ale głazy by wzruszyła. Dotąd nie
„masz ukazu senackiego, chociaż słyszałem, że przyszedł do
„departamentu, ale że jest niepomyślny dla sędziów, trzyma-
„ją go w sekrecie. Pan Dobielewski adwokat, opuścił bie-
„dnego Kajetana; słowem przemoc dla przyjaźni pana Ma-
„łyńskiego, wszystko obraca na szkodę Kajetana. Jeśli
„jest ukaz senacki, proszę o jego przysłanie. Polecam się
„zawsze stałéj przyjaźni, z prawdziwém zostając uszanowa-
„niem etc.

B. Giżycki."

Instrukcya Giżyckiego dla przyjęcia cesarza, dana Eligiemu Piotrowskiemu roku 1818, jeszcze jako podkomorzemu konstantynowskiemu, jest ciekawą. Cesarz Aleksander I, przejeżdżać lubił incognito; a Bartłomiéj Giżycki umiał się o tém dowiedziéć, i przygotowywał wszystko. Wysyłał urzędnika obywatela, kazał mu być we fraku, nie w mundurze, i wejść niespodzianie, jakby dla obejrzenia stacyi, a monarchę powitać. I przygotowane były wyłącznie konie, ale zalecono wszystkim mówić, że się nie spodziewano przejazdu. W téj instrukcyi mówi: że cesarz Aleksander, pomimo swojéj łagodności i dobroci, surowo w przejeździe kazał rewidować wszystkie juryzdykcye. W roku 1817 przejeżdżając przez Małó-Rosyą, rewidowali w czasie podróży cesarskiéj stats-sekretarz Marczenko, i książe Menszykow, wielu zostało nieszczęśliwymi, za znalezione nieporządki. Przed każdym przejazdem cesarskim kończono najszczególniéj sprawy więźniów kryminalnych, dzieła kołodnicze i tamożenne, które głównie rewidowano. Na nie była zwrócona szczególnie baczność cesarska. Cesarz Aleksander, nielubił bardzo jak mu na zapytanie odpowiadano: nie wiem. Nie znosił chudych koni w zaprzęgu, i jak słomę na grobli widział, nie cier-

piał tego. O tém wszystkiém wiedział Giżycki, w instrukcyi stosownie zalecał. Na przyjazd cesarski, na gwałt słupy malowano aby prędzéj wysychały w ciepłych izbach, i stawiano; drogi pocztowe zasadzano drzewami. Tak chciał, i lubił cesarz, dla horodniczych był surowym, nic im nie przebaczył, na gwałt przeto turmy bielono, niewolników umywano, odziéwano. Po przejeździe cesarskim, wszystko wracało do stałego nieporządku, do najzupełniejszego ostatecznego zaniedbania po chwilowym strachu, i nagłem krzątaniu się. Drogi były okropne, los niewolników najnieszczęśliwszy. Z nadużyciami urzędników koronnych walczył Giżycki, nie był jednak w stanie przełamać tego, co się wkorzeniło oddawna po Komburleju, mistrzu rabunku, i kradzieży publicznéj i prywatnéj, przez urzędników w prowadzonéj. Reforma była trudna, prawie niepodobna, jednak bardzo wiele rozpasanéj chciwości ukrócił.

W instrukcyi swojéj pisze Giżycki: „Poznawszy monarchę, nic się nie zdekurażować, powiedziéć mu komplement, że tak wielkie szczęście, i niespodziewane spotkanie „zbawcy ludów, jest najcelniejszą epoką życia. Radzę i proszę, aby przez ten czas robić grzeczności wszystkim przejeżdżającym generałom, bo prócz tego, że ich nam teraz „wypada kaptować serca, można sobie zrobić przyjaciela, „kogo ze świty monarszéj; a tym czasem napaść i na samego cesarza z grzecznością, która nikomu na złe wyjść „nie może.

„W tym momencie przyszła do mnie wiadomość, że „cesarz będzie $^{2}/_{14}$ marca w Warszawie, więc te incognito „w tych dniach nastąpi. Derży ucha ostro; na rewiją „do Konstantynowa dwieście koni wysłać obywatelskich. „Całuję serdecznie.

16 lutego 1818 r.

B. Giżycki.“

Listy Giżyckiego do Leona Zaleskiego, który mieszkał w Petersburgu i był plenipotentem gubernii Wołyńskiéj, a szczególnie Giżyckiego.

Giżycki użala się na Filipa Platera, zowie go zwyczajnie Katyliną. Szczególnie mu tego darować nie może, że on urzędowém pismem do ministra mógł mu zaszkodzić. Rzecz poszła o niedoimki, które do milijonowéj sumy w gubernii Wołyńskiéj wyrosły. Dla wyśledzenia ich przyczyny, dla wyegzekwowania, umyślnie był przysłany senator z Petersburga Baranow. Było w Wołyńskiéj gubernii 1,523,866 rubli ass. niewybranych sum, rządowi należnych. Senator rozkazał brać majątki w administracyę. Jeśli naprzykład jeden majątek miał niedoimkę, a obywatel jeszcze drugi w inném miejscu posiadał, cały jego majątek kazał brać w administracyę. Żalił się Giżycki, że Filip Plater wykrywaniem niedoimek i raportami o tém, wzbudził niepokój w gubernii i burzę. Plater się tłumaczył, że to jego jako wice-gubernatora było obowiązkiem. Pisze Giżycki:

„Wyjechałem do domu na sobotę i niedzielę, jak zawsze robię osobliwie latem, i w poniedziałek na sesyą wracam; lecz że w poniedziałek był dzień N. Panny Gromnicznéj, razem tabelny dzień, więc nie przyjechałem aż wieczór. Katylina chciał rano wnijść do juryzdykcyi i zapisać się w żurnał, jako zastępujący moje miejsce, jakoś mu wyperswadowali. Żałowałem mocno, że tego nie zrobił, byłoby to nowe głupstwo, a im więcéj takich, zdaje mi się lepiéj. Naprzód sowietnicy by go nie przyjęli, bo przedstawienia mego nie było, że się oddalam. Wyrób mi pozwolenie Koczubeja do wyjazdu na parę dni, jakie miałem od jego poprzednika. Ja za każdą moją taką jazdą odmieniam drogę, jadę na Berdyczów, na Rajgródek, opatruję drogi, ktore są zupełnie skończone. Po wsiach dowiaduję się, jak się obchodzą z poddanymi, i teraz w Tatarynówce,

„gdzie Obremski trzyma posesyą, przywróciłem spokojność, „i od uciemiężenia posesorskiego, chłopów obroniłem. Czy „mam pisać do Koczubeja partykularnie, czy oficyalnie? „żeby tego pozwolenia wyjazdu bardzo rzadkiego, który zdro„wiu memu pomaga, nie traktowano jakby ważne w imperyi „dzieło, bobym wolał się wstrzymać od téj przerwy prac „moich, gdyby tak wielką miało sprawić dysertacyą. Bo „kiedy każecie cierpiéć, to już muszę do jakiegoś czasu. „Boję się tylko, żebym z tych pięknych zamiarów cierpiętli„wości, nie zapomniał się kiedy, i tego przeklętnika [1]) nie „złapał za łeb i kości nie połamał. Teraz zjazd mam wiel„ki na piąty lutego; dzień wstąpienia w usługi wasze i cy„wilne monarsze. Więcéj dwieście osób zjechało się z fa„milijami; nie mógł znieść tego, i wyjechał do Krzemień„ca, gdzie także nie będzie się bawił, bo uciekają jak od „zarażonego.

„Straszysz mnie tymi senatorami, daj już pokój, bo „duszę wystraszysz, lepiéj powiédz im, żeby prędzéj przy„jeżdżali. Niech wieszają tych, co nie płacą, bo ja już spo„sobu nié mam, wszystkich używałem i ratunku nié ma. „Umęczony, a najwięcéj unudzony, ledwo już dycham od „tych niedoimek, bo nieustając, o niczém innem rozmowy „nié ma, tylko niodoimki, niedoimki, i niedoimki. Rozumia„łem, że księża na rezurekcyą zaśpiéwają niedoimki, ale nie, „Alleluja wołali.

B. Giżycki."

„Wojna otwarta, wojna okrutna, która całą Europę za„dziwi, zaczęła się w kaziennéj pałacie. Zapętała się od„dawna, bo tam zapętani siedzą. Pokazało się, że od roku „1798, wiele bardzo sum jest zapłaconych, są kwity, a ka„znaczeje kładą w niedoimce; dla tego, że kazienna pałata

[1]) Platera.

*

„nie przysłała ukazów do wymazania. Zdaje się że p. Pla-
„ter umyślnie ukazów nie kazał wydawać, żeby pomnażać
„ogrom niedoimek, i tém mnie prześladować. Wypaliłem zatém
„w kilku dniach 57 przełożeń kaziennéj pałacie. W tym mo-
„mencie przyszło pismo senatora (отрѣтить отъ должности)
„Wyleżyńskiego marszałka nowogrod-wołyńskiego, i sąd cały
„powiatowy za myłki, porobione w wiadomościach. Pomimo
„mego tłumaczenia Wyleżyńskiego, że był wizytatorem przez
„dwa lata, że nie spełniał urzędu marszałka, tylko tego ro-
„ku, i myłki nie są tak rzeczą wielką, żeby je tak surowo
„karać, nic nie poradziło, chciał koniecznie (етрамъ) wstyd,
„karę nałożyć na obywatelstwo, i to zrobił. Tak mnie to zmar-
„twiło, że słaby jestem. Jak będzie daléj, P. Bóg to zrządzi,
„na którego opiekę człowiek poczciwy zdaje się zupełnie."

B. Giżycki.

Pomimo względności cesarza Aleksandra I, przysyłani senatorowie dla Polaków i obywateli byli surowi. Senator Baranow mówił: „U was marszałkowie są najwinniejsi. „Wszystko psują, wszystkiemu przeszkadzają, nie dają dzia-„łać policyi, bronią zawsze obywateli (Все мѣшаютъ, всему препятсвуютъ недаютъ дѣйствовать полицій, уступающей за помѣщиками)."

Gubernator Giżycki najprzykrzejsze odbiérał pisma i pogróżki, że pójdzie pod sąd, i od obowiązku będzie usunięty.

Dowcipnie, śmiało, otwarcie Giżycki atakował prokurora, który do senatu, do ministra go oskarżał. W liście swoim do Zaleskiego o tém pisze z największémi szczegółami, które wybornie malują nadużycia rosyjskich urzędników w ukrywaniu złodziejów, i nieograniczoną, głęboko wkorzenioną ich przedajność, i jak dwuznacznym był senator, jak zręcznie zasłaniał te nadużycia. Doskonały tego obraz uczynił Giżycki, człowiek prawy, który się tém brzydził. Urzędnik doświadczony, biegły, znał najskrytsze chciwości i przedajności ścieżki; ciągle ile mógł je wytępiał, stąd na

niego nieustające były donosy, ohydne zasadzki, i spiski. Plater, z powodu tylko złośliwego temperamentu, w drażliwości nerwowéj, dla dogodzenia urazie i gniewowi, ile tylko mógł, Giżyckiego ugryzał. Urzędnicy koronni, dla wzbogacenia się mając w nim przeszkodę, wszystkiémi siłami mu szkodzili.

Pisze Giżycki daléj: „Zresztą wszystkoby nie źle szło, „gdyby go nie podbili na Wyleżyńskiego. Schorowałem się „okrutnie, ale potém zacząłem się kłócić, że można było go „osztrafować, wygowor dać, ale (отрѣщать) tego przez dwa„dzieścia siedm lat nie było. Tak do niego zacząłem mówić: „Wychodit na to, szto senator Inflaniec pryjechał i naszoł „szto wsie Ruskije nie charaszy i nie smotriu na winnych i „niewinnych oddalił od dołżnosti, tieper pryjechał Ruski i na„chodit wsiech Polaków chudych ludiej.“ Porwał się ze stołka, „i ja wstałem i zacząłem mówić po rosyjsku. Sąd i opinija, „którą raczyłeś jw. panie (Ваше превосходительство) po„stanowić jest krzywdzącą i niesprawiedliwą. Ja służę szczérze, „wiernie cesarzowi, jak każdy Ruski, i nikomu nie ustąpię; „nie znajduję przeto żadnego dla rządu pożytku w ukrzyw„dzeniu Polaków wtedy, kiedy cesarz nimi się opiekuje. Ża„den marszałek nie był oddalony i oddany pod sąd. Nastę„pują wybory; kto po tak srogiém traktowaniu zechce urząd „przyjąć. Gdyby Wyleżyński zrobił jaką szkodę rządowi, „tobym go nie żałował, i rodzonemu bratu nie przepuszczam. „Za omyłkę w raportach oddalać, to niesprawiedliwie, i ża„dnego pożytku nie przyniesie.

„Wargi mu się trzęsły, zbladł, a ja ukłoniłem się, wy„szedłem; rozumiałem, że nie przyjdzie do mnie na wieczór, „bo to była Niedziela. Ale przyszedł, grał w wista, był „w teatrze; ja go odwiózłem do stancyi, i bardzo grzeczni „byliśmy. Odtąd coraz lepiéj ze mną, gada grzecznie, zwie„rza się, i zdaje się lepszy, jakem go wykpał. Ale się boję, „żeby to nie była (fides graeca). Cokolwiekbądź, prócz nie„doimek, którémi niezmiernie dokuczył, i Wyleżyńskiego zgu-

„bił, który się może usprawiedliwi, to zresztą nic nie zro-„bił złego.

„Jabym rad, żeby mi Zabickiego wzięli, wielki łajdak, „chytry, obłudny; ja go chwaliłem przed senatorem. Zawsze „prysnom smerdyt' i on jest, co goli okrutnie obywateli; zna „dzieła prawie najlepiéj, ale cóż kiedy dusza kiepska. Niechby „mi dali na wice-gubernatora prokurora z Kijowa, którego „chwali Proskura, kiedy chcą Moskala; a z Polaków albo „Hańskiego, albo Seweryna Zaleskiego, albo księcia Michała „Radziwiłła. Ale nie spodziéwam się, żeby miało skutek, bo „mi nic nie idzie dobrze. Tak jestem nieszczęśliwy, że od „przyjaciół i nieprzyjaciół doświadczam umartwienia.

Bartłomiej Giżycki.

W tym liście jest data dnia, miesiąca, rok opuszczony; zdaje się 1820, d. 15 października.

„Katyliny *) nie ma, więc wszystko jest spokojnie, ka-„żdy robi co może, i jak słychać, ma przyjechać, kiedy wy-„jadę. A to zrobi, że się z Żytomiérza nie ruszę, i gdyby „przyjechał po moim wyjeździe, to Sanguszko w ten mo-„ment wylatuje na moje miejsce, to jest do Kowla, Dubna, „Zasławia, a ja w Żytomiérzu całą zimę siedzę, i kroku mu „nie ustąpię. To tylko mnie martwi, że polowania u Zaka-„szewskich mnie pozbawi, gdzie nagotowane są łosie. Ale „cóż robić, takie moje przeznaczenie; nie to robić, co się „chce, ale to, co można. Wy powiadacie, że ja niecierpliwy, „a ja dowiodę, że żaden z was tyle nie wycierpi, co ja. „Krzyczę, wrzeszczę, hałasuję, a jednak to robię, co robić „trzeba. Nigdy jegomość **) nie bywa na targach żadnych, „a że wié, jak one mnie bardzo interesują, aby były uczci-„wie robione; wszystkich sposobów używa szkodzić mi, i tak „targi na prowijant obywatelstwo nie wzięło, bo ich straszy „niezmiernie, że będą zrujnowani. Lecz poznali się na tém,

*) Filipa Platera. **) Plater.

„że to mówi przez złość do mnie, a zatém na wezwanie moje „do targów na poczty zjechało się wielu, tak, że pełno było „w kaziennéj pałacie. Hański poczciwy, Zawisza, Bejzym, „Prażmowski, Zaleski Seweryn. Sanguszkę tak zaanimowa- „łem, że dał załogi, które mocno pomogły; a żydów, których „była gromada, pokonaliśmy djabelnie, którzy przeszłych tar- „gów zdarli guberniją. Spodziéwam się, że i podatki tego „roku będą zniżone. Te targi mnie zupełnie uzdrowiły. Niech „co chce się ze mną dzieje, byle wam usłużyć.

„Podrady innym kształtem idą, jak pierwéj. Dawniéj „Andrejow zawołał do domu swego podradników, umowę „z nimi zrobił, wziął kilkadziesiąt tysięcy od nich; napisał „опредѣленіе, i na tém koniec, wszyscy podpisali, i rząd mi- „lijony tracił. Teraz ja wszystkich sposobów używam, aby „ceny nie były podnoszone; jak tylko najmniejszy widzę „błąd, natychmiast naznaczam komisyą. Tak ponastraszałem „sądy niższe, że żadnym sposobem nadużycia w téj mierze „nie masz. Teraz równie ze mną urzędy pracują, aby skarb „nie był tak kradziony, jak pierwéj. Targi robią się najskru- „pulatniéj, żadnych umów poprzedniczych, ani postronnych „nie ma. Kto się chce targować, nie ma innego miejsca, tylko „w rządowéj izbie. Ja tam zawsze jestem, i cienia naduży „cia nie dopuszczam. Zamiast pochwały za prawdziwy po- „rządek, nigdy prawie nieznany w tutejszym kraju, nie ma „podradu, żebym nie otrzymał reprymendy i najostrzejszego „umartwienia; chcą mię koniecznie zniewolić, żebym tak ro- „bił jak pierwéj, i dzielił się rabunkiem. Nigdy tego nie do- „każą, wolę cierpiéć niesprawiedliwości, jak miéć ciężar, żem „postąpił przeciw honorowi, i sobie nadużycie wyrzucał.

„Co do oskarżenia pana Platera, że nie bywa na tar- „gach, niewiadomo, kto go zrobił, bo ja o tém nie wspomi- „nałem nikomu. W. książę, będąc w Warkowiczach, pytał „mnie tylko, dla czego pan Plater nie bywa na targach? „Odpowiedziałem, że odjeżdża często dla interesów edukacyjnych, gimnazyalnych. Może nie widząc go nigdy podpi-

„sanego, tę uwagę zrobił. Ale ten jegomość sądzi zawsze „o drugich po własnym swoim charakterze, a bardziéj, choć „jest pewien, że nie odemnie ton donos wyszedł, udaje, że „ja to zrobiłem, aby tylko kręcił, wiercił, pisał, aby się nim „cały świat zatrudniał; to jest jego żywiołem. Kiedy mu po„trzeba, to wié wszystko, i nadto wiedziéć pragnie. Kiedy „nie potrzeba, to nie wié, i tém się wymawia: „a ja tego „nie wiedziałem.“ Taki maleńki, dobrodziej mileńki, że go „trzeba przestrzegać, pieścić, i do serca przykładać.

Giżycki pisze do P. Józefa Zaleskiego: „Ja cię zawsze „szacowałem, aleśmy się tak dobrze nie znali. Człowiek, „który bez żadnego interesu tak gorliwie chodzi około dzieł, „ma prawo wiekuiste do mego serca; niech będzie pewien, „że ma we mnie wiecznego poddanego.

„Na tę pocztę posyłam do biskupa plan na klasztor „panien miłosiernych. Przyłączam raport do księcia Galicyna, „i proszę biskupa, aby odsyłając plan i raport, swojém wsta„wieniem się wsparł, aby dla panien dwa starostwa pozy„skać. Mógłbym podrzutków, których tak jest wielka liczba, „wykarmiać; a tak rady dać nie mogę w Żytomiérzu. Dziew„częta, dowiedziawszy się, że mają gdzie pakiety składać, „opętanie ruszają; tu w Żytomiérzu zdaleka podwożą. Te„raz nie słychać, aby tracono dzieci; mam ich 360.“

Spraw 666 było odsądzonych, jak raportował Giżycki, a nie można było ich przepisać. Starał się usilnie o sprowadzenie pisarzów; nie mógł ich dostać: „Ja się rwę w hoło„blach, a przystawne nie chcą ciągnąć. Marszałkowie Ro„wieński i Dubieński służą jak należy, a reszta nic nie ro„bią. Ponapychało się tego na urzędy do stu djabłów, a to, „aby żony ich były marszałkowémi, sędzinami, podsędko„wémi, i tak daléj. Każdy się wymawia, ekskuzuje, a nic „nie robi. Na niehby trzeba Tatara z nahajką, a nie poczci„wego Polaka. Puszczajcie mię, proszę was, żywego, bo ja „widzę, że ten urząd śmiercią zapieczętuję. Trzeba być tak

„nieszczęśliwym, jak ja, aby być gubionym od przyjaciół „i nieprzyjaciół.

„Bądź zdrów, dosyć tych skarg.

Bar. Giżycki.

„Generał Kropiński i Drzewiecki przyjechali do mnie; „piérwszy dla interesów swoich, i widziéć się ze mną, jako „z dawnym przyjacielem; drugi w asystencyi jemu, to dało „powód Katylinie do mówienia, że oni przyjechali dla przy„jaźni jego, żeby zgodę z nami sprowadzić. Płacze, lamenta, „to wszystko było; i pokazywania fałszywych protokułów, „które sam sobie pokoncypował, i tak dalece efronteryą po„suwa, że przeczy wszystkim tym pismom, które mi minister „przysłał. Piérwsze, które puścił przez ressentyment do mnie „trzeciego Aprilis roku 1818, za numerem trzecim, o niedo„imkach. Nie możnaby dostać tego pisma w oryginale, żeby „zostało w archiwum, równie jak i te jego pisma, które „brzmią w senacie. Ze wszystkiego wnosić można, że te dzia„łania pana Platera nie są z niego, ale od kogoś nabechtane, „aby mi robił w gubernii zamieszanie, porządek truł, i na„ciągał jak najwięcej nieprzyjemności; to wszystko jest ułożone w czasie bytności jego w stolicy."

Plater silnie stał w Petersburgu, był uważanym i popartym przez ministra wewnętrznych interesów Koczubeja, i Giżycki nieustannie odbiérał reprymendy, wygowory. To, co robił dobrego, ile sum oszczędzał rządowi, ile nadużyć zniósł, ile przedajności wygubił; to zatłumiano, i do cesarza nie dochodziło. Ciągle się zbiérała burza, która późniéj go wywróciła. Giżycki obrażony nie przebaczał, przykrym, ostrym, dotkliwym był dla Platera, ale był najprawszym człowiekiem, najżarliwszym w uczynieniu ziomkom usługi. Głównym jego celem było robić dobrze Polakom, i postawić ich tak silnie w pozycyi urzędowéj, i przed cesarzem, aby Rosyanie poniewierać nimi nie mogli. Prawemu człowiekowi podawał rękę, niósł pomoc, i jako katolik szczéry dbał bardzo o po-

większenie chwały Bożéj, i o postawienie na najwyższéj skale zakładu chrześcijańskiego miłosieresia. Pomimo kilku szczérych nieprzyjaciół, którym się wzajemnie odpłacał, kochali i szanowali go wszyscy. Kiedy silnie bardzo zachorował, otoczyli go najtkliwszą troskliwością.

„Nic mnie tak nie pocieszyło w czasie choroby mojéj, „jak przyjaźń i serce, które dla mnie okazali. Cały Żytomiérz, „Radziwiłł książę Eustachy, Czapski z Litwy przybyły, Kro„piński, Drzewiecki, twój brat takiego gwałtu narobili, że „mi nie dali chorować.

„Siedzi i siedzi Katylina, i żadnym sposobem zbyć się „go nie mogę, raz wraz prosi przejeżdżejących, aby mnie „prosili o zgodę. Gdy tego żadnym sposobem zrobić nie mogę „z wielu miar, a te są: skargi, zażalenia, opisania mnie nie„ustające, z jego strony płyną. Na jedne odpowiedzi odemnie „żądają, na drugie bez objaśnienia mego przysyłają mi wy„gowory. Cóż tedy ta zgoda znaczyć będzie? Pozwalam, żebym „się zgodził. Trzeba go więc do domu przyjmować, widzieć „go w posiedzeniach, rozmawiać. A jak ja, nie mając skry„tego charakteru, przez otwartość mówię, nie mając w my„śli, aby to komu szkodzić mogło, albo jakikolwiek podawać „mogło plan do oskarżenia mnie albo gubernii. A wtém ten „człowiek coś podchwyci, inaczéj wytłumaczy, da inne brzmie„nie, i znowu mnie skompromituje, jeśli nie przez siebie, to „przez drugich, bo już przyjacielem go swoim do śmierci ra„chować nie mogę. Tymczasem czy to z nowych, czy z da„wnych jego postępków, kiedy onby u mnie siedział, lub „gdzieindziéj w towarzystwie, aż tu przychodzi bomaga z wy„goworem, albo żądająca objaśnienia. Wzruszony czarną zdra„dą, porywam za łeb, albo kości łamię, albo póty biję, póki „ducha stanie. Cóżbyście na to powiedzieli? Ah, lament we „wszystkich moich przyjaciołach: a lepiéj było, kiedy on się „z nim nie widywał. A na co my do téj zgody namawiali! „To wszystko byłoby po niewczasie.

„Ostatnia bomaga zapewneby narobiła tego nieszczęścia, „gdybym był posłuchał i pogodził się. Jak to w ten sam „dzień, w tę samą minutę (bo się teraz to wszystko odkryło), „to jest 23 Aprila 1818 roku, kiedym miał audyencyą u ce„sarza w Hrehorówce, i kiedy zapytał mię témi słowami: „A Plater? Ja nic nie powiedziałem o nim złego, za co mi „pani Branicka dziękowała, ten niegodziwy człowiek w tę „samą minutę mnie oskarża. Zamiast odpowiedzi na zapyta„nie: czemu nie bywa na targach? czystéj i jasnéj, że wten„czas był, a wtenczas nie był, dla takich lub takich racyj; „śmié wyprowadzać legendę o ostatnich targach, i mnie „w suspicyą wprowadzać, rzucać podejrzenie. Rzecz niewinną „i tak poczciwą śmié wywracać, i inne brzmienie dawać fra„zesom: не знаю объ дѣйствяхъ Г. губернатора. Proszę ka„żdego, komu honor miły, kto nie ma innego celu, jak uczci„we prowadzenie się, czyby to nie obruszyło?

„Jak przyszło do mnie pismo z upomnieniem, starałem „się dociec wszystkiego; wyszło, że ten .... (zwykle używa „Giżycki bardzo przykrych wyrazów) koniecznie żądał od „członów komisyi, aby dali sprawkę, że ja zrobiłem kontrakt „z K. w gabinecie.*) Proszę sobie wyobrazić ten moment. „Gdybym siedział wraz z nim, i to pismo (бумага) przyszło. „Kiedy ja teraz, pisząc to, choć słaby jestem, krew mi wre „w żyłach, i dłonie mnie świérżbią. Cóżby to wtenczas było? „Naturalnie Tuzy i Kartuzy Wołoczyska, i tam daléj. I tak „to jego nie minie. Ale póty, póki widziéć nie będę, póki „będę gubernatorem, daję słowo, że będę uciekał.

„Pisze do mnie ksiądz biskup, że bardzo gorliwie za „mną pisał do księcia Galicyna względem budowli klasztoru „panien miłosierdzia. To mi dało powód pisać do pani het„manowéj Branickiéj, prosząc o protekcyą do Galicyna, która „mi okrutnie grzecznie odpisała, abym jéj przysłał zapiskę

*) Istotnie był chory Giżycki, i podpisać musiał w swojéj kwaterze. Z tego wziął pretekst do jego w złém świetle przedstawienia.

„o wszystkich moich czynnościach, a ona prześle do grafa „Worońcowa, który z ministrami, z monarchą o tém pomówi. „Przesłałem, czego żądała, ona zapewne śpiesznie prześle „Worońcowowi. Pójdź, mój Leonie, do domu Worońcowów, „proś o audyencyą u saméj. Powiédz, że jesteś od Wołynia, „i odemnie umocowany do interesów, że ja cię prosiłem, „abyś poparł instancyą hrabiny Branickiéj. Powiédz, że ja „nie śmiałem grafa Worońcowa tém zatrudniać, nie mając „żadnych zasług, oprócz znajomości u księcia Suworowa. Że „odtąd byłem jego wielbicielem, jak jest wart z wysokich „swoich sentymentów. Powiédz jéj, żeś był świadkiem mojéj „radości na wiadomość, że piękna Lizia poszła za grafa Wo„rońcowa, bo, mojém zdaniem, nie może być para lepiéj do„braną; że głosik jéj został niezapomniany nigdy w tym „pokoju, w którym śpiewała u nas, jadąc do Paryża. Ta „Lizia bardzo dla mnie była grzeczna, nieraz mi mawiała, „że ojciec jéj nazywał mię (brave Bartek). Choć nie byłem „z nim w żadnych związkach, ale Branicki szczególniejszą „miał do mnie sympatyą, i nieraz mi mówił, żebym go o co „prosił, wszystko dla mnie zrobi. Nie trafiło się o nic pro„sić, i tego nie chciałem; ale raz za Burzyńskim napisałem, „prosząc, aby mu na kupno Troszczy pożyczyli dwakroć. „W ten moment przysłali tę sumę do Mołoczek na mój list. „Wszystko ci to piszę, abyś wiedział, jakie mam stosunki „z tą familiją.

„Roman Sanguszko przedstawiony był cesarzowi przez „ojca w Hrehorówce, i teraz jedzie do Petersburga. Ach! „jakbym chciał, żeby on tam dobrze był przyjęty, i ofice„rem został bez tych preliminaryów unteroficerskich. Mogli „tak zrobić Rzyszczewskiego, Platera z Horynki, i wielu in„nych. Gdyby go zrobili adjutantem, byłbym najszczęśliw„szym. Wiész, jakie mię związki wiążą z Eustachym.“

Różnych niesprawiedliwości i prześladowań doznawał „Giżycki. Roku 1814 jednego rekruta, którego po kilka razy „stawiano i oddawano, jak się to często zdarzało za Kom-

burleja, gdy się to potém wydało, zakopano go żywcem. Wyśledzono tę zbrodnię roku 1818 za rządu Giżyckiego. Tak naciągnięto tę sprawę, tak ją prowadzono, aby zbrodnia, która oburzyła opiniją publiczną, a nawet cesarza, przez pomieszanie dat ściągnęła odpowiedzialność na Giżyckiego. Najwięcéj się nią interesował, jakoby przez ludzkość, adjutant Komorowski, który komenderował roku 1812 rozstrzelaniem Rzewuskiego, Naznaczył cztérnastu nieuków sołdatów, którzy go nie zabili, cztérnaście zadawszy mu ran, i żywcem w dół wrzucony został. Giżycki silnie bronił Bernardynów; żydzi żytomirscy silnie w Petersburgu forsowali, aby na placu, na którym kościół jest Bernardyński, odwach był postawiony. Urzędnicy niektórzy, przeciwni Giżyckiemu, tę myśl szkaradną popiérali.

„Wszystko, co mi piszecie, jest dobre dla mego serca, „bo widzę was przyjaciół, ludzi uczciwych, moralnych, a za„tém więcéj mi nie potrzeba. Bom tego dostąpił, o com się „całe życie dobijał, to jest miéć dobrą u poczciwych ludzi „reputacyą. Próżno mi nadzieje poprawy wystawiacie. Ja „znam Petersburg na wylot, i pewny jestem, że tam poczci„wość brzmiéć nigdy nie będzie. I ja prędzéj czy późniéj „będę poświęcony nienawiści i zemście.

„Wojewodzina Sosnowska umarła, rateńskie starostwo „ktoś uchwyci, gdyby przyłożyli do gubernatorstwa, byłoby „czém żyć; albo gdyby mi dali w dzierżawę, tobym płacił. „Ale to daremna rzecz, szewluka jakaś złapie. Jak umrę, „pamiętaj, że mieliście przyjaciela, jak mało takich na świecie.“

B. Giżycki.

Bartłomiéj Giżycki na urzędzie stracił niemal majątek, bo dwie wielkie wsie na Podolu sprzedał. Zostały mu jedne tylko Mołoczki. Będąc w wojsku rosyjskiém, komenderował huzarami jako generał-major, kwaterował w Wiszniowcu. Roku 1798 zjawiła się tam dżuma. Rząd żadnych nie dawał środków. Giżycki uformował kwarantanny, ludzi chorych wła-

snym kosztem żywił, dawał lekarstwa. W jego kwarantannie było 480 osób, z nich dwadzieścia ośm osób tylko umarło, wszyscy wyzdrowieli. W kwarantannie Baura 580 osób umarło. Staraniem swém B. Giżycki przerwał morową zarazę, wyłożył na to 17.000 złp. własnego funduszu.

W pomyślniejszych dla nas nawet czasach w r. 1820 już wyraźnie rząd czynił różnicę między Rosyanami i Polakami. Rosyanie awansowani byli na każde przedstawienie gubernatora, otrzymywali nagrody, Polaków przedstawienia były bez skutku: „Jest to nieszczęście niepojęte, pisze Gi„życki, które mię w desperacyą wprowadza, gdyby to można „otrzymać, co przedstawiłem dla Polaków, i dla panien mi„łosiernych starostwo wilskie, szczęśliwszy byłbym, jak z wła„snych nagród.“

W Żytomiérzu prezesem był piérwszego departamentu Baltazar Komorowski. O nim się nie odzywa Giżycki uprzejmie: „Prawdziwie nie spodziéwałem się, żeby Komorowski „był tak nędzny w tych rzeczach. Magdeburgiją prawdziwą „zaprowadził, łgarstwa, kłamstwa pełno, a rzeczy nic nie „masz. Ani sprawy, ani ładu dojść z nimi nie mogę. Plotki, „komerażów pełno, nie mogę nic pisnąć, żeby cały świat nie „wiedział. Kompromitują mię bez żadnego względu, na przy„kład: Dzieło Worcella (senatora) od dwóch lat ciągną, sma„żą. Sprawa o bunt chłopów, gdzie więcéj jak dziesięć osób „zamieszanych, kazałem sobie całe dzieło przynieść, żeby roz„patrzéć dobrze. Kiedy było w departamencie, pan Worcel „nie przyjeżdżał; jak tylko do mnie odesłano, trzeba mu dać „wiedzieć, aby, Bóg wié za czém, przylazł męczyć mnie i nu„dzić. Jakoż naspluwawszy się dobrze: „proszę pana guber„natora, moje dzieło niedługo trzymać i być łaskaw“. To „wszystko publicznie mi mówi. Wołam pana Komorowskiego, „i pytam: Jakim sposobem wié pan Worcell, że dzieło u mnie „się znajduje, kiedy to powinno być sekretem? Kiedy u nich „po kilka lat leży, nikt ich nie pędzi. Mnie zaraz wszyscy „naganiają. Okrutnie się zmartwiłem; prawdziwie nie mają

„edukacyi należnéj dobremu urodzeniu, żadnéj na świecie „delikatności, żadnéj uwagi na nie. Prawdziwie lepiéjbym „był zrobił, żebym bydłem komenderować się podjął, jak „têmi ludźmi. Już czwarty miesiąc jak jest senator Bara- „now. Worcella nie było, aż dopiero z białym orłem się po- „kazał, kiedy dzieło kryminalne do mnie na rewizyą przy- „szło. Nie będzież senator wiedział, za czêm on tu przyje- „chał? nie szepnież to jemu prokuror. Na co to do mnie „forsować, prosić, tak mię to ubodło, kazałem sobie dzieło „przynieść, i sam go czytać będę w intencyi odesłania do „senatu, niech tam sobie tupczą kiedy im się podoba. Pięć „lat już się męcząc na urzędzie, zdrowie tracąc i fortunę, „innym być nie mogę jak jestem. Przeciwności nie odrażą „mię, od moich pryncypiów; za co cierpię, za co łajany je- „stem, to samo robić muszę, bo inaczéj poczciwy człowiek „robić nie może, jużbym niechciał, tylko swojéj spokojności, „spracowany jestem okropnie, i na siłach ustaję. Żeby mnie „puścili do Mołoczek z honorem, votum zrobię że klasz- „tor panien miłosierdzia będzie jednym z najpiękniejszych „gmachów.

„Przybywszy z Kowla, zastałem cały Żytomiérz w smu- „tku z przybycia Platera, który upatruje zawsze porę wten- „czas przyjeżdżać, kiedy mnie nié ma, bo lubi bardzo ko- „menderować, a nigdy być posłusznym. Chciał tedy wnijść „na moje miejsce, tymczasem ja nadjechałem. Wszedłem „do rekrutskiego prysudstwija i zastałem Platera we fraku, „kazałem sobie podać żurnały; w têm on bierze krzesełko „i chce zasiadać. Zapytałem go, co chce robić? Odpowiada: „Zasiadać pragnę.“ Ja mu odpowiadam. J.W. pan nié ma „tu miejsca. „A ja nie wiedziałem o têm.“ To nie jest eksku- „za dla urzędnika, bo każdy wiedziéć powinien, jakie są „prawa. Wedle ostatniego manifestu monarchy, przyjmowa- „nie rekrutów zależy od rozporządzenia gubernatora. J.W. „pan nie byłeś przy rozporządzeniu mojém, o którém rapor- „towano do senatu i ministra, więc J.W. pan nie masz tu

„miejsca. Na co on: „Proszę to w żurnale zapisać.“ Wszyst-„ko to będzie zrobioném, proszę mi nie dyktować; odpo-„wiedziałem,

„Katylina chodzi po ulicach i gada, że temu nie wi-„nien co się stanie, że on prosił i szukał sposobów, aby „się pogodzić, coś tedy mu donoszą pocieszającego dla nie-„go. Korespondenci jego piszą: „agissez, agissez et il sera „au diable.“ Takie listy on pokazuje, i robi sobie zasługę, „że jest tak dobry, może; ale nie chce mi nic złego uczynić.

Bartłomiéj Giżycki.

„Jedna tylko przyjaźń wasza mnie utrzymuje. Czuję „bardzo te szczęście moje i cenić go bardzo umiem, tak „dalece, że nad wszystko przenoszę, ale też widzę jak „w zwierciedle smutne dla siebie perspektywy; późniéj czy „prędzéj będę sakryfikowany zemście nienawiści, która mi „się w podziele za Komburleja dostanie. Nic mię od tego nie „ochroni, ani moja niewinność, ani wierność, ani niezmierne „przywiązanie do was, i do obowiązków. Dosyć tego dla „człowieka honoru, kiedy rewizorów przysyłają [1]), bronił mię „od tego monarcha dotąd, ale teraz i jego omamią.

Usunienie Komburleja, oddanie jego pod sąd, bardzo obraziło wszystkich Rosyan, a szczególnie zajmujących wyższe urzęda, którzy Polaków więcéj odtąd nienawidzili, usiłowali wszędzie im szkodzić, z wyższych urzędów strącić.

---

[1]) Senator Baranow, powróciwszy do Petersburga, w raporcie swoim najgorzéj opisał guberniją Wołyńską. 1) Że w szkołach krzemienieckich, wpajają największą niechęć do rządu. 2) Największa jest arystokracya w obywatelach; że senator Iliński bardzo go obraził. Giżyckiego chwalił prawość, uczciwość; ale jego wadą jest wielka przychylność dla obywateli, i pobłaża im. Nadużycia Hulewicza najdokładniéj wypisał. Zacytował fakta, które nawet nie istniały: że ekonom jeden dał księdzu dwieście batogów, tém chciał okazać, dowieść, jaka to jest gubernija, która podawała prożbę na Komburleja. Jednocześnie wysłany był do Kamieńca senator Chytrow.

Dobre chęci okazał dla Polski cesarz Aleksander I, i ożywił nasze nadzieje, gdy prowincye dawnéj Polski, do zarządu wielkiego księcia, do Warszawy przyłączono; i ustanowiono korkorpus litewski, z komendą wprawdzie rosyjską, ale z oficerów Polaków złożony, stale w Litwie i w prowincyach konsystujący, i gubernatorstwa Polakom oddano. Te przywileje, ostatni szczególnie, Rosyan rozdrażniły, pobudzając ich do wszelkich usiłowań, któreby Polaków od tego, co nadaném im zostało, odtrącić mogło. Na Polaków gubernatorów, robiono nieustanne doniesienia, nasyłano komisye, rewizye, najnieprzychylniejsze cesarzowi podawano raporta. Wymówkami, sztrafami gnębiono, odstręczano od urzędu; nie zwracano żadnéj uwagi na ich przedstawienia, szczególnie co do nagród, i awansów dla Polaków. Rosyanie bezkarnie najwyższych się dopuszczali nadużyć, które zawsze były bronione i silnie popiérane.

W jednym z swych listów Giżycki pisze: „W ten mo„ment przyjeżdżają z kontraktów, gdzie piéniędzy nic, znak „upadku handlu, a podatki płać a płać; vivat szczęście, „vivat sprawiedliwość! Jeżeli kiedy jéj nie było, to zape„wne teraz; są tego dowody, sprawy z Radziwiłłem a Kru„szewską, z Pruszyńską. Panie Boże wyratuj mię z tych „nieszczęść; daj, ażebym do domu szczęśliwie powrócił; a kla„sztor panien miłosierdzia prędzéj będzie skończony. Jeżeli „to wszystko się nie uda, drapnę, zapewne nikt mnie nie „znajdzie, wolę gdzie suchy kawał chleba jeść, jak żyć „w tak nieszczęśliwym kraju. Hetmanowa Rzewuska pod„niosła konkurs na tych kontraktach, wszyscy piszczą. Na „szósty lutego zaprosiłem marszałków i obywateli, raz dla „św. Doroty, a drugi dla pomyślenia o tych wszystkich oko„licznościach, dotykających się honoru, serca i duszy. Muszę „im wypalić moje myśli i pobudzić do lepszéj służby.“

W listach do przyjaciela Leona Zaleskiego, Giżycki się nie maskował, nie przewidywał, aby kiedy czytane być mogły, znał ostrożność Zaleskiego, który listy do siebie pi-

sane zamykał, nigdy nikomu ich nie czytał. Są przeto słowa szczére i malują człowieka, jakim był w istocie. Giżycki był najlepszym Polakiem, prawdziwym polskim szlachcicem, służba rosyjska rządowa, wojskowa i cywilna, nie zmieniła ani na jotę szlacheckiéj, polskiéj natury; dał nam przykład, jak stosując się do okoliczności twardego losu, można służyć i miéć wyższe nawet rządowe miejsca, być zawsze szczérym Polakiem, użytecznym współziomkom, i powiększać chwałę Boską. Nie ordery mu się marzyły, ale kościół panien Miłosierdzia. W przykréj drodze życia, jako gwiazda ta myśl pobożna mu się świeciła. Bóg jéj pobłogosławił, doprowadził do skutku. Kościół został ukończony i klasztor. Siostry Miłosierdzia otrzymały Wilsk. Ileż tam chorych, ile podrzutków było utrzymanych, ile siérot, panienek ubogich, chłopczyków, którzy kosztem sióstr, w szkołach odbiérali publiczną edukacyę. To miłosierdzie tak zbawienne, było dziełem Bartłomieja Giżyckiego.

Giżycki, Platera i komisyi edukacyjnéj nienawidził, z powodu przysądzanych sum, dla funduszu edukacyjnego należnych, które płacąc obywatele, bardzo utyskiwali. Giżycki się oburzał, że w tak złe czasy jeszcze do płacenia sumy nowe wynajdują.

„Komisya edukacyjna, (pisał) to prawdziwa karystya. „Płać, płać dla tego liceum, a dowiész się za to, dla czego „cesarz Salba był łysy; nie wiedzą co zrobić z Rudzkim „i Kruczkowskim, dla tego komisyą utrzymują; ona dawno „powinna być skasowaną.“

Komisya przecie rzeczywiste tylko długi z zapisów, z funduszów ewinkowanych, wynajdywała i przysądzała, i robiła dogodne układy z posesorami dóbr, na których były zapisy, należności, dawnych sum duchownych, potém edukacyjnych, na wypłaty częściowe. Giżycki wszystkie należności popom, grunta na mocy erekcyi egzekwował z urzędu swego mówiąc: „to sprawiedliwie, aby następcy spełniali

„erekcyą poprzedników. Tę samą zasadę spełniała komi-„sya edukacyjna.“

List Giżyckiego do E. Piotrowskiego, po oddaleniu się od urzędu gubernatora.

„Słyszałem, w zaciszu siedząc, że naszego poczciwego „Dobielewskiego, chce pan sekretarzem zrobić sądu główne-„go; z czegom się mocno cieszył. Ale pan Aleksy Dąbrowski „upewnił mię, że Dobielewski nie życzy sobie, dodając, że jeżeli „pan Dobielewski zechce być sekretarzem, on swego żąda-„nia odstępuje. Jeśli zaś kto inny ma się cisnąć, on prosi „o preferencyą. Jest to chłopiec djabelnie brave, cała gu-„bernija o tém wié, ale ja najlepiéj, bom się starał honor „moich rodaków utrzymywać, ile mi sił stało; i byłbym dopiął „satysfakcyi dla niego, gdyby nie list instancyonalny księcia „Barklai-de Tolly, proszący mię o litość nad..... i ojciec tych „niegodnych przywiózł mi te pismo prawie na kolanach. Pozwo-„liłem propozycyą robić panu Dąbrowskiemu, który praw-„dziwie piękną akcyą zrobił, bo kilkadziesiąt tysięcy rubli „odrzucił, i napisał list do księcia feldmarszałka, że krwi „swojéj nie sprzedaje, jako prawdziwie czystéj, polskiéj. Chcia-„łem temu nieborakowi wyjednać jaką ofiarę od obywatel-„stwa; ale minęły te złote czasy, gdzie zgodą i jednością „najpiękniejsze dzieła spełniać można było. Wszystko się „przewróciło; ja sam się wywróciłem i łabędzie nad sta-„wem karmię. Aleksy nieborak, jeśli tak pisać umié, jak „się djabelnie bije, powinszuję wam takiego sekretarza. A co „najwięcéj, że jest nieinteresowany, bo tak silne dowody, ja-„kie ja mam w ręku, przekonać cały świat mogą. W przy-„padku więc, jeżeliby Dobielewski nie chciał, najpokorniéj „za Aleksym Dąbrowskim proszę J.W. pana dobrodzieja, „J.W. Pauszę, i Omiecińskiego; a zresztą Bóg z nimi. Ca-

„łuję po milijon razy szanownego naszego prezesa, zawsze „wierny i dozgonny przyjaciel i najniższy sługa

B. Giżycki."

16 Juillet, Varsovie, 1827.

Listy pani Giżyckiéj.

„Odebrałam list z najprzyjemniejszém ukontentowaniem, „jako od najlepszego męża mego, dawniéj przyjaciela, a teraz „mego. Zmartwiłam się pretensyami niesłusznémi pana Pora- „dowskiego. Zawsze mam najlepszą opiniją o tych, których mój „anioł szacował; i którym najrzeczywistsze dowody swego sza- „cunku dawał. Nie mogę dosyć powiedziéć panu prezesowi, „combien j'ai à me louer de toutes les personnes de Varso- „vie; i jak mi tu jest dobrze; do tego punktu, że bardzo „życzyłabym sobie znaleźć dom, którybym kupić mogła. Za- „cząwszy od wielkiego ołtarza, to jest od Belwederu, mogę „powiedziéć, że zepsuto mnie. W. książe, jak tylko można „powiedziéć, dans toute l'étendue du terme, najłaskawszy; „księżna, ten anioł dobroci, nietylko że mię z największą „czułością i grzecznością przyjmuje w Belwederze, ale nawet by- „ła u mnie. Łaska i honor partykularny, który cokolwiek zaz- „drości narobił. Dawny mój wielki przyjaciel Apaczynin, „największy faworyt W. księcia szczęściem mojém tu się „teraz znajdujący, wiele mi dopomógł. Kilka razy generał „Hintz wyraźnie do mnie od W. księcia przysłany, wyraźnie „mi powiedział, że dekret senacki leży dotąd, i czeka na „punkta eksplikujące zarzuty. Pisałam do mego synowca „i do Poradowskiego, czekam ich odpowiedzi. Ja zazdroszczę „Kulbakinom, którzy częściéj mają wiadomości od pana „prezesa. Niech pan im radzi, aby Warszawę porzucili, bo „biédne dzieci będą. Ils font une espèce de train dans une „société très mitoyenne. Ja im niektóre znajomości porobi-

„łam. Za dwa miesiące zrobiłam więcéj, jak oni przez pół-„tora roku. Ils se recommandent à ma protection; ale do-„świadczenie mię nauczyło, que l'amour bien ordonné, com-„mence par soi-même. Jednak co tylko mogłam powiedziéć „o ich biédnéj sytuacyi, tom powiedziała litościwéj księżnie. „On ma fait aussi beaucoup de questions sur le chef du gou-„vernement; on a été vraiment émerveillé de m'entendre dire „le plus grand bien; le defendre même à coup perdu. O pa-„nu Nepomucenie (Giżyckim) bardzo troskliwy, jest dobry „nasz pan; po kilka razy pytał mnie, i kazał mnie pytać, „czy nié mam jakiéj skargi; prawdziwie tak, jakby wyra-„źnie chciał, abym się skarżyła. Il est furieux contre lui, „więcéj jak ja, która darowałam i odpuściłam mu. Proszę „Boga codzień za niego, ale widziéć go i słyszéć o nim, że-„bym sto lat żyła, broń Boże, nie mogę. C'est plus fort que „moi. Je plaigne de tout mon coeur la jeune personne, que „les parents sacrifient. C'est un caractère horrible. Ko-„ronacya albo w jesieni albo na wiosnę, i znowu muszę „tu być.

L. Giżycka."

List pani gubernatorowéj Giżyckiéj, po śmierci gubernatora pisany z Warszawy, wskazuje, jak nasze damy pisały, mieszając francuzczyznę z polskim językiem. Do mężów, do dzieci, pisały zawsze po francusku, do poważnego człowieka w interesie, list się pisał po polsku, ale w nim zaledwie kilka wiérszy było polskich.

Filip Plater.

Młodzieńcem wybrany został od Tadeusza Czackiego, do pomocy w pracach jego; nazywał go zawsze: „mój zastępca i następca." Plater szczérze ukochał sprawę publiczną, przejął się najzupełniéj, najsilniéj duchem Czackiego.

Cele jego, nie tylko zrozumiał, ale umiał je wykonać. Fundusze edukacyjne znacznie swojém staraniem, pracą powiększył. Wielu miał nieprzyjaciół; obrażał swą pychą i drażliwością. Mając względy ministra, nie odnosząc się do uniwersytetu wileńskiego i do księcia kuratora Czartoryskiego, bezpośrednio wyrobił ukaz dla siebie cesarski, mianujący go po śmierci starosty Czackiego wizytatorem. Zebrawszy wszystkich profesorów, dyrektora, i prefekta, rozkazał przeczytać zajęcie urzędu wizytatora rządzącego, wbrew przekokonania i chęci kuratora, i całego uniwersytetu; było nadużyciem, które obrażało powagę władz edukacyjnych. Wynagrodził je Filip Plater poświęceniem się, i pracą, dla dobra liceum. Utrzymał je na stanowisku wyższéj szkoły, jaką Czacki ustanowił w Krzemieńcu. Wszystkie przeszkody, które każdy szlachetny czyn znajduje, usunął. Niezależność komisyi sądowéj edukacyjnej, od wszelkich krajowych juryzdykcyj, i władzy gubernatorów zapewnił, fundusze edukacyjne od długiéj i niepewnéj procedury ocalił. Nie miał miłości, uprzejmości, dobroci, swego poprzednika starosty Czackiego, który był jego opiekunem, przyjacielem; ale w energii, w poświęceniu się, w szczéréj usłudze mu wyrównał.

Filip Plater, oprócz Czackiego, nikogo nie kochał, przykrym był dla wszystkich. Dowcip jego ukąśliwy obrażał; w tém znajdywał przyjemność; miał prawdziwe uczucia obywatelskie, miłość dobra publicznego, nauki, i zapał w wykonaniu zamiarów Czackiego. Te uczucia czyniły go wymownym, w kwestyi publicznéj zapalał się, mówił szybko, płynnie, jasno, i z wielką siłą.

Dłużéj jak trzy lata nie mógł być wizytatorem z władzą i przywilejami, jakie posiadał Czacki. Rząd już postanowił tę władzę usunąć; Plater potrafił dla siebie na czas pewny ją zachować, dopókąd nie pokończył główniejszych edukacyjnych interesów, i nie zabezpieczył bytu szkoły krzemienieckiéj, którą uniwersytet wileński, w celu zachowania jednostajnego wychowania w całym kraju, chciał do równości

z innémi niższémi szkołami przywieść. Dla tak ważnego celu potrzebną była jakby dyktatura, którą Czacki, a po nim Filip Plater sprawował. Należało potém ustąpić, bo walka z uniwersytetem nie ustawała, chociaż miał energiją Plater, ale to było już nad siły jego. Usunął się, został tylko członkiem komisyi sądowéj edukacyjnéj, stale czuwał nad funduszem edukacyjnym w celu jego utrzymania i powiększenia. Każdy interes edukacyjny wszędzie poparł. Edukacyjnéj komisyi był najenergiczniejszym, najczynniejszym obrońcą.

Filip Plater, dobrze uważany w Petersburgu, mianowanym został wice-gubernatorem w Żytomiérzu, poróżnił się z gubernatorem Giżyckim. Jak to mówią, trafiła kosa na kamień. Spór ten był bardzo bolesnym i gorszącym. Giżycki był człowiek bardzo prawy i sumienny; zdaje się przeto, że wina była ze strony Platera; ale Plater się tłumaczył, i bronił, jako szlachetny obywatel.

Oskarżono Platera bezimiennem pismem, które rozrzucano i w obieg puszczono, że będąc na czele izby skarbowéj, jako wice-gubernator, odkrył wielką bardzo sumę niedoborów, niedoimek, i delacyą uczynił; co pogorszyło stan gubernii wołyńskiéj, ściągnęło egzekucyą i ciężkie wypłaty. Na ten zarzut napisał swą obronę Filip Plater. Kwestya podatków zaległych gubernii wołyńskiéj bardzo jest mało znaczącą, i zupełnie dla kraju obojętną, ale jest ciekawą i zajmującą, jako jedyna pamiątka pióra Filipa Platera, cenionego ze zdolności i wymowy.

Filip Plater, zostawszy wice-gubernatorem, zajmował się finansami rządowémi, sztyftował kaznaczejów, gromił ich, robił podatków rozkładki. Zajęcie to nie było stosowne do jego usposobień, i poprzednich zajęć. Plater podzielał wyobrażenia, zasady irreligijne swego wieku, jak się o tém przekonywamy z jego listu do Eligiego Piotrowskiego:

„Donoszę panu niezmiernie ważną nowinę, z któréj, „jako Polak i oświécony, z radości podskoczysz. W całém „państwie rosyjskiém skasowani Jezuici; za granicę wywieść

„ich rozkazano. Pozwolono zostać tym, którzy przejdą do „innych zakonów, lub wystąpią; lecz nie wolno nawet nigdy „Jezuitą się nazywać. Ukaz jest w ostrych wyrazach, lecz „nietrafnie napisany. Piszący, zdaje się, że przed sobą nie „miał innych materyałów, prócz bulli Klemensa XIV; ani „dekretalijów, ani historyi portugalskiéj, ani dekretu z roku „1762 we Francyi. Nad czém ubolewam, wolałbym, aby po„wiedział monarcha, że kasuje, bo taką jest wola jego; ani„żeli stawić niedostateczne przyczyny, które w historyi pa„nowania umieszczą. Na nieszczęście szkoda, że księcia Adama „nie ma w kraju; lękać się należy, aby na co innego ma„jątek przeznaczonym nie został."

Przeciwnika księży Jezuitów jest ważne i znaczące świadectwo, że są niedostateczne ich kasaty w ukazie przyczyny; tak dalece, że ten ukaz, uznaje, ubliżać będzie panowaniu, gdy w dziejach zostanie umieszczony. W innym liście Plater pisze:

„Składam dzięki za przysłaną mi rozprawę. Czytałem „ją z uwagą i uszanowaniem, jakiém przejęty jestem dla „autora. [1]) Nie rozszérzam się z pochwałami, nie możesz nie „czuć wartości swojego dzieła, bobyś nie był w stanie tak „napisać. Potrzeba dobrze czuć, dobrze myśléć, aby dobrze „myśli wyrazić. I to wszystko znajduję w twém piśmie.

„W Warszawie znowu ma być cesarz; spodziewajmy „się; dobra rzecz nadzieja, chociaż z tego pokarmu Polak „nieraz z niestrawności chorował. W wydziale naszym, któ-

---

[1]) Pisma Eligiego Piotrowskiego tylko te się po nim zostały: Mowy pogrzebowe, oraz w przedmiotach prawnych, miane w Warszawie. W drukarni księży Pijarów. Mów tych jest sześć: 1. Na obchodzie Kościuszki, który miał być w Lubarze. 2. Na pogrzebie A. Dąbrowskiego, prezesa izby cywilnéj. 3. Na pogrzebie ś. p. Tadeusza Czackiego. 4. Przy objęciu urzędu prezesa r. 1824. 5. Przy zamknięciu tego sądu r. 1826. 6. O patronach.

„rego nazywają wydziałem oświécenia, wiele mamy nadziei, „i zdaje się, że każda odmiana dobro sprowadzi.

Plater.“

Co do sporu swego z Giżyckim pisze: „Tłumaczyć się, „wynurzać cierpienia przyjacielem rzetelnie, ulgę przynosi. „Moje się w niczém nie odmieniły; może się mylę, a prze„powiadam, że czas powiększać będzie nasze nieporozumie„nia. Nic nie mam sobie do wyrzucenia, przebaczam i zapo„mnę z całego serca, lecz ileż przez to miłość własna prze„ciwnéj strony cierpiéć musi; a jest-że zdolném przenieść to „cierpienie? quand on a tort, on se fache; pour ne pas ac„cepter l'oubli du passé, on aggrave le mal. Mówisz, że je„dnostajne mamy zamiary. Nie z zamiarów, lecz z czynów „sądzić należy. Gdy te są złe i naganne, potępiam z naj„lepszémi zamiarami człowieka. Czy umyślnie, czy nie chcąc „zabije, cóż mi z tego, kiedy ja nie żyję. Pomimo wszelkich „uczynionych mi uchybień, czuję, żem zdolny przyjąć wszel„kie warunki do pojednania się; lecz chciałbym, aby to było „szczérém, nakoniec niech będzie i pozorném. Gdy już nie „możemy dobrze zrobić współziomkom, nie działajmy źle „otwarcie. Odpowiedziałem ci na wszystkie twoje pytania; „jest-to hołd winny twojéj przyjaźni, i szacunek, który się „nigdy powiększyć nie może, będąc dla ciebie doskonałym.

Plater.“

„Z nowin miejscowych (mówi o Giżyckim) złe jest je„dnostajne, i mało nadziei, aby było lepiéj. On ne pardonne „jamais à celui, qu'on offense. Cóż robić, ale i to minąć „musi, bo taka koléj wszystkiego. Radbym, żebyś nas choć „na moment odwiédził, a ponieważ raczysz pewnie choć „kilka słów napisać, bo i Cycero na listy odpisywać każe, „racz mi doniéść gdzie jest, i co robi Ksawery Marszycki?

Przyjaciel i sługa

Plater.“

W przypisku dodaje: „Nie godzi się nie wiedzieć, kiedy „się płacą podatki. Rozdrukowałem tabele i półtora tysiąca „egzemplarzy rozdałem, a nadto jest przybite w każdém ka„znaczejstwie. Odeszlijcie, co się należy, wszak za to liczą „się peny; a teraz będzie egzekucya wojskowa. Pan Grzy„biński (żytomiérski marszałek) [1]) pięknie wystawił obywa„teli przed senatorem, aby się pokazać czynnym.

Filip Plater, usunięty z urzędu, udał się do Petersburga; wkrótce potém i Giżycki oddalonym został; to przypisywano Platerowi; zapewniał, że się do tego nie przyczynił. W czasie tego sporu pan Eligi Piotrowski, prezes, na Platera był téż obrażonym, mówiąc, że jest ofiarą jego ku Giżyckiemu niechęci. „Żal twój, pisze Plater do obrażonego „prezesa Piotrowskiego, pochodzi do mnie z doniesienia ci „zrobionego; rozważ, komu więcéj wierzyć możesz: czy da„wnemu przyjacielowi, z którym nigdy nie miałeś nieporo„zumienia, z którego bratem miałeś tak silną przyjaźń; czy „téż plenipotentowi. Umiem cenić twą przyjaźń. Pojmuję, że „doniesienia mogły ci dać zły humor, lecz przyjaźń trwalszą „być powinna. W oczekiwaniu twéj odpowiedzi, nie przestaję „cię kochać i szacować, jak ucznia Krzemieńca, jak uczo„nego ziomka, jak dawnego przyjaciela.

Plater.“

„Pamiętasz, jak się cieszył pan Giżycki, sprawiwszy „moją przygodę. Przed godziną odebrałem wiadomość, że już „książę zgodził się na jego oddalenie, i ja cieszę się takoż, „lecz z innéj przyczyny; w sumieniu mojém jestem pewnym, „żem się do tego w niczém nie przyczynił.“

Po dopełnionych wyborach zwykle adwokaci przedstawiali rachunki, jakoby wypłaconych pieniędzy dla pozyskania w Petersburgu utwierdzenia na wybrane urzęda. O tém

---

[1]) Dziedzic Młynyszcz koło Pasek i Łowkowa, przed skończeniem trzechlecia z urzędu został oddalonym.

„Plater pisze: „Zaręczam najuroczyściéj, gdyby mi przypad-„kiem nie powiedziano, że są jakieś kwestye o wybory, niebym „dotąd nie wiedział, gdyż nikt mi ani słowa nie pisał, i więcéj roku, jak miałem ostatni list pana Ledóchowskiego. „Jeśli popełniono jaki wydatek na wasz rachunek, i chwalą „się, ze starali, wierzaj, że ani słowa w tém nié ma prawdy. „Mój list niech ich zawstydza".

Filip Plater w urzędowaniu pracowity i czynny, bardzo wiele pisywał listów i rozmaitych urzędowych odezw do osób współ z nim urzędujących, podległych i do ministrów, u których miał znaczenie i wziętość. W sporze Giżyckiego z Platerem, niemal wszyscy, znaczna większość była za Giżyckim; Plater był potępionym, dziś ma tę wygraną, że obrona jego szlachetna do ziomków przemawia

Odezwa Filipa Platera do Eligiego Piotrowskiego, wówczas podkomorzego żytomiérskiego, roku 1818 dnia 9 czerwca z Krzemieńca, jako odpowiedź na bezimienne pismo do wszystkich marszałków rozesłane, jest następująca:

„Jaśnie wielmożny mości dobrodzieju!

„Doszło do mojéj wiadomości pismo, które przy urzędowych odniesieniach p. gubernatora do marszałków, pod „d. 1 czerwca za Nr. 5598 rozesłaném zostało. Autor jego „jest bezimienny. Na tém piśmie, które jest poleceniem da-„ném marszałkom, jak wyzyskiwać mają podatki, ciągiem „szarpany jestem. Gdyby mi wolno było iść za uczuciem „serca, nie odpowiadałbym na to pismo. Przebywszy tyle „lat w urzędzie publiczym, albom już dowiódł, żem niezdolny „podobnych uchybień, albo obrona moja jest niepotrzebną. „Lecz pamiętam to zdarzenie: że częstokroć sen niewinnego „przygotowuje zwycięstwo potwarzy. Niosę więc prośbę moję „do JW. pana, chciéj moję teraźniejszą odezwę komunikować tym wszystkim, którzy tylko czytali oskarżenie prze-

„ciwko mnie rozrzucone. Nie lękam się ich sądu, lecz samiby „się krzywdzili mnie sądząc, nie wysłuchawszy mojéj „obrony. Pismo, o którém mówię, bez podpisu, daty, „numeru, nazywa mnie delatorem; raport mój, jako przez „urzędnika zrobiony, w skutek rozkazów danych, delacyą. „Siebie robi oskarzycielem i sędzią, a oskarżenie przemienia „się w dekret. Nie godzi mi się zastanawiać uwagę czyją„kolwiek nad wyrazami tego pisma; one same nadto mówią „przeciwko sobie. Nie mam tu żadnych innych obron, oprócz „tego samego pisma, i przy niém przyłączonych anneksów. „Powiedziano w imieniu p. Giżyckiego, żem ja umniejszył nie„doimkę, przedstawiając z roku 1812 na 1813, aby pochwa„lić ówczesne rządy. Honorem zaręczam, że nawet ta myśl mi „nie przyszła. Jam pisząc do ministra, nazwał rok 1812 ro„kiem przygód i klęsk tego kraju. Powiedziano, żem tę nie„doimkę umniejszył o dwie sumy, jedną rubli 161,864 kop. „98, drugą 1.666,392 rubli, 35 kop. Tabela przy oném pi„śmie dołączona dowodzi, że pomieniona ilość rubli 1,666,392, „kop. 35, jest zaległością z roku 1813. Jam w piśmie do „ministra pokazał tylko zaległość, jaka była w końcu roku „1812. Nie zamieściłem wprawdzie drugiéj sumy rubli 161,864, „kop. 98; lecz to opuszczenie nie jest moją winą, ale tego, „który tęż samą zaległość w tabeli dla mnie i dla pana Gi„życkiego podał odmiennie. W tym więc razie wątpliwą „jeszcze jest rzeczą, w któréj z dwóch tabel popełniono omyłkę. „Na to jedak wszystko nie zważano. Starano się tylko po„większyć cyfry, aby jakimbądź sposobem utworzyć przeciwko „mnie oskarżenie. Rata styczniowa, jak toż pismo wyznaje, „kończy się 1 marca. Jam przedstawiał stan kasy 8 kwie„tnia, to jest w półszosta tygodnia po terminie upłaty. Od„wołać mi się należy do samego pana Giżyckiego, aby dał „świadectwo prawdziwe, i odpowiedział na całe przeciwko „mnie oskarżenie. Odbiérał wiadomości o niedoimkach każdego „miesiąca, przed ostatnim wyjazdem jego do Konstantynowa „dałem mu podobnąż wiadomość, jaką przedstawiłem mini-

„strowi. Wié o tém, żem nie chciał być przedstawiany mo-
„narsze; gdyż jako vice-gubernator musiałbym powiedzieć
„o stanie niedoimek, a to byłoby jego oskarżeniem. Przecież
„spełniłbym tylko powinność vice-gubernatora, i nie byłbym
„delatorem. Pewny zawsze mojego postępowania, gdy mi te-
„raz wyznać potrzeba, wyznaję przed JW. panem, cobym
„wolał, aby na zawsze zostało w sekrecie, że od kilku miesięcy
„zostajemy w nieporozumieniu z panem Giżyckim. Wyznaję
„takoż, żem z zapomnieniem na wszelką miłość własną, nie
„zaniechał żadnego środka do porozumienia się.

„W dalszym ciągu mówi to pismo: „że Plater jest tylko
„starszym członkiem pałaty, i nie ma prawa pisania od-
„dzielnie od izby. Gdyby pan Giżycki to pisał, przypomniałby
„sobie ustawy i polecenia od ministra dawane w najpochléb-
„niejszych dla mnie wyrazach, i wprost na moje imię. Gdy
„do mnie pisze zwierzchnik, powinność każe odpisać. Wszakże
„nieraz pisał do mnie i pan gubernator w interesach skar-
„bowych, i wprost odemnie odbiérał odpowiedzi. Daléj wy-
„znaje, żem odbiérał rozkazy, a upomina, żem wykonał!
„Zresztą, ile słów, tyle jest obelg przeciwko mnie. Źle po-
„robiłem w rządzie guberskim: Czemuż się nie spytał osób
„zasiadających, a wiedziałby, że za czas mego zastępstwa,
„nie razu nie naganiała wyższa władza. Oskarża mnie nakoniec
„w słowach: że zapaliwszy główkę do piérwszych urzędów
„etc. Postępowaniem odpowiadam na ten zarzut: nie pragną-
„łem nigdy urzędu, a ze smutkiem przyjąłem ten, który
„zajmuję; i każdy wié o tém. W ręku jest pana Giżyckiego
„pismo moje, w styczniu jeszcze pisane, że w tym roku służbę
„chcę rzucić, że w tym celu żądałem urlopu i paszportu za
„granicę, co téż i otrzymałem. Najmniéjby mnie kosztowało
„poświęcić moję osobę; nie na tém bowiem zależy przywią-
„zanie do interesu publicznego, aby mnie nie oskarżać przed
„wyższą władzą, jak powiedziano w imieniu pana Giżyckiego.
„Uznano mnie więc godnym służenia w sprawie publicznéj,
„bo skarżyć nie chcę, a wystawiono przed marszałkami, jako

„skażonego występkiem. Jeślim jest winien, należy mówić „otwarcie, oskarżenie podpisać i tam przesłać, gdzie sądzić „lub uniewinnić mają prawo. Tego rzetelna gorliwość, tego „honor i powinność wymaga; i gdyby pana Giżyckiego było „takie przekonanie, żem winien, jako piérwszy urzędnik gu„bernii, zapewneby dopełnił tego. Mylnie wystawiono w tém „piśmie, iż przedstawienie o niedoimkach stanowić ma nie„szczęście w gubernii. Alboż niedoimki utajonémi być mogą? „i cóż za nieszczęście, że kto winien, przymuszonym jest do „oddawania? Lecz rzetelném jest nieszczęściem, jeśli jest nie„winny, jeśli urzędnik pełniący swoję powinność, za proste „jéj wykonanie prześladowanym zostanie. Taka koléj każdego „z nas czekać może. Użyto przeciwko mnie opinii publicznéj, „a zapomniano, że to jest oręż, którego się niewinny nie „lęka, bo prędzéj, lub późniéj prawda się wykrywa, i spra„wiedliwość oddaną zostanie.

„Gdyby wspomnione tyle razy pismo było podpisane, „nie skrycie, nie przez delacyą, lecz otwarcie: zaniósłbym „skargę do wyższéj władzy, a moje obrony wszystkim, „i samemu oskarzycielowi bym przesłał; bo taka jest droga „honoru i cnoty.

„Szanuję w osobie pana Giżyckiego zwierzchnika pro„wincyi, lecz aby go umiéć szanować, winienem kochać mój „honor; i gdybym widział na tém piśmie jego podpis, jemu„bym równie otwarcie dowodził, że się omylił; jak teraz „nieznanemu mnie oskarżycielowi. Takie są uczucia honoru „i one tłumacząc otwarcie, staram się być godnym służenia najlepszemu monarsze i kochanym współziomkom.

„Mam honor zostawać z wysokiém poważaniem JW. pana najniższym sługą

Plater".

„Krzemieniec, d. 9 czerwca 1818 roku.

Książę Dymitr Czetwertyński.

Zdolny, ukształcony, szlachetny obywatel, powszechnie był poważany. Mieszkał długo w Medwedówce, w powiecie Zasławskim, miejscu bardzo ulubioném. Ogrodem ją i oranżeryą ozdobił. Zięć jego tę piękną siedzibę sprzedał. Był prezesem komisyi edukacyjnéj i sądu głównego, co oznaczało znakomitszego, uzdolnionego i uważanego w swéj gubernii obywatela. Po śmierci Czackiego, o urząd wizytatora starali się: Wacław Rzewuski i Filip Plater. Książę kurator Czartoryski uważał do tego urzędu najzdolniejszym księcia Dymitra Czetwertyńskiego.

Ustępy z listów księcia Dymitra Czetwertyńskiego do prezesa Eligiego Piotrowskiego.

„Wstąpiłeś nakoniec, zacny prezesie, w urzędowanie, do „którego cię współziomków ufność, przez cnotę i sposobność „słusznie zasłużoną, powołała. Winszuję gubernii, że intryga „nie potrafiła wydrzéć jéj urzędnika, który spokojność dla „obywateli zapowiada. Nie umiem odpowiedzieć na pochlébne „wyrazy twojego listu dla mnie. Idąc za prawidłami, które „mi dusza moja wskazała, jeślim zasłużył na dobre słowa „od ludzi, tak jak ty podobnych, za szczęśliwego i dosta„tecznie nagrodzonego siebie uznaję. Szanowny Eligi, opinii „nie potrzebujesz drugich; poprzednicze twe urzędowanie „i życie społeczne, utwierdziły ją dla ciebie na zawsze. „O utrzymaniu jéj się nie lękam, szlachetnie postępując dasz „potrzebny w tym wieku przykład, że nie potrzeba być nadto „majętnym, aby być moralnym. Mowa twoja prawdziwie szla„chetna i kształtna. Nie są to próżne słowa, ale uczucia twéj „duszy, które z zwykłym zapałem odmalować umiałeś. Jeśli „głosem obywatela, na przyjaźni i zaufaniu wspartym, prze„mówić do siebie pozwalasz, proszę i zaklinam, abyście

„sądom powiatowym nie pobłażali, do których nieszczęściem „taka niemoralność się wkradła. Nie mylenia się w opinii, „ale przekroczeniaa przeciw prawu i oczywistéj prawdzie „karać potrzeba, a zaręczam, iż przez to skrócając pienia, „najskuteczniejszą dobrą współziomków na czas długi zrobię „przysługę.

16 grudnia, 1824. Krzemieniec.

D. Czetwertyński."

Książę Czetwertyński nie miał synów, ale dwie piękne i bardzo ukształcone córki. Jednę wydał za księcia Czetwertyńskiego, drugą za Tyszkiewicza. Dom jego był bardzo przyjemnym w Krzemieńcu. Nasi możniejsi panowie podróżowali za granicą, tracili tam majątek. „Chciałbym miéć ten rozum, i te milijony, mówił ksiądz biskup Łętowski, które ziomkowie moi zostawili w Paryżu." Książę Dymitr z żoną jeździł téż za granicę, i długo tam bawił. Poważnego umysłu, i gruntownie myślący, tęsknił do kraju, i z najwyższém upodobaniem do ojczyzny wracał.

Poświęcając się dla dobra publicznego, i urzędując przez lat wiele, mieszkając w mieście, gdzie zawsze dom prowadził otwarty, gospodarstwa dojrzéć nie mógł, i fortunę nadwerężył. Następowały stąd troski i zgryzoty; dla ich uniknienia, dla ulgi jeździli księstwo do Włoch; ale to jeszcze bardziéj długi ich zwiększyło.

„Zgryzoty moralne, i kłopoty interesów, niszczące zdro„wie, wypędziły nas z kraju, któregobyśmy nigdy opuszczać „nie chcieli. Okoliczności, niemniéj jak zaufanie w przyja„ciołach, że skończą bezemnie przykre interesa, złączone „z obawą powrócenia przed ich końcem do dawnych zgry„zot, przedłużyły to wygnanie. Powracamy nakoniec nie bez „niespokojności, ale przekonani, że mimo gorliwości przyja„ciół, przytomność nasza do rozwiązania tego węzła nieod„bicie potrzebna. Gdy znajdziemy cokolwiek dobroci w ziom„kach, z ukontentowaniem na ich zostaniemy łonie. Między

„niemiśmy się wychowali, wzrośli, dla nich podług sił i spo-„sobności pracowali; jeśli pamięć tego choć w części zo-„stała... Gdzież pewniéj i przyjemniéj resztę dni spędzić „można, jako wpośród tych, do których tyle przywiązuje rze-„czy. Nikt od nas lepiéj nie kocha własnego kraju i jego „mieszkańców. Nawiédzenie cudzych krajów zwiększyło przy-„wiązanie do swego; jeśli w nim wiele braknie co do pa-„miątek dawnéj wielkości, do urządzenia porządnego we-„wnątrz, ludzkość i szczérość na polskiéj ziemi, i jéj obfitość „nagradza te niedostatki, i uspokaja uczucia zachwyconéj „pamiątkami i porządkiem duszy. Zwracając się do przywią-„zania należnego dla swéj ojczyzny, aby na niéj zyskać spo-„kojność, uniknąć zgryzot, a bez niepewności o swój los i „dzieci, poświęcić można resztę sił dla dobra przyjaciół „i ziomków."

Dymitr Czetwertyński.

Dnia 11 stycznia, 1818. Neapol.

Dopisek księżnéj. „Nie mogę w milczeniu przenieść „uczucia przyjemne, które mi wyrazy przyjazne rodaka spra-„wiły; mało kto umié tak poznać grunt serc i myśli naszych, „stale zwróconych ku kraju i swoim. Ogród mój ulubiony „w Medwedówce zwraca często me myśli, tak jak ojczyzna „serce. Wiozę dla ozdobienia go wiele krzewów i roślin, „które tu pod pięknem niebem, tam w oranżeryi przetrwają, „w opiekę mu polecam. Wzniesiona jego dusza ocenić po-„trafi tę moję rozrywkę. Sąsiedztwu łaskawemu, a zawsze „lubemu dla nas, raczy nas pan przypomnieć, jako i oby-„watelstwu wkoło Żytomiérza i Krzemieńca. O! czasy szczęścia „i pokoju, gdzieżeście znikły dla nas!!"

Książę Dymitr Czetwertyński był czynnym i użytecznym urzędnikiem komisyi edukacyjnéj, któréj długo prezydował; tego dowodzą akta téjże komisyi, i jego przez cały czas urzędowania liczne korespondencye do członków komisyi; wizytatorów księcia kuratora.

Dnia 9 września 1825 r. pisał do Eligiego Piotrowskiego: „Nowy nasz kurator, pan Nowosilcof, rozkazał nam, „abyśmy sumy do funduszów edukacyjnych należące, wszyst„kie zabezpieczyli sposobem rosyjskim, na duszach, wolnych „od wszystkich innych długów, za świadectwami sądów głó„wnych. Wykonanie tego wielką uciążliwość dla obywateli „robi. Gdyby przyszło starać się im o świadectwa w powia„towych i głównych sądach, jeździć etc. w trudnych czasach, „do reszty by to ich zgubiło. Dla uwolnienia ich od tego, „my przedsiębierzemy środki, które zapewne sądom powia„towym i głównemu zrobią zatrudnienie, ale dla obywateli „przyniosą ulgę, któréj oni teraz tak bardzo potrzebują. „A kiedy mówię o dobru współbraci, nie boję się, aby się „tém zastraszała gorliwość twoja; wiem, jak czuły jesteś na „to, co im pomoc przynieść może. Wzywam cię, abyś przez „rozkazy dane sądom powiatowym pod ich odpowiedzialno„ścią do skutku prędszego doprowadzić ten zamiar dla oby„wateli, dla ulżenia potrzebny, raczył."

I tę ewikcyą przepisaną żąda książę, aby dopełniły same jurysdykcye, następnie za obywateli, nie narażając ich na koszta, i zajęcia się tym interesem.

„Wiem, że to wiele zatrudnienia sprawi sądom powia„towym i głównemu, ale kiedy tak smutne jest położenie „obywateli, obowiązkiem sumienia urzędników jest im, jak „można, zmniejszyć wydatków. Nie mało potrzebuje to czasu, „chociaż kurator to pisze, aby to było przed 24 bieżącego „miesiąca ukończoném. Pisała do niego komisya, że to jest „niepodobném, kiedy w trzech gubernijach, po tylu powia„tach te sumy ubezpieczenia potrzebują. Jakieśmy środki „przedsięwzięli, jemu donieśliśmy. Racz, łaskawy prezesie, „z zwykłą sobie gorliwością dla dobra obywateli zająć się „tą ważną dla nich usługą, i polecić zaraz sądom powiato„wym te roboty, a nie spuszczając z pamięci tego, co mie„siąc im przypominając dopełnienie tego, pod ich odpowie-

„działnością. A tak zasłużycie się dobrze współziomkom i „własnym sercom.“

Swą usługę i pracę publiczną najlepiéj sam w jednym z swych listów określił: „służyłem bezinteresownie, poczciwie, gorliwie, robiąc z serca“. Istotnie, dobru publicznemu służył z serca, usiłując zachować, ocalić, powiększyć edukacyjne fundusze; i o dobro indywidualne był troskliwym. Jako prezes izby sądowéj, wymierzał najbezinteresowniejszą sprawiedliwość. Pomagał ubogiéj szlachcie, promował ich na urzędników. Opiekował się wdową; w całéj gubernii i we własnym powiecie był opiekuńczym i uczynnym, a Bartłomieja Giżyckiego był przyjacielem.

W liście swoim z 4 czerwca 1825 roku o nim mówi: „Kochany nasz generał Giżycki bardzo mnie interesuje, jako „gruntownie poczciwy i zacny człowiek.“ Platera nie potępiał, był w dobrych z nim stosunkach; w czasie pobytu jego w Petersburgu, interesa edukacyjne szczególnie staraniom jego poruczał.

Tadeusz Walewski.

Syn brygadyera Walewskiego, urodzony z księżniczki Lubomirskiéj, która rozwiodła się z mężem, poszła za Witta; dziedzic Połonnego, miał rezydencyą w Hamarni. Wesoły, żwawy, miły, w towarzystwie lubiony, i dobrze uważany od ziomków, w każdém gronie polskiém, w kraju i w emigracyi. Ożenił się z Anną Karwicką, urodzoną z kanclerzanki Małachowskiéj, osobą wielkich przymiotów, anielskiéj dobroci, i rzadkiéj piękności. Kochała bez granic Tadeusza Walewskiego, długo musiała walczyć, cierpiéć, wytrwać, nim go zwyciężyła, i ją poślubił. Niestały, niewierny, bałamucił kobiéty, kochał się nieustannie, wiele dam naszych na złą drogę wprowadził. Żona mu przebaczała, i coraz więcéj kochała. Dom jego w Hamarni pełen był osób najlepszego to-

warzystwa, które po miesiącu i dłużéj przebywały. Księstwo Lubomirscy z Niewierzkowa, księstwo Kazimiérzostwo Lubomirscy z Równego (Gołyńska z domu), Kazimiérzostwo Karwiccy (Rzyszczewska z domu), rodzina Wyleżyńskich. W kuzynkach swoich: pani Karwickiéj, księżnie Lubomirskiéj, najszczególniéj w księżniczce Kamilli Czetwertyńskiéj, zapamiętale się kochał. W Hamarni było w lesie dębowym jezioro. Naokoło pobudowano domki dla umieszczenia przybywających osób. Te domki przypominały Genewę, i dom był nad tą wodą, w którym sami mieszkali. Przebywając u Walewskich, goście mieli jakby domy własne. Walewski, gdy kogo kochał, to namiętnie, i najszczérszym był przyjacielem. Tak ukochał pana Ślaskiego, który oddzielny dla siebie miał domek. Koniecznie chciał go ożenić z krewną swoją panną Walewską, córką Wojciecha Walewskiego z Pedynek, z wnuką wojewody sieradzkiego. Rodzice nie chcieli jéj oddać, uważali stosowniejszą dla niéj partyą pana Nepomucena Giżyckiego, za którego potém wyszła, a Tadeusz Walewski tego przebaczyć nie mógł; zerwał z krewnymi bliskimi stosunki, i znosić nie mógł pana Giżyckiego. Jak umarł Ślaski, aby nie sprofanować jego domku, aby w nim nikt już nie mieszkał, kazał go zwalić i zaorać. Szczególny miał entuzyazm dla „Wernyhory“, dla „Powieści kozackich“ Czajkowskiego. Wedle tradycyi i opowiadań o mieszkaniu Wernyhory, domek postawił, zwany chatą Wernyhory. Dla dam, chociaż się w nim tak kochały, był bardzo nieraz przykrym; za ostro je traktował. Sąsiadka jego pani Roztworowska, Dzieduszycka z domu, była, jak to mówią, jego (cheval de bataille). Bardzo niemłoda, miała wiele śmiészności, ciągle korespondowała z koronowanémi głowami, pisywała do Wellingtona, do królowéj angielskiéj, do cesarza, do ministrów. Od ministra przyszło zalecenie wziąć od niéj podpiskę, aby więcéj nie utrudzała pismami swojémi. Lubiła wiele tańczyć, i zawsze przed tańcem prosiła męża o pozwolenie, dygając przed nim publicznie w salonie. Tadeusz Walewski nieustannie

z niéj szydził, i z wielu dam innych. Lubił bardzo polowanie, spraszał gości, miał urządzone myślistwo na wielką skalę; tak był zapalonym, przed każdém polowaniem całą noc nie spał. Uczcił nakoniec, uszanował najszlachetniejszą żonę, chociaż się temu sprzeciwiała, cały swój majątek jéj zapisał, usuwając rodzoną siostrę swą, jedyną sukcesorkę. W Rzymie długo przed śmiercią mieszkał, i tam umarł. Żona bardzo się troskała, że się nigdy nie spowiadał, nie modlił, nakoniec na usilne prożby żony przyrzekł się żegnać, i mówić: „Ojcze nasz". „Ale „Zdrowaś Marya" mówić nie będę; do tego mnie nie namówisz, dosyć będzie jedno „Ojcze nasz". W Rzymie nakoniec, jadąc bardzo dzielnémi końmi, tak go uniosły, że już śmierć lub kaléctwo były najpewniejsze. Cudownie konie się zatrzymały; Tadeusz Walewski, wysiadłszy z powozu, ukląkł na ulicy, i serdecznie się pomodlił. Odtąd się nawrócił, i najpobożniejszym był. Bywał na mszy, modlił się, przystępował do Sakramentów, jako katolik dobry skończył życie. Trzpiot, bałamut, swywolnik, w gruncie zacny człowiek, wpływem najszlachetniejszéj żony, prawdziwego anioła, dał się ukołysać i wprowadzić na najlepszą drogę.

Tadeusz Walewski często się do Eligiego Piotrowskiego udawał, prosił, aby w interesach go ratował; przyłożył się swym wpływem do sprzedaży Lubaru prezesowi Proskurze, i prosił go, aby on, jako przyjaciel Branickiéj hetmanowéj, z nią się ułożył dogodnie o wypłat 70.000 rubli srébrnych, ciążących na Lubarze. Dotkliwy miał proces z Mohuczym. Pisywał: „Panie Eligi, ratuj!" Eligi Piotrowski sądził tę sprawę, i ją zakończył. Bardzo się Walewski troskał, aby mógł najlepiéj żonie poświęcenie się jéj wynagrodzić, i zapis do skutku doprowadzić, prosił o pomoc; tak pisze:

„W Bogu i w tobie całą nadzieję prawdziwie ustalo-
„nego szczęścia mego pokładam. Widzę z radością, że cię
„cudze kraje nie popsuły, nie przejąłeś się tym egoizmem
„cywilizacyi, jesteś zawsze ten sam i równie dobry, i wylany

„dla przyjaciół, gotów zawsze na ich usługi z sercem aniel„skiém. Korzystając z tego, jużem razy kilkanaście cię za„trudnił i nudził, a teraz jeszcze więcéj, niż kiedy, u nóg „twoich się kładę, byś ten ci wiadomy interes do końca do„prowadził.“

Tadeusz.

W innym liście z zagranicy pisze:

„Dziękujesz mi za przemieszkanie w Lubarze, to ja ci „dziękować powinienem, że swoją bytnością zaszczycasz mia„sto Lubaro-Greffenberg. [1]) Przyjechała tu dziś pani Otylda „Grocholska, [2]) jedzie na zimę do Paryża. Księżna San„guszkowa wczoraj wyjechała na ekskursyą po Renie; jutro „lub pojutrze z Marynią [3]), i znowu w nowe strony się pu„szcza. Zestarzała się, ale żwawa i krzepka nadzwyczajnie. „O biédnym starym już ani dudu. Tak to na tym świecie, „żyj, nie żyj z ludźmi: to abyś umarł, zakadzą, zadzwonią, „i zapomną. Moja żona nie śmié cię ucałować, coby z chę„cią by to uczyniła, gdybyś się nie gniéwał, ale ci najśliczniej„sze tysiączne przesyła ukłony.“

Pisze roku 1847 z Rzymu: „Przybyli tu Nepomuceno„stwo Giżyccy, Grocholscy z Hrycowa; pełno, pełno Polaków „ze wszystkich prowincyj. Jak zawsze, ciągłe między nimi „różne sposoby widzenia, jedne niedorzeczniejsze od drugich,

---

[1]) W Lubarze, po powrocie z emigracyi, mieszkał Karol Kaczkowski w domu Walewskich. Zjeżdżało się bardzo wiele osób na kuracyą. W wielkiéj modzie był wtedy Karol Kaczkowski. Potém zaprowadzono pod dozorem doktora Romańskiego wodną kuracyą; jedna była w Korostyszowie, druga w Lubarze.

[2]) Otylda Grocholska z Kulczyn, Poniatowska z domu, żona Adolfa, który, chociaż ją wykradł, potem się rozwiódł; bardzo przyjemna i ukształcona osoba.

[3]) Księżna Eustachowa Sanguszkowa, Czartoryska z domu, a wnuczka jéj Marya, córka księcia Romana, urodzona z Potockiéj, wyszła za Alfreda Potockiego, urodzonego z Czartoryskiéj.

„i kwita. Piszesz o ożywieniu Wierzchowni przez bytność „Balzaka. [1]) Nic dziwnego, bo ten gruby wół dość ma na to „rozumu, żeby poznać, że mu się trzeba w głąb Ukrainy „puścić, by jeszcze coś znaczyć na świecie. Gdyż juz w Pa„ryżu czas jego przeszedł, i postępowanie podłe zamknęło „mu wstęp we wszystkie towarzystwa. Ale niech to między „nami zostanie, nie chciałbym przyszłego wujaszka Kostusi „Wyleżyńskiéj na siebie narazić. Dziękuję, że nam donosisz „o postanowieniu córki twojéj; raz, żeś myślał o tém; po„wtóre, żeś nas osądził być godnymi podzielać pociechę twoję. „Córka twoja pewnie będzie szczęśliwą, musi być szczęśliwą; „gdzieżby była nagroda za godność i poczciwość rodziców, „jeżeli nie w szczęściu ich dzieci.

Tadeusz Walewski."

Listy i korespondencye umieszczam ludzi acz prywatnych, ale kochanych i cenionych. Gdy życie już przeszło, ciało w grobie złożono; kilka słów, kilka wyrazów, liścik ocalał, jest jakby portretem. Przypomina nam człowieka, który niegdy należał do naszego towarzystwa; w kilku słówkach listu staje w oczach naszych i pamięci. Miłość Polski i ojczyzny nie opuszcza nikogo, wszystkich zgromadza, i stawi w szeregu drogich pamiątek. Wiążąc z sobą ludzi większéj, mniejszéj sławy, publicznych i prywatnych, kreśli przed sercem współziomków obraz miły, który przejmuje szlachetną i nieustającą ku ojczyźnie miłością. Godzi się zbiérać i zachowywać każde słówko uczonego, pisarza, obywatela, szczególnie prywatne w liście, gdzie się otwarciéj wynurza.

Nietylko życie polityczne, ale i prawnictwo, sądownicze urzędowanie żywiołem polskim było; jedném z głównych, upodobanych zajęć szlachty polskiéj. Prawnicy nasi czy urzędujący, czy téż z prawem, interesami obeznani, mieli wpływy

---

[1]) Balzak ożenił się z wdową Eweliną z Rzewuskich Hańską w Wierzchowni.

nieustanne, i stosunki w prowincyi lub w powiecie. Sędziowie, podkomorzowie, prezesi, oprócz urzędowania, rozmaite posługi dopełniali, uproszeni od przyjaciół jako sędziowie polubowni, pośrednicy. Przez całe życie poświęcali się téj usłudze; iluż to ich było! Wszyscy się do nich udawali, obejść się bez nich nie mogąc. Naprzykład do p. Eligiego Piotrowskiego pisze Henryk Rzewuski:

„Zmiłuj się, ratuj, oto mój teść, miecznik Grocholski, „w intercyzie ustanowił mi znaczną sumę posagową, którą „dopiéro wypłacić ma po skończonym dziele naszym. Moja „matka wypuściła mi Cudnów z pod dożywocia, ale brat „Ernest ma lat trzynaście; przyjmij opiekę nad nim, aby „dział koniecznie można skończyć przy jego małoletności. „Tymczasem wyrób mi, aby książę Franciszek Radziwiłł po„życzył mi sumę swoję do zapłacenia długów moich. Oprócz „urzędowania, jeszcze trzeba było opiekę przyjmować, dział „robić, o pożyczkę się starać. Pan Knol, podkomorzy konstantynowski, potém sędzia sumienny, wiele podobnych usług czynił. Interesa najtrudniejsze załatwiał, osobom osiéroconym dopomagał, był opiekunem, plenipotentem; również podkomorzy Antoni Czarkowski, a najszczególniéj Daniel Tchórzewski. Było to w obyczaju szlacheckim wzajemnie sobie służyć, dla przyjaźni pracować, największe ciężary dźwigać, najtrudniejsze interesa przyjaciół-sąsiadów załatwiać, z dłużnikami się umawiać, układy robić, kredyt wynaléźć, kompromisa osądzić, nad małoletnimi się opiekować, a prócz tego i publiczne sprawować urzęda przez lat kilkanaście, nieraz i przez życie całe.

Jak się to dziś już zmieniło. Nigdzie takiéj już pomocy i usługi znaléźć nie można. Trzeba się udawać do chciwych, niebezpiecznych adwokatów, którzy zerwali już z polską tradycyą, i wszelką już zniszczyli w sobie szlachetność. Dziś takiego jeszcze mamy pana Leona Kalm-Podoskiego, byłego sędziego sumiennego, który się dla sąsiadów i przyjaciół po-

święca. Wyprowadza ich z najcięższéj doli, dla pociechy tylko własnego, najszlachetniejszego serca.

Dobrze to mówią: le style c'est l'homme. Zdaje mi się, liścik jest jakby portretem człowieka, który go pisał. Kiedy mamy przed sobą liściki, to już z nich łatwo robić obrazy tych ludzi, którzy je pisali. Oto na przykład list Szymona Konopackiego; przedstawia zacnego człowieka i miłośnika frazesów:

„Wśród rozmaitych kłopotów moich procesowych minął „i drogi dla mnie dzień imienin twojéj żony, w którym miałem tylko czas wolny pomyśléć, jakich ona życzeń warta. „Przechodząc rozmaite manowce życia, spotykałem i ciernie „i kwiaty; twój dla mnie szacunek tkwi zawsze w pamięci, „jakoby patent wydany sumieniu. Jeśli przy śmierci ksiądz „mię zapyta o śmiertelne grzéchy, powiem mu na to, żeś ty „mnie sprzyjał, a kapłan wołyński da mi rozgrzészenie.

Przyjaciel i sługa

Szymon Konopacki.

Niedawno wydał o ordynacyi ostrogskiéj, i razem wydrukował ciekawą, szacowną odpowiedź księcia Romana Sanguszki.

Stępkowscy. Między rokiem 1823 a 1830 wyszli ze szkół Stępkowscy. Ignacy Stępkowski, polskiego typu, szlachetny, otwarty, powszechnie ukochany, i w obywatelstwie wzięty, w młodym wieku został marszałkiem zasławskim. Ożenił się z Giżycką. Utraciwszy jedynego syna, dostał na końcu życia ten miły i wesoły człowiek melancholii. Drugi brat jego, Józef Stępkowski, śmiały, dzielny, burzliwy, niespokojny młodzieniec, szlachetny i bardzo miły, służył w wojsku polskiém jeszcze przed rewolucyą. Kiedy przyjechał na wieś Józio, jak go powszechnie zwano, w mundurze już wojskowym, dom się walił, ściany, jak to mówią, padały od swywoli jego i pustoty. W czasie rewolucyi się odznaczał, bił się dzielnie, poszedł potém do emigracyi, i tam w na-

tłoku, wychodząc z teatru, został znieważonym. Nie mógł przeżyć téj obelgi człowiek honoru, oficer polski. Odebrał sobie życie, zostawił przyjaciołom pierścień z napisem: „Il vaut mieux être sans la tête, qu'avec la tache sur la tête.“ Najmłodszy, Jan Stępkowski, delikacik, pieszczoszek, salonowy, ciągle po francusku mówiący; namiętnie, natrętnie się rozkochał w Celestynie Zakaszewskim, dostał pomieszania umysłu. Zakaszewski umieścił go w domu waryatów, tam skończył życie wnuk wojewody. Ignacy Stępkowski, będąc za granicą, odwiedził brata w zakładzie. Jan poznał go, krzyknął Ignacy, i upadł mu do nóg, rozrzewnił niezmiernie brata, chciał go zabrać z sobą, ale natychmiast wszelką utracił przytomność, wpadł w szał. Oto jest jeden liścik jego do Eligiego Piotrowskiego z dnia 28 stycznia:

Dnia 28 stycznia. Derewicze. Bez daty. „Bardzo się „wstydzę mego roztargnienia; przeglądając moje książki, spo„strzegłem się, że dotychczas nie uskuteczniłem pańskiego „żądania w przesłaniu Guizota, czego teraz dopiéro dopeł„niam, ale z niemałą konfuzyą. Kiedy uprzejme pismo pana „prezesa odebrałem, mój salonik pełen był gości, a moja „rozchorowana głowa lada czém się obałamuca. Lękam się, „czy równie nie zapomniałem podziękować za dwie pamiątki „familijne, którémi mię raczył obdarzyć. Należę w istocie do „zmniejszającéj się codzień liczby tych ludzi, co do nich „wielką przywiązują wartość. Następne tomy Guizota równie „będą na pańskie zawołanie.

„Powiadali nam, że doktor Kossowicz [1]) wyleczył panią „Albinową, wyprowadził ją z niebezpieczeństwa. Potwierdze„nie téj wiadomości przez brata nie będzie obojętném dla „sąsiadów, dla których rodzina państwa oddawna świętéj „zgody familijnéj, i tylu innych cnót domowych jest wzorem.

---

[1]) Kossowicz był naprzód lekarzem Filipa Olizara, podczaszego; miał wielką praktykę, posiadał wieś dziedziczną Koszlaki, na końcu życia był lekarzem księżnéj Cecylii Radziwiłłowéj.

„Czy pan trwa w zamiarze wyjechania za granicę, bo my „z moim przyjacielem, właśnie ku temu czynimy w téj „chwili wstępne kroki, i przygotowanie. Zwracam panu dwa „wiadome pisma, z których jedno jest tępym orężem, który „żadnéj rany nie zada, a drugie kieszonkowym puginałem, „który się musi przedrzéć do samego serca.

Jan Stepkowski."

Z staropolskich czasów był zwyczaj i długo trwał potém, powinszowań listowych imienin, wydania za mąż córki, wstąpienia na urząd. Jeźli urząd zajął człowiek w obywatelstwie poważany i kochany, powinszowaniom, listom, nie było granicy i miary. W liście był w dodatku powierzany opiece interes; to nie własny, lecz obcy. Każdy obywatel przedtém miał klijentów, ludzi ubogich, uciśnionych procesem, którzy w instancyach ludzi mających z sędzią, albo prezesem stosunki, szukali pomocy. Zacytujmy te winszujące listy, dla ich stylu, i przypomnienia sobie niektórych osób. Po wstąpieniu Eligiego Piotrowskiego na urząd prezesa, z powinszowaniem listy pisali obaj Steccy: Józef i Romuald.

Józef Stecki był dziedzicem Międzyrzecza, syn Jana Steckiego chorążego, prowadził życie wedle wzoru i przykładu ojca swego, dawał bale, miał dom otwarty, wszyscy niemal wołynianie tam bywali, i młodzież szkolna z Międzyrzecza, któréj był szczególnym opiekunem. Równie jak ojciec jego doskonale gospodarował, i majątek utrzymał, i powiększał. Gościnność i dwór jego był był prawdziwie pański, może jedyny już i ostatni około roku 1820. Zdolności wielkich nié miał, książki nie lubił, i nie czytał, lecz serce miał polskie, wspaniałe, i zacne. Zupełnie wylany dla ziomków współobywateli, miłością, i czcią ich był otoczony. Dom jego miał powab, okazałość, którego nigdy bogactwa udzielić nie mogą, lecz tylko polska, serdeczna, dziś już nieznana gościnność. Ożeniony był z dostojną, i rozumną osobą

Wiliżanką; syn jego Ludwik, ożeniony z Czacką, podczaszanką, synowicą rodzoną starosty Tadeusza Czackiego, należał do powstania w roku 1831 w włodzimierskim powiecie, i emigrował. Romuald Stecki z łuckiego powiatu, nazywano go prezes Stecki, był prezesem sądu głównego wołyńskiego. Skromny, cichy, bezżenny, żył w niewinności przez całe swe życie, i miał nadzwyczajną siłę. W młodości służył w komisyi edukacyjnéj, kolegował z Filipem Platerem, nieraz się usłudze publicznéj poświęcał. Do pośredniczenia w procesach, sporach, był ciągle proszonym i wielu pojednał. Mając majątek na Wołyniu, i Pobereżu, ciągle podróżował. Ten nieustający wędrownik, zawsze najmilszym był gościem. Bardzo zacni ludzie byli Steccy, Romuald, i dwaj bracia jego Modest, Dominik, i siostra ich rodzona zaślubiona panu Łukaszowi Ledóchowskiemu, matka marszałka guberskiego wołyńskiego, Romualda Ledóchowskiego, i wielu córek. Bracia trzéj Steccy zeszli bezpotomnie; jeden z nich tylko był w późnym wieku ożenionym, nazywano go Ballijonem poczciwości. Prezes Stecki miał gospodarstwo na wielką skalę rozwinięte, szczególnie chów owiec.

Listy Steckich.

„Dzieląc z całą prowincyą ukontentowanie z potwier-
„dzenia na wybranym przez obywateli urzędzie J.W. pana,
„przyjemno mi jest, że przez włożony przez mego szwagra
„Lubomirskiego obowiązek zatrudnienia się interesem jego,
„pod niebytność tegoż w kraju, mam zręczność powitać J.W.
„pana dobrodzieja jako prezydującego, wymiarem sprawie-
„dliwości, i o ten, za szwagrem moim prosić. Nie będę za-
„trudniać J.W. pana opisaniem sprawy, gdyż rozbiór téjże
„będzie mu czyniony. Znając godność J.W. pana dobrodzieja,
„o to tylko proszę, abyś raczył potwierdzeniem dekretu ziem-
„skiego między panem Skrzyńskim a Lubormiskim, spokoj-

„kojność temuż zatwierdzić. A że J.W. pan wejść w to po-
„trafisz, iż radbym ufności mego szwagra odpowiedziéć, więc
„i w to wejdziesz, że mnie ten interes jak najmocniéj inte-
„resuje. Ten tedy polecając jego łasce, siebie polecam sza-
„cownéj jego przyjaźni, jako zostający na zawsze i t. d.

11, 1824 r., Międzyrzecz.

Józef Stecki."

List cały własnoręcznie napisany.

„Nie jako pacyent, bo w twoim trybunale nie osoby
„ale rzecz widzisz, ale jako twój dawny przyjaciel, który
„od poznania powziął dla ciebie istotny szacunek, i ten zaw-
„sze dochowuje, przypominam się twéj pamięci. Przyjdzie
„pod twój sąd sprawa Salomei z Wesołowskich Świeczińskiéj.
„Ojciec jéj był bardzo poczciwy człowiek. Po śmierci jego
„znalazła u matki mojéj przytułek. Ma mająteczek w Lu-
„beczyznie, z kollokacyi księcia Woronieckiego, w powiecie
„Łuckim, przez ciąg pozornych zapewne, ale nienależytych
„prawności, wyzutą z niego została. Potrafisz nadać praw-
„dzie sprawiedliwą cechę, i skrócić oczekiwania cierpiącéj
„strony. Rozkosz, którą zapewne już nieraz doświadczałeś
„z oddania sprawiedliwości, i szacunek ziomków, będzie na-
„grodą twoich trudów. Wielbiąc twoje poświęcenie się, ja
„z chlubą wspominam, żeś mię liczył między swoimi przy-
„jaciołmi. Zapewniając stałą przyjaźń i szacunek, proszę
„o wzajemność.

Romuald Stecki."

List z powinszowaniem marszałka zasławskiego Jana Bejzyma umieszczam. Jan Bejzym, był synem sędziego Bejzyma. Dawni sędziowie, byli ludźmi wysokiego znaczenia, i powagi wśród współobywateli. Był nim Bejzym, który przedtém interesami książąt Sanguszków kierował, i miał od nich zapisane dożywocie na Juszkowcach. Ożenił się z Wąsowiczówną, siostrą rodzoną szambelana Wąsowicza, znane-

go z dowcipnych opowiadań, ojca generała Stanisława Wąsowicza, ożenionego z panią Aleksandrową Potocką. Pan sędzia Bejzym, znaczny majątek dwom synom swoim zostawił; wsie Nowosielicę, Bejzymy, Onackowce, Kalennicze wielkie i małe. Sędzina Bejzymowa żyła do roku 1829, obydwóch synów swoich przeżyła, Stanisława bezdzietnego, i Jana, marszałka zasławskiego, ożenionego z Kamińską, którą po trzydziestoletniém pożyciu bezdzietném, przeżył, i poślubił jéj synowicę, o któréj tyle wiérszyków napisał Ciechoński. Jan Bejzym zostawił liczną rodzinę. Od obywateli i krewnych ukochany, w zasławskim powiecie był największą powagą, stronnikiem silnym, przyjacielem Bartłomieja Giżyckiego.

„Gdy słabość moja nie pozwoliła mi osobiście powin„szować ci krzesła sprawiedliwości, które zasiadłszy, uświe„tniasz swym nieskazitelnym charakterem, nie mogąc dłużéj „milczéć biorę pióro w rękę. Lecz wziąwszy, sam reflektuję „się, żem źle zrobił, gdyż muza moja w małoletności chyba „w przejściu duszy w inny genijusz, pokaże co umie. Prozą „nie jestem tak doskonały także, abym oddał uczucie serca „mego, tak jak te jest dla ciebie, i abym umiał wyrazić to „szczęście i ukontentowanie, jakiego doświadcza każdy oby„watel cnotliwéj prowincyi naszéj, że ma w osobie twéj naj„wyższego swego sędziego. Lecz miłość własna nie pozwala „mi zaczętą rzecz nie dokończyć; a zatém, przyjm szczére „uczucia moje, za rzetelny dowód upoważenia mego dla cie„bie, i za prawdę geometryczną to moje zaręczenie, że masz „z uszanowaniem najrzetelniejszego swego przyjaciela

Jana Bejzyma."

D. 18 lutego 1825, Bejzymy.

Władysław Bożydar Podhorodeński. Syn podkomorzego Podhorodeńskiego, synowiec biskupa polemońskiego, oficyała łuckiego, męża wielce uczonego, i zasłużonego w dyecezyi Jana Kantego Podhorodeńskiego. Odziedziczył Deraźnę,

miasteczko nad Horyniem, z kilku wioskami przyległémi w powiecie łuckim. Po żonie wziął w posagu dobra Wysokie, Horbulow z wioskami, Szeremówkę, w kijowskiej gubernii, Grabówkę i t. d. Był marszałkiem łuckim, przyjmował świetnie W. księcia Konstantego, ozdobiony był kilku orderami. Gospodarz bardzo rządny, oszczędny, ale majątkiem dobrze administrował, i powiększał; lubił świetne formy. Dom, usługa, przyjęcie, miały formę ozdobną, pańską. Przez całe życie urzędował, naprzód w Łucku, potém w Żytomiérzu. Edukującą się młodzieżą stale i zawsze opiekował. Naprzód był dozorcą honorowym szkół powiatu rowieńskiego, po roku 1830, kuratorem gimnazyum wołyńskiego w Żytomiérzu. Miał szkółki parafijalne, we własnym majątku w Derazném, i Wysokiém, wielu ubogich uczniów swym kosztem do szkół oddawał. Był sędzią sumiennym, i prezesem towarzystwa dobroczynności, które w Żytomiérzu zaprowadził. Każdą loteryą, składką dla ubogich, się zajmował, niezmordowanym był w usługach rozlicznych, jako prezes towarzystwa dobroczynności. Bardzo szczérze się modlił, i na nabożeństwie od rannéj pory, aż do piérwszéj godziny był ciągle obecnym. W swym majątku, miał dwa parafialne kościoły, dwie kaplice. Na odpusty do kaplic swoich wiele zgromadzał ludzi, medaliki rozdawał. Miał gust do mów publicznych, chociaż wymownym nie był; trudno go było zrozumiéć. Każdy jednak czuł, że mówi o gorliwości, i wpaja ją w drugich. Szczérą była jego miłość dobra publicznego, i praca téż ochocza i niezmordowana. W życiu łatwy, praktyczny. Po śmierci dom jego, jak tyle innych, jakeśmy to widzieli, runął. Pokolenie nasze odróżniło się od ojców swoich, utraca majątek bez pożytku publicznego. Ci, którzy drugim służyli, i dla dobra publicznego pracowali, i swoje zachować umieli. Lekkomyślni, którzy puściznę ojców marnują, nigdy w niczém współziomkom użytecznymi nie byli. Przyłączam jeden liścik Władysława Podhorodeńskiego:

Szanowny, drogi przyjacielu!

„Chęć założenia szkółki w Motowidłówce cechuje duch „prawego obywatela, chcącego być użytecznym dla swéj ro„dzinnéj ziemi. Wychowanie następnych pokoleń, jest dziś „tylko naszym udziałem. Szkółki parafijalne są źródłem piér„wonem oświaty narodowéj. Po zniesieniu się w tym wzglę„dzie z dyrekcyą, zrobiłem przedstawienie do wyższéj wła„dzy, dla odebrania upoważnienia tak dobroczynnych za„miarów.

„Prawo przedstawiania nauczycieli, stosownie do urzą„dzeń szkolnych, jest zawsze przywilejem fundatorów. Bez „ich zezwolenia, władza szkolna nie jest mocną nominowa„nia nauczyciela. Przedstawiony kandydat na nauczyciela, „egzamen zdać powinien i złożyć aneksa swego pochodze„nia u władzy szkolnéj; a gdyby był uznanym za niespo„sobnego do pełnienia tego obowiązku, więc innego z swéj „ręki pan przedstawić może. Arytmetyka w języku rosyj„skim dawaną być powinna. Lecz odebrawszy dziś, na moje „przedstawienie, pozwolenie od wyższéj władzy uczenia ję„zyka polskiego w szkółkach parafijalnych, a zatém, ten „obowiązek uczenia po polsku czytania i pisania, przywię„zuję do nauczycieli religii, o czém do każdego z nich pi„szę, aby ten ważny przedmiot, z całą gorliwością był przez „nich spełniany.

Dnia 28 października 1836 r., Wysokie.

Władysław Bożydar Podhorodeński."

Konstanty Piotrowski, pisząc do brata swego z uniwersytetu wileńskiego, którego roku 1810 był uczniem, chwalił się, że kupił teatr Woltera:

„Biorę lekcye w domu prywatne języka greckiego i ła„cińskiego. U Euzebijusza Słowackiego bywam często, daje „mi swoje manuskrypta do czytania. Formuję bibliotekę. „Oto jest ustęp z Delila mego tłumaczenia:

„Ach, dla czego ten, który poświęca swe pienie,
„By nauczył jak trzeba zdobić przyrodzenie,
„Nie może się weselić rozkoszą jedyną,
„Kiedyż was ujrzę pola, i ciebie rodzino!

„Posyłam ci kilka wiérszy z Ilijady Homera, tłuma-„czonych przezemnie, i dla porównania posyłam ci tłuma-„czenie Dmóchowskiego. Osądź. U mnie tak:

„Na głos gniéwny Neptuna, drżą piekielne kraje,
„Pluto upada z tronu, i jęki wydaje,
„Boi się, aby ten Bóg, wśród odwiecznych cieni
„Swoim trójzębem światła nie wcisnął promieni,
„I aby przez rozdartą pociskiem zasłonę,
„Nie dał zobaczyć brzegi Styksu spustoszone,
„By nie odkrył śmiertelnym, te straszne otchłanie,
„Na których widok, nawet sami drżą niebianie.

„A Dmóchowski tak wyłożył:

„Król piekieł upadł z tronu, krzyknął zdjęty strachem,
„Bał się, by Neptun ciężkim trójzęba zamachem,
„Nie wzruszył do samego gruntu zasad ciemnych,
„I nie odkrył tych siedlisk czarnych, pustych, ciemnych,
„Na które bledną ludzie, i same drżą bogi.

Z wiérszy Konstantego Piotrowskiego, najbardziéj się podobał jego anakreontyk do Ludwiki Rościszewskiéj, późniejszéj księżny Trubeckiéj, wydrukowany w zbiorze jego poezyj, wydanych w Berdyczewie roku 1833. Konstanty Piotrowski czytywał swoje poezye z wielkim bardzo uniesieniem, ale zawsze przesadzał. Mitologiją wprowadzał, bożków; nikt przeto nie smakował. W anakreontyku nawet nie rozstał się z Kupidynem:

„Wtenczas kiedyś się rodziła,
„Miłość, co przy tobie była,
„Rzekła: ten łuczek, te strzały,
„Żeby większą władzę miały,
„W Ludwiki wdzięki zamienię,
„Włosy uwiję w pierścienie,
„Szkarłatem ozdobię lice,
„Uśmiéchem bogi zachwycę.
„Na jéj ustach zajaśnieją,
„Niewinność z lubą nadzieją,
„I do wszystkich wdzięków jeszcze,
„Niebo w jéj oczach umieszczę,
„Niech przed dziełem Kupidyna,
„Człowiek kolano zgina.
„Co rozkazał, to zdziałano,
„Kto cię ujrzał, zgiął kolano.
„A gdy się teraz z chlubą bożek zdziwił,
„Że przed tobą biję czołem,
„Okrutny, rzekłem, siebie uszczęśliwił,
„Lecz ja zginąłem.“

Wyjątek z listu, pisanego z Wilna.

„Brat twój Konstanty chodzi regularnie na lekcye, uwa-
„żnie słucha, dokłada pilności, i korzysta. W stancyi pra-
„cuje, i bawi się w wolny czas czytaniem poezyj Woltera!!
„Akademija ma bardzo dobrych profesorów; Śniadecki cho-
„ruje, ale ma odpowiedniego zastępcę Horodeckiego“ i t. d.

D. 30 listopada r 1810, z Wilna.

List Konstantego Piotrowskiego, do brata Eligiego.

„Piszesz do mnie, abym ci opisał różne szczegóły. Za-
„czynam więc od Śniadeckiego Jędrzeja. Gdym był raz

„piérwszy na jego lekcyi, na któréj wykładał rzecz o po-
„winowactwach, zdało mi się, żem był w szkole niebianów,
„gdzie jeden z ich grona dawał lekcye. Lecz, niestety, nie-
„długom się cieszył lekcyami Śniadeckiego, wytłumaczywszy
„albowiem do ciał nie rozłożonych, zachorował; teraz zdrów
„jest, lecz lekcyj nie daje, bojąc się, aby znowu nie zachoro-
„wał. Słusznie Czacki na Śniadeckiego powiedział: „że to
„Boski nauczyciel"; cieszą nas, że Śniadecki po nowym roku
„zacznie lekcye dawać; mamy na jego miejscu Horodeckie-
„go, który był profesorem fizyki w gimnazyum wileńskiém,
„nié ma on wymowy Śniadeckiego, lecz ogrom wiadomości
„fizycznych posiada. Dotychczas chemiją pojmuję dobrze.
„Donieś mnie, bracie, czyś czytał dysertacye Jędrzeja Śnia-
„deckiego: jednę o rozpuszczeniu, którą napisał do towa-
„rzystwa przyjaciół nauk, w któréj daje teoryą rozpuszcze-
„nia, drugą o nowo odkrytym przez niego metalu, w suro-
„wéj platynie; jeśliś nie czytał, to ci przyszlę. A ponieważ
„chcę ci porządkiem opisać swoich profesorów, przystępuję
„do Symonowicza. Figura niepokaźna, lecz głowa dobra,
„człowiek pełen wiadomości; nienawiść niektórych osób uni-
„wersytetu do niego, czyni to, że nie jest profesorem, tylko
„adjunktem. Gabinet mineralogiczny swój utrzymuje, i na
„nim lekcye daje. Uniwersytet nié ma całego zbioru mi-
„nerałów, byłem w tym gabinecie, jest w nim wiele rze-
„czy pięknych, a to wszystko od Walickiego. Na historyą
„naturalną, to jest na lekcyą zoologii i botaniki chodzę, da-
„je ją Jundziłł. Podług dzieła swojego, przeszedł już o zwie-
„rzętach ssących, o ptakach kończy; w lecie będzie botanikę
„dawał. W gabinecie zoologicznym nie widziałem nic oso-
„bliwego, prócz krokodyla dość wielkiego. Na czwartą lek-
„cyę chodzę Stubilewicza, dobry profesor, lecz słabowity,
„i dla tego często lekcye opuszcza, daje nam teraz mecha-
„nikę, która mnie, nieumiejącemu dobrze geometryi, dość jest
„trudną. Brakuje w uniwersytecie profesora wymowy i hi-
„storyi; nie wiem dla czego o te dwie katedry nie konku-

„rują. Zresztą uniwersytet ma profesorów najbieglejszych. Oso-„bliwie oddział nauk medycznych jest złożony z doskonałych „i licznych profesorów. Na język łaciński tego roku nie chodzę, „lecz na rok przyszły chodzić będę, daje go Grodek. Późniéj „przyszlę ci prospekt nauk, dawanych w uniwersytecie wileń-„skim; z którego o wszystkich profesorach, i jakie dają lekcye „dowiész się.

„W zimie przyjedź, bracie kochany, a nie będziesz żałować „swojéj podróży. Zobaczysz i usłyszysz wiele pięknych rzeczy. „Mamy tu dwóch akademików z wojsk warszawskich, którzy „tam byli oficerami: Jelskiego, i Swiejkowskiego Karola.

„O sobie donoszę ci, że stoję u Pijarów, razem z księ-„dzem Skrodzkim; biorę u niego teraz lekcye, a późniéj „zacznę lekcyą geometryi. Dotychczas nigdzie nie bywam, „chyba u akademików. Nie porobiłem jeszcze znajomości, „bawię się jedynie książkami i teatrem. Anina twoja jeszcze „nie wyszła, i nie wyjdzie do nowego roku na świat, gdyż od „roku dzienniki nie wychodzą. Mówią, że po nowym roku wy-„chodzić będą; więc późniéj to będę mógł ułatwić. Kupiłem „cały teatr Woltera. Polskie książki nowe nie wychodzą. „Wyszła niedawno arytmetyka Damczewskiego, którą dosta-„niesz w Międzyrzycu. „Śmierć Cezara“ tłumaczę; było moją „myślą, aby była reprezentowana na wileńskim teatrze; lecz „przekonałem się, że sztuka ta patryotyczna, nie może być „graną. Lenkiewicz tłumaczy „Katylinę“ Woltera; chce ją „oddać do reprezentacyi.“

U takich mistrzów uczyła się młodzież uniwersytecka, nie mogła się przeto wyzwolić z mierności. W téj epoce jakiekolwiek listy o literaturze, szczególnie pisane, weźmiemy w rękę, spotykamy unoszenia się, uwielbiania, pochwały wzajemne pism swoich, i téj epoki pisarzy, nieraz wcale miernych. Konstanty Piotrowski unosił się, zachwycał, wydrukowanémi mowami brata swego Eligiego. Nie tylko mierni i poczynający, ale lepsi pisarze téż się chwalili i wzajem nad sobą się unosili. Czytając te pochwały zdaje się,

że Polacy w sferze umysłowéj, w literaturze jakby nic nie mieli; zaledwie co kto ulepił, nie posiadali się z radości. To chwalenie się i oddawanie czci sobie, było nie tylko w literaturze, ale i w życiu publiczném; dowodziło zacnego i niezepsutego serca w narodzie, iż tak rzekę jego niewinności; ale przeszkadzało do dojrzalszego ukształcenia się, i szczególną ckliwość wzbudza.

Ksiądz Seweryn Kulikowski, Pijar.

Przez lat wiele profesor w szkole Międzyrzeckiéj, (wyniesionéj potém na stopień gimnazyum) wykładał literaturę polską, historyę, i język łaciński; zajmywał miejsce rektora i prefekta téj szkoły. Po trzydziestu blisko latach w zgromadzeniu swojém, użytecznie dla ziomków spędzonych, przez lat dwa, do roku 1817 zostawał domowym nauczycielem Erazma Michałowskiego. W tymże roku wyjechał do Warszawy, i tam w liceum księży Pijarów na Żoliborzu zajął katedrę literatury łacińskiéj, i urząd prefekta. Miał wielkiego swego protektora Stanisława Potockiego; po jego śmierci opuścił Warszawę, wrócił do Międzyrzecza Koreckiego; i otrzymał wtedy kapłańskie święcenia. Mieszkał na wsi w Werbowéj, w domu Michałowskich rok jeden; wezwany przez księdza Krukowicza, rektora księży pijarów, do Międzyrzecza powrócił. Po wtargnieniu generała Dwernickiego na Wołyń, uwięziony odesłanym został do Żytomiérza i oddany pod sąd wojenny. Po dopełnieniu na osobie jego srogiego wyroku zdjęcia kapłaństwa, miał być wysłany na Sybir, na zaludnienie (posielenie). Dnia ósmego kwietnia 1832 roku, nazajutrz po smutnym obrzędzie, zdołał od kary ochronić się ucieczką.

Po upadku i rozbiorze Polski, państwa, które ją zniszczyły, zamierzyły, postanowiły znieść Pijarów. Zamknięto ich główny konwikt, założony przez Konarskiego w Warszawie. Na nowo za księstwa Warszawskiego się wznieśli Pi-

Pijarzy, nie mając reformy politycznéj na celu, wyłącznie się zajęli naukami. Znali dobrze łacinę, i każdy z księży Pijarów zajął się pisarską pracą, tłómaczeniem dzieł klasycznych. Księża Pijarowie, jak za dawnéj Polski i w nowych czasach byli popularni, i wziętość mieli u ziomków; wyłącznie byli zajęci nauczycielskim powołaniem. Nie krępowała ich reguła zakonna i obowiązki duchowne, od których profesorowie w innych zakonach nie byli uwolnieni. Po zaborze już kraju, kiedy rządy nowe nie opiekowały się publiczą edukacyą, nawet ją zgnębić chciały, utworzyły się dwie szkoły Pijarów, ich własném staraniem, na Żoliborzu konwikt, który był główną, piéwszorzędną szkołą w Polsce; i na Wołyniu w Międzyrzeczu szkoła wyższa, bardzo lubiona i uczęszczana. Te dwie szkoły nowe pijarskie radość powszechną wzbudzały, i były paparte ogólném współczuciem.

Pijarowie byli najwziętsi, i więcéj ceniono ich od Dominikanów i Bazylijanów, którzy najgorliwiéj się szkołami zajmowali, a nawet i od Jezuitów. Publiczność wyłącznie nad wszystkie szkoły duchowne dawała im piérwszeństwo, dla tego, że szli z duchem czasu. Nie mieli pobożności i żarliwości religijnéj, właściwéj zgromadzeniom zakonnym katolickim. Nauki świeckie, popularność, były u nich na piérwszym względzie; sami nie obserwowali ścisłych zakonnych przepisów, i wszystkim się to bardzo podobało, że nie mieli, jak to mówiono, fanatyzmu. Pijarowie nie mieli religijnego poświęcenia się i nie byli nawet przywiązani do swego zgromadzenia, bo je tak chętnie opuszczali. Najzasłużeńsi Pijarowie wyrywali się z domów swoich na parafiją, na wieś. Profesorowie, prefekci w kwiecie wieku, gdy użytecznémi być mogli zgromadzeniu i szkołom, przyjmowali prywatne nauczycielstwo; jak naprzykład: ksiądz Damczewski, ksiądz Seweryn Kulikowski. Przy takiém usposobieniu i duchu świeckim, przecie się nie rozprzęgli; szkoły ich były piérwszorzędne, przetrwali prześladowanie; po rozbiorze kraju powtórnie się odrodzili. To się wyłącznie stało skutkiem miłości własnéj, która odbiérając

tyle pochwał, pobudzała ich do téj działalności; pragnęli być zawsze piérwszymi w kraju.

Ta chęć znaczenia, wziętości, zastąpiła wyższego ducha, którego wpływem świata byli pozbawieni. Miéwali jednak stale ludzi znakomitych; naukowe prace pisarskie poważniejsze i cenione w ich zgromadzeniu nie ustawały. Założenie liceum w Krzemieńcu, drażniło Pijarów miłość własną, byli niechętni dla Czackiego, i o Krzemieńcu z przekąsem się odzywali.

Wyjazd na wieś, opuszczenia zgromadzenia swego, do czego tak wielką mieli Pijarowie ochotę, przynosiły te korzyści, że obywatele nasi, zamiast Francuzów, jak to zaczęło być już w modzie, miéwali nauczycieli i dozorców Pijarów. Ksiądz Kulikowski chwilowo zajmując się prywatnym dozorem i nauczycielstwem u pani podstoliny Bełzkiéj w Werbowéj przy jéj synie, miał przyjaźń z krewnymi tego domu, z Ksawerym Marszyckim, z Eligim Piotrowskim, prezesem. Często do nich pisywał, tłumaczył Liwijusza. Pisma, nawet i listy księży Pijarów, jakieby tylko miéć można, są zajmujące. Znali dobrze prawa, a szczególnie rzymskie gruntownie, język łaciński i dobrze pisali po polsku.

Warszawa, r. 1806.

„Zgromadzenie księży Pijarów, podobne dawniejszemu, „wskrzesiło się u nas. Nie bujają jednak tak wysoko, od „tłumaczenia zaczęli. Są to szczeble, po których spodziéwam „się, że postąpią i wyżéj. Przeradzają się chłopcy; Ciechoński, „którego wydarliśmy Krzemieńcowi, prymuje dotąd. Ucałuj „wszystkich Międzyrzeckich, powiédz, niech pomną, że na „mierności małe tylko umysły przestają. Będzie to najmilsza „opiekunom ich dziedzictwa wdzięczność, jeżeli wzbijać się „nad poziomość usiłować będą.

„Nietylko u was (to jest w Krzemieńcu), pomnażają się „profesorowie, przybyło i u nas dwóch młodych, którzy sto„sowne do nowego u nas układu znaleźli miejsce. Ułatwia

„ten układ dawane nauki i pomaga do objaśnienia. O za-
„szłych u nas odmianach musisz już wiedzieć. Krótka ta
„próbka zdaje się je utwierdzać. Jeśli miłość własna nie
„ślepi mię, dogodniejszémi są one, osobliwie do języków,
„niźli wasze dyplomatyczne.

S. Kulikowski".

Księża Pijarowie o liceum wołyńskiém w Krzemieńcu mawiali: „że to jest szkoła, która wielu wzywa, a nikt „w niéj korzystać nie może". W ciągu całego bytu Rzplitéj, zawsze szkoły duchowne wyżéj stały pod każdym względem od świeckich. Szkoła krzemieniecka świecka jednak mogła z Pijarami emulować; nawet pod każdym względem stała wyżéj od Międzyrzeckiéj, doborem profesorów, liczbą uczniów. Szkoły świeckie, oprócz akademii, w prowincyach za polskich czasów stały daleko niżéj od szkół pijarskich, przeto księża Pijarowie wyższością liceum wołyńskiego byli jakby obrażeni, i źle się o Krzemieńcu odzywali. Dozorca honorowy szkoły Międzyrzeckiéj Wacław Borejko, w ich duchu zawsze liceum ogadywał, mówiąc: „wolałbym być kalafaktorem w Mię-
„dzyrzeczu, jak uczniem w Krzemieńcu"; te obmowy, prócz zazdrości, nie miały żadnéj zasady i sprawiedliwéj przyczyny.

W innym liście pisze ksiądz Kulikowski, otrzymawszy od Eligiego Piotrowskiego rozprawę o rzecznikach, mu komunikowaną;

„Odczytałem całą rozprawę. Cel jéj i prowadzenie
„przyzwoite się zdają, a duch i ton ten sam, który twe
„serce ożywia, to jest dobroć, prawość, szlachetność. Gdyby
„nasi adwokaci przejąć się chcieli tym duchem, na ten ton
„nastroić, może i ja pogodziłbym się z rzecznictwem, może
„uweselająca nadzieja oglądania kiedy i u nas Hopitalów, Da-
„gesów uśmiéchnęłaby się do mnie choć nad grobem. Małe
„niedostrzeżenia pozwoliłem sobie przemazać; podkréślić,
„o czém wątpiłem. Tak nie pomnę, żebym gdzie czytał, że
„w Areopagu nie godziłoby się stawać w sprawach. Wzbra-

„niało tylko prawo wzniecać pasye (namiętności) sędziów. „Nie zdaje mi się, aby urząd patronów nazwać można było „rzemiosłem. Patronowie i klijenci był to poważny węzeł, „łączący mocniejszego ze słabszym, nagradzający nierówność „władzy, ale nie kanał jurgeltu. A jeżeli prawo wytykało „zdarzenia, wkładające obowiązek na klijenta wesprzéć gro„szem swoim obrońcę, było to jako udział wdzięczności, a nie „jako kontraktowa konieczność. Słowem było to nowe ogniwo, „którém mądrość prawodawcy zléwek rozmaitéj drużyny spoić „chciała; nigdy środkiem utrzymania. Mówię to o czasach „wolności, które także zdajesz się rozumiéć, ale uwag tych „nie mam za nieodzowne. Co do pisowni, nie opuściłem „i kréski, ale weteran przywykły do starego trybu, nie wy„sławiam jéj w nowych, niech będzie i poprawach. Chcesz „wiedziéć o mojém powodzeniu, to ci powiem, ze nikną „marzenia, jak sen. Jeżeli pisać do mnie będziesz, proszę „mi szczérze donieść, gdybyś poznał wolę obywateli, nie „zaprzągłbyś się jeszcze na trzylecie, w jarzmo urzędowa„nia? ale szczérze, bez grymasów, skromności, którąbym na„wet w tobie ganił.

„Kadzidła twoje zambarasowały mię niemało, nie chiało „się i ich dymku odwionąć, i połknąć, groziło zakrztuszeniem. „Kiedy tak pasuję się myślami, nieznacznie wciągała się „przyjemność aż miło, i jeszcze wciągnąć się chciało. Tak „tedy nachłonąwszy w siebie przyjaznéj woni, acz nieupo„jony nią, odczytałem twoję rozprawę i t. d.

S. Kulikowski".

„Dzieło moje awansuje [1]), jeśli nie olbrzymim krokiem, „idzie jednak na kształt życia mego, wolno, spokojnie, śmiem „tylko powiedziéć, czy szczęśliwie, w czém ja widzę nowe „podobieństwo do sposobu życia mego. Jestem już w miejscu,

---

[1]) Ksiądz Kulikowski, Pijar tłumaczył Liwijusza, o czém doniósł towarzystwu księży Pijarów. W owéj chwili, kiedy ten list pisał, już był w księdze jedynastéj.

„gdzie czas i burze świata zostawiły ślady niszczącéj swéj „mocy i na dzieło genijusza. Jest to jedynasta księga aż do „dwudziestéj. Spokojność położenia mego wiele mi w tym celu „dogadza. Pochlébiam sobie, że do kresu pobytu mego „w Werbowéj, znacznie postąpi. Nie masz jakiéj wiadomości „od Felińskiego z Warszawy? Zapewne ci powiedział, że „pisałem do twarzystwa Pijarów, donosząc o przedsięwzięciu „mojém. Należało się to uwiadomienie towarzystwu, przytém „dla mnie było potrzebném dla dowiedzenia, czy kto mię nie „ uprzedził w tym zawodzie. Nie chciałbym pracować na ni- „wie, z któréj kto inny już plon zbiéra.

„Biédni Morzkowscy [1]), nadzieje imienia i pociechy swo- „jéj zagrzebli w grobie u Kapucynów Chodorkowskich, ale „nie wiész tego, że mimo to obchodzili Cecylii. Nasz Kon- „stanty widział to monstrum gali; i dzielił tę płaczliwą ko- „medyą. Było to coś podobnego do owego bóstwa Chateau- „briand w „Martyrach", które z uśmiéchem na ustach, pod „przepaską nosiło dokuczliwe żądło. Takie to otaczają mię „sprzeczności; ja świadek ich z ustronia, zbiéram materyały „do poznania człowieka.

„Werbowa, 29 października 1815 r.

S. Kulikowski".

„Prawdęś napisał, że szkoda rozstawać się z Werbową „i powiem ci, co myślę: gdyby się ona tak okazywała dla

---

[1]) Prezes Morzkowski, który miał trzy żony i trzy córki; miał brata rodzonego Franciszka Morzkowskiego, marszałka guberskiego kijowskiego, który był opiekunem synowicy swojéj Cecylii, późniejszéj księżnéj Radziwiłłowéj, która bardzo była nieszczęśliwa z powodu lekkomyślności męża księcia Aleksandra, który wykradł jéj rodzoną siostrę i zaślubił, a żonę porzucił. Była bardzo brzydka, ale nieskończenie rozumna i bardzo religijna. Miała wielkie kapitały, rządnością swoją je powiększyła. Zapisała stryjowi dożywocie na Sobolówce, gdzie w pięknym domu mieszkali. Utracili jedynaka swego i dom Morzkowskich zniknął, zeszedł bez potomka płci męskiéj.

„mnie, jak przy końcu, podobnobym nié miał serca rozstać „się; tak okazy przychylności zniewalały duszę moję.

„27 września 1816 r.

S. Kulikowski".

W tych wspomnieniach, osnutych z korespondencyi, powiédzmy o panu Wojciechu Piotrowskim, podkomorzym krzemienieckim. Włościjanin galicyjski bez żadnéj familii i pomocy, sam się pracą własną wypromował. Był urzędnikiem, obywatelem, dziedzicem wsi kilku i miasteczka. Odznaczał się pobożnością, uczucie religijne miał gruntownie wpojoném; nie przyjął wyobrażeń i zasad nowych. Powstał z ludu i tego się nie wstydził, i zawsze wyznawał, żadnych swoich krewnych nié miał. Nikomu nie ufał, zdawało mu się, że krewni jego żony czyhają na życie jego, że chcą mu wydrzéć majątek, jednego tylko Mikołaja Granowskiego, syna swego przyjaciela i dobroczyńcy kochał serdecznie. Pan Granowski wybrał się do Paryża, stamtąd do Filadelfii. Dziwnie i oryginalnie, nie chciał się z nim komunikować inną drogą, tylko przez umyślnego, a tego umyślnego wybrał sobie żydka z Brodów, rekomondowanego przez pana Granowskiego i bardzo go drogo opłacał. Z rozporządzeniem majątku, będąc bezdzietny, nieskończenie się biédził, nie wiedział komu zapisać. Nakoniec się zdecydował, wybrał imiennika, Eligiego Piotrowskiego, wówczas prezesa, który go zawsze szanował i mianował nauczycielem, wspólnie przedtém w sądzie głównym urzędowali obaj; byli deputatami. Eligi był młody, a Wojciech był doświaczeńszy i znacznie starszy. Gdy się już zdecydował, nie posiadał się z radości, przeniósł się do ulubionego Stołpca, ale się z postanowiem swojém przed wszystkiémi niezmiernie taił. Jeden tylko był przypuszczony do tajemnicy Abramko Brodzki, który testament zawiózł do pana Mikołaja Granowskiego za granicę, z usilną prośbą, aby go w największéj tajemnicy chował przez lat trzynaście po jego śmierci, i w cztérnastym roku dopiéro odesłał do izby cywilnéj

wołyńskiéj. Wielkim kosztem zawieziony został testament. Pan Granowski, w cztérnastym roku po śmierci podkomorzego Piotrowskiego, znajdował się w Ameryce, i w terminie oznaczonym przysłał testament mu powierzony do izby cywilnéj wołyńskiéj. Pan Eligi Piotrowski miał zapis znacznych dóbr; przez lat cztérnaście o tém nie wiedział. Testament był rzeczywisty i istotny, ale zrobił wrażenie bajki, któréj nie uwierzono. Adwokat Tarkowski, w imieniu podkomorzyny Piotrowskiéj wdowy, gdy sukcesorów żadnych nie było przedtém, zawładnął majątkiem. Testament łatwo obalił z powodu upłynionego dziesięciolecia, i pod prezydencyą Rottermunda wyrokiem swoim sąd główny testament uchylił. Majątek został po śmierci zacnego podkomorzego najzupełniéj zrujnowany; wdowa jego w niedostatku umiérała. Takie to są skutki dziwactwa i oryginalności.

Listy podkomorzego Piotrowskiego do pana Granowskiego.

„Wiész, kochany Mikołaju, że się nie mogę zdetermi-
„nować, kogo mam zrobić swoim następcą. Przyjeżdżaj do
„Kisielina w charakterze jakiegoś kontrahenta, a sam zde-
„cydujesz, komu mam krwawo zapracowany majątek zapi-
„sać? Posyłam ci dwieście dukatów przez ręce Abramka
„Brodzkiego, któregoś mi w Warszawie rekomendował.
„Śpiesz się.

W. Piotrowski.“

„Dlaczego tak długo bawisz w Paryżu, edukacya syna
„jeszcze na wielkim świecie niepotrzebna. Podług mnie lepiéj
„jest w domu zaszczepić nasiona religii i cnoty. Wiele bar-
„dzo mamy przykładów, że młodzież, odbiérająca nauki za
„granicą, oddycha jednym Wolterem, i powstając na wiarę
„przodków swoich, staje się zaraźliwa dla wszelkich towa-
„rzystw. Piszesz do mnie, że masz chęć na zawsze wyjechać

„do Filadelfii. Zamiar piękny zostania w Stanach równości, „ale za doprowadzenie do skutku, wątpię. Donieś mi o tém, „żebym się mógł regulować. Ja mam wygotowany testament, „robię sukcesorem tego, którego nie znasz. Zostający dzisiaj „na urzędzie prezesa trybunału wołyńskiego, imiennik mój „Eligi Piotrowski, nie tai przed całym światem, że był moim „dyscypułem, co i pismem do mnie pisaném zatwierdził; jemu „oddaję wszystko. Posyłam twemu Olesiowi na fraszki trzy„sta dukatów, a tobie pięćset. Pisuj do mnie pod kopertą „Rodziewicza, od którego przez ręce Abramka odbiérać będę.

23 stycznia 1825 r. Dubno.

W. Piotrowski.

„Kochany Panie Mikołaju! Nakoniec już zrobiłem te„stament, i tak cicho, że nikt o nim dotychczas nie wié. „Chwała Bogu! dzięki Jemu czynię za natchnienie swoim du„chem jakiegoś ułana Chylińskiego, który się zrzekł pose„syi; przeto ja teraz w ulubionym Stołpcu, i wolniéj oddy„cham, a nawet chciałbym tu i ostatnie dni życia mojego „przepędzić. Wygotowawszy testament, przyjechałem do Krze„mieńca, i szczęśliwie zastałem podług umowy W. Rudzewi„cza, którego umyślnie posyłam do Paryża dla wręczenia go „tobie zapieczętowanego. Za to na miejscu komisant berliń„ski wręczy ci tysiąc trzysta dukatów dla oddania W. Ru„dzewiczowi za fatygę. On i sam na ten zakład zgadza się „dla mojéj spokojności, a tobie, kochany Mikołaju, tysiąc „dukatów. Dobry Abramko, chociaż drze ze skóry, ale wszystko „mi ułatwia, abym w moich projektach nie był zawiedzio„nym. Masz z testamentem tak postąpić, jak ci mówiłem „w Warszawie, a teraz jeszcze powtórzę. Nikomu o nim nie „wspominaj, a tém więcéj hrabiemu Tarnowskiemu, bawią„cemu dzisiaj w Paryżu. Ja cię zaklinam, i proszę o to. „A kiedy Abramko, lub kto drugi z jego familii doniesie ci „o zgonie moim, nie zaniedbaj z jakiegokolwiek miejsca po„bytu swego, po upłynieniu lat trzynastu (czyli na cztérna-

„stym roku) po mojéj śmierci odesłać go do trybunału wo-„łyńskiego. Gdybyś nie żył, zostaw tę moc synowi swemu, „lub ogólnie wszystkim swoim sukcesorom. Ja cię jeszcze „raz proszę, i w następne kontrakty może ci jeszcze co z pié-„niędzy nadeszlę. Nie wiele jednak, bom się mimowolnie „w interesach zagmatwał; które chciałbym cokolwiek spro-„stować, aby mój nowo wybrany, kochany dziedzic zastać „mógł majątek nie bardzo odłużony. O czasie odebranego „testamentu donieś mi. Olesia twego całuję, i życzę mu po-„stępu w naukach, a ciebie ściskam.

Dnia 17 sierpnia 1825 r. Krzemieniec.

W. Piotrowski.

P. S. Donieś także, kiedy przedsiębierzesz podróż do Filadelfii?

W testamencie mówi o sobie:

„Nie taję przed całym światem i publicznością mojego „pochodzenia. Starzec nad grobem, gardzący marnościami, „oddycha tylko prawdą. I tak familija moja z niskiego stanu; „wychowany na łonie natury, bez edukacyi, powziąłem chęć „udania się do Lublina, świetnego z trybunału swego i licz-„nych adwokatów, w owym czasie piérwsze miejsce w na-„szym kraju zajmujących, gdzie zasługując się, uczyłem się „pod okiem czcigodoego Granowskiego. O! godny cieniu „zmarłego mego dobrodzieja, ty jeden dawco mojego szczę-„ścia, niebawem spotkamy się z sobą.

„Znajomość w rzecznictwie nastręczyła mi sposobność „poznania się z jw. starostą Kondrackim; w domu ich oże-„niłem się z ich kuzyną, moją najukochańszą żoną, Teklą „z Górskich Piotrowską. Trzymałem posesye w Twerdyniach, „Perniatynie, Radziwiłłowie, i innych miejscach. Kupiłem na „dziedzictwo wieś Stołpiec w dubieńskim powiecie. Zosta-„wałem na urzędach, piérwéj krzemienieckiego, późniéj du-„bieńskiego podkomorzego, nakoniec deputata trybunału wo-

„łyńskiego. Ale sumiennie, jakbym stanął na strasznym są-
„dzie, wyznam, że nie z gospodarki przydbałem teraźniejszy
„majątek, lecz z interesu książąt Lubomirskich, Czackich,
„i innych możniejszych osób, przezemnie utrzymywanych.
„Oto jest krótki rys mojego stanu, życia, wzniesienia się,
„i osiągnienia majątku z niczego. Dowodnie przekonałem,
„że cały mój majątek jest dorobkowy, głową zapracowany."

Leon Zaleski, major wojsk polskich.

Od roku 1810, w dość już późnym wieku wyjechał do Petersburga w celu zajmowania się interesami współziomków. Środki tak miał małe, zaledwie na najlichsze utrzymanie wystarczyć mogły; bez pieniędzy, bez stosunków, i znajomości nawet języka rosyjskiego, bo rzadko wtedy który z Polaków mówił po rosyjsku, w krótkim czasie zrozumiał interesa, dał się poznać, w wyższych sferach miał wpływy, i doskonale interesa mu powierzone prowadził. Człowiek szlachetny i zacny, różny od dzisiejszych adwokatów, którzy najzbytkowniejsze życie zwykle prowadzą, i fortuny robią. Nie oglądając się na interes sprawiedliwy lub najgorszy, byleby zyski przynosił, gotowi wprowadzać w największe procesa swoich klijentów, mając wyłącznie swój interes na celu. Leon Zaleski żył jak najskromniéj, tak dalece, że nie był w możności sprowadzić i utrzymać rodziny swojéj; zostawił żonę z dziećmi na Wołyniu. Nie mogąc dla interesów z Petersburga wyjechać, lat dziesięć dzieci swoich nie widział, i majątku nie zebrał. Nic bardziéj jego szlachetności i prawości nie dowodzi, jak przyjaźń serdeczna z najzacniejszymi ludźmi, z Józefem Zaleskim, urzędnikiem sądu głównego w Żytomiérzu; Józefem Tążewskim, deputatem izby cywilnéj wołyńskiéj, najczcigodniejszym, najmilszym człowiekiem; i z Ignacym Klembowskim. Wielkie usługi czynił prowincyi wołyńskiéj. Wszystkie interesa obywateli i ogólne zależały

od wyroków w Petersburgu. Nikogo nie było tam znanego, i tak zacnego, aby się można mu było powierzać. Jak tylko Leon Zaleski stanowisko, odpowiednie swéj zacności i wykształceniu umysłowemu wyrobił, wszyscy się do niego udawali. Zaszczycał go swoją ufnością prezes Piniński, patryarcha wołyński, i prawników niegdyś mecenas, deputat trybunału lubelskiego, mąż doświadczony, najbieglejszy prawnik, obywatel szlachetny; z nim korespondował w interesach własnych i guberskich, i za jego pomocą utrzymał powagę sądu głównego w senacie.

Leon Zaleski miał ufność Wyleżyńskiego, Karwickiego, ich interesa prowadził; Błędowskiego, i księcia Michała Radziwiłła, gubernatora Giżyckiego, który się z przyjaźnią i serdecznością dla niego wylewał. Dwaj znakomitsi adwokaci wołyńscy w Żytomiérzu: Poradowski, odznaczający się niepospolitémi zdolnościami, i Ignacy Klembowski najcnotliwszym charakterem, sprawy wszystkie swoje powierzali Zaleskiego opiece. Taką pozyskał ufność, uszanowanie, że został ulegalizowanym plenipotentem gubernii wołyńskiéj. Marszałek guberski i dwunastu marszałków przyznali mu do wszystkich interesów guberskich w imieniu całego obywatelstwa plenipotencyą, szczególnie do obrachunku należności od rządu w znacznych sumach za prowijanty i rozmaite rekwizyta przez czas długoletnich wojen; z tego zaufania zacnie i szlachetnie się uiścił.

To, co powiedziałem, jaśniéj się jeszcze daje widzieć z własnych słów jego w listach, pisanych do przyjaciela i krewnego swego, Józefa Zaleskiego:

„Wiesz, z jaką kasą wyjechałem; przybyłem do téj „stolicy bez żadnéj pomocy, bez języka; to djabli człowieka „brali. Miarkuj więc, co się ze mną działo, kiedy przecho„dziłem dziesięć, dwanaście izb napchanych, i szukać; a „wszędzie: *szto, za czém?*

„Tobie tylko są wiadome moje nieszczęścia; miałem „majątek, zebrany bez żadnéj ludzkiéj krzywdy, straciłem

„go nie z mojéj winy, ale rewolucyami krajowémi, i nie-„szczęściami. Mam żonę i dzieci, nie mogę z nich miéć pod-„pory i pociechy w starości, od kilku lat ich nie widzę. „Oprócz ciebie jednego, nikomu się nie skarżę, bo ludzie są „skłonniejsi do szyderstwa, jak do prawdziwego użalenia się „i litowania nad bliźnim. Mało, mało jest bardzo ludzi two-„jego serca; znoszę więc wszystko z odwagą, w milczeniu, „połączoném z cierpliwością".

W Żytomiérzu, kiedy urzędował w piérwszym departamencie Baltazar Komorowski, coś się stało, o czém dobrze wiedziéć nie można, że opinija publiczna potępiała prezesa. Te kilka słów Leona Zaleskiego malują szlachetność i serce jego.

„Wiem, ile cię musiał Komorowski zmartwić; on to „z prędkości zrobił, z niezastanowienia się. Staraj się go wy-„mawiać przed drugimi, nie odstępuj go; z drugiéj strony, „on w przyjaźni ma dobre serce, nieleniwy, przeto nie gardź „nim. On jest dość nieszczęśliwym, a jeśli ty go opuścisz, „w kimże znajdzie przyjaciela; cały świat go opuści, bo do „tego jest najskłonniejszy. Tempore felici, multi numerantur „amici; fortuna perit, nullus amicus erit. Dla cnót jego, które „znam, mam dla niego zawsze szacunek; któż jest bez ale, „wszyscy jesteśmy ułomni."

Z pism prywatnych, poufnych Leona Zaleskiego przekonać się można, jako on zbliska patrzył i widział jasno, że już w roku 1819, 1820 we wszystkich wyższych sferach silna, acz ukryta była nienawiść Rosyan do Polaków; uprzedzenie, zazdrość, i usiłowanie szkodzenia im na każdym kroku. Robiono wszędzie tamy; im więcéj Polacy zyskiwali praw, im się bardziéj i lepiéj uorganizowali, tém potężniejszą była zawiść, i rosła chęć zburzenia wszystkiego. Oczekiwano zręczności, albo zmiany usposobień u cesarza. Kto zbliska patrzał, był u źródła, widział narodową, rosyjską nienawiść, chwilowo zamaskowaną, która nigdy tléć nie przestała aż do najja-

wniejszego wybuchu. W listach Leona Zaleskiego spotykamy ciekawe szczegóły.

„Hetmanowa Rzewuska, kobiéta warta ubóstwienia ca-„łego świata, ale ze szponów Orłowskiego wyrwać jéj nie „potrafię, a do reszty przeklęty Niemiec Waldstein zabił ją.

„Roku 1820 przybył generał-gubernator litewskich pro-„wincyj Korsakow; upominał się, aby pretensye tych guber-„nij były zapłacone, wynoszące dwanaście milijonów rubli „asygnacyjnych, i milijon rubli srébrem. Fakt bardzo rzadki, „aby Rosyanin i wojenny gubernator obstawał tak silnie „w obronie Polaków.

„Dnia 22 Febr. 1820 r. w domu Stanisława Potockiego „wielki panuje smutek. Pani Stanisławowa Potocka śmiertel-„nie chora, nie obiecują życia. Cała familija, zgromadzona „w jednym pokoju koło choréj, smutny wystawia widok. „Graf Branicki także nie odstępuje.

„Niechęci i zemsta za Komburleja robi nieprzyjaciół „naszemu gubernatorowi Giżyckiemu. Monarcha jest bardzo „za naszym gubernatorem; jeżeli pamiętasz, co ci pisałem „o burzy, że ta była, już się bardzo dobiérali do Giżyckiego, „ale monarcha kazał sza-pausza.

„W tym roku rozpoczęła proces rozwodowy pani Kali-„nowska, Potocka z domu, która potém wyszła za Czylisz-„czewa. Jéj plenipotent, Gomóliński, przybył w tym intere-„sie do Petersburga.“

Roku 1820, w miesiącu lutym wysłanym był na rewizyą do gubernii podolskiéj Chytrow, ważna figura; zasiadał w piérwszym departamencie i w wielu komitetach. Po śmierci ministra Wozmitynowa, który przychylny był dla Giżyckiego, cesarz naznaczył ministrem wewnętrznych interesów i policyi księcia Łabanowa Rostowskiego, który żądał, aby wprost się komunikować z cesarzem, nie odsyłając dzieł do komitetu ministrów; na to się cesarz nie zgodził, i ministrem został Koczubej. Wtedy podnieśli głowę Grecy, i zrobili z sobą ligę, bo mieli wziętość i poparcie u Koczubeja; Komburlej i Po-

tocka, Greczynka z domu, która w Petersburgu miała wielkie wpływy, a szczególnie u Miłoradowicza.

Żydzi bardzo niechętni byli dla Giżyckiego; pokąd był gubernator przedajny, wielkie zyski mieli, i rząd podradami rabowali. Masami się zjechali do Petersburga po powrocie senatora Baranowa, chcąc się dowiedzieć, jaki będzie rezultat téj rewizyi; i pragnęli gubernatorowi zaszkodzić, na czele ich byli: Rubinsztein, i Alperyn z Berdyczowa.

„Wielki książę Konstanty tu bawi, (pisze Leon Zaleski „z Petersburga), zakochany w Polakach, nic nie usłyszysz, „tylko: „u nas po polsku tak, u nas w Warszawie lepiéj.“ „Nudzi się tu, i na wszystkich krzywo patrzy. Onegdaj zro„biła się awantura. Przyjechał tu jakiś Jenicz, jeden z tych, „co w Kijowie świadczyli przeciw sowietnikowi, i zostali „ukarani. Na paradzie wystąpił z prośbą do monarchy, za„czął się cisnąć, pchać, i wołać po polsku: „Najjaśniejszy „panie, racz przyjąć prożbę odemnie, biédnego Polaka.“ Wielki „książę Michał odepchnął go, policya nie dopuszczała; wielki „książę Konstanty, usłyszawszy, poskoczył do niego, na w. „księcia Michała krzyknął: (не тронь), to Polak; odebrał od „niego prośbę, i oddał cesarzowi. Gorgolemu, policmajstrowi, „kazał miéć o nim staranie. Gorgoli wziął go z sobą do do„mu, zaprosił na obiad, i na słowo honoru puścił do stan„cyi. Drugiego dnia wezwał go Miłoradowicz, oświadczył, że „cesarz go uwalnia, prożbę rozbierze, że mu się podobała „jego odwaga; jeżeli zechce, będzie przyjętym do wojska“.

Z gubernij litewskich, dla odebrania sum należnych, był umocowany Supałjo, i sumy 700,000 rubli as. roku 1820 odebrał.

Roku 1820 ministrem wojny był Miller. Od ministeryum wojny zależało odebranie sum, dla gubernii wołyńskiéj należnych; bywał u niego Leon Zaleski, miał przystęp łatwy, i tak o nim pisze: „Trzeba się spieszyć, póki Miller jest „w ministerstwie, póki Konowniczyn nie powróci. Niekontent „Miller, powiedział mi, że porzuci, i radzi naszemu guberna-

„torowi, aby to samo zrobił: „bo tu poczciwym i cnotliwym „ludziom nie ma co robić.“ To są jego słowa.

Silną partyę, przeciwną Giżyckiemu w Petersburgu, broniącą Komburleja, nazywano Komburlejowszczyzną; gdyby nie cesarz, wzięłaby górę. Komburlej był tylko przychylnym dla byłego guberskiego marszałka Wacława Hańskiego; gdyby kto z Polaków był przedstawionym na wice-gubernatora, Komburlejowska partya zawszeby przeszkadzała. Na czele téj partyi była Naryszkinowa, Czetwertyńska z domu, która w roku 1819 wyjechała z Petersburga na cztéry lata do Paryża. „Największa nieprzyjaciółka Giżyckiego (pisze Zaleski), ale téż oberwała od najłaskawszego monarchy za protekcyę od Komburleja; kiedy podała cesarzowi jego pro„żbę, jak tylko spojrzał na podpis, rzucił na ziemię, i do„brze łajał. „Jak śmiesz podawać prożbę, i interesować się „za człowiekiem, który ssał krew twoich rodaków, którego „imię przeklinają, i ciebie wraz z nim przeklinać będą.“ „Żądał koniecznie, aby mu powiedziała, kto jéj dał tę pro„żbę, od kogo była proszoną, ale się wyłgała; powiedziała, „że żona Komburleja z płaczem jéj oddała.

Na końcu roku 1819 ustanowiony był komitet wołyński, głównie dla odsądzenia sprawy Radziwiłłowskiéj tamożni. Komitet rezolucye swoje odsyłał do rady państwa.

W radzie państwa największe miał znaczenie Arakczejew, i ministrowie: Gallicyn oświécenia, Gurijew finansów, i wojenny gubernator petersburski Miłoradowicz.

W piérwszym departamencie senatu zasiadali: Wasyli Łanckoj, który był przyjacielem Giżyckiego; Pestel senator, człowiek lubiący sprawiedliwość. Ober-prokurorem był Stałypin; Konowniczyn zajął miejsce Millera, jako minister wojny; Koczubej, minister interesów wewnętrznych, został wice-prezesem rady ministrów; Gallicyn, minister oświécenia, generalnym dyrektorem poczt.

Trzecim departamentem senatu trząsł senator Bołotnikow. Senator Strojnowski w wielkiéj był z nim przyjaźni,

i wielu dopomagał. W Petersburgu mieszkała pani hetmanowa Ożarowska; syn jéj generał, cesarski adjutant, w ciągłéj był wojennéj służbie. Generał Ożarowski bardzo był przyjazny dla Filipa Platera; wspiérał go, bronił, oddawna były związki familijne Platerów z Ożarowskiémi. Leon Zaleski pisze:

„Kerbal I. wygrywa z Nideckim. Nie trzeba się cieszyć „z ludzkiéj biédy, ale Pan Bóg prędzéj, czy późniéj karze. „Ów rycerz Kozłowski, komisyonier, co to był w Żytomié„rzu, pamiętasz? zdegradowany w sołdaty; téż generał Czer„niszew, i wielu innych.

„Praedestinata neminem fallunt, tak się stało ze mną, „który miałem was widziéć. Moje marzenia, moje rojenia, „abym był u was na świętach, poszły z wiatrem. Listy w in„teresach, które odebrałem, słodką imaginacyą rozpędziły „jak chmurę. „Cóż robić, trzeba uledz okolicznościom“, tak „Ankwicz powiedział, kiedy go prowadzili na szubienicę.“

Pisze o Petersburgu: „że co kraj, to obyczaj, a tu jest „taki, że nic zrobić nie można bez wdzięczności, którą goto„wizną wyrażać należy; a miasto tak drogie, co krok, to „rubel; tak się nie robi interesów, że mi nie przysyłacie po„trzebnych dokumentów. Co innego obywatelowi nie odpisać „na prowincyi, i posłańca trzymać dwie niedziele, co innego „mnie; muszę każdéj godziny ekspensować.

„Roku 1821 przybył Sperański, i bardzo jest czynny; „u niego o projekt i o ukaz bardzo jest łatwo.

„Litwa okrutnie krzyczy na rozbiory, spodziéwają się, „że je skasują, ale to pewno gorzéj będzie.

„Nie uwierzysz, jakim mię smutkiem i zgryzotą prze„jęły wiadomości odebrane o nowéj burzy Giżyckiego z mar„szałkiem Ledóchowskim. Masz wiele światła i doświadcze„nia, nie potrzebujesz mojéj rady. Mojém zdaniem, trzeba „ci się starać tak prowadzić, abyś z oboma mógł się zostać „na stopie przyjaźni, inaczéj, gdy się bardzo zaburzy, a ogień „aż tu wybuchnie, nie będziesz mógł zmitygować i wygasić;

„a nieprzyjaciele, których tu jest podostatkiem, mieliby wielką „broń w ręku.

„Hetmanowa Rzewuska pisała do mnie półtora arkusza „listu, zaklinając, abym się interesów jéj podjął; jeszcze się „nad tém namyślam, pewniéj, że odmówię. Niemiec Waldstein „brnie coraz daléj. Dawniéj pisałem do niéj, i Niemcowi ra- „dziłem, aby rady prezesa Pinińskiego słuchali, i jemu się „ozdali w opiekę. Musiałem hetmanowéj odmówić, tak już „wszystko popsute, nic poradzić nie mogę; ubolewa, że wszy- „scy odstępują w nieszczęściu.“

Roku 1821 wysłany został ukaz, ustanawiający komisyą tak zwaną konstantynowską, która najzupełniéj stan interesów hetmanowéj Rzewuskiéj pogorszyła.

Dnia szesnastego maja 1821 roku przysłany był ukaz do rządzącego senatu, datowany z Brześcia, uwolnienia od urzędu senatora Strojnowskiego; Rosyanie z tego bardzo się cieszyli i tryumfowali.

„Co mi piszesz o awanturach z jw. Ledóchowskim, to „mi serce rozdziéra; raz, że to jest największa plama dla „naszéj gubernii. Co tylko jedne kłótnie ustały, drugie się „zaczynają, a Rosyanie się cieszą, pana najlepszego w tém „utwierdzają, że Polacy niezdatni do rządu, tylko do fana- „beryi. Ja tu słuchać tego muszę. Spodziéwam się, że ty, „kochany Józiu, nie należysz do tego zaklęcia, aby nie by- „wać u marszałka guberskiego. To najsnadniéj zjadłszy do- „bry obiad, i opiwszy się węgrzyna, dać sobie takie słowo, „ale wejdź w grunt, czy to dobrze? Któż tedy będzie ogień „gasił, mitygował, remonstracye robił, kiedy wszyscy dali „słowo nie bywać. Powiédz kochanemu teraźniejszemu pre- „zesowi (Karwickiemu), że niedobrze, bo on powinien zawsze „być pośrednikiem, i miéć cierpliwość z swego powołania. „Proś, aby cię uwolnili od tego zaklęcia.

„Na Pana Boga pisz do Wyleżyńskiego, gdzie się znaj- „duje; niech przysyła jw. Wozmitynowéj piéniądze za jakąś „posesyą, którą od niéj wziął, bo niesłychanie wyrzeka; nie

„tylko jemu, ale się wszystkim Polakom dostaje, tak dalece, „że już oczów nie można pokazać. Podała prożbę do mini- „stra finansów, że ją oszukał, aby kazał wziąć w admini- „stracyą jego pięćset dusz dziedzicznych. Miała wyjechać za „granicę, nie pojechała; płacze, narzeka. U Gołownina cały „swój fundusz uwięziła, 170.000 rubli. Ten, umiérając, zo- „stawił dwa razy tyle długów, co wart cały majątek; na to „nie narzekają, tém się nie gorszą, a najbardziéj czernią „Polaków. Rosyanom zabrać fundusze, zbankrutować wolno.

„Książę Michał Radziwiłł niezmiernie męczy, czasu wiele „zabiéra, a za to obietnicami karmi.

„Cesarz wyjeżdża na kilka dni do Arakczejewa, do dóbr „jego. Sperański najwięcéj przesiaduje w Carskiém Siele. „Wendemejer, oper-prokuror, ten sam, co był z Siwersem na „Wołyniu oddany pod sąd, ober-sekretarzem. Jest tu projekt „ustanowienia senatu dla sybirskich gubernij w Kazaniu, a „w Kijowie dla małorosyjskich i naszych.

17 Juni, 1821.

Leon Zaleski."

„Sperański w wielkich łaskach. Co tam za pojedynek „miał miéć nasz gubernator z generałem. Jakiś odstawny „major Mężyński zrobił o tém donos. Minister Koczubej na- „zwał naszego gubernatora płochym; donos u siebie zosta- „wił, nie wiem co to będzie. Co to za zgroza tu słuchać „o tych kłótniach i awanturach znowu gubernatora z Ledó- „chowskim; człowiek chorować musi. Wczoraj byłem u Si- „wersa na pożegnaniu, przysłał za mną, bo na trzy niedziele „wyjeżdża. Zastałem kilku senatorów, bo teraz znowu na „wysokim stopniu, nagadali o tém. Sivers się zaklinał, że „napisze do cesarza, aby posłał senatora.

„Prezesem komisyi rzewuskiéj utwierdzony Ledóchow- „ski; do senatu zostawiona wolna apelacya. Nieszczęśliwa „kobiéta, nie ma żadnego przytułku, ani grosza; wszystko „dożywotnie i niedożywotnie zabrane, dla nieszczęśliwego

„syna ani grosza, ani o tém wspomnienia. Nieszczęśliwe ofiary „niemieckiéj intrygi.“

16 Julii, 1821 r.

„Platery się rozbijają, na wszystkie pazury biorą, ni„czego nie żałują, aby Filipek znowu do was wlazł; mini„ster finansów za nim. Bronię się, jak mogę. Nic nie mów „jw. Giżyckiemu, boby się zgryzł, a jeszcze nie ma nic „pewnego.

„Daruj mi, mój Józiu, ale piekło te kłótnie i zawzię„tości u was porobiło: prosiłem cię i zaklinałem, abyś był „neutralny w kłótniach z Ledóchowskim; sam pisałeś, że „uznajesz to za sprawiedliwe, a przecież inaczéj się poka„zuje. Przy mnie powiedziałeś mu, że bez jego wiadomości „objaśnienia nie poślecie, a przecież ono tu przyszło, a on „o tém nie wiedział, i ja bez informacyi się zostałem; gdy„bym się nie pilnował w senacie, interes by przepadł, a ja „mój honor stracił, i za fałszywego był uznany; bo on mnie, „jak ci wiadomo, ten interes oddał, i pieniądze. Tak się nie „godzi, jak cię kocham.

„Skarga już od żydów jest na Karwickiego, i wy w niéj „jedni pod łóżkiem, drudzy w kominie, inni w szafie. Na co „Karwickiemu było wdawać się w zgodę z Hillerem i z tym „rozbójnikiem Rubinszteinem; niechby był to robił Twardow„ski, jak miał zlecenie, albo jaki partykularny, a nie za„stępca gubernatora. Bóg wié, co z tego za koniec. W uśmié„chach, w żartach robicie plany, nad którémi trzeba się za„stanowić, i które mają konsekwencyą. Od żydów, jak od „psów wściekłych uciekać trzeba. Bykowski zdrów, i pewnie „serdecznego śmiéchu ze dwie beczki z siebie wypuścił.“

10 Sept., 1821.

„Na wiosnę chciałbym koniecznie wyjechać do wód, „mnie tu nietylko klimat męczy, ale i zgryzoty, osobliwie „z interesami jw. Giżyckiego, interes z Ledóchowskim, i nie-

„szczęsna kłótnia. Plater Ignacy chce oczyścić swego brata, „a Giżyckiego potępić. Minister finansów chce ten interes „wprowadzić do komitetu ministrów, więc sobie wystaw moje „położenie. Przytém nieprzyjaciół wszędzie pełno; co mąk, „co pracy, co zgryzoty, a przytém jeszcze co kosztu, a na to „funduszu żadnego. Pisałem ci już, że prokuror u was nie „będzie, na predsiedatela do Kazania idzie. Na jego miejscu „będzie Serbinowicz; nie wiem czy będzie co lepszego, jest „to prawie Polak, edukował się w Wilnie, mówi i pisze po „polsku, ale co do charakteru, nie wiem, czy co zyskacie.

„Serbinowicz okazał się najgorszym, a szczególnie gdy „w komisyi Rzewuskiéj zasiadał. Pisałem ci o donosie ma„jora Mężyńskiego względnie pojedynku gubernatora Giżyc„kiego z księciem Wołkońskim. Cesarz o pojedynku kazał „śledzić. Filip Plater usunięty od urzędu roku 1821 ukazem „cesarskim, a mianowany wice-gubernatorem książę Fryderyk „Lubomirski; ale się udał do Petersburga, i usprawiedliwił „go (оправдалъ) komitet ministrów, i pozwolił mu zajmować „urzęda. Ignacy Plater tu jest oddawna, a Filip onegdaj „przyjechał. Dzieło raportu Baranowa, i objaśnienie Giżyc„kiego będzie roztrząsane w senacie i w komitecie ministrów. „Komburlej nie zaśpi; trzech najważniejszych ministrów będą „się starać pogrzebać Giżyckiego.

„Wiele sobie złego Giżycki narobił kłótniami i gwałto„wnościami z Ledóchowskim. Prosiłem, zaklinałem, wyjeż„dżając, aby ile możności tego unikać. Ciebie nie Pan Bóg, „ale jakieś nieszczęście w to wmieszało. Nieprzyjaciele Gi„życkiego na wielki kamień zakroili. Oświadcz jw. guberna„torowi, aby się obejrzał w swojéj kancelaryi; bo tu każdą „bomagę, co mnie przysyła, oni wprzód mają i wiedzą. Niech „się zbyt wielu osobom nie powierza. Po tém wszystkiém, „co piszę, możesz się domyśléć, co się tu dzieje. Pewnie „ktoś zjedzie wprost od monarchy, niech się na to przygo„tuje; jeżeli to wszystko z zimną krwią i rozwagą przetrwa, „nic mu sam djabeł nie zrobi. Cały świat wié, że niewinny,

„ale tu ma wielkich nieprzyjaciół. Komburlejowa w żałobie „ze łzami wszędzie szuka zemsty za męża, mówiąc, że go „zabił; chociaż on zamęczył się rozpustą, każdy to wié. „Wszystko to powiédz, zaklnij o rozwagę i cierpliwość. Wielka „burza, wszystkie siły naciągnięte, bardzo się lękam, aby „nieprzyjaciele nie przemogli, i tego poczciwego, cnotliwego, „niewinnego człowieka nie zgubili. Platerowi koniecznie się „gubernatorstwa chce; niczego nie żałuje, do czego go pod- „sycają.

17 Novembris, 1821.

Leon Zaleski."

„Książę Michał Radziwiłł w materyi piéniężnéj, uwa- „żam, że sam cienko przędzie. Całą nadzieję miał na sprze- „daży produktów w Memlu; spodziéwał się przeszło 30.000 „dukatów, ale się to na niczém skończyło. Szyper jego pro- „dukta złożył, a nic nie sprzedał; bardzo zgryziony. On tu „poniósł wielkie wydatki, i w żadnéj sprawie zupełnego nie „ma końca. Gdyby mnie nie ratował, tobym już dawno zgi- „nął; prędki, burzliwy, ale umié czuć, kiedy mu kto co do- „brego zrobi. Wyjeżdża, sam na drogę pożycza, a mnie ra- „tuje i ratował. W smutku mię zostawia, pomagał mi wiele, „i w chorobie więcéj od służącego pilnował. Staraj się mu „tam okazać wdzięczność. Na tego człowieka można racho- „wać w nieszczęściu.

„Z powodu tych nieszczęśliwych kłótni, marszałek Le- „dóchowski przysyła pisma jedne po drugich do ministra, „naturalnie gubernatorowi nieprzychylne. Po bytności cesarza „w początku maja, zaburzenia między Giżyckim a Ledóchow- „skim koniec wezmą. Karwickiego po bratersku uściskaj, ale „bale daje, a swoje interesa opieszale prowadzi.

„Filip Plater, bawiąc tu w Petersburgu, podał do mi- „nistra oświécenia Galiczyna projekt, aby komisya edukacyjna „sprawy długów stanowczo sama bez apelacyi osądziła.

„Wacław Rzewuski 75.000 rubli na liceum wołyńskie „zapisał. Projekt ten nie przyszedł do skutku pomimo szczé„rych usiłowań Platera, i najlepszych chęci Wacława Rze„wuskiego. Komisya bowiem ad hoc wyłącznie ustanowiona „w Konstantynowie, szczególnie gdy zasiadł Serbinowicz, naj„zupełniéj zrujnowała Rzewuskich.

„Przyszły prożby do senatu i do ministra Koczubeja „na gubernatora Giżyckiego od Stanisława Sosnowskiego, „Rogozińskiego, Szczepkowskiego, urzędników z ostrogskiego „powiatu, i od Żukowskiego z konstantynowskiego powiatu; „zawsze wprowadzają się nowe historye".

Trudno uwierzyć, jakie Polakom ciągle czyniono szykany. Wobec rządu departament piérwszy sądu głównego był wyżéj postawiony od drugiego. Prezes piérwszego departamentu zastępował gubernatora. W opinii obywatelskiéj więcéj poważano drugi. W piérwszym sądziły się sprawy kryminalne; a cywilne, które żywiéj obchodziły, w drugim. Do drugiego dobiérano znakomitszych, zdolniejszych, zacniejszych ludzi. Radca od korony w drugim departamencie izby cywilnéj wołyńskiéj był Polak i zacny człowiek Józef Zaleski. Wszyscy się tém cieszyli. Całe grono urzędników było polskie, złączone jednomyślnością. W piérwszym departamencie, gdzie sprawy tylko były aresztantów, kryminalistów, radcą sowietnikiem był Moskal Hrehorowicz. Za rozmaite nadużycia Giżycki go usunął. Nietylko, że go ukazem senackim na urząd zwrócili, ale umieścili go w drugim departamencie, a Józefa Zaleskiego przenieśli do piérwszego; co największą było dla wszystkich, bez żadnego powodu uczynioną szykaną. Takich przykrości nieustannie Polacy doświadczali.

O Leonie Zaleskim wspomniałem dla tego, aby się zbudować z prawnika plenipotenta, który najzawilsze, najtrudniejsze interesa publiczne i prywatne ułatwiał, przywodził do najpomyślniejszego rezultatu, sumy obywatelskie wydźwignął; Radziwiłłowskie tak trudne interesa rozwikłał i wy-

grał; a Boga w sercu miał, imię jego wspominał, w listach do przyjaciela i krewnego, Józefa Zaleskiego, z tém się uczuciem zawsze wylewał. „Co Najwyższy naznaczył, to się stanie, i będzie złe, czy dobre. Jemu się polecić, a starać się, jak można, aby człowiek sobie nic nie miał do wyrzucenia. Nie martw się, nie gryź, zdrowie, to największe szczęście i bogactwo; Pan Bóg nas nie opuścił i nie opuści.“

W Petersburgu przy Leonie Zaleskim był pan Bykowski, który mu w interesach pomagał; kiedy był chory Zaleski, albo wyjeżdżał do wód, dla pilnowania interesów wołyńskich Bykowski przyjeżdżał. Bykowski do Józefa Zaleskiego z Petersburga pisze: „Nie możesz sobie wyobrazić, „jak są tu obumarłe zabawy, czcze rozhowory, ucisk aż do „unudzenia. Wszystko to robię dla miłości kochanego na„szego generała; inaczéj za nic w świecie nie podjąłbym się „tego. Tu życie jest niewolą, trzeba pilnować godziny, w ciągłéj być subjekcyi, o rozrywce własnéj zapomnieć. Nie bar„dzo zdrów jestem, bo się nudzę.“

Jest to ten sam Bykowski, o którym pisał Leon Zaleski, „że wypuszczał po dwie beczki serdecznego śmiéchu.“ Z listów Bykowskiego z Petersburga wyjątki o faktach i ludziach nas obchodzących umieszczam.

„Chwała Bogu, że potrafiliście ułagodzić naszego dro„giego pana Giżyckiego z Grzybińskim (marszałkiem żyto„miérskim); niech to będzie kléjona porcelana, byle się „trzymała. Starajcie się, ile możności, aby tu nic nie przy„chodziło, a w domu wszystko można. Ile tu jest wrogów, „trudno wyrazić; czychają tylko, aby znaléźć lada powód do „oczernienia.“

Roku 1818 (wtedy w Petersburgu mieszkał Adam Rzewuski, niegdy kasztelan witebski, a wtedy senator cesarstwa). „Rzewuski zdaje się być przyjacielem Giżyckiego, i obiecuje „popracować nad zmianą opinii, bo wiele tutaj może. Jeżeli „schwyta istotną rutynę, będzie wiele znaczył w senacie...

„Sekretarz księcia Eustachego Sanguszki prosił w jego „imieniu o portret cesarza. Donoszę, że tu jest znakomity „malarz Oleśkiewicz, ceniony jest jego talent; oświadczył, „iż może podjąć się téj roboty, chciałbym tylko wiedzieć, „w jakim chce go mieć ubiorze? W Heremitażu przez sła„wnego Gerarda jest zrobiony w mundurze wojskowym, co „podobno cesarz najlepiéj lubi, podobieństwo duże, uważają „ten portret za najlepszy. Powiedział Oleśkiewicz, że por„tretu inaczéj nie zrobi, tylko za 3.000 rs. bez ram.

„Książę Łabanow proponuje mi płynąć na jego frega„cie własnéj o dwunastu działach, dla zwiédzenia Sweaborga „i brzegów Finlandyi. Przystanę na projekt dla rozerwania „się nieco i zapróbowania żeglugi; uprzedzam wcześnie, że „bardzo czerkieskie doniesienia o interesach mieć będziecie, „uwiadomię ogólnie, o szczegółach zaś ani pisnę, bo niepo„dobieństwo, czasu nie wystarcza. Gdyby można, aby co „miesiąc kto z naszych stron przyjeżdżał, a drugi stąd od„jeżdżał, możnaby przynajmniéj z nim się nagadać o przy„jaciołach. Jeśli mnie bardzo zakorci, gotów jestem wszystko „rzucić, i poskoczyć na perekładnych w swoje strony.

Roku 1819. „Czego oni chcą po Wołyniu, w porówna„niu drugich jest jak diligens szkolny, przeciw hebesów. „Czémże Białoruś popisze się? Nędza prowincyi, zdziérstwo, „nieporządek; chlubią się swoją wysadzaną drogą. Dzieło lat „cztérdziestu, ziemia górzysta, nie nazbyt piaszczysta, bez błót, „i bez niskodołów, to się udało. Urządzenie poczt jest z wiel„kiémi nadużyciami. Mówią, generał-gubernatorem w Białéj„rusi ma być Ertel, który jest teraz z całą familiją w Tyflisie.

„W. książę Mikołaj jest teraz w Bobrujsku, gdzie roz„poczęto wielkie roboty koło twierdzy, która ma być znacz„nie powiększoną. Z każdego powiatu mińskiéj gubernii ka„zano dać po 484 podwód do téj roboty; jest tam i kilka „pułków, oraz sapery i pijoniery. Generał inżynierów Open„dorf tam pojechał. W. książę Michał, zaproszony od brata, „pojedzie do Bobrujska. Mińczuki żądają Sulistrowskiego, bo

„już nie żyje, a Siecewicz, mówią, bardzo ciśnie, chcąc się „w górze zasłużyć. Smutny stan, chcąc być dobrze widzia„nym od rządu, trzeba się narazić prowincyi; chcąc być od „niéj kochanym, wszystkiego z góry lękać się należy.

„Petersburg jest piękne miasto; jest-to perła wśród pu„styni; o wiorst kilkadziesiąt jeszcze się człowiek nie domy„śla, że jest bliskim ogromnéj stolicy.

„Dziś proszony jestem na obiad do senatora Strojnow„skiego. Ten pan, nie najlepiéj tu uważany, zleniwiał, zbo„gaciał, i nic nie robi; podobno wkrótce wyleci.

„Senator Adam Rzewuski ślicznie tu dotąd stoi. Monar„cha do niego jednego kilka słów z uprzejmości przemówił „w czasie prezentacyi u dworu, co tu wielkie wrażenie zro„biło. Audyencyą, po wyjeździe krola pruskiego, miéć bę„dzie. Cesarz przeprowadzi króla pruskiego do Narwy, dru„dzy mówią do Rygi. Festyny tu ciągłe; dnia 30 Junii bę„dzie fajerwerk wielki w Orancenbaum, piérwszego Julii illu„minacya i maskarada w Peterhofie, dnia trzeciego manewry „morskie w Kronsztacie, czwartego manewry wojska, piątego „wyjazd. Drożyzna niesłychana.

„Proszę was, przyślijcie mi przez piérwszą okazyą, „którą miéć prędko będziecie, ze dwa tuziny kart polskich, „ze cztéry tuziny kart francuskich, ale w pięknym gatunku, „gdyby lipskich, bo mi tu są bardzo potrzebne; polskich „choćby więcéj, nie odmówcie mi téj łaski, i żeby, co się „zowie, były pięknego gatunku, najszczególniéj lipskie.“

Giżycki nazywał Bykowskiego Byczkiem. My teraz mieliśmy jemu podobnego na Podolu, który teraz został autorem; ale takim autorem, jak ten, o którym mówię, był plenipotentem.

Leon Zaleski w roku 1826 został w petro-pawłowskiéj twierdzy osadzonym, i tam umarł. Szczegóły i powody tego uwięzienia nie są dokładnie objaśnione; zdaje się, skutkiem donosu lub czarnéj intrygi, a to dla wstrzymania należnych obywatelstwu wypłat, do których odebrania miał plenipoten-

cyą. Gdzieby te się sumy podziały tak znaczne, że trzecia ich część, przeznaczona dla Józefa Zaleskiego, wynosiła przeszło 400.000 r. as., wiedzieć nie można. Leon Zaleski odebrać nie mógł, boby się przecie jakikolwiekbądź ślad wynalazł i został. Żona Zaleskiego z córką mieszkała bez funduszów po śmierci męża u krewnego swego, p. Jurskiego, który dzierżał zastawą folwark koło Połonnego. Syn jedyny, Hilary Zaleski, nic po ojcu nie odziedziczył, i procesował obywateli wołyńskich o procenta należne ojcu z umowy, za sumy, za rekwizyta odebrane. Tych sum rząd nie wypłacił; uwięziwszy z podejrzeń politycznych Leona Zaleskiego, tłumaczył się, że je Leon Zaleski odebrał. On ich nie odbiérał, boby były w rodzinie jego; a rodzina pozostała w ubóstwie, a sam umarł w więzieniu. Bardzo podobna, że po uwięzieniu Leona Zaleskiego, sumy, przezeń z mocy plenipotencyi odebrane, mu wydarto, skonfiskowano, nie dawszy mu głosu, uwięziwszy go aż do śmierci. Sumy za rekwizyta odbiérał potém Gracyan Lenkiewicz Ipohorski, marszałek guberski wołyński, ale nieznaczną już ilość, reszty, ostatki, tak więc utonęły i zniknęły sumy wielkie; obywatele wołyńscy ich nie otrzymali, ani rodzina Leona Zaleskiego. Nieszczęśliwy, umęczony został ofiarą, umrzéć musiał bez uwolnienia i obrony w ciężkiém więzieniu.

Zostawił wdowę z trojgiem dzieci, najstarsza córka Anna 1mo voto była za kapitanem artyleryi wojsk polskich, Bagińskim; 2. voto za obywatelem z Litwy Wodzbunem Potulickim; druga córka Klementyna za urzędnikiem warszawskiéj komisyi skarbu Miłabęckim, najmłodszy syn Hilary jest znany w literaturze pod imieniem Protasza; pisarz satyryczny, ale niefortunny.

Powiédzmy teraz o Józefie Zaleskim, który na Wołyniu ma zaszczytne wspomnienie.

Nie należał do rodziny Zaleskich, którzy na Podolu i Ukrainie znaczne dobra mieli i urzęda posiadali; był innego

herbu, Lis lub Bzura ze Smarżowa. Dom ten jest dawnym bardzo; szczyci się pochodzeniem od Marcina ze Smarzowa.

Roku 1038 lub trochę późniéj, ale przed 1053, za Kazimiérza Mnicha, Prusacy wielką liczbą zaatakowali Polaków mniéj licznych; obozowali w nieprzystępném miejscu. Marcin ze Smarżowa powziął myśl z oddziałem niepostrzeżenie przez niedostępne przedrzéć się miejsca, niespodzianie zajść z tyłu obozu; doszedłszy, dać znać wojsku dla rozpoczęcia ataku, który sam z przeciwnéj strony w ten moment popiérać będzie. Obszedł szczęśliwie pruski obóz, i za nim stanąwszy, na znak wypuścił strzałę. W ten moment rozpoczął się atak z obu stron; Prusacy na głowę zostali pobici. Wynagrodzono go klejnotem szlacheckim; zamieszczono w herbie Lisa (roztropność) i sygnał (strzałę). Pochodził z nad rzéki Bzury; herb więc jego był lis i bzura.

Zalescy, potomkowie jego, pisali się na Smarzowie i Zalesiu.

Herb ten ma w polu czerwoném na strzale białéj, żelazem do góry stojącéj, dwa jelce tak ułożone, że się jak dwa krzyże wydają. Nad hełmem z korony lis wyskakuje, w lewę stronę zwrócony, z podniesionémi przedniémi nogami, nóg tylnych nie widać, tylko pół zadartego, do góry ogona.

Pod Grünwaldém, między chorągwiami, dziesiąta była Zaleskich biała, na niéj liszka czerwona z wywieszonym językiem czarnym. Z téj rodziny pochodził Józef Zaleski, urodzony roku 1778, 15 lutego, zmarły 5 lutego roku 1830.

Był synem Marcina i Honoraty z Iłowniewskich, wnukiem Piotra Pawła i Anny z Cieszkowskich, prawnukiem Aleksandra i Heleny z Wierzbickich, pra-prawnukiem Jana Mikołaja i Maryanny z księstwa Różyńskich. Miał rodzoną siostrę Franciszkę, która była za Michałem Wolskim, sędzią kowelskim, znanym powszechnie jurystą. Wolski w imieniu swéj żony wytoczył proces sukcesorom książąt Różyńskich,

który, jak mówią, do 200.000 złp. kosztował; wygrana na 67.000 złp. wyniosła.

Józef Zaleski w piérwszéj młodości swojéj został delegowanym do oddziału generała Kochowskiego, jako komisarz pocztowy; dostał się tą drogą do Warszawy. Jeśli się wydarzały interesa wołyńskie, starał się je ułatwiać. Po rozbiorze kraju był deputatem z kowelskiego powiatu szlacheckiéj komisyi.

Deputatem izby cywilnéj wołyńskiéj, radcą téjże izby, na tym urzędzie skończył życie 5 lutego 1830 roku.

Zostawił jedynego syna Michała, ożenionego z Rykalską dziedzica Starosielec.

Córkę Maryę za Hołowińskim, bratem arcy-biskupa, marszałkiem żytomiérskim.

Posiadał dobra ziemskie Lubikow, i wielką Lubikówkę w powiecie kowelskim. Ogólną uchwałą obywatelstwo wołyńskie jednę trzecią sum, przypadających i należnych za rekwizyta wojenne ustąpiło Józefowi Zaleskiemu, jako indemnizacyą kosztów przez niego podjętych w Warszawie w interesie ogółu, i za tyloletnie prace jego w urzędzie publicznym. Sprzedał dobra swoje w kowelskim powiecie dziedziczne, i za tę sumę kwitancye rozmaitym prywatnym osobom powydawane nabył, spłacając dwie trzecie części sumy w kwocie oznaczonéj osobom ustępującym, zatém znaczne należności już miał w sumach od rządu wypłacić się mających. Plenipotencyą dla ich odebrania dał majorowi Leonow Zaleskiemu. Z powodu jego uwięzienia i katastrofy, w któréj utonęły te należności, nic za życia swego nie otrzymał. Znękany tém, rychło umarł. Dopiéro po śmierci jego, opiekun małoletnich dzieci Seweryn Zaleski, marszałek żytomiérski, odebrał 30.000 rubli asygnacyjnych.

Ożeniony z Hejnczówną Józef Zaleski, nietylko miał udział w związku masońskim, ale głównie lożą żytomiérską kierował. Od roku 1822 mianował się najprzewielebniejszym loży rozproszonych ciemności na Wschodzie żytomiérskim.

Na Podolu i Ukrainie były dość zamożne i znane dwa domy Zaleskich Prawdziców i Saryuszów. Saryusze byli szlachtą dawniejszego rodu; wywodzili swój ród od Floryana Szarego, uważając się za powinowatych Zamojskich. Mieli od dawnych czasów dziedziczne swoje osiadłości. Prawdzice dorobili się fortuny, zostając w zarządzie majątków panów polskich, ale byli od Saryuszów zamożniejsi i bogatsi. Z ostatnich czasów rzeczypospolitéj Prawdzic Zaleski był totusem u Mniszcha w Wiśniowcu, i uformował sobie fortunkę. Małym kapitałem można było znaczne kupić wtedy dobra na Ukrainie; Zaleski téż nabył dwie wsie wielkie, synowie jego byli znani jako możni obywatele. Wiktor Zaleski, podkomorzy, trybunalczyk lubelski, znający prawo, i biegły w interesach, posiadał w skwyrskim powiecie dziedziczną wieś wielką, Rubczenki. Od niego o miedzę, w Rudemsele, mieszkał młodszy rodzony brat Stanisław, ożeniony z Sosnowską. Zbudował piękny dom i murowany kościołek w Rudemsele, był długo marszałkiem skwyrskim, żył hojnie, dawał często bale; w domu jego były sute srébra. Wiktor, podkomorzy zrobił wielkie kapitały, u obywateli je lokował, miał głowę i piéniądze, a przeto powagę i wziętość w prowincyi swojéj. W rodzinie rej wodził. Siostrzenice jego, panny Łąckie, zaślubiły bogatych obywateli: Jezierskiego i Straszyńskiego, którzy w pięknych domach wytwornie żyli i schylali przed podkomorzym, panem wujem, głowę. Obaj Zalescy byli bezdzietni; brat ich trzeci, Feliks Zaleski, dziedziczył Piatkę pod Cudnowem; ożeniony z siostrą po siostrze, Katerlanką, obywatelką z Warszawy, zostawił syna Józefa, kapitana wojsk polskich, najczcigodniejszego męża, powszechnie szanowanego w emigracyi, i Julijana, który sobie życie odebrał. Feliks Zaleski zadłużył majątek, ożenił się po raz trzeci z Kicińską, krewną metropolity Cieciszowskiego, który go po utracie majątku wspiérał, dając mu z dóbr Chwastowskich znaczną dzierżawę, od któréj nie pobiérał tenuty, albo bar-

dzo małą. Feliks Zaleski pogrzebany jest w Chwastowie, przy kościele jest jego pomnik.

Tych trzech Zaleskich Prawdziców bratem stryjecznorodzonym był Floryan Zaleski z Łyczów; tam piękny dom miał i ogród założył. W trybunale lubelskim kolegował z Józefem Morzkowskim, tam już miał z nim spory i bitwę, i odtąd dla niego powziął nienawiść, i ją zachował przez ciąg całego życia, będąc jego współobywatelem w gubernii kijowskiéj. Na wyborach chciał usunąć Morzkowskiego, ale mu ustąpić z upokorzeniem musiał; był totusem, t. j. pełnomocnym księcia Aleksandra Lubomirskiego. Dobra jego na Pobereżu sprzedawał; potém prezesem piérwszego departamentu sądów głównych kijowskich. Ożenionym był z Zaleską Saryuszowną, umarł bezdzietny. Stryjecznym jego bratem był Seweryn Zaleski, marszałek żytomiérski, dziedzic Pilip i Wołczyńca; gospodarz dobry, biegły administrator, i urzędnik poważany.

Była jeszcze jedna gałęź Prawdziców Zaleskich, dwóch braci rodzonych: Jan Zaleski, pisarz ziemski kijowski za czasów rzeczypospolitéj, po rozbiorze kraju piérwszy marszałek piatyhorski, ożeniony z Łącką; miał na Ukrainie dziedzicznych wsi dużych cztéry. Mieszkał w Krzywcu, dom jego był bogaty i ludny, bo go poważano i kochano. Córka jego starsza była za Walentym Rościszewskim, marszałkiem guberskim kijowskim; druga za baronem Taubem. Jéj syn, Henryk, w roku 1838 się wsławił. Syn Jana Zaleskiego, Wiktor, którego, dla odróżnienia od Wiktora podkomorzego, nazywano Wiktorkiem, ożenionym był z Proskurzanką; młodo zmarł, zostawiwszy jedną córkę, zaślubioną Baltazarowi Podhorskiemu. Linija ta zeszła bezpotomnie.

Brat jego na Podolu, Antoni, marszałek proskirowski, zostawił dwóch synów: Jakóba, marszałka dubieńskiego, i Wilhelma, który przez ożenienie i oszczędność zrobił fortunę znaczną. Ta linija ma licznych płci męskiéj potomków: dwóch synów z Jakóba, a pięciu z Wilhelma.

*

Bliski krewny, Wawrzyniec Zaleski, rządził fortuną marszałka Jana Zaleskiego w Krzywcu; miał w Bohatyrce dany dla siebie dom i pewien udział ziemi; tam się urodził wiekopomny wieszcz nasz Bohdan Zaleski.

Dwaj bracia Prawdzice Zalescy: Antoni i Jan rodzili się z Spendowskiéj; mieli rodzoną jednę siostrę za podkomorzym Saryuszem Zaleskim. Przez to małżeństwo połączyły się z sobą te dwa dotąd obce dla siebie domy; odtąd ciągłe były z sobą w małżeństwach ich związki.

Franciszek Salezy Saryusz Zaleski, podkomorzy, był jedynym potomkiem domu Saryuszów, miał brata starszego, który został na świecie, a sam wszedł do Jezuitów, do kolegijum w Krzemieńcu, przed samą ich kasatą. Po śmierci brata jeszcze nie miał święceń, rodzice go ze zgromadzenia odebrali. Ożenił się z Prawdzicówną Zaleską, mieszkał w dziedzicznéj wsi swojéj Pustowarni pod Skwyrą, a pani podkomorzyna w Krzywaczyńcach, na Podolu, w swoim majątku; na starość dwa domy składali. Mieli synów: 1) Jacka, prezesa piérwszego departamentu gubernii kijowskiéj, ożenionego primo voto z księżniczką Szujską, secundo voto z bogatą wdową bezdzietną Aleksandrową Podhorską z Antoňowa, Zaleską z domu, Prawdzicówną, rodzoną siostrą Wiktora, podkomorzego. Po dwakroć bogato się żenił; zostawił z piérwszego małżeństwa jedynego syna Floryana, ożenionego z księżniczką Domicellą Sapieżanką, dostojną i czcigodną osobą, córką księcia Janusza Sapiehy; 2) Mateusza, podkomorzego konstantynowskiego, ożenionego z Gadomską z Mecherzyniec, który miał dwóch synów: Jana i Karola. Piérwszy zeszedł bezdzietnie, drugi ma jednę tylko córkę; 3) Ksawerego, kapitana wojsk polskich, który odznaczając się, całą kampaniją Napoleońską odbywał, miał kilka orderów. Ożeniony był z Hołowińską, którego linija męska rozrodzona się utrzymuje. 4) Bonawenturę z Rybińską, bezdzietnego. Wiele oboje podróżowali, i z niémi Mickiewicz przebywał w Odesie i w Krymie. Przypisał im swoje sonety. Bonawentura młodo umarł;

utracili oboje znaczny majątek; Pani Bonawenturowa utrzymywała przez długi ciąg czasu pensyą w Kijowie.

Miał też podkomorzy kilka córek: jednę za Floryanem Prawdzicem Zaleskim z Łyczów, prezesem piérwszego departamentu; secundo voto za Golejewskim, znanym z burzliwego życia. Dwie za starościcem Cyryną; czwartą za Zgleczyńskim, secundo voto za Wasilewskim, wojskowym polskim; za Kuczalskim, i za Panem Miączyńskim, nauczycielem Floryana Zaleskiego, syna Jacka.

Zalescy rozrodzeni, i majętności na Podolu i w Ukrainie posiadając, nie mieli żadnych szczególnych zasług. Ozdobą ich rodu, największą znakomitością był Józef Zaleski, kapitan; i nieporównany, drogi dla całéj Polski wieszcz nasz, Bohdan Zaleski. Obaj z sobą nierozdzielnie na tułactwie mieszkali. Odznaczał się też Ksawery Zaleski, kapitan.

Prawdzice Zalescy byli otwartsi, szczérsi, więcéj lubieni; Saryusze, subtelni, misterni, do serc ludzkich nie przypadali. Wszyscy zdolni, ukształceni, zręczni; do ich fortun wpłynęły znaczne posagi, tém się utrzymali, i coraz się podnosili. Starsi, jeden się ożenił z Szujską, potém z Podhorską; drugi z Gadomską; trzeci z Rybińską.

Zaleski, herbu Dołęga, pułkownik wojsk rosyjskich, ożenił się z Lubecką, córką ministra Lubeckiego. Ojciec jego, dziedzic małéj wioski Sandrak, starannie, na wzór dla wszystkich kształcił i wychowywał swych synów.

Przyłączmy teraz list do Eligiego Piotrowskiego z wspomnieniem o wygnańcu na Syberyą, byłym deputacie sądu głównego, Antonim Pauszy, wysłanym na Syberyą w roku 1831, o którym obszerniéj zaraz mówić będziemy.

Tobolsk, 24 Augusta 1834.

„Załączając moje najpowinniejsze uszanowanie łaska-„wemu panu, mam przyjemność zawiadomić go, że list jego

„dnia 18 lipca datowany, z przesyłką, Antoni Pausza w ca-„łości odebrał, za co żądał po mnie, bym mu najczuléj po-„dziękował, za ten dowód drogiéj o nim jego pamęci. Bo „kiedyż ona najdroższą pamięcią przyjaciela nazwać się może, „jeśli nie w dzisiejszém nieszczęściu. Śmiało rzéc mogę, że „jak z nieba zleciały. Niech to panu Bóg nagrodzi, w każ-„dej chwili życia jego.

„Proszę cię, mój panie, pisuj do niego częściéj, a na „dowód wdzięczności jego, za odpowiédź przyjmij szczére, „przyjacielskie westchnienie. Odczytując pańskie pismo, „wspomniał o szczęśliwych chwilach z nim spędzonych; lecz „na pomysł przyszłości, smutne łzy oczy skropiły. Wielką mam „biédę z panem Ksawerym (Pauszą); dotąd nie chciał i nie „chce o panu Antonim pamiętać, pomimo tysiącznych próżb, „i kłótni listownych. Ani litości nié ma żadnéj; zawsze obie-„cuje, a nigdy nie dotrzymuje. Trzeba nam i tego w do-„datku, że Piotr (Moszyński) nas opuścił i pojechał do Sym-„birska na mieszkanie. Prawda, to jest wielka łaska, że „o połowę bliżéj do domu, gdzie fruktów zadosyć, na czém „tu zupełny deficyt. Ze znajomych tu nié ma nikogo. Wszyscy „są po różnych rozsadzeni okolicach. Już u nas mrozy wiele „zwarzyły; prędko spodziéwamy się téj uprzykrzonéj zimy, „bo od miłéj Berezowéj wiatry nas odwiédzają. Pisuj, panie, „pod jego imieniem; z miłą serca przyjemnością odczytywać „będzie.

„Najniższy sługa
Nikodem Lipski".

Antoni Pausza.

W korespondencyach tych mówiłem głównie o prowincyi wołyńskiéj, o jéj dziejach, które dla tych, co do téj prowincyi należą, są bardzo drogie, gdy życie niegdyś tak ożywione, czynne, społeczne, dziś okryte jest całunem grobowym.

Wielu znakomitych członków już w grobie, i rychło o nich pamięć wygaśnie. Nieprzyjaciel cudzoziemiec kraj zagarnął, domy i gniazda nasze wytępił.

W społeczném kole prowincyi wołyńskiéj znakomitsze miejsce zajmował zmarły niedawno Antoni Pausza; dla tych, którzy kochali Polskę, którzy jéj służyli, którzy się dla niéj poświęcali, dla niéj cierpieli, imię to jest znaném. Mąż ten, miłośnik ojczyzny, długo w Syberyi był na wygnaniu; od młodości nie zamknął się w domu, ale zajmował urzęda sądownicze; przyjaźń miał z ludźmi znakomitszymi i szlachetniejszymi prowincyi swojéj. Zamieszkał w Żytomiérzu, nie dla zabawy, ale dla pracy; urząd deputata sądu głównego izby cywilnéj chwalebnie i czynnie zajmował, i zaprzyjaźnił się z Izydorem Zakaszewskim, z nim żył nierozdzielnie i dawał przykład dziś już niewidzianéj przyjaźni i poświęcenia się, które było niegdyś znaném w starożytnych wiekach. Kiedy Zakaszewski umarł, oddał się Pausza najwyższéj rozpaczy; zbudował na Sokołowéj górze koło Żytomiérza w ustroniu kaplicę, do któréj chciał jego zwłoki przeniéść i sam zamieszkać, ale wypadki polityczne nadały życiu jego zupełnie inny kierunek. Kiedy w związku roku 1825, Rosyanie chcąc się z Polakami złączyć, wysłali agentów na Wołyń, Antoni Pausza był deputowanym z Wołynia, dla zrobienia umowy i układów. Gdy związek został odkrytym, wiele osób aresztowano, o Pauszy zapomniano, nie dośledzono. Z Hołowińskim do powstania roku 1831 należał i najczynniéj organizował zbrojne powstanie, w powiecie Owruckim liczniejsze od innych. Osądzony w katorżne roboty, wysłany na Syberyą. Szczegóły jego życia na wygnaniu, najlepiéj są znane Piotrowi Moszyńskiemu, który w Żytomiérzu był jego współurzędnikiem, potém towarzyszem niedoli wygnania, a zawsze przez całe życie serdecznym przyjacielem. Majątek Pauszów był do roku 1831 nie dzielnym; Antoni nié miał na własne imię fnrtuny, przeto szczęśliwie udało się zasłonić majątek od konfiskaty. Majątek nie był tak wielkim, jak nie-

gdyś Pauszów, ale wystarczającym dla Antoniego Pauszy, który namałém przestawał i zapragnął prowadzić życie pustelnicze. Brat jego Ksawery Pausza przez cały czas pobytu jego w Syberyi, zupełnie o nim zapomniał, żadnych nie przysyłał dochodów. Piotr Moszyński był jego jedynym przyjacielem i pomocą w niedoli Antoniego Pauszy. Antoni Pausza był bezinteresownym, praktycznym; mędrcem, w pogodzie ducha, zmianę losu przenosił; umiał się zastosować do swego położenia; jak najmniéj potrzebował, i powstrzymywał nawet gotową w czynieniu mu usługi przyjaźń Piotra Moszyńskiego. Wśród więźniów i wygnańców naszych Antoni Pausza dostojne imię pozyskał, współczucie, uszanowanie towarzyszów i dobrą sławę w narodzie. Przebywszy lat dwadzieścia pięć w Syberyi, po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II., po jego koronacyi, powrócił. Skromny, o sobie mało myślał, przeto szczegółowo o swojém wygnaniu nie napisał. Po powrocie pamiętnik Duklana Ochockiego był w obiegu, opisujący dzieje wołyńskie. Duklan Ochocki nié miał powagi, dostojności osobistéj, ani urzędu; opisał fakta błędnie, wielu ludzi oskarżył, przypisywał sobie znaczenie, którego nié miał. Pamiętniki jego, wydane przez Kraszewskiego, powagą jego imienia okryte, były czytane, wierzono im i przywiązywano nawet znaczenie i wartość. Antoni Pausza, oczywisty świadek i mający w prowincyi zasługi i wpływy, uczuł silnie obrazę wyrządzoną przez pana Ochockiego przyjaciołom i prowincyi; chociaż nigdy nie chciał opisać żywota swego, w obronie sławy współziomków, ośmdziesięcioletni starzec, stérany ciężkiémi trudami życia, drżącą ręką, niewyraźnym, bardzo trudnym do przeczytania charakterem napisał protestacyą, odpowiedź Ochockiemu. W niéj są szczegóły ciekawe dziejów Wołynia z jego czasów, które naoczny świadek, nieskończenie zacny i szlachetny człowiek opowiedział.

Ochocki oskarżał Józefa Zaleskiego, członka izby cywilnéj o intrygę, o wpływy na Giżyckiego. Poróżnienie, jakie nastąpiło Giżyckiego z Platerem, z Ledóchowskim, które tak

boleśnie dotknęło wszystkich, przypisuje Józefowi Zaleskiemu; kiedy Giżycki zupełnie rządził się własném zdaniem, i nigdy nikogo nie słuchał. Utrzymuje nawet Ochocki, że wpłynął Józef Zaleski na poróżnienie księcia Sanguszki z Giżyckim, co nigdy miejsca nie miało.

Pisemko to, gdyby było zaraz wydrukowane po wydaniu pamiętników Ochockiego, byłoby nieskończenie interesującém; ale Antoni Pausza nie drukował, w ręce prywatne złożył [1]). Gdy mi go udzielono, do pisma mego przyłączam, jako pamiątkę najczcigodniejszego męża.

Józef Zaleski, o którym tyle mówi Antoni Pausza, za którym się serdecznie ujmuje, był człowiek szlachetny, towarzyski, powszechnie lubiony, i miał powagę, która się opiérała nie na fortunie jego, ale na osobistéj zasłudze. Przyszedł do znaczenia długą pracą w urzędach; obywatele mieli dla niego uszanowanie i sympatyą. Wszyscy się u niego magnaci, szlachta zbiérali. Interesa publiczne, prywatne się u niego roztrząsały, kończyły, załatwiały. Dom jego był tak uczęszczany, zaludniony, że po nim, i przed nim równego nie znano; przyjmował wszystkich gościnnie, hojnie, całą fortunę na przyjęcie utracił: codziennie u niego po kilkadziesiąt osób obiadowało, wieczory także były przepełnione; nie było milszego, ludniejszego domu, w którym życie publiczne nie ustawało. Była to sala publicznych obrad. Józef Zaleski roku 1817 ożenił się z Franciszką Heinczówną, córką lekarza, a razem mistrza loży masońskiéj, żytomiérskiéj, był czynnym członkiem, i wielki miał w téj loży udział. Wielu ludzi szlachetnych i zacnych należało do lóż masońskich, nie wiedzieli, nie znali złéj ich strony, nie dostrzegli ducha nienawiści, rokoszu przeciw Kościołowi katolickiemu, dążności zniszczenia wszelkiéj religii. Masonowie z témi celami wtedy się maskowali, w Polsce wiązali się z patryotyzmem, zdawali się iść z nim jedną drogą do tego samego

---

[1]) Synowi Józefa, Michałowi Zaleskiemu.

celu, dla tego tylu ludzi uchwycili. Duch czasu jest porywający, że się mu ludzie oprzéć nie umieją. Antoni Pausza utrzymuje, że w loży żytomiérskiéj czyniono niewielkie składki na nieodzowne potrzeby; że się przeto nikt nie wzbogacił' i że Józef Zaleski, jak mu zarzuca Ochocki, nie korzystał, bo rachunki były najściśléj kontrólowane i prowadzone. Powstając na loże masońskie, Ochocki ma słuszność; ale nie z żarliwości religijnéj i przekonań katolickich to czyni, ale z urazy, że nie był przyjętym, pomimo swych starań.

Masonowie wszędzie, jak to widzimy, są pełni zawziętości, nienawiści; pracowali i pracują, aby prześladować, zniszczyć nawet religiją katolicką i wszystkie zgromadzenia duchowne; zbiérają wielkie pieniądze, którémi się członkowie związku tego wzbogacają. W Polsce członkowie lóż masońskich wszystkie swoje czynności kierowali ku oswobodzeniu ojczyzny, żadnéj krzywdy, prześladowania Kościołowi nie wyrządzając. Charakter polski, bliski starych tradycyj naszych tak się nie zmienił, tak jeszcze istniał i zachował naturę własną; zabójcze nawet wpływy jadowitéj masonii zneutralizował. Loże masońskie były obcym narzutem, cudzoziemskim napływem, trwały krótko i zniknęły bez śladu; nigdy nie wrócą do nas. Fakt niedawny przekonywa o szczególnéj opiece Boskiéj nad nami w tym względzie. Papiéry wszystkie loż masońskich, insygnia, przepisy, były wyłącznie u Józefa Zaleskiego złożone; pielęgnował je, zachowywał, strzegł syn Józefa Michał Zaleski, który nawet pewien stopień posiadał. Kiedy był aresztowany roku 1864, żona lękając się, aby go nie skompromitowały, wszystkie spaliła. Rzecz dziwna, że inne papiéry, korespondencye, ocalały, pamiętnik Pauszy, wyłącznie tylko papiéry masońskie zgorzały. Ręką kobiéty kierowała Opatrzność Boska; gdyby się masonja chciała uwiązać do nici dawnego swego w naszym kraju istnienia, już jéj z szczególnéj łaski Bożéj nié ma.

Przy najwyższym wstręcie i najzupełniejszém oburzeniu, akie we wzbudza mnie wszelki związek antireligijny, tajem-

niczo uorganizowany i działający; z których jest najstraszniejszym, najsilniejszym, najszkodliwszym związek masoński; sąd jednak bezstronny każe wyznać, że w początkach, przy wprowadzeniu masonii na Wołyniu, jéj członkowie, nawet silnie wplątani, nie utracili rodowéj, szlachetnéj, polskiéj prawości, szlachetności, i byli w społeczeństwie nawet użyteczni.

Antoni Pausza powrócił na starość do rodzinnéj ziemi; jakąż napełnił radością, pociechą, ziomków, którzy go po dwudziestu pięciu latach ujrzeli niezmienionego w duchu, w uczuciu, nawet silniejszego, wzmocnionego doświadczeniem, wytrawionego tyloletniém cierpieniem, i zawsze zajmującego się publiczném życiem. Roku 1859 w Żytomiérzu przy wyborze na marszałka guberskiego, gdy się toczyła walka Kraszewskiego z Mikuliczem, brał tak żywy udział, jak w młodości, i wiele się przyłożył dla złożenia publicznéj czci zacnemu Mikuliczowi. Od synowca otrzymał schedę mu należącą się; żył lat kilka pod własną strzéchą, przy ojczystéj skibie, w gnieździe własném. W domu swoim, po tyloletniém tułactwie życie zakończył.

Pamiętnik Antoniego Pauszy niemal w całości tu umieszczam:

„W Pamiętnikach Jana Duklana Ochockiego, są słowa „jego, znalazłem wiele myłek, niesprawiedliwości i fałszów. „Mocno dotknięty zostałem témi paszkwilami; postanowiłem „bronić sławy niesłusznie oskarżonych; ci bowiem zeszedłszy „z tego świata, bronić się nie mogą. Pan Ochocki najbardziéj dotknął ś. p. Józefa Zaleskiego, który trzydzieści lat „poświęcił na usługi obywateli gubernii Wołyńskiéj. Sam „przez lat dwanaście byłem świadkiem czynności tego człowieka, przez sześć lat zasiadałem z nim w sądzie głównym, „miałem zręczność go poznać w różnych zdarzeniach. Widziałem w nim szlachetność, charakter nieugięty, bezinteresowność, łagodność i poświęcenie się bez granic. Są jeszcze „i marszałkowie, który po zgonie ś. p. Zaleskiego w imieniu „obywateli, należności od skarbu monarszego dla gubernii

„Wołyńskiéj, ofiarowali dzieciom jego. Czyż to nie najlepszy „atestat o zacności ich ojca?

„Wzywam was w tak świętéj sprawie, współpracownicy „i przyjaciele ś. p. Józefa Zaleskiego, szanowni mężo„wie: Eligi i Konstanty Piotrowscy, Marcinie hrabio Tarnow„ski, Dymitrze książę Czetwertyński, Januszu i Mikołaju „Nowowiejscy, Teodorze Bobrze, Danielu i Piotrze Mężyńscy, „Piotrze hrabio Moszyński, Michale Czacki, Antoni Pora„dowski, Pawle i Janie Jełowiccy, Antoni Pruszyński, Ka„jetanie Podhorodeński, Władysławie i Henryku Załęscy, „Gracyanie Bajkowski, Romanie książę Sanguszko i wielu „innych, których pamięcią zasięgnąć nie mogę. Ci ludzie po„twierdzą moje i dadzą świadectwo o nieskazitelném życiu „ś. p. Józefa Zaleskiego.

„Roku 1802 nie pan Teleżyński, jak pisze pan Ochocki, „został prezesem drugiego departamentu, ale Michał Korze„niowski. Józef Zaleski był wybrany deputatem komisyi „legitymacyjnéj z Kowelskiego powiatu. Roku 1805 został „prezesem Tadeusz Teleżyński. Trzy lata usilnie pracując „stracił zdrowie i część fortuny swéj; nie skaził się żadną „interesownością. Deputatami byli: Józef Pausza mój stryj, „Józef Antoni Omieciński, Karol Dubiecki; marszałkiem gu„berskim Stanisław Worcell, podstoli koronny i kawaler; „prezesem piérwszego departamentu to jest kryminalnéj izby, „Józef Kalasanty Baczyński; deputatami: Józef Zaleski, Jan „Potocki.

„Wtedy oznaczony gubernatorem wołyńskim do Żytomiérza „przybył Michał Komburlej, który w początkach podobał się „wszystkim, potém przybyła żona jego z matką generałową „Buchanową, a nie Chruszczową, jak pisze Ochocki, i dwoma „córkami. Starsza wyszła za vicegubernatora Chruszczowa „i wkrótce umarła. Po skończonych wyborach, gdy się pre„zentowali urzędnicy, którzy mieli zostać w Żytomiérzu, za„praszał wszystkich, aby każdego dnia u niego bywali na „obiadach i wieczorach tańcujących. Komburlej przywiózł z sobą

„trzy muzyki: rogową, wokalną i instrumentalną. Komburlej „obligował żony urzędników, aby przywiozły z sobą na wie„czory i bale ładne panienki, które im wskazywał, a które „z swojémi matkami bywać tam nie mogły. Ogromny salon „Komburlejów był ozdobiony ładnémi panienkami, które „ładnie były ubrane, i bardzo dobrze tańczyły.

„Roku 1808 został prezesem izby cywilnéj Dymitr „książe Czetwertyński. Żona jego Slizniówna z domu, naj„najpiękniéj wychowana. Nowy ton nadali Żytomiérzowi; „w ich salonach najprzyjemniéj się bawiono; był tam wy„bór towarzystwa. Po skończoném urzędowaniu, zostawił „książe Dymitr Czetwertyński najlepszą o sobie opiniją, za„skarbił życzliwość całéj gubernii uprzejmém obejściem się, „szlachetnością w każdym kroku, i niczém nienaganném po„stępowaniem. Deputatami byli: Bartłomiéj Hulewicz, An„toni Woronicz, rodzony brat prymasa królestwa polskiego, „Jan Wyleżyński, który w tym roku, a nie w 1817, jak pi„sze pan Ochocki, był naznaczony wizytatorem szkół powia„towych. Pamiętam dobrze, jak egzaminował szkoły lubar„skie, i instytut panien.

„W roku 1808, wybrano na prezesa piérwszego depar„tamentu: Józefa Antoniego Dąbrowskiego; deputatami byli: „Leon Bajkowski, Leon Załęski, i Michał Trzeciak; Baczyń„czyński i Józef Zaleski, z powodu nieosądzonych wszyst„kich spraw, obowiązani byli zasiadać do ich ukończenia, „w naznaczonym czasowo departamencie. Marszałkiem gu„berskim został Alojzy Gostyński, który swego urzędowania „nie skończył, zastępował jego miejsce marszałek żytomiérski „Jan Zawisza.

„Roku 1811 został prezesem drugiego departamentu „izby cywilnéj Józef Kalasanty Baczyński. Deputatami: Jó„zef Zaleski, Wojciech Piotrowski, Stefan Dunin, który się „prędko uwolnił; miejsce jego zajął Eligi Piotrowski. Pre„zesem piérwszego departamentu był J. Nepomucen Trypol„ski; deputatami: Karol Pruszyński, Joachim Chamiec, To-

„masz Suryn; marszałkiem guberskim, Wacław Hański. Pre-„zes Raczyński był człowiek bezinteresowny, ale opieszały, „nieczynnie się zajmował, dla własnych interesów na długo „się oddalał do Petersburga. Miejsce jego zastępował pre-„zes piérwszego departamentu Jan Trypolski [1]). Ten był „czynny, z tęgim charakterem; prawo krajowe, procedurę „znał doskonale. Znając go nie można było pomyśléć, aby „ktokolwiek mógł miéć wpływ na zdanie jego. Deputaci: „Eligi, Wojciech Piotrowscy, nie dozwoliliby, aby nimi rzą-„dzono. Nie mógł przeto Józef Zaleski, jak pisze Ochocki, „rej wodzić w departamencie.

„Roku 1814 po Baczyńskim, prezesem drugiego depar-„tamentu został Józef Antoni Dąbrowski; deputatami: Józef „Zaleski, Eligi Piotrowski, Antoni Grodecki. Prezesem piérw-„szego departamentu, Erazm Pruszyński; deputatami: Ig. Zu-„zuliński, Mikołaj Polanowski. Marszałkiem guberskim je-„dnomyślnie obrany generał-major Bartłomiéj Giżycki, ale „wprędce naznaczył go cesarz Aleksander gubernatorem wo-„łyńskim. Urząd guberskiego marszałka spełniał kandydat „jego Henryk Iliński.

„W roku 1815 naznaczony był przez cesarza senator „Sievers dla odkrycia nadużyć Komburleja, który był na „prawach generał-gubernatora. Ciągnęła się ta komisya wię-„céj roku. W ciągu tego czasu, jeździł Sievers do Petersbur-„ga, dla widzenia się z cesarzem. Przed jego wyjazdem oby-„watele gubernii wołyńskiéj dawali dla niego bal. Zjechało „się bardzo wielu obywateli do Żytomiérza, wszyscy powia-„towi marszałkowie. Na tym balu gospodarzami byli: gu-„berski marszałek i powiatowi; honory balu robili, spotykali „wchodzącego, pili jego zdrowie, wychodzącego odprowa-„dzali do karety. Pan Ochocki pisze, że był na tym balu „gospodarzem, i jeździł damy zapraszać; to jest śmiészne

[1]) Ze Szczeniowa, ojciec Trypolskiego, prezesa sądu głównego kijowskiego.

„nie warto nawet odpowiadać, i najoczywistsza nieprawda. „Mógł się kuchnią zajmować, temu nie przeczę. Po powro„cie Sieversa nadużycia wykrytémi zostały, oddano pod sąd „Komburleja, vice-gubernatora Chruszczowa, prokurora Ku„rutę. Wszyscy urzędnicy okazali się winnémi; kazano są„dzić w piérwszym departamencie. Senator Sievers polecił „prezesowi Dąbrowskiemu sądzić tę sprawę. Od ósméj go„dziny do drugiéj, każdego dnia musiał zasiadać w cywil„nym departamencie; dopiéro po obiedzie przyjeżdżał roz„biérać to dzieło w piérwszym departamencie, gdzie i ja „zasiadałem. Męczyliśmy się okropnie; dla mnie, wówczas „młodego, wielka była przykrość pracować tak mozolnie; zo„stało jednak miłe wspomnienie towarzystwa prezesa Dą„browskiego, który był wesoły, umiał się zastosować do każ„dego; pomimo różnicy wieku, najmiléj mi było z nim czas „przepędzać. Widząc mię zmęczonego przerywał pracę, aby „mi dać czas do wytchnienia, i zabawiał mię różnémi we„sołémi dykteryjkami, z których niektóre i dziś pamiętam. „Prezes Dąbrowski wielką miał pasyą do kart; miał tyle „mocy nad sobą, w czasie swego urzędowania nigdy nie „grywał w Żytomiérzu, ale za to kiedy wyjechał na wieś, „to umartwienie sowicie sobie wynagradzał. Po rozpatrzeniu „dzieła, uznaliśmy wszystkich urzędników winnymi, i stoso„wną oznaczyliśmy karę. Wyrok nasz odesłano do senatu. „Wyjechał Komburléj do Petersburga, ciągnęła się ta spra„wa aż do jego śmierci; potém wszyscy uwolnili się z pod „sądu i pootrzymywali dla siebie stosowne miejsca. Z wiel„kiéj chmury, spadł mały deszcz; wszystko się skończyło. „Po p. Chruszczowie naznaczony był vice-gubernatorem Snar„ski, brat księżnéj Witgensteinowéj, był krótko. Senator „Sievers na usilne prożby Giżyckiego przedstawił na vice„gubernatora Filipa Platera, i ten przez cesarza vice-guber„natorem mianowanym został.“

Tu dość w obszérnych wyrazach użala się Pausza na Ochockiego za zdania fałszywe, które popisał, że Józef Za-

leski przez podrzędne osoby do loży należące wpływał na poróżnienie Platera z Giżyckim, że Plater należał do loży warszawskiéj, przeto pogardzał lożą żytomiérską. Loża zatém żytomiérska starała się go upokorzyć, ukarać, wystrychnęła go na gniéw, uniesienie się Giżyckiego. Tymczasem Plater do loży masońskiéj warszawskiéj, i do żadnéj nie należał. Józef Zaleski i wszyscy, którzy kochali Giżyckiego, chcieli ten spór zagasić; był bardzo gorszący i dotkliwy, zaledwie Polacy bowiem otrzymali wyższe urzęda, na nich jakby się sami utrzymać nie chcieli, i rozpoczęli zawziętą kłótnię. „Starano się ich pogodzić, nie było żadnego spo„sobu; obaj byli zbyt uparci i zawzięci, aby czyjekolwiek „uwagi na nich podziałać mogły. Plater miał charakter „satyryczny, lubił z każdego się naśmiéwać, nie przepuszczał „nikomu, p. Giżyckiemu i saméj pani Giżyckiéj, i to było „piérwszą przyczyną téj niechęci; potém jeszcze większe przy„były niesnaski. Pan Giżycki mocno był obrażonym jedném „urzędowém pismem Platera, które dla siebie szkodliwém „i przykrém widział. Zbliżyć już ich wtedy nie było po„dobna; honorowego zadośćuczynienia Plater przyjąć nie „chciał.

„Roku 1816 cesasza Aleksandra I, będącego w Żytomiérzu „obywatele gubernii wołyńskiéj zaprosili na bal. Gospoda„rzami byli: gubernator Giżycki, marszałek guberski Iliński, „i powiatowi: żytomiérski Seweryn Zaleski; nowogrod-wo„łyński Wojciech Woronicz, brat rodzony Pawła, arcy-bisku„pa i prymasa; owrucki Józef Pausza; rowieński Gracyan „Leńkiewicz; dubieński Jan Mołodecki; krzemieniecki Win„centy hrabia Tarnowski; kowelski Ksawery hrabia Mią„czyński; włodzimiérski Krzysztof Miaskowski; zasławski Jan „Bejzym; staro-konstantynowski Aleksander Kochanowski; „łucki Stanisław Lipski; ostrogski Józef Kalasanty Małyń„łyński. (Ochocki pisze, że on był gospodarzem tego balu). „Bal dla cesarza był w teatrze; scenę zerwano z parterem, „loże dolne pokasowano, ogromna utworzyła się sala. Miku-

„szewski i Chuchrowski pracowali nad transparantami i ca-„łą iluminacyą. Artur hrabia Potocki mieszkał w Żytomié-„rzu, naznaczony z Petersburga dla asystencyi senatora Sie-„versa. Z nim często chodziliśmy do teatru przekonać się, „czy dobrze będzie tańczyć na podłodze wybitéj suknem; „przekonałem się, że nierównie lżéj się tańczyło, jak na wo-„skowanéj posadzce. Po przybyciu cesarza do domu guber-„natora dnia 14 września, Giżycki prezentował wszystkich „urzędników. Szedł z listą w ręku obok cesarza; mianował „każdego po imieniu, nazwisku i urzędzie. Kiedy się nasza „prezentacya skończyła; miejsca nasze zajęli marszałkowie „i obywatele, których prezentował marszałek guberski. Uda-„łem się do sali balowéj, zastałem zebrane damy; osypany „zostałem zapytaniami, jak cesarz przyjął, czy mówił co do „kogo, czy był w dobrym humorze? Wprędce cesarz wpro-„wadzony przez gubernatora, otoczony całą świtą wszedł do „sali balowéj. Spotkała go u wejścia pani gubernatorowa „Giżycka gospodyni balu, i marszałek Iliński. Pani Giżycka „była gospodynią nie jako gubernatorowa, ale jako rodzona „ciotka guberskiego marszałka, który żony nie miał. Zaraz „muzyka zagrała poloneza, i cesarz go zaczął z panią Gi-„życką; mnóstwo par szło za niémi. Potém cesarz tańczył „po kolei, z panią generałową Beningsenową, z panią hra-„biną Wittową, z hetmanową Rzewuską, z panią prezesową „Emiliją Pruszyńską, z panią prezesową Dąbrowską, z pa-„nią hrabiną Czacką, z hrabiną Jarosławową Potocką, z Mi-„chałową Orłowską, panną Elizą Giżycką, synowicą guber-„natora. Kiedy się skończył polonez, zagrano walca i ce-„sarz go tańczył, kilka razy odpoczywając, z księżną Ma-„ksymilijanową Jabłonowską z domu Lubomirską, rodzoną „siostrą księcia Józefa; Tadeusz Walewski syn hrabiny Wit-„towéj z panią Adamową Świejkowską, Kossowską z domu. „Kajetan Świejkowski z p. Izabelą Walewską, córką hrabi-„ny Wittowéj, późniejszą księżną Gagarinową. Ja z p. Elizą „Giżycką, późniéjszą hrabiną Chołoniewską. Adolf Grochol-

„ski z Benigną Jerliczówną, która potém wyszła za Erazma „Złotnickiego; adjutant generała Witta z panną Józefą Bie„rzyńską, która poszła za Maurycego Turkułła. Kiedy tań„czyliśmy mazura, cesarz ciągle się przypatrywał, stojąc „koło księżnéj Jabłonowskiej i rozmawiał z nią. Przy nim „stali generałowie adjutanci, książe Piotr Wołkoński, hrabia „Miłoradowicz, hrabia Uwarów, i hrabia Ożarowski. Późniéj „cesarz pijąc herbatę rozmawiał najgrzeczniéj z niektórémi „damami, i potém odjechał. Na wieczerzy zostać nie chciał; „cała jego świta bawiła do późna. Wieczerza była wspa„niała, ubranie stołu najpiękniejsze, wina doskonałe, usługa „jak najlepiéj urządzona. Szkoda, że tego cesarz nie widział „i nie użył; wszystko to tylko dla niego było przygotowane, „i nadaremnie, jeden dzień sto kilkadziesiąt tysięcy złotych „pochłonął, i tyle trudów, starań, zabiegów dla jednego czło„wieka, który nie przyjął nawet. Jadąc na bal i wracając, „cesarz z pilnością przypatrywał się iluminacyi; po obu stro„nach ulicy (Pilipońskiéj), którą cesarz przejeżdżał, na każ„dym kroku coś nowego wzrok uderzało; zwolna powóz się „posuwał. Rusztowania tak były wysoko postawione, że do„my zupełnie zakrywały. Zdawało się, że rozmaite ogniste „budowy z różnémi przezroczami łączące się z sobą, skła„dały jednę tylko ścianę, z téj i z drugiéj strony ulicy. Bal „skończył się późno, i wtedy jeszcze całe miasto płonęło „ogniem. Nazajutrz, dnia 15 września, w rocznicę swéj ko„ronacyi, cesarz udał się do soboru z rana i w dalszą dro„gę; wręczył panu Giżyckiemu fermoar brylantowy dla je„go żony.

„Roku 1817 prezesem piérwszego departamentu został „wybranym Baltazar Komorowski, któremu Ochocki każe „być trzy lata późniéj. Prezesem drugiego departamentu Jó„zef Piniński, który powszechną za sobą miał opiniją. Ro„ku 1792 był deputatem w trybunale lubelskim, i ożenił się „z Antoniną Nimieryczówną, jedyną córką Tadeusza i Ma„ryanny z Trypolskich Niemieryczow, podkomorstwa owruc-

„kich. Na tém weselu moja matka, zastępowała miejsce „matki pana młodego, kiedy ja jeszcze nie byłem na świe„cie. Późniéj, po rozbiorze kraju, Piniński był podkomo„rzym kowelskim, wszystkie graniczne sprawy całéj guber„nii załatwiał, w kompromisach używany był często na su„perarbitra, nie zawiódł położonego w nim zaufania. Tak „się szczęśliwie składały interesa, obie strony były zadowo„lone. Sława jego, umiejętność w prowadzeniu interesów „rozeszła się po całéj gubernii, tak, że na wyborach roku „1817 jednomyślnie z okrzykami był prezesem wybrany. „Mało było ludzi z taką znajomością prawa, z tak łatwém „i prędkiém objęciem interesu, jakie miał prezes Piniński. „Często się zdarzało, że gdy pojął sprawę, nie dawał do„kończać jéj wprowadzenie adwokatowi, kazał składać pa„piéry, i na ustępie, jeśliby kto z nas dobrze sprawy nie po„jął, sam tłumaczył i objaśnił cały interes, gdy się dyktował „sekretarzowi dekret.“

Nieskończenie się żali Antoni Pausza, że ubliża pamięci Pinińskiego Ochocki, mówiąc, że w jego domu była pijatyka, gra w karty, czego nigdy nie było; miéwał tylko po kilka osób u stołu. Zarzuca mu osądzenie i przegraną sprawę Kajetana Malinowskiego; gdy ta późniéj, po skończoném urzędowaniu Pinińskiego, osądzoną była. Piniński nie lubił Ochockiego, nazywał go periculosus. Sprawa Kajetana Malinowskiego bolesne wtedy zrobiła wrażenie, pan Giżycki uważał go za bardzo ukrzywdzonego; jednak fałszywie mówi Ochocki, jak dowodzi Pausza, że gubernator Giżycki po téj sprawie wypowiedział dom swój Józefowi Zaleskiemu. Zawsze w najlepszych byli stosunkach do końca życia. Sprawę Kajetana Malinowskiego, nie Piniński, lecz prezes Stanisław Karwicki, Józef Zaleski, Antoni Pausza sądzili. Sądziliśmy „(mówi Pausza) wedle praw i sumienia, nie odpowiemy przed „Bogiem za uwiedzenie się przyjaźnią lub interesem.“

„Roku 1817 został marszałkiem guberskim książe Eusta„chy Sanguszko, pan całą gębą, najstaranniéj wychowany

„zagranicą, nie zniemczał, nie zfrancuział, nie stracił ducha „narodowego, którym się odznaczali przodkowie. Przystępny „dla każdego, kto go chciał widzieć dla interesu, lub bez „interesu, pokochali go wszyscy, którzy go wprzódy nie znali. „Wprędce przyjechała do Żytomiérza księżna Sanguszkowa „z domu księżniczka Czartoryska, z jedyną córką księżniczką „Dorotą. Księżna była bardzo ugrzeczniona i naturalna, cho„ciaż długo bawiła za granicą, jednak bardzo dobrze mówiła „po polsku. Księżniczka Dorota Sanguszkowna była bardzo „piękną osobą, świéża jak jabłko, z najpiękniejszym ru„mieńcem, oko czarne, żywe, przenikała swém wejrzeniem, „słusznego wzrostu, kibić jéj najkształtniejsza, wesoła, przy„jemna, wszystkich oczy na siebie zwracała. Nie podobna „było, raz spojrzawszy na osobliwszą tę istotę, powstrzymać „wzroku swojego; chciałoby się ciągle patrzéć na nią. Wszedł„szy do pokoju, w którym się znajdywała księżniczka, chcąc „ją widzieć, trzeba było się patrzéć w tę stronę, w którą „wszystkie głowy zwrócone były. Dobroć, i łagodność zna„mionowały tę osobliwą istotę, która tak krótko gościła na „ziemi; znikła jak kwiatek poranny, nie napiwszy się rosy „wieczornéj, jeszcze przed południem swego życia, znikł na „zawsze, pogrążywszy w żałobie rodziców, i całą rodzinę [1]). „Książe Eustachy Sanguszko dawał w Żytomiérzu częste „obiady, i bale, które się odznaczały pieczystem z bażantów „własnego chowu. Spotkałem, i jadłem je na Syberyi w To„bolsku; Januszkiewicz, służący na linii, przesyłał mi je."

Z wielką przykrością długo mowi Pausza, dowodząc Ochockiemu, że największe popisał błędy, i nieprawdy, że

---

[1]) Księżniczka Dorota Sanguszkówna urodzona 1799 r., w 1819 wyszła za księcia Karola Sanguszkę, stryja swego, ale natychmiast się z nim rozłączyła, i dla rozwodu, a zarazem dla odwiédzenia babki księżnéj stolnikowéj Czartoryskiéj, z matką pojechała do Rzymu. Tam r. 1821 umarła. Ciało jéj przeniesione do Sławuty, złożone w kościele św. Doroty.

się starano poróżnić księcia Sanguszkę z Giżyckim; że się kobiéty tak powaśniły, że księżna Sanguszkowa wyjechała z Żytomiérza. Opowiada Ochocki o swoich wpływach na Giżyckiego, że go ostrzegał, kto mu szkodzi, kto intryguje, i rozléwa żółć swoję na tych, których nienawidził za to, że go lekceważyli. Tymczasem Giżycki ani się patrzał na Ochockiego, jako wszędobylskiego nie znosił. Księżna Sanguszkowa wyjeżdżała zagranicę na kilka miesięcy do syna, który edukacyą kończył księcia Władysława, a zostawiała przy ojcu córkę. Do skończenia urzędowania oboje księstwo bawili w Żytomiérzu. Po złożeniu urzędu, na imieniny księcia Sanguszki, na św. Eustachy oboje Giżyccy jeździli do Sławuty, gdzie świetne i miłe ich było przyjęcie.

Na wyborach roku 1820, w czasie sporu Giżyckiego z Platerem, młody Gustaw Olizar wybranym został na marszałka powiatowego; nie można było zostać guberskim, tylko trzeba było być wybranym na powiatowego, którego na początku wyborów wybiérano, gubernator zatwierdzał. Przy wyborze na guberskiego marszałka, nowowybrany powiatowy marszałek szedł na wota. Wybór Gustawa Olizara oznaczał, że chciał zostać po księciu Sanguszce guberskim marszałkiem. Gustaw Olizar, krzemieńczanin, miał liczną partyą młodych obywateli wołynskich, którzy te szkoły skończyli; Plater, téż krzemieńczanin, Giżycki nie chciał przeto Olizara, aby się nie utworzyła przeciw niemu silna partya krzemieńczanów. Bez żadnéj przyczyny nie potwierdził Olizara. Gdy przyszła o tém wiadomość, wszystkich, i przyjaciół Giżyckiego oburzyło, powszechnie wtedy nań szemrano; gorzéj na tém wyszedł, bo Wincenty Ledóchowski, obrany guberskim marszałkiem, był bardzo przykrym dla Giżyckiego. Pisze Pausza: „Pan Ledóchowski szlachetny, bezinteresowny i urzę„dnik na swojém miejscu, naczelnik szlachty, w obronie każ„dego gotówby się w ogień rzucić, z największym zapałem „bronił prerogatyw swego urzędu, miał wiele osobistych za„let, ale był tak szczegółowo obserwujący, tak wiele wyma-

„gający na każdym kroku, że bardzo trudno było z nim po-„stępować, przytém uparty do najwyższego stopnia. Trafiła „przeto kosa na kamień, uparty na upartego. Pamiętam, je-„dnego razu w dzień tabelny, pojechaliśmy wszyscy umun-„durowani do Giżyckiego; powiedziano nam, że gubernator „zajęty, nie przyjmuje nikogo. Udaliśmy się do Ledóchow-„skiego, powiedzieliśmy mu, że byliśmy u gubernatora, ale „dziś nie przyjmuje nikogo. To być nie może, aby w taki „dzień gubernator nie przyjmował, musi być w tém omyłka. „Proszę panów z sobą, przekonacie się, że tak jest; mówił „z uśmiéchem, dając do zrozumienia, że guberskiego mar-„szałka pewno przyjmie. Jak tylko zobaczył nas Giżycki, „zaraz przyjął, najgrzeczniéj nas przywitał, ale można było „poznać, że w téj wizycie uważał impozycyą ze strony pana „Ledóchowskiego, któréj nie znosił od nikogo. Z małych „rzeczy formowała się burza, która wiele klęski przyniosła. „Naznaczono kwaterę dla generała korpusnego Rotha w domu, „który zajmował pan Ledóchowski. Zebraliśmy się wszyscy „wyborowi uzzędnicy i udaliśmy się do Giżyckiego, chcąc „go uprosić, aby odmienił to naznaczenie, i nie rugował gu-„berskiego marszałka, bo to będzie zbyt rażącém. Prezeso-„wie: Pruszyński i Karwicki, zajmując znaczniejsze domy, „dawali je do wyboru. Pan Giżycki się tłumaczył, że nic „nié ma do pana Ledóchowskiego, że mu w niczém uchybić „nie chce, ale tego postanowienia odmienić nie może, bo „w całém mieście dogodniejszéj kwatery dla generała kor-„pusnego nié ma. Widocznie był powodowany niechęcią dla „Ledóchowskiego; uchybienie Giżyckiego było nie przypad-„kowe, ale rozmyślne; nie mogąc wyperswadować i uprosić, „poszliśmy do Ledóchowskiego, byliśmy wszyscy bardzo wzbu-„rzeni, chcieliśmy tę iskrę niezgody zagasić i pokombino-„wać. Oświadczyliśmy panu Ledóchowskiemu, że byliśmy „u Giżyckiego, prosząc o zmianę kwaterunku, ale pan Gi-„życki najszczérzéj się tłumaczył, że jest do tego przymu-„szony, bo generał Roth innéj kwatery przyjąć nie chce, za-

„pewnialiśmy, że pan Giżycki nie jest powodowany osobis-„tością, albo niechęcią. Prezesowie ofiarowali swoje domy „panu Ledóchowskiemu. Na kolanach błagaliśmy go wszyscy, „prosząc samą panią Ledóchowskę o instancyą. Pan Ledó-„chowski nie chciał się na to zgodzić, i oświadczył, że nie „ustąpi z kwatery dobrowolnie. Niech mnie wyrzuca pan gu-„bernator, jeśli ma prawo; piérwsza to będzie praktyka. „Spodziéwam się, że to nie nastąpi, a jeśliby, uchowaj Boże, „nastąpiło, upomnę się o zniewagę mojego urzędu, i mam „nadzieję, że łaskawy monarcha wymierzy mi sprawiedli-„wość. Nie wyniósł się, dopiéro jak generał Roth zajechał, „zostawił meble, z czego był kontent nowy lokator. Pisał „marszałek do Petersburga, ale nic nie zyskał.

Opisuje daléj Pausza, że się nieskończenie myli, i haniebnie oczernia Ochocki, bijąc zawsze na Zaleskiego, że różnił Giżyckiego z Ledóchowskim; przeciwnie, wszyscy urzędnicy łączyli się z sobą, aby pogodzić, to się zgadzało z obywatelstwem i szlachetnością tych ludzi, którzy wówczas urzędowali, przytém różnić ich z sobą nie było żadnego celu, nie zgadzało się z zdrowym rozsądkiem. Ochocki w kolorze własnéj nieszlachetności wszystkie przedstawiał fakta, o których mógł sądzić bardzo zdaleka, nigdzie nie mając najmniejszego udziału; wszędzie najgorzéj był widziany, najniechętniéj przyjmowany.

Giżycki na każdym kroku dokuczał Ledóchowskiemu, nie opuszczał najmniejszéj sposobności. Ledóchowski bronił się, jak tylko mógł; przyznać należy, że nie ubliżał niczém godności swojéj, i był najszlachetniejszym obywatelem i urzędnikiem. Ale obaj nieskończenie uparci, i zawzięci; rady nikt im dać nie mógł.

„Roku 1820 prezesem drugiego departamentu był wy-„brany Stanisław Karwicki. Deputatami: Piotr Tążewski, „Jan Wereszczaka i ja (Antoni Pausza). Prezesem piérw-„szego departamentu był Dyonizy Pruszyński, a nie Balta-„zar Komorowski, jak pisze mylnie Ochocki, bo już wtedy

„swoje urzędowanie skończył. Deputatami: Izydor Zakaszew-„ski, Gerard Feliński, brat Aloizego, autora „Barbary,“ mąż „autorki Ewy Felińskiéj. Radcą od korony w drugim de-„partamencie Józef Zaleski. Zdrowy rozsądek i prawość cha-„rakteru kierowały Stanisława Karwickiego zdaniem. Ochocki „pisze: Karwicki był automatem, którym kierował wedle „myśli swojéj Józef Zaleski, karmił rzeszę lożową, która go „odziérała, i majątek na urzędowaniu stracił. Ani joty nié „ma prawdy w słowach pana Ochockiego. Pan Karwicki „prędko się obeznał z prawnym porządkiem, i własném zda-„niem się rządził; nie był tak słabego charakteru, aby się „pozwolił komu owładnąć. Pan Józef Zaleski o tém nawet „nie myślał. Przez czas swego urzędowania, Karwicki nie „żył tak wystawnie, aby nadwerężył fortunę. Oskarża pan „Ochocki Józefa Zaleskiego, i przyjaciół jego, że wplątali „Piotra Moszyńskiego i Stanisława Karwickiego do tajnych związków, a sami cofnęli się i ukryli.“ Pausza tu najsilniéj broni od tego zarzutu, mówiąc, że pani Karwicka po wzięciu męża przyjeżdżając do Żytomiérza, zajeżdżała wprost do domu Zaleskich, i tam do wyjazdu ciągle bawiła. Żeby zaś mieli wplątać pana Moszyńskiego i Karwickiego, ukrywając się sami, mówi Pausza: „Piotr Moszyński, do którego się „odwołuję, zbije tę niesprawiedliwą potwarz.“

Naznaczono wtedy czasowy departament, dla odsądzenia spraw zaległych; wybranym był prezesem Ludwik Stecki z Międzyrzecza, ożeniony z Czacką, bardzo lubiony; pobyt jego dla ciągłych zabaw w domu jego, był przyjemnym dla Żytomiérzanów; a deputatem Janusz Nowowiejski, znany z konceptów, i wesołego humoru, który w najlepszych stosunkach i przyjaźni żył z Antonim Pauszą.

„Roku 1823 wybrano prezesem drugiego departamentu „Eligiego Piotrowskiego. Napatrzyłem się na jego akurat-„ność i pracowitość w urzędowaniu. Dla kolegowania z nim „zostałem nadal w drugim departamencie. Po stracie mego „najdroższego przyjaciela Izydora Zakaszewskiego, piérwszy

„Eligi Piotrowski przyszedł odwiedzić mię w mojém cier-„pieniu; potém los mię z kraju oddalił; ciągle dowodził mi „przyjaźń swoję. W dzisiejszém położeniu mojém, osamo-„tniony o przeszłości dumając, przywodzę sobie te czasy, tak „miłe dla mnie. Dwóch miał kolegów: Jakóba Omieciń-„skiego i Rafała Strojnowskiego. Radcą od korony był „zawsze Józef Zaleski. Mieszkałem nierozdzielnie z moim „kochanym Izydorem Zakaszewskim, a przez ulicę od nas „Rafał Strojnowski, którego bardzo miłe jest dla mnie wspo-„mnienie. Guberskim marszałkiem wybrano Piotra Moszyń-„skiego; jak tylko został potwierdzonym, zaraz przybył do „Żytomiérza. Zaprosił na obiad wszystkich obywateli, znaj-„dujących się na wyborach. Było więcéj tysiąc wotujących, „nigdy jeszcze przedtém nie widziano tyle osób zebranych „na wyborach. Stosownego domu, aby tyle osób umieścić, „w całém mieście nie było; wzięto więc za miastem całe „piętro klasztoru panien miłosiernych, za staraniem guber-„natora Giżyckiego na nowo wyrestaurowanego, nad samym „brzegiem skalistego Teterowa. Kilka ogromnych sal, za-„ledwie pomieścić mogły wszystkich gości. Piotr Moszyński „uprosił swego ciotecznego brata, Stanisława Karwickiego, „aby mu w przyjmowaniu gości dopomógł. Wszystko było „jak najpiękniéj urządzone. Piotr Moszyński nosił strój pol-„ski; wszyscy na niego patrzyli z wielkiém zadowoleniem; „szkoda tylko, że to nie długo trwało, musiał wrócić do zwy-„czajnego ubioru. Wkrótce przybyła pani Moszyńska, Mo-„szyńska z domu [1]). Pani Moszyńska, młoda i piękna osoba „wszystkim się podobała; w domu Moszyńskich bawio-

[1]) Fryderyk Moszyński nié mając dzieci, rozdzielił swoję wielką fortunę na trzy równe części: jednę zapisał Ignacemu Moszyńskiemu, ojcu Piotra, drugą wnuczce od brata Fryderyce Moszyńskiéj, która wyszła za Ignacego Moszyńskiego, wdowca; trzecią Joannie Moszyńskiéj, żonie Piotra. Miał wiele brylantów, pereł, kléjnotów, którémi równie podzielił. W klejnotach jego były trzy wielkie kamienie: szafir, opal, i rubin; z których szafir ważył 40 karatów i był więk-

„no się najprzyjemniéj; codziennie dużo osób się zbiérało. „Często były tańcujące wieczory, na których hałasiliśmy „w najlepsze; oboje gospodarstwo szczérze nam dopomagali. „Pani Moszyńska miała przy sobie kilka kuzynek, panie„nek; można było zebrać domowego mazura. Młodzież by„ła gotową na każde zawołanie. Bywały i bale, do któ„rych cały Żytomiérz należał. Pan Moszyński wolał zaw„sze mniejsze zebrania, składające się z poufalszych osób; „był wtedy weselszym. Kilka domów w Żytomiérzu dzieliły „między siebie zabawy; dom państwa Giżyckich, vice-gu„bernatorstwa baronów Wranglów, trzech prezesów: Eligiego „Piotrowskiego, Dyonizego Pruszyńskiego, Ludwika Steckie„go. Podobne czasy już nigdy nie wrócą dla Żytomiérza; „w pamięci zostało wspomnienie, którego lat trzydzieści „z górą dotąd nie wymazały. Roku 1826 w styczniu Piotr „Moszyński był przymuszony przerwać swoje urzędowanie; „przez lat sześć go nie widziałem, dopiéro roku 1832 dnia „12 grudnia uściskałem go w Tobolsku. Zastępował Piotra „Moszyńskiego łucki marszałek Władysław Bożydar Podho„rodeński. Przez te sześć lat wielkie mię ciosy dotknęły: „umarł ojciec, matka, do któréj byłem przywiązany nad moc „wszelkiego wyrażenia. Była świéża, niezagojona rana, kiedy „umarł najdroższy przyjaciel mój Izydor Zakaszewski. Po „jego śmierci, przez długi czas byłem w stanie odrętwienia; „dziś nawet nie mogę sobie przypomnieć wypadków, które „potém nastąpiły. Wożono nas po różnych miejscach, wszyst„ko dla mnie było kirem pokryte. Naprzód wziął mię do „domu swego Michał Czacki, ówczesny marszałek guberski; „piérwszą noc w domu jego przepędziłem, nie pamiętałem, „jak mnie puszczono krew z obu rąk. Nie odstępował mię „wtedy ani na chwilę ksiądz Doliński, który dysponował na „śmierć mojego kochanego Izydora; przygotowywał mnie na

---

szym od szafiru, który był w koronie króla portugalskiego, największy w świecie.

„śmierć także. Trzymałem go ciągle za rękę, bo byłem naj-„pewniejszy, że téj nocy nie przeżyję. Pamięć téj strasznéj „życia mojego chwili dotąd mi jest obecna; równie jak i „wdzięczność dla dobroci, cierpliwości księdza Dolińskiego, „który mi dał krzyżyk, który w ostatniéj chwili przyciskał „do serca mój najdroższy Izydor Zakaszewski. Od tego czasu „przeszło lat więcéj trzydzieści, a mój kochany Izydor zawsze „jest tak w sercu mojém, jak był wtedy. Czas tylko tę zdzia-„łał zmianę, że dziś o tém mówić mogę.“

Podobnego przykładu tkliwości serca, rzewnego uczucia, jakie miał Pausza, niepodobna napotkać. Dziś albo widzimy najzupełniejsze samolubstwo, albo egzaltacyą, to jest wrażenia pobudzone przez imaginacyą, lub przez namiętności. W Pauszy najszczérsze było uczucie i przywiązanie do przyjaciela, pochodzące z duszy, z serca. Stratę jego zaledwie życiem nie zapłacił, długo był nieprzytomny, odrętwiony, potém bardzo ciężko, z niebezpieczeństwem życia chorował; uspokoiła go modlitwa.

Ciągle się modlił, i postanowił zbudować kaplicę, raczéj kościołek, sprowadzić zwłoki Izydora Zakaszewskiego, umieścić tam księży Kapucynów, i postawić domek, w którymby mógł sam zamieszkać, a potém razem z przyjacielem być pogrzebanym. Miejsce piękne nad Kamionką, nazwane Sokołowa Góra, nabył na własność; w prędkim czasie zbudował wielką i piękną kaplicę, zyskał pozwolenie od cesarza przeniesienia zwłok Izydora Zakaszewskiego; ale zwłoki zostały w katakumbie na cmentarzu; zmiany krajowe nie pozwoliły mu doprowadzić do skutku zamiaru tego. Chciał téż założyć ogród kwiatowy, i postawić oranżeryą blisko grobu. Sam dość długo przy kaplicy téj mieszkał. Siostra Zakaszewskiego, panna Ewelina, z drugą siostrą przybyła odwiédzić przyjaciela brata swego; bardzo prędko potém umarła, i w tym grobie ją złożono. O tkliwości serca, o uczuciu Pauszy przekonywają następne słowa: „Pojechaliśmy „z moim bratem odwiédzić grób naszych rodziców w Uszo-

„miérzu, odprawiłem spowiedź świętą, i po wysłuchaniu ża-„łobnego nabożeństwa, wprost z kościoła udałem się na cmen-„tarz, i nie wiedząc, trafiłem na miejsce ich spoczynku, pa-„dłem prawie bezprzytomnie, zaléwając się łzami, i z tru-„dnością oderwano mię z tego miejsca.“

W wspomnieniach swoich Antoni Pausza mówi o Teodorze Bobrze, Danielu i Piotrze Mężeńskich, M. Nowowiejskim, którzy z sobą w przyjaźni żyli, odwiédzali często Żytomiérz, i w najlepszych téż z nimi byli stosunkach.

„Roku 1824 gubernator Giżycki prosił cesarza, aby go „uwolnił od urzędu; cesarz się zgodził na to, i na jego miej-„sce naznaczył grodzieńskiego gubernatora Michała Andrzej-„kowicza. Dawni przyjaciele dla Giżyckiego się nie zmienili; „dowodzili mu swoję przychylność do zgonu. Odwiedzaliśmy „pana Giżyckiego na wsi, kiedy już nie był gubernatorem. „Pamiętam, jak ostatni raz byliśmy w Mołoczkach; obiad był „na kilkadziesiąt osób, bo dużo gości się zjechało, z których „dziś się tylko cztéry osoby zostało: Pani Tadeuszowa Wa-„lewska, Konstancya Bykowska, Eligi Piotrowski, i ja. Po „obiedzie pan Giżycki zaprosił mężczyzn do osobnego pokoju, „tam stare spijali winko. Wina pana Giżyckiego były sła-„wne na Wołyniu; wtedy w poufnéj rozmowie skarżył się „Giżycki na gubernatora Andrzejkowicza z wylaniem serca, „tak, jak przed prawdziwymi przyjaciółmi, których przychyl-„ności był pewnym. Mylnie więc pisał Ochocki, że się uskar-„żał na dawnych swych przyjaciół; im się, przeciwnie, otwar-„cie zwierzał. Jeśli miał pan Giżycki jaki interes w Żyto-„miérzu, adresował się do Józefa Zaleskiego, i ten mu wszystko „złatwiał. Kiedy przyjeżdżał do Żytomiérza, odwiédzał nas, „dawnych przyjaciół swoich. Do ich liczby należał Józef Za-„leski, którego Giżycki zawsze szacował, znał go dobrze, i „umiał go ocenić. Zawsze z nim korespondowałem, i posy-„łałem mu książki do czytania. Giżycki umarł dnia 20 kwie-„tnia r. 1826. Na pogrzeb, który się odbył najwspanialéj, „zjechało się mnóstwo osób, pomimo najgorszéj drogi; Józef

„Zaleski od kilku dni bawił w Mołoczkach. Pan Ochocki, „który siebie liczył przyjacielem pana Giżyckiego, na tym „pogrzebie nie był. Pani Giżycka, w takim smutku pogrą„żona, nie wiedziała o niczém, nie była nawet w stanie od„prowadzić zwłok małżonka do familijnego grobu, do Krasno„pola. Taki przyjaciel, jakim się mieni pan Ochocki, dowie„dziawszy się w Romanowie o śmierci pana Giżyckiego, nie „powinienby był pośpieszyć do Mołoczek, i ofiarować swe „usługi strapionéj wdowie?“

Roku 1826 prezesem drugiego departamentu został Paweł Jełowicki; deputatami: Antoni Hulewicz, Hipolit Rymiński, Benedykt Moczulski; marszałkiem guberskim Michał Czacki. Jeździł na koronacyą cesarza Mikołaja; mówi o nim Pausza z wielką przyjaźnią, pochwałami dla jego szlachetnego serca, za współczucie, jakiego miał od niego dowody, po stracie przyjaciela.

„Roku 1829, na wyborach, został marszałkiem guber„skim Gracyan Leńkiewicz; najmilszy to człowiek w towa„rzystwie, pamiętam go dobrze, co to za radość była dla nas, „kiedy przyjechał do Żytomiérza, miał dar podobania się „każdemu, i powiérzchowność bardzo przyjemną, wszyscy go „téż lubili; dowód najlepszy, że na to zasługiwał, kiedy „przez dwanaście lat był guberskim marszałkiem na Woły„niu. Prezesem piérwszego departamentu był Świętosław Bie„rzyński; drugiego Ignacy Teleżyński, stryjeczno-rodzony brat „Tadeusza, b. prezesa. Józef Zaleski, który zawsze był radcą „w drugim departamencie, roku 1830 w miesiącu lutym skoń„czył życie. Żal powszechny uczcił jego pamięć; urzędując „lat trzydzieści, nic nie zostawił; zaledwie wystarczyło na „skromny pogrzeb. Najdroższa dla dzieci została puścizna „pamięć nieskazitelnego życia, przychylność i wdzięczność „współobywateli i szczérych przyjaciół, którzy opłakiwali „zgon jego. Pozostała jego małżonka, córka ś. p. Franciszka „Hincza, i dwoje dzieci: syn i córka; czyż oni się nie upo„mną o honor męża i ojca, kiedy ja, kilkonastoletni przyja-

„ciel i świadek życia tego zacnego człowieka, ta żywo zo-„stałem dotkniętym, przeczytawszy pamiętniki pana Ochoc-„kiego. Jakże to uczuć musiały te trzy osoby, tak ściśle po-„łączone. Biada nam, żeśmy dożyli czasów, w których swój „na swego nastaje, i czerni człowieka, kiedy już go ziemia „pokrywa, kiedy prochy jego shańbione odezwać się nie „mogą we własnéj obronie. Trudno wymyśléć stosowną karę „dla pana Ochockiego, gdyby żył jeszcze; ale dziś, gdy już „ustąpił ze świata, należy mu przebaczyć po chrześcijańsku, „i błagać Najwyższego, aby mu wszystko odpuścić raczył, „wedle wielkości miłosierdzia swego. Pan Ochocki dziwnie „miesza daty, w epoce, do któréj i pamięć nasza sięga. Oblę-„żenie Warszawy przez księcia Ferdynanda, i zajęcie Galicyi „przez księcia Józefa Poniatowskiego, nastąpiło roku 1809, „a nie 1806, jak pisze pan Ochocki. To nie do darowania „nietylko samemu Ochockiemu, który już wtedy był dojrza-„łym człowiekiem, ale i wydawcy, panu Kraszewskiemu; ta-„kich grubych myłek nie godzi się popełniać. Duklan Ochocki „ciągle tnie bąki. n. p. Henryk Iliński wszedł po raz piérw-„szy w urzędowanie r. 1814, bardzo był młodym człowiekiem, „a Ochocki każe mu roku 1787, kiedy nie żył jeszcze, być „guberskim marszałkiem; kiedy marszałków guberskich za „rzeczypospolitéj nie było.

„Roku 1818 była wielka rewija pod Staro-Konstanty-„nowem; cesarz Aleksander miał przybyć i opatrzyć całą „armiją pod naczelném dowództwem generała Beningsena. „Pojechaliśmy tam z moim cioteczným bratem, Aloizym Grzy-„bińskim. Zaledwie znaleźliśmy dwa pokoiki za dziesięć du-„katów. Obywatele z kilku gubernij zjechali się; obok nas „kwaterowali: Seweryn Zaleski, Wacław Hański, Gustaw Oli-„zar. Przybyli: gubernator Giżycki z żoną, guberski marsza-„łek książę Eustachy Sanguszko z żoną i z córką, i wszyscy „marszałkowie: owrucki Józef Pausza, nowogrod-wołyński „Tadeusz Mikulicz, ojciec marszałka guberskiego z r. 1859; „ostrogski Erazm Frankowski, zasławski Jan Bejzym, ro-

„wieński, Gracyan Leńkiewicz, dubieński Łukasz Ledóchow-
„ski, łucki Stanisław Lipski, kowelski Dominik Cieszkow-
„ski, krzemieniecki Gabryel Rzyszczewski, starokonstantynow-
„ski Aleksander Kochanowski, włodzimirski ..... Pojecha-
„liśmy do pani hetmanowéj, do Hrehorówki. Pani hetmanowa
„Rzewuska, księżniczka Lubomirska z domu, córka księcia
„Stanisława Lubomirskiego, marszałka w. koronnego, uro-
„dzona z księżniczki Czartoryskiéj, wielkie robiła przygoto-
„wania na przyjęcie cesarza. Dojeżdżając do domu, zamie-
„szkanego przez panią hetmanową, po obu stronach były
„domki, w których się mieścili zaproszeni goście. Każdy do-
„mek miał mały ogródek kwiatowy pod oknami. Wiosna
„była wczesna, 18 kwietnia już drzewa owocowe kwitły, roz-
„maite krzewy i cybulkowe kwiaty, bardzo to ładnie i świéżo
„wyglądało. Pani hetmanowa najgrzeczniéj nas przyjęła, i
„zaprosiła do siebie tego dnia na herbatę; spodziéwała się
„tego dnia cesarza. O godzinie oznaczonéj przybyliśmy; za-
„raz po nas przybył generał Beningsen z żoną i córką, pań-
„stwo Giżyccy, księstwo Sanguszkowie z córką, senator Ilińń-
„ski, pani Ludwikowa Giżycka, z domu Sobańska; pani pul-
„kownikowa Rosen, z domu Rucińska. Generał-adjutant ce-
„sarza hrabia Jarosław Potocki, zięć pani hetmanowéj, robił
„honory domu, i zajmował się całém urządzeniem, przyję-
„ciem cesarza; znał się na tém, pełen wielkiego gustu. Na
„środku dziedzińca był duży klomb, ułożony z najpiękniej-
„szych kwiatów w wazonach, co najpiękniejszy widok spra-
„wiało. Dla ułożenia kwiatowych klombów, z najdalszych
„stron najdroższe, najrozmaitsze kwiaty sprowadzano. Jak
„tylko cesarz wjeżdżał, zajaśniały bengalskie ognie, i tak
„było urządzone, że naokoło objeżdżał kwiatowe klomby,
„które w tak wczesnéj porze roku najmilsze robiły wraże-
„nie. Był urządzony dla cesarza apartament, do którego wiódł
„długi korytarz, po obu jego stronach stała służba pani het-
„manowéj, trzymając w ręku kandelabry ze świécami. Jak
„dano znać, że cesarz idzie, pani hetmanowa pośpieszyła na

„jego spotkanie. Cesarz, podawszy swe ramię, poprowadził „ją do bawialnego pokoju; zebrane damy powstały ze swoich „miejsc dla powitania cesarza. Przybliżył się cesarz do pani „generałowéj Beningsenowéj, i rozmawiał z nią; potém z pa„nią Giżycką, z księżną Sanguszkową, i z jéj córką, potém „zbliżył się do senatora Ilińskiego, i długą z nim prowadził „rozmowę. Podano herbatę; cesarz nie siadał, stojący pił, „równie i wszyscy mężczyźni, tylko damy siedziały. Z go„dzinę zabawił cesarz; pan Jarosław Potocki odprowadził „go. Po odejściu cesarza, wszyscy się rozjechali. Wracaliśmy „pomiędzy dwoma rzędami beczek smołowych, które się je„szcze paliły w najlepsze. Nazajutrz odbyła się ta pamiętna „rewija; cesarz był na koniu, i obok niego téż konno książę „Filip Stefan homburgski, na tę rewiją umyślnie przybyły; „przy cesarzu cały generalitet, świta cesarska, którą poprze„dzał główno dowodzący generał Beningsen. Osobno był wy„stawiony kryty balkon, na wywyższoném miejscu, dla dam; „ja, pod pretekstem wprowadzenia pani Giżyckiéj, wszedłem „z nią na balkon, i zostałem. Najlepiéj więc mogłem widziéć „wszystkie wojskowe manewry, kiedy ci wszyscy, co stali „na dole, nic widziéć nie mogli. Cesarz kilka razy podjeż„dżał pod balkon, i rozmawiał z damami. Ze trzy godziny „zajęły manewra; ztamtąd cesarz i wszyscy zaproszeni goście „udali się do Hrehorówki na obiad do pani hetmanowéj. Na „obiedzie wiele było dam świéżo przybyłych. Cesarz siedział „między dwoma hetmanowémi. Z prawéj strony pani hetma„nowa wielka koronna Aleksandra Branicka, Engelhardówna „z domu, siostrzenica księcia Potemkina; z lewéj pani het„manowa polna koronna Konstancya z książąt Lubomirskich „Rzewuska. Wieczorem był bal, na którym było kilkaset „osób. W kilku salach nie można się było przecisnąć. Sala „balowa była ubraną w białe draperye, mające u góry gir„landy z sztucznych kwiatów. Na ścianach tarcze, ubrane „w armatury, na których były wyrażone miejsca, gdzie zna„komitsze zwycięstwa odniosły rosyjskie wojska w ostatniéj

„wojnie z Napoleonem I. Pani hetmanowa spotkała cesarza „u wejścia; muzyka zagrała poloneza. Cesarz zaczął go z go„spodynią, następnie z hetmanową Branicką i z innémi da„mami. Po skończeniu poloneza, hetmanowa oprowadzała ce„sarza po sali, czytał wszystkie napisy, i bardzo był zado„wolony. Późniéj rozmawiał ciągle z gospodynią, stojąc koło „jéj krzesła, na którém siedziała. Młodzież popisywała się „w mazurze, któremu z uwagą cesarz się przypatrywał. Na„około sali, przy ścianie, na trzy stopnie były wyniesione „siedzenia dla dam, karmazynowym aksamitem obite. Bufet „był w ogromnéj sali, urządzony przez pana Jarosława Po„tockiego z wielkim gustem i przepychem. Roznoszono chło„dzące napoje, rozmaite cukry i konfitury; nakoniec pani „Rzewuska podała cesarzowi rękę, zapraszając na wieczerzę. „Kilkanaście stołów okrągłych było ponakrywanych na dwa„naście osób. Cesarz prosił panią Rzewuską, żeby wybrała „osoby do stolika dla niego przygotowanego. Same tylko „damy usiadły, i jeden między niémi senator Iliński. Z dam „były dwie hetmanowe, pani Beningsen, pani Giżycka, księ„żna Sanguszkowa, księżna Józefowa Lubomirska, księżna „Maksymilijanowa Jabłonowska, pani hrabina Wittowa, księ„żniczka Dorota Sanguszkówna, i panna Eliza Giżycka. Na „każdym stole była inna porcelana, każdy talérz miał inne „malowidło z fabryki sewrskiéj. Ubranie stołu było bardzo „gustowne. Hrabia Żerosław Potocki, sławny gastronom, za„dziwił wszystkich wyborem potraw. Wina były najdosko„nalsze. Z deserem tak wystąpiono, nie można było nie ad„mirować, sztućce były złote. Spełniono zdrowie cesarza, „który pił zdrowie gospodyni i wszystkich dam. Osobne były „stoły pod ścianami, przy których mieścili się mężczyźni. „Przy okrągłych stołach w salonie same tylko damy siedziały; „kilku tylko poważniejszych się umieściło. Cesarz, pomimo „swego zwyczaju, więcéj godziny po wieczerzy zabawił. Po „jego odejściu zaczęli się rozjeżdżać. Jednak tańczyli do „wschodu słońca, ostatni prawie opuściliśmy bal; wracaliśmy

„do Konstantynowa między dwoma rzędami palących się be-„czek smołowych.

„Utrzymanie kilkudziesięciu tysięcy wojska spadło na „obywateli wołyńskich; marszałkowie tém się zajęli i dosta-„wili do Konstantynowa stosowną ilość wiktuałów. To przy-„jęcie cesarza wiele kosztowało panią hetmanową; wkrótce „musiała prosić cesarza o naznaczenie komisyi, któraby się „zajęła zaspokojeniem jéj wierzycieli, bo na zwyczajny roz-„biór w żaden sposób nie chciała się zgodzić. Czas dowiódł, „że lepiéjby było, gdyby się do tego środka udała. Przykład „niejeden udowodnił, że gdy się tém zajmą ludzie czynni i „posiadający znajomość prawa, rozbiory ogromnych fortun „złatwiały się w prędkim czasie. Przytoczę dwa przykłady: „rozbiór fortuny pana Prota Potockiego, wojewody kijow-„skiego i księcia Adama Ponińskiego, podskarbiego koron-„nego. Józef Morzkowski zajmował się témi dwoma rozbio-„rami; w przeciągu dwóch lat wszystkich wierzycieli poza-„spakajał, rozbiór ostatecznie ukończył. Komisya pani Rze-„wuskiéj ciągnęła się lat dwadzieścia kilka, przeznaczane „były ogromne pensye dla prezesa i członków, prócz tego „był prokurator i plenipotent. Prezesami komisyi byli mar-„szałkowie guberscy. Wincenty Ledóchowski, piérwszy ko-„misyi téj prezes, czynnie się tém zajął. Następcy jego bar-„dzo słaby brali udział, dla tego żółwim krokiem postępo-„wała. Późniéj naznaczonym był prezesem téj komisyi były „prokuror guberski Serbinowicz, i zajmował to miejsce do „śmierci. *)

„Pani hetmanowa Rzewuska miała dożywocie na mę-„żowskiéj fortunie, na starostwie kowelskiém, które miało

*) Serbinowicz, ożeniony z Pruszyńską, wnuczką stolnika w. koronnego, rodzoną synowicą Erazma Pruszyńskiego, prezesa piérwszego departamentu, nieskończenie zacną osobą, najgorliwszą katoliczką, najpobożniejszą, zupełnie poświęconą chwale Bożéj i miłosierdziu, Sam Serbinowicz był Moskal z wiary i ze zwyczaju. Krążyły nawet wiérszyki o jego przedajności i korzystaniu z urzędowania.

„10.000 dusz płci męskiéj; na kluczu sawrańskim na Po-
„dolu, który daleko większe od starostwa przynosił dochody;
„na kluczu starokonstantynowskim i Podhorcach w Galicyi;
„i własny swój majątek. Po śmierci księżnéj marszałkowéj
„w roku 1815 odziedziczyła kilka milijonów w dobrach,
„w najpiękniejszém położeniu; mieszkała w Starym Konstan-
„tynowie po upadku fortuny, utrzymując się z szczupłéj pen-
„syi, którą jéj naznaczyła komisya, bardzo nieregularnie jéj
„wypłacając. Z powodu umartwień, jakie przynosiły czynno-
„ści téj komisyi, przeniosła się do Kamieńca podolskiego, i
„w niedostatku skończyła życie.

„Syn jéj, Wacław Rzewuski, ożeniony był z księżnicz-
„ką Rozaliją Lubomirską, córką księcia Aleksandra i Ale-
„ksandry Chodkiewiczównéj, o któréj powiedział Niemce-
„wicz: „Kobiéty, któreby świat podbić mogły: pani podskar-
„bina Kossowska i księżna Aleksandrowa Lubomirska.“ Ta
„piękna bardzo osoba skończyła życie na rusztowaniu, pod
„gilotyną, w Paryżu roku 1794, z powodu przyjaźni i kore-
„spondencyi z królową francuską Maryą Antoinettą. Wacław
„Rzewuski był to znany oryentalista, nosił i ubiór wschodni,
„długo mieszkał na Wschodzie. Na Wschodzie spotkał i po-
„znał się bliżéj z księżną Karoliną, małżonką księcia Walii,
„następcy tronu angielskiego, z domu księżniczką brunświcką.
„Z tego małżeństwa miała tylko jednę córkę, która zaślubiła
„w roku 1816 księcia Leopolda Sasko-Koburskiego, który
„potém został królem belgijskim, ale w roku 1817 wydawszy
„na świat córkę, razem z nią życie skończyła. Nieszczęśliwa
„matka, księżna Walii, po tak ciężkiéj stracie osiérocona,
„opuściła Angliją, i udała się do wschodnich krajów, i była
„tam opiekunką cierpiących i nieszczęśliwych. W tym czasie
„przybył na Wschód Wacław Rzewuski; przypuszczony do
„jéj towarzystwa, był świadkiem jéj przykładnego życia i
„najszlachetniejszego postępowania. W roku 1820 skończył
„życie król angielski Jerzy III; syn jego, książę Walii, wstą-
„pił na tron pod imieniem Jerzego IV. Chcąc oddalić swą

„żonę od tronu, kazał wytoczyć przeciw niéj proces, zarzu-„cając jéj najnieregularniejsze życie. Opiérając się na tém „oskarżeniu, odmówił jéj tytułu królowéj. Gdy to doszło do „jéj wiadomości, pośpieszyła do Anglii dla bronienia wła-„snego honoru. Wacław Rzewuski, dowiedziawszy się o tém, „posłał do Anglii wyzwanie tych, którzy starali się ująć sła-„wie księżnéj, bo był świadkiem jéj naprzykładniejszego ży-„cia. Nie było wówczas telegrafów i wyzwanie przyszło za „późno. Księżna Walii za pomocą przyjaciół i przy ich asy-„stencyi zbliżyła się w powozie koronacyjnym do kościoła „westminsterskiego, w którym wszystko było przygotowane „do koronacyi; gwardya z rozkazu królewskiego nie dopu-„ściła przystępu, i usunięto jéj powóz; bezprzytomną prawie „zawieziono ją do domu. W kilka godzin potém skończyła „życie, nie bez podejrzenia, że zgon jéj przyśpieszono. Z roz-„kazu królewskiego zwłoki jéj bez żadnego obrzędu złożono „w trumnę i natychmiast odwieziono do Brunświku, do fami-„lijnych grobów; to rzuciło niczém niezmazaną plamę na Je-„rzego IV i na tych, którzy składali jego radę.“

Na tém się kończy pamiętnik Pauszy, raczéj kilka szczegółów z jego wspomnień. Nie raz mówił, że chciał obszérne skréślić wspomnienia wygnania swego, pobytu w Syberyi; nie doprowadził do skutku. Pismo pana Ochockiego pobudziło go do napisania kilku ćwiartek, które są raczéj protestacyą, obroną honoru, dobréj sławy przyjaciół. Ochockiemu przeto winniśmy, że pobudził Pauszę do zostawienia téj jedynéj jego pisemnéj pamiątki.

Duklan Ochocki w Pamiętnikach swoich wszystko gani, w najgorszém przedstawia świetle; Antoni Pausza wszystkich nieskończenie chwali. Ochocki zbliża się do paszkwilu, a Pausza do panegiryku. Miłość, która przepełniała serce Pauszy, wynurzała się w pochwałach; złośliwość, zepsucie Ochockiego w gorzkich potwarzach. Te dwa pisma przeto nie są prawdziwym, istotnym, najwierniejszym, historycznym obra-„zem epoki. Tak ohydnych intryg, jakie przedstawia Ochocki,

nie było; bronieni i wychwalani ludzie przez Pauszę, mieli ułomności i usterki. W związku roku 1825 zakompromitowano i narażono na stracenie urzędów, na więzienia i wygnanie: Piotra Moszyńskiego i Stanisława Karwickiego. Ludzie dojrzalsi, doświadczeńsi, powinni byli uważniéj i roztropniéj stowarzyszeniem kierować i prowadzić. Związek roku 1825 był dziełem rosyjskiém; nie należało wchodzić z nimi w jakikolwiek bądź stosunek, nie przekonawszy się gruntownie, jakie istotnie dekabrystów były względnie Polski szczére zamiary i postanowienia. Umieli się zamaskować rosyjscy związkowi; należało się dobrze rozpatrzéć w ich siłach, i przewidziéć ich niepowodzenie. W stosunku ze związkiem rosyjskim wypadało zasłaniać ludzi znakomitszych, którzy byli użyteczni społeczeństwu, i których wygnanie zadało klęskę krajowi.

Co do loży masońskiéj żytomiérskiéj, ile i jaki wywarła wpływ na prześladowanie doznane w 1826 roku, szczególnie Piotra Moszyńskiego i Stanisława Karwickiego, o tém nic pewnego powiedziéć nie można, bo to największą tajemnicą zostało okrytém; taka bowiem jest natura i prawo tego związku, a wyjaśniać mogące te szczegóły papiéry masońskie wołyńskie, roku 1864 zostały spalone.

Do związku roku 1825 Antoni Pausza czynnie należał, ale szczęśliwie od prześladowania i więzienia się uratował. W roku 1826 uwiezieni i w fortecy osadzeni, byli kolegami Antoniego Pauszy, i jego przyjaciółmi.

Antoni Pausza w roku 1831 wzięty, osądzony w katorżne roboty, daléj nie poszedł jak do Tobolska, dokąd w r. 1832 przybył. Piotr Moszyński potrafił staraniem, kosztem i najgorętszém usiłowaniem, za pośrednictwem świadectw doktorów, zatrzymać go w Tobolsku. W roku 1834 postanowiono stanowczo go do Nerczyńska wysłać. Wyrobił pozwolenie, jako chory, na miejscu pozostać. Dopomógł wiele doktor korpusny Antoni Sadowski. Przeniósł się potém Pausza do wsi blisko Tobolska, zwanéj Serebrniki, zaprowadził gospodar-

stwo, i w chatce swojéj przyjmował ziomków współwygnańców, którzy go odwiédzali, i tam mieszkał do manifestu cesarza Aleksandra II; po wstąpieniu jego na tron powrócił do kraju, umarł w Kleszczach, wsi dziedzicznéj, w owruckim powiecie.

Feliks Charlęski.

Charlęscy z Charlęża, starożytny dom w województwie kijowskiém, przyszli do znacznéj fortuny przez ożenienie się. Dobra: Chabrze, Ostraładowicze, Ostomel, w stronach naddnieprzańskich; Byszów, Buhajówka, około Kijowa, należały do rodziny oddawna wygasłéj Połozów. Z Połozówną ożenił się książę Lubecki. Dobra te na Lubeckich spadły. Z jedynaczką tego domu ożenił się Szczęsny Charlęski. Dobra te odziedziczył, i rozpoczął w kijowskiém swój ród. Wielu bardzo szlachty, służącéj w polskich chorągwiach, przybywało na Ukrainę, i żeniąc się z dziedziczkami wielkich majętności stanęło w szeregu rodów zamożnych, i długo w kijowskiém województwie kwitnących. Mało mając fortuny, i tę w napadach i wojnach tatarskich utraciwszy, tytułując się dworzanami jego królewskiéj mości, losu, nabycia dóbr wielkich przez szczęśliwe małżeństwa szukali. Pan Szczęsny z Charlęża Charlęski, posiadający niewielką majętność w lubelskiém, w Charlężu, którą przez długi czas zachowywał w domu i rodzinie swojéj, tytułując się dworzaninem j. k. mości w drugiéj połowie XVI wieku zaślubił księżniczkę Lubecką, urodzoną z Połozównéj, i został panem obszérnych dóbr. Druga gałąź tego domu była w województwie wołyńskiém. Stanąwszy raz na tém stanowisku, wchodzili w związki małżeńskie z znakomitémi domami, z książętami Zbaraskiémi, możnémi i wielowładnémi w Bracławskiém; z Siemaszkami, którzy ogromne dobra posiadali w województwie wołyńskiém, około Warkowicz: Fajkury, i inne.

Szczęsny Charlęski, owdowiawszy po Lubeckiéj, ożenił się powtórnie z księżniczką Zbaraską. Nie siedział w majątku i w domu bezczynnie. W Byszowie, w starożytnéj osadzie wojnami tatarskiémi spustoszonéj, założył zamek obronny. Ludzie prywatni własnémi środkami strzegli granic rzeczypospolitéj. Brzegi Dniepru ku Polesiowi osiedlone więcéj domami szlacheckiémi, jak brzegi jego niższe, były strzeżone jakby wieńcem zameczków, zbudowanych, umocnionych szlachetną gorliwością i prawdziwém, obywatelskiém poświęceniem się mężów, godnych czci najpóźniejszych pokoleń. Jan Aksak w Hulanikach, późniejszéj Motowidłówce, zamek silny zbudował, z Tatarami harcował dzielnie sam osobiście z bratem Michałem, którego kości okryła jedna z mogił stepowych. Szczęsny Charlęski zamek nowy zbudował w Byszowie. Metropolija ruska kijowska za pozwoleniem, konsensem rzeczypospolitéj zameczek swój miała w Wasylkowie. Te trzy zameczki w XVI wieku, gdy rzeczpospolita zajętą była wojnami, przy słabych siłach zaradzić wszystkim potrzebom nie mogła, broniły Kijowa, i ocaliły go, tak dalece, że przy tylu najazdach tatarskich, w czasie, gdy Kijów do rzeczypospolitéj polskiéj należał, nie sprofanowała go nigdy bezbożnych pohańców ręka.

Szczęsny Charlęski lubił życie publiczne w duchu polskim; długo był podkomorzym kijowskim. Podkomorzy, *princeps nobilitatis,* znaczyło piérwszy między szlachtą; był nim z tytułu i de facto. Nic się bez niego nie działo, wszystkiém kierował, we wszystko wpływał; lat 56 niemal ten urząd sprawował. Prezydował na wszystkich sejmikaah; wszystkie uchwały sejmowe, lauda, były skutkiem jego decyzyi i wpływu, przytém rozjemcą był wszystkich sporów; zatargi współobywateli rozstrzygał, uspokajał; jednego tylko zagodzić nie mógł, waśni, którą z sobą wiedli Trypolscy. Z dekretu jego nie byli zadowoleni, skarżąc się, że niesprawiedliwie osądził. Był deputatem do rozgraniczenia województwa kijowskiego z powiatem mozyrskim. Tyle miał wpływu, archimandrytę

kijowskiego usunął niemal samowładnie, a ustanowił drugiego. Umarł na początku XVII wieku, roku 1600. Testamentem rozdzielił majątek swój na trzech synów. Dwóch miał z księżniczki Lubeckiéj: Mikołaja i Stanisława; trzeciego Jerzego z księżniczki Zbaraskiéj. Mikołajowi oznaczył Ostroładowicze, Stanisławowi Chabne, Jerzemu Byszów. W testamencie wyraził szczególne dla drugiego syna swego, Stanisława, błogosławieństwo za wielkie dowody poświęcenia się i synowskiego pzzywiązania. Dzieje nas faktami przekonały, że cześć dla rodziców życie przedłuża, i udziela Boskiego błogosławieństwa. Z trzech synów Szczęsnego Charlęskiego dwie linije rychło zgasły, najstarsza i najmłodsza; a średnia od Stanisława trwała do naszych czasów. Grzéchy ich dopiéro i występki, od których byli dalecy Szczęsny, podkomorzy kijowski, i syn jego Stanisław Charlęscy, zniosły ją i zniszczyły.

Dzieje rodzin polskich dowodzą, że bogate ożenienia, nadania królewskie w wielkich dobrach i starostwach, domów nie utrzymywały, tylko cnoty obywatelskie, publiczne i domowe; gdy się jaki wkradł występek, jaka zbrodnia, grzéch czy wielki czy mniejszy, dom runął. Upadek jego i kara jawna stać nam w oczach powinna, jako wyraźny dowód łaski Boga, który, iż tak rzekę, na własnéj krwi naszéj naucza spełniać święte prawa i powinności, w każdéj doli życia narodowego nas obowiązujące.

Najstarszy syn Szczęsnego Charlęskiego, Mikołaj, ożeniony był z Odrowążówną, wdową po księciu Różyńskim; zeszedł bezpotomnie, dobra jego Ostroładowicze spadły na dwóch braci: średniego Stanisława, i najmłodszego Jerzego.

Jerzy, z księżniczki Zbaraskiéj urodzony, osiadł w Byszowie, i założył wioski do dziś dnia istniejące: Hruśkę, Paszkówkę, Koziczankę. Przedtém była to puszcza z jednym tylko zamkiem. Fundował kościół parafijalny w Byszowie. Miał kilka sióstr rodzonych, z których jedna była za Osińskim, druga za Abrahamem Tyszkiewiczem. Ożenił się z Mikulińską,

która po śmierci jego wyszła za Witowskiego. Syna miał jednego Samuela, który podróżował zagranicą, w młodym wieku bezżennym umarł w Augsburgu. Zostawił testament, w którym dożywocie matce swojéj Witowskiéj na całéj swéj schedzie zapisał. Witowska, żyjąc jeszcze długo, posiadała dobra byszowskie; fundowała Dominikanów, którzy ante hosticum, którzy przed rokiem 1646 byli tu wprowadzeni. Dała im wieś Lisznię; jako dożywotniczka nié miała prawa; jednak używali jéj księża Dominikanie przez długi czas. Po wprowadzeniu księży Dominikanów umieszczony został w wielkim ołtarzu cudowny obraz N. M. Panny. Księża Dominikanie z Byszowa w czasie wojen Chmielnickiego ustąpić musieli, gdy wszyscy katolicy w Byszowie w pień zostali wycięci i kościół był zburzonym. Obraz cudowny N. M. Panny był ocalonym, wierni i gorliwi katolicy w dzwonnicy umieścili. Tam nieruszany i nieprzenoszony do powrotu księży Dominikanów po uspokojeniu kraju. Księża Dominikanie po powrocie solenne, uroczyste nabożeństwo odprawili w dzwonnicy. Ile było boleści dla serc katolickich przy zburzeniu kościoła, ile zniewagi wśród rzezi, wygnania, wymordowania zakonników, tyle czci, radości i chwały Bożéj przy nabożeństwie w dzwonnicy, przed obrazem Matki Boskiéj, cudownie zachowanéj. Bóg wynagradza wiernych swoich; gdzie uczyniona była zniewaga imieniowi Jego, tam daleko wyższa wzniesie się Jego Chwała. Byszów ją widział, rozradował się i w duchu się Bożym unosił, w roku 1750, gdy konsekrował kościół dominikański ksiądz Sołtyk, biskup kijowski.

Po śmiérci Samuela Charlęskiego i matki dożywotniczki pani Witowskiéj, dobra byszowskie spadały na liniją Stanisława, średniego syna, podkomorzego kijowskiego, w któréj się zléwała cała podkomorzego kijowskiego majętność: Ostroładowicze, Ostomel, Buchajówka, Byszew, Chabne. Charlęscy jednak do Byszowa przyjść nie mogli bardzo długo, chociaż ich prawa bardzo były jasne. Osińscy urościli prawo do Byszowa na mocy zastawy; sumę bowiem 40,000 poży-

czyli, najgłówniéj Karol Tyszkiewicz, który wziął sukcesyą po stryjeczno-rodzonym bracie, urodzonym z Charlęskiéj. Charlęscy opiérali się na testamencie podkomorzego, który córkom swoim, następnie p. Tyszkiewiczowéj oznaczył po 3000 złp. posagu; i ten posag został już wypłacony, a sukcesorowie, głównie Tyszkiewicz, upominał się o czwarciznę z prawa mu należącą. Tyszkiewicz Karol, mąż dzielny, otrzymawszy patent królewski na pułkownika, pułk swoim kosztem sztyftował, bronił kraju, i posiadł de facto Byszow. Charlęscy jednak nie zapominając o prawach swoich, po długim procesie otrzymali trybunalski dekret, który Tyszkiewiczów usuwał, a Charlęskim dziedziczne dobra byszowskie przysądził.

Po uspokojeniu kraju, po zakończeniu wojen Chmielnickiego, bardzo wiele dóbr spustoszonych osiedli i zajęli via facti zastawnicy, dzierżawcy; dziedzice wrócić nie mogli. W Rplitéj legalność była ustaloną, łatwo ją można było wyjaśnić, dochowywały się dokumenta; po téj nici dochodzono sprawiedliwości, i dekret trybunalski sprawiedliwość wymierzał. Posiadacze zamków bronili się przez uzbrojonych kozaków lub uproszone, namówione gromady, a dekret zostawał w literze; chcąc go przywieść do skutku, potrzebném było *brachium militare*, wprowadzenie dekretu orężne, nazywane zajazdem. Zajazdy, które się często wydarzały za ostatnich czasów Rplitéj, nie były, jak niektórzy myślą, napady i zabory mocniejszego, który zapragnąwszy cudzéj własności, siłą zabiérał ją sąsiadowi; lecz do wprowadzenia dekretu, gdy strona obowiązana czyniła przeszkody, pomocą orężną.

Po zgaśnieniu najmłodszéj linii Charlęskich, idącéj od Jerzego, dziedziczne dobra dekretem trybunalskim przyznane były Charlęskim, z linii Stanisława. Za pomocą orężną Paleja odziedziczyli. Palej z początku służył wiernie królowi polskiemu; idąc potém torem kozackim, dobra chwastkowskie biskupów kijowskich przywłaszczył, okolicznych dziedziców z dóbr wyzuwał. Datkiem przez Charlęskich ujęty, dopomógł powrócić im do Byszowa dziedzicznego.

Linija średnia Charlęskich:

Szczęsny Charlęski, podkomorzy kijowski.

Syn jego średni.

Stanisław, ożeniony 1° voto z Siemaszkówną.

2° voto z Chodkiewiczówną.

Syn jego z Siemiaszkówną.

Szczęsny z Heleną Łochowską.

Syn jego

Dominik Konstanty z Lubowidzką.

Franciszek, łowczy kijowski z Rusinówną Berestecką.

Łowczy kijowski Szczęsnego, podkomorzego kijowskiego był pra-pra-wnukiem. On za pomocą Paleja zajął Byszów i w nim zamieszkał.

Charlęscy, którzy w Byszowie mieszkali: Szczęsny, podkomorzy kijowski, za czasów Zygmunta III. na końcu XVI. założył zamek byszowski. Na nowo ze zgliszcz wydźwignął syn jego z drugiéj żony księżniczki Zbaraskiéj Jerzy Charlęski, fundator kościoła parafijalnego byszowskiego; i praprawnuk Franciszek, łowczy kijowski za czasów Jana III. żyjący. Franciszek, łowczy kijowski miał trzech synów:

Dyonizego, kanclerza kanonika katedry kijowskiéj w Żytomiérzu, który mieszkał w Paszkówce; Józefa i Mateusza.

Byszowskie dobra rozdzieliły się na dwie schedy: Byszow do Józefa i jego potomków należał; Hruśka z wioskami do Mateusza. Rezydencya téj schedy była w Paszkówce, gdzie był wielki dom z kolumnadą i obszérny dziedziniec, z staroświeckim lipowym ogrodem.

Józef, starosta nosowski miał dwóch synów: Antoniego, rotmistrza chorągwi pancernéj, którego tytułowano pułkownikiem i Rocha, potém słabomyślnego. Obaj zeszli bezpotomnie.

Mateusz, syn młodszy Franciszka, łowczego kijowskiego z dwóch żon Stankiewiczówien, miał trzech synów:

Stanisława, bezdzietnego.

Gabryela, kanonika katedralnego kijowskiego.

Wojciecha, podstolego nowogrodzkiego.

W kijowskiém województwie, w Żytomiérzu była katedra kijowska. Szlachta z możniejszych domów, panowie, obiérali chętnie stan duchowny. Dwóch w nim jednocześnie było Charlęskich: Dyonizy, syn Franciszka, łowczego kijowskiego, urodzony z Beresteckiéj; a drugi wnuk jego, a syn Mateusza, urodzony z Staszkiewiczównéj, kanonik katedralny, ksiądz Gabryel Charlęski.

Wojciech Charlęski, podstoli nowogrodzki ożenionym był z Siemaszkówną. Miał dwóch synów: Leona i Aleksandra. Aleksander był bezdzietny, a Leon ożenionym był z Niemieryczówną, chorążanką owrucką z Oleska; zostawił dwóch synów: Franciszka i Feliksa, na których się rodzina Charlęskich skończyła. Od wnuka Franciszka, łowczego kijowskiego, Antoniego Charlęskiego, rotmistrza chorągwi pancernéj rozpoczął się nieszczęśliwy dramat w téj rodzinie, który ją wedle naszéj wiary zgładził, i z listy rodzin polskich wymazał.

Antoni Charlęski, rotmistrz chorągwi pancernéj, dał od siebie namiestnika, a sam w Byszowie mieszkał i oddawał się samowoli. Dwór miał liczny, muzykę dworską, kozaków na swoje skinienie, wina wyborne i piéniędzy, które mu ojciec zebrał, niemało. Mawiał zawsze: „Co mi buława, co mi „Europa i wszystkie części świata; Byszow mój i niebo „nad niém moje!!!“ Wtedy w okolicy stała kawalerya narodowa, brygada Rocha Jerlicza; w Didowszczyznie, w Chodorkowie były kwatery. Brygadyer żył w wielkiéj przyjaźni z panem rotmistrzem, którego mianowano pułkownikiem. Wszyscy p. p. rotmistrze, p. brygadyer, jak to mówią, nie wyjeżdżali z Byszowa. Zabawy, uczty, następowały jedne po drugich, wiadrowémi kielichami wypijano beczki najlepszego węgrzyna. Życie prowadzono nie rycerskie, ale próżniacze, rozkoszne, zbytkowne. Potém rotmistrz poróżnił się z całą ka-

waleryą, z p. brygadyerem Jerliczem, przymówili się na imieninach w Jasnohorodce u kniaziowéj Szujskiéj, w któréj pułkownik Charlęski natrętnie sie kochał i był bardzo zazdrosnym. Zdawało mu się, że brygadyer stroi do kniaziowéj koperczaki; z przyjaciół zostali najzawziętszymi nieprzyjaciółmi. Gdy jeden z oficerów kawaleryi narodowéj Hadziewicz, konsystujący w Chodorkowie wykradł stryjeczną synowicę pułkownika pannę Charlęską, córkę Wojciecha, a siostrę Leona, gdy na to małżeństwo cała rodzina pozwolić nie chciała, rozdraźnienie wzajemnie było najsilniejsze. Odtąd dom Antoniego Charlęskiego był daleko samotniejszy; żyjąc już w towarzystwie ludzi niższéj klasy, sług swoich, oficyalistów, pochlébców, coraz się bardziéj ku złemu nachylał i coraz w niém brnął deléj. Brygadyer Jerlicz różne mu czynił szykany. Roku 1782, kiedy przejeżdżał przez Polskę W. książę Paweł z żoną i jechał do Wiszniowca, naprawą dróg zajmowały się komendy wojskowe, zbiérały ludzi i dozorowały robotników. Gromady całe z wiosek pułkownika naprawiały publiczną drogę aż do Białegopola; ludzi z wsi daleko bliższych nie brano. W czasie przechodu wojsk rosyjskich, gdy rozkazano bygadzie Jerlicza usunąć się i skoncentrować w jedném miejscu, aby nie przyszło czasem do zatargów lub jakiéj bitwy, gdy z Rosyą Rplita była w przymierzu, a przechód w czasie wojny z Turcyą był zezwolonym; brygadyer obrał na kwaterę miasteczko Byszow i z całą niemal brygadą zajął wyłącznie dobra pułkownika; czyniąc ulgę dla innych uciskał Charlęskiego, z którym się najzupełniéj poróżnił. Gdy wchodził do Byszowa brygadyer, pułkownik rozkazał uderzyć w dzwony na gwałt, i niemal, że do tumultu i bitwy nie przyszło, bo się cała gromada, kozacy dworscy uzbrojeni zebrali. Pułkownik się tłumaczył, nie wiedząc o rozkazie wydawanym, myślał, że Jerlicz napada na Byszow, i chciał sprobować wierności ludzi swoich.

Pułkownik Antoni Charlęski bałamucił się pięknością, zalotnością kniaziowéj Szujskiéj. Szujscy tytułowali się knia-

ziami; rodzina ta przybyła z Moskwy za czasów Zygmunta III.; nie pochodziła od carów, których przywiódł Żółkiewski i którzy w Warszawie, w Polsce pomarli, przed nimi jeszcze piérwéj przyszli, uciekając od prześladowań swoich carów; osiedli w Brzeskiém, mieli dobra w Kijowskiém. Mianowano ich kniaziami w stosunkach tylko prywatnych, przez grzeczność; wobec prawa i urzędu równi byli innéj szlachcie. Przyjście ich i osiedlenie się w Polsce nastąpiło około roku 1600, mieli w Brzeskiém Terebień; w Kijowskiém kupili Chabrze od Charlęskich i mieli Jasnohorodkę. Pan Ignacy Szujski, ożeniony ze Zborowską zostawił jedynaczkę, bardzo piękną pannę Anielę, na opiece księcia Sołtyka, biskupa kijowskiego. Matka jéj, owdowiała, wyszła za Bystrego. Ksiądz biskup Sołtyk wydał pannę Szujskę, dziedziczkę dóbr licznych za imiennika pana Szujskiego, człowieka ubogiego, który się tytułował dworzaninem Jego Królewskiéj Mości. Wydał ją dla imienia, dla zachowania rodziny Szujskich. Szujscy syna nié mieli, tylko trzy córki. Pani Aniela Szujska, młodo owdowiawszy, zamieszkała w Jasnohorodce; żyła świetnie i strojno, miała wielkie dobra, ale jéj nie wystarczały; zaciągały się długi, majątek się uszczuplał. Tytułowała się kniaziową, bywała w Warszawie; z królem miała dobre i jak mówią serdeczne stosunki; łaskawego pana odwiédzała często, niemało czerpiąc z jego szczególnéj, nieustającéj dla dam pięknych szczodrobliwości. Mając córki dorosłe i piękne sama jeszcze się pięknością odznaczała, urokiem i pełną powodzena zalotnością. Dom jéj napełnionym był gośćmi, którzy ochotnie bardzo uczęszczali. Pustą i bezludną Kijowszczyznę długo piękna kniaziowa ożywiała; dorodne, piękne już mając dorosłe córki, własną pięknością jeszcze podbijała ludzi. Kniaziowa Szujska jeździła często z wizytą ośm mil wielkich do Białéjcerkwi, do hetmanostwa Branickich, nie zważając, że nie rewizytowała jéj pani hetmanowa, osoba co do cnót surowa, i lekkie osoby ze wstrętem traktująca. Kniaziowa się skarżyła na niegościnność pani hetmanowéj,

ale jeździć nie przestawała. W Łabuniu była na balu dawanym przez Stępkowskiego dla króla. Król do Kaniowa jadąc, gdy zatrzymał stę w Chwastowie, zaraz kniaziowa Szujska z atencyą przybyła. Wtedy przyjechali z Kijowa do Chwastowa Potemkin, Stakelberg i Branicki. Król ją swemu gościowi Potemkinowi prezentował, bardzo był dla niéj uprzejmy, wdzięczny, troskał się o jéj mieszkanie; nachwalić się gościnności królewskiéj w swych listach nie mogła, i z większą goryczą i przygryzkiem o państwu hetmaństwu, ich obojętności, pisała. Wydała jednę córkę za Marczenka, który zostawił jednego syna; drugą za Ledóchowskiego, prezesa izby kijowskiéj, garbatego, znanego z rozumu i dowcipu, bezdzietnego; trzecią za pana Jacka Saryusza Zaleskiego, prezesa piérwszego departamentu gubernii kijowskiéj, miłośnika wygód, rozkosznego życia. Ożeniwszy się z kniaziówną Szujską, mieszkał w Kijowie, i roku 1802 urodził mu się syn jedyny Floryan Zaleski, ożeniony z księżniczką Sapieżanką, jedyny dziś w Polsce Anieli Szujskiéj, raczéj téj rodziny potomek, i córka za Józefem Szymanowskim, która rychło po wyjściu za mąż umarła.

Dla téj kniaziowéj utopił życie swoje Antoni Charlęski, rotmistrz chorągwi pancernéj; wszystek czas przepędzał, dla niéj się nie ożenił i ciągle szalał. Kniaziowa przez przezenta i pożyczki, ile tylko mogła wyciskała; był to najdochodniejszy jéj folwark. Gdy dostrzegł pułkownik rotmistrz Antoni Charlęski, że jego młodszy rodzony brat pan Roch, także się w niéj kocha, jako młodszy mógłby się więcéj podobać, po powrocie z Jasnohorodki, kazał go związać i wyliczył mu sto batogów; tak to uczuł Charlęski Roch, natychmiast zwaryował i już do nigdy zmysłów nie wrócił; żył długo bardzo, nic nie mówił, powtarzał tylko nieustannie jedne i te same słowa: „goryczka moja jasnohorodzka baba“.

Zbrodnia popełniona ośmieliła go do drugiéj, jeszcze straszniejszéj:

Księża Dominikanie posiadali wieś Lisznię zaraz od początku fundacyi. Po wojnach, rzeziach, ruinach, gdy powrócili do Byszowa, obejmując kościół, razem jednocześnie i Lisznią władałali. Nie mieli na nią dziedzicznéj tranzakcyi, nikt jednk im wsi téj nie odbiérał. Pułkownik na nich rozdrażniony za danie ślubu Charlęskiej z Hadziewiczem, rozpoczął proces i zyskał dekret odebrania Liszni za wypłatem zapisowéj sumy, co było uciążliwém dla księży Dominikanów; dla zrobienia im przykrości, Charlęski Antoni Lisznię odebrać postanowił. Prawo nie mogło przyznać Dominikanom dziedzictwa, bo wieś tę mieli daną przez dożywotniczkę panią Witowskę. Niecierpliwy rotmistrz Charlęski nie czekając dekretu, wieś im zajazdem odebrał. Nastąpił przeto przeciw pozwanemu o gwałt wyrok wieży, zapłacenia grzywien, a Lisznię, za wypłatem zapisowéj sumy, rozkazano księżom Dominkanom Charlęskiemu oddać. Zaczęło się wiele osób w tę sprawę wdawać, usiłując strony pogodzić. Stanęło na tém, że księża Dominikanie uwalniali Charlęskiego od wieży; a on im dziedzicznie oddawał Lisznię. Wypadało jednak tranzakcyą już spisaną podpisać, a po jéj podpisaniu przystąpić do uczty, z którą się zbyt pułkownik pośpieszył, na nią prowincyała księży Dominikanów zaprosił, bez którego konsensu, komplanacya nie mogła mieć miejsca. Charlęski niezmiernie poił wszystkich, szczególnie prowincyała, a sam pił bez pamięci; pałaszami odcinano szyjki butelek; beczki się wypijały. Charlęski rad, że się od wieży uwolni, zdjął z serca urazę do księży Dominikanów, pił jak nigdy. Chociaż do zbytków przyzwyczajony, utracił zupełnie przytomność i usnął. Co miał wtedy uczynić ksiądz prowincyał, który się nie dał z nóg zwalić; wyszedł do klasztoru, nie mógł czekać na podpisanie komplanacyi, którą niepodobna było przy takiéj hulatyce czytać i podpisywać; przewidując zmianę w postanowieniu pułkownika, znając jego gwałtowność, wyjechał rano z Byszowa. Przebudziwszy się Charlęski, zobaczywszy, że nié ma prowincyała, wyjście jego bez podpisu, uważając

za zdradę, chociaż jéj zupełnie w tém nie było, bo komplanacya korzystna była dla klasztoru, posłał po przeora, który, gdy nie chciał przyjść, rozkazał go gwałtem przyprowadzić kozakom. Kozacy pod ręce do izby sypialnéj pana rotmistrza go przywiedli. Natychmiast dał księdzu policzek i rozkazał go bić kijami kozakom; potém sto batów wyliczyć kazał. Skrwawiony męczennik odniesionym został do klasztoru; drugiego dnia umarł. Natychmiast zapozwano rotmistrza o kryminał do grodu i do konsystorza. Konsystorz zawyrokował nań ekskomunikę, to jest wyłączenie z społeczności wiernych, usunienie od sakramentów. To zostało opublikowaném i przybitém na dzrzwiach kościołów w Żytomiérzu, w Byszowie. Sprawa o kryminał w sądzie cywilnym ciągnęła się długo, wielkim kosztem; usprawiedliwić było niepodobna, ratowało się zwłoką; znajdywał usłużnych adwokatów, którzy mu pomagali. Na to wiele utracił; przerażony płacił bez celu piéniądze, które adwokaci do własnych kieszeni chowali, wmawiając, że to pomoże, że wyrok będzie łaskawy. Ta zwłoka i wykręty wpłynąć na zdanie sądu nie mogły. Antoni Charlęski przez życie zbytkowne i wydatki procesu zrujnował fortunę. Urządził wtedy pocztę rozstawnych kozaków, komunikował się z adwokatami w Żytomiérzu. Kniaziowa Szujska okazywała wtedy wielką troskliwość, w jego sprawie jeździła do Żytomiérza, chcąc go uratować, zapewniała go, że wszystko się najlepiéj ułatwi; cała sprawa bowiem zależy od Morzkowskiego, podstarosty, który spełniał urząd starosty Ilińskiego, a Morzkowski chętnie przyjmuje piéniądze i wszystko zrobi, ale na lada czém nie poprzestanie. W tak wielkiéj i ważnéj sprawie zaproponowała ofiarę dla Morzkowskiego wszystkich brylantów pułkownika. Chętnie na to poprzestał i w ręce ukochanéj przyjaciółki oddał wszystkie swoje brylanty. Poleciała z niémi nie do Żytomierza, ale do Jasnohorodki. W tém dano wiedzieć, że Morzkowski nic nie zrobił, i ostateczny już wyrok nastąpił sądu grodzkiego; za bluźnierstwa, którémi bluzgał bijąc przeora, rotmistrz skazanym

został na ucięcie języka, a potém na śmierć, i komenda wojskowa jest już wysłaną dla jego ujęcia. Nic mu nie zostawało, jak natychmiast uciekać za granicę. Zaprzągłszy dzielne cztéry konie, wyruszył naprzód pułkownik do Jasnohorodki, tam się ostatni raz widział z kniaziową; przyłożył jéj nabity do piersi pistolet, z postanowieniem nieomylném odebrania jéj życia; coby z łatwością był wykonał człowiek, który się dwóch zbrodni dopuścił. Kniaziowa oddała mu wszystkie brylanty, wyjechał do Galicyi, i zaapelował do trybunału lubelskiego przeciw wyrokowi sądu grodzkiego żytomiérskiego. Trybunał go ułaskawił, wskazując go na dwanaście lat pracy przy taczce w kajdankach, w kamienieckiéj fortecy, zostawiając mu pewną ilość czasu dla uławienia interesów, wolność powrócenia do Byszowa, skąd w kajdankach do Kamieńca miał być odesłany. Charlęski dał dowód, że pomimo strasznych nadużyć, do których przywiodły go wyuzdane namiętności, był szlachcicem polskim, miał w sercu i w duszy uszanowanie dla prawa, co było cechą i znamieniem polskich obywateli. Któżby dziś, będąc zagranicą, dobrowolnie się poddał karze ciężkich robót w fortecy, w kajdankach przez lat dwanaście; raz uciekłszy z kraju, jużby nie wrócił. Antoni Charlęski dobrowolnie poddał się wyrokowi, wrócił do Byszowa, załatwił naglące interesa, i w kajdankach odjechał do Kamieńca. Wierzono wtedy, że jedyną restytucyą uczynionego występku było spełnienie kary, i wykonanie dobrowolne sądowego wyroku. W takiéj społeczności, prawa same przez się stały, nie potrzebowały starania innego dla ich wykonania. Obyczaj, honor narodowy strzegł je i wypełniał. Kto się dopuścił zbrodni, a od kary uciekał, nosił piętno hańby. Największa zbrodnia nie splamiła szlacheckiego honoru, gdy karą dobrowolnie wykonaną, z niéj się oczyścił. W takiéj społeczności najważniejszém było zadaniem zachowywanie bez zmiany praw ustalonych. Reformy oparte na przemianie praw, na wprowadzeniu pozornie doskonalszych i lepszych, nieskończenie szkodliwe były.

Gdy już wyjeżdżał do Kamiéńca Charlęski, jego przyjaciel i sługa J. P. Skorboński, nie pozwolił, aby kto obcy nóg pańskich się dotknął, sam mu kajdanki włożył, gorżkiémi, najboleśniejszémi oblewając je łzami, odwiózł do Kamieńca. Nie widział w nim zbrodniarza, ale pana swego i dobroczyńcę, którego czcił i kochał; i do śmierci swéj nié miał milszéj dla siebie chwili, jak wszystkie szczegóły o życiu jego, i tém zdarzeniu opowiadać. Na lat dwanaście w tak późnym wieku wyjeżdżając, jakby na śmierć, majątek swój zapisał synowcom stryjecznym: Leonowi i Aleksandrowi Charlęskim. Miał srébrne kajdanki. W Kamieńcu wkładał je na jednę rękę i nogę w dnie przeglądu fortecznego, wobec zwierzchności, mówiąc: „Zadość uczyniłem rygorowi prawa". Od roboty w taczkach był wolnym. Bawiąc w Kamieńcu, w fortecy, sukcesorów, dzierżawców niepokoił, męczył; Charlęscy się zapisu zrzekli. Po cztérech latach pobytu, gdy nastąpił rozbiór kraju, za rządu rosyjskiego, zupełnie wolny do Byszowa powrócił, łowami się bawił. Zrobił sobie polowanie na wilka w dziedzińcu; patrzył z otwartego okna, jak go psy ujadały, za gardło, za uszy chwytały, on się im zajadle odcinał i psy kaléczył. Rozwścieklony wilk wpadł w otwarte okno, Charlęski tak się przeraził, w téj saméj chwili z przerażenia pękły mu wnętrzności, jakby był piorunem zabity i zamordowany, w mgnieniu oka życie skończył, w tym samym domu i pokoju, w którym zamordował okrutnie przeora. Każdy widział żywémi oczyma karę Boską na tym, który rodzonego brata pogrążył w straszną chorobę i krwią kapłana się zmazał, ale nie na tém się ukończyła kara Boska!

Po nim odziedziczył Byszów synowiec stryjeczny Leon, syn Wojciecha, podstolego nowogrodzkiego. Po śmiérci brata rodzonego, bezdzietnego Aleksandra, cała Byszowszyzna do niego nie dzielnie należała. To dziedzictwo i sukcesya była na ciężkiéj krzywdzie oparta; Antoni Charlęski, rotmistrz miał rodzone siostry: Wyszynkę, Zygwułtową i Pauszynę, i z nich sukcesorów; do nich sukcesya po bezdzietnych dwóch

braciach Antonim, i słabomyślnym Rochu należała. Jeśli dla zachowania w imieniu majątku, chciał oddać Charlęskiemu, wypadało spłacić sukcesorów najbliższych; zostawiono ich bez wszelkiéj pomocy, nie zwrócono uwagi nawet. Toczył się wieloletni proces nieszczęśliwych sukcesorów, który do utraty majątku Charlęskich nie mało się przyczynił.

Leon Charlęski ożenił się z Magdaleną Niemiéryczówną, córką chorążyny Niemiéryczowéj; za czasów rzeczypospolitéj był szambelanem jego królewskiéj mości, konsyliarzem konfederacyi targowickiéj, z województwa kijowskiego. Gdy konfederacya była obrzydzona, po rozbiorze kraju, i Leon Charlęski nie mógł dobrze być widzianym. Po rozbiorze kraju był deputatem sądu głównego izby cywilnéj kijowskiéj, marszałkiem powiatowym kijowskim, delegowanym z gubernii kijowskiéj na koronacyą cesarza Pawła I, prezesem piérwszego departamentu. Życie publiczne lubił, na wyborach szlachtę, powietników częstował; do partyi prezesa Morzkowskiego czynnie należał, mieszkał na wsi w Paszkówce; żona jego, z domu Niemiéryczówna, którą dla małego wzrostu „malutą“ nazywał, lubiła się bardzo bawić; nie pytając się męża, czy chce, czy nie chce, bale dawała; bale były świetne, częste w Paszkówce. Przed wyborami, po wyborach, w czasie zapust, a najszczególniéj w czasie pobytu w tych prowincyach wielkiego księcia Konstantego. W. książe około roku 1805 mieszkał w Krzemieńcu, potém w murowanéj Machnówce. Ktoś szepnął pani Charlęskiéj, że W. książe będzie w Paszkówce. Bal po balu dawała, W. książe nie przybywał. Korzystano z jéj słabości, ciągle wmawiając w nią tę nadzieję. Trudno wierzyć, zapewne była to farsa, mówiono, że pani Charlęska „maluta“ była pewna, że W. książe kominem wleci; z dygami strojnie przed kominkiem stała, oczekując go z solenném przywitaniem. Leon Charlęski wtedy już osobno w swym pokoju siedział zamknięty, na balu się nie pokazywał; od czasu, do czasu

przeze drzwi zaglądał, mówiąc: „wié go djabli, pogłupieli,“ i wracał do siebie.

Leon Charlęski w swojém na starość zdziwaczeniu i zamknięciu się, wyłącznie się otoczył chłopami. Chłop był rządcą, ekonomem, powiernikiem, dziéwka sekretarzem i doradcą. To otoczenie się wyłącznie włościjanami, miało powód i zasadę szlachetną: w dzieciństwie był wyratowany od rzezi przez mamkę, która go przechowała; odtąd miał wielkie przywiązanie do ukraińskiego ludu. Na starość, gdy wszystkie uczucia w nim wygasły, została tylko wdzięczność dla wybawców swoich; oprócz wieśniaków, nie chciał widywać nikogo; żadnéj prawie nie robili pańszczyzny, a co tylko miał, zabiérali, jako wyłącznie panowie jego serca i woli. Przeżywszy swą żonę, zupełnie się zamknął w Paszkówce, z pokoju nie wychodził, nikt go nie widywał. Miał dwóch synów: Franciszka i Feliksa, ludzi ukształconych, należących do wyborowego obywatelskiego grona. Franciszek Charlęski, towarzyski, przyjemny, lubiony, wielkie u kobiét miał powodzenie. Feliks Charlęski wyższych był zdolności, pełen nadziei młodzieniec. Tu wspomnę o sprawie, która wiele wpłynęła na los tej rodziny. Rodzona siostra Leona Charlęskiego wykradła się za Hadziewicza; wkrótce umarła, zostawiając jednę tylko córkę, któréj posagiem był Chodorków z wioskami; z nią ożenił się Świdziński z królestwa polskiego, syn starosty lityńskiego, urodzony z Krasińskiéj Barbary. Starosta lityński na Podolu fundował kościół w Litynie. Gdy dzwon do kościoła wylewano, nabrawszy w poły srébrnych talarów, ile tylko mógł udźwignąć, wrzucił do Hornu. Dzwon kościelny lityński, dotąd jest pamiątką hojności jego; był synem wojewody rawskiego, rodzonym bratem długo w naszych czasach żyjącéj pani Lanckorońskiéj, Syn jego ożenił się z Hadziewiczówną, siostrzenicą Leona Charlęskiego, miał z nią syna jedynaka Konstantego Świdzińskiego, posła opoczyńskiego, męża znanego ze zbioru starożytnych ksiąg polskich, rękopismów, i wielu pamiątek.

Świdzińska, Hadziewiczówna z domu, rychło po swém zamężciu umarła. Chodorkowszczyzna została własnością małoletniego Konstantego Świdzińskiego. Po rozbiorze kraju, za cesarza Pawła było prawo przymusowéj sprzedaży dóbr tych, których dziedzice mieli dobra w drugich kordonach. Świdziński, z przodków w Rawskiém osiedlony, z innymi musiał Chodorkowszczyznę sprzedawać, a jako to był małoletniego majątek, przeto sumę szacunkową zabezpieczył mu na fortunie swojéj w królestwie Polskiém. Prezes Morzkowski, który chwytał majątki, nabywał, gdzie się mu tylko zdarzyło, wprowadzać umiał klijentów swoich w kłopot, w niepokój; zakłopotanego, stroskanego, nie mogącego dać sobie rady, brał w opiekę, któréj głównym rezultatem było, że majątek klijentów przeléwał na swoje imię. Zaraz wyszukał Świdzińskiego, Chodorkowszczyznę korzystnie dla siebie kupił; biegły prawnik nie dopatrzył się, że prawo stosowało się do tych, którzy mieli majątki w dwu państwach. Konstanty małoletni był tylko dziedzicem w jedném państwie Chodorkowa, w Rosyi; a majątek w królestwie Polskiém do ojca jego, a nie do Konstantego należał. Na zasadzie téj, Leon Charlęski, acz był dotąd przyjacielem i stronnikiem najwyraźniejszym Morzkowskiego, manifest zaniósł przeciw nielegalnéj małoletniego majątku sprzedaży. Manifest ten rozdrażnił Morzkowskiego, ktory odtąd był dla Charlęskich niechętnym. Konstanty Świdziński, przyszedłszy do lat zupełnych, oparłszy się głównie na manifeście dziada wujecznego Leona Charlęskiego, rozpoczął proces z córką Morzkowskiego, Cecyliją Radziwiłłową, dziedziczką, i mieszkającą stale w Chodorkowie. Przeto Świdziński był obowiązanym Charlęskim; z nimi familijnie połączony, jednego niemal wieku będąc z Franciszkiem i Feliksem Charlęskimi, z nimi, i z całą ich rodziną, żył w najściślejszéj przyjaźni. Po długoletnim procesie, po wielu niepowodzeniach, po przerwie, w czasie rewolucyi roku 1830, Świdziński proces wygrał; sprzedaż przez ojca uczynioną skasowano, do dzie-

dzictwa Chodorkowa powrócił. Uczuła to silnie księżna Cecylija Radziwiłłowa, córka prezesa Morzkowskiego, gdyż szczególne miała przywiązanie do ulubionego Chodorkowa. Gdy zwyciężoną, i upokorzoną została, urazę odtąd miała do Charlęskich, i pragnęła ich ukarać, upokorzyć, i znalazła do wykonia sposobność; dziedziczny Charlęskich Byszów, za małą cenę z publicznego targu kupiła. Właściciel Franciszek Charlęski tém zrujnowany, w najprzykrzejszém został położeniu.

Franciszek Charlęski był długo powiatowym marszałkiem kijowskim, prezesem piérwszego departamentu, w urzędzie i w towarzystwie lubiony, łagodny, uprzejmy, i miły. Ożenił się z Grocholską z Woronowicy, córką Jana Nepomucena Grocholskiego; prędko bardzo z jedyną córką umarła. Mieszkał z żoną w Rzymie; dom jego był uczęszczany od ziomków: Mickiewicza, Rzewuskiego. Mickiewicz o nim mile w korespondencyach swoich wspomina.

Prezes Charlęski, ostatni potomek starożytnego i możnego rodu, gdy mu większa część życia upłynęła w dostatku, w zbytkach, ostatnie chwile osiérocony, po stracie majątku, nieszczęśliwie przepędził.

Feliks Charlęski, młodszy brat jego, ożenił się z rosyanką Uszakowną, co było rzadkiém i niezwyczajném w familijach polskich. Zdolny, pełen nadziei młodzieniec, po pięciu latach małżeńskiego pożycia, dwadzieścia kilka lat mając, kąpiąc się w Dnieprze, utonął. Zakończył ród Charlęskich, ultimus de domo, który widocznie jakby z wyroków Bożych wymazanym został. Za grzéchy przodka, niewinny poniósł śmierć przedwczesną. Roku 1827, w czerwcu, gdy się kąpał w Dnieprze, furman także się w rzece kąpiąc, zniknął; rzucił się natychmiast Feliks Charlęski na jego ratunek i wyrwał go z wody; wirem rzeki porwany, nie mógł go doniéść do brzegu i z nim utonął; przylecieli nurkowie, wyciągnęli furmana, który powrócił do życia, Charlęskiego późno, już umarłego znaleźli.

Po Feliksie Charlęskim została jedyna pamiątka, wiérszyk jego, opisujący karnawał w Byszowie. Młodzi dwaj bracia Charlęscy lubili się bawić; ułożyli zabawę w zapusty u siebie w Byszowie, powiększéj części złożoną z domowników. Deputat Korzeniowski wybornie jest skréślony; kto go tylko znał, pozna go łatwo.

Osoby w *Karnawale* tym opisane są następne:

Chorąży — I.P. Jankowski, dożywotnik w Byszowie, niegdy domownik Antoniego Charlęskiego, należał do zabicia księdza Trawińskiego.

Cześnikowa — dama purpurowa I.P. Ruszczycowa, posesorka z Byszowszczyzny.

Deputat — Ludwik Korzeniowski, pieczeniarz, który szczególnie w domu Charlęskich najczęściéj przebywał; żył z tego, co mu Charlęscy dawali, lub wyprosił u kogo. Miał futorek, w którym mieszkał z siostrą, ale miał zawsze kochankę, z którą jeździł czasem. Filis znaczy jego kochanka.

Cześnik — pan Ruszczyc, posesor.

Król polski — I.P. Jabłoński, posesor z Czarnohorodki, z dóbr chwastowskich księdza biskupa, ożeniony z krewną księdza Cieciszowskiego, Kicińską. Jednę miał za sobą Feliks Załęski, a drugą Jabłoński. Ksiądz biskup im kazał korzystnie w dzierżawę wypuścić najlepsze folwarki.

Niewiasta, co romanse lubi. — P. Marcinkowska, z domu Grabowska.

Chudelas — I.P. Bigulski, marszałek dworu.

Babunia — I.P. Bigulska, żona jego.

Archiwiścina — P. Jabłońska.

Dożywotnik — Jankowski.

Skarbnikówna — p. Żórawlewiczówna.

Dom Byszowski był po śmierci I.P. prezesowéj Charlęskiéj, zupełnie męskim, kawalerskim; przeto towarzystwa nie można było z kogo innego złożyć, tylko z marszałka

dworu, posesorów, dożywotników, a największą ozdobą był p. deputat Ludwik Korzeniowski.

„Już się zbliża karnawał, zbliża czas rozpusty,
„Przypadł śnieżek, ściele się droga na zapusty;
„Cieszcie się parafianie i parafijanki,
„Stolniki, podstarosty, wojskie podczaszanki;
„Już Herszko w swoim lochu preparuje wina,
„Wlał piwa do porteru, wódki do węgrzyna,
„Żeby było klarowne, bo pan Adam z brzuchem,
„Co wypija antałek, jak sam mówi, duchem,
„Zna się bardzo na winach; czy to węgrzyn stary,
„Czy wołoch, on najpiérwszy wprowadza te dary [1]).
„Już strzygą lewantyny, muśliny i cyce,
„Dla panny chorążanki zszywają spodnice,
„Przygotowują wszędzie róże i bielidła,
„By były piękne panny, choć która obrzydła;
„A pani cześnikowa, gdy się krochmal zwarzy,
„Aby nagipsowała śniadość swojéj twarzy,
„Mówiąc, że jéj małżonek w tym weselnym czasie,
„Wystąpił w barakanie i w pąsowym pasie.
„W pośród strasznych zabiegów, i krzyków, i wrzawy,
„Byszów zgodnie obrano na miejsce zabawy,
„O szczęśliwe po trzykroć wesołe miasteczko,
„Gdzie wino noszą garncem, a szumówkę beczką.
„Co za przyjemna roskosz, i jaka ponęta,
„Widząc tak ładne chłopki, niewinne dziéwczęta
„Idące w słodkie tany, jak słodkie niebianki,
„Skryjcie się przed ich wdzięki, wszystkie podstolanki.
„Już tam zewsząd przybyła kalwakata liczna,
„I toczy się do świątyni zgraja okoliczna,

---

[1]) Takie było wyrażenie jednego pijaka radomyślskiego, którego p. Adam był uczniem.

„Gdyż to było w niedzielę; na ich przywitanie,
„Miał mieć ksiądz przeor długie i mądre kazanie,
„A jawnie, dla śmiałości i dobrego głosu,
„Golnął siwuchy, misę zbuchawszy bigosu.
„Któżby wątpił po koczu i złotéj uprzęży,
„Że wali wiérzchowcami wielmożny chorąży,
„Wszystko pańskość oznacza; przy liberyi burty,
„Od zimna dla lokajów i furmanów kurty,
„A nim przed kościół pijany zajechał woźnica,
„O mało nie wywrócił swojego dziedzica.
„Wysiadą pan z kolasy w lisianéj opończy
„A że myśliwy, za nim legawce i gończy.
„U żony było widać pod futerkiem szaty,
„Duży czepek zasłaniał jéj nosek kierpaty.
„Ale cóż za koczkodan z jéj córką wysiada,
„Choć mało po francusku, jednak zawsze gada,
„Że madame, można poznać i z chodu i z miny,
„Twarz sucha i wywiędła, jak u Prozerpiny.
„Już się lękać zacząłem, ten dzień weselny,
„Nie zaćmił swym urokiem ten potwór piekielny.
„Gdy w tém, nowe zjawisko światłem mnie przeraża,
„I któż téj purpurowéj pani [1]) nie uważa,
„Jéj iskrzący kapiszon wszędy płomień rzuca,
„Choć kto drzémie nad książką, swym blaskiem ocuca,
„Jak gdy rozpostrze słońce swe promienie złote,
„Podnoszą główkę kwiaty schylone przez słotę,
„Czerwienią się nagietki, wieśniaczek ozdoby,
„Zrzuciwszy z siebie barwę ponuréj żałoby.
„Niegdyś, w odległych wiekach, ten kolor zbyt drogi,
„Upiększał swoją farbą władców świata togi,
„Doszedł do tego zbytkiem przez pychy nowe,
„Że nim dzisiaj salopy kraszą cześnikowe.

---

[1]) Miała salop szkarłatny.

„Strzeżcie się posesory naśladować zbytki,
„Znikną wasze dzierżawy i z pola dobytki;
„Wycisną wasze z dusiów obcisłe kieszenie
„Szwajcary za florans i białe ptifenie.
„Niech się jejmoście stroją na gale w kitajki,
„Zaś przy gospodarstwie, w cyce i kałamajki;
„Całą przytomną tłuszczę zadziwia to cudo,
„Przestał się modlić Mazur, potrząsł głową rudą.
„I świętoszek różaniec, co tam w ławie klepie,
„Przenikniony oświatą, ledwie przedarł ślepie,
„Nawet Adam [1]) w Babińcu rzucił facyendę,
„Co był zaczął o starą z księdzem rewerendę,
„Bo choć mu dawał huńkę i buty podarte,
„Rozeszli się o łatkę i haraku kwartę.
„Nie tak bowiem nasz Bachus [2]) był chciwym zdobyczy,
„Jak wypić przy zdarzeniu z księdzem mohoryczy,
„Kto wié, możeby popek tego nie odrzucił,
„Lecz i jego uwagę ten blask na się zwrócił,
„I gdybyś po szkarłatnym i śklniącym atlasie,
„Nie rozlał mdłych promyków nadobny blejwasie,
„Którego na swe lica wylała z kieliszek,
„Byłby wszystkich oślepił nowy bazyliszek.
„Wreszcie dużą landarą deputat przybywa,
„Ciągnie jaśnie wielmożność furmanka leniwa;
„Żeby zaś nie rozniosła z faetonem pana,
„Nie kazał dać jéj owsa, tylko trochę siana.
„A że kozak na koźle z osełedcem usnął,
„Pan za to rozgniéwany, po pysku go musnął.
„Jeszcze pod górą Philis z powozu wysiadła,

---

[1]) Adam tak jest zapalony do facyendy, iż przyjdzie czas, że może i żonkę przefacyenduje. Nazywają go Norymberczykiem, z powodu, że wozi po domach sklepiki.

[2]) Jest to pijak zawołany, który pod różnémi oznacza się nazwiskami: Adama, komornika, lub Bachusa.

„Dał jéj na drogę z chlebem duży kawał sadła,
„I pewnie by zmroziła swoje chińskie stopy,
„Gdyby na nią nie włożył berlacze i szopy.
„Już wszedł w swych perewistkach, tłum ludzi rozgania,
„Na wszystkie strony patrzy, i wszędy się kłania,
„Pełen dowcipnych żartów, i dworzańskiéj miny,
„Że czasem jest buffonem, poznać to z łysiny.
„Kręci się jak na szrubach, a gdzie się obrócił,
„Albo wszystkich rozśmiészył, albo panny skłócił.
„Co widzę za dziwota, coś nakształt karety,
„Przystały pod ciężarem schudzone chabety,
„Po stopniach karyoli ledwie zlazła baba,
„Za nią wchodzi jéj siostra, wierny wzór Araba
„Choć już sześćdziesięciu lat wkrótce dopędza,
„Jeszcze na swoim ślubie nie widziała księdza.
„Żeby jejmość prowadzić, pan cześnik wysiada,
„Z górą [1]) wszedł do kościoła i wyrzekł, powiada,
„Ustępujcie się dziewice, stany, i młodzieńce,
„Oto idzie król polski [2]), rzucajcież mu wieńce,
„Giniesz, kochana matko, pod morderców ciosy,
„Może w nim twego zbawcy, gotują nam losy.
„Milijony sarmatów ujarzmionych jęczy,
„Niech jego świetny zamiar pomyślność uwieńczy.
„Usiadł w ostatniéj ławce, przez skromność zapewne,
„Pomyślał o ojczyźnie, i wylał łzy rzewne.
„Cóż to jest za niewiasta, co romanse lubi [3]),
„Wié ona jak Kasylda Leonidę gubi,
„Ma w pamięci ogromne in folio „Ateny,“

---

[1]) Są to przysłowia cześnika: „z górą, powiada“ które zastępuje miejsce słów, gdy mu braknie ich w mowie.

[2]) Wydało się jednemu półgłówkowi, że będzie królem, dla tego go nazywano królem polskim.

[3]) Pani Marcinkowska, Grabowska z domu, matka Marcinkowskiego Antoniego, autora (Nowosielskiego).

„Nie pije innéj wody, tylko z Hipokreny:
„Sunie się w piérwszą ławkę, z mężulem usiadła,
„Sześć szarad przeczytała, a cztéry odgadła.
„A to co za Kudelas [1]), co wziął fraczek kusy,
„Ogrzéwa go babula swojémi całusy [2]).
„Jakby mu powypiekał rumieńce żelazem,
„Nie spuszcza go z ócz żonka, i zawsze z nim razem,
„Rada by go ukąsić, ach, jak ostrzy ząbki,
„Odpocznij-że, droga paro, lubieżne gołąbki,
„Wierne synogarlice, stateczne turkawki,
„Przestańcie się całować, dosyć téj zabawki.
„Nie tak cna miecznikowa swego męża tuli,
„Gdy żąda liznąć cukru z wąsatéj gębuli,
„Lub dziwacznie natrętna, i stara komteska,
„Kiedy pieści kochanka, obok swego pieska.
„Niesłychana miłości, o przykładzie rzadki,
„Ty, co zażegłaś ognie u staréj mężatki,
„Co zapalasz zarówno i możnych, i kmieci,
„Co rozsyłasz z Biłtami orszak swoich dzieci,
„Twój pocisk czarujący sprawił te przygody,
„Że do starego grzyba, przylgnął gaszek młody.
„I tak przerażające w nim płomienie wzbudził,
„Aby w swojéj stałości, na śmierć się zanudził.
„Skądże się wzięłaś miła i niebieska cnoto,
„Czyś przyniosła na ziemię owę parę złotą?
„Kiedy węzeł małżeński wspólnie szanowany,
„Wkłada na nowożeńców niezłomne kajdany,
„Lecz znikłaś w młodym wieku, o przysięgo święta,
„Żaden cię nie dochował jeszcze wiercipięta.
„Rzadkie u nas hymenu wierności przykładu,

---

[1]) Bigulski, marszałek dworu.

[2]) Kładnę tu dorobione dwa wiérsze przez mego brata:
„Cmoknął ją mąż, choć nie rad; zwykł do posłuszeństwa,
„To obraz wzajemności, to przykład małżeństwa.“

„W ich tylko dwojga dawnéj pozostały ślady;
„Jałowe podsędkowe, wstępujcie w ich cnotę,
„Uczcie się dźwigać jarzma żelazne, jak złote,
„Otyli komorniki przyjmijcie uściski,
„Nadstawiajcie małżonkom opasione pyski.
„Lecz się strzeżcie, by czasem zwodne białogłowy,
„Nie włożyły na wasze ciasne rogów głowy.
„Już ksiądz sumę prześpiéwał, godzinki przebąkał,
„Już się więcéj w kazaniu przeor nie zająkał.
„Organista, co ściśle złączony z Bachusem,
„Na chórze wyschłe gardło zalał spirytusem.
„Gdy zastawniczki z ławek najpiérwsze wyruszą,
„W tłumie archiwiścinéj mało nie zaduszą.
„Wychodzą marynosy, kireje, i pestry,
„Zacni podstarościowie, i młodzież z palestry,
„Cisną się trefnisiowie; jak gdyby z gorączki,
„Każdy żąda bieluchnéj pisarzowéj rączki,
„Ale pan cześnikowicz niezmiernie żałował,
„Że pannę majorównę raz tylko całował.
„Myślał regent, że połknął całą sól z Wieliczki,
„Gdy cmoknął skarbnikównę tłustą w rękawiczki.
„Pan dożywotnik naprzód przed gości wyskoczył,
„Zaprasza na śniadanie kogo tylko zoczył.
„I w ten sposób zagaja: „się jest, proszę do się,
„Napijem się węgrzyna, po smacznym bigosie,
„Moja się jest Marychna, każe zwarzyć kawy,
„Trzeba użyć w zapusty przyjemnéj zabawy.“
„Skończył, pokręcił wąsa, wnet wszyscy przechodnie,
„Idą długim orszakiem do chorąstwa zgodnie.
„Tam łyknąwszy pestkowéj, raz drugi i trzeci,
„Ów fircyk do śniadania, ów do panien leci,
„Dependent głodem zdjęty zjadł kółko kiełbasy,
„Byłoby czém pokarmić chude mecenasy.
„I pewnie z polityki byłby coś rozprawiał,
„Ale się przytomności niżnika obawiał.

„Rozkochany adwokat na gitarze brząka,
„A komornik po winku pluje i odchrząka.
„Jedli potém obiadek, walny podwieczorek,
„Maski zaś odłożono i tańce na wtorek.“

Henryk Niemirycz (Niemirzycz) [1]) na Czerniechowie, starościc nowosielecki; generał-adjutant J. K. Mości.

Za czasów Stanisława Augusta, silna toczyła się walka cywilizacyi europejskiéj, ukształcenia filozoficznego z staropolskim obyczajem, i prawą, żarliwą wiarą. Przykład, wpływ królewski, zapał, jaki nowość i naśladowanie obudza, nurtowały staropolskie obyczaje, przekonania, i prawa; okrywano je śmiésznością. Kobiéty sprzymierzyły się z modą, z nowością, i z nauką, czerpaną z nowożytnych francuskich książek. Duch ojców naszych, gorąca ich wiara, miłość P. Boga, i starożytne tradycye, były tak silne, że z nowomodną propagandą toczyły walkę, i odnosiły zwycięztwo. W téj epoce zawsze znajdywał się mąż cnotliwy, staropolski, który stawił tamę temu złośliwemu, zjadliwemu, cudzoziemskiemu wylewowi; sofizmata nowych idei wykrywał, i zwycięzko walczył z nowożytnym duchem. Gdy zdawały się być już zagrzebane i zapomniane starożytne prawa, tradycye, obyczaj staropolski, niespodzianie wyjawiał się mąż, który je uosabiał; w całym narodzie znajdywał najżywsze współczucie.

Pomimo zaboru, zagłady ojczyzny naszéj, i dotkliwego jeszcze spustoszenia w duchowém i wewnętrznem życiu; nić,

---

[1]) W dawnych aktach podpisywali się: Niemirycz; zwykle ich u nas zowią Niemiérzycz, jako zwano dawniéj Nemira, a potém Niemira; piérwéj Wasyli, Iwan, a potém Bazyli, Jan. Niemirycz zamieniono na Niemiérzycz. Nie jest to zmiana, przekręcenie nazwiska, ale spolszczenie.

łącząca nas z praojców żywotem i duchem, nie jest dotąd przerwaną.

Polska w duchu naprzód odbuduje się taką, jaką być powinna z misyi i powołania swego, oczyszczona doświadczeniem, i poniesionémi uciskami z błędów i przywar, i ukształcona europejskim wpływem, o tyle, o ile to nie obraża wiekuistéj prawdy i nauki św. katolickiego Kościoła, którego Polska, jak przedtém była, będzie ramieniem, i wiernym, poświęconym sługą. Zajmujące są postacie ludzi, którzy w téj walce znamienitsze zajęli miejsca.

Henryk Niemiérzyc najżywiéj przejętym był cudzoziemską nauką, wiele się uczył, z uczonymi miał najlepsze zachowanie, wiele podróżował; i staropolski obyczaj mieniąc być barbarzyństwem, pragnął podeptać. Pomimo przymiotów wspaniałomyślności, i dobréj skłonności ku ludziom, chętny w przynoszeniu bliźniemu pomocy, bezbożność jednak do najwyższego posunął stopnia, sądząc ją być warunkiem prawdziwego oświécenia. Zdarzenie życia jego bolesne, o którém lepiéjby było zapomniéć, dla tego wspomniéć postanowiłem, że obudziło reakcyą katolicko-narodową, i wykazało mężów, którzy gorącą miłością P. Boga, i narodowego obyczaju zajaśnieli. Żywot Henryka Niemiérzycza, za czasów Stanisława Augusta, przedstawia nam stan wiary, stopień jéj siły, słowem walkę, którą w obronie Boskiéj prawdy stoczono.

Krótki i niedokładny rys téj walki dać mogę; pisma bowiem i broszury wtedy wydawane, zaginęły, są wielką rzadkością bibliograficzną.

Nim to opowiem, skréślimy rys dziejów rodziny Niemiérzyczów, słynnych i znaczących w województwie kijowskiém:

Niemiérycze herbu Klamry. Niesiecki Okolskiemu zaprzecza, który dom ten wyprowadza od Niemiry, kasztelana trockiego, który do herbu swego Gozdawa, klamry na tarczy ułożył; i twierdzi, że wtedy, kiedy żył kasztelan trocki, kwitnęli Niemiérycze; i cytuje z roku 1458 dokument, którym Wojna Niemiérycz siostrze swojéj księżnie Czartoryskiéj z Nie-

mieryczów, znaczne dobra zapisuje. Niesiecki wyprowadza Niemieryczów wedle genealogii Jelców, od Aleksandra Woronowicza, przybocznego wodza książęcia litewskiego Świdrygełły, który miał syna Grzegorza, a ten synów siedmiu, którzy dali początek naszym storożytnym rusińsko-polskim rodzinom, jako to: Jelcom, Tyszom, Bychowskim, Olizarom, Kmitom. Najstarszy syn Grzegorza, a wnuk Aleksandra, Piotr był ojcem rodziny Niemieryczów, którzy się przezwali od syna jego Niemiery. Młody a znakomity heraldyk nasz Wacław Rulikowski utrzymuje, w swoich notach heraldycznych, że za Zygmunta I. Butrym Niemurowicz, jak o tém świadczy metryka litewska (R. XV. fol. 9), miał nadane: Czerniechow, Nekrasowszyznę, dom na Antokolu; a że Czerniechow zawsze był w posiadaniu Niemieryczów do końca XVIII. wieku, zatém ten Butrym był przodkiem domu Niemierzyczów, którzy się Niemierowiczami, potém Niemierzyczami zwali. Butrym nie był Rusinem z Kijowszczyzny, ale ziemianinem litewskim; pisał się cywunem wileńskim.

Pewność genealogiczna zaczyna się od Jana Niemierycza, ojca Józefa, sędziego kijowskiego.

Jan (Iwaszka) Niemierycz r. 1535 podpisał się dziedzicem Czerniechowa (żytomiérskiego), o dwie mile od Żytomiérza; miał, jak świadczy metryka litewska, wedle notat Wacława Rulikowskiego, nadane trzy ziemie puste; w powiecie trockim wieś Marmorycze, w powiecie mozyrskim roku 1588 otrzymał pozwolenie od króla Zygmunta I. założyć zamek, i osadzić miasto w Oleskiéj włości. Odtąd Niemierycze byli panami Czerniechowa i Oleska: i tak się pisali, na Czerniechowie i Olesku. W potomkach swoich rozdzielili się na dwie linije: oleską i czerniechowską. Jan Niemierycz miał dwie żony, jednę Bohdannę Sapieżankę, drugą Obermównę. Jerlicz w kronice swojéj, niedawno wydanéj, mówi o wojewodzie kijowskim Niemierzyczu, że jego pra-babka była Obermówna. Niemierycze rozrodzili się z Obermównéj. Temuż Janowi Niemieryczowi król Zygmunt I. nadał dobra po Obermowi-

czu, jak świadczy metryka litewska. Jednocześnie żył drugi Niemierycz Stanisław, który toczył proces z Illiniczami o dobra Muromin; ale czy był jakim krewnym, o tém nie wiemy.

Jan był ojcem Józefa, sędziego kijowskiego. Niesiecki nic o Janie nie mówi; dopiéro od Józefa, sędziego kijowskiego wyprowadza pewny rodowód Niemieryczów.

Wincenty Okszyc Wątróbka, doktór filozofii akademii krakowskiéj, w panegiryku swoim r. 1775, wydanym w Berdyczowie, o Józefie, sędziu ziemskim kijowskim, mówi: że był dziedzicem trzydziestu miasteczek i trzystu wsi; pisał się: *trigintarum urbarum, trecentarum villarum haeres.* Posiadał: Olesk, Czerniechow, Noryńsk, Łuchin, Milatyn, Uszomiérz; był ożenionym z księżniczką Wiszniowiecką. W testamencie swoim r. 1598, zapisał dożywocie na dobrach swoich w powiecie mozyrskim żonie, Skuminównéj z domu, a Wiszniowiecka zapewne była piérwszą jego żoną. Niesiecki mówi, że Józef Niemierycz, sędzia ziemski kijowski wyrobił u króla zaprowadzenie sądów grodzkich kijowskich. Umarł roku 1598, pochowany w Kijowie, w Ławrze peczerskiéj, w grobie rodziców swoich.

Miał cztérech synów: Jana, Szymona, Mateusza i Jędrzeja. Jana i Szymona ojciec w testamencie zowie słabomyślnymi; naznacza im niewielkie cząstki z dóbr swych, w dożywocie wydziela, które zostać miały dziedzicznym majątkiem ich synów, gdyby mieli ze szlachcianki, a gdyby córki zostawili, to te winny otrzymać spłat czwartéj części, a majątek powrócić do synów Mateusza i Jędrzeja. Ci odziedziczyli cały majątek sędziego kijowskiego Józefa Niemierzyca. Szymon zeszedł bezpotomnie, a Jan miał jednę córkę Teofilę, zaślubioną Aleksandrowi Hańskiemu, którego syn Samuel z Hulewiczówną miał syna Hańskiego Stanisława, chorążego żytomiérskiego, ożenionego z Anną Pęską, która 2° voto zaślubiła Czackiego, i w czasie rzezi w Borszczajówce była zamordowaną. Hańscy z Niemierzyczami prowadzili długoletni proces, żądając wydziału wszystkich dóbr, trzeciéj części

ale Niemierzyce na zasadzie testamentu przy wszystkich dobrach się utrzymali.

Od Mateusza poszły dwie linije: oleska i czerniechowska.

Linija oleska:

Mateusz, sędzia ziemski kijowski, dostał w udziale Olesk z jedynastą wsiami w powiecie kijowskim, i wsie dożywotnie, bratu Janowi zapisane. Był gorącym stronnikiem dyzunii, żarliwym partyzantem księcia Konstantego Ostrogskiego, przeciwnikiem unii brzeskiéj, która za jego czasów nastąpiła. Piérwszy z Niemieryczów okazywał ducha anti-katolickiego, który się, niestety, nieraz objawił w rodzinie jego. Był głównym obrońcą bractwa wschodniego dyzunickiego lubelskiego, nie dopuszczał zjednoczenia się z Kościołem katolickim. Umarł r. 1610, ożeniony z Anastazyą Makarówną. Wnuka jego z córki, Chreptowiczówna, zaślubioną była Hulewiczowi. Rodzina Hulewiczów była znacząca, można i starożytna w kijowskiém województwie, z nią niejednokrotnie Niemierycze byli połączeni. Trzech synów Mateusza zeszło bezpotomnie, czwarty najmłodszy Aleksander był ojcem Józefa Karola, ożenionego z Krasicką Heleną. Józef Karol Niemierycz był znakomitszym w swéj rodzinie, pisze Wątróbka: „odwagą i umiejętnością „u swoich i postronnych narodów wielce słynny". Żona jego Helena Krasicka była córką Adama Krasickiego, miecznika przemyślskiego. Józef Karol Niemierycz był bardzo burzliwego charakteru, niespokojny, namiętny. Adam Krasicki odebrał córkę około r. 1669. Manifestował się przeciw temu Niemierycz, który potém najechał wdowę z Surynów Orzechowską, o co była sprawa i dekret r. 1663. Roku 1656 żona jego chciała się rozwieść, ale do rozwodu nie przyszło; po śmierci swego rodzonego wuja Dominika Malińskiego, objęła Wielick w posiadanie; tam się przeniosła, nie dopełniwszy należnych, nieodzownych legalności; do tego majątku rościli prawa Suchodolscy; zapewne mieli jakiś dekret. Wtedy najczęściéj przystępowano do własności i praw sobie należnych za

pośrednictwem siły zbrojnéj, gdyż przeciwnik dobrowolnie prawa nie słuchał. Wielkie się stąd działy nadużycia, gdy strona, nie poprzestając na ludziach zbrojnych Rplitéj, używała nadwornych kozaków, albo najmowała opryszków, ludzi tak niebezpiecznego rzemiosła. Nadużycia zajazdów Polskę w opinii europejskiéj osławiły, i ściągnęły karę Boską, którą my dotąd spożywamy.

Piotr Suchodolski zebrał trzystu ludzi zbrojnych, tatarów, kozaków, wołochów; dom, w którym mieszkała Helena z Krasickich Niemieryczowa otoczył, strzelając; brata Jana Krasickiego, przybyłego z szkół księży Jezuitów przemyślskich zabito; wyrzucono zabitego, obnażonego na dziedziniec; panią Niemieryczową bosą, odartą, ze sługami, których niemiłosiernie bito, wypędzono ze dworu. Piotr Suchodolski sam ją do wrót prowadził, i w bok pistoletem uderzył. Ulitowała się nad nią pani Kaszewska, kasztelanowa wendeńska, i wysłała dla niéj powóz, konie i okrycie. Wygnana przez siostrę i szwagra swego z dóbr wielickich, udała się do dóbr mężowskich. Tam w roku 1674, d. 19 września dostała się z synem swoim Aleksandrem do niewoli tatarskiéj. Mając dobra swoje Niemierycz przez nieprzyjaciół zajęte, długo się mozolił, nim zdołał żonę wykupić. Roku 1681 znajdował się Karol Niemierycz u cara moskiewskiego, nie wiemy dla czego; czy w niewoli, czy w poselstwie, ale prawdziwiéj, że w niewoli. O jego pobycie w moskiewskim kraju mówi manifest JP. Wereszczaków, wypartych z zastawy wsi Chocińca, należącego do dóbr oleskich. Majątkiem Niemierycza opiekował się Dymitr Zabokrzycki z Maryanną Niemierzyczówną, małżonką swoją.

Syn Józefa Karola z Heleny Krasickiéj Aleksander Niemierycz urodzony r. 1668, umarł roku 1755. Roku 1714 był podsędkiem ziemskim kijowskim, a potém sędzią ziemskim kijowskim. Dochodził posagu matki z dóbr rokitnickich w ziemi przemyślskiéj, wielickich, kamienno-koszyrskich w woje-

wództwie wołyńskiém. Roku 1693 z wujem swoim Karolem Krasickim zawarł komplanacyą, mocą któréj ustąpił wszystkich pretensyj swoich za sumę 50,000 złp. krewnego swego z linii czerniechowskiéj Władysława Niemierycza, ożenionego z księżniczką Czetwertyńską; zastawione dobra w powiecie żytomiérskim Jelcom: Nowaki, Chotynówkę, Niemierówkę, korzystając z inkursyj wojennych, roku 1704 zagarnął w swoje posiadanie, nié mając do tego żadnego aktorátu. Z sukcesorami Jelców z Krasickiémi miał proces roku 1734; był starostą hadziackim; ożenionym był z Zofiją Trypolską, bezdzietny; 2° voto 1727 z Anielą Wyhowską, córką Jerzego Wyhowskiego, podczaszego podolskiego, i Anny Czarniawskiéj, wnuką Konstantego Wyhowskiego, pułkownika wojsk zaporozskich. Zostawił z niéj córkę Annę za Janem Pauszą, stolnikiem kijowskim i pięciu synów: Daniela, Tomasza, i Augustyna młodo zmarłych, i mołoletniego Tadeusza, podkomorzego owruckiego, którego wygnano na Syberyą, skonfiskowano majątek; i Ignacego, chorążego owruckiego. O tych dwóch Niemieryczach, żyjących za czasów Stanisława Augusta do rozbioru kraju późniéj mówić będziemy szczegółowo.

Linija oleska.

Józef Niemierycz, sędzia kijowski.

- Mateusz, sędzia ziemski kijowski z Anastazyą Makarówną.
  - Aleksander, starosta tarnogórski z Maszkiewiczówną.
    - Józef Karol z Krasicką.
    - Aleksander, sędzia ziemski kijowski z Wyhowską.
      - Tadeusz, podkomorzy owrucki.
      - Ignacy, chorąży.

Tadeusz, Ignacy, ostatni Niemierzyce z czasów Rplitéj byli z linii olewskiéj pra-pra-pra-wnukami Józefa, sędziego kijowskiego, dziedzica trzystu wsi, w piątém pokoleniu.

Przejdźmy teraz do linii czerniechowskiéj.

Linija czerniechowska..

Józef Niemierzycz, sędzia kijowski.

- Jędrzéj, syn czwarty na Czerniechowie, Norzyńsku Przyborsku.
  - Stefan, podkomorzy kijowski, starosta owrucki z Martą Wojnarówną.
    - Jerzy, podkomorzy kijowski. — Władysław, starosta owrucki z Teofilą księżniczką Czetwertyńską. — Stefan, wojewoda kijowski.
      - Władysław, kasztelan połaniecki z Ludwiką z Korczyc chorążanką.—Krzysztof.—Konstanty. — Jerzy.
      - Aleksander, stolnik owrucki, obożny W. Ks. litewskiego. — Jerzy. — August. — Michał, jezuita. — Karol z Jełowicką. —Stefan.
    - Fryderyk, kanclerz lwowski, deputat na trybunał. — Bonawentura, starosta nowosielecki, którego synem był Henryk Niemierycz,

Tadeusz Niemierycz, podkomorzy owrucki, Ignacy Niemierycz, chorąży owrucki i Henryk Niemierycz, generał-adjutant Jego Królewskiéj Mości Stanisława Augusta; wszyscy trzéj pochodzą od Józefa Niemierzycza, sędziego kijowskiego. Dwaj piérwsi rodzeni z sobą bracia z linii olewskiéj byli w piątém pokoleniu, a Henryk z linii czerniechowskiéj, chociaż im współczesny, w siódmym stopniu, idąc z góry, był ich stryjecznym wnukiem.

Czwarty syn Józefa Niemierzycza, sędziego kijowskiego, Jędrzéj Niemirycz był głową linii zwanéj czerniechowską. Dostał po ojcu testamentem stary i nowy Czerniechów w powiecie żytomiérskim, i wsi siedm: Ośniki, Wysokie, Dziwoczki, Horbasze, Ostrokowce, Iwaszkow, Styrtyszcze, Przyborsk w kijowskim. Testamentem ojciec mu dał prawo wykupić dożywotnią schedę brata Mateusza: Nowaki, Szerszniawicze i Sobolewszczyznę za 600 kóp groszy litewskich. Córka

jego była za Hojskim, kasztelanem kijowskim, starostą włodzimiérskim. Klasztor O.O. Bazylijanów w Huszczy znacznym funduszem uposażyła. Syn jego Stefan był podkomorzym kijowskim, starostą owruckim. Wątróbka go mianuje generałem artyleryi; z Marty Wojnarowskiéj miał trzech synów. Za jego czasów herezya wkroczyła do Niemieryczów domu. Stefan już zdaje się był ewangelikiem; dowodzi tego pismo konsystorza łuckiego, który córkę jego Leszczyńską pozwolił na cmentarzu katolickim pogrzebać, dla tego, że była ochrzczoną przez księdza katolickiego, chociaż dla tego tylko księdza katolickiego wezwano, że w téj chwili nie było ewangielickiego pastora. Stąd rzecz jasna, że dom Stefana, podkomorzego kijowskiego był ewangelickim. Odstępstwo religijne rozwinęło się więcéj i silniéj w synach jego; wszyscy trzéj byli aryanami.

Stefana, podkomorzego kijowskiego synowie: Jerzy, Władysław, i Stefan byli aryanami; Władysław przed śmiercią został katolikiem. Aryanizm wpłynął na rozwój burzliwego, niespokojnego, i namiętnego żywota. Ludzie możni posiadali urzęda, znakomitsze stosunki, i wpływy; życie ich było niespokojne, i nieszczęśliwe; przeto nie tak się przydali rzeczypospolitéj, jak to było w ich mocy, jakby uczynić mogli, będąc ludźmi wyższych zdolności i silnych środków. Wygasła w ich sercu ojców wiara, nie zgasła jednak miłość ojczyzny. Ojczyźnie, którą miłowali, oderwawszy się od Kościoła, usłużyć zbawiennie nie mogli. W téj jednak linii namiętnéj, niespokojnéj, z Kościołem św. poróżnionéj, spotykamy Niemierycza jezuitę, i siostrę jego zakonnicę. Rody polskie dawne, szlacheckie miały duchowe namaszczenie, i nigdy zupełnie łaski Bożéj nie utraciły. Ziarno Boskiéj nauki św. Ewangelii w duszy zasiane praojców, wydało zbawienne owoce. Heretycy się nawracali, i zawsze wśród rodziny pobożna, święta dusza, jakby piękna lilija kwitła przed Bogiem.

Dwaj starsi synowie Stefana, pokomorzego: Jerzy i Władysław, byli najmłodszego Stefana opiekunami, który się za granicą wychowywał, tam w aryanizmie się ugruntował. Odszczepieństwo, złamanie praw Bożych i staropolskiego obyczaju, zawsze się rozwijało przez edukacyą zagraniczną. Z cudzych krajów wracano z pychą, i z lekceważeniem wiary i cnót ojczystych; od najdawniejszych czasów tak bywało.

Dwaj starsi bracia Niemierycze w czasie wojen kozackich, i zajęcia dóbr, przez niszczącą domową wojnę, wyjechali do Prus. W Toruniu spotkali się z najmłodszym bratem Stefanem, i tam podzielili się majątkiem. Dział się dopełnił roku 1649. „Każdy ichmość (słowa są tranzakcyi „dzielczéj) mógł zaraz tu zaciągnąć cudzoziemców, osadzając „na mieszkanie w majętnościach swoich, dla obrony sposo„bami, jakie się z ichmość każdemu podobać będą.“

W dziale najstarszy Jerzy Niemierycz otrzymał miasto Horoszki, i wsi dziesięć; miasteczko Zubrynkę i wsi sześć; miasteczko Rafałów i wsi cztéry; miasteczko Bełka i wsi pięć; miasteczko Mohylna i wsi pięć; miasteczko Chotynówka, Niemirówka z młynami; miasteczek siedm i wsi trzydzieści. Król Władysław IV dał mu podkomorstwo kijowskie; ale r. 1645 w punktach, podanych w zarzucie królowi, zaliczono mianowanie Niemierycza podkomorzym, jako złamanie paktów i praw, bo urzęda miały być oddawane katolikom, albo wyznawcom religii greckiéj, a nie aryanom. Niemierycz Jerzy jednak przy podkomorstwie się utrzymał.

Roku 1649 w czasie najsilniejszéj kozackiéj wojny, był wybrany przez szlachtę pułkownikiem pospolitego ruszenia z województwa kijowskiego. Sumiennie i szlachetnie spełniał ten obowiązek, nie żałując wielkich kosztów. Na sejmiku kijowskim r. 1651, szlachta uchwałą swoją do nagrody go królowi zaleciła. Roku 1653 był posłem na sejm z województwa kijowskiego. Depozyta swoje w Zamościu w znacznéj gotówce utracił, za wtargnięciem Szwedów. Wie-

lu Polaków przechyliło się na stronę Karola Gustawa; szczególnie dysydenci lgnęli do tego obrońcy odszczepieństwa, bohatyra protestantyzmu, i prześladowcy Kościoła; inni z słabości charakteru przystali do tego, który miał powodzenie. Jerzy Niemierzycz przeszedł na stronę szwedzką, na téj drodze omal nie stracił swych zasług; prawe uczucia polskie, tych, którzy przeszli na stronę szwedzką, uważały za odstępców. Przekonywa nas o tém list Zamojskiego do Jerzego Niemierzycza. Karol Gustaw używał go za pośrednika, i przez niego wzywał tych, którzy zostali wiernymi królowi polskiemu, aby przeszli do szwedzkiego obozu. Niemierzycz pisywał ciągle do Zamojskiego listy, przyrzekając mu w imieniu króla szwedzkiego bezpieczeństwo, królewskie łaski, i ocalenie majątku. Zamojski mu odpisał: „Przestań do mnie „pisać więcéj; jeżeli szlachetniejszym czynem nie omyjesz „hańby zdrajcy ojczyzny, inaczéj nie otrzymasz odpowiedzi „z mojéj srtony. Wzdrygam się bowiem utrzymywać związki „przyjaźni z takimi, którzy nakształt jaszczurek szarpią „wnętrznosci swéj matki.“ Po skończonéj wojnie szwedzkiéj, ażali dla tego, że jako aryanin nie spodziewał się karyery w Rzeczypospolitéj katolickiéj, czy jako człowiek rycerski pragnął życia obozowego, i chciał się odznaczać, albo chciał zmazać plamę odstępstwa do Szwedów, przeszedł do kozaków; był zapalonym, namiętnym kozakiem, i miał u kozaków znaczenie. W kozackim obozie okazywał przywiązanie do Polski, w duchu polskim działał; kozacy, stronnicy moskiewscy byli jego nieprzyjaciołmi. Wyhowski, gdy został hetmanem, z Jerzym Niemieryczem przeważyli szalę na stronę polską, i byli partyą polską; zmienili ducha w kozackim obozie. W bitwie pod Konotopem, kozactwo naciérało silnie na Moskwę, i przyłożyło się do zwycięstwa.

Jerzy Niemirycz był wysłanym od Wychowskiego, hetmana posłem do króla polskiego. Usługą dla Polski w kozackim obozie, walką pod Konotopem, zatarł niesławę przyłączenia się do Szwedów; w Warszawie dobrze był przyjęty.

Stany sejmujące uchwałą swą wynagrodziły mu stratę depozytów jego zabranych w Zamościu, wypłacając 20,000 złotych polskich. Przyłożył się do zawarcia ugody z kozakami hadziackiéj, która była szkodliwą dla rzeczypospolitéj, będąc tyle przeciwną religii katolickiéj, ale ukoiła i przerwała wojnę, siłę kozacką odwracając od Moskwy. Potém partya rosyjska, to jest Jerzy Chmielnicki i Cieciura wzięli górę. Cieciura szukał kłótni z Niemieryczem, usiłując go, jako obrońcę Polski usunąć, zdradziecko go zamordował. Jerzy Niemierycz do rycerskich i zasłużonych w Polsce liczy się mężów.

Miał znaczne dobra za Dnieprem; jako to: miasteczka Kiszynki, Szandberowo, Oreł z przyległościami i z wsiami. Po traktacie grzymułtowskim, synowie jego dobra te utracili; wypłacono im roku 1688 z sum od cara przywiezionych 34,000 zł. p.

Zostawił Jerzy Niemierycz trzech synów, z których dwóch umarło bezpotomnie w młodym wieku; trzeci syn jego Teodor, starosta tarnogórski, był dworzaninem królów: Jana Kazimiérza i Michała szczególnym ulubieńcem, towarzyszył mu do Częstochowy, w czasie ślubu z arcyksiężniczką austryacką. W czasie emigracyi stryja swego Stefana, opiekował się jego wszystkiémi sprawami, wyrobił r. 1670 powrót jego z domownikami do ojczyzny. Nie zostawił syna, dwie tylko córki; jednę za Trębińskim, drugą za Bohuszem. Linija Jerzego, syna najstarszego Stefana, podkomorzego kijowskiego zgasła bez potomka płci męskiéj.

Drugi syn Stefana Niemierycza, podkomorzego kijowskiego, Władysław, starosta owrucki, posiadał klucz Noryńsk wsi przeszło trzydzieści; kilka miasteczek i część wsi Pohoryły w województwie wołyńskiém. Ożeniony był z księżniczką Teofilą Czetwertyńską; umarł roku 1653 przed wojną szwedzką; aryaninem nie był, tylko kalwinem, nawrócił się przed śmiercią, pochowany u księży Jezuitów w Lublinie; zostawił jednę tylko córkę Maryannę, która była dzie-

dziczką znacznych dóbr, i o jéj rękę wielu się ubiegało. Była pod opieką stryja Stefana, z nim wyjechała za granicę. Gdy doszła wieść, że stryj ją chce przyłączyć do swego wyznania, do aryanizmu, król roku 1661 wysłał po nią rodzonego wuja księcia Władysława Czetwertyńskiego, żądając od Stefana Niemierycza, aby synowicę oddał. Stefan odpisał królowi, że nie chce, i nie myśli ją wyłączać z Kościoła katolickiego, i wujowi ją na żądanie królewskie oddał; prosił, aby król i sejmujące stany wyznaczyły jéj opiekunami: prymasa, podkanclerza koronnego, wojewodę czerniechowskiego. Józef Karol Niemierycz z linii oleskiéj, pragnął bardzo ożenić z nią syna swego; w czasie jéj niebytności zajechał jéj dobra. Zamiar ten nie przyszedł do skutku; poszła za Hulewicza, podkomorzego czerniechowskiego, z którym miała trzech synów; 2 voto za Zabokrzyckiego wyszła, podwojewodziego kijowskiego, z którym w roku 1685 się rozwiodła, co było rzeczą bardzo rzadką, w tym czasie niepraktykowaną. Powód rozejścia się był, jak mówiła, że zaniedbywał wychowania jéj dzieci z piérwszego małżeństwa. Weszła po raz trzeci w małżeński związek z Zawadzkim; z nim miała jednę córkę. Zawadzka procesowała opiekunów stryjów swoich o klejnoty, kosztowności, w małoletności jéj utracone; ale ten proces spełzł na niczém; obalono go tém, że kosztowności Niemieryczów deponowane w Zamościu, przez Szwedów były zabrane. Linija zatém Władysława, drugiego syna podkomorzego, bez potomka płci męskiéj zeszła; wpłynęła w rodzinę Hulewiczów, kilkakrotnie z Niemieryczami połączonych.

Trzeci syn Stefana Niemierycza, podkomorzego kijowskiego najmłodszy, Stefan, potém został wojewodą kijowskim; najwięcéj był znanym z rodziny, w dostojeństwie najwyżéj stanął. Dotąd Niemierycze byli tylko podkomorzemi kijowskimi, starostami owruckiémi; krzesła w senacie nié mieli; Stefan piérwszy je zajął. Miał trzydzieści pięć wsi i miasteczka: Czerniechów, Toporzyszcze, Przeborsk. Roku

1656 był cześnikiem kijowskim; po śmierci brata Jerzego otrzymał podkomorstwo kijowskie. Roku 1660 po Butlerze generał-majorze wziął lejbkompaniją gwardyi. W czasie wojen szwedzkich i kozackich, dobra jego były zrujnowane. Król Jan Kazimiérz mu konferował dwa regimenta, jeden rajtaryi, drugi piechoty, które mu 40,000 zł. p. przynosiły. Do urzędu swego podkomorskiego i do regimentów nieskończenie był przywiązany; gdy zagranicą długo bawił, żalił się i protestował, gdy urząd jego i dowództwo regimentów innemu konferowano. Pisał, że jest gotów zawsze stanąć z szlachtą w każdéj potrzebie, przeciw Szwedom i kozakom, a urzędu podkomorskiego dla tego sprawować nié może, że województwo przez Doroszenkę było zajęte. Na mocy konstytucyi przeciw aryanom, kraj opuścił; raczéj był emigrantem, a nie wygnańcem. Wielką miał niechęć ku królowéj Maryi Ludwice, żonie Jana Kazimiérza. Do żadnego rokoszu nie należał, nie łączył się z nieprzyjaciołmi ojczyzny, wstręt miał silny do Szwedów, a najszczególniéj do kozaków. Brat jego Jerzy, był zapalonym kozakiem; Stefan nimi się brzydził, największe w nich nieszczęście Polski widział. Gorąco, szczérze kochał Polskę, duchem, sercem, myślą, całém życiem do niéj był wcielony; jego nieszczęściem tylko było, i stratą dla ojczyzny, że był aryaninem. Urodził się ewangelikiem, a żona jego Gryzelda Wilamówna zapaloną była aryanką, przeto sam do herezyi jéj przylgnął, jednak jéj z zapałem, z wiarą nie wyznawał; dowodzi tego list jego z roku 1664 do króla: „Boleję na dysydentów, że „primatem Ecclesiae stae catholicae burzą, sami sobie na „tém miejscu władzę stanowiąc; i żydzi tak wiele ran Zba„wicielowi nie zadali. Piszę nie dla tego, abym swemu bła„hemu rozsądkowi pozwolił ludzi sądzić, ale dla tego, że„bym dowiódł, żem jest chrześcijaninem, a nie aryanin; nie „ad dissensionem, lecz ad unionem w kościele Bożym, wedle „powinności chrześcijańskiéj rzeczy prowadzić, a co wiedzieć „(a kto wié) jeśli moje exilium nie przyda się na nawró-

„cenic aryanów, wszak to w Bożych ręku, i zwykł Bóg „przez tak podłe istoty jakem ja, moc swoję pokazować.“ Wyjechawszy z kraju wstąpił do służby wojskowéj u elektora brandeburskiego, który mu generalstwo artyleryi konferował, z pensyą roczną 20,000 talarów, i miasto Neudorf w Szląsku na mieszkanie przeznaczył. Polacy się u niego gromadnie zbiérali, z czego elektor był niekontent, i przeciwił się temu; tłumaczył się Niemierycz, że z gościnności przyjmuje, i nie chce zapomnieć języka polskiego. Chociaż bardzo przeciwnym był królowéj, jednak żadnych nié ma na to dowodów, aby podniecał i należał do rokoszu Jerzego Lubomirskiego; prosił tylko elektora brandeburskiego o instancyą za senatorami, będącymi pod procesem, i z którymi, jak się wyrażał, dziwnie postępowano. Po europejsku wykształcony, doskonale zagraniczne języki posiadał, jak dowodzą jego korespondencye z elektorem brandeburskim, i z księciem Neuburskim. Księcia Neuburskiego prowadził na tron polski. Gdy się oświadczył z abdykacyą Jan Kazimierz, prosił księcia, aby wstąpiwszy na tron, zniósł kozaków, którzy są powodem najwyższych nieszczęść rzeczypospolitéj. Roku 1664 król Jan Kazimiérz dał mu zezwolenie powrotu, ale on z tego korzystać nie chciał; potrzebował osobnego przywileju, dla istniejącéj uchwały przeciw aryanom. O sobie mówił i pisał, że chrześcijaninem jest, a nie aryaninem, ale żona jego i syn Krzysztof byli najzapaleńsi aryanie; miał wielu przyjaciół w kraju, krewnych, przeto chciał powrócić, ale nie jako wygnaniec ułaskawiony, ale z tryumfem, jako senator.

Po otrzymaniu pozwolenia królewskiego, synowiec jego Teodor Niemierycz, i Czaplic, ożeniony z rodzoną synowicą jego, starali się o to, aby stany sejmujące zezwolenie królewskie zatwierdziły, żądając nadania mu senatorskiego krzesła. Szlachta na sejmikach wyraźnie to 1669 posłom swym zaleciła w instrukcyach. Od roku 1664 już nie był Stefan Niemierycz emigrantem i wygnańcem, ale do kraju nie po-

wrócił. Jan Kazimiérz powierzał mu interesa rzeczypospolitéj przy dworze brandeburskim; najszczérzéj i najwierniéj je sprawował.

Stefan Niemierycz po śmierci piérwszéj żony, zapalonéj aryanki, do Kościoła katolickiego powrócił; nié mamy jednak opisu jawnéj jego rewokacyi. Roku 1680 ożeniwszy się z Teresą Opalińską, generałówną wielkopolską, przebywał w Wielkopolsce w Kobylinie, powiecie krotoszyńskim, zostającym w posiadaniu jego drugiéj żony. Roku 1681 wpisał się do bractwa św. Anny w Kobylinie, przy klasztorze bernardyńskim, (opis powiatu krotoszyńskiego Łukaszewicza); nie mógł być w bractwie wpisanym, gdyby nie był katolikiem.

Oprócz zezwolenia mu przysłanego przez króla Jana Kazimiérza r. 1664, synowiec jego Teodor Niemirycz, będący w szczególnych łaskach króla Michała r. 1670, wyrobił gleit dla wolnego powrotu, i używania wszystkich przywilejów, ale i tą razą nie korzystał Stefan Niemierycz; dopiéro za Jana Sobieskiego powrócił, po śmierci żony swojéj. Roku 1680 został kasztelanem kijowskim; roku 1682 wojewodą kijowskim i starostą wyszogrodzkim, umarł rychło 1683. Przed samą śmiercią dosięgnął tego, czego najgoręcéj pragnął, senatorskiego krzesła, najgłówniejszego urzędu w swojém województwie. Co do wiary, najszczęśliwiéj, najpomyślniéj ukończył, gdy na łono Kościoła św. powrócił, i w szlachetnym związku życie skończył. Piérwéj nie był przeciwnikiem Kościoła, zawziętym nieprzyjacielem jego; familija go za aryanina poczytywała, chociaż tego jawnie nie wyznawał, i zaprzeczał. Jedności w Kościele pragnął; uznawał wyższość, piérwszeństwo Kościoła katolickiego, jak świadczy pismo jego wyżéj cytowane; był przeciwnikiem anarchii politycznéj; syna swego wysłał Jerzego do Holandyi, aby się tam nauczył porządnéj, rozumnéj wolności [1]).

---

[1]) Heraldyk nasz Wacław Rulikowski wiele listów Stefana Niemierycza, wojewody kijowskiego, czytał i bardzo go ceni. Trzymać się

Nieskończenie pocieszającą jest gorliwość katolicka tych, którzy odstąpili od Kościoła i należeli do herezyi. Wszyscy trzéj bracia Niemierycze, synowie Stefana, podkomorzego kijowskiego byli wmieszani do zgubnego a zjadliwego aryanizmu, który wygnany nawet przez protestantów, korzystając z wolności rzeczypospolitéj polskiéj, wcisnął się i jadem swoim serca zacne i prawe zatruwał.

Najstarszy syn, Jerzy Niemierycz umiérając nagłą śmiercią, zabity od kozaków, nié miał czasu do Kościoła powrócić, ale w duszy miał niewygasłą pobożność i wiarę, jak dowodzą znalezione po śmierci jego godzinki, i inne nabożne modlitwy, które w polskim napisał języku. Widzieliśmy koniec Stefana, wojewody kijowskiego, a średni brat, Władysław Niemierycz, starosta owrucki pobożnie bardzo umiérał. Mamy o nim świadectwo Niesieckiego i ks. Jaroszewicza, w „Matce świętych.“ Gdy wątpliwość miał co do komunii w jednéj postaci, przekonany gruntownémi dowodami spowiednika, księdza jezuity, chcąc, aby mu się to silniéj wraziło, prosił, aby mu zostawił to na piśmie. Pismo to umiérając Władysław Niemierycz trzymał w ręku, położył na sercu, i prosił, aby z niém był pogrzebany.

Widząc te przykłady, w czasie najzajadlejszego rokoszu, jaki podniosła przeciw Kościołowi świętemu herezya, śmiało rzec możemy: nil desperandum! Polska godną jest Bożéj łaski. Oświécą się, i wolni będą od cynizmu i wpływu zgubnego obcego. Synowie jéj odrodzeni i doskonalsi wnijdą na łono drogiéj matki naszéj Kościoła św., czcić i chwalić będą Boga przez wieki, dając wzór i przykład wszystkim narodom.

Stefan Niemierycz, wojewoda kijowski, zostawił cztérech synów: Konstantego, Krzysztofa, Jerzego, Władysława.

---

przeto należy w sądzie historycznym o Stefanie Niemiryczu, wojewodzie kijowskim, tak poważnego zdania.

Dwaj piérwsi byli z ojcem za granicą. Konstanty zupełnie zniemczał; ożenił się z niemką, całe życie przepędził na służbie elektora brandeburskiego; umarł we Wrocławiu bezpotomnie.

Krzysztof zapalony, zacięty aryanin, ożenił się z Ożarowską, aryanką; do Polski nie wrócił. Król Jan III dobra jego ojczyste i macierzyste nadał prawem kaduka ojcu jego, Stefanowi Niemieryczowi, wojewodzie kijowskiemu.

Jerzego ojciec wezwał z Polski, oddał do Holandyi na służbę wojenną; o nim Wątróbka mówi: „był zaszczytem „domu swego, z życia się wyzuł, gdy na okręcie książęcia „Norwegii odważnie walcząc, zabity od nieprzyjaciół został.“

Czwarty syn wojewody, Władysław Niemierycz, starosta nowosielecki; roku 1705 komisarz wojsk J. K. Mości, nakoniec kasztelan połaniecki, zostawił córkę, zaślubioną Drzewieckiemu, potém 2° voto Stępkowskiemu, i siedmiu synów: Aleksandra, Stefana, Karola, Jerzego, Augusta, Michała, Stanisława.

Z tych Aleksander, starosta nowosielecki, który odziedziczył wsie: Dziwoczki, Torczynkę, Horbaszkę, zeszedł bezpotomnie.

Stefan, który wziął po ojcu połowę klucza przeborskiego, pisarz grodzki kijowski, zeszedł bezpotomnie.

Jerzy, chorąży czerniechowski, który wziął działem dobra w Sandomirskiém; roku 1737 zszedł bezpotomnie.

Michał, podstoli czerniechowski, komisarz i sędzia kapturowy województwa kijowskiego, deputat na trybunał koronny lwowski; roku 1766 został jezuitą, i bardzo się pobożnością i cnotliwém życiem odznaczał, czyniąc Bogu i Kościołowi restytucyą za przodków swoich aryanów. W dojrzałym wieku znaczny majątek, urzęda, i znaczenie wśród obywatelstwa opuścił, dla chwały Bożéj, dla zakonnego życia i posłuszeństwa. Tą drogą świętą, poszły w ślad za nim dwie rodzone siostry: Eleonora i Izabella, które zakonnicami

były w klasztorze Benedyktynek w Jarosławiu. Tak doskonały był owoc z nawrócenia Niemiéryczów rodziny.

Trzech więc synów Władysława Niemiérycza, kasztelana połanieckiego zostało, i ciągnęła się linija męska; potomstwo z Karola, ożenionego z Jełowicką, Stanisława z Pauszanką, i Augusta.

Karol Niemiérycz, stolnik owrucki, oboźny w. ks. Litewskiego, wziął po ojcu Trokowicze, Wysokie, Niekrasze, Piekarszczyznę, Rudnię, Bobrycką, Kowale z Rudnią. Po bracie Aleksandrze spłaciwszy współsukcesorów, odziedziczył Czerniechów. Miał dwóch synów: Fryderyka i Bonawenturę. Fryderyk był proboszczem rowieńskim, i kanonikiem lwowskim, który, umiérając, testamentem porobił znaczne zapisy dla kościoła rowieńskiego, i dla katedry lwowskiéj. Łańcuch złoty, bogate ornaty, dalmatyki dla kościoła katedralnego lwowskiego ofiarował, i fundusz, zwany niemiéryczowskim, dla kanonika lwowskiego. Na kościoły w Równém, w Glinianach, w Rudotyczach porobił zapisy, i dla P. P. Benedyktynek.

Drugi syn Karola Niemiérycza, Bonawentura, starosta nowosielecki, był ojcem generała adjutanta Henryka Niemiérycza, o którym mówić mamy, który przeszło trzynaście wsi po ojcu swoim odziedziczył, umarł bezżenny; linija oboźnego w. księcia litewskiego Karola Niemiérycza zeszła bezpotomnie.

Stanisław Niemiérycz, najmłodszy syn kasztelana połanieckiego Władysława Niemiérycza, ożeniony z Teresą Pauszanką, był ojcem Tekli Niemiéryczównéj, zaślubionéj Ignacemu Niemiéryczowi z linii oleskiéj, chorążemu owruckiemu; sławnéj chorążyny Niemiérzycowéj, i Michała, który w roku 1770 zszedł bezpotomnie, przeto i Stanisława gałąź zniknęła.

Gałąź Augusta dotąd istnieje w Sandomiérskiém.

Niemiérycze z dwóch linij: oleskiéj i czerniechowskiéj, znani za rzeczypospolitéj w czasach panowania Stanisława Augusta, przeszli przez silne klęski, niepowodzenia, które,

zdaje się, były skutkiem nadużyć, samowoli i odstępstwa od Kościoła przodków swoich.

Z linii czerniechowskiéj dwaj byli Niemiérycze: Henryk Niemiérycz, generał-adjutant J. K. Mości, syn Bonawentury; i Michał Niemiérycz, syn Stanisława. Obaj zeszli bezżenni i bezpotomni. Michał umarł r. 1770, a Henryk około 1810 roku.

Z linii oleskiéj dwaj byli rodzeni bracia, synowie Aleksandra Niemiérycza, urodzeni z Wyhowskiéj: Tadeusz, podkomorzy owrucki, ożeniony z Maryanną Trypolską; Ignacy Niemiérycz, chorąży owrucki, ożeniony z Teklą Niemiéryczówną, córką Stanisława Niemiérycza, siostrą Michała, idącą z linii czerniechowskiéj. Ignacy, chorąży owrucki, dwie linije połączył, ale dom jego zeszedł bez potomka płci męskiéj, i majątek obszérny najzupełniéj utracił. Zostawił trzy córki, z których jedna zaślubiła pułkownika Rościszewskiego, druga hrabiego Adama Wąsowicza; trzecia Leona Charlęskiego, marszałka kijowskiego, prezesa piérwszego departamentu. Linii Niemiéryczów połączonéj są potomkami Wąsowicze, Charlęscy, Rościszewscy. Wąsowicze, urodzeni z Niemiéryczównéj, i Charlęscy zeszli bezpotomnie; przeto potomkami chorążego Ignacego Niemiérycza dziś są tylko Rościszewscy.

Z drugiego brata rodzonego Tadeusza Niemiérycza, podkomorzego kijowskiego, dotąd istnieje na Ukrainie linija męska Niemiéryczów, którzy są podkomorzego rodzonymi wnukami.

Aleksander Niemiérycz z Wychowską.

- miał syna Ignacego, chorążego owruckiego, ożenionego z Teklą Niemiéryczówną, z linii czerniechowskiéj.
- Syn ich Kajetan, ożeniony przeciw woli rodziców z Kaleńską, zszedł bezpotomnie.
- Trzy córki wyszły za mąż, jak wyżéj powiedziałem.
- Syn drugi Tadeusz Niemiérycz, podkomorzy owrucki, ożeniony z Maryanną Trypolską.
- Miał cztérech synów.

Tadeusz Niemiérycz miał synów:	1) Adam, rotmistrz kawaleryi narodowéj, powszechnie szanowany, poważany, bezżenny.
	2) Aleksander, bezżenny.
	3) Konstanty Niemiérycz, podkomorzy radomyślski, ożeniony z Antoniną Chojecką.
	Mieczysław w emigracyi od r. 1831, bezżenny.
	Włodzimiérz umarł w młodym wieku bezżenny.
	Maksymilijan z Peretiatkiewiczówną; ma syna jedynaka Mieczysława.
	4) Feliks Niemiérycz, major wojsk rosyjskich, zostawił dwóch synów:
	Artura, ożenionego z Bogdanowiczówną.
	Karola z Wranglówną; ludzi poważanych, szlachetnych, którzy mają potomków płci męskiéj.
	Córka za Wiktorem Waxmanem.

Pokrótce opowiem o Niemiéryczach: Tadeuszu podkomorzym, Ignacym chorążym, o Michale, i o Henryku.

Tadeusz Niemiérycz roku 1785 podstoli kijowski, kawaler orderu św. Stanisława, podkomorzy owrucki, ożenionym był z Maryanną Trypolską, córką Macieja Trypolskiego, sędziego ziemskiego lwowskiego, i Izabelli Trzeciakównéj. Dziedzicem był klucza olewskiego, miał powagą w powiecie owruckim, jako *princeps nobilitatis*, i jako człowiek łagodny, słodki w układzie i w stosunkach, i szczérze do Polski przywiązany; nie należał do partyi dworskiéj, i dobro kraju głównie na celu miał. Żona jego, acz malutka wzrostem, ale wielkiéj moralnéj siły, w domu i na sejmiku rej wodziła, była surową dla synów, imponującą dla wszystkich; tak się jéj lękały panie obywatelki, bez jéj zezwolenia usiąść nie śmiały. Kiedy wchodziła do kościoła, wszystkie wstawały, i usiadły dopiéro wtedy, kiedy zajęła miejsce.

Synowie byli w domu wychowani; najstarszy Adam za czasów jeszcze rzeczypospolitéj już był dorosłym młodzień-

cem, pełen hartu i ducha polskiego. Podkomorzy Niemiérycz był opiekunem Trypolskiego, synowca swéj żony; ale pani podkomorzyna, jako rodzona ciotka, wyłącznie się zajmowała wychowaniem jego, i majątkiem. Wysłano go za granicę; gdy powrócił, nié miał jeszcze lat oznaczonych prawem, w których się już od opieki uwalnia. Zgubnym wpływem cudzoziemskiéj edukacyi przejęty, nie chciał być ciotce uległym, ani téż jéj za opiekę podziękować, ale samowolnie, wsparty pomocą włościjan, którzy chcieli się jako najprędzéj uwolnić z surowego rządu pani podkomorzynéj, oficyalistów, sług jéj usunął, samowolnie objął zarząd, i uzbroił się. Ten postępek zniecierpliwił i oburzył ciotkę; zawezwawszy syna Adama, rozkazała mu majątek natychmiast odebrać, i synowca przywieść, a gdyby się bronił, choćby i zabitego. Rozkaz był bardzo surowy, stanowczy; syn nigdy się ani na chwilę nie zawahał w wykonaniu tego, co mu rodzice rozkazali, poszedł z zbrojnymi ludźmi, i opiérającego się Trypolskiego przeszył kulą. Zbrodnia przeraziła wszystkich; pomimo anarchii, o którą zawsze pomawiano Polskę, prędzéj lub późniéj sprawiedliwość za występek zawsze była wymierzoną, jak mówiono: głowa za głowę. Uformowała się gardłowa sprawa; chociaż wszyscy wiedzieli, że śmierć ta była wyłącznym czynem podkomorzyny; ale Adam przyjął na siebie, dla zasłonienia matki; udał się do Rosyi, wszedł do służby rosyjskiéj. Proces był jednak prowadzony, i bardzo był niebezpiecznym dla Niemiéryczów. W trybunale wyratował mecenas Piniński, który po skończonéj sprawie poślubił córkę podkomorstwa Niemiéryczów. Obalając odpowiedzialność na Adama, uznając go głównym sprawcą zabójstwa, ocalono podkomorzynę. Adam odznaczał się w służbie rosyjskiéj; osobiście znany Zubowowi, był jego adjutantem i rotmistrzem. Roku 1793 nastąpił drugi rozbiór Polski, dobra oleskie weszły w kordon rosyjski. Zadrżały wszystkie prawie szlachetne serca polskie, a następnie i podkomorzy Niemiérycz, który był najszlachetniejszym, najgorliwszym patryotą. Wszyscy pra-

wie obywatele myśleli o protestacyi orężnéj; brygadyerowie, dobrzy Polacy nie składali broni, przebijali się do Polski, jako Kopeć w Owruckiém. Zaledwie Kościuszko stanął na czele narodowego powstania, wesprzéć go pragnęli: Tadeusz Niemiérycz, Dubrawski, Oskierko. Przed wybuchem powstania krakowskiego roku 1794, już był utworzony związek dobrych Polaków, którzy jeszcze Kopcia zatrzymać u siebie pragnęli, jego brygadę wesprzéć pospolitém ruszeniem. Przez zdradę został wydany związek; wszyscy pochwyceni zostali z największą szybkością, wywiezieni na Sybir, a dobra zostały skonfiskowane. Wtedy znaczne majątki Dubrawskiego. Oskierki, Niemiérycza nadano generałom rosyjskim. Tak wielkie uposażenie osób prywatnych, Rosyan, utrudniało uwolnienie uwięzionych; będąc interesowani, przedstawiali, że wielkie grozi niebezpieczeństwo dla Rosyi, i konieczna jest potrzeba wysłania związkowych na Syberyą.

Wezwano pana Tadeusza Niemiérycza, podkomorzego owruckiego, kawalera orderu św. Stanisława do Żytomiérza; pojechał, nie przewidując, dlaczego jest wezwany. Natychmiast bez sądu, bez wszelkiéj komisyi, o nic go nie zapytując, nie żądając żadnych objaśnień, wysłano na Sybir; jednocześnie otoczono niespodzianie téż dom jego, wszystko zabrano. Samych sreber wywiezono siedm bryk wielkich, frachtowych, całą piwnicę odesłano zaraz do Petersburga. Wszystko Niemiéryczom zabrano, posag podkomorzyny, majątek oddany panu Adamowi na Ukrainie; nic nie zostawiono. Pani Niemiéryczowa została z trojgiem młodszych dzieci bez kawałka chleba, bez dachu, bez grosza, bez przytułku. Wspólnie z panią Dubrawską, sędziną grodzką, nieszczęście swe i zmianę losu podzielały, nic nie uratowały z ruchomości, klejnotów. Zacny i cnotliwy sługa Niemiéryczów Jan Zahorowski wyrwał ze skarbcu 3.000 dukatów, o czém podkomorzyna nie wiedziała; nikomu nie mówił; dopiéro, gdy się uspokoiły czasy, oddał pani podkomorzynie, żadnéj nagrody nie przyjmując.

W początku, po wysłaniu męża na Syberyą, z panią Dubrawską w najętym dworku na wsi się tuliły. Sługi nie mogąc utrzymać, wodę nosiły, same izbę swoję zamiatały. Współobywatele synów zabrali na opiekę, i wychowywali. Konstantego wziął starosta Tadeusz Czacki. Rotmistrz Adam Niemiérycz, mając zasługi w wojsku rosyjskiém, i protekcyą Zubowa, wyrobił u cesarzowéj Katarzyny, że mu, w zamian za majątek jemu wypuszczony na Ukrainie, oddać kazała z klucza radomyślskiego dóbr księdza metropolity Smogorzewskiego, wieś Zabiłocz, która miała czwartą część wartości majątku, który posiadał Adam, i który nie mógł być, jako jego własność, skonfiskowany, gdy konfiskata dotykała rodziców majątek. Szlachetny, zacny Adam Niemiérycz, wioskę dla siebie wyłącznie nadaną rozdzielił między braci, dla siebie czwartą jéj część zostawiając. Za 3.000 dukatów, oddanych przez Zahorowskiego, podkomorzyna kupiła koło Brusiłowa wioskę dziedziczną Hulszkę. Niemiérycze, cztéréj bracia, w Zabiłoczu osiedli; los się téż pani sędziny Dubrawskiéj jednocześnie polepszył. Kutuzow, któremu były nadane dobra Dubrawskiego, malutką wioskę Zubowszczyznę oddał na utrzymanie p. Dubrawskiéj.

Adam Niemiérycz, dopełniwszy téj usługi dla rodziny, zaraz wyszedł ze służby rosyjskiéj; serce jego polskie dłużéj w téj przymusowéj służbie wytrwać nie mogło. Miał tę pociechę i nagrodę, że ojciec jego, wróciwszy z Syberyi, miał przytułek u niego, w Zabiłoczu mieszkał w domu jego, i tam umarł; bawił się polowaniem, pochowany w kaplicy przy kościele brusiłowskim.

Konstanty, wychowaniec starosty Czackiego, ożenił się z Antoniną Chojecką, synowicą stryjeczną Jana Chojeckiego, posła cztéroletniego sejmu.

Adam Niemiérycz nigdy zapomnieć nie mógł zabójstwa Trypolskiego; zawsze to go pożérało, trapiło, miał zwyczaj chodzić zamyślony, i wzdychać głęboko, mówiąc: „sic fata tulerunt, tak maty kazała.“ Zaraz po téj śmierci postanowił

się nigdy nie żenić, i całe życie pokutować. Osiadłszy w Zabiłoczu, usunął się od ludzi, od świata, przebrał się po chłopsku, zajmował się czumaczką, sam z swojémi mażami i czumakami chodził za solą. Z tego, co zarabiał, nic sam nie potrzebując, oddawał braciom, którzy się nie mogli oswoić i zastosować do tak nagłéj losu przemiany. Adam Niemiérycz był bardzo lubiony od ludu wiejskiego, zwano go batkiem Niemiérą. Gdyby był tylko chciał, stanąłby na czele wielkiéj ludowéj ruchawki, i odegrałby rolę dawnych hetmanów zaporoskich. Podzielał wszystkie trudy, prace pospolitego ludu, był jakoby kością z ich kości, krwią z ich krwi; stał się bowiem w wędrówkach czumackich kmieciem, tak, jakby się nim urodził; miał duszę heroiczną, szlachetną; mąż dostojny, każdy to czuł i wiedział z czynów jego życia; oblicze jego najwyraźniéj o tém mówiło. W roku 1812 spodziéwano się, że stanie na czele powstania ludowego. Sam lud miał ten instynkt, jakby z natchnienia imię jego wymawiał. Francuzi tak zakierowali wojną; wszelkie dla siebie pomoce z Polski całéj, z Ukrainy odwrócili. Adam Niemiérycz miał doświadczenie i zmysł zdrowy polityczny; zrozumiał, przeczuł cały bieg sprawy; jak się wyrażał lud ukraiński: „Mowczyt' batko Nemiéra. *)

Podkomorzyna Niemiéryczowa przeżyła dwóch synów swoich: Adama i Aleksandra, zeszłych bezdzietnie. Zabiłoczą podzielili się dwaj rodzeni bracia: Konstanty i Feliks. Po śmierci Adama, straciwszy pomoc jego, utrzymać się nie mogli z Zabiłoczy. Matka przedała swoję dziedziczną wioskę, i oddała kapitał synom; osiadła u Feliksa, i w domu jego, w największym niedostatku życie skończyła r. 1831, w czasie cholery.

---

*) Widziano go w Radomyślu w sądzie powiatowym, gdy bronił granic Zabiłocza w sporze z generałem Złotnickim, który mu rzekł publicznie: „Na co mamy się sporzyć, obaj mamy z łaski cesarzowéj; a tak tylko ja za klucz oleski, a pan za klucz kamieniecki."

Nie możemy pojąć wyroków Boskich, nie wiémy, kiedy i jakim sposobem karze święta jego sprawiedliwość; powszechnie jednak mówiono, gdy tak nieszczęśliwie runął dom podkomorzego Niemiérycza, że się to stało za zabicie Trypolskiego, za zbrojny zajazd. Na tém się nie skończyło; nowy cios dom Niemiéryczów spotkał. Dwaj synowie Konstantego: Mieczysław i Włodzimiérz byli w szkołach międzyrzeckich u Pijarów. Mieczysław pięknie się uczył, był bardzo zdolny; w roku 1831 poszedł do powstania z oddziałem Karola Różyckiego, który przez Międzyrzecz przechodził; młodszy brat jego, Włodzimiérz, sam do domu powrócił. Matka uspokoić się nie mogła, szczególnie kochała do słabości Mieczysława, tęskniła za nim; zawsze się niecierpliwiła na Włodzimiérza; dawniéj, że się źle uczył, brata nie naśladował; teraz znieść go nie mogła, bo jéj zawsze przypominał stratę syna. Bratu się nie równał w naukach i w życiu. „Czemuż z nim razem nie poszedłeś?“ ciągle go gryzła, upominała, wszystko w nim najgorsze widziała; chociaż był niewinnym, zdawał się w jéj oczach być najwinniejszym. Po roku 1831 wszelka karyera dla młodych ludzi była zamknięta. Młodzieniec, szkół nie skończywszy, zasiadł w domu bez zajęcia, coraz więcéj niecierpliwił matkę, i był jakby uwięziony. Tak nieszczęśliwego losu doznał niejeden młodzieniec. W domowym niepokoju, i zgryzocie, i nieczynności bolesny mu był i gniéw matki; wpadł w rozpacz, strzałem z pistoletu życie sobie odebrał. Stało się, jak ludzie przepowiadali, po śmierci Trypolskiego, głowa za głowę, za śmierć Trypolskiego Niemierycz będzie zabitym. Wnuk podkomorzynéj śmiercią nagłą zadość uczynił sprawiedliwości; wyrok Boski został wykonany.

Ignacy Niemiérycz, chorąży owrucki, młodszy, rodzony brat Tadeusza, podkomorzego owruckiego, ożenionym był z Teklą Niemiéryczówną, córką krewnego swego, Stanisława Niemiérycza, miecznika kijowskiego, dziedzica klucza przeborskiego z linii czerniechowskiéj. Naprzód podkomorzy smo-

leński, szambelan J. K. Mości, z témi tytułami był delegowanym z województwa kijowskiego do Rumiancowa, przebywającego w Jassach; potém chorąży owrucki.

Pan Franciszek Karwowski, archiwista księdza dziekana Rościszewskiego w Makarowie, będąc staruszkiem zwykł był chodzić do kwatery synów swego pryncypała, młodych Rościszewskich; z nauczycielami ich prowadził rozmowy, i opowiadał wiele szczegółów o Tyszach, Bykowskich, Nitosławskich, Jelcach, Piasoczyńskich, z dokumentów, które miał w archiwum. Listy królów: Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimiérza, Jana III, do tych panów pisane czytał, i na pamięć cytował, wiele téż od starszych od siebie słyszał i pamiętał. Zostawił rękopism z r. 1760, który czytał i miał u siebie Walenty Rościszewski. W tym rękopiśmie zapisane są szczegóły o Ignacym Niemiéryczu; niektóre z nich cytuję.

„Pan Ignacy Niemiérycz był paziem przy dworze Au-„gusta III; tam oddany dla poloru. Potém przeszedł do woj-„ska, i oficerem był w wojsku saskiém. Po śmierci króla „opuścił Drezno, i wrócił do dóbr swoich, do Oleska, które „nie dzielne były, i dwaj z sobą bracia tam mieszkali. Ulu-„bioną rozrywką jego były łowy; z wesołą drużyną spędzał „całe dnie na myślistwie. Biesiady w Olesku były ustawiczne; „dwór swój powiększył, na wzór królewskiego urządził, za-„prowadził paziów, i milicyą koronną i pieszą. Olesk był „w głębokiém Polesiu; w Przeborsku żył drugi Niemiérycz, „Stanisław, miecznik kijowski, który miał jedynaczkę córkę, „pannę Teklę, dorosłą i na wydaniu. Do niéj zaczął się za-„lecać pan Ignacy. Była to panna wyższego wychowania, „znająca świat, nawet u dworu była prezentowaną. Pan Ignacy „postanowił się oświadczyć rodzicom i pannie. Roku 1765 „przed Zielonémi Świętami wybrał się w podróż w tym celu „do Przeborska. Szła przodem konna milicya, która ze swymi „kwatermistrzami przygotowywała dla pana stanowiska. Od-„bywał podróż konno, otoczony młodzieżą i służebnymi dwo-

„rzanami. Na stanowiskach były huczne obiady, wieczorami „palono łuczywa; miejsca, gdzie na nocleg się zatrzymywał, „iluminowano wielkiémi naokoło ogniskami. Szóstego dnia „przednia straż stanęła w Przeborsku. Pan miecznik Nie„miérycz powitał na ganku młodzieńca, i gości z nim przy„byłych do pokoju zaprosił.“

W oryginalnym rękopiśmie był opis ubiorów pana Ignacego, panny, i ojca jéj; w odpisie, który mam, wielka szkoda, że go opuszczono.

„W pokojach zastali matkę i córkę jéj, pannę Teklę. „Powiérzchowność domu była skromną, nieokazałą, więcéj „szlachecką, jak pańską. Dom przez starość osiadł, ściany „były niskie do proporcyi dachu, który starano się jak naj„wyżéj wznosić. Wewnątrz jednak były obszérne komnaty. „U pana Niemiérycza często zbiérała się szlachta z całego „powiatu dla porady sejmikowéj. W jednéj komnacie na „ścianie były rozwiészone portrety rodu Niemiéryczów. Pan „miecznik oprowadzał pana Ignacego, i opowiadał mu dzieje „przodków. Ten w niskim hełmie zginął pod Wiedniem „w oczach króla Jana, a pradziad waćpana z Czarnieckim „walcząc przeciw Szwedom, chwalebnie poległ.

„Panna siedziała za krosnami; pan Ignacy, usiadłszy „obok niéj, zaczął opowiadać o pobycie swoim na saskim „dworze; następnie rozmowę w języku francuskim prowadził. „Nikt ich nie rozumiał.

„Przed obiadem podano wódki rozmaite. Pan Ignacy, „wychyliwszy jeden kieliszek, powiedział gospodarzowi, że „pod łososiem“ w Gdańsku nie zdarzyło mu się pić lepszą. „Dano do stołu.“

Opis win i potraw, znajdujący się w oryginalnym rękopiśmie, w kopii mi udzielonéj został opuszczonym. Opisy ubiorów, potraw, charakteryzują czas, domy. Pan Ignacy Niemiérycz żył na skalę pańską; pan miecznik Stanisław trzymał się zwyczajów szlacheckich.

„W czasie obiadu pan Ignacy kazał wnieść roztruchan „z herbem Niemiéryczów, i wypiwszy zdrowie gospodarza, „ofiarował mu go. Na roztruchanie był rok 1630, i napis „S. N. C. O. „Zdrowie bohdanki pana Ignacego!“ ktoś wy„krzyknął. Spełniano kielichy za zdrowie gospodarstwa. Pan „Wojnarowski i pan Skaratowski wykrzyknęli: „Niech żyje „stary, szlachetny, połączony, świetny dom Niemiéryczów, „niech w najdłuższe lata związki między sobą utrzymuje i „wzmacnia.“ Po obiedzie wrócił p. Ignacy na kwaterę, którą „miał w miasteczku; wysłał list do starosty Steckiego, za„praszając go do Przeborska. Ojcu, matce i saméj pannie „nawet wielce się podobał; i mówił pan miecznik Niemié„rycz do żony: „Moja pani, tęgi chłopiec, mospanie, oddał„bym mu, mospanie, Teklusię, żeby tylko, mospanie, prosił.“ „Wieczorem znowu pan Ignacy do dworu przyjechał. Po ko„lacyi wrócił do miasteczka: w nocy nie mógł zmrużyć oka, „bo serce biło mocno, był zakochany. Nazajutrz stary Nie„miérycz odwiedził p. Ignacego; był zachwycony ubraniem „komnat, dwornią okazałą. Podziwiał stare zbroje, kobierce, „stroje, zabytki dawnych, świetnych czasów. Marszałek dwo„ru, koniuszy, i pajucy odprowadzili do dworu pana miecz„nika. Tymczasem u p. Ignacego przygotowywano wspaniały „obiad, z którym nazajutrz miał wystąpić. W sieni domo„stwa urządzono salę; sufit zrobiono z płótna. Na ściany „użyte były bryty namiotów, które p. Ignacy po wojennych „przodkach posiadał. Podłogi ułożono z desek i usłano ko„biercami. Starzy Niemiéryczowie przybyli z córką, i zastali „pana Steckiego, którego im pan Ignacy przedstawił. Stoły „uginały się od srébra. Kiedy spełniano kielichy za zdrowie „panny Tekli, milicya na rynku w miasteczku dała ognia. „Stary Niemiérycz bał się, żeby nie spalili miasteczka.

„Po obiedzie pan Ignacy oświadczył się rodzicom, pan„nie, otrzymał przyrzeczenie; późno po kolacyi wszyscy się „rozjechali. Życie wykwintne i zbytkowne p. Ignacego nie„pokoiło pana miecznika; żona go pocieszała, że Teklusia

„po zamążpójściu hałastrę dworską pooddala, i przykróci „zbytki. Wkrótce nastąpiły zrękowiny; sąsiedzi się pozjeż„dżali: pp. Potoccy, zwani Wielebnicy; p. Czaplic. Pier„ścionki, które z sobą zamienili narzeczeni, były z turku„sami. Rozrzewniony pan miecznik rzekł: „Niech na was „Boskie spływa błogosławieństwo, ludzkie dobre słowo, mi„łość krewnych i rodziców, mospanie.“ Prezenta, które dał „swojéj narzeczonéj pan Ignacy, były okazałe i drogie; bry„lanty, tyftyki, materye lyońskie. Nareszcie przyszedł dzień „wesela; część milicyi uprzedziła przyjazd pana młodego; „druga składała tylną straż jego. Nad rzeką Teterowem, „blisko dworu, wybudowano z desek dużą salę i kilka przy „niéj pokojów; tam była kwatera pana młodego. Dużo się „gości zjechało: książę Marcin Lubomirski, pan Stecki, sta„rosta owrucki; intendent jego Lasocki; Koryciński, stolnik „inflantski; Bierzyński, kasztelan; sędzia Baczyński; Trypol„ski; Olszewski; Wilczyński. Ślub brali państwo młodzi „w kościele, potém obiad, tańce, i wiwaty nastąpiły. Naza„jutrz państwo młodzi wyjechali z Przeborska; wszędzie po „drodze w dobrach niemiéryczowskich gromady wieśniacze „wychodziły z chlebem i z solą; dawano im rosyjskie ruble, „które u nas kursowały. Kiedy państwo młodzi wjeżdżali do „zamku oleskiego, milicya dała ognia. Wkrótce nastąpiły „przenosiny, zjechali starzy Niemiéryczowie, i wiele sproszono „gości; tańczono przy muzyce wojskowéj, bo swojéj kapeli „pan Ignacy nie trzymał. Wkrótce nastąpiły wielkie zmiany „we dworze pana Ignacego, wpływem jego żony Teklusi, „którą wszyscy zwali chorążyną. Dowódcę milicyi abszyto„wano, milicyą rozpuszczono; hajduków przeistoczono na inną „służbę, dwóch paziów i dwóch Węgrzynków zostawiono; „myślistwo zmniejszono.“

Te szczegóły ślubu państwa Ignacostwa opisane były w rękopiśmie Karwowskiego. Z tego rękopismu ułożył pamiętnik Walenty Rościszewski, były marszałek guberski kijowski, miłośnik rzeczy ojczystych, który archiwum, doku-

menta po Piasoczyńskich odziedziczył. Papiéry jego i pamiętnik przeszły do zbiorów Konstantego Świdzińskiego.

Chorąstwo Niemiéryczowie nie żyli z sobą w jedności; on ciągle się bawił polowaniem, trwonił majątek; chorążyna chciała oszczędzać i zbiérać. Wstrzymać męża i ocalić jego fortuny nie mogła. Lubiła prawnictwo, wybornie wszystkie artykuły statutu umiała na pamięć. Prowadziła z Chodkiewiczami proces o swój posagowy Przeborsk; skończyła go pomyślnie. Brat jéj rodzony, Michał Niemiéryez, dziedziczne dobra swoje: Toporzyszcze, Sterty, Andrejow, Sławow, Bożow sprzedał Chodkiewiczom. Chorążyna, chcąc umorzyć proces z Chodkiewiczami, oddała im Przeborsk, a sama zrobiła dla siebie korzystną zamianę, wziąwszy od Chodkiewiczów wioski braterskie, im sprzedane; przyszła do posiadania klucza stertowskiego. Z wierzycielami męża w rozbiorze się uwijała, przerobiła na swoje imię część dóbr mężowskich.

Pani chorążyna, gdy zmniejszyła dwór męża swego, nudził się w domu, naglił żonę do wyjazdu do Warszawy; ale rzeź, niepokoje w kraju do téj podróży przeszkodziły. Wielu obywateli, uciekając od chłopskich mordów, udawali się w głębsze Polesie, do dworu państwa chorąstwa Niemiéryczów. Przybył do Oleska dziekan kapituły żytomiérskiéj, Kajetan Rościszewski, magnat, który, owdowiawszy, wziął sutannę; ale majątek posiadał, rządził nim, utrzymywał milicyą, żył wspaniale i hojnie; miał trzy córki panny. Utracił jednego syna, już ożenionego, ale mu się jeszcze jeden został. W Olesku bawiąc, do chorążyny się przywiązał. Ta, umysł mając męski, biegłość, znajomość prawa, dzielna w sprawowaniu interesów, najzupełniéj Rościszewskim owładnęła. Związek ten przypisywano jéj słabości niewieściéj, ale to były ludzkie tylko posądzania; istotną pobudką tego związku był interes. Chorąży Niemiéryez zupełnie już utracił fortunę; pani chorążyna wiele czerpała z fortuny Rościszewskiego. Po uspokojonéj rzezi, jadąc pani chorążyna do Warszawy, po drodze wstąpiła do Makarowa, i tam już zastrzęgła.

Najzupełniéj zawładnęła domem, majątkiem i umysłem księdza dziekana, jednak jeszcze z mężem się nie rozstała, i do domu jego powracała; ale w Makarowie najdłużéj bawiła. Bez niéj nic począć, nic postanowić nie mógł Rościszewski, tém bardziéj, że był zajęty obowiązkiem duchownym; miał w ręku zarząd dyecezyalny. Pókąd żył młody Onufry Rościszewski, starosta rozowski, syn dziekana, niezupełnie osiadła w Makarowie. Ten młodzieniec zastrzelił się na polowaniu; zabitego przyniósł towarzysz jego, koniuszy, który był rekomendowany i przysłany przez chorążynę; stąd rozeszła się wieść, że tego koniuszego nasłała chorążyna, aby zgładzić syna, usunąć dla siebie przeszkody. Na to dowodu żadnego nie było. Koniuszy opowiadał, że dobijał lisa, i lufa wystrzeliła, co być bardzo mogło, bo się takie przypadki nieraz przytrafiały. Pani chorążyna po jego śmierci coraz częstszym była gościem w Makarowie, najzupełniéj panowała, bardzo przykrą będąc dla córek księdza Rościszewskiego. Najstarsza, z powodu surowości i przykrego obchodzenia się chorążyny, wykradła się za oficera rosyjskiego, co się, niestety, bardzo często wydarzało wówczas w wielu domach polskich. Druga, aby się jak najprędzéj z domu wyrwać, wyszła za starego człowieka, który się ciągle z żonami rozwodził, pana Czarnieckiego, karoliskiego starostę. Najstarszą córkę, Rościszewską Józefę, odebrano, podobno ją sam oficer rosyjski opuścił; przybył wtedy do Makarowa imiennik, pan Kazimierz Rościszewski, ślepy na jedno oko, pułkownikiem mianowany. Gdy wtedy już utracił obu synów prałat Rościszewski, schodził bez potomka płci męskiéj, chętnie imiennika wziął za zięcia, który mu się ciągle przysługiwał, u pani chorążyny był w łaskach, pannę Józefę Rościszewską za żonę pojął. Po niefortunnym losie dwóch córek, z trzecią wyjechała chorążyna do Warszawy; dopóty tam bawiła, pókąd jéj tam za mąż nie wydała; wyszła za Dominika Szymanowskiego.

Powróciwszy chorążyna Niemiéryczowa z Warszawy, zastała męża zupełnie zrujnowanego, i gdy w czasie jéj niebytności wydał córkę za starego człowieka, pana Korycińskiego; namówiwszy ją do opuszczenia męża, wspólnie rozpoczęły proces rozwodowy; osiadły w klasztorze panien miłosiernych w Żytomiérzu. Pan chorąży, Ignacy Niemiérycz, żonę porwał z klasztoru, zawiózł do Oleska, i we dworze swoim ją przez cały rok więził. Jednak się wyrwała, udała się pod opiekę księdza dziekana; zamieszkała odtąd stale w jego domu, i wyrobiła separacyą legalną. Nie wyjeżdżała z Makarowa do śmierci prałata; mężowi z klucza stertowskiego dała dworek, w którym mieszkał na łaskawym chlebie. Owdowiał pułkownik Rościszewski, ożenił się z rozwódką Korycińską.

Chorążyna lubiła słodkie gdańskie wódki, których wyborne gatunki wtedy szyprowie przywozili. Tak pisze do szypra swego, wyjeżdżającego do Gdańska: „Polecam wać-„pana opiece Boskiéj, N. M. Panny, wszystkich świętych, „abyś mógł szczęśliwie zajechać. Przywieziesz mi dwanaście „puzderek kminkówki, dwanaście puzderek anyżówki, i jesz-„cze innych dwóch gatunków.

Tekla Niemiéryczowa.“

Opowiadano o niéj, że nigdy nie opuszczała w niedziele i w święta mszy świętéj w kościele olewskim. Miała swoję ławkę, i Karmelici z sumą na nią czekali. Zawsze się pilnowała; dopiéro po powrocie z kościoła gdańskiéj wódeczki kosztowała. Razu jednego nie wytrzymała. Siedząc w ławce, zaczęła głośno wołać: „Michale, ostrożnie, ostrożnie, wywrócisz;“ i potém brzdęknęła w ławce. Zapewne to farsa, w któréj chciano chorążynę odmalować, która się zawsze z swoim stangretem Michałem kłóciła, będąc w wesołym humorze. Po kolacyi, po doskonałym maślaczu przyśpiéwywała, idąc w polonezie, ulubioną piosenkę:

Ej pani, pani, serceś mi zraniła,
Chciałem tobie służyć, tyś mi nie pozwoliła;

O ty opoko, o twardy głazie,
Skruszysz swą tęgość w niespodzianym razie.

Pani chorążyna była znaną w całéj okolicy z swojéj oryginalności, i z przejść życia swego. W oryginalności naśladowała ją i przeszła córka, pani Charlęska, która straciła prawie majątek na bale w Petersburgu, potém w Paszkówce, na końcu już dawane dla samych oficyalistów. W późnym wieku, w pomarańczowéj sukni, décoltée, z kwiatami na głowie tańczyła. Generał Kutuzow był przed rokiem 1812 generał-gubernatorem kijowskim. Charlęscy dawali dla niego bal w Paszkówce; sprosili wiele gości. Pani Charlęska w sekrecie wielkim przygotowywała kantatę. Kiedy Kutuzow wchodził, nie wyszła gospodyni, ale siadła przy fortepianie, i śpiéwać zaczęła piosnkę przez siebie ułożoną; nie wymawiała kilku liter:

Kotużowa książiu,
Zrobimy tobie pomnik z bronźiu.

Kantata ta wszystkich rozśmiészyła. Bardzo długo powtarzano piosenki, które wyśpiewywała na balach chorążyna Niemiéryczowa i jéj córka, pani Charlęska.

Chorąstwo mieli jednego syna, Kajetana Niemiérycza, starostę emfiteutycznego żytomiérskiego, deputata komisyi szlacheckiéj wołyńskiéj. Roku 1800 ożenił się z Zofiją Kalińską, córką Mikołaja Kalińskiego, pisarza grodzkiego żytomiérskiego. Pani chorążyna nie mogła mu tego małżeństwa przebaczyć aż do śmierci. Był chorowity; roku 1808 żona się z nim rozwiodła, poszła za Szadurskiego, owruckiego regenta. Miał jednego syna, który, zleciawszy z wozu, się zabił.

Chorąży Niemiérycz przeniósł się potém do córki, pani Charlęskiéj; umarł w Paszkówce, pogrzebany w grobach kościelnych. Najmniejszéj własności już przy śmierci nié miał. Dowiódł nam, że niejedność w małżeństwie, zbytkowe życie, próżnowanie, gdyż cały czas na myślistwie spędzał, zadają większe klęski od najsilniejszych nieprzyjaciół. Moskale nawet nie zrujnują tyle, ile sam szlachcic polski, gdy się źle

rządzi. Bratu Tadeuszowi, podkomorzemu wszystkie dobra skonfiskowano, ale pozostały resztki drobne; a marnotrawstwem pan Ignacy wszystko, co do nitki strwonił. Widzimy na przykładach polskich rodzin naszych, że namiętności własne są najstraszniejszym nieprzyjacielem.

Brat rodzony p. chorążyny Michał Niemiérycz, syn Stanisława Niemiérycza, miecznika kijowskiego, roku 1769 uchwyconym został przez Moskali, osadzony w Połonném więzieniu, i majątek jego skonfiskowano; miał być odesłanym na Syberyą. Pan Ignacy Niemiérycz ratował szwagra, generałom wielkie prezenta czynił, i tego dokazał, że książę ordynat z regimentu Dubieńskiego pozwolił wybrać trzech żołniérzy umundurowanych, których w służbę rosyjską oddano, a Michał Niemiérycz uwolnionym został. Kosztowało to go 4300 czerwonych złotych, które z własnéj wyłożył szkatuły; nie upominał się, i nie przyjąłby od pana Michała. Michał Niemiérycz, zalteryzowany więzieniem, wkrótce roku 1770 umarł; zajęta przez Rosyan fortuna jego najzupełniéj była zrujnowaną, nie przynosiła dochodów; w kasie trzy grzywny było. Ignacy Niemiérycz pochował go swoim kosztem.

Niemiérycze mieli dwa klasztory swojéj fundacyi: O.O. Karmelitów trzewiczkowych w Olesku, w Toporzyszczach. Pomimo aryanizmu, bezbożności, które się w ich domu objawiły, jednak wiara święta katolicka nigdy nie zgasła; mieli zakonnika i zakonnice z domu swego; i dwa kościoły, klasztory swéj fundacyi. W kościele oleskim przechowywały się portrety Niemiéryczów; niedawno spalił się kościół, wszystkie spłonęły.

Henryk Niemiérycz, generał-adjutant J. K. Mości był wnukiem Karola Niemiérycza, jednego z siedmiu synów Władysława, kasztelana połanieckiego, prawnukiem wojewody Niemiérycza.

Był to mąż ukształcony i uczony; dowodem tego, że Wincenty Okszyc Wątróbka, nauk wyzwolonych i filozofii

w akademii krakowskiéj doktor, a w zamojskéj rymotwórstwa profesor, był u niego sekretarzem, i tém się szczycił. Drukował pochwały jego wiérszem w książeczce pod tytułem: „*Odgłos życzenia w dzień doroczny uroczystości Henryka na Czerniechowie Niemiérycza, starościca nowosieleckiego, generał-adjutanta J. K. Mości, przez W. Okszyca, doktora filozofii, nauk wyzwolonych, profesora rymotwórstwa akademii zamojskiéj, a teraz sekretarza tegoż W. I. M. pana, imieniem całego dworu, u nóg pańskich złożony; za zezwoleniem zwierzchności do druku podany, roku 1775.*“ Często i długo Henryk Niemiérycz za granicą przebywał; wielki powziął gust do ksiąg fancuskich, ciągle ich czytaniu się oddawał; korespondował z uczonymi i lubił rozprawiać. Bibliotekę téż sobie znaczną z samych ksiąg zagranicznych uformował. Chociaż bardzo wiele jest i było rzeczy dobrych w Europie, nasi panowie, którzy się tam wychowali, i wiele czasu przebywali, zawsze tylko złe czerpali. Tak było i dotąd jest; Henryk Niemiérycz, nie tyle ze złości serca, ile z błędu, sądził się być najoświéceńszym wtedy, gdy przeciw religii bluźnił, gdy ją przesądem i barbarzyństwem mianował. Skutkiem tych podróży i edukacyi cudzoziemskiéj, swój kraj lekceważył, w domu prawie nigdy nie mieszkał, majątkiem nie rządził, puścił go w nieład, w cudze ręce; nie ożenił się, nie pełnił służby i urzędów publicznych; słowem dezorganizował, niszczył siebie samego. Nie tylko on, ale każdy to czynił, który się zakochał w zagranicznych podróżach, który mieszkał w europejskich stolicach, a nie smakował w swym zaścianku. Znajdywali się pochlebcy, którzy takich ludzi wykształconymi, oświéconymi nazywali. W oczach zdrowego rozumu była to czcza fanfaronada, odstępstwo od prawych, a nieomylnych zasad wiary świętéj, cnót, i obyczaju narodowego; próżniactwo ustrojone, i przebrane. O! ile to klęsk Polsce ta lekkomyślność, te czcze podróże, ta francuszczyzna przyniosły. Dla tego Henryka Niemiérycza za przykład wziąłem, że na téj drodze przedstawia indywidualność wyraźniejszą, wybitniej-

szą; skutki jéj były straszniejsze; nauką dla najpóźniejszych pokoleń być powinny.

Dawniejsza bezbożność XVIII wieku ograniczała się tylko na szyderstwie z kapłanów, z sakramentów, z tajemnic wiary w książkach, w paszkwilach, w pamfletach, w rozmowach; ale nikt się nie ważył wtargnąć do kościoła, i publicznie przed ołtarzem Pańskim wyrządzać obelgę. Jakże się czasy zmieniły; już owa bezbożność, w literaturze tylko zawarta, dziś zolbrzymiała i wyrosła. Bezbożni przerywają hałasem kazania, strzelają do ołtarza, w czasie najświętszéj ofiary wchodzą uzbrojeni żołniérze, ściągają od ołtarzy kapłanów; wkładają im na ręce kajdanki. Czychają u drzwi kościelnych zgraje na wychodzących, aby ich zelżyć, znieważyć. Rzucają na idących kapłanów kamieniem, krwawią ich biciem. Nawet przed oknami Ojca św. straszne, bluźniercze wykrzykują hasła. Wszystko to się zdarzało i dzieje w krajach katolickich. W Polsce nie bywało takiéj zniewagi. Raz się, niestety, jeden tylko przez ciąg tylu wieków zdarzyło. A jeśli taki odkrywamy straszny występek, to li dla tego, aby okazać, jaki był stan ducha i wiary naszéj w epoce, w któréj najbardziéj wpływ filozofii i literatury XVIII wieku był rozwinięty, gdy się już zdawało, że już nie nastąpi silna reakcya katolicka przeciw tak okropnemu wylewowi.

Henryk Niemiéryez w gronie biesiadników, którzy go jak wyroczni słuchali i potakiwali jego zasadom, najgłówniéj powstawał na Przenajświętszy Sakrament, mówiąc, że ten zwyczaj obali i publicznie dowiedzie tego, że w tém pożywaniu chleba nié ma nic Boskiego. W kościele parafijalnym w Krupie, na większym feście, gdy wielu znajomych się jego zebrało, ukląkł między komunikującymi się, wziąwszy w usta komuniją, publicznie z gestem pogardy wypluł.

Straszna zgroza przejęła nietylko obecnych w kościele, ale wszystkich w całym narodzie. Wieść o tym fakcie piorunem gruchnęła. Postępek Niemiéryeza nie tylko, że nié miał aprobaty i naśladowania, ale śmiertelnie wszystkich

oburzył. Wszyscy się usunęli od niego, odwrócili przyjaciele i znajomi, jakby od zgangrenowanego, raczéj od zadżumionego, niosącego straszną zarazę, człowieka. Okazało się wtedy, że w polskich duszach ugruntowane były inny duch i inne uczucia, jak owe sofizmata i czcze słowa, które naśladując jedni drugich, bez myśli i udziału w tém ducha swego, powtarzali.

W tém powszechném, jednomyślném oburzeniu się, i zgrozie całego narodu najbardziéj się odznaczał, zajaśniał miłością Pana Boga i Kościoła, ferworem świętym, Szczęsny Czacki, ojciec starosty, Tadeusza Czackiego, najżarliwszy miłośnik Kościoła i ojczyzny, który zawsze w mowach i pracach swoich, publicznie się odwoływał do ojców i praojców; nie czuł, w pokorze swojéj, że im w czystym duchu i w świętéj miłości wyrównał, i niemal przewyższał. Na publicznym zjeździe w Łucku miał mowę, w któréj ze łzami przed Bogiem w imieniu publiczném manifestował się, z powodu tak wielkiéj, uczynionéj Panu naszemu obelgi. Mowa ta, drukowana w Porycku, jest dziś bibliograficzną rzadkością; uważajmy ją za pomnik prawowierności katolickiéj polskiéj. Na tém zamanifestowaniu się publiczném nie poprzestano. W rzeczypospolitéj polskiéj, w każdém województwie był instygator, to jest obrońca praw, granic rzeczypospolitéj, jéj świętéj wiary. Ktobykolwiek popełnił jaki występek, gdyby się i ukrywał, albo stronę ukrzywdzoną zaspokoił, dostrzegłszy to instygator, zanosił manifest i zapozywał, w imieniu praw rzeczypospolitéj stronę winną ścigał i na niéj dekret zyskiwał. Instygatorem wtedy wołyńskim był Jerzy Falkowski, skarbnik łucki, prawdziwy syn ojczyzny, szczéry republikanin, żadnym względem, wpływem, honorem, majątkiem nie przekupiony. Wielki czciciel Kościoła, najżarliwszy sługa jego i miłośnik praw rzeczypospolitéj. Zaraz Henryka Niemiérycza zapozwał do konsystorza łuckiego, żądając kar duchownych. Dowiódłszy występek zyskał dekret r. 1785 d. 17 września:

Według prawa duchownego z zupełnym przewodem procesu, potém zaprzysiężonémi świadectwy o bezbożném bluźnierstwie i szydzeniu z tajemnic religii katolickiéj, jako i sakramentalnéj świętości pogardy wykonaniem ur. Henryka Niemiérycza, tego wieku niesłychanego apostatę, zupełnie przekonywający, i po rozciągnionéj klątwie do sądu świeckiego odsyłający dekret. Był po łacinie wydanym.

Po karę cielesną odniósł się instygator do sądu grodzkiego. Działał szybko; zaczął we wrześniu roku 1785; w lutym roku 1786, zupełnie cały proces ukończył i dekret grodzki nastąpił. Przejście całéj sprawy w oddzielnéj książce, z przyłożeniem wszystkich dokumentów wydrukował. Po zyskaniu dekretu konsystorskiego dnia 17 grudnia 1786, zaniósł manifest w księgach grodzkich łuckich, umieszczony przeciw wzgardzie złośliwéj religii katolickiéj.

Dnia 1 stycznia 1786, pisał list do starosty łuckiego, księcia Józefa Czartoryskiego, szczególnie się domagając, aby zjechał na złożenie sądów kryminalnych. Książe odpisał 4 stycznia, wymawiając się słabością zdrowia, przedstawiając, że kadencya sądów upadać nié może, ponieważ słabość wydarzona któréjkolwiek osoby sądowéj, zastąpią vicesgerenci grodu łuckiego.

1786 d. 7 stycznia, skarbnik łucki Falkowski pisał drugi list naglący do księcia starosty łuckiego, przekładając nieodwłoczną powinność przyśpieszenia, prócz kadencyi, sądzenia kryminału przez samego starostę.

Dnia 13 stycznia 1786, zaniósł Falkowski manifest, w którym się zrzekł połowy fortuny Henryka Niemiérycza, wedle prawa przypadającéj dla instygatora. Honor i cześć Boską mając na celu, szczególniéj chciał tego dowieść, że nigdy się nie kusił o cudzą fortunę, i nigdyby jéj nie przyjął. Nie nastąpiło złożenie sądu kryminalnego przez starostę łuckiego, księcia Czatoryskiego, dwukrotnie wzywanego, zatém roku 1786 d. 6 lutego, za nadejściem w swoim cza-

gie sądów powiatowych, został wpis umieszczony z dekretem konsystorza łuckiego.

Roku 1786 w tymże miesiącu dekretem sądowym rozciągnięta infamija i kara śmierci, którą wszelki sąd nietylko wyższych juryzdykcyj, ale i magdeburskich miejskich lub wiejskich, miał prawo na pojmanym wykonać i uskutecznić.

Ktobykolwiek popełnił jaki występek, miał zawsze obrońcę, nakoniec apelował do trybunału. Henryk Niemiéryez sam się osądził, przed sądem nie stawał, nie bronił się, nie apelował, ale uciekł za granicę. Tą ucieczką dopełnił miary swego występku, dowiódł, że jak człowiek zbluźni, znieważy Kościół święty i prawa jego, i o powinności szlacheckiéj zapomni, nie dotrwa w spełnieniu praw honoru. Szlachecką było powinnością stanąć wobec prawa, zadość uczynić, dobrowolnie restytucyą występku wykonać. Od najsroższych kar odwoływano się do trybunału, do łaski królewskiéj, unikając ucieczki, która była hańbą. Dekret został ogłoszony przeciw zbiegłemu Niemiéryczowi.

W manifeście roku 1785 d. 17 grudnia, tak się instygator, skarbnik łucki, Jerzy Falkowski wyraził:

„Dziewiąty wiek płynie po zaszczepieniu religii kato„lickiéj w państwach téj rzeczypospolitéj, o Kościół, o ma„jestat Boży zawsze gorliwéj. Od samych jéj piérwiastków, „każdy syn ojczyzny, podczas głoszonéj Ewangelii trzymał „w ręku dobyty oręż, na dowód, że był gotów w obronie „wiary krew przelać, i życia nie oszczędzać. Obfite zatém „błogosławieństwo Boże odbiérał naród. Jeżeli zaś natar„czywość heretyków, posępne na ten kraj naniosła chwile, „i w nim światło Ewangelii przyćmić usiłowała, był to zaw„sze wpływ obcy, od synów rozproszenia, nigdy od synów „Kościoła w Polsce wychowanych.“

Zrzekając się udziału w fortunie Niemiéryczа mówi: „Tą drogą nie szukałem pomnożenia fortunki mojéj; z ohyd-

„nej zakałą, świętokradzkiéj, i apostaty niewdzięcznego Stwór-„cy swemu, niemiéryczowskiéj substancyi udziału na zawsze „odstępuję, i nie żądać go postanawiam. Dziatkom takową „przestrogę daję, że najliczniejsze i znakomitsze przychody „na przepych samowolnie, bez zachowania praw obojga [1]) „użyte, niespokojności duszy, i nędzy końca nié mającéj za-„kupują pożytki; a ubogi majątek w oszczędności i cnotli-„wie używany, zawsze będzie dostarczający do życia według „każdego stanu. Dla mnie, nad całego świata bogactwa, „droższą jest cząstka szczęśliwości wiecznéj."

Cały przechód sprawy, jak pisze dla „wstrzymania „z rozwiązłości czcicielów i pomnożycielów sekt od Kościoła „katolickiego wyklętych, daj Boże dla poprawy następnych „pokoleń, w nieprawościach obłąkanych, dla przestępujących „granice religii katolickiéj, hamulcem," w osobnéj książce wydrukował roku 1786, za dozwoleniem zwiérzchności, w drukarni J. K. Mości księży Trynitarzów w Lublinie.

Dekretu śmierci i konfiskaty majątku na H. Niemiéryczu nie spełniono, nikt go już nie ścigał; majątek znaczny sam utracił. Koło Żytomiérza wsie: Turczynówkę, Kowale, Rudnią, Bobrycką, Piekarszczyznę, Worow, Kotyszcze, Tasowę, Słobodę, Niebizą, Siedlisko, szklanną i żelazną hutę; ośm wsi i dwie huty sprzedał Andrzejowi Komarowi, staroście szołomeckiemu. Żona jego, pani starościna Komarowa, po śmierci męża swego poszła za pana Zawiszę, który u niéj służył, który potém był bardzo bogatym, i żytomiérskim marszałkiem. Miał Henryk Niemiéricz majątek koło Łucka i kapitały; wszystko stracił, nic mu nie skonfiskowano, nikt po nim sukcesyi nie wziął, sam przed śmiercią najmniejszéj własności już nié miał. Takie owoce daje mądrość świata tego, fałszywa mężów uczonych, przeciwników Kościoła św. nauka; odbiéra naprzód wiarę, potém

---

[1]) Kościoła i rzeczypospolitéj.

cześć, sławę, zdrowie, i majątek. Dla tego słusznie mędrzec Pański zowie ją: głupia mądrość świata tego.

Co czynił Niemiérycz, gdzie się obracał po tym wyroku, nie wiémy. Po rozbiorze kraju, gdy nastąpiła dla osądzonych wedle praw rzeczypospolitéj, amnestya, był w Petersburgu; łatwo ją pozyskał, i tam po 1800 roku przebywał. Czacki Tadeusz często tam bywając, dla interesów i spraw edukacyjnych, znalazłszy ziomka Henryka Niemiérycza w przykrém położeniu, bez wszelkich do życia środków, zaprosił go do swego domu, do Porycka. W Porycku do saméj śmierci mieszkał; starosta bardzo był o niego troskliwy, czuwano nad zdrowiem jego, i wszystkiémi potrzebami. Kończył życie spokojnie w gościnnym domu.

Widzimy niezrównaną szlachetność i cnotę Czackich. Z gorliwością i zapałem powstawał Szczęsny przeciw uczynionéj wierze świętéj zniewadze; dla człowieka, dla ziomka syn jego okazał najtkliwszą opiekę. Pragnął tego Tadeusz Czacki, aby się Niemiérycz mógł nawrócić i spowiadać się w ostatniéj chorobie. Ksiądz Chevalier, i zaproszony prowincyał księży Kapucynów, przez cały miesiąc dyskutowali, namawiali, prosili; dyskusyi, nauki Niemiérycz cierpliwie słuchał, ale nieustające miał wątpliwości, zawsze zaprzeczał, od spowiedzi i przyjęcia Sakramentu się usuwał. Nakoniec się już skłonił, przyrzekł się spowiadać, prosił, aby mu pozwolono nazajutrz do spowiedzi przystąpić. Wtedy bardzo się tém rozradował szlachetny i dobry ksiądz Chevalier, ale w nocy H. Niemiérycz umarł; tego jutra nie doczekał, skończył nieszczęśliwe życie bez spowiedzi. Na całym dworze Czackiego wywiérał silne wrażenie; wszyscy występkiem jego byli przerażeni, wyglądali skutku duchownych namów; widzieli bowiem jak codziennie ksiądz prowincyał Kapucynów i ksiądz Chevalier u niego po kilka godzin przesiadywali. Śmierć prędsza, jak się jéj spodziéwano, bez spowiedzi, wszystkich strwożyła.

Plenipotent starosty Czackiego mieszkał w dość oddalonym domu. Téj saméj nocy, w któréj skończył życie Henryk Niemiérycz, śni mu się, że wśród sali stał stół czarno okryty, w rogu jego siedział mężczyzna, mający długie włosy i brodę niewielką, a po bokach tego stołu po sześciu siwowłosych starców. W końcu próżnym tegoż stołu otwór. Dwie osoby czarno okryte wprowadziły Niemiérycza, stawiąc go przed tym, który siedział na rogu stołu. Ten go odtrącił; to uczynili i dwunastu siwowłosych starców. Potém ci dwaj, co wprowadzili Niemiérycza, wpadli z nim razem w dół, na drugim końcu stołu.

Obudził się; zapaliwszy świécę spojrzał na godzinę, i posłał do dworu kozaka, zapytując czy żyje pan Niemiérycz, a jeśli umarł, o któréj godzinie, i jak go ubrano. Otrzymał wiadomość zupełnie stosowną do widzenia, co do ubrania i godziny. Leżał już pan Henryk Niemiérycz na katafalku w czarnym fraku i czarném ubraniu, w białych pończochach, i w białéj szlafmycy.

Zawsze się wydarzają widzenia nadprzyrodzone; są rozliczne drogi łaski Bożéj. Istnienie ich, fakta dowiodły. Czy sen ten był istotném widzeniem? lub wrażenie, jakiém wszystkich napełniał Niemiérycz w Porycku przez czas swego pobytu, połączone z obrazem, jaki utkwił w pamięci z czytanéj Apokalipsy, mogły taki sen powodować; jednak istotnie tak było. Często to się przydarzało, że kiedy kto konał, żyjący przyjaciel lub krewny był jakby uwiadomiony i ostrzeżony o tém, nagłém zbudzeniem się, albo we śnie ujrzał zmarłego.

W Porycku, po śmierci Henryka Niemiérycza nie wiedziano, czy godzi się, i czy można go obrzędem katolickim pochować. Ksiądz Chevalier, proboszcz, ponieważ przed śmiercią objawił chęć swą i przyrzekał przystąpić do spowiedzi, na cmentarzu katolickim, z stosownym obrzędem go pogrzebał.

Władysław Niemiérycz, kasztelan połaniecki, syn Stefana, wojewody kijowskiego, miał siedmiu synów, z których:

Karol ożeniony z Jełowicką był dziadem Henryka, bezżennego, a Stanisław, miecznik kijowski, ojcem był Michała, zmarłego bezżennie. Cztérech innych zeszło téż bezpotomnie. Jeden tylko z siedmiu braci August, zostawił rozrodzonych i żyjących Niemiéryczów, ale w województwie sandomirskiém, wziął bowiem schedę w Sandomirskiém.

August, chorąży sandomirski, Radostawic, Niedźwiedni, Wierzbli, Łukawki, w Sandomirskiém dziedzic, miał trzech synów:

1) Józef, dziedzic Pękosławia, ożeniony z Błociszewską, miał trzy córki; jedna za Mołodeckim, druga za Czaplińskim, pułkownikiem wojsk polskich, trzecia za Dobrzyńskim. Synów cztérech:

Tadeusz, ożeniony z hrabianką Sołtykówną miał synów: Władysława, oficera wojsk polskich, emigranta z roku 1831; z Francuską zostawił potomstwo; i Romana bezpotomnego.

Ignacy, ożeniony z Błociszewską, miał córkę Izabellę za Antonim Niemiéryczem, Ludwikę za Krajewkim, i syna Aleksandra.

Antoni, ożeniony z Bogatkówną, zostawił córkę za Dąbskim, Maryannę za Dobrzańskim; synów trzech: Stanisława, Edwarda, Józefa.

Wincenty, zostawił z piérwszéj żony Bieniewskiéj syna Artura; z drugiéj Palczewskiéj synów dwóch: Nikodema, i Faustyna.

2) Jędrzéj, dóbr Łukawki dziedzic, ożeniony z Popielówną, zostawił dwóch synów:

Jędrzéj miał syna Józefa i córkę Wincentynę.

Klemens z Sumińską, córkę młodo zmarłą.

3) Antoni, trzeci syn Augusta, dziedzic z Radosławic z Walewską zostawił trzy córki: za Dobieckim, za Laskim, za Dębickim; synów trzech:

Józef z Ejdziałtowiczównéj miał synów: Julijusza, Michała; z drugiéj żony troje dzieci.

Antoni z Izabellą Niemiéryczówną, córką Ignacego, ma dwóch synów, i dwie córki.

August, umarł bezpotomny.

Rysy, wizerunki (portrety) niektórych osób znamienitszych, które już żyły w XIX w., z prowincyj południowych Polski, a szczególnie z województwa kijowskiego i wspomnienia kilku rodzin.

Przyłączmy tu jeszcze rysy osób, do naszéj społeczności polskiéj należących. Niektórzy starsi za czasów rzeczypospolitéj byli znani, rozbiór polski przeżyli, w nowéj organizacyi jeszcze urzędowali. Pod obcym rządem, po zaborze kraju obywatele polscy żyli publicznie; życie publiczne było tak dalece polskim żywiołem, że nieprzyjaciel kraj zabrawszy, jeszcze je, dla osłodzenia nowego ciężkiego losu, zostawił.

Filip Neryusz Olizar, kawaler orderów: orła białego i św. Stanisława, za rzeczypospolitéj marszałek trybunału lubelskiego, po rozbiorze kraju, kawaler św. Włodzimiérza drugiéj klasy, prezes sądu głównego podolskiego, prezes komisyi edukacyjnéj; dziedzic dóbr Korostyszowszyzny, Obuchowszczyzny, klucza Rafałowieckiego, i na Ukrainie Masłówki; ożeniony był ze Szczytówną, osobą miłą, dobrą, szlachetną, przyjemną; miał dwóch synów: Narcyza, i Gustawa. Narcyz w roku 1831 należał do ruchawki wołyńskiéj, był naczelnikiem powiatowym; potém w Warszawie roku 1831 zasiadał w sejmie, jako kasztelan wołyński; po skończonéj już wojnie pojmany, uwięziony w Żytomiérzu w klasztorze bernardyńskim, szczęśliwie z więzienia był wykradzionym.

Za cesarza Aleksandra II nie chciał z szczególnego dla siebie cesarskiego pozwolenia, wyrobionego przez córkę,

która była za wojskowym rosyjskim, korzystać, i przybył w roku 1857 do kraju tylko na dwa miesiące; w Druskiennikach je przebył z całą rodziną. Ze łzami na nowo kraj, dzieci opuścił; był stały i wierny powołaniu emigranta, reprezentanta niezależności narodowéj. Syn drugi Gustaw Olizar był marszałkiem guberskim, i sędzią sumiennym kijowskim. Córka jedyna Adelajda, zaślubiona hrabiemu Przeździeckiemu, marszałkowi guberskiemu podolskiemu, urzędnikowi zasłużonemu, człowiekowi popularnemu, staropolskiemu obywatelowi, wielkiemu gospodarzowi, rozwiodła się z nim, mając trzech synów; poszła za Dziekońskiego z Morachwy.

Filip Neryusz Olizar dawał wzór najprzykładniejszego w małżeństwie pożycia. Wpływ ducha czasu był tyle silny, że obaj synowie jego się rozwiedli, i córka także. Bez skrupułu rozwodzono się z łatwością; rozwód, jako był występkiem, doświadczyli tego ci, którzy się rozwiedli; w drugim małżeństwie byli nieszczęśliwsi. Poznać można drzewo z owoców jego, rozwody z ich skutków.

Filip Olizar dał dowód szlachetności, obywatelstwa, urzędując w komisyi edukacyjnéj, usługując i pomagając Czackiemu. Fakt następny maluje jego piękną i zacną duszę. Michał Waxman, namiestnik kawaleryi narodowéj był cioteczno-rodzonym bratem Kajetana Proskury, którego w r. 1794 uwięziono i zawieziono do Smoleńska. Przebrany za kozaka, jako sługa z bratem cioteczno-rodzonym, dla jego pociechy i towarzyszenia w nieszczęściu, dobrowolnie pojechał. W Smoleńsku umieszczono Proskurę w fortecy, a kozaka sługę jego wtrącono do turmy, umieszczono go między rozbójnikami. Zaczął tedy tęschnić, niemal rozpaczać; jeden z więźniów, który bywał w Polsce i widywał, że szlachta służą, poznał że jest szlachcicem, zainformował go, aby oficerowi, który przyjdzie zwiédzać więzienie, powiedział, że jest szlachcicem; i prawo nie pozwala mieścić szlachtę między zbrodniarzami. Oficer roskazał go przenieść do fortecy i umieścić razem z Proskurą. Obu im to przyniosło najżyw-

szą radość. Po uwolnieniu, powróceniu do kraju, dowiedziawszy się podczaszy Filip Olizar o tak szlachetnym czynie, zawezwał go do siebie, dał mu zarząd swego domu, potém wsi Masłówki; dopomógł do ożenienia się, i pożyczył mu bez procentu znaczną sumkę do nabycia wsi Krakowszyzny. Gdy potém tę wieś sprzedał i sumę pożyczoną oddawał, nie chciał jéj przyjąć.

Po śmierci żony, doktór Kossowicz, lekarz bardzo wielki, trafny, człowiek rozumny, lecz ostry i przykry, owładnął umysłem podczaszego Olizara, rządził całym domem, w największéj ryzie trzymał syna Gustawa; i wyjechał z nimi za granicę. Niesłusznie zarzucają Kossowiczowi, że on skojarzył małżeństwo Gustawa, ośmnastoletniego młodzieńca z Włoszką. Najsilniéj się temu sprzeciwiał, nigdyby go nie dopuścił. Po jego dopiéro usunieniu się przyszło do skutku. Lebel, szef wojsk byłych francuskich napoleońskich ożeniony z wdową de Mol, po generale wojsk austryackich, która miała z piérwszego małżeństwa córkę, umiał się do Olizara, podczaszego zbliżyć, jemu podobać, i nastręczył im innego doktora. Gdy go już umówił Olizar, usunął się Kossowicz; Lebel wtedy doprowadził małżeństwo Gustawa do skutku. Gustaw Olizar, ośmnastoletni, bez wiedzy ojca poczynił znaczne zapisy. Podczaszy Olizar tak był słaby moralnie, upadł na duchu przygnębiony podagrą, ledwie już mówić mogący, uległ zupełnie Lebelowi, z całą przybraną rodziną, z synem wracał do kraju, w Brodach umarł.

Lebel żelazną ręką władał Korostyszowem i panem Gustawem. Szlachetny, cierpliwy, nie mógł już wytrwać. Nie chciał rozstawać się z żoną, do niéj się przywiązał, żądał tylko wyjechania rodziców, którym znaczną pensyą postanowił. Wezwał szwagra swego pana Przeździeckiego, i Sawickiego, marszałka radomyślskiego, którzy przybyli wesprzéć Gustawa Olizara. Lebelowie córkę namówili, że opuściła męża. Wywieźli z Korostyszowa wiele kosztowności, zabrali dwoje dzieci. Wsparci protekcyą generała Sogla,

który się potém z Olizarową ożenił, udając się do cesarza, zmusili Gustawa Olizara do wypłaty wszystkich zapisów, i do większéj nad możność rocznéj pensyi dożywotnéj. Takie przyniosła owoce podróż za granicę i niepowodowanie się młodzieńca zdrowemu sądowi i dobréj radzie.

Gustaw hrabia Olizar roku 1820 został wybranym marszałkiem guberskim kijowskim. Po skończoném triennium, powtórnie jednomyślnie wybranym został. Urzędował lat pięć, drugiego triennium nie dokończył. Z powodów stowarzyszenia Murawiewa roku 1826 z Kijowa w czasie kontraktów wywieziony do Petersburga, tam był uwięziony i odsyłany do Warszawy dla ocznych stawek. Był sądzonym; kopija dekretu znajdywała się w archiwum korostyszowskiém, na którym był podpisanym Lewaszow, który w r. 1832 był wojennym gubernatorem kijowskim, należał wtedy do komisyi sądzącéj w Petersburgu. Gustaw Olizar wysłanym był na mieszkanie do Krymu, gdzie kupił willę; roku 1827 powrócił.

Urzędowanie G. Olizar, acz w tak młodzieńczym wieku, spełniał żarliwie i szlachetnie; wielkie pomoce czynił szlachcie w ich nobilitacyi. Dwakroć sto tysięcy złp. urzędowanie jego kosztowało; nie na bale i wystawy, ale na rozliczne pomoce, czyniąc je wielu osobom, utracił. Wszystkim którzy należeli do jego kancelaryi, osobną i znaczną pensyą z własnych funduszów płacił. Kiedy był wzięty i urząd opuścił, kancelarzyści jego płakali. Miał dom dość obszérny marszałkowski, w którym z kancelaryą mieszkał; w czasie kontraktów jednak dla swego rządcy najmował. Z gubernatorem Bucharynem w najlepszych był stosunkach, zasiadali razem na jednéj licytacyi; dla wynalezionéj nieformalności ją zaskarżono. Senat rozkazał z gubernatora i marszałka guberskiego zyskać 30,000 rubli asyg. sztrafu. Bucharyn pieniędzy nié miał; Gustaw Olizar za niego zapłacił.

Lubił różne krotofile; jak był marszałkiem guberskim, czytając listy obywateli, wymawiał: Jaśnie wielmożny Ma-

za-raki; chcąc się tém ubawić, przypominając, że ta rodzina otrzymała indygenat za raki, którémi się ich przodek królowi przysłużył. O tém mówiono, ale to bajka. Mazarakowie są starożytną szlachecką rodziną. W Krakowie, w kościele Panny Maryi jest kaplica fundacyi Mazarakich, i rodzinne groby. Kazimiérz Mazaraki, prezes sądu głównego kijowskiego, był potomkiem téj starożytnéj polskiéj rodziny. W okolicy Machnowieckiéj, mieszkał stary leśniczy Mazaraki, téż idący z szlacheckiéj dawnéj rodziny. Piękne i ciekawe opowiadał rzeczy; szkoda, że powieść jego, bo nikt jéj nie spisał, zginęła.

Roku 1830 powtórnie się ożenił Gustaw Olizar z Józefiną Ożarowską. W tymże roku, przybywszy na św. Cecyliją, imieniny matki żony swojéj, w Krzemieńcu był aresztowany i wysłany do Kurska, dokąd z żoną pojechał. Po skończonéj rewolucyi, w roku 1832 wrócił. Mając życzliwego sobie Lewaszowa, gubernatora żytomiérskiego, wyrobił paszport, i wyjechał zagranicę. Odtąd najczęściéj, szczególnie w Dreźnie przebywał. Wróciwszy do kraju, był sędzią sumiennym w Kijowie. W rachunkach Gustawa Olizara liczył się dług na Bucharynie, o który się nie upominał. Jedną razą jechał pocztą, na stacyi spotkał się z nieznanym sobie generałem. Nie było koni, obaj się zatrzymali; generał dowiedziawszy się, że to Gustaw hrabia Olizar, przyszedł do niego mówiąc: „jestem pańskim dłużnikiem.“ „Jakto, piérwszy raz mam honor pana widziéć.“ „Mój teść Bucharyn obowiązał mię „panu hrabiemu 15,000 r. as. wypłacić.“ Był to generał Annenkow z Bucharynówną ożeniony; i zaraz te piéniądze wypłacił. Jak są szlachetni Polacy, niemniéj zacni i sumienni bywają Rosyanie. Ten Annenkow był wojennym gubernatorem, po śmierci księcia Wasylczykowa w Kijowie roku 1863—1864. Gustaw Olizar, przybywszy do kraju z Drezna, pojechał do Kijowa, i zameldował się W. gubernatorowi, nie wiedząc, czy to ten sam, czy inny Annenkow. Zaledwie go zameldowano, wyleciała Annenkowa, rzuciła mu się na

szyję, przypominając dawną jego przyjaźń z rodzicami. To była ostatnia jego bytność w Kijowie i w Korostyszowie. Wróciwszy do Drezna, wkrótce skończył życie w roku 1865.

Anna z Proskurów Jerliczowa, urodzona z Jerliczówny, siostra rodzona Kajetana Proskury, byłego posła sejmu cztéroletniego, żona Jerlicza Rocha, b. generał-majora wojsk polskich; bezdzietna, miała dożywocie na wsi Krzywem. Sukcesorowie generała ją procesowali, chcąc dożywocie jéj odebrać. Proces wygrała, oni przyszli do ubóstwa i żyli z łaski pani generałowéj. Nieprzyjaciołom i prześladowcom całe swe życie jak najhojniéj świadczyła. Zacna, dobroczynna, gościnna, uprzejma; cała rodzina, siostrzeńce, synowce, synowice na święta, na imieniny się zjeżdżali, i sąsiedzi. Dom jéj był zawsze przepełniony ludźmi; dziwiono się, jak mogła jedna wioska wystarczyć. Opatrzność Boska widocznie błogosławiła cnotliwéj, bogobojnéj, szlachetnéj, wdowie. Nie tylko nié miała długów, ale zostawiła kapitał z gospodarstwa, i znaczne remanenta. Kilka panien krewnych wychowywała i utrzymywała. Każdéj siostrzenicy dawała po 10,000 złp. gdy za mąż wychodziły, co stanowiło wówczas znaczną pomoc. Jałmużny jéj były nieprzeliczone; dawała z niewymowną delikatnością, przepraszając, że tak bardzo daje mało, prosząc najusilniéj, żeby jéj nie dziękowano. Zasiliła swego brata cioteczno-rodzonego Jana Waxmana, dając mu 5,000 złp., a 5,000 jego dzieciom. Córkę, jak zachorowała, wzięła do siebie, leczyła ją swoim kosztem, woziła do Odessy.

Miała kaplicę w Krzywem, i codzienną mszę świętą. Umarła bez choroby, jak sobie tego życzyła. Usiadła do obiadu, wypiła trochę wody, zakrztusiła się, ręką tylko kiwnęła i Bogu oddała ducha. Przygotowując się do śmierci, spowiadała się często; zrobiła testament, o nikim nie zapomniała; umarła 20 grudnia r. 1832. Bardzo rzewny, tkliwy, uroczysty był jéj pogrzeb; wielkie było zebranie rodziny,

sąsiadów, sług, ludzi i księży. Solenne nabożeństwo odprawiano w parafijalnym kościele księży Dominikanów w Chodorkowie; odprowadzono potém uroczyście do kościoła księży Kapucynów, i w grobie przy ich kościele złożono jéj ciało. W kościele księży Dominikanów było po sumie kazanie, potém mowa tkliwa i piękna Erazma Michałowskiego, wujecznego jéj siostrzeńca, wówczas marszałka skwyrskiego. Wtedy był zwyczaj, po kazaniu mawiali ludzie świeccy pochwalne mowy, i Erazm Michałowski, jako mowca, się odznaczał. W kościele księży Kapucynów była egzorta, a po niéj mowa Tytusa Trzeciaka, chorążego skwyrskiego. Na jéj nagrobku taki jest napis:

Ten marmur słaby pomnik twoim cnotom,
Stratę matki przypomni biédnym i siérotom.

Mąż jéj, Roch Jerlicz, generał-major kawaleryi narodowéj, kawaler orderu św. Stanisława, téż u księży Kapucynów w Chodorkowie pogrzebany, w katakumbie zamurowany.

Stanisław Baniewski należy do czasów rzeczypospolitéj, ale dopiéro około r. 1820 skończył życie; człek dzielny, pojedynkował się w obronie drugiego. Kolega jego w karbie Potockich ukrzywdzonym był od zwiérzchnika swego pana Kozickiego; za krzywdę jego się strzelał i był w rękę rannym. Wielki przyjaciel był Branickiego, hetmana. Namiętnie się kochali; jako ochotnik był z nim przy wzięciu Oczakowa. W czasie konfederacyi targowickiéj, gdy jéj naczelnicy połączyli się z rosyjskiém wojskiem, i z niém następowali na kraj polski, była bitwa pod Zieleńcami; Baniewski nie w obozie konfederackim, ale w wojsku księcia Józefa walczył, i bił się dzielnie. Po skończonéj bitwie pragnął Branicki z nim się widziéć, bo go bardzo kochał i szacował. Kurdwanowski i inni odradzali mu, przedstawiając Baniewskiego jako niewdzięcznego. Branicki odpowiedział im: „szacuję Baniewskiego, poszedł za swém przekonaniem, a nie dla cudzéj pieczeni.“ Gdy już król przystąpił do konfederacyi

targowickiéj, książę Józef zrzekł się dowództwa, i Kościuszko wyjechał za granicę; wtedy dopiéro dał się namówić Stanisław Baniewski, i przyjął wice-brygadyerstwo brygady kawaleryi narodowéj „złotéj wolności“. Przy dezarmacyi dano mu odstawkę brygadyera.

Po rozbiorze kraju, w czasie powstania Kościuszki, było jeszcze cztéry brygady polskie kawaleryi narodowéj pod bronią. Perekładowskiego stała w Bohusławiu, Szwejkowskiego w Białéjcerkwi, trzecia nowa Złotnickiego „złotéj wolności“, w czasie konfederacyi utworzona, stała w Wołodarce. Złotnicki nie dowodził, zastępował go wice-brygadyer Stanisław Baniewski; czwarta Kublickiego w Tetijowie; artylerya i piechota konsystowały w Kamieńcu. Całego wojska dobrze uzbrojonego było 14.000 w tych cztérech brygadach, razem z artyleryą. Gdyby zbrojno przeszli do Kościuszki, silnie by go wsparli, i inny byłby los powstania, przy tak wielkiéj wierze, ufności w sprawę Kościuszki, i powszechnym dla wodza całego narodu zapale. Szło o to najgłówniéj, żeby się nie dać dezarmować, ale się połączyć. W brygadzie Złotnickiego najlepszy był duch, i wszyscy oficerowie nie podzielali jego sposobu myślenia, a szczególnie Baniewski; pośpieszył do Białéj Cerkwi dla zrobienia postanowienia. Główna między oficerami była narada w brygadzie białocerkiewskiéj. Ktoś o tém dał zaraz znać Suworowowi; imię tego zdrajcy zostało ukryte. Suworow z zwykłą, piorunującą szybkością, biorąc poczty, z wojskiem leciał; wpadł do Bohusławia niespodziéwany, całą brygadę rozbroił. W Białéjcerkwi o tém nie wiedziano, gdy już tam wleciał i zastał Baniewskiego. Był wtedy obecnym w Białéjcerkwi pan Jan Waxman, który przybył dla odwiédzenia brata swego, Michała Waxmana, namiestnika kawaleryi narodowéj. Widział to rozbrojenie, opowiadał i w pamiętniku swoim opisał: jaka była boleść niewymowna, cierpienie wszystkich wojskowych, którzy tak nagle zostali zaskoczeni od większéj siły, w chwili, gdy ożywieni byli taką nadzieją; gdy przedsięwięcie szlachetne, od

którego ostatni zależał ratunek ojczyzny, zapalało ich serca. Suworow był bardzo uprzejmym; ta grzeczność jego zdawała się być najstraszniejszą ironiją, radością tryumfującego nieprzyjaciela. Wszystkim ofiarował te same stopnie w wojsku rosyjskiém. Żaden z oficerów wyższych i niższych trzech brygad kawaleryi narodowéj, rozbrojonych w Bohusławiu, w Białéjcerkwi, i tymże sposobem w Wołodarce, nie przyjął. O téj dyzarmacyi wieść doszła do Tetijowa; brygada Kublickiego nie dała się uchwycić. Gdy postrzegli oficerowie, że Kublicki się waha, zatarasowali jego kwaterę; objął dowództwo brygady Wyszkowski, major. Wyszli, przerżnęli się przez wojsko rosyjskie, w bitwie kilku stracili rannych. Porucznik Kozicki był wzięty w niewolę, ale doszli szczęśliwie do Kościuszki.

Suworow zastał Baniewskiego w Białéjcerkwi, ofiarował mu generalstwo, ale go nie przyjął; bardzo go polubił, pisywał do niego listy, zapraszał na polowanie do Kobrynia; w téj okolicy miał swoje dobra, podpisywał się: Suworow, szlachcic kobryński. Było to w czasie jego dysgracyi za cesarza Pawła, po przegranéj szwajcarskiéj, gdy w Rosyi po ulicach wioski bawił się z dziećmi, śpiéwał w cerkwi na kryłasie, i polował w Litwie. Listy jego są datowane z Kobrynia. Tak przechodzi sława świata tego!

Przebieżmy dzieje Rosyi i Polski w czasie jéj zaboru i zagłady; każdy z tyranów i zabójców Polski został natychmiast ukarany, jako cesarzowa Katarzyna II, która jednocześnie z rozbiorem Polski, roku 1796, nagle umarła. Suworow zagładę Polski dopełnił; sponiewiérany, w pogardzie i zapomnieniu umarł; i tak daléj do Bécu, zabitego piorunem; do Gersztenzweiga, który sobie w łeb strzelił, dojdziemy.

Stanisław Baniewski, ożeniony był z Wiktoryą Proskurzanką, cześnikówną kijowską, która bawiła u hetmanowéj Branickiéj; była z nią w Mikołajowie, w czasie ostatniéj choroby Potemkina. Na stepie, na ręku hetmanowéj i panny Proskurzanki, skonał. W domu hetmanostwa poznał i zakochał się w pannie cześnikównie Baniewski. Ojciec jéj bar-

dzo był przeciwnym, odebrał córkę, i oddał ją do zięcia swego, pana Czajkowskiego, do Zorokowa, na Polesie. Baniewski pannę wykradł; ojciec długo się przebłagać nie dawał, ale potém, poznawszy Baniewskiego, pokochał go bardzo. Zostawił dwóch synów: Kajetana i Oktawa, i dwie córki. Syn starszy, Kajetan, niedawno umarł; służył długo w wojsku polskiém za czasów w. księcia; dobry żołniérz i zacny człowiek. Córka starsza wyszła za Butowicza, wdowca, religii prawosławnéj; mieszkali w Mirówce, za Białocerkwią; u nich umarł Stanisław Baniewski, pochowany w Wasylowie.

Kajetan Suszczański Proskura.

Proskurowie, herbu Krzyżostrzał, na Polesiu kijowskiém. W rodzinie ich zachowywały się dokumenta, dowodzące, że mieli znaczne dobra nad Worsklą. Po zaborze tego kraju, dobra te utracili. Tytułowali się Suszczańscy, od wsi Suszczanki; posiadali Suszczankę, Biłki, Mochnaczkę, Łycze i Kornin, który był główną rezydencyą. Był tam zameczek obronny, i straż wojenna kozaków, zwanych kornińskimi.

Niesiecki ich Suszczańskimi mianuje, i mówi o Janie Proskurze, który z Kmitą, starostą orszańskim, był wysłany roku 1568, w czasie moskiewskiéj wojny, do smoleńskiéj ziemi. O tém pisze téż Kojałowicz.

Teodorowi Suszczańskiemu, pisarzowi ziemskiemu kijowskiemu, roku 1607 sejm zlecił zrobić konotacyą ksiąg ziemskich kijowskich (Konst. fol. 855), był pisarzem ziemskim kijowskim, i posłem na sejm. Stamtąd naznaczony deputatem na trybunał radomski (Const. fol. 5), przez sejm roku 1631 wysłany do rewizyi ksiąg grodzkich kijowskich (Const. fol. 30), posłował na konwokacyą warszawską 1632, i na sejm roku 1638 (Const. fol. 31).

Teodor, pisarz kijowski, miał syna Gabryela, który miał córkę za Kuleszą, i trzech synów:

1) Mikołaja, cześnika kijowskiego, ożenionego z Joanną Jerliczówną.

2) Jana, szambelana J. K. Mości, kawalera orderu św. Stanisława, ożenionego z Józefą Podoską.

3) Teodora, skarbnika, ożenionego z Lipkowską, wdową po Pijusie Jerliczu, stolniku kijowskim.

Mikołaj, cześnik kijowski, miał trzech synów: Ignacego, majora kawaleryi narodowéj, zeszłego bezpotomnie w młodym wieku; Kajetana, zmarłego bezpotomnie, i Jana, młodo zmarłego.

Jan Proskura, szambelan, miał trzech synów: Stanisława, Józefa, Antoniego.

Teodor, skarbnik, dwóch: Hipolita i Nicefora.

Kajetan Proskura, rotmistrz kawaleryi narodowéj, starosta tuczapski, poseł na sejm cztéroletni, podkomorzy czehryński, marszałek skwyrski, prezes sądu głównego gubernii kijowskiéj, kawaler orderu św. Anny drugiéj klasy, zastępował kijowskiego gubernatora, należał do znakomitszych swojéj prowincyi obywateli. Wychowany był po staroświecku, w posłuszeństwie, czci i bojaźni ojca, zacnego ale groźnego człowieka. Kiedy starszy brat, Ignacy, major, wysłany do Gdańska, zahulał; od cześnika, ojca swego, taki list odebrał: „Ignacy, czemu ty, szelmo, szalejesz, wszak ja jeszcze żyję. „Mikołaj Proskura.“ W sąsiedztwie mieszkała p. bratowa, pani skarbnikowa Proskurzyna; na zapusty u niéj się bawiono. Pan cześnik, wdowcem będąc, pozwolił córkom swoim pojechać do stryjenki. Gdy kareta, odwiózłszy panny cześnikówny, do domu wróciła, kazał przywołać furmana, i o gości się rozpytywał. Wymówił się furman, że obaj panicze: pan Kajetan i pan major przyjechali; i pan major bardzo skacze koło panien Dunajewskich. Tak się to nie podobało cześnikowi, rozkazał nie wyprzęgać koni, odjechać napowrót, i zalecił, aby panny i panicze powracali. Rozkazu tego nie spełniono; pani skarbnikowa panny u siebie zatrzymała, przy-

rzekła sama je odwieść; bawili się, tańczyli w jak najlepsze. Już dobrze po północy pan Kajetan powrócił, na piérwszy ojcowski impet; rozkazał go natychmiast do siebie przywołać. „Tak to waść ojca słuchasz?“ rzekł, i wyciął mu policzek. Pan Kajetan przed rankiem zabiérał się już do wyjazdu. Ojciec go znowu wezwał. „A cóż to, zabiérałeś się wyjeżdżać bez pożegnania z ojcem?“ struchlał młodzieniec, lękając się nowego razu. Ojciec odszedł do drugiego pokoju, i wyniósł strzelbę seglasówkę; oddając ją, powiedział: „Dawno się o nią przymawiasz, weź-że ją sobie.“ Odjechał poruszony Kajetan do Żytomiérza, gdzie zostawał w palestrze. Cały Żytomiérz dowiedział się o posiadaniu téj strzelby; miała rozgłos od dawna bardzo celnéj. Ten, ów rzekł: „Odstąp mi, mieniaj się ze mną.“ Pan Kajetan mówił: „za nic nie odstąpię, tylko za to, co mię kosztuje.“ „A cóż ciebie kosztować może?“ „Ojciec dał mi policzek; jeśli chcesz, będziesz ją miał za tę cenę.“ Dobrze się wyćwiczył i nauczył prawa Kajetan Proskura w palestrze żytomiérskiéj; był wymowny, śmiały, i bardzo silny; podkowy łamał, dzielnie i zręcznie się rąbał.

Starosta Tuczapski, rotmistrz kawaleryi narodowéj, był potém posłem sejmu cztéroletniego; i odznaczył się tém, że go znano z przodków przyjacielem hetmana Branickiego, a był zupełnie niezależnéj opinii; do patryotów i obrońców konstytucyi trzeciego maja należał. Orderu św. Stanisława nie przyjął. Był sędzią sejmowym, i przyłożył się do zdekretowania Ponińskiego, którego zdrajcą bez czci i sławy, wyjętego z prawa, ogłoszono.

Dla atamana kozaków kornińskich, Szczerbiny, wyrobił szlachectwo w sejmie, i nagrodę od rzeczypospolitéj 10.000 złp. na kupno dziedzicznéj ziemi. Kornin, około Chodorkowa, był dziedzicznym Proskurów; mieli tam znaczny oddział kozaków. Po wyjeździe, w czasie rzezi, dziedziców na Polesie, Szczerbina miał powierzony sobie rząd majątku z parochem Zasadkiewiczem; bronił i sumiennie strzegł wszyst-

kiego. Bondarenko wzywał, aby się z nim połączył; w przeciwnym razie zagroził spaleniem Kornina. Szczerbina ułożył się z parochem nie drażnić Bondarenki, ale go uchwycić sztuką; i tego bez pomocy wojska jakiegokolwiek dokonał w Makarowie. Upoiwszy go i wyrobiwszy u niego, że mu pozwolił straże trzymać, wszystkich powiązał; co tylko miał Bondarenko z nim zabrał, do Kornina zawiózł. Ludzi z nim wziętych z okolicznych wsi rozpuścił, i namówił, że do domów się rozeszli; największym okupem nie dał się skusić. Gdy przywiózł pod strażą Bondarenkę, przyszli uzarowie chodkiewiczowscy do Kornina, zażądali wydania Bondarenki; oddał im go, i to wszystko, co u niego zabrał, zostawiając sobie tylko konia i janczarkę Bondarenka. Kajetan Proskura uwolnił go od poddaństwa, ale czyn tak szlachetny należało publicznie uczcić; doprowadził do skutku wnioskiem swoim i poparciem na sejmie. Sejm nadał Szczerbinie szlachectwo i 10.000 złp. na kupno ziemi. Indygenat i pieniądze przywiózł z Warszawy Kajetan Proskura, i publicznie wobec zebranego obywatelstwa oddał, i na obiad Szczerbinę z wielu gośćmi zaprosił. Kajetan Proskura na sejmie cztéroletnim chlubne imię dla siebie pozyskał.

W czasie wojny kościuszkowskiéj wzięty do Smoleńska, w twardéj niewoli rok cały siedział w fortecy; staraniem żony i wpływem Rumiancowa został uwolniony. W roku 1825, w czasie zamieszania krajowego, gdy podniósł rokosz Murawiew w okolicy, w któréj Proskura mieszkał, był wziętym i wysłanym do Petersburga z stryjecznym bratem, Stanisławem Proskurą. Prędko się z podejrzeń wytłumaczył; wracając do domu, spotkał o dwie stacye przed samym Petersburgiem jadącą żonę z siostrzeńcem, panem Protem Czajkowskim; przed samą już stolicą, jéj nie widziawszy, żona powróciła; nie chciał za nic powtórnie do Petersburga pojechać.

Kajetan Proskura był marszałkiem, podkomorzym, prezesem sądu głównego; biegły prawnik, do kompromisów był

używany, a najszczególniéj w sprawach granicznych, które były jego wyłączną specyalnością i ulubioném zajęciem. W krzemienieckim powiecie jedna wdowa miała długoletni spór z panem Adamem Podhorskim, który ją uciskał; nie mogła dojść sprawiedliwości w sądach. Skłoniono Podhorskiego nakoniec, że na kompromis się zapisał na nieznanego, daleko mieszkającego w Ukrainie Kajetana Proskurę, słynnego kompromisarza i sędziego granicznego. Pojechała wdowa do Kornina, zawiozła panu Proskurze obrazek Matki Boskiéj Poczajowskiéj, i wodę z świętéj stopki. Z ochotą sąd przyjął, spór skończył, Podhorskiego na grzywny wskazał, a gdy mu zaczął burczéć, szablą pogroził. Znając jego siłę i zręczność, Podhorski umilkł, i wyrokowi się poddał.

Sprzedał dziedziczny Kornin, a kupił w dobréj ziemi za Białącerkwią wieś Rozalijówkę, a potém dokupił Hermanówkę sąsiednią. Dwie wielkie wsie stanowiły bardzo znaczny majątek, posiadający wiele ziemi. Na stepie założył wioskę Suszczany. Było to przedtém starostwo hermanowskie; rząd je sprzedał, zamieniło się starostwo w dobra ziemskie. Włościanie jednak przeciw temu ciągle się protestowali. Kupił pod Konstantynowem Kobyłę dla żony z pięknym domem. Tam na imieniny swe i na żony zjeżdżał, i wiele osób przyjmował. Zrobił z jednéj i niemal poleskiéj wsi znaczny na Ukrainie i Wołyniu majątek.

Stado miał wyborne, czelne, piérwsze w kraju, w niém się kochał; do późnego wieku myślistwem się bawił; uganiał się konno, jak młody chłopak.

Pomimo przymiotów, i indywidualności wyraźnéj i silnéj, nie był lubiony. Starał się o piękną pannę Borejkównę, kochał się w niéj, i podobał się bardzo. Ojciec za nic wydać jéj nie chciał, dla tego tylko, że nie lubił Proskury. Wyszła Katarzyna Borejkówna za Jana Nepomucena Chojeckiego z którym Proskura posłował. Nie mógł mu darować tego rozmaitémi szyderstwami z kolegi towarzystwo bawił, nawet po śmierci jego. Ożenił się z Teresą Stecką, mieszkającą p

śmierci rodziców w domu siostry młodszéj, pani Załęskiéj, stolnikowéj łuckiéj w Matowisowiczach. Po cztérdziestoletniém pożyciu już się z sobą rozstać mieli; cioteczno-rodzony brat jego, pobożny bardzo i cnotliwy, pan Jan Waxman, kochający serdecznie brata Proskurę, zaledwie wyperswadował, aby nie czynili tego zgorszenia. Znienawidził tak żonę, chociaż mu była szczérze wierną, że w testamencin gorzkie, najdotkliwsze jéj uczynił wymówki, rozkazując całéj familii się zebrać, i publicznie testamentu wysłuchać. Jednak całe życie był pod jéj wpływem, zawsze jak była zagniéwana, obrażona prezesowa, i on się różnił. Gdy był prezesem, w wyroku chylił się na tę stronę, która się podobała żonie; na kogo się rozgniéwała, choćby najprzywiązańszy sługa, oddalał. W testamencie o braciach ciotecznych Waxmanach, o ich dzieciach najzupełniéj zapomniał, chociaż mu się przez całe życie z najwyższém poświęceniem wysługiwali. Przed samą śmiercią przybył brat jego, szlachetny i zacny Waxman; nie żądał dla siebie zapisu, chociaż mu nieraz przyrzekał, gdy syn jego lat się kilka jego interesom poświęcał, ale przypominał mu ofiarę, którą zrobił na kościół wasylowski. Zawsze mawiał Proskura, że na kościół wasylowski zapisze 10.000 złp., pięćset korcy wapna i 500.000 cegły z Hermanówki, byle ksiądz sam zabrał. „Bracie, czy umieściłeś zapis w testamencie?“ pan Waxman zapytał. „Zapomniałem, ale uczynię zapis osobny.“ Ale nie zrobił.

Ten testament Proskury, o którym tyle w swoim czasie mówiono, jest przykrą pamiątką, ale i wiernym wizerunkiem Kajetana Proskury; wyjaśnił, dla czego on za życia nie miał publicznéj sympatyi. Tym testamentem podzielił majątek na siostrzeńców, nie na siostry, do których z prawa należał; jednę siostrę najzupełniéj od sukcesyi usunął. Skutkiem tego testamentu dwa nastąpiły procesa. Jeden najniesprawiedliwszy, najnielegalniejszy siostrzeńców, którzy zaprotestowali dawno przyznanemu dożywociu; skończył się naturalnie z wielką ich stratą, jak zawsze, gdy kto nie chce

komu dotrzymać dożywotniego prawa; wypłacić musieli znaczną sumę, gdy majątek po śmierci, która nastąpiła rychło, bez spłatuby się dostał. Drugi siostry wydziedziczonéj.

Przeto nie dość jest dzielnie się rąbać, mieć siłę herkulesową, konno po stepach latać na rączych koniach, mieć wymowę, silny umysł, dzielnie pisać dekreta, posiadać wyższe urzęda i majątek, potrzeba jeszcze mieć uczucia rozwinione i ugruntowane w duszy, któreby wzbudzały miłość ludzką i łaskę Bożą. Bez czego uszczęśliwić drugich, i samemu szczęśliwym być nie można. Sam to wyznawał publicznie w testamencie, że był nieszczęśliwym, to jest szczęśliwym być nie umiał.

Zwano go jurystą; to miano dawano najpoważniejszym ludziom, którzy nie ufali sercu ludzkiemu, i cenili wyłącznie tylko prawników. Kajetan Proskura, prawnik z powołania, sam w interesach swoich się nie procesował, nie popełnił żadnéj krzywdy na nabycie znacznego majątku. Szczęśliwém nabyciem, łatwym kredytem, rzetelnością w uiszczeniu się znacznémi dochodami, łatwémi w owych czasach, fortunę powiększył. Wtedy prywatne kapitały lokowano u obywateli, nie znano banków; jedna tylko Branicka, hetmanowa, w banku mieściła swe sumy; wyjąwszy tylko przyjaciołom pożyczała. Kapitaliści zwykle sami ubiegali się i szukali u współobyteli lokacyi; byle się wypłacać rzetelnie, można było dostać największe sumy z wielką bardzo łatwością. Nie pytano się o ewikcyą, wszystko się opiérało na dobréj wierze; za największą obrazę poczytywano oblatę skryptu. Roku 1831, w czasie rewolucyi, hetmanowa Branicka, widząc pana Proskurę w późnym wieku, zleciła rządcy swemu Dąbrowskiemu oblatować skrypt prezesa na 4.000 dukatów; tak się obraził i uczuł, sumę bez awizowania zapłacił, i wszystkie stosunki zerwał, w Białéjcerkwi nigdy nie bywał. We cztéry lata potém, przed śmiercią, po kilku listach pani hetmanowéj, jadąc na Wołyń, do niéj na krótko wstąpił. Kochał serdecznie szwagra swego Baniewskiego, pamiętał przeto o dzieciach

jego. Gdy owdowiała pani Butowiczowa, Baniewska z domu, wyrobił dla niéj opiekę nad majątkiem, za nią się ręczył, decesa z opieki téj chętnie płacił. Gdy żona jego z przychylności dla męża chciała tego, aby się z opieki i poręki usunął, popiérała to wpływem ówczesnego prezesa Mazarakiego, żonie najsilniéj się oparł, ledwo nie przyszło do najgwałtowniejszych wybuchów, do zupełnego zerwania; o straty nie dbał, opieki i pomocy dla siostrzenicy nie cofnął. W testamencie, oprócz schedy, oddzielnie 50.000 złp. dla synów Baniewskiego, siostrzeńców swoich, zapisał, i wyraził w testamencie przyjaźń swoję niewygasłą do grobu dla brygadyera Baniewskiego, szwagra swego. Taka to bywała szlachecka, polska, familijna przyjaźń. Umarł w Bratałowie 16 lipca 1835 roku, pochowany w Cudnowie na cmentarzu. Klasztor Bernardyński już był skasowany, ale jeszcze w ich kościele odbyło się pogrzebowe nabożeństwo; siostrzeńce Piotrowscy postawili mu pomnik.

Proskurowie, synowie szambelana.

Stanisław Proskura, celujący uczeń kamieniecki w piérwszych czasach wołyńskiego liceum, miły, wymowny, ukształcony, najzdolniejszy z naszych ówczesnych obywateli, pojechał do Paryża, długo się bawił, i tém się zgubił. Paryż wówczas był jakby lepem na muchy; kto wleciał, zginął. Zdawało się wszystkim, że stanął na szczycie wykształcenia ten, kto był w Paryżu; Paryż był słowem magiczném; rodzice, familije tém się chlubiły, gdy syn i krewny był w Paryżu. Najsmutniejsze jednak z tego były skutki: Konstanty Michałowski pojechał do Paryża, stracił cały majątek, nie powrócił, i tam młodo umarł; Stanisław Proskura wrócił, ale połowę majątku utracił, i zdrowie zupełnie; w młodym wieku był dziad zwiędły, zżółkły, schorzały; nigdzie bywać już nie mógł, żył zamknięty, w przedwczesnéj dogorywał

starości. Roku 1825 więziony i wysłany do Petersburga, po roczném więzieniu uwolniony został. Przywiózł z Francyi towarzyszkę, z którą potém ślub wziął; osoba zacna, czuwała nad nim, i założyła dla jego rozrywki piękny ogród w Ludwinówce.

Rodzony brat Józef Proskura, ożeniony z Hołowińską, marszałek wasylkowski, miał piękny pałacyk w Makijówce; stracił majątek, i umarł bez potomka płci męskiéj. Córka jego starsza była za Szaszkiewiczem, potém za Rosyaninem; druga zaślubiła dwóch Grabianków. Dramata i niezwyczajne sceny były w tym domu za czasu młodości panien Proskurzanek.

Trzeci Antoni, dziedzic Wasylowa, zupełnie majątek utracił, został syn Lubomir, młody jeszcze chłopaczek, jedyny już tylko z téj linii Proskura.

Teodor Proskura, skarbnik, miał syna Hipolita, a ten Antoniego z Hruszowa w kaniowskim powiecie, który był ożeniony z Duninówną; miał piękny dom, dobrze urządzone gospodarstwo, utrzymał i powiększył majątek, choć często jeździł za granicę; rozumny i ukształcony, bezdzietny.

W roku 1861, 1862 w gubernii kijowskiéj były dwie partye: jedna gwałtownego ruchu, druga umiarkowańsza. Piérwsza miała komitet skryty, nieznany; w drugiéj ustanowiono komitet, nazwany białym. Antoni Proskura był jego naczelnikiem; jeden ze znakomitszych obywateli kijowskich, roku 1864 za granicą umarł.

Syn skarbnika drugi, Nicefor Proskura, ożeniony był z Waxmanówną, rodzoną siostrą I. Waxmana; bardzo zacną i cnotliwą osobą, która wiele bardzo w nieszczęśliwém małżeństwie ucierpiała, przepowiedziała dzień swéj śmierci i godzinę nawet. Jak tylko dzień ten nastąpił, dopytywała się o godzinę; skoro oznaczona i przepowiedziana wybiła, skonała natychmiast. W téj chwili była sama tylko jedna, mąż ją opuścił, dzieci wszystkie poumiérały, brat rodzony się spóźnił, przybył już po śmierci. Brat ją chciał złożyć w muro-

wanym grobie; do wymurowania grobu przeszkody były, i upłynęło dwa tygodnie. Otworzono trumnę, była niezmieniona, bez najmniejszego zepsucia, i przykréj woni; widoczną miała łaskę Boską.

Powtórnie Nicefor Proskura ożenił się z Hermanówną, i miał syna Romana. Gdy roku 1835 umiérał prezes Kajetan Proskura, jeden tylko Roman reprezentował tę rodzinę; zapisał mu przeto 100.000 złp., z których, nic nie wziąwszy po ojcu, dorobił się majątku; téż syna nié ma, mieszka w Krakowie; brat jego młodszy, Franciszek, ożeniony z Niepokojczycką, zupełnie z miejsc rodzinnych się wyniósł do Królestwa Polskiego.

Dawnych czasów ułożone było następne epigrama dla Proskurów.

Na starożytny herb Ich Myłostej panów Proskurów Suszczańskich epigrama.

Gdy smotru, czesnyj Suszczańskij, na twoi klejnoty,
A wzrok myślny wnuraju w wełycznyi prymioty
Ne pojmaju, czy stryła wzdy chrest zhołdowała,
Czy krest stryli imenem podała
Wim dobre, że oboje pokoj praktykujut
Suszczańskim; gdy w jednu ricz rozumne szykujut.
Bud' bezpeczen Suszczanski, krest z hryłoju majesz
W herbi, łacno nad wrahom horu otrymajesz.

Proskurowie, dom tak możny i znaczący w kijowskiém województwie, dziś niemal zniknęli.

Mikołaj Proskura, cześnik kijowski, pogrzebany w Chodorkowie, w murowanym grobie. Tam złożony razem i syn jego, Ignacy Proskura, major kawaleryi narodowéj; sprowadzono go z Korystoszowa, gdzie umarł.

Żona cześnika, Joanna z Jerliczów Proskurzyna, pochowana w Chodorkowie u O. O. Kapucynów w kościele, w katakumbie.

Rodzice Mikołaja Proskury, cześnika, i syn jego najmłodszy Jan Proskura, pogrzebani w cerkwi unickiej kornińskiéj, w grobie z dębiny, który razem z cerkwią się spalił.

Jan Proskura, szambelan, orderu św. Stanisława kawaler, pogrzebany w Chodorkowie u O. O. Kapucynów, w katakumbie.

W Korninie, w głównéj od praojców siedzibie Proskurów, był zameczek obronny, z czasów bardzo dawnych, przeciw napadom tatarskim, rozruchom, buntom. W czasie rzezi nie był wzięty; miał dla obrony swojéj straż orężną kozaków kornińskich, dobrze uzbrojonych, i w strojnéj barwie. Bronili się w nim Proskurowie od zajazdu pani Kaleszyny, rodzonéj ciotki, która im Kornin odebrać chciała. Na wysokiéj górze zameczek był wałem i dębową palisadą zabezpieczony, z mocną bramą i izdebką na górze. Palisady były wysokie, grube i zaostrzone. Co dziesięć palisad, na jednéj była wyrobiona głowa niezgrabna, jakieś straszydło. We środku stał dom, pod słomą, z dwoma kominami. Na jednéj stronie była izba bawialna, gdzie gości przyjmowano, i alkierzyk, który był samych państwa sypialnią, i przy nim garderóbka; na przeciwnéj stronie obszérna izba jadalna i alkiérz, to jest pokoik, w którym się panny mieściły, i przy nim spiżarenka. Familijny dom możny, szlachecki z rodziną, z gośćmi, których zawsze wielu przyjmował, mieścił się w dwóch większych izbach, i w dwóch mniejszych pokoikach. Tak było w Korninie i wszędzie niemal; synowie mieścili się w oficynie staréj, w ziemię weszłéj. W Korninie i w każdym szlacheckim domu była górka, lamus, który stał na środku dziedzińca, lub też zaraz obok domu. Był to skarbiec domowy, bo się w nim wszystkie droższe rzeczy mieściły; na górze miał dwie izby bez pieców, gdzie suknie, kosztowności

składano; w dole były lochy; rozmaite wiktuały, i co tylko w domu urządzano, tam się mieściło. Gospodyni sama klucze miała, i wszystko było pod jéj ręką. Zbudowany zwykle z dębowego, tak mocnego drzewa, że trwał przez kilka pokoleń, o dwóch piętrach; zawsze bywał wchód z podwórza, z pod wystawy, na słupach będącéj.

Kornin rodowy, ojczysty, nad rzeką Irpieniem Kajetan Proskura sprzedał Jordanowi Kanickiemu, porucznikowi wojsk polskich za czasów królestwa Polskiego, znanemu z piękności w młodym wieku, i mowcy najgłośniejszemu na kijowskich wyborach. Szambelanice sprzedali dziedziczną Suszczankę, od któréj się pisali. Dobra proskurzyńskie: Kornin, Suszczanka, i okoliczne wioski około Chwastowa, ze strony leśnéj, położone były w Polesiu ukraińskiém, w ziemi nie tak żyznéj; nowe dobra nabyli w stronie najbogatszéj w Ukrainie, za Białocerkwią, ku brzegom Dniepru, jako to: Rozalijówkę, Hermanówkę Kajetan; szambelanice Makijówkę, Deremanówkę, Perehonówkę; ale i te dobra zostały stracone, albo przeszły w obce ręce; Proskurowie bezdzietni zeszli. Lepiéj się jest trzymać gniazda swego, ojczystéj strzechy, chociażby w gorszéj ziemi; zmiana na lepsze, nieraz, jak tu widzimy, źle się kończy.

Jan Lipoman, herbu Krużganek, chorąży czehryński, szczycił się tém, że pochodził z familii włoskiéj; był potomkiem synowca nuncyusza papieskiego za Zygmunta Augusta, Lippomani. Gospodarz biegły i uczony, znał dobrze języki: rosyjski i łaciński; był w obowiązku ekonomicznym, a potém rządcą dóbr ukraińskich Medwedówki księcia Jabłonowskiego; lat kilkanaście rządził wszystkiémi dobrami podczaszego Olizara: Rafałowszczyzną, Obuchowszczyzną, Korostyszowszczyzną i Masłówką. Kossowicz, lekarz, gdy wpływać zaczął na podczaszego Olizara, wtedy się Lipoman usunął, i zamieszkał w wiosce swojéj pod Brusiłowem, Morozówce. Sowiecki, plenipotent książąt Galicynów, ten, który

kościół w Śmile wymurował, i w Kijowie dokończył, zarekomendował go na rządcę dóbr białocerkiewskich. Objąwszy rząd, o 300.000 dochody z majątku podniósł; propinacyą piérwszy we wszystkich dobrach zaprowadził, napisał instruktarz ekonomiczny i urządzenie propinacyi, które do druku podał. Po śmierci Dziedzińskiego, plenipotenta, hetmanowa Branicka przyznała mu zupełną plenipotencyą z dodaniem do pensyi, którą jako rządca pobiérał, téj, którą miał zmarły plenipotent. Pomiar ekonomiczny przez najlepszego wówczas geometrę Rembertowicza, we wszystkich dobrach zrobił; 50.000 złp. ofiarowała mu hetmanowa Branicka osobnego wynagrodzenia; hetman od siebie przydał tysiąc dukatów, a Władysław Branicki, trzymając do chrztu syna jego, dał równie ze swojéj strony tysiąc dukatów. Po trzech żonach, które przeżył, miał kilkanaścioro dzieci. Piérwsza była Łużycka, druga Skiporówna, trzecia Kopernicka, panna, bawiąca w domu podczaszych Olizarów. Po jéj śmierci ożenił się czwarty raz; sekretnie ślub wziął, lękał się pani hetmanowéj Branickiéj; w religii wschodniego obrządku, którą wyznawała, nie wolno się cztéry razy żenić. Dopiéro po oddaleniu się, ślub ogłosił. Lat dziesięć administrował, rządził całym białocerkiewskim majątkiem. Lipoman, mając ufność hrabiny Branickiéj, miał sposobność zbliżyć się do niéj, widział regestra wydatków, które zapisywała własną ręką. Z powodu tego, że wypadało skontrolować sumę, ekspensowaną przez hrabinę, z tą, która zapisana była w kasie, dowiedział się przeto, że wielkiémi darami hojnie ubogich cierpiących uposażała. Na tém się opiérając jego świadectwie, wiémy z pewnością, ile hetmanowa Branicka była rządną, majątek zwiększała, o tyle szlachetną i dobroczynną.

Wcisnęły się wielkie nadużycia ze strony oficyalistów; Lipoman łagodny, dobry, nie chciał, nie umiał być surowym; ale téż i nie życzył sobie brać odpowiedzialności na siebie, przeto się dobrowolnie usunął; zastąpił go Dąbrowski, który odpowiedział ówczesnéj potrzebie z przywiązaniem i poświę-

ceniem się dla hetmanowéj, złączył groźną surowość, karność, jakiéj podwładni oficyaliści białocerkiewscy potrzebowali.

Przy tylu zajęciach pisał jeszcze Lippoman, wydrukował u Glücksberga tłumaczone dzieło Józefa Flawijusza o starożytnościach żydowskich; tłumaczył z przekładu rosyjskiego, ale konfrontował z egzemplarzem łacińskim. Napisał o mogiłach, o wałach, o wale żmijowym, osobno wydrukował w Wilnie, i sam przetłumaczył po rosyjsku, i oddał metropolicie Eugeniemu, który miał to tłumaczenie wydrukować, ale śmierć go zaskoczyła. Napisał relacyą o rzezi humańskiéj, która była drukowana w Poznaniu, w „Rusałce“ Aleksandra Grozy; rozpoczął tłumaczyć Herodota, ale nie skończył.

Józef Bułhak, chorąży wasylkowski. Starszy brat jego był sławnym mecenasem w Żytomiérzu, i kupił wieś blisko Brusiłowa, Gnilec. Józef chciał się poświęcić stanowi duchownemu; skończył nauki w Wilnie w alumnacie papieskim unickim. Spokrewniony z Bułhakiem, który przyszedł do najwyższego duchownego dostojeństwa, miał przyrzeczoną koadjutoryą dla siebie biskupstwa łuckiego unickiego; otrzymał piérwsze święcenie, był archidyakonem łuckim, prokuratorem metropolii unickiéj kijowskiéj przy nuncyaturze w Warszawie. Dobrze umiał po łacinie; pisał w tym języku dla nuncyusza dyaryusz całego cztéroletniego sejmu. Stolica apostolska pilnie nad tém czuwała, co się stało w Warszawie; z dyaryusza wszystkie szczegóły znając Ojciec św., Pius VI, konstytucyą 3go maja, i całe dzieło sejmowe pochwalił i błogosławił. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich, i zaborze kraju, wyjechał z Warszawy Józef Bułhak; nié mając jeszcze święceń, zrzucił suknię księżą, trudnił się prawnémi interesami Kajetana Proskury, i bratu swemu, panu Wincentemu, w Gnilcu gospodarował, i piękne chował stadko. Po nim objął sukce-

syą, w domu ciągle mieszkał, często chorując: uczony był człowiek, i dobry łacinnik.

Rosyanie niektórzy z Polakami zachowywali przyjaźń i dobre stosunki, jako n. p. ksiądz **Eugeni Rohowityn**, metropolita kijowski. Nieznajoma jego jest przeszłość; mówią, że był przedtém Dominikanem, nie ma na to dowodów; znał bardzo dobrze język polski, dzieła polskie czytał, wiele ich miał; był niepospolitym znawcą i historykiem. Miéwał dobre stosunki z Polakami, lubił ich towarzystwo, w domach polskich rad bywał, i Polaków u siebie mile przyjmował; szczególnie kochał Tomasza Padurę; gdy przyjeżdżał do Kijowa, mieszkał u niego, wiele mu bardzo szacownych udzielił do dziejów naszych materyałów.

Co pisał Padura, szczególnie o dziejach kozackich, czerpał od Eugeniego; wysoko go cenił, i przez życie całe najmiléj go wspominał. Ksiądz Eugeni był arcybiskupem pskowskim; w Kijowie mieszkał, jako metropolita, za urzędowania Gustawa hrabiego Olizara, z którym w najlepszych był stosunkach; w domu u niego bywał. J. Waxman, mieszkający blisko Korostyszowa, posiadał z XVII wieku rękopism Joachima Jerlicza; kopiją jego Eugeniemu udzielił. Od tego czasu zawiązała się korespondencya, i osobiście się z nim poznał. Napisał ksiądz Eugeni i wydrukował: „Historyą księstwa pskowskiego“, „Historyą katedry św. Zofii, Ławry Peczerskiej,“ „Rozmowy o wielkim Nowogrodzie,“ „Słowar historyczeskij“, to jest opis życia znakomitych ludzi duchownego stanu. Miał zamiar pisać historyą księstwa kijowskiego; zostawił wiele rękopismów. Umarł nagle w Kijowie roku 1837. Przyczyna jego śmierci jest dotąd niewyjaśniona; powiadają, że za pismo bardzo śmiałe do cesarza Mikołaja napisane, w którém prosił, aby złagodził kary dla Polaków, i był miłosiernym dla nich, i przyjął ich, równie jak Rosyan, w ojcowską opiekę, i za surowo niektóre ich krzywdy wymawiał; w odpowiedzi przysłano mu truciznę. Pewną jest

rzeczą, że nie chorował, i dniem przed śmiercią, nawet kilką godzinami, widziano go zupełnie zdrowym.

W „Słowarze“ swoim wychwala bardzo Mohyłę, metropolitę kijowskiego. Zdanie jego jest błędne; chwali go dla tego, że prześladował uniją, i że nieprzyjacielem był Kościoła katolickiego. Joachim Jerlicz w kronice swojéj, Mohyle współczesny, źle o nim mówi; powiada o gwałtownościach, które popełniał, o podstępném wnijściu na metropoliją; wierzyć mu można, patrzał na to, żył w téj epoce, i sam był dyzunitą.

Miał ksiądz Eugeni udzieloną od Waxmana kronikę Żebrowskiego, rzadkie dzieło o kalendarzu, i bardzo szacowny jeden rękopism małorosyjski. Książka o mogiłach Lippomana bardzo go zajęła, prosił o jéj przekład, i chciał koniecznie wydrukować. Śmierć jego różne pisarskie zamiary przerwała.

Rosyanie niektórzy, gdy osiedli w Polsce, serdecznie przystawali do naszego towarzystwa, zawiązywali przyjaźnie, za okazywaną im uprzejmość szczérze byli wdzięczni, robili wzajemnie rozmaite i nieskończone przysługi, i odznaczali się jako szlachetni, prawi, prostoduszni, serdeczni i zacni ludzie; takim był:

Książę Aleksiejewicz Dołhoruki, kapitan okrętu piérwszéj klasy. Cesarzowa Katarzyna II darowała mu dobra, należące do metropolii unickiéj kijowskiéj, wsie: Didowszczyznę, Holaki, Tomaszówkę nad Irpieniem. Bardzo był miłosierny dla ubogich, i dobroczynny, opiekuńczy dla włościjan; gościnny, rad w domu przyjmował, szczególnie Polaków. Piérwszy wizytował, odwiédzał Czackiego, wiele razy był w Brusiłowie; bardzo go szanował, i innych sąsiadów; szczególnie pokochał pana Jana Waxmana, po kilka dni u siebie zatrzymywał, nie wypuszczał go z domu, bibliotekę mu oddawał z tysiąc ksiąg; ale on, widząc że ma synowca, nie przyjął. W czasie formowania milicyi na Ukrainie, wybranym został książę Dołhoruki jednomyślnie na naczelnika w swojm po-

wiecie. Na mocy manifestu cesarskiego, każdy się prezentował i szedł w mundurze, i z bronią, jaką mógł miéć; gdy przyjechał Samoiłow dla rewizyi, chciał milicyą przeorganizować w formę jednę, dając przez siebie przepisany mundur. Książę Dołhoruki, na zasadzie manifestu, temu się przeciwił, bo by to narażało na koszta tych, którzy z własnéj woli, na swojém utrzymaniu, do milicyi się zaciągnęli. Samoiłow wpadł w gniéw, i zakrzyczał: „Kniaź, ja wiżu, czto wy chuże Polakow“, z największém brutalstwem z nim się obszedł; Dołhoruki zachorował, natychmiast wyjechał, i milicyą porzucił. Jak się spodziéwano wojny z Francyą, dobra sprzedał Janowi Chojeckiemu, którego szanował, najdogodniéj tę sprzedaż z remanentami dopełnił. Wyjechał do Moskwy, tam mieszkał, kupił dobra w gubernii tambowskiéj; jak Francuzi weszli do Rosyi, do tych dóbr się przeniósł; po spaleniu Moskwy, bardzo tém zmartwiony, prędko umarł. Gdy z naszych stron wyjeżdżał, posyłał do Waxmana, prosząc, aby przyjechał się z nim pożegnać; pożegnalny list z Kijowa pisał, namawiał, aby jechał z nim do Moskwy, przyrzekł z nim się dzielić majątkiem, obiecał mu przysłać zbiór wszystkich dziejopisarzów rosyjskich; paka, przygotowana do wysyłki, w Moskwie spłonęła.

Książę Dołhoruki sprowadził z Gdańska do Didowszczyzny fabrykanta wódek; zupełnie taką w Didowszczyźnie robiono, jaka była w Gdańsku. Jak sprzedał majątek książę, żyd przez niego sprowadzony przeniósł się do Brusiłowa, gdzie słynęła brusiłówka, którą zabiérali do Petersburga, do Moskwy. W fabryce téj potém zaczęto robić wódkę w złym gatunku, nakoniec ją zamknięto.

Książę Dołhoruki szlachetnych, zacnych ludzi szanował i kochał; dla tego szczególną miał przyjaźń dla Jana Nepomucena Chojeckiego, byłego posła cztéroletniego sejmu, marszałka wasylkowskiego, z którym sąsiadował; mieszkał bowiem Jan Chojecki w Chwastowie, dzierżawił dobra biskupie. Przyjaźń miał tak wielką, że jemu koniecznie chciał

klucz didowski sprzedać; czynił to na warunkach tak bardzo dogodnych, że w tém była widoczna ręka Opatrzności dla Jana Chojeckiego, szlachetnego, zacnego męża, ojca licznéj rodziny. Książę Dołhoruki, któremu darowano cały majątek, w niewielkiéj sumie widział dla siebie znaczny zarobek, pragnął bardzo się wycofać z fałszywéj pozycyi, jaką widział dla siebie zacny człowiek, posiadając cudzy zabrany majątek; Chojeckiego do tego kupna upraszał. Dowiedziawszy się o tém Kajetan Proskura, ofiarował 2.000 dukatów więcéj; „не продать Проскуру“, odpowiedział na to książe, niech mi daje jak najwięcéj. Książę Dołhoruki, acz cudzoziemiec, umiał ludzi rozróżnić i poznać.

Powiédzmy teraz o drugim cudzoziemcu, Francuzie, który się najzupełniéj przejął polskiémi zwyczajami, do Polaków przylgnął, z nimi żył i ich kochał.

Jean Babtiste vicomte Fougère, kapitan wojsk francuskich, kawaler orderu św. Stanisława, przybył do Polski z Kondeuszem. Nié mając żadnych funduszów, zajmował się nauczycielstwem; w domu pani generałowéj Jerliczowéj w Krzywém uczył po francusku jéj siostrzenice. Oszczędnie bardzo żył, pensyjkę składał; uformował pasiekę; i grunta szlacheckie, chłopskie, z połowy zasiéwał, i pańskich łanów kawałki siał, które mu pozwalano; wszyscy go bardzo lubili. Pochodził z starożytnéj francuskiéj rodziny; kapitan wojsk francuskich, po szlachecku koło roli się krzątał, zasiéwał i zbiérał, i ogródek miał, kawony zasiéwał; dochody z tych zasiéwów, i pensyjka oszczędzana uformowały za kilkanaście lat znaczną sumkę.

Chciał powrócić do Francyi, gdy się i czasy zmieniły, nastąpiła restauracya, burbońska familija go wzywała, ale tak Polskę, i tych, z którymi żył, pokochał, wyjechawszy, z drogi powrócił. Wziął u Gustawa Olizara w dzierżawę dwie duże wsie, w których zbudował gorzelnią; jak najmniéj wydawał, a zboże i wódkę chował do drogiéj ceny. Tym pro-

stym sposobem przyszedł do kapitału kilkudziesięciu tysięcy rubli srebrem, z małéj pensyi zaczynając. Przyjaciołom chętnie pożyczał; nikomu, z kim tylko dobrze żył, nie odmawiał, każdy téż mu się najsumienniéj uiścił. Porzucił gospodarstwo, gdy się zmęczył, zamieszkał w Białéjcerkwi; przybył nakoniec synowiec, z nim powrócił do Francyi.

Ksiądz Wacław Obuch Woszczutyński, kolega szkolny Gustawa Olizara, Krzemieńczanin, był geometrą w powiecie skwyrskim, ożenił się z Liebmanówną, miał kilkoro dzieci, wszystkie pochował. Żona jak mu umarła, tak płakał, tak okrutnie ryczał; żyd obecny przestraszył się, cały się trząsł. Co jegomość tak płacze, jegomość będzie księdzem, i przepowiedział. Wacław Obuch po śmierci żony tak rozpaczał, że to wpłynęło na jego umysłowe władze, lękano się, aby zmysłów nie stracił; nawet już ogłoszono, że Obuch zwaryował. Robót geometrycznych nie był w stanie dokończyć; zniknął, nie wiedział, co się z nim stało, zjawił się w Zwinogródce w seminaryum. Miał około czterdziestu lat, zdolności niewielkich, gorliwość, szczéra pobożność, i miłość Pana Boga tak go wzniosły, zostawszy księdzem, gdy kazanie albo egzortę mówił, istotnym był mowcą, rozrzewniał, poruszał, unosił. Kazania jego były pełne prostoty, jasne, wléwał w nie całą swą duszę, pełną najgorętszéj, najżywszéj wiary, najwyższéj miłości Pana Boga. Zupełnie nieuczony, w późnym wyświęcony wieku, a wymownym był opowiadaczem słowa Bożego, wzorowym, piérwszorzędnym, celującym proboszczem. Po śmierci księdza Tafiłowskiego został proboszczem korostyszowskim; wszyscy go szanowali, czcili, kochali. Ile to jałmużn, ofiar przechodziło przez jego ręce. Kościół zrestaurował, i nabożeństwo jak w największym zachowywał porządku. W czasie odpustu, po nieszporach, gdy szła procesyą, zawsze bywały iluminacye; wikarych w karności trzymał. Najmniejsze złe, które widział, z ambony karcił, gromił. Wszyscy go kochali, nikt mu za złe nie miał, nikt się nie

obraził; co tylko mówił, szło z serca, miłującego Boga. Gustawa Olizara szanował, kochał, a z ambony go nieraz gromił. Z jakąż radością ogłaszał wielką nowinę o zaprowadzonych stowarzyszeniach trzeźwości, i wszystkich serdecznie do powstrzymania się od trunków namawiał. Przeniósł do korostyszowskiego kościoła cudowny obraz N. M. Panny z Tesnówki, i obraz Pana Jezusa dawny, który był w domu Olizarów, łaskami słynący, i zaprowadził przed témi dwoma obrazami nabożeństwo. Z wielkim żalem parafijan umarł około roku 1860. Co roku bywał na bardzo licznym odpuście św. Antoniego w Białympolu. W cudzym kościele, gdy słyszał rozmowy, szeptanie, śmiéchy, głosem silnym zalecał cichość, milczenie; to nie raziło nikogo; głos jego, choć upominający, dla wszystkich bardzo był miły.

Jerlicze.

Jerlicze, szlachetna, pobożna i starożytna rodzina. Imię ich jest znajomém z powodu rękopismu Joachima Jerlicza, który rozpoczął pisać roku 1620. Kronika Jerlicza jest szacowną i cenioną; wiernie skréśla czas, w którym żył, i bezstronnie. Będąc religii greckiéj dyzunickiéj, nie mógł stronnie za Kościołem katolickim pisać. W piśmie jego inaczéj widzimy fakta, jak je nam nieprzyjaciele Kościoła najfałszywiéj przedstawiają, oskarżając Polaków o ucisk religijny, gdy, przeciwnie, Polacy byli ofiarą dzikiego fanatyzmu. Ludzie zacni i bezstronni, acz dyzunici, z ubolewaniem poglądali na przemoc, na barbarzyństwo, na wylew krwi bratniéj, i na niesprawiedliwość, gdyż przypisywano winę tym, którzy byli ukrzywdzeni. Kronika Jerlicza w rękopiśmie własnoręcznym była zachowywaną w rodzinie jego aż do wygaśnienia w linii jego potomków płci męskiéj. Potomkowie jego ostatni z linii męskiéj dwaj bracia rodzeni: Marcin i Agaton Jerlicze mieszkali w dziedzicznéj wsi Prodobówce, zbudowali kaplicę,

żyli w niezrównanéj braterskiéj miłości; dochowując pobożność staroświecką, wiele łożyli na utrzymanie chwały Boskiéj, która ze śpiéwem i z liczném zebraniem ludu była złączoną. Jeden z nich umarł modląc się i klęcząc w kaplicy prodobowieckiéj, i tam pogrzebani.

Marcin Jerlicz, major wojsk polskich, ostatni Joachima z linii męskiéj potomek, kronikę Joachima Jerlicza oddał krewnemu swemu, Janowi Waxmanowi, urodzonemu z Jerliczównéj, miłośnikowi rzeczy ojczystych, który rękopism ten z wielu innémi szacownémi książkami Konstantemu Świdzińskiemu do jego zbioru oddał.

Joachima Jerlicza rodzony synowiec Stefan Jerlicz, będąc w wojsku przyszedł w Krakowskie, ożenił się z Borzęcką, wziął dwie wsie w posagu: Łętownią i Chrobacze. Siostra żony jego druga Borzęcka, poszła za mąż do Węgier za grafa Johannelego; mieli na saméj polskiéj granicy zamek Nudzica. Linija Jerliczów z Borzęckiéj była możniejszą.

Stefen Jerlicz, miecznik owrucki z Borzęckiéj ożeniony miał synów trzech:

1) Pijusa, miecznika kijowskiego, ożenionego z Lipkowską, bezdzietnego, młodo zmarłego.
2) Jerzego, miecznika owruckiego, ożenionego z Bogurajską.

I córek ośm:

1) Różę, przełożoną w klasztorze p.p. Dominikanek w Krakowie.
2) Jadwigę, zakonnicę.
3) Teresę Grocholską bezdzietną, która będąc wdową, przez wiele lat mieszkała w domu rodzonego brata swego i wychowywała jedyną jego córkę Justynę.
4) Elżbiétę 1° voto za Czaplicem, 2° za Cieleckim, 3° za Biernackim; bezdzietna.

5) Dominikę za Władysławem Sadowdowskim.

Józef.
Wincenty, sterilis.
Jakób, sterilis.
Jan.
Stanisław.
Anna za Hurkowskim, porucznikiem kawaleryi narodowéj.

6) Johannę za Mikołajem Proskurą, cześnikiem kijowskim.

Ignacy, major wojsk polskich.
Kajetan, prezes sądu głównego kijowskiego.
Jan. Wszyscy bezdzietni, dwaj Ignacy i Jan zeszli w młodym wieku.
Annę, za generałem R. Jerliczem, bezdzietną.
Kunegundę za Antonim Marszyckim, porucznikiem kawaleryi narodowéj, chorążym buskim, matkę Ksawerego, kuratora gimnazyum kijowskiego.
Bogumiłę za Michałem Czajkowskim, pułkownikiem kawaleryi narodowéj, matkę Piotra Czajkowskiego, marszałka radomyślkiego i Symforyona, zeszłego bezpotomnie, i Klotyldę 2° voto za Mianowskim.
Domicellę za Aleksandrem Piotrowskim, podkomorzym żytomiérskim, matkę sześciu synów i jednéj córki.
Wiktoryą za Stanisławem Baniewskim, vice-brygadyerem brygady „złotéj wolności,“ matki dwóch synów Kajetana i Oktawa, i dwóch córek zamężnych, za Butowiczem, prezesem izby cywilnéj, wdowcem, Rosyaninem i za baronem Ramem, protestantem.

7) Maryę za Orłowskim.	Augustyn, sterilis. Maryanna za Piotrowskim; z niéj idą drudzy Piotrowscy, Rufin Piotrowski, wygnany na Syberyą, z któréj szczęśliwie wywędrował. Pamiętniki swoje wydał w Paryżu.
8) Józefę za Michałem Waxmanem, podczaszym zatorskim i oświecimskim.	Michała z Teklą Lipomanówną, ojca Walerego, wygnańca syberyjskiego. Jana z Maryanną Kernożycką, ojca dwóch synów: Wiktora, ożenionego z Niemiéryczówną, i Seweryna, bezżennego. Annę za Niceforem Proskurą, bezdzietną.

W linii Stefana Jerlicza, miecznika owruckiego, po zejściu syna jego starszego Pijusa, stolnika kijowskiego, Jerzy, miecznik owrucki jeden liniją Jerliczów reprezentował. Miał znaczną sukcesyą na Wołyniu, ale nié mógł się jéj dobić; jeździł, na sprawę tracił, i zgodził się za małą sumę. Miał dziedziczną Słobódkę Michałowską, zwaną Pleszczowce, i zastawą dużą wieś Tataranowicze, którą z dawnych bardzo czasów za 3,000 złp., posiadał w powiecie owruckim. Wieś była wielka, intratna, miała lasy, znaczne rudy zielone, fabrykę potażu; do szacunku, 200,000 złp. doszła. Od wielu lat mając w zastawie już za własną swoję uważał, po ojcu ją dziedziczył. Zjawił się niespodzianie dziedzic, przytém jurysta Teleżyński; zapozwał Jerlicza o zwrot dziedzictwa, żądał zwrotu 7,000 złp. i wieś Jerliczowi zostawiał; małą sumką przy Tataranowiczach by się utrzymał. Ale u nas te były zwyczaje: szlachcic, gdy idzie o mało, zatnie się, powié: nie dam, i nie pozwala sobie wyperswadować; potém ponosi niewymowne straty, których tak łatwo można było uniknąć. Teleżyński złożył 3,000 złp., a miecz-

nik Jerzy Jerlicz, dekretem zmuszony został oddać Tatarano-wicze; przy jednéj tylko Słobódce pozostał. Człowiek bardzo zacny, małą już fortunkę mając, siostrę wdowę panią Grocholskę utrzymywał; drugą siostrę Waxmanową z mężem, z rodziną, gdy przybyli z Krakowskiego po utracie fortuny, przytulił, pomagał. Kochał się w chwale Bożéj; przy kaplicy miał księdza i przyjaciela eks-jezuitę Konarzewskiego, który go i pogrzebał.

Miał jednego syna Andrzeja Jerlicza, ostatniego w swéj linii; ożenionym był z Wołczańską, zszedł bezdzietnie; chorąży kawaleryi narodowéj, a potém chorąży owrucki, równie zacny jak ojciec, ale w interesach pilniejszy, żarliwy w nabożeństwie; w małéj dziedzicznéj posiadłości miał kaplicę w polu; z wielką solennością odbywało się tam nabożeństwo unickie w każdą niedzielę i uroczystość, z pięknym spiéwem. Lud się licznie zbiérał, dziedzic gorliwy, ile mógł łożył, aby chwałę Boską powiększać. Ozdobne były aparaty i księża się zbiérali; wyuczeni śpiéwacy pięknie i przyjemnie śpiéwali, lud im dopomagał. W Owruckiém, między gminną szlachtą, była religijna gorliwość, wzorowa pobożność, nieustanne hojne ofiary dla cerkwi i parochów pomoc; przykład dawali panowie i szlachta zamożniejsi. Do cerkwi parochijalnych się zbiérała na festa, na poświęcenia miodu, owoców, szlachta; przytém zgromadzała się w kaplicach; a tak była nieustająca chwała Boska. Kaplica Jerliczów była w polu nad rzeką Szyszejnem, pod Uszczapami. Tam sobie grób przygotował ostatni z Jerliczów, Andrzéj Jerlicz, chorąży owrucki, i tam z żoną jest pogrzebany. Ojciec jego Jerzy Jerlicz z siostrą swą Teresą z Jerliczów Grocholską, i ksiądz Konarzewski w Wielednikach są złożeni.

O ś. p. księdzu eks-jezuicie Wincentym Konarzewskim, Waxman w nocie swego rękopismu mówi: „Wdzięczność „mię dla niego obowiązuje. Piérwszy to był w młodym „wieku mój przyjaciel. Zostawiony w domu, nieoddany do „szkół, jemum winien to, co umiem; był to człowiek świa-

„tły, piérwéj bawił u wuja mego Pijusa Jerlicza, egzekuto-„rem był jego testamentu. Po śmierci przeniósł się do młod-„szego brata Jędrzeja Jerlicza, i jego pochował. Opowiadał „mi, że pochowawszy go w Wielednikach, gdy zmartwiony „i utrudzony zasnął, a mieszkał sam, oddzielnie, bez słu-„żącego, obudzony został szczekaniem piesków, których miał „wiele maleńkich; i zobaczył zmarłego ś. p. Jerzego, któ-„rego tylko co pochował, który mu rzekł: „Na coś mi na-„grobka nie położył.“ Zaraz kamień kazał obrobić duży, „i na nim napis położył, i na grobie w Wielednikach umieś-„cił. W kościele wielednickim samem go widział.

„Ksiądz Konarzewski bardzo był miłosierny dla ludzi „i dla zwiérząt; skaléczone brał, léczył. Jak szedł do lasku „blisko będącego, towarzyszyły mu w zgodzie z sobą pieski, „koty, baranek, którego skaléczonego od śmierci uratował; „wspólnie z sobą jadły, nie kłócąc się. Często u niego ba-„wiąc dziwiłem się, jak można było tak zwiérzęta zreguło-„wać; każde miało swoje miejsce, nie było żadnego nie-„porządku. Miał piękną strzelbę; bywając w Gdańsku i w Kró-„lewcu poprzywoził doskonałe angielskie narzędzia do rze-„miosł służące: igły, żelazka do prasowania, szydła, kopyta, „młotki, hyble; książek miał niemało. Umarł w Słobódce „Michałowskiéj, u pana Jędrzeja Jerlicza około roku 1780.“

Jerzy Jerlicz, miecznik owrucki, oprócz syna jedynego Andrzeja, zeszłego bezpotomnie, miał jedyną córkę Justynę, bardzo przyjemną, szlachetną, nieskończenie miłą z postaci i przymiotów; wyszła za Pawła Michałowskiego, podstolego bełzkiego; jéj wnuka i prawnuki są jedyném już potomstwem Jerlicza, synowca Joachima, ożenionego z Borzęcką, panią podstoliną Michałowską. Długo bardzo żyła, do roku 1831 w Werbowie, wsi dziedzicznéj, pod Chodorkowem. Dostojna polska matrona, niezrównanego wdzięku, wesoła, wiele różnych wiérszów umiała na pamięć, wszystkie śpiéwy Niemcewicza powtarzała z pamięci. Gospodyni wzorowa; zachowała po mężu zostawiony majątek, spłaciła długi, i przyku-

piła wieś. Utrzymywała panienki ubogie, wychowywała troskliwie synów. Rodzina bliższa, dalsza, sąsiedzi, zgromadzali się u niéj; umiała sercem wszystkich ogarnąć. Ksiądz Redyk, jeden ze znakomitszych prałatów żytomirskich nie znajdywał przyjemniejszego wytchnienia, milszego domu, jak w Werbowéj, u pani podstoliny; przeszło o lat dwadzieścia przeżyła męża.

Mąż jéj Paweł Michałowski, podstoli bełzki, przybywszy na Ukrainę z bratem swoim podczaszym, ożenionym z Borejkówną, dźwigali się, podnosząc się coraz wyżéj w substancyi szlacheckiéj, pod opieką starszego brata Michałowskiego, komornika halickiego. Komornik Michałowski człek był rozumny, prawnik biegły i bardzo wzięty. Przez niego był przygotowany volumen dekretów na sejmik gospodarski, pod powagą podkomorzego Jakubowskiego; miał plenipotencyą Mniszcha, który w Ukrainie znaczne posiadał dobra. Komornik Michałowski je z mocy plenipotencyi rozsprzedał Podhorskim, Zaleskim, Straszyńskim, którzy dobra Mniszcha około Skwyry kupili. Komornik Michałowski ożenionym był z Piórówną; zostawił jéj dożywocie na Bykowcach; wyszła za Ciechońskiego, ojca Jakóba, marszałka zasławskiego, znanego z ulotnych i przyjemnych wiérszyków.

Podczaszy Michałowski niewielki miał majątek, zostawił z Borejkówny trzech synów bezdzietnych, i córkę za księciem Celestynem Woronieckim, synowcem księżnéj Jabłonowskiéj ze Steblowa, rodzonym bratem księcia Andrzeja, ożenionego z Rościszewską.

Podstoli bełzki Paweł Michałowski, ożeniony z Justyną Jerliczówną, szczęśliwie się na zastawie w Białéjcerkiewszczyźnie dorobił 200,000 złp.; kupił wieś Werbowę; z gospodarstwa i rządności nabył u Czackiego wielką wieś z klucza brusiłowskiego Sołowijówkę, a podstolina dokupiła wieś Turbówkę. Potracili wszystkie dzieci w małoletnim wieku, i dorosłego syna w Paryżu Konstantego Michałowskiego; jeden tylko pozostał Erazm Michałowski, znany z nieszczęść w roku 1864. Trzy lata w ciężkiém siedział więzieniu, po-

zyskał uszanowanie i miłość współwięźniów, znosząc z niezrównaną pogodą umysłu i ducha w późnym już wieku nieszczęście, w którém drugich pocieszyć i rozweselić umiał; skonfiskowano mu cały majątek. Joachim Lelewel w korespondencyi swojéj do Karola Sienkiewicza z wielkiémi pochwałami i szczególną o Erazmie Michałowskim przyjaźnią mówi, z powodu jego miłości dla ludu, i tak szczéréj chęci wzbudzenia tegoż zapału w innych, czego dał dowód drukując szacowne pismo o kwestyi włościjańskiéj. „Braterskie, przyjacielskie, obywatelskie posyłam mu pozdrowienie," (J. Lelewel w liście do K. Sienkiewicza). Wiele jeszcze Erazm Michałowski pism drukował, i wydał; dawne żołniérskie nabożeństwo w nowéj do tego czasu zastosowanéj przedstawił edycyi.

Rylscy.

Dziś obywatele powiatu skwyrskiego i dziedzice kilku wsi. W województwie kijowskiém i wołyńskiém nie było przedtém Rylskich. Piérwszy Rylski nie wiémy czyim był synem, skąd przybył; o tém nikt nie pisał. Na końcu panowania Augusta III, na początku panowania Stanisława Augusta, w Białéjcerkwi, za czasów Mniszcha, białocerkiewskiego starosty, był gubernatorem, to jest ekonomem kluczowym. W czasie Koliszczyzny z żoną, z dwoma synami wyjechał z Białéjcerkwi; w ręce hajdamaków wpadł syn jego Romuald, córka już prawie dorosła, i najmłodsze dziécię w kolebce; taka zachowuje się tradycya. Trudno zrozumiéć, jakim sposobem mogli wpaść w ręce hajdamaków; Białocerkiew była bezpieczną, dobrze bronioną; Żeleźniak, Gonta, tam nie doszli; mógł Rylski spokojnie pozostać, a gdy wyjechał, dla czego dziécię w kolebce i pannę zostawił. Teodor Rylski, marszałek skwyrski, syn Romualda z opowiadania ojca opisał przygodę jego dzieciństwa, i mówi, że ojciec jego Romuald Rylski, w Humaniu będąc w szkołach, cudownie od śmierci wyratowanym został; a o siostrze i dzié-

cięciu w kolébce nic nie mówi. Waxman w pamiętnikach swoich powiada, że dziécię w kolébce będące bez wieści zginęło; pannę od śmierci kozak uratował, którego ona wyprosiła od kary. Romuald Rylski miał już zawiązane oczy i przywiązany był do słupa, o chwilkę tylko już był od niemylnéj śmierci; wtedy zaśpiéwał: „o Jezuse prelubezny.“ Pieśń piękna ślicznym głosem śpiéwana herszta zbójców rozrzéwniła do łez; uwolnił go od śmierci, kazał go ochrzcić, trzymał go do chrztu, oddał do dyaka, zrobił na niego składkę, i kazał mu śpiéwać na kryłasie w cerkwi. Po skończonéj rzezi, i po wyniszczeniu hajdamaków, Rylscy odzyskali dzieci. Pannę wydali za Skalmiérowskiego; a Romuald Rylski, stolnik lwowski z rodzonym bratem swoim Antonim kupili wieś Poczujki. Najstarszy ich brat przeniósł się na Wołyń; nie wiemy czy linija ich tam istnieje.

Pan stolnik Romuald Rylski ożenił się z Magdaleną Paszkowską, córką Teodora Paszkowskiego, pisarza ziemskiego kijowskiego. Romuald Rylski był ze składu ciała mocny, dorodny, ale od przestrachu śmierci, w czasie téj rzezi, dostał jakiegoś drgania: co trzymał w ręku, upuszczał; był towarzyski, przyjacielski, wesoły. Gospodarz rządny miał stadko koni piękne, przytém i gust; ogród miał piękny z oranżeryą. Dom stał nad samym traktem; najczęściéj siedział na ganku; jak postrzegł kogo jadącego, na trakt wychodził, i do siebie zapraszał; żył dobrze. Król Poniatowski, w przejeździe do Kaniowa, był w jego domu w Poczujkach; we drzwiach idących do ogrodu, na tafli zostawił pierścieniem wyrżniętą datę swéj bytności z podpisem.

Miał czworo dzieci; dwie córki dorosłe panny prawie razem poumiérały, i syn najmłodszy; został jeden tylko Teodor; żona ciągle była chorą, lękano się o jéj życie. Przeżywszy troje dzieci, i potém męża, z powodu tak wielkiego wzruszenia wróciła do zdrowia, żyła lat kilkanaście, pochowana w Brusiłowie. Romuald, stolnik lwowski, i brat jego Antoni pochowani są w Pawołoczy. Teodor, człowiek

piękny, szlachetnéj postaci przez dziewięć lat był marszałkiem skwyrskim, znakomity urzędnik. W kole marszałków odznaczał się zdolnością, charakterem; opiekunem był ubogiéj szlachty, a zuchwałych umiał ukorzyć, jak to było z Józefem Abramowiczem na wyborach. Syn jego Rozesław, ożeniony z księżniczką Trubecką, urodzoną z Rościszewskiéj; a wnuk, prawnuk stolnika lwowskiego, Tadeusz Rylski zapalony rutena, unosił się zapałem dla udzielnéj narodowości rusińskiéj w prowincyach naszych, dla języka rusińskiego; pozyskał imię i wziętość w prowincyach zadnieprzańskich; czyniono mu wielkie owacye, pisał artykuły w tym duchu, pod pseudonimem. Ten zapał, te idee zaczerpnął w uniwersytecie kijowskim, a nie w tradycyi rodzinnéj, która jest szczéroszlachecka i polska. Rodzony brat stolnika Antoni Rylski oszczędniéj żył; on, i synowie jego byli domatorami; większą znacznie przeto fortunę zostawił. Oprócz połowy Poczujek dokupił Browki i Jareszki; trzech jego synów się podzieliło. Jeden syn prędko umarł, dwóch się: Dyonizy i Teofil zostało. Dyonizy, garbaty, ożeniony z Cetysówną, córką sędziego Cetysa, bardzo poważanego i kochanego człowieka, który mawiał zawsze: „wolę chłopki, jak snopki,“ do wioski Browek z połową Jareszek, które odziedziczył po ojcu, cztéry jeszcze wsie dokupił; gospodarował nie wychodząc z pokoju. Prędki i namiętny, jak się uniósł, to się nie mitygował; z braćmi się poróżnił, z nimi się nie widywał. Kiedy miał proces, przed nikim się nie ugiął, dotarł do końca; miał silny charakter, i niezwyczajną energiją. Na kontraktach ciągle bywał, zawsze miał kapitały, które u obywateli lokował.

Teofil Rylski, najzacniejszy człowiek, bezżenny, dziedzictwo ojcowskie znacznie powiększył nabyciem wsi kilku; ma piękne stadko, jeden w kraju naszym, potrafił zachować nietknięte lasy, które są rzadkością w prowincyi naszéj, prawdziwém krajowém nawet bogactwem.

Dziś Rylskich dom jest reprezentowany przez dwóch tylko: Tadeusza z linii Romualda Rylskiego, stolnika lwowskiego, i Antoniego, syna Dyonizego z linii Antoniego.

Rościszewscy.

Stary bardzo ród, czysto koronny, z Płockiego, rozrodzony późniéj w rozmaitych województwach. Za piastowskich jeszcze czasów Terencyusz Rościszewski, z siostrą udzielnego księcia Mazowieckiego był ożeniony; piszą się z Borkowa, są jednego szczepu z Borkowskimi, i tegoż samego używają herbu Junosza.

W województwie kijowskiém po raz piérwszy się zjawili po wojnach kozackich. Dwaj rodzeni bracia, Jakób i Stanisław Junosza Rościszewscy służąc wojskowo, stanęli kwaterą w Chodorkowie. Chodorków i wsie przyległe, były dobrami Michała Tyszy Bykowskiego, syna Teodora Tyszy Bykowskiego, i Magdaleny Piasoczyńskiéj, podkomorzanki bracławskiéj, który oprócz Chodorkowa miał jeszcze wielkie dobra, po większéj części w dawniejszym owruckim powiecie: Mołodijów, Osieck, Tyszpól, Horbulow, Widybór, Swiedy, Niedobór, i na Podolu klucz uładowski; te wszystkie dobra odziedziczył po swéj matce Piasoczyńskiéj, idącéj ze starożytnego i zamożnego domu w województwie kijowskiém, który piérwsze urzęda posiadał; Piasoczyńscy byli kasztelanami kijowskimi. Gdy panowie Rościszewscy przybyli do Chodorkowa, Michała Tyszy Bykowskiego nie zastali; był oddawna w niewoli tatarskiéj; mieszkała tylko jego żona Anastazya z Jakuszyńskich Bykowska z jedynaczką córką Ludwiką: gdy przez lat wiele z jasyru pan Michał Bykowski nie wracał, mówili ludzie, że zapewne już nie żyje. Gdy się pan Jakób Rościszewski pani Bykowskiéj oświadczył, ta się na téj ludzkiéj mowie opiérając, oddała mu swą rę-

a młodszy brat Stanisław Rościszewski, ożenił się z jéj córką Ludwiką.

Dwaj bracia rodzeni Rościszewscy, ożenili się jednocześnie: jeden z matką, a drugi z córką. Wkrótce jednak zjawił się z jasyru Michał Bykowski i upomniał się o żonę; sprawa toczyła się w konsystorzu; jaki był jéj koniec, nié ma o tém w żadnych aktach wiadomości. Michał Bykowski nié miał więcéj dzieci, tylko jednę córkę za Stanisławem Rościszewskim, przeto Stanisław Rościszewski i jego potomkowie odziedziczyli wszystkie dobra po Piasoczyńskich, na Bykowskich spadłe; przybyła do nich Makarowszczyzna, na którą się zamienili z księżętami Lubomirskimi, oddając im klucz Uładowski.

Stanisław Rościszewski miał syna Jana, sędziego grodzkiego kijowskiego, ożenionego z Franciszką Nitosławską, która 1732 roku umarła, porobiła zapisy na kościoły: trynitarski i księży Jezuitów w Stanisławowie. Jan Rościszewski, sędzia grodzki kijowski, miał czworo dzieci: młodo zmarła córka Zofija i syn Feliks, zostały: Julija i Kajetan. Julija Rościszewska była naprzód za Błędowskim, jéj wnukiem był pułkownik Błędowski z Błudowa, powszechnie lubiony na Wołyniu, który się odznaczał roku 1831 w rewolucyi, a córka jéj Błędowska była za Drzewieckim. Józef Drzewiecki, szef polskich legijonów, marszałek krzemienieckiego powiatu, i jego rodzeni bracia rodzą się z Błędowskiéj i są wnukami Julii Rościszewskiéj, córki Jana, wnuki Stanisława Rościszewskiego, piérwszego z téj rodziny dziedzica w kijowskiém wojowództwie.

Julija z Rościszewskich Błędowska, poszła za mąż powtórnie za Strutyńskiego, starostę horodelskiego. Lipowieczyznę, Żorniszcze, Strutyńscy posiadali. Pani starościna horodelska fundowała klasztor ojców Reformatów w Żorniszczach; tém się wiele do rozszérzenia chwały Boskiéj na Ukrainie przyłożyła. Księża Reformaci z największą ścisłością regułę św. Franciszka zachowywali, i przykładem cnót

we wszystkich klasach pobożność rozszérzali. Odbywało się u nich bardzo solenne nabożeństwo w czasie wielkiego piątku, w piątki marcowe, i na Porcyunkulę. Sąsiedni obywatele odmawiali z zakonnikami kapłańskie paciérze; ksiądz Drohojewski, Reformat z Żorniszcz, odbył pielgrzymkę do Jerozolimy, i książkę o tém wydrukował; przejeżdżającego króla z Kaniowa mową witał.

Julijusz Strutyński jest pani starościny horodelskiéj prawnukiem; Tekla Strutyńska, zaślubiona Markowi Sarneckiemu, wnuką. W jéj domu znajdował się portret pani starościny horodelskiéj, Julii z Rościszewskich Strutyńskiéj, fundatorki żorniskich Reformatów. Syn Jana Rościszewskiego sędziego grodzkiego kijowskiego, brat pani starościny horodelskiéj, Kajetan Rościszewski, ożenionym był z Maryanną hrabianką Krasicką, kasztelanką chełmską, rodzoną siostrą Ignacego Krasickiego, księcia biskupa warmińskiego. Miał z nią dwóch synów i trzy córki; po jéj śmierci wstąpił do stanu duchownego; 1762 roku był scholastykiem katedralnym kijowskim, kanclerzem katedralnym łuckim; roku 1773 dziekanem katedralnym kijowskim, i administrował całém biskupstwem kijowskiém *sede vacante;* zawsze go mianowano księdzem dziekanem; miał dobra: Chodorkowszczyznę i Makarowszczyznę; hojnie i wspaniale bardzo żył. Ten dygnitarz duchowny do najmożniejszych panów w województwie kijowskiém się liczył; w dobrach swoich miał jezioro, świętém zwane, na którém znajdywała się wyspa, na niéj dom zbudował, i co roku w licznéj asystencyi przyjeżdżał na rekolekcye, które się przy huku armat i moździerzy, wśród wiwatów, i lejącego się strumieniem węgrzyna odbywały. Synów dwóch przeżył: Jan Rościszewski, starosta rożowski, ożeniony z Jabłonowską, z jedyném dzieckiem bardzo młodo pomarli; Onufry Rościszewski, drugi syn, na polowaniu został zabity: przestrzegany i proszony, ażeby w uroczyste święta nigdy nie polował, nie słuchał tego, i w uroczyste święto polując, zginął. Ksiądz Kajetan Rościszewski fundo-

wał w Chodorkowie klasztor O. O. Kapucynów, gdzie obadwaj synowie jego są pogrzebani. Chodorków zawdzięcza księdzu dziekanowi Rościszewskiemu swój wzrost, i chwałę Boską, która się tam długo zachowywała i kwitnęła przez księży Kapucynów i Dominikanów. U księży Dominikanów obchodzono najsolenniéj rezurekcyą w wielką sobotę, w nocy, przy strzelaniu z moździeży i zapalonych beczkach smolnych, pochodniach. Lud z całéj okolicy licznie się zbiérał na tę uroczystość, i na fest Matki Boskiéj Różańcowéj. Po śmierci synów, ksiądz dziekan Rościszewski ulubioną Chodorkowszczyznę, dziedzictwo Piasoczyńskich, sprzedał Hadziewiczowi, brygadyerowi wojsk koronnych. W czasie rzezi, ksiądz Rościszewski w Makarowie nie mógł mieszkać, schronił się do domu pani chorążyny owruckiéj, Tekli Niemiéryczowéj, żony Ignacego Niemiérycza, i tam się do niéj tak przywiązał, że odtąd zostawał pod jéj najzupełniejszym wpływem i mocą. Wszystko, co miał, dom, majątek, rodzina były w ręku chorążyny, która najsamowładniéj rządziła. Makarowszczyznę zostawił trzem córkom. Najmłodsza Franciszka wychowywała się w Warszawie, przy rodzinie swojéj matki, i tam wyszła za mąż za kasztelanica rawskiego, Dominika Szymanowskiego, syna Michała, brata rodzonego Józefa Szymanowskiego, poety; miała dwóch synów: Józefa, ożenionego z Borejkówną, i Zygmunta z Sawicką; dwie córki za Rościszewskimi, trzecią za Podwysockim. Zygmunt i Adolf Rościszewscy są jéj wnukami, a prawnukami księdza Kajetana Rościszewskiego. Dwie córki: średnia i najstarsza mieszkały pod opieką ojca i chorążyny w Makarowie. Średnia Anna była primo voto za Czarneckim, starostą karoliskim, dziedzicem Iwnicy, który miał żon kilka, i ze wszystkiémi się rozwodził; secundo voto za Buchanowem, generałem wojsk rosyjskich; po jego zabiciu w pojedynku przez Lubowidzkiego, poszła za Szymona Milewskiego, adwokata żytomiérskiego, miała z nim córkę jedynaczkę, zaślubioną Ksaweremu Pauszy. Najstarsza Józefa zaślubiła Rościszewskiego; przybył z Polski Rościszewski,

także Junosza, pułkownik wojsk koronnych, ślepym zwany, bo na jedno tylko oko widział, i przez czas długi mieszkał w Makarowie, potém został zięciem księdza Kajetana Rościszewskiego; po rozbiorze kraju był piérwszym marszałkiem powiatowym kijowskim. Po zejściu bez potomka płci męskiéj piérwéj tu przybyłych Rościszewskich, on jest głową Rościszewskich domu, który przez żonę jego tylko z dawnymi Rościszewskimi jest złączony. Pułkownik, marszałek kijowski Rościszewski miał z piérwszéj żony, Józefy Rościszewskiéj, syna Walentego, marszałka guberskiego kijowskiego, i kawalera św. Anny, który był ojcem pięciu synów, z tych trzech zeszło bezpotomnie; posiadał szacowne archiwum po Piasoczyńskich, których był potomkiem. Pułkownik Rościszewski ożenił się powtórnie z Teresą Niemiéryczówną, córką Ignacego Niemiérycza, chorążego owruckiego z linii oleskiéj, urodzoną z Tekli Niemiéryczowéj z linii czernichowskiéj; miał z niéj synów: Zygmunta, zmarłego bezpotomnie; Erazma, marszałka zasławskiego, ożenionego z Szymanowską, wnuką księdza Kajetana Rościszewskiego; i Szczęsnego, marszałka zwinogrodzkiego, ożenionego z Madejską.

Rulikowscy, herbu Korab.

Pisze o nich Duńczewski w herbarzu swoim, wydanym roku 1757, obszérnie. Pochodzą z wielkiego Poradowa, w województwie rawskiém, przenieśli się do województwa bełzkiego. Między zacnémi, szlachetnémi domami Rulikowscy się odznaczali szlachetnością, poczciwością otwartą, serdeczną, która wzbudzała uszanowanie i miłość bez zazdrości. Te przymioty do najpóźniejszych czasów nieskazitelne dochowali, mieli z domu swego sług bożych w klasztorach. Pełni czérstwości i rzeźwości sił, które oznaczały pokój i wesele serca, cieszyli się długim wiekiem; pięknego i miłego oblicza; przez ziomków ukochani.

Jan z Poradowa na Rulikowie i Kadłubiskach Rulikowski, ożeniony z Suchodolską, miał córkę Teresę, Bogu poświęconą w zakonie Brygidek; i czterech synów:

Marcina, pułkownika, który chwalebną poległ na polu bitwy śmiercią.

Michała z Goździecką. Ten miał syna Marcina, który chwalebnie w obronie ojczyzny poległ; i drugiego zakonnika z zgromadzenia O. O. Franciszkanów.

Stanisława z Mirecką, który zrodził Mikołaja, ożenionego z Małyszczyńską.

Mikołaj Rulikowski żył lat 108, a żona jego 115, a w małżeństwie przeżyli z sobą lat ośmdziesiąt, i razem czasu wielkiego postu pomarli. Czérstwość sił i silne zdrowie nie odstępowały go w najpóźniejszéj starości do ostatniéj chwili. Zachował je ciągłym ruchem, nie nosząc futra prawie większą połowę zimy. Wedle tego typu i wzoru swego Rulikowscy wiedli życie. Czérstwość i rzeźwość ich, złączona z wdziękiem szlachetnego serca i téj niezrównanéj dobroci, czyniły ich przyjemnymi. Odznaczali się wzorowém, najprzykładniejszém pożyciem w małżeństwie, czego przykład piękny Mikołaj Rulikowski zostawił.

Mikołaj Rulikowski miał dwu synów, poświęconych chwale Bożéj: kanonika krakowskiego księdza Łukasza, gwardyana Augustyanów konwentu lubelskiego księdza Stanisława; i Stanisława na Modzarce, ożenionego z Stępkowską, którego wnuk Michał, cześnik buski, zeszedł bez potomka płci męskiéj. Od czwartego syna, Mikołaja Rulikowskiego z Małyszyńskiéj Michała, stolnika bełzkiego, pochodzą Rulikowscy w królestwie Polskiém, i na Ukrainie mieszkający.

Michał Rulikowski, stolnik bełzki, prawnuk Jana z Poradowa Rulikowskiego, którego Dubczewski nazywa tribunus laticzoviensis, ożenionym był z Sokolińską. Synem jego był: Józef Rulikowski, podczaszy bełzki, na Honiatyczach wielkich, Świerszczowie i Garbatéjwoli, mąż cnót wielkich, pełen roztropności i przezorności, doskonały statysta; tak go

sądzili i pisali o nim współcześni, był deputatem na trybunał koronny roku 1739. i posłem na sejm warszawski roku 1746. Ożenił się z Teofilą Kurdwanowską; po niéj odziedziczył wielkie dobra Aksaków na Ukrainie, przy granicy rosyjskiéj, nad rzeką Stuhną. Józef Rulikowski, podczaszy bełzki, posiadając znaczne dobra dziedziczne rodowe, własne, fortunę swoję posagiem żony znacznie zwiększył; sprawując urzęda, mając z rozumu i zdolności swych wziętość, rodzinę swoję na wyższym szczeblu postawił, i ją przymiotami swémi i sławą imienia przyozdobił, i uświetnił.

Miał dwóch synów: Michała, który był ojcem Wincentego, kasztelana lubelskiego w królestwie, który zostawił cztérech synów: Jana, Władysława, Kajetana i Gabryela. Ci, rozrodzeni i uposażeni znacznym majątkiem, mieszkają w królestwie Polskiém.

Ignacego, podczaszego bełzkiego, który miał trzech synów: najstarszy z nich Józef Rulikowski, noszący imię dziada swego, przeniósł się na Ukrainę, odziedziczył dobra niegdy aksakowskie, był marszałkiem wasylkowskim, kawalerem orderu św. Anny.

Józef Rulikowski, podczaszy bełzki, i synowie jego: Michał i Ignacy Rulikowscy piastowali urzęda ziemskie, i wybiérani byli na posłów do sejmu. Mówiono o nich: *recti et mediocritate contempti*, nigdy się nie powodowali namiętnością polityczną, do rokoszów i do konfederacyi nie należeli. W ziemi chełmskiéj, kiedy Kunicki i inni jawnie konfederacyą targowicką popiérali, Ignacy Rulikowski był obrońcą konstytucyi 3go maja, do partyi patryotycznéj należał.

Na Józefa Rulikowskiego, podczaszego bełzkiego, jak mówiłem, spadły, acz uszczuplone, dobra aksakowskie.

Aksakowie, z których trzéj, syn po ojcu, byli sędziami ziemskimi kijowskimi, mieli zameczek, zwany Hulaniki, późniéj Motowidłówka, i dobra wielkie po obu stronach rzeki Stuhny. Po upadku polskiéj nad Rosyą przewagi, po nieszczęśliwych wojnach za Jana Kazimiérza, gdy Kijów odpadł do

Rosyi, część dóbr aksakowskich za rzeczką Stuhną, która wtedy została dwóch państw granicą, w nowym obwodzie kijowskim, przyłączoną została do Rosyi; rząd je zabrał, Aksakowie bowiem przyjąć rosyjskiego poddaństwa nie chcieli. Zostały im tylko wsie po lewéj stronie rzéki leżące; wynieśli się wtedy z Ukrainy, przedtém tak ulubionéj, zeszli wkrótce bez potomka płci męskiéj; dobra ich, złożone z pięciu wsi wielkich: Motowidłówka, Sołtanówka Wielka, Mała, Słobódka, Metnica spadły na Barbarę Aksakównę Kurdwanowską, i córkę jéj, Teofilę Kurdwanowską, która zaślubiła Józefa Rulikowskiego, podczaszego bełzkiego, i wniosła w dom Rulikowskich tę majętność. Po jéj śmierci spadła Motowidłowszczyzna na dwóch synów: Ignacego i Michała, którzy nie dzielnie ją posiadali, a po śmierci Michała na syna jego Wincentego i Ignacego, synowca i stryja, którzy się tylko dochodami dzielili. Z działu między sobą uczynionego Wincenty Rulikowski pobierał $^3/_5$, a Ignacy $^2/_5$. Majątek był pod jedną administracyą.

W czasie, gdy wojska rosyjskie roku 1792 wkraczały do Polski pod dowództwem Kochowskiego, rządził Motowidłówką niepodzieloną, w imieniu dwóch dziedziców, pan Borowski, przyjmował naczelników armii. Roku 1800 Ignacy Rulikowski wysłał najstarszego syna swego, zaledwie lat ośmnaście mającego Józefa, na Ukrainę do Motowidłówki. Piérwszy tam zamieszkał; z Ukrainy w swoje rodzinne strony już nie powrócił, przybył tam z nowym rządcą, a serdecznym swoim i całego domu przyjacielem, Doroszewiczem. Młodzieniec zdziwił tu wszystkich; zwykle młodzi, sami i niezależni, czas trawią na polowaniach, wizytach, jarmarkach, balach, gości przyjmują. Józef Rulikowski oddał się pracy; sam grunta mierzył, znając miernictwo, mapę sam robił, rysunek znał doskonale, z architekturą téż obeznany, plany sam robił, i egzekwował, wiele czytał; bibliotekę, gabinet fizyczny uformował; najskromniejsze życie prowadził; młodziutki, w roku dwudziestym piérwszym życia, ożenił się

z córką Jana Nepomucena Chojeckiego, był wzorem, przykładem pożycia małżeńskiego i przywiązania do rodziny, z którą się złączył. W kole rodzinném i w domu najczęściéj mieszkał; tak był różnorodną pracą zajęty, ani chwili na próżne gawędy i jeżdżenie nié miał. W krótkim bardzo czasie $^3/_5$ bratu stryjecznemu spłacił, nie zaciągając majątku długiem bankowym; znalazł kredyt prywatny, i rozkładami się uiścił. Piérwszy w dobrach swoich zaprowadził propinacyą, co było rzeczą bardzo ważną. W Ukrainie oddawna oddano żydom wyszynk wódki, i jéj wyrób wyłącznie; oni rozpoili lud, przywiedli go do najwyższego nałogu, do zmarnowania swéj pracy i własności, czyniąc im najrozmaitsze uciski, rozdraźnili lud przeciw właścicielom, który miał to przekonanie, że z ich ręki, i w ich imieniu są od żydów ukrzywdzeni. Stąd pochodziły bunty i krwawe pożogi. Żydzi, mając wódkę w ręku, rozpajając ludzi, ogromne zbiérali piéniądze, i owładnęli wszystkiém w kraju, wszystkie produkta, handel zbożowy, wołowy, młyny do nich tylko należały.

Józef Rulikowski, gdy piérwszy zaprowadził propinacyą, a po nim skarb białocerkiewski, pijaństwo się umniejszyło i dochody były znaczne. Urządził nowe folwarki, zbudował wedle planu swego dwupiętrowy ze skrzydłami pałac; kościół parafijalny wzniósł murowany z piękném, piętrowém probostwem, i funduszem uposażył; był chorążym wasylkowskim, potém przez lat dziewięć marszałkiem tego powiatu. Urzędowanie jego wypadało w czasie milicyi i rekwizytów, w czasie nieustających wojen tureckich i francuskich; szczérze pracował i urzędem się zatrudniał, tak, że po wojnie roku 1812 zupełnie osłabł, zachorował i wyprosił się od urzędowania. Obywatele go kochali, na urząd zapraszali, w rządzie najlepiéj był widziany, miał jego ufność, jedyny człowiek; równego rzadko spotkać można, aby, mając poważanie rządu, był od ziomków szanowany i kochany. Roku 1831 przed wyborami, które roku 1832 przypadały, rząd ustanawiał sam w niektórych powiatach marszałków, którzy

do wyborów następujących ten urząd sprawowali. W wasylkowskim powiecie naznaczył marszałkiem Józefa Rulikowskiego; zwykle przez rząd naznaczeni byli źle przez obywateli widziani, i na piérwszych wyborach innych ustanawiano. Roku 1832 obywatele jednomyślnie go wybrali; następnie powtórnie ten urząd sprawował. Ludzie gruntownie poczciwi i zacni od ziomków są kochani, i od rządu, nieprzyjaciół naszych szanowani. Kiedy formowano milicyą, wyłącznie tylko w gubernii kijowskiéj z tak wielką grozą; za najmniejsze sprzeciwienie się gubernatorowie mieli rozkazy do Rosyi wysyłać, a obywatele przychylność, popiéranie milicyi najgorzéj widzieli i potępiali, Józef Rulikowski starszego syna swego, Konrada, i kolegę jego, krewnego, Hilarego Jurjewicza, chłopców ośmioletnich, postawił w mundurku milicyjnym w szeregu. Konradek się rozpłakał, i zaraz go odprowadzili, a Hilarek, wyprostowawszy się, stał do końca. Była to przyjemna dla rządu manifestacya, ale nikt nie miał panu Rulikowskiemu za złe; każdy znał grunt jego duszy, serce polskie, miłość dla kraju; do końca życia najpopularniejszym był człowiekiem, najczystszéj używał sławy. Morzkowski, prezes, który tak ludzi lekceważył, tak był dla młodszych ostry i przykry, schylał głowę przed Józefem Rulikowskim; Franciszek Hański, dziwny oryginał, ale rozumny, prawy, znający ludzi, bardzo go szanował. Jakże uszczęśliwiał nie tylko żonę swoję, ale rodziców jéj; jak się nim szczycili, w najwyższéj byli radości i szczęściu ze związku tego. Staropolską zachowywał cześć, uszanowanie dla ojca swego (matka go dziécięciem odumarła), i dla przybranych rodziców. Kiedy ojciec jego umarł, nim mu dano wiedzieć, w chwili jego skonania już to uczuł. O wrażeniu śmierci ojca swego w późnéj starości gdy mówił, do łez poruszał. Po dziesięciu latach pożycia utracił żonę, która mu zostawiła trzech synów. Pełen był cnót i poświęceń się, wzbudzał taką przyjaźń i uszanowanie, że rządca dóbr jego, Doroszewicz, umiérając bezdzietnie, cały swój mająteczek i dorobek jemu za-

pisał. J. Rulikowski przeżył drugą żonę, Zofiję Borejkównę zmarłą w kwiecie wieku, dwie córki zamężne, i dwóch synów; te nieszczęścia znosił z wielką pogodą umysłu. Powiększył znacznie swój majątek, do klucza motowidłowskiego wielką wieś Hałajki z Tetijowszczyzny Ostrowskiego kupił, lecz dzieciom wszystko, co miał, gdy podorastały, oddał, nic sobie nie zostawując. Rano o czwartéj wstawał, do ósméj pisał, napisał przeszło dwadzieścia tomów pamiętników, które nazwał porankami; wiele pism téż w materyi ekonomicznéj zostawił. Umarł Józef Rulikowski 28 października 1860 r., urodzony 1778 r., mając lat ośmdziesiąt dwa w domu syna swego, Wacława Rulikowskiego w Horodnicy; był to człowiek cichy, łagodny, pracowity i nieskończenie delikatny.

Najstarszy syn z piérwszéj żony, Konrad Rulikowski, był chorążym wasylkowskim, potém przez kilka trienij deputatem sądu głównego kijowskiego; wychowywał się w Krzemieńcu. Po śmierci matki, wychowany przez babkę rodzoną, Katarzynę z Borejków Chojecką, otaczał ją opieką, czułością, troskliwością tkliwą, niezrównaną. Ile to różnych darów nie tylko dla niéj, ale dla wszystkich, z którymi żył, udzielał.

Drugi syn, Edward, ożeniony z Trypolską, ma jedyną córkę, Elizę T., znaną z pism dramatycznych pod imieniem Julijana z Poradowa.

Trzeci syn, Faustyn, ożeniony z Charlęską, młodo umarł; z Borejkównéj najstarszy syn, Wacław Rulikowski, mianowany został szambelanem Jego Świętobliwości Pijusa IX; oddany z szczególném zamiłowaniem heraldyce.

Najmłodszy syn, Rulikowski Edward, wydrukował swe dziełko: „Powiat wasylkowski“, o którém chlubnie pisał Julijan Bartoszewicz; zebrał materyały do opisania kijowszczyzny, korzystał z biblioteki Świdzińskiego, i zrobił wypisy ważne z bibliotek paryskich.

Dobra motowidłowskie nad rzeką Stuhną, na saméj granicy rzeczypospolitéj, przeszły do Rulikowskich od Aksaków tą drogą:

Linija Aksaków kończyła się na córce, która odziedziczyła majętność.

Barbara Aksakówna.

1° voto za Kurdwanowskim.		2° voto za Mycielskim.
Teofila Kurdwanowska za Józefem Rulikowskim.	Teresa Kurdwanowska za Kuropatnickim Janem	Syn Mycielski, urodzony z Aksakówny w jéj drugiém małżeństwie; miał dwóch synów i dwie córki. Mycielscy mieli swoję cząstkę w Motowidłowszczyznie, roku 1780 spłacił ich Ignacy Rulikowski.
Ignacy Rulikowski.	Dominicella Kuropatnicka za Kazimiérzem Sufczyńskim, kasztelanem lubelskim; 2° voto za Gabryelem Aksakiem, generałem J. K. M.	
Józef Rulikowski, marszałek wasylkowski, kawaler orderu św. Anny, dziedzic dóbr klucza Motowidłowskiego, wsi Hułajek, klucza Wysockiego w rowieńskim powiecie, wsi Samostrzał. Ożeniony 1° voto z Heleną Chojecką; 2° voto z Zofiją Borejkówną.	Teresa Sufczyńska za ks. Ksawerym Sapiechą, wojewodą wileńskim.	
Synowie jego:	Jéj synowie:	
Konrad, deputat sądu głównego kijowskiego z A. Abramowiczówną.	Janusz. Mikołaj. Paweł.	Sapiechowie.
August.	Ks. Ksawery Leon.	

Wacław Rulikowski, szambelan J. Świątobliwości Pijusa IX., dziedzic klucza Horodnickiego z A. Charlęską.

Mieczysław zmarły w Louvain.
Erazm.
Józef.

Edmund; Faustyn, piérwszy miał jednę córkę bezdzietną za Tuszowskim, drugi jednę córkę za Głębockim, zmarłą.
Antoni, sterilis.
Edward, sterilis.

Czajkowscy, herbu Jastrzębiec.

Prot Czajkowski.

Na tarczy w polu błękitném podkowa złota, w niéj we środku krzyż. Na hełmie nad koroną jastrząb z wzniesionémi skrzydłami do lotu; w szponach ma podkowę z krzyżem. Niesiecki między dwoma, używającémi tego herbu, dom Czajkowskich umieścił.

Protoplastą znanym tego domu jest:

Wojciech Czajkowski, wsi Czajek w ziemi zakroczymskiéj, w województwie mazowieckiém dziedzic. Dwaj synowie jego:

Jan i Józef zostali w Mazowieckiém.

Trzeci syn Jan ożeniony z Maryanną Małoklęcką przeniósł się do kijowskiego województwa; miał syna:

Jana, który z Reginy Soleckiéj był ojcem Andrzeja, ożenionego z Franciszką Duszyńską, ten miał synów:

1) Michała, pułkownika kawaleryi narodowéj z Bogumiłą Proskurzanką, cześnikówną kijowską.
   - Prota, marsz. radomyślskiego z Wąsowiczówną.
   - Symforyona, chorążego, zmarłego bezżennie.

2) Kajetana, podkomorzego wendeńskiego, starostę bachtyńskiego, bezżennego.

3) Księdza Tadeusza, archidyakona katedry żytomiérskiéj.

4) Krzysztofa, marszałka żytomiérskiego z Ewą Pruszyńską.
   - Teodozya, Michała Trzeciaka, marszaka lityńskiego małżonka.
   - Maryanna, Jana Kantego Głębockiego, marszałka żytomiérskiego małżonka.

2° voto z Dąbrowską.
   - Edward z Pauliną Sarnecką.

5) Stanisława, podkomorzego żytomiérskiego z Petronellą Głębocką.
   - Maryanna, zaślubiona Karolowi Różyckiemu, dowódcy pułku powstania roku 1831.
   - Michał Sadyk Basza.

Czajkowscy posiadali majątki:

Andrzéj Czajkowski, cześnik nowogrodzki — urodzony roku 1701, r. 1731 ożeniony z Franciszką Duszyńską posiadał z starostwa winnickiego w dzierżawie wieś Hawryszówkę, z klucza kodeńskiego w zastawie od Józefa Głębockiego, skarbnika żytomiérskiego Żulińce. Synowie jego:

1) Michał Czajkowski, pułkownik kawaleryi narodowéj w żytomirskim powiecie nabył od Franciszka Chojnackiego, podczaszego halickiego wsie: Soroków i Klityszcze. Klityszcze sprzedał bratu Stanisławowi, podkomorzemu, który w rok potém sprzedał Józefowi Drożewskiemu. Po śmierci Michała Czajkowskiego opiekunowie małoletnich sprzedali Zoroków Michałowi Głębockiemu, wojskiemu owruckiemu. Synowie jego: Prot i Symforyon posiadali wieś Minijki, kupioną z majątku Krzysztofa Czajkowskiego.

2) Krzysztof Czajkowski skarbnik, żytomiérski, potém marszałek żytomiérski, radomyślski, posiadał klucz Berezowiecki, wsie: Berezówkę, Ewandorf, Minijki, Chodory, Hutę mikołajewską i Rudnię chodorowską. Dobra te przed śmiercią sprzedał rodzonemu bratu bezdzietnemu Kajetanowi Czajkowskiemu, staroście bachtyńskiemu; dla jedynego syna Edwarda została Ozadówka pod Berdyczowem.

3) Stanisław, naprzód horodniczy kijowski, potém podkomorzy żytomirski posiadał wsie: Halczyniec, Siomaki, Agatówkę. Po śmierci jego roku 1824, do téj wsi wziął intromisyą jedyny syn jego Michał Czajkowski, dziś generał-lejtenant wojsk tureckich. Dobra te zostały skonfiskowane.

Kajetan, starosta bachtyński zebrał przez oszczędność wielkie kapitały, ale tak ulokował, że do wywindykowania potrzeba było znacznych kosztów. W końcu sukceserowie nic prawie nie odebrali. Podzielił starosta majątek na cztéry schedy równe, na sukcesorów trzech rodzonych braci, siostry do równego działu przypuszczając:

Schedę 1szą: hutę cudnowską i bykowską z Czajkówką, Szaniawką, i z Krutym Potokiem, i magazynem w Cudnowie, z obowiązkiem spłatu innym schedom 11,837 rubli srébrem, otrzymał Michał, podkomorzyc żytomirski z Halczyńca.

Schedę 2gą: Rudnią z lasem w Cwecie, dworek w Żytomiérzu, otrzymał Edward Czajkowski, syn Krzysztofa.

Schedę 3cią: połowę sumy należącéj do Wincentego Karszy, którą otrzymać mieli w kolokacyi Karszy, gdy na fortunie Karszy uczyniony był rozbiór, ze spłatem od schedy piérwszéj, otrzymali sukcesorowie siostry Dzwonkowskiéj.

Schedę 4tą: połowę sumy w kolokacyi od Karszy, ze spłatem z schedy piérwszéj Prot Czajkowski. Każda scheda miała prócz tego po 27,000 rubli srébrem kapitału. Ofiary i zapisy Kajetan Czajkowski poczynił; Czajkowscy z wzorową jednością spełnili testament stryja, i najzgodniéj się podzielili.

Ksiądz Tadeusz Czajkowski roku 1783, w czerwcu, dekretem kapituły katedralnéj, kijowskiéj osiągnął stopień kanonika katedralnego łuckiego. Roku 1787 d. 18 listopada w Żytomiérzu, wybranym został, jak świadczy akt elekcyi kapituły katedralnéj kijowskiéj, na urząd archidyakona katedralnego kijowskiego. Był proboszczem berdyczowskim i wielednickim, profesorem w szkole akademickiéj żytomiérskiéj przez lat wiele, członkiem komisyi cywilno-wojskowéj; z urzędu tego obliczał, spisywał ludność dla nowego opodatkowania, i rozmaite obowiązki jako komisarz czynnie spełniał; pracą nauczycielską w publicznéj szkole gorliwie się trudnił. Księdza biskupa Cieciszowskiego świadczą listy, że czynił starania o zamianowanie księdza archidyakona Tadeusza Czajkowskiego biskupem sufraganem; nim to przyszło do skutku, ksiądz archidyakon życie zakończył roku 1802. W rękopismach zostawił liczne kazania i mowę przeciw radzie nieustającéj; kolegami jego w kapitule byli: ks. oficyał archidyakon czerniechowski Pułaski, ks. Janowski, ks. Odyniec. Po śmierci jego proboszczem berdyczowskim został ks. Garnier. Ksiądz archidyakon T. Czajkowski był żarliwym patryotą; roku 1794 w czasie wojny kościuszkowskiéj był uwięzionym, szczęśliwie się uratował od wysłania na Syberyą. Dnia 5 sierpnia 1794 pisze do księdza archidyakona w tych słowach Kajetan

Proskura wyprawiony do Smoleńska: „Do nieszczęścia, które „sam znoszę, daje mi tyle drugie cierpień wiadomość, że „W. ks. kanonik równego ze mną doświadcza losu. Dziś „z przysłanym wyjeżdżam w podróż wiadomą. Ojciec mój wy„jechał do grafa Romiańcowa; zaręczyć mogę, że tak jego, „jak i całéj familii z przyjaciołmi nieoddzielne będą starania „za mną, równie jak i za W. ks. kanonikiem". Ksiądz archidyakon Czajkowski posiadał w Berdyczowie dom dziedziczny.

Michał Czajkowski był porucznikiem kawaleryi narodowéj, stał na kresach w czasie rzezi humańskiéj. W niebytności starszych dowódców głównie komenderował. Po 27-letniéj służbie wojskowéj roku 1788, uwolniony pułkownikiem, umarł roku 1794. Żołniérz dzielny; zwykle na kresach trzeba było ciągle tu i owdzie się uganiać, hajdamaków, zaporozców gonić i chwytać, bronić całości osób i własności tych, którzy mieszkali na granicy Rzeczypospolitéj. Michał Czajkowski pojmał Gontę; konia, na którym służył, w potyczce z Gontą dowodził, troskliwie pielęgnowano we wsi jego Sorokowie, żył do roku 1792, przeszło dwadzieścia dwa lat po potyczce. W jedno oko był draśnięty piką, i drugie oko stracił.

Michał Czajkowski ożeniony z Bogumiłą Proskurzanką, siostrą Kajetana Proskury, cześnikówną kijowską, miał dwóch synów: Symforyona i Prota, ożenionego z Wąsowiczówną Kordulą.

Rodzony brat Michała, pułkownika kawaleryi narodowéj Stanisław Czajkowski, podkomorzy żytomirski był ożeniony z Głębocką. Syn jego znany pisarz polski Michał Czajkowski.

Powiédzmy o nim, jakim był w młodości, w ojczystéj ziemi i w rodzinie. Michał Czajkowski, podkomorzy żytomirski po śmierci ojca w młodym wieku pozostał, jako jedyny syn, dziedzicem całego majątku; miał trzy siostry: jedna zaślubiła Sosnickiego, druga Karola Różyckiego, trzecia była panną. Mogąc je wyposażyć wedle prawa, dając na wszystkie trzy spłat $^1/_4$ części, wyposażył je równo z sobą ziemią, bez czy-

jegobądź wpływu, z własnego uczucia i serca. Szwagra swego Karola Różyckiego kochał jako rodzonego brata; dał wzór i przykład miłości braterskiéj: był przyjacielem poświęcającym się i serdecznym Jana Omiecińskiego, potém walczył jako jeden z najlepszych żołniérzy wołyńskiego pułku; najzacniejszy, szlachetny i bezinteresowny młodzieniec.

Kajetan Czajkowski, podkomorzy wendeński, starosta bachtyński, bezżenny. Rys jego z wielkim talentem zrobił Czajkowski Michał w ostatnim z pism swoich *„Dziwni ludzie"*. Znano starostę bachtyńskiego jako wielkiego skąpca i dziwaka. W swym testamencie, (który jest zwykle szczérém słowem, jako już umiérającego człowieka), jest pełen prostoty, przywiązania dla całéj rodziny, nikogo z udziału po sobie nie wyłącza, pamięta o zbawieniu duszy, wieczysty fundusz na coroczne msze święte i egzewije zostawia. Przeznacza dość znaczne ofiary na kościoły: korostyszowski i maliński, wszystkich sług swoich od poddaństwa uwalnia i ofiarą piéniężną uposaża. W testamencie starosta bachtyński wyraził szlachetny czyn Michała Czajkowskiego, podkomorzyca żytomiérskiego, nieznany dotąd, że z przywiązania do sióstr uczynił znaczny uszczérbek majątku. Z powodu tego szlachetnego czynu szczególnie kochał i szacował starosta synowca swego Michała. Starosta bachtyński umarł około roku 1828.

Kajetan Czajkowski, starosta bachtyński był wielkim skąpcem, ale nie z łakomstwa, lecz z dziwnego upodobania. Nieraz się zdarzało widziéć ludzi, którzy wszystkiego sobie z największą przyjemnością odmawiają, takim był Czajkowski, bachtyński starosta; co miał i zebrał, rozdawał wszystkim, którzy tylko o pożyczenie prosili, którzy potrzebowali; dla tego kapitały po śmierci były ugrzęzione w rozbiorach, w procesach, w skryptach niewypłacalnych.

Dwaj bracia Michał i Stanisław, pułkownik i podkomorzy Czajkowscy, różnych zupełnie byli usposobień. Piérwszy mąż rycerski zestarzał się na kresach, zrósł się z swym koniem, w polu przepędził całe życie. Stanisław pisał wy-

roki, był rozjemcą sporów, życiem publiczném w powiecie swoim był zajęty. Synowie ich: człowieka rycerskiego Michała syn, Prot Czajkowski był urzędnikiem i prawnikiem; Stanisława syn Michał dowódcą kozaków ottomańskich, i przypominał stryja, dzielnego dowódcę na kresach.

Prot Czajkowski urodzony roku 1786, umarł roku 1874 dnia 5 czerwca; miał lat 87. Był naprzód w palestrze żytomirskiéj, potém był pisarzem, podkomorzym, marszałkiem radomyślskim, jeden z poważniejszych i bardziéj uzdolnionych obywateli gubernii kijowskiéj, po kilka razy jednomyślnie był proszony na prezesa sądu głównego kijowskiego. Na ten urząd najpoważniejszych, najzdolniejszych i biegłych w prawie, praktycznie z interesami obeznanych wzywano. Prot Czajkowski oglądając się na niewielki swój majątek, tego urzędu, którego prawdziwie godzien był, nie przyjmował. Umiarkowany, rozważny, myślący, w życiu publiczném prowincyi swojéj, najwyraźniéj się odznaczał. W interesach był prawym, poprzestał na ojcowiźnie dość szczupłéj, nie powiększył swéj fortuny. Kajetan Czajkowski, który znał ludzi, i patrzył na nich bez złudzenia, Prota Czajkowskiego w testamencie swym głową rodziny mianował, dał mu prawo niezależnie, nieodpowiedzialnie całym swoim rozrządzać majątkiem, i sukcesorów nim podzielić; taką rozumem i szlachetnością pozyskał ufność.

Napisał dla siebie Prot Czajkowski taki nagrobek:

Urodził się dnia 7 stycznia roku 1786. Umarł
Dając sowity poczet
W trzecim roku życia swego liczył się towarzyszem kawaleryi narodowéj.
Roku 1803, był pisarzem sądu powiatowego radomyślskiego.
Roku 1807, podsędkiem sądu radomyślskiego.
Roku 1815, podkomorzym.
Roku 1830, marszałkiem kamerjunkrem.

Nie hulał, nie pił, umarł w kłopotach i w nędzy,
Bo na służbie w tym kraju, nie kradł, i nie brał pieniędzy.

Chociaż się tego spodziéwano, ale nie zostawił żadnego pamiętnika Prot Czajkowski; jednę tylko notę o rzezi humańskiéj, o uchwyceniu Gonty przez ojca swego Michała Czajkowskiego. Co słyszał od ojca, to zapisał, i fakta rzezi przedstawia inaczéj i prawdziwiéj, jak dotąd je znaliśmy. Powiada, że w Ukrainie, przy rozpoczęciu rzezi, nie było żadnego wojska polskiego, prócz na kresach dwa pułki kawaleryi narodowéj, którémi komenderował, w niebytności wyższych dowódców, Michał Czajkowski, porucznik kawaleryi narodowéj.

Dwie sotnie kozaków humańskich należały do komendy Magnuszewskiego. Obuch dowodził częścią artyleryi, która się składała z kilkunastu ludzi, i kilku armat.

Potocki nigdy nie obiecywał dać Goncie w dożywocie dwie wsie: Ozadówkę i Rosuszki, jak to wielu o tém pisało. Wsie te były osiedlone poddanymi; władzę nad ludźmi i posiadanie wsi, w których była juryzdykcya dominijalna nad tak zwanymi poddanymi, nadawano ludziom innego stanu, tylko szlachcie. Goncie za obronę dóbr, i uśmierzenie Żeleźniaka, przyrzekał Potocki dać dwa futory, mające wiele ziemi, ale ludźmi nie zasiedlone, w dożywocie. O te futory się upominał Gonta, żądając od Mładanowicza, aby mu natychmiast były oddane. Mładanowicz przed uspokojeniem Żeleźniaka dać nie chciał. Rozgniéwany Gonta wyszedł z Humania i złączył się z Żeleźniakiem. W opisach rzezi czytamy, że Gontę wzywano do Humania, i on był zatrzymany, dopiéro gdy przysiągł na wierność, pozwolono mu powrócić. W nocie swojéj Czajkowski Prot mówi, że Gonta nie przysięgał; przyszedł do Humania z kozakami, upominał się o futory i wyszedł z kozakami, mówiąc, że idzie rozpoznać siłę i obroty Żeleźniaka... Wyszedłszy z nim się połączył; połączeni przyszli do Humania.

Najlepiéj o tém wszystkiém mógł wiedziéć ojciec Prota Michał Czajkowski, porucznik kawaleryi narodowéj; był potém tam obecnym. Wedle jego opowiadań nie czyniono żadnéj kapitulacyi, i bram miasta nie kazał Mładanowicz otwiérać; kozacy otoczyli Humań, pale podrąbywali, Obuch z armat strzelał do ostatka, póki mu tylko wystarczała amunicya; jak mu jéj zabrakło kozacy wrąbali się, wpadli, i rzeź się zaczęła.

Wspomina Prot Czajkowski o opisaniu rzezi przez ks. Szymańskiego, które do nas nie doszło. Wedle innych opisów, a szczególnie ks. Szymańskiego, zginęło w Humaniu 30,000 ludzi. Wedle świadectwa Michała Czajkowskiego, porucznika kawaleryi narodowéj, które zapisał syn jego Prot, nie więcéj jak 6,000. Trupy chłopi zaraz chowali, i rzucali w krynicę przesypując ziemią, nie zostawiali niepogrzebanych, jak o tém świadczą niektóre relacye; mała tylko liczba pozostała w domach i lochach. Zaraz po wzięciu Humania jeden tylko Żeleźniak się tam został, a wysłał w różne strony oddziały hajdamaków dla rabunku. Niektórzy wysyłani byli ku Bałcie, Gonta zaś z licznym taborem udał się ku Dniestrowi.

Zaraz z Kijowa wszedł pułk Nolkina, za nim w ślad szedł Kreczetników. Wojska rosyjskiego było 14,000, saméj li-tylko piechoty, kawaleryi nié mieli: pułk przeto stojący na kresach kawaleryi narodowéj odebrał rozkaz iść do Humania, złączyć się z rosyjskiémi wojskami, i zostawać pod komendą Kreczetnikowa. Część zostawiwszy na kresach Michał Czajkowski, ówczesny porucznik kawaleryi narodowéj, wszedł z resztą do Humania jednocześnie z Kreczetnikowem. Przyszedłszy do Humania zastali Żeleźniaka pojmanego i związanego; udało się Nolkinowi uchwycić go podstępem. Zatém nie Kreczetników pojmał go, ale Nolkin, i samego tylko Żeleźniaka; Gonta z oddziałem celniejszego kozactwa, z Humania wyszedł. Kreczetników rozkazał Michałowi Czajkowskiemu za Gontą iść w pogoń. Nazajutrz zaraz wyszedł;

oddziały kawaleryi narodowéj doścignęły Gontę w polu. Czajkowski okrążył go swym oddziałem, stoczył bitwę dość szczęśliwie, zakomenderował na ochotnika, żywcem Gontę pojmać. Jeden najdzielniejszy z towarzystwa Horoszkiewicz, wziąwszy z sobą kilkunastu, przedarł się przez tabor kozaczy, który otaczał i bronił Gontę, dotarł do niego nagle, i silnie uderzył go płazem pałasza; Gonta spadł z konia, towarzysze rzucili się na niego i związali. Z popłochu kozacy zaczęli uciekać; kawalerya nasza jednak wielu ich pojmała, i powiązała. Ze związanymi i pojmanymi przyszedł Czajkowski do Humania: Kreczetników Żeleźniaka i wszystkich poddanych rosyjskich z za Dniepru zabiérał i odsyłał do Kijowa. Co się z niémi stało w Kijowie, a szczególnie z Żeleźniakiem, dotąd nawet wiedzieć nie można. Gontę, i z polskiego kraju pojmanych, powiązanych oddano pod dozór kawaleryi narodowéj. Wedle rozkazu regimentarza Stępkowskiego, w różne strony rozesłani zostali.

Regimentarz Stępkowski założył inkwizycyjną juryzdykcyą w Kodni, koło Berdyczowa. W wałach, opasujących kościół drewniany ks. Augustyanów, porobione były więzienia; tam ich trzymano pod pilną strażą. Inkwizycye spisywano krótko po łacinie w księdze. Kopija téj inkwizycyjnéj księgi kodeńskiéj, znajdywała się u Stanisława Fiedorowicza, lekarza amatora; oddał ją Konstantemu Świdzińskiemu do jego zbiorów.

Dekreta wydawane po inkwizycyi spełniały się na miejscu. W Kodni najwięcéj hajdamaków zginęło, ale dla postrachu ludu, egzekwowano ich w różnych miastach, miasteczkach całego kraju. Egzekucye odbywały się ucięciem toporem głowy na pniu w ziemię wkopanym, inni byli dekretami wskazani na powieszenie, inni do fortec; i ci potém powracali do domów. Gonta na ćwiertowanie i darcie pasów był wskazanym. Nie potrzeba temu nigdy wierzyć, że z Gonty lub innych darto pasy, jak to opisują, i to nie w jednym dniu, ale przez dni kilka; takiéj dzikości, okrucieństwa

nie było; jeśli z wielkiego zbrodniarza pasy darto, to po zabiciu jego. Wprzódy odebrano życie, potém spełniono ten straszny wyrok dla przerażenia, dla shamowania morderstwa. Szczątki ćwiertowane zawieszano na szubienicach. W Żytomiérzu takich szubienic było dwie: jedna za rogatkami wilskiémi, a druga przy drodze idącéj do Berdyczowa. Ta surowość kar, szybkie egzekucye robiły silne wrażenie; nie wstrzymywały jednak od rokoszów, do których wiodły chwilowe namiętności, gwałtowne porywy, które od najdawniejszych czasów z tradycyi lud ukraiński unoszą; ale hamowały indywidualne, nikczemne, osobiste, iż tak powiem zbrodnie, mordy, kradzieże, które po zniknieniu Polski, i ustaniu jéj karności nieskończenie się zwiększyły.

Towarzysz kawaleryi narodowéj Grzegórz Horoszkiewicz do końca życia swego opowiadał o pojmaniu Gonty z najwyższym zapałem; mieszkał u pułkownika Michała Czajkowskiego aż do jego śmierci r. 1794, razem opuścili wojenną służbę; potém zostawał u żony jego do roku 1797, nakoniec przeniósł się do Halczyńca, do pana Stanisława Czajkowskiego, podkomorzego żytomirskiego; mieszkał tam po jego śmierci, u syna Michała Czajkowskiego, po roku 1820; dopiéro w późnéj starości w Halczyńcu umarł. Te szczegóły o rzezi humańskiéj, o pojmaniu Gonty słyszał Prot Czajkowski od ojca swego, który miał udział czynny w jego pojmaniu, od towarzysza kawaleryi narodowéj Horoszkiewicza, i od porucznika Bobowskiego, który był w téj wyprawie, i opuściwszy służbę wojskową osiadł na Polesiu, w wiosce Budyłowce.

Banda Bondarenki, jéj napad na Makarow, dotąd sądziliśmy, że był jednoczesny z rzezią humańską; wedle tego nowego świadectwa, nastąpił w lat sześć po rzezi humańskiéj. Bondarenko uchwyconym był przez kornińskich kozaków. Wsie: Kornin, Suszczanka, Biłki, Mochnaczka, Łycze, należały do Proskurów, z tych dóbr było kozaków dwiestu; naczelnik ich Szczerbina, Bondarenkę pojmał, orężem czy

podstępnie, są o tém różne tradycye, ale to pewna, że rzeź straszną, około Makarowa szérzącą się, zagasił, przez Proskurę z poddaństwa został uwolnionym; rzeczpospolita wynagrodziła go w czasie sejmu cztéroletniego, jak wyżéj mówiłem, dając indygenat i 10,000 złp. Otrzymawszy wynagrodzenie Szczerbina rozpił się, cały majątek stracił, dwie córek zostawił bez żadnego funduszu, jedna poszła za poddanego do Suszczanki, drugą wzięła do siebie p. generałowa Jerliczowa na opiekę; przyszedłszy do lat ośmnastu wydarła się z opieki, wróciła do siostry, poszła także za poddanego. Odznaczył się wtedy sotnik Bohusławski Szelest.

Kończę te relacyą własnémi słowy Prota Czajkowskiego:

„Lud ukraiński od najdawniejszych czasów skłonny „do zaburzeń; w jakiéjże stronie można widzieć tyle mo„gił, tyle ziemi, w stepach rozrzuconych kości ludzkich, jak „w Ukrainie.

„Cztéry było ważniejszych domowych wojen, wielkich „rokoszów. Pawluka, który zdobył Kudak, drugi Chmiel„nickiego, trzeci Gonty, Żeleźniaka; czwarty Bondarenka; „a ileż było cząstkowych w tych nawet latach; co dowodzi, „że ani czas, ani postęp cywilizacyi, ani najsroższa policyj„na baczność zmienić nie może usposobienia ducha, z jakim „się Ukrainiec rodzi.“

W papiérach Prota Czajkowskiego, wiele bardzo zostało plik dokumentów prawnych, dekretów, pozwów, działów, i kilka arkuszy o kwestyi włościjańskiéj gruntownych i praktycznych. Zbiérał się napisać o sławnym swego czasie zajeździe p. Kuleszyny na Kornin Proskurów, o walce rodzonéj ciotki z siostrzeńcami, o przygodach młodości cześnika Mikołaja Proskury, i o więzieniu w Smoleńsku Kajetana Proskury, który był bardzo silnym, płacił tym, którzy się ofiarowali brać byki, od których z łbów krew tryskała. Moskale, urzędnicy więzienni, członkowie kancelaryi tak byli na ruble łakomi, że się ofiarowali, i ochotników na byki nie

brakowało. Jeden z nich po otrzymaniu byka pochylił się na ziemię i wypadł mu raport, w którym donosił o śmierci jednego z więźniów. Kajetan Proskura miał tak bystre oko, nim urzędnik papiér uchwycił, już go przeczytał, nie dawszy najmniejszego znaku wrażenia, jakie na nim przeczytanie tego raportu sprawiło. W zeznaniach i odpowiedziach składał już wszystko na towarzysza zmarłego; sprawa jego odtąd wzięła lepszy kierunek. Prot Czajkowski chciał wyjaśnić sprawę r. 1794, tak zwaną kiczkirowską. U pana Charzewskiego w Kiczkirach był zjazd sąsiedzki, na którym umawiano się o sposobach wsparcia powstania Kościuszki; wszyscy obecni przyrzekli swą pomoc i współdziałanie; wielu z nich, głównie bogatych, uchwycono do Żytomiérza, i bez sądu wysłano na Sybir. Utrzymywano powszechnie, dotąd zostało to przekonanie, że ksiądz Kulikowski, proboszcz korostyszowski tę zmowę rządowi wydał; Michał Czajkowski w jednéj z swych gawęd, toż samo powtórzył. Prot Czajkowski pilnie uważał, dobrze pamiętał, rozważnie słuchał, wiedział o tem dobrze i gruntownie; mówił, że ksiądz Kulikowski najzupełniéj był niewinnym, najniesłuszniéj go oczerniono. Na wieczorze w Kiczkirach znajdywał się szpieg, który o wszystkiém doniósł. Zamiary napisania tych różnych szczegółów nie przyszły do skutku; na kilka lat przed śmiercią wzrok utracił. Prot Czajkowski zamierzał pisać o stadach koni polskich, ale nie skończył, kilka tylko zostawił ustępów, które cytuję:

„Za Kazimiérza Wielkiego, przez osiedlenie w polskim „kraju Niemców, urządziły się w Polsce rękodzieła płócien; „za Zygmunta I, utrzymały się i rozwinęły się kopalnie „kruszczów, marmurów, kamieni; za Stefana Batorego wzbo„gacone były nasze prowincye rozmnożeniem bydła z Wę„gier, z Siedmiogrodu i Wołoszczyzny; za Jana III, utwo„rzyły się piękne stada wybornych koni.“

Służba wojenna, obrona kraju od nieprzyjaciół, któréj się podejmował każdy szlachcic z powinności, i z ochoty,

zamożność panów, którzy utrzymywali na dworach swoich wielką liczbę zbrojnéj służby konnéj, zwyczaj odbywania najdalszych podróży nieinaczéj jak konno, były pobudką do utworzenia, pielęgnowania najpiękniejszych, najliczniejszych stad konnych. Wychowywano szczególnie konie wiérzchowe. Używano tylko wozów dla przewożenia wiktuałów i potrzebnych rekwizytów. Dopiéro za Sasów rozpoczął się zbytek; zaprzestano już konno jeździć, używano wielkich karet, powozów, do których zaprzęgano wielkie, rosłe konie, nie tak szlachetne i rącze jak wiérzchowe, i ubiérano je w szory. Stepy i pola ukraińskie i podolskie żywiły same tylko stada najpiękniejszych koni; Ukraina i Podole dla całéj rzeczypospolitéj, na wszystkie potrzeby ogólne, i szczegółowe dostarczały własnych koni, z za granicy ich nie sprowadzano.

„Rasa koni, polskiémi zwanych, doprowadzoną była do „wysokiego stopnia. Konie były dobréj tuszy z pięknémi „szyjami, czystą i gładką nogą, proporcyonalnémi uszami „i kopytami, z pełném i bystrém okiem, wielką odsadą ogo„na, sierścią delikatną. Z koni tych najokazalsze konie „wiérzchowe. Rasa polskich koni nosiła cechę szlachetności „krainy, w któréj się rodziła. Odznaczała się odwagą, zręcz„nością, i powolnością. Konie polskie, przy wrodzonéj ży„wości, nié miały żadnych narowów, i były do swych pa„nów nader przychylne. Przyczyniało się do tego łaskawe „i uważne z niémi obchodzenie się, ujeżdżano konie z wiel„ką cierpliwością, i powolnością.

„Nie było zwyczaju męczyć koni nad siłę, jazda nie „była prędka, ciężary, które dźwigały, proporcyonalne. Ko„nie obdarzone tkliwą zmysłowością poznawały łaskawe za„życie, były przychylne i skłonne do posłuszeństwa; koń źle „zażywany, staje się dzikim, mściwym, nieposłusznym. Zmy„słowość takowa konia na szczególną uwagę zasługiwać „powinna.

„Najwięcéj do jazdy konnéj używano koni białych „i karych, bo koniom téj maści przypisywano większą siłę

„i zdatność. Królowie, posłowie do obcych krajów, nawet „dowódcy wojsk, na koniach téj maści w potyczkach do„wodzili. Nie można z pewnością oznaczyć ilość koni i stad „na Ukrainie i Podolu utrzymywanych, ale musiała być znacz„na, kiedy pomimo napadów, wojen, zaborów, na potrzeby „kraju wystarczała. Oprócz stad większych u wielkich pa„nów, każdy właściciel mniejszego majątku, i włościjanin „utrzymywał konie lepszego gatunku. Konie nawet do go„spodarstwa używane, były lepszéj rasy, nie były tak jak „dziś zdrobniałe. Po rozbiorze kraju, jak sięga pamięć mo„ja, jeszcze były stada polskich koni.

„Wielka liczba znawców dawnych polskich, którzy „szczególniejsze mieli upodobanie w utrzymywaniu pięknych, „dzielnych koni, wymarła; następcy ich nié mieli tego upo„dobania, zapału, i środków.

„Koniuszy generała Potockiego Obodyński, wyprowa„dził kilkanaście ogierów małych tureckich, wiele z nich „rozsprzedał możniejszym obywatelom utrzymującym stada, „i przyczynił się do zniszczenia rasy polskich koni. Naby„wano ciągle małe tureckie konie, i polskie zdrobniały. „Na jarmarki celniejsze, a szczególnie do Berdyczowa na„pędzano konie zadnieprskie, tatarskie, kałmuckie. W ber„dyczowskim jarmarku po kilkanaście tysięcy koni zadniepr„skich najgorszéj rasy napędzano, sprzedając po najniższéj „cenie. Rozchwytywano je, i rasa polskich pięknych koni, „cudzym napływem zniknęła.“

Zamierzył Prot Czajkowski obszérniéj mówić o polskich koniach, wyszczególnić wszystkie stada, ale nie skończył. Szlachcic polski, albo wychowywał piękne konie, albo o nich mówił z upodobaniem. Prot Czajkowski, jak znawca prawdziwy, o koniach rozmawiać lubił. Od téj myśli i bojaźni oderwać się nie mógł, szczególnie gdy syna jego na trzy lata do Kazania odesłano, że opisywanie rzeczy polskich z ostatnich czasów, spowodować może jego uwięzienie; dla tego opisu czasu swego i epoki nie zostawił. Doskonale by

to spełnił, bo wybornie pisał, lubił krotofile, fraszki, spisywał je. Miał przepisane żarciki swego teścia, Adama Wąsowicza, szambelana, sławnego z dowcipu i najoryginalniejszych opowiadań, szarad, i list jednego konkurenta, pisany do swata, charakterystyczny, maluje nasze damy w epoce ostatnich polskich czasów. Czy list przez niego napisany, co podobna, bo lubił podobne pisać krotofile, jako napisał wiérszyk o hrabinie cierpiącéj na spazmy, którą huzar wyléczył, czy téż będący w obiegu przepisał. Był zwyczaj, że wiérszyki, satyry, epigramata, szarady przechodziły z rąk do rąk po domach, i je przepisywano; wydał mi się dość ciekawym, dla tego go cytuję.

„Wielmożny mości dobrodzieju!

„Odebrałem list W. pana dobrodzieja, oświadczasz w nim „łaskawie pomoc w wystaraniu się dla mnie żony. Interesowanie się jego znajdzie wielką konsyderacyą, determinacya jednak w takiéj okoliczności potrzebuje zastanowienia. „Dobra żona może być polepszeniem losu, ale zła żona, będzie niezbytym dla mnie łaski W.P. dobrodzieja narzutem. „Dla uczynienia doskonałego wyboru, mam honor przesłać „W.P. dobrodziejowi następujące punkta:

„1) Żebyś W. pan dobr. mając na sobie postać swata, „komplementu długiego o konkurencyą moję nie czynił, i bez „alegoryi, nadto bez wzmianki o hymenie, gołębicy, która „po potopie przynosiła do arki Noego rószczkę zieloną, bez „cytacyi tęczy na obłokach dżdżystych, na znak przymierza „wiecznego między Bogiem a ludem. W takiém bowiem zdarzeniu, gotów jestem wymknąć się cichaczem, i wsiadłszy „do powozu w nogi, a W. pana dobr. samego zostawić dla „dokończenia komplementu.

„2) Żebym nie był wysyłany w krakowskie lub wileńskie, do babki lub ciotki po błogosławieństwo, po odpowiedź: „pozwalam, ale nie błogosławię.“

„3) Żeby Im. panna do rad, faworyty u siebie francuski „nié miała, bo za piérwszą donatywą (prezentem) dla niéj, „odbierzemy odpowiedź bardzo obojętną i oziębłą, za drugą „nastąpić może deklaracya, pod kondycyą, żeby być tylko „tytularnym mężem, finalne zaś przyrzeczenie bardzo drogo „kosztować będzie.

„4) Żeby jurysta nie pisał intercyzy przedślubnéj, bo „żeby przez takowy wpływ nie zapisał dla siebie forum „w sercu jejmości.

„5) Żeby jejmość nie rozpoczynała ekonomiki swojéj „najpiérwéj od odprawienia moich dawnych, a wiernych „służących, a przyjęcia nowych, a tym nie przemieniała „imion na chrzcie św. danych, na Johanów, Gotliébów, Dy„trychów, Frydryków. Sama onym pensyi nie naznaczała, „bo ci będą na potém pewnymi świadkami o tęschności jéj„mościnéj z nieznajdywania się mego w domu.

„6) Żeby imość nie wymagała, aby przedać konie gnia„de, a kupić siwojabłkowate u jéj sąsiada, mniemanego ku„zyna, młodego kawalera, a wielkiego konesora, albowiem „porękawiczne sekretnie jejmość może zastąpić.

„7) Żeby jéjmość nie przetrzymywała skarbnikowiczów „z czubkami na głowie, na kształt kogutów; z tych jeden „najudatniejszy, żeby nie siedział przy boku jéjmości, a dru„gi aby nie śpiéwał ośmielonym głosem aryi włoskiéj; a trzeci „zaś z pręcikiem skacząc nie świstał w trelach; reszta zaś „ich, żeby tym trzem jowijalistom nie byli podobni. A ja „gdy się odezwę, żeby w sekretnych spojrzeniach na jejmość, „nie osądzili mnie za parafijanina, nie znającego etykiety te„raźniejszego świata.

„8) Żeby imość w sypialnym pokoju rysunków rozko„chanéj Arnidy w Rynaldzie na wyspie Pa: 2. użycie wie„czorów majowych w gęstym gaiku Pamfili z Delfami; 3. od„dalenie się tymczasowe małżeństwa, dla użycia nowości, „nie konserwowała; ale żeby były obrazy Pana Jezusa, Mat„ki Boskiéj, a przytém portret Okuła, popasającego w karcz-

„mie czerepaszynieckiéj, i grożącego batogiem rozwiązłéj „młodzieży [1]).

„9) Żeby jejmość, pod zagrożeniem rozwodu, nie wy„syłała mnie na jarmark berdyczowski, za kupnem korne„tów u p. Szoduara pod nazwiskiem: 1. „korab Wenery," „2. „Ranne wstawanie królowéj francuskiéj," 3. „La préten„tion do młodych chłopców."

„10) Żeby jéjmość rannym, w plen wziętym pod Ma„ciejowicami, opowiadającym nieszczęścia swoje, zbytniéj kon„dolencyi nie okazywała, gościnności im długiéj nie pozwa„lała pod pretekstem odpoczynku, na łonie patryotki.

„11) Żeby jéjmość kanarków pod nazwiskiem Placyda, „Hortensyi, Modesta, Pulcheryi, Gracyanka w klatkach (no„rymberskiéj fabryki) nie utrzymywała, bo te są upomin„kiem, ożywiającym pamięć dawniejszych amantów.

12) Żeby jejmość nie zmyślała spazmów, doktór żeby „o ich aktualności nie zaręczał, żeby dla użycia kuracyi „majowéj nie jeździła i t. d."

Symforyan Czajkowski, rodzony brat młodszy Prota Czajkowskiego, chorąży radomyślski. Miły, piękny, szlachetny, otwarty, kochany powszechnie, należał do najznakomitszéj młodzieży polskiéj w prowincyi. Z Stanisławem Wąsowiczem w roku 1809 wyszli razem i służyli w tym sa-

---

[1]) Zdarzenie Okuła zrobiło wrażenie takie, że portrety o tém rysowano, i zawieszano w domach. P. Okuł był rządcą kluczowym dóbr ks. generała Czartoryskiego w Granowszczyznie; jadąc, na popasie spotkał młodych, ale już dorosłych paniczów. W sobotę kazali sobie podać kiełbasę, i smacznie zajadali; co bardzo p. Okuła zdziwiło, gdyż był sodalis Marianus. Wszczęła się rozmowa i dziwił się p. Okuł, że soboty nie obserwują, gdyż jest to dzień uprzywilejowany Matki Boskiéj. Panicze, wskazując na młodą dziéwczynę, rzekli: „oto u nas Matka Boska." P. Okuł wyszedł z cierpliwości, a mając zawsze z sobą granowskich kozaków, przywołał ich, i paniczom każdemu po 25 nahajek, jak mówią, odléwanych wyliczyć kazał. Po tém zdarzeniu kursowały wiérszyki.

mym pułku 10 huzarów pod komendą pułkownika Umińskiego. Symforyan Czajkowski odznaczył się zaraz w kampanii r. 1809, i prędko zaawansował. Po skończonéj wojnie, przesłużywszy nie dłużéj, jak trzy lata, do domu wrócił. W serdecznéj, braterskiéj żył przyjaźni z Michałem Czajkowskim, który o nim w powieściach nieraz mile wspomina, i wiele wpłynął do rozwinienia jego uczuć polskich; młodo umarł bezżenny roku 1830, przed rewolucyą.

Nic prawie nie zostało z pism jego; jeden tylko liścik wiérszykiem, i piosenka przysłana przez pannę, która się w nim namiętnie kochała, bawiła w domu p. podstoliny Michałowskiéj, i znana jest z poświęceń się swoich dla więźniów w Kijowie, po rewolucyi roku 1831; ta rzewna piosenka kończy się:

„Jak my pomrzemy, jak my pomrzemy
„Każemy sobie,
„Złote litery, złote litery
„Wybić na grobie.
„A kto tu przyjdzie, a kto tu przyjdzie,
„Przeczyta sobie,
„Tu szczéra miłość, tu szczéra miłość,
„Leży w tym grobie.“

Podpisano par M-elle Sabine dédié à M-r Symphorien.

Jedyny liścik pana Symforyona wiérszykiem pisany jest ten:

Pani dobrodziejko!

„Nikt mię tu pewnie nie zgani,
„Że dobry dzień prześlę pani,
„I zapytam się jéj przecie,
„Co się dzieje w państwa świecie.
„Nas to najbardziéj obrusza,
„Że dészcz ciągle pył przyprusza.

„Walnąśmy radę złożyli,
„Wódeczką się pokrzepili.
„I rozkazu jéj czekamy,
„Jechać, czy poczekać mamy.
„Przyjechał tu p. Antoni,
„Ten, co za Teresią goni,
„Z wielką pewnością powiada,
„Że i w Czajkówce dészcz pada.
„Że woda groble wyrywa,
„I dom w pośród wody pływa,
„Wyjazdu jego przyczyna,
„Że wraca podkomorzyna.“

Na Czajkówkę jechać nie wypada, ale inną drogę ułożyliśmy.

„Ode dworu, i od mosta,
„Ciągle jechać, droga prosta,
„Potém w prawo
„Jechać żwawo,
„Przez wieś, grobelki,
„Aż na trakt wielki.
„Przez wieś Pilipowicze
„Pomaleńku jechać życzę,
„Tam od karczmy do figury,
„Przebywszy mostki, w nich dziury,
„Jechać już wprost do Torczyna,
„Prochor niech konie zacina i t. d.“

Adam Wąsowicz, szambelan jego królewskiéj mości, orderu św. Stanisława kawaler.

Wąsowicze używali herbu Łabędź. Łabędź biały w polu czerwoném, takoż łabędź na hełmie; pisali się Duninami

szczycąc się pochodzeniem od Piotra Dunina. Przodek Duninów i Wąsowiczów Piotr z Danii, dla tego nazwany Duninem, osiadł w Polsce za czasów Bolesława Krzywoustego; miał nadane Skrzynne, wiele bardzo dobr posiadał; i kościołów bardzo wiele sam fundował; jeden z najgłówniejszych rozkrzewicieli Boskiéj chwały. W kronikach piszą o nim: comes de Skrzynna. Dla tego Duninowie, i od nich idący Wąsowicze tytułowali się hrabiami, ale na hrabiostwo żadnego nié mieli przywileju, od któregobądź z dworów zagranicznych, a tém bardziéj od rzeczypospolitéj.

Adam Wąsowicz w okolicach Korostyszowa miał dziedziczne wioski: Stawki, Maryanówkę, Słobódkę Stawiecką, i Jurówkę. W Stawkach miał dom przyzwoity, ogród piękny starémi drzewami osadzony, z lipowémi alejami, kaplicę przy domie. Wąsowicze na Wołyniu, mieli w konstantynowskim powiecie Wolicę, w krzemienieckiém Tymnohajce. W Wolicy mieszkała matka p. Wąsowiczowa, Kuleszanka z domu, dożyła bardzo późnego wieku. W Tymnohajcach mieszkał rodzony brat szambelana Franciszek Wąsowicz, bezdzietny. Adam Wąsowicz ożenionym był z Niemiéryczówną, w Warszawie przebywał długo, szambelaniją, order św. Stanisława otrzymał, miał wyższą kulturę dworską, ton pański; był bardzo zacny, i gościnny, przeto dom jego był uczęszczany. Miał dwóch synów: Stanisława i Józefa. Józef ożenił się z Marszycką, mieszkał w Stawkach, zbudował piękny pałacyk, ale się zadłużył, i przyzwyczaiwszy się do wykwintnego życia w łeb sobie strzelił. Stanisław roku 1809 wstąpił do wojska polskiego w księstwie Warszawskiém, do pułku huzarów polskich, został adjutantem generała Wincentego Krasińskiego, w roku 1810 przeszedł do gwardyi lekko konnéj, „des chevaux légers de la Garde.“ Zawodu wojskowego nie opuszczał przez całą wojnę, potém w królestwie Polskiém przyszedł do stopnia generała, służył téż i w czasie rewolucyi. Ożenił się z hrabiną Aleksandrową Potocką, Tyszkiewiczówną z domu, siostrzenicą ks. Józefa

Poniatowskiego, matką ks. Romanowéj Sanguszkowéj. Wąsowicze przeto dla szambelanii p. Adama, i wojskowéj służby pana Stanisława, do znamienitszych domów się zaliczali.

Prot Czajkowski był zięciem szambelana Adama Wąsowicza, i spisał na jednéj ćwiartce koncepta, dykteryjki jego, które zaledwie są tysiączną cząstką tych, które opowiadał; usta mu się nie zamykały; kiedy zasiadano do wiska, rozpaczał. Opowiadał z prawdziwym talentem; umiał niepodobnym zdarzeniom nadawać cechę największéj prawdy, wzbudzał najżywszy interes w słuchaczach, ożywiał ich, i bawił. Żarcikami, pomimo swéj delikatności, wytykał wady, uwydatniał je, wyśmiéwał, a szczególnie nadużycia policyjnych urzędników. Jednę damę, która miała pretensyą do młodości, używała różów, i rozmaitych maści, szczególniéj dotykał dykteryjką o pani jednéj, która u doktora lekarstwo na odmłodnienie uprosiła, i brała raptownie i tak w wielkiéj dozie, że się do wieku dziecinnego powróciła: „Kalkuluj pan, sługa wchodzi do pokoju i pani znaléźć nié „może, odrzuciwszy kołdrę, znajduje małe dziécię.“ Gdy jeden obywatel i sąsiad, będąc administratorem naznaczony, byki do remanentów majątku, którym administrował należące, kazał do siebie odpędzić, i niémi orał: dał mu się we znaki żarcikiem swoim pan szambelan: „Czy wiész W. „pan, w sąsiedztwie naszém, odkryła się nowa akademija „uczenia byków, ja myślę swoje posyłać, i W. pan poszlij, „tam się nauczą.“

Jeden jegomość lubił pisać paszkwile, i zabawiał się obmową; szambelan go obmowy i paszkwilów oduczył: „Wiész „W. pan, w Tartakowie, w Galicyi widziałem Turka, siedzą„cego przy stoliku, sprzedawał maść w słoikach. Zbliżam „się do niego, i zapytuję, do czego by ta maść służyła. Tu„rek, nie umiejący naszego języka, nie mogący się wytłu„maczyć, porywa nóż, przeżyna koło łokcia głęboką ranę, „i tą maścią smaruje, dla pokazania jak skutkuje, i zaraz „goi. Kalkuluj pan, jaki to był nieszczęśliwy człowiek, ręka

„w samych szramach, ale maść cudowną kupiłem jeden słoik, „szkoda, że mi wyszła, byłbym i panu dobrodziejowi na ule„czenie jego pokaléczonéj głowy udzielił. W. pan dobrodziéj „drugich kaléczysz, a nié masz cudownéj maści.“

Ta maść szambelana była tak skuteczna; ile razy ludzi ogadywał, jak mu tę maść przypomną, usta zamykał.

Jaksa Marcinkowski, znany z swoich nieszczęśliwych wiérszów, którémi uszy kaléczył, trzymał u szambelana w dzierżawie Jurówkę: „Marcinkowskiego zobowiązałem w kontrak„cie, aby mi nauczył chłopca pisać wiérsze; dałem do nau„ki. Kalkuluj pan, tak dobrze rymował, że się Marcinkow„ski przeląkł, aby mu nie zrównał, wolał się zrzec posesyi, „jak chłopca douczyć.“

Niezliczone opowiał dykteryjki o urzędnikach policyi. „Siedzę, mospanie, w oknie, leci trójkonna powózka z dzwon„kiem, na niéj wieziono kabana dla zasidatela, a z tyłu „kantorek próżny bez papiérów. Powiem W. panu, mówię „do sąsiada, musiało to wszystko do мятежа należéć. Ka„ban był wykarmiony dla powstańców, a w kantorku mu„siały być zakazane książki albo papiéry.“

„Raz na jarmarku kwaterowałem blisko policyi; patrzę, „okropnie się kłócą chłop z cyganem o konia, zarzucając „jeden drugiemu oszkaństwo; zaraz ich wzięto obu i wsa„dzono za kratę. Patrzę, tym samym koniem, o który była „kłótnia, wiozą dla pani zasidatelowéj z jarmarku dwie króbki „jaj, półkopę gęsi, i kojec kur, widzę potém jak uwięzione„go chłopa zajeżdża wóz, i żona zrzuca dwa koła zasida„telowi, wiezione na jarmark, i z chustki dobywa rubla, „Chłop tedy zaraz, mości dobrodzieju, uwolniony. Idziemy „z zasidatelem koło policyi, wygląda przez okienko zakra„towane cygan, i woła: „Pane zasidatelu, sudit mene choć „kepsko, ta chutko, bo mene pozbawyte jarmarku.“

„Opowiadał o rewizyi gubernatora w powiecie, kiedy „z wielkim strachem stanęli przed nim jak wryci: sędzia, dwóch „podsędków, i pisarz: „Кто то таковъ“ zapytał gubernator;

„Odpowiada: sędzia powiatu. Gubernator na to: то дуракъ. „Podsędkowie to samo oberwali. Obraca się do pisarza: „А то „кто таковъ?“ „это, ваше сіятельство, четвертый дуракъ.“ Tak „się podobała odpowiedź, zaraz mu odpowiedział: „Вотъ ты „умница.“ Kalkuluj pan dobrodziéj, ten pisarz był w naj„większych łaskach u gubernatora.“

Kiedy była wojna turecka, był rozkaz nieprzepuszczania okrętów tureckich, i ukaz o tém w całém cesarstwie publikowano. Przez kursoryą, od wioski do wioski, publikaty przechodziły. Szambelan, nie umiejąc czytać po rosyjsku, otrzymawszy kursoryą, kazał wołać dyaka. Pyta, co tam napisano? Dyak odpowiedział, iż to jest rozkaz nieprzepusz„czania tureckich okrętów. „A napisane są Stawki?“ zapytał „szambelan. „Такъ, ваше сіятелство, записаны“. „Pójdź-że mi „zaraz, rzekł szambelan do Oleksy, mielnika, i powiédz, aby „wartę postawił, żeby natychmiast połapać okręta tureckie, „jak będą tędy przechodzić.“ Kalkuluj pan dobrodziéj, dyak „zaraz to spełnił, i u mnie w Stawkach na grobli była warta, „pilnowała, aby tureckie okręta nie przechodziły.“

Jak się zbiorą powietnicy, powiadał nieraz do nich: „WPanowie macie takie duchy przeciwne. Gdyby w rado„myślskim powiecie Pan Jezus podawał się na gumiennego, „tobyście dali mu negatywy.“

Kazano łapać zbiegów, kryjących się w lasach; dopuszczali się rozbojów, była o tém kursorya. Sąsiad jego, który miał piękną żonę, nie używającą dobréj sławy, nié miał więcéj jak trzech poddanych; użalał się: „co ja będę robić, kimże ja będę mógł tych zbiegów łapać?“ „Wiész waćpan co, rzekł szambelan, każ postawić samotrzask, jéjmość dobrodziejkę na przynętę postaw; wszystkich połapiesz.“

„Sąsiadka moja, panna N., wyszła za mąż. Wiész waćpan co, zasłyszawszy, że się żona pana N. rozwiodła, za„rzucając mu, że miał zbyteczne siły, sama się o niego sta„rała. Kalkuluj pan, po ślubie zrobiła piérwszéj żonie proces „o fałszywe świadectwo, i publiczne oszukanie.“

„Taka była u nas gołoledź, w oczach moich, kalkuluj „pan, sroka się rozczachnęła; sługa mój przyniósł ją do po„koju, ale tak skaléczoną, że ratunku jéj dać nie można było.“

O szambelanie Wąsowiczu pisał Henryk Rzewuski, nazywał go bardem polskim. Czy był li bardem, nie wiem, pewna, że bardzo zacnym, szlachetnym, miłym i przyjemnym człowiekiem, uweselał towarzystwo, z którém żył. Wszystkie jego dykteryjki powtarzane i czytane nié mają wdzięku, jaki umiał swém opowiadaniem nadawać.

Julija Wąsowiczówna, urodzona roku 1798 d. 23 grudnia, była imienniczką i daleką krewną szambelana Wąsowicza; często w domu jego bywała. Osoba nieskończenie przyjemna, dobra, piękna; wyższą jeszcze była jéj piękność duchowa. Anielski wywiérała wpływ na wszystkich, którzy byli szczęśliwi ją znać bliżéj. O niéj napisał osobny rozdział Michaj Czajkowski w książce: „*Dziwni ludzie*“. Ale p. Wąsowiczówna protestowała, nie uznając prawdy w téj powieści, dla tego dyktować zaczęła sama szczegóły życia swego, ale zaskoczyła ją choroba, zaledwie jednę skréśliła ćwiartkę. Ojciec jéj był jednym z dzielnych, poświęcających się patryotów; był konfederatem barskim; namiętnie lubił polowanie, zbiérał sąsiadów i przyjaciół, nieraz miesiąc z nimi w polach, lasach obozował, hojnie podejmując przyjaciół i ludzi, w obławach, polowaniach mających udział. Stracił cały majątek, zostawił liczną rodzinę.

Rodzona jéj ciotka była za generałem Pupardem. Po stracie matki, i fortuny przez ojca, generałowa wzięła ją na opiekę. Generał Pupard tak ją pokochał, że przybrał ją za córkę, i wyrobił u cesarza Aleksandra piérwszą dla niéj dożywotnią pensyą, która była jedynym jéj funduszem. Po śmierci generała Puparda opiekował się nią generał Złotnicki; mieszkała długo w jego domu, żyjąc w przyjaźni z córką jego, panią Galicynową, z nią przebywała za granicą.

Roku 1826, w czasie jubileuszu, jedno kazanie tak ją wzruszyło miłością Boską, odtąd najzupełniéj poświęciła się Bogu; miłość Boga codzień w niéj wzrastała, całém sercem, życiem utonęła w téj miłości. Miłość Boża odbijała się w jéj duchu, sercu, obliczu, rozpromienioną była miłością Bożą, umiała ją w serca drugich wléwać. Pobożność jéj była cicha, łagodna, ujmująca, nikogo nie osądziła, nie zraniła przykrém lub cierpkiém słowem. Przeniosła się do Berdyczowa, mieszkała tam lat czternaście, naprzód u panien Maryawitek w klasztorze, a potém przy kościele księży Karmelitów, w domu na dziedzińcu klasztornym, wiodła życie jak najsurowszéj reguły zakonnica. Roku 1867, po kasacie klasztoru karmeltiańskiego, przeniosła się do Różyna, do domu Antoniostwa Złotnickich. Tam umarła 16 marca 1874 roku, 18 marca była pogrzebaną przy liczném zebraniu jéj znajomych i przyjaciół, którzy ją za życia szanowali i kochali, najżywszym żalem po śmierci jéj byli przejęci.

Jan Waxman, podczaszyc ks. Zatorskich i Oświecima.

(Wyjątki z jego pamiętnika.)

Pochodził ze starożytnéj, krakowskiéj Waxmanów familii. Ojciec jego był ożeniony powtórnie z Jerliczówną; gdy utracił majątek, po dopełnionym jego rozbiorze, proszony i namawiany od rodziny żony swojéj, opuścił Krakowskie, w którém się urodził i mieszkali przodkowie jego, i przeniósł się na Ukrainę. Jan Waxman już mieszkał stale w byłém kijowskiém województwie; małą miał fortunkę; światły, cnotliwy, bogobojny, miłośnik wielki rzeczy ojczystych, katolik najgorliwszy, bardzo był od wszystkich szanowany i kochany. Dzierżawę miał wieloletnią w dobrach Tadeusza Czackiego, w bardzo dobrych z nim zostawał stosunkach, jeździł często do Porycka, korzystał z jego biblioteki. W Brusiłowie, jak bywał Czacki, był jego niemal codziennym gościem i

domownikiem, różne interesa jego i komisa ułatwiał. Wzywany i proszony był na kompromisarza w interesach, jakie miał Czacki z Olizarem, wiele najważniejszych spraw rozstrzygał; nie był prawnikiem, ale cnotliwym mężem. Wiara jego od młodości aż do późnego wieku była zupełnie taką, jak ją widywano za ojców i przodków naszych. Trudno wierzyć, aby w wieku naszym żył człowiek tak serdeczny, szczéry i wierzący. Bóg mu błogosławił, dał mu najlepszą żonę, zacne dzieci, uszanowanie, miłość ludzką, i niezależność. Z drobiny, którą miał, dorobił się własnéj dziedzicznéj strzechy. W szczupłym żyjąc zaścianku, był ogniskiem u nas życia umysłowego. Wszyscy ludzie znakomitsi naszego kraju tam się u niego zbiérali, pędząc najmilsze chwile, prowadząc bardzo zajmujące rozmowy. Waxman najbardziéj je ożywiał i uprzyjemniał, pełen najcenniejszych, najdroższych wspomnień, rozumem i sercem do siebie przyciągał.

Tadeusz Czacki, Piasecki, Franciszek Rudzki, Gustaw Olizar, Józef Bułhak, Jan Lipoman, sekretarz Czackiego, Józef Kruczkowski, Karol Kaczkowski, Erazm Michałowski, Konstanty Świdziński z wielką przyjemnością w domu jego bywali. Z serca i z żywéj pamięci opowiadał rzeczy bardzo interesujące, ciekawe; pobożnością swoją budował, rozrzewniał. Księża: O. Józef, prowincyał Kapucynów, ks. Obuch, proboszcz korostyszowski, bardzo go szanowali. Kto go znał tylko, czcił i kochał. Miłym, najprzyjemniejszym gościem był w domach, które odwiédzał, z którémi był serdecznym złączony stosunkiem: pani generałowéj Jerliczowéj, siostry swojéj cioteczněj w Krzywéj, w Werbowéj p. podstoliny Michałowskiéj, w Korostyszowie Olizarów. W przyjaźni żył z stolnikiem Rylskim, z księciem Dołhorukim, z Józefem Bułhakiem. Uczony metropolita kijowski Eugeni i Konstanty Świdziński wiele szacownych rzeczy od niego do zbioru swego otrzymali. Ożeniony był z Anną Kiernożycką, którą bardzo kochał, i utraciwszy ją, do śmierci ją opłakiwał. Zostawił dwóch synów: Wiktora, ożenionego z Niemiéryczówną, wnuką

podkomorzego Tadeusza Niemiérycza; i Seweryna, bezżennego. Rodzina ta przybyła z Krakowskiego, schodzi bez potomków płci męskiéj. Urodził się Jan Waxman roku 1768, dnia 15 czerwca w Korabnikach, koło Krakowa, umarł roku 1848, dnia 17 grudnia, w dziedzicznéj wsi Romanówce; miał lat ośmdziesiąt, pogrzebany na mniejszym cmentarzu, przy kościele księży Kapucynów brusiłowskich. Miał na pogrzebie jego piękną i rozrzewniającą mowę ksiądz Obuch. Testament ś. p. Jana Waxmana był pełen namaszczenia: przyjaciół, krewnych i obcych zbudował, rozrzewnił.

Staroświeckim zwyczajem, w księdze, którą zwano „Silva rerum", spisał szczegóły życia swego, i wiele rozmaitych zdarzeń zapisał do roku 1845. Z téj księgi niektóre szczegóły dla nauki i wiadomości ziomków w krótkości podaję.

Waxmanowie, jak świadczy indygenat, nadany przez Zygmunta III (autentyk ten oddany został do akademii umiejętności przez Seweryna Waxmana w Krakowie), byli szlachtą helwecką, otrzymali szlachectwo polskie za Zygmunta III; mówią o nich Niesiecki i Okolski; mieli nadane znaczne dobra w Krakowskiém przez Stefana Batorego. Michał, dziad Jana, o którym mówimy, posiadał wsie: Korabniki dolne i górne, Gaj, Chorowice, Łusinę, Brzyczynę górną i dolną, Błachówkę, Żelczynę, Łękawy, Zagorzany i Wielgierz. Stryjeczni jego bracia téż cztéry wsie w Krakowskiém posiadali.

Michał był ożeniony z Barbarą Rusocką, miał dwóch synów: Władysława i Michała, i córkę za hrabią Duninem, która w posagu otrzymała wsie: Łękawy, Zagorzany i Wielgierz. Ożenił się powtórnie z Jordanówną, wojewodzianką inowrocławską; miał z niéj jedynego ułomnego syna, który małoletnim umarł; majątek do Jordanów powrócił.

Władysław Waxman, ożeniony z Dąbską, był dziedzicem Łusiny, miał syna Jakóba, ten miał trzech synów, z których dwóch zeszło bezpotomnie, a średni miał syna Jakóba. Potomkowie jego zostali w Krakowskiém, mieli nad Wisłą, pod Zatorem, dwie wsie: Smolice i drugą. Synowiec Michała

Józef Waxman, dziedzic wsi Libertowa i Kotargówki, był regimentarzem partyi małopolskiéj; nié miał syna, tylko dwie córki. Waxmanowie pisali się na Korabnikach dolnych i górnych. Michał, ojciec Władysława i Michała, ożeniony z Rusocką, był syndykiem Bernardynów krakowskich na Stradomiu, i restaurował w ich kościele kaplicę św. Anny; miał tam grób familijny, w którym pogrzebany, i nagrobek marmurowy.

Syn jego młodszy, Michał, lubił piękne porządeczki, do zbytku był chętny, miał wuja cioteczno-rodzonego, brata ojca swego, niemłodego kawalera, sławnego eleganta, pana Szymona Starowiejskiego, który miał piękne powozy, konie, porządki myśliwskie; tém się tak zapalił Michał Waxman, że u wuja swego na kredyt nabył. Gdy się popisywał i występował strojnie i ozdobnie, pytał go ojciec, skądby to miał? Powiedział: „że mi to wuj darował“; czemu ojciec, widząc brata swego bezżennym, uwierzył. Gdy się z panną Cieńską, łowczanką nadworną koronną, zaręczył, z którą się potém ożenił, wuj się z nim ściśle obliczył, i wziął dokument na znaczną sumę. Na zaręczynach, kiedy poszli poloneza, skrypta, które pan Starowiejski w kontuszu założył, wypadły, a idący za nim stary Waxman, ojciec zaręczonego podjął. Dowiedziawszy się o tym rachunku i zapożyczeniu się syna, pana Starowiejskiego na pojedynek wyzwał; pojedynkować się nie chciał, skrypta zwrócił. Syn zaledwie się od ciężkiéj kary wyratował. Po śmierci ojca, przyszedłszy już do niezależności, dług przeszło 100.000 wujowi wypłacił.

Michał z Cieńskiéj miał dwóch synów: Jana Nepomucena i Józefa; powtórnie ożenił się z Józefą Jerliczówną, z niéj miał dwóch synów: Jana Waxmana, i Michała.

Michał Waxman był zapisanym w wielu bractwach i konfraterniach, jak to było w zwyczaju szlachty krakowskiéj: w różańcu, w szkaplerzu, w bractwie św. Anny, św. Franciszka, był tercyarzem w archikonfraterni św. Michała w Lanckoronie. Posty, obowiązki bractw najściśléj dopełniał.

Był towarzyszem usarskiéj chorągwi, któréj sam król był rotmistrzem; posłem na sejm konwokacyjny. Wioski w Krakowskiém były obciążone zapisami na klasztory, bractwa, nie bardzo pilnie gospodarował, zaciągnął długi dla zapłacenia wujowi za zbytki młodości, pobyt w Warszawie kosztował wiele; syn mu, Jan Nepomucen, nie statkował. Edukacya jego w Warszawie u Pijarów wiele kosztowała, a daleko więcéj konkurencyą o pannę sędziankę ziemską krakowską Michałowską; zaręczył się z nią, dzień ślubu był oznaczony, narzeczoną porzucił. Wstąpił do stanu duchownego, zrzucił sukienkę, potém ożenił się z wdową z kilkorgiem dzieci, wiele umartwienia przyniósł, i do ruiny majątku się przyczynił. Ostateczny cios zadała konfederacya barska. Wsie były położone między Krakowem, Lanckoroną i Tyńcem. Wojska rosyjskie, dobywając tych zamków, zupełnie wsie zniszczyły. Słysząc o zamożności domu, wysłano żyda, jakoby szpiega od konfederacyi; zaledwie żyd się we dworze pokazał, wpadli dońcy, uchwycili żyda, który plótł, że jest od konfederatów wysłany, natychmiast dom zrabowali, zabrali srébro, miédź, żelazo, woły, konie, wszystkie sprzęty, porządki dawne, rzędy, ubiory na konie, dawne zbroje, strzelby, i wszystką broń starożytną od przodków, i nową; suknie, pasy, futra, i wszystko, co było w śpiżarni, w magazynach. Nie było z czego jeść zgotować, a było to w wielki czwartek; ani się w co przebrać. Wojskiem komenderował srogi, dziki Drewicz, który niesłychanych się okrucieństw na konfederatach wziętych w niewolę dopuszczał; nawet swoich, dobywając Lanckorony, ranionych pod Kobierzynem, żywcem pochował.

Michał Waxman, po tym rabunku, udał się do Drewicza ze skargą; ten kazał go natychmiast uwięzić, i chciał wysłać na Sybir. Pośrednikiem był znajomy major; za zapłaceniem 1.000 dukatów został uwolnionym; trzeba było do rabunku dopłacić. Odtąd już się zaczęła ruina. Trzeba było i te tysiąc dukatów pożyczyć, i dać zapomogę zniszczonym

włościjanom, wsie jakby nanowo odbudować, zaprowadzić gospodarstwo; nie było ani wołu, ani konia, i wszystkię porządki. Długi, od nich procenta tak wyrosły; nie było innéj rady, trzeba było oddać majątek pod rozbiór.

Wierzyciele odstępowali procentów, ale M. Waxman na to się zgodzić nie chciał, spodziéwał się, że mu zostanie; dożywocie miał na posagu piérwszéj żony, na majątku ewinkowanym; i zapis dla drugiéj 25.000 zł. p. Urzędnik, któremu zaufał, który ten rozbiór prowadził, jednym dał więcéj jak należało, drugich odsunął. Zapis żony skasował, a dożywocie na posagu piérwszéj żony na dwóch wsiach: Korabnikach dolnych i górnych odstąpił starszym synom z piérwszego małżeństwa, bo już nic nié mieli. Za to ustępstwo mieli 20.000 zł. p. zapłacić, nie zapłacili. Został Michał Waxman z trojgiem dzieci bez funduszu. Tak to dawniéj i dziś pękały szlacheckie fortuny; P. Bóg doświadczał nasze rodziny polskie, przechodziły z najwyższéj możności do zupełnego upadku. Zacytuję niektóre ustępy z pamiętnika J. Waxmana.

„Pamiętam, żem był w Krakowie na kanonizacyi św. „Jana Kantego, na pogrzebie w kościele św. Piotra po„jezuickim Klemensa Branickiego, hetmana w. koronnego, „choć noszony na ręku dla ścisku wielkiego. Te dwa obrzędy „dla okazałości, mnóstwa duchowieństwa i ludu do kilku„dziesięciu tysięcy zgromadzonego, mocno mi się wbiły w pa„mięć. Obchodziłem jubileusz z rodzicami w Krakowie. Pa„miętam stryja mego, i brata cioteczno-rodzonego, ks. hra„biego Dunina, kanonika włocławskiego, który chciał się „zająć moją edukacyą, i wziąć mię z sobą, i uczynić na„stępcą; mówiłem, że chcę być księdzem; jak się potém do„wiedziałem, miał 40.000 intraty. Pamiętam przyjaciół ojca „mego: księdza Janowskiego, opata benedyktyńskiego z Tyńca, „który był piérwszym biskupem tarnowskim; i opata bene„dyktyńskiego trockiego, księdza Dydyńskiego, z którego sio„strą ożenił się mój daleki krewny Andrzéj Waxman, który

„przeniósł się na Litwę, trzymał dzierżawą dobra klasztoru „trockiego; ks. Tomasza Glaca, prowincyała Bernardynów, „którego postać poważna i piękna została w pamięci mojéj „wyrytą, pobożny i uczony. Pismo jego podobne było do „druku; listy jego dotąd się w papiérach moich zachowują; „ks. Józefa Drohojewskiego, który odbył podróż do ziemi „św., i wydrukował jéj opis w dwóch tomikach. Obaj byli „bardzo szanowani dla wielkiéj pobożności i ostrości życia, „bywali często u rodziców, i obdarzali mię obrazkami. Pa„miętam pobożność ludu i znaczniejszych osób w czasie ob„chodzenia wielkiego postu, chodzenie do kap, i biczowanie „się do krwi w kościołach po nieszporach, zgromadzanie się „ludzi na odpusty, w miejscach cudownych obrazów, w Gaju, „gdzie mieszkaliśmy, gdzie był cudowny obraz N. M. Panny. „Familija matki mojéj, dowiedziawszy się o upadku fortuny „ojca mego, pisała często listy, brat Jerzy Jerlicz, siostra „Grocholska, Johanna Proskurzyna, i mąż jéj Mikołaj Pro„skura, cześnik kijowski, namawiając, aby się przenieśli „w kraj płynący mlékiem i miodem, gdzie małym kosztem „życie prowadzić można. Zdeterminowali się rodzice moi „wyjechać. Temu, który żył dostatnie z wystawą, usunąć się „wypadało od oczu tych, którzy to widzieli. Pamiętam wy„jazd z Gaju, gdzie kościół stary, murowany z cudownym „obrazem, i groby nasze familijne; zacząłem wtedy rok dzie„siąty. Po skończoném nabożeństwie, proboszcz miał mowę, „i dawał błogosławieństwo na drogę klasztorowi swemu; „było dosyć płaczu, jam płakał, krewni i przyjaciele, którzy „się zjechali. Co się działo z rodzicami, a szczególnie z oj„cem moim; opuszczał ziemię, przez dwa wieki od przodków „posiadaną, groby naddziadów; porzucał dawnych przyjaciół „i znajomych, udawał się szukać nowych stosunków w kraju „nieznanym, skropionym niedawno krwią księży i szlachty. „Ufny w Bogu, ze zwykłą pobożnością i stałością umysłu, „nie odmienił swego postanowienia; ruszyliśmy w drogę roku „1777 poczwórną karetą, kolaską, i najętą wielką bryką,

„furmanką, za paszportem z Wiednia. Odpoczywaliśmy trzy „dni w Tarnowie u Bernardynów, którzy nam byli radzi, „byliśmy u piérwszego biskupa tarnowskiego, który od szkół „miał przyjaźń z ojcem moim; jechaliśmy przez Lwów do „Berdyczowa. Tam księża Karmelici nam byli radzi. Krewny, „ks. Baltazar Rusocki, był prezesem. Stamtąd pojechaliśmy „do Kornina."

Przezimowawszy tylko w Korninie, pojechali do Jerzego Jerlicza, brata rodzonego p. Waxmanowéj, w Owruckie, który im wypuścił swą drugą wioskę Pleszczówkę, ale sam, utraciwszy swój majątek, w którym mieszkał, nić miał się gdzie podziać, i do téj wioseczki się przeniósł, która została jedyną jego własnością. Michał Waxman wziął w dzierżawę pięciu poddanych za trzysta złotych, i w wielkim byli niedostatku. Kosztowności, klejnoty, perły, co z Krakowskiego przywieźli, sprzedać musieli. Chcieli oddać syna swego, Jana, do szkół do Owrucza, ale dla braku wszelkich środków do skutku nie przyszło. Ksiądz Konarzewski, mieszkający u Jerzego Jerlicza, zajął się młodym chłopcem. Wzbudził się w nim wielki gust do czytania; w szkołach nigdzie nie będąc, z samego czytania się uformował. Starał się o wujeczną jego siostrę, Justynę Jerliczównę, plenipotent Chodkiewiczów, pan Kocieński; przywoził z ich biblioteki stare polskie książki, i historyków polskich, które z zapałem czytał młodziutki Jan Waxman. Odtąd tak się w dziejach polskich rozmiłował, został znawcą i miłośnikiem dziejów literatury polskiéj znakomitym. Gdy Waxmanowie osiedli w lichym domku, w chatce razem niemal z czeladzią, z jakim żalem przypominał dom rodziców w Krakowskiém, w Korabnikach. W swym pamiętniku J. Waxman: „My w Korabnikach mieliśmy dom „murowany z salą, z dwoma pokojami, i z kaplicą na dru„giém piętrze. Na piérwszém były dwa wielkie lamusy, i „wnijście do obszérnych lochów. Naprzeciw duży dom dre„wniany z kilką pokojami, których ściany były ozdobione „malowidłami różnych tekstów z Pisma św.; izba stołowa,

„oblężeniem Wiednia i zwycięstwem Jana III; alkiérz, w któ-
„rym była nasza szkoła, historyą św. Onufrego. Murowany
„dom ozdobiony był portretami; w domu drewnianym był
„ganek, nad którym była mała izdebka, brama z dwoma
„izbami, i galeryjka naokoło. Dwie oficyny, z jednéj ku-
„chenna, z dwoma izbami, śpiżarnią, kuchnią we środku,
„z drugiéj oficyna gościnna. Dziedziniec naokoło obsadzony
„lipami, a we środku lipa jedna tak nadzwyczajnéj grubo-
„ści, że podobnéj nigdy nie widziałem. Od kogo posadzona
„tradycyi nié ma, przebyła zapewne kilka wieków. Jakem
„powtórnie był w Krakowskiém, widziałem ją jeszcze czer-
„stwą i zieloną, nie tylko cały mój ród widziała, ale i po-
„przednich dziedziców Ossolińskich.

„Żyliśmy w niedostatku, matka sama jeść gotowała,
„cierpiała wiele, przypominając sobie dawny dostatek i usługę.
„Ojciec zaczął chorować, krew mu się gębą rzucała, w no-
„gach się rany porobiły wielkie, i niczém zagojone być nie
„mogły. My co rana śpiéwaliśmy z nim godzinki o N. Pan-
„nie, litaniją mówiliśmy co rana i wieczór. Chociaż w cza-
„sie konfederacyi barskiéj bardzo wiele, niemal wszystko
„z droższych zabytków rodzice stracili, jednak z tego, co
„zostało, przywieźli w Owruckie jeszcze kilka kosztowności:
„krzyż z wielkiémi dyamentami, i z dyamentową oprawą,
„kulczyki z rubinami duże, pióro z dyamentami, które i do
„głowy kobiécéj, i do kontusza używane było, pierścieni
„dwa, spinka z trzema dużémi dyamentami, suknie bogate,
„zwłaszcza ślubna, z mory srébrnéj, w kwiaty, z kompanami
„szérokiémi, massif srébrnémi; perły, sobole, pawilon ada-
„maszkowy, karmazynowy, z złotémi kompanami, podwójny
„z takąż kapą, srébra, stołowe łyżki. Jedna mi się tylko
„staroświecka, którą noszono za pasem, została; miedź, toa-
„leta z pudełkami srébrnémi, z lustrem i ramami, srébrną
„blaszką wyłożonémi. Za to wszystko dawano małą wioskę
„pod Owruczem, ale ojciec, spodziéwając się zawsze spłatu
„w Krakowskiém za ustąpione dożywocie, przyjąć nie chciał.

„Spłatu się nie doczekał, to wszystko musiał zastawiać i „sprzedać. Z całéj rodziny, chociaż zapraszali na Ukrainę, „jeden tylko wuj, Jerlicz Jerzy, dopomagał; brata Michała „oddano do wojska. Cioteczny brat, Ignacy Proskura, za to- „warzysza go zaciągnął; mnie jako sowitego towarzysza za- „pisano, ale zostałem w domu. Nasłuchałem się o upiorach „w Uszczapach, w których mieszkaliśmy, które były jakby „jedną wsią dziedziczną, szlachecką, Waśkowicze.

„Trafiliśmy na świéżą pamięć faktu, który przed przy- „byciem naszém w Waśkowiczach się wydarzył. Był wielki „tam pomorek; jakiś szlachcic rozgłosił, że słyszał rozmowę „dwóch ludzi świéżo zmarłych, którzy się naradzali, do kogo „pójść mieli; jak się umówili i tam poszli, zaraz w téj cha- „cie wszyscy wymarli. Nie wiem skąd im ta myśl przyszła, „że pomorek pochodzi od przychodzących ludzi zmarłych; „żeby z grobów nie wychodzili, postanowili cmentarz rozko- „pać, i trupy wypalić; prosili o pozwolenie parocha. Na to „nie pozwolił; sami przemocnie groby rozkopali, i którego „trupa całego, niezepsutego znaleźli, wywlekali do lasu i pa- „lili. Gdy który nie chciał się palić, kołem osikowém serce „przebijali, i musiał się spalić; a gdy jednemu z przebija- „jących krew z trupa na twarz bryznęła, tego dnia umarł. „Opowiadali, że gdy włóczono trupa przez most, tak się „uchwycił, że go nie mogli oderwać, i na moście go spalono. „Za taką bezbożność rozkazał konsystorz cerkiew w Waśko- „wiczach zamknąć; na szlachtę rzucono klątwę. Po upłynie- „niu pół roku, cerkiew otworzono, i zdjęto klątwę; ale szlachta „z obnażonémi plecami szła na klęczkach od drzwi cerkie- „wnych do carskich; idących silnie bito rózgami.“

W szlacheckich owruckich wioskach byli tak zwani nauczni, którzy w świat wychodzili, w palestrze się formowali; drudzy prości, nienauczni, którzy pracowali koło roli. W Waśkowiczach był nienauczny szlachcic, Leon Waśkowski; czytać nie umiał, ale go obywatele, możniejsza szlachta poważała; pożyczał chętnie pieniądze na mały procent. Na

obiady go zapraszano, ale się od tegobardzo wymawiał; z łyżką i nożem był oswojony, do widelca przyzwyczaić się nie mógł. Blisko Waśkowicz była wieś szlachecka Bołsuny, z téj wsi Jakób Bołsunowski był namiestnikiem ziemskim owruckim; corocznie solennie obchodziła szlachta fest tak zwany prażnik, na którym miód święcono. Leon Waśkowski uprosił pana Waxmana, że pojechać z nim pozwolił synowi młodziutkiemu. Dzieci wtedy ubiérały się po polsku; pojechał w wiśniowym kontusiku, podszytym różową kitajką, i w różowym żupaniku młodziutki J. Waxman. Bratczyki w cerkwi w czasie poświęcenia miodu, podnosili bańkę do góry. W czasie uczty po nabożeństwie był postawiony stół długi, wąski, nakryty, na którym stały trzy miski wódki gotowanéj z miodem i pieprzem; nazywano to krupniczkiem; stała czarka miedziana, każdy pił, ile chciał, od tego się zaczynało śniadanie, które się składało z kiełbasy, z jajecznicy i innych mięsiw. Niedługo czekano na obiad, zaraz po śniadaniu następował; składał się z barszczu, mięsa wieprzowego i innych gotowanych i pieczonych. Po obiedzie przystępowała szlachta do miodku, zaléwała się nim bez miary; Jezus Marya, niech Bóg broni, jak szlachta się częstowała, całowała. Leon Waśkowski najpoważniejszy szlachcic tak się uraczył, zaledwie na wozie mógł usiąść, jak nieżywy się zwalił i usnął, a panicz konie popędzał; zawadził o pień, wóz się wywrócił, konie szarpnęły, sworeń się złamał, konie z przedniémi kołami pobiegły. Szlachcic się zbudził, wytrzeźwił się zaraz, konie dopędził, a że miał siekiérkę przy boku, woza naprawił, nie robiąc żadnéj wymówki, nie zaklnąwszy złém słowem, jak to u prostych ludzi jest zwyczajem, po szlachecku, obyczajnie, przyzwoicie zajechał, panicza ojcu odwiózł.

Na drodze między Pleszowcami, a wsią szlachecką Bołsunami, stał nade drogą wielki krzyż kamienny, wyższy od najroślejszego człowieka; mówiono, że pod nim jakiś wielki wojownik tatarów pogrzebany; stał już pochylony, na około go podkopywano, szukając pieniędzy; mówiono, że nad nim

światło widziano, przeniesiono go na cmentarz przy cerwki w Michałówce, postawiono nad grobem dziekana i parocha. W téj okolicy mieszkali Kościuszkowie prostaczkowie, jeden z nich tylko miał kilkunastu poddanych, był z lepszą edukacyą pan regent Kościuszko. W Ihnatpolu mieszkali Garwolińscy, przedtém dworzanie Krasickich; widać, że dom hrabiów Krasickich był dobrą szkołą dla młodzieży, bo to byli ludzie moralni, rządni, odważni, szykowni i mowni. W Rakowszczyznie mieszkała pani podczaszyna Pruszyńska, Jerliczówna z domu, miała dwie córki: Ewę i Antoninę; piérwsza wyszła za Krzysztofa Czajkowskiego, porucznika kawaleryi narodowéj; druga za Grudzińskiego, trybunalczyka; działo się to około roku 1780. Z Owruckiego wyjechał Waxman już jako aktualny towarzysz do brygady Jerlicza, ale długo nie był, chociaż u krewnego, bo mu nie smakowała wojenna służba, więcéj się w książkach kochał, i przykrą była opieka brygadyera. Roch Jerlicz z towarzysza dosłużył się brygadyerstwa, i braci rodzonych zabrał do wojska; dopomógł, że zostali porucznikami. W wojsku on i bracia zrobili majątek dość znaczny; stojąc na Ukrainie trzymali dzierżawy za tanią cenę, a i dogodnie zdarzyło się majątek nabyć. Kupił Roch Jerlicz, brygadyer, u Rościszewskiego pod Chodorkowem wieś Krzywe, ożenił się z najstarszą cześnikówną kijowską Proskurzanką, która go z rozkazu rodziców; zaślubiła. Bardzo był srogi dla podwładnych. Otyły, nos z jakiegoś rozbicia spłaszczony, zatém przykrą i niemiłą miał fizyonomiją; podwładnych srogo karał, przeto hałas był wielki w domu. Żył w wielkiéj przyjaźni z naczelnikiem swoim, regimentarzem, wojewodą kijowskim Stępkowskim, który był najsilniejszym stronnikiem królewskim, partyą królewską formował. Nikt się tak czynnie nie uwijał, jak Stępkowski, aby królowi przyczynić jak najwięcéj stronników; szczérze, zupełnie się królowi poświęcił. Król w niego pchał, jak w wór dziurawy; Stępkowski dawał, jak nazywano dawniéj, gale, na które urzędników, obywateli, z kilku województw zapraszał. Dla interesów sejmiko-

wych skarbiąc sobie przyjaciół, w wielu domach bywał: w Korninie u Prosukrów, w Krzywém u brygadyera Jerlicza, w Starosielcach u podkomorzego Jakóbowskiego, i w Jasnohorodce pod Kijowem u kniaziowéj Szujskiéj, u któréj ciągłe były zabawy i wielkie zjazdy.

Jan Waxman doszedłszy do lat siedmnastu, ośmnastu, tak za Krakowskiém tęschnił, tak się nie mógł do Ukrainy, Owruckiego przyzwyczaić, wziął dymisyą z brygady Jerlicza, i do Krakowa dla interesów, choć na czas krótki powrócił.

„Przybywszy do Krakowa, udałem się do O.O. Bernar„dynów na Stradomiu, jako znających mego ojca, bo był „ich syndykiem. Przyjął mię uprzejmie ksiądz gwardyan; nie „pozwolił gdzieindziéj stać, jak w klasztorze w celi, jaką „dziad mój zajmował, mieszkając w klasztorze, już chory, gdy „oddał dzieciom fortunę. Było z niéj wybite okno do kaplicy „św. Anny, którą resteaurował, i na grób dla siebie przezna„czył, dla słuchania mszy świętéj, to jak szafka się zamy„kało; naprzeciw tego okna jest nagrobek dziada mojego „z jego portretem. Nigdy mi nię wyjdzie z pamięci okazałość „nabożeństwa, nieustającego we dnie i w nocy. W klasztorze „było więcéj stu zakonników; ze Żłóbka, z drugiego klasztoru „na Stradom przeniesiono Bernardynów; a Żłobek oddano Ba„zylijanom. Ołtarz wielki, odnowiony staraniem ś. p. księdza „Tomasza Glaca, prowincyała, kosztem Radziwiłła, ktory „w swéj fabryce lustra do miary robić kazał, bo cały ołtarz „jest z luster zrobiony. Dwa wielkie obrazy przez księdza „Bernardyna Lexyckiego, przez cudzoziemców, przez znaw„ców są admirowane; wszystkie stacye miały być przez niego „wymalowane, niewiadomo co przeszkodziło".

Bawił przez półtora roku w Krakowskiém J. Waxman; w ojczystych Korabnikach mieszkał przyrodni brat jego Józef, od którego malutką sumkę wywindykował. Wtedy ojciec jego umarł; powróciwszy, już go nie zastał. W Krakowie będąc, był na pogrzebie księdza biskupa Sołtyka; dzwon Zygmunt ogłaszał śmierć jego. Celebrował ksiądz biskup

Olechowski, oficyał, którego Sołtyk z stanu bardzo nędznego wyprowadził; odpłacił mu się najczarniejszą niewdzięcznością. Pogrzeb bardzo był skromny; nikomu znać nie dawano; mało było krewnych, obywateli i duchowieństwa. Po powrocie z Rosyi ksiądz biskup Sołyk zajął się gorliwie wyłącznie administracyą i sprawami kościelnémi; żal po klęskach ojczyzny koił żarliwością i poświęceniem się duchownemu, pasterskiemu obowiązkowi; nie podobało się to kanonikom; kapituła swojém postanowieniem uznając go waryatem, uwięziła. Oskarżają o to Olechowskiego i Kołłątaja nawet; była to najczarniejsza intryga, do któréj i dwór należał, bo administracyą biskupstwa krakowskiego oddano prymasowi, bratu królewskiemu. Wielu dobrych, szlachetnych obywateli, uczuło tę niesprawiedliwość i krzywdę, szczególnie Szczęsny Potocki, gdy wracając z za granicy odwiédział biskupa. Na sejmie roku 1786 z zapałem wielkim posłowie biskupa Sołtyka bronili; wtedy pozyskał popularność i wziętość Szczęsny Potocki, generał artyleryi, ale nie przyszło jednak do uwolnienia i zadośćuczynienia. Do téj ohydnéj sprawy król należał; drżał przed siłą moralną księdza biskupa Sołtyka, lękał się tego wielkiego męża, najznakomitszego biskupa i obywatela w Rzplitéj, do uwiezienia jego do Kaługi się przyczynił i do zamknienia go w pałacu biskupim; umoczył ręce w jego dochodach, które bratu jego, księciu prymasowi oddano.

Koło Krakowa wówczas, w Galicyi, w Tyńcu, na św. Piotr bywał odpust. Ostatni opat tyniecki ksiądz Janowski, miał łaskę cesarza Józefa, i nie zabrano mu sréber kościelnych, nie skonfiskowano dóbr tynieckich po jego śmierci. Za przedstawieniem cesarskiém był mianowany biskupem tarnowskim, zostając przy opactwie. Na odpuście biskup w Tyńcu bywał; po skończoném nabożeństwie stawał we drzwiach kościelnych i wychodzących znajomych do siebie na obiad zapraszał.

Akademii krakowskiéj profesor ksiądz Putanowicz, proboszcz przemykowski wyjednał w Rzymie kanonizacyą św.

Jana Kantego; uczony i miły; trzeba się było tylko u niego upijać.

„W Korabnikach był kościołek Nawrócenia Św. Maryi „Magdaleny z odpustem w jéj święto. Od piérwszych dziedzi„ców Korabnik, którzy aryanami byli, na pamiątkę ich na„wrócenia, pod tym tytułem postawiony. Rząd austryacki go „skasował. Wziąłem ukrzyżowanego Pana Jezusa i dałem go „ciotce mojéj, która Go umieściła w cerkwi kornińskiéj; lecz „gdy cerkiew na błahocześć została obrócona, krzyż odebrałem „i znajduje się już trzeci wiek w domu naszym.

„Powróciwszy z Krakowa roku 1788, pojechałem do „stryja mojego Józefa Waxmana, który stał w Metnicy nad „granicą z komendą. Zima była silna, z zamieciami i mrozami „silnémi; o małom życiem nie przypłacił; zbłądziwszy całą noc, „bijąc się ze śniegami, po północy szczęściem trafiłem, nie „mając już żadnéj nadziei, do Metnicy. Bezwładnych nas „z furmanem zdjęto z sani, bo sami zsiąść nie mogliśmy; „udałem się potém do Żytomiérza, do palestry, która miała „ludzi ze znajomości prawa i wymowy znakomitych. Z Hipo„politem Proskurą staliśmy razem i dependowali u Wincen„tego Bułhaka, który miał dużo pryncypałów, a do pomocy „Tomasza Bilickiego, który za niego wszystkie interesa ułatwiał w Żytomiérzu. Bułhak najczęściéj mieszkał w Smile, „i na zjazdach spraw pilnował; nie bardzo się z Hipolitem „Proskurą do uczenia prawa przykładaliśmy się; mnie czy„tanie książek polskich historycznych zajmowało, których „najwięcéj miałem od oficyała Pałuskiego, powszechnie po„ważanego, na mnie łaskawego, u którego często bywałem, „z rozmów jego wiele korzystałem".

Gdy nastąpił sejm cztéroletni, i wiele w nim poczyniono uchwał, miasta wysyłały swoich posłów na sejm. Z Żytomiérza wyjechał na sejm prezydent miasta Lewandowski; wielu ze szlachty naszéj poszło do magistratu. Miasta weszły w skład rządu Rzplitéj, ze szlachtą zrównane zostały; Żytomiérz zaczął się urządzać. Nastąpiły sejmiki na wybór drugich posłów;

piérwsi posłowie zostali nadal w Warszawie, ale przydano nowych. Wybrani w Żytomiérzu pojechali do Warszawy: Kajetan Proskura, Ignacy Trypolski. Sejmiki te odbywały się jak dawne, z wielkim tumultem. Szlachta w kościele nie dobywała szabel, ale na ulicach się tłukli. Na sejmikach relacyjnych konstytucya 3 maja była zaprzysiężoną, i wybrano deputowanych do Warszawy dla złożenia podziękowania za jéj wprowadzenie. W Warszawie hołd złożyć mieli w samą rocznicę, t. j. dnia 3 maja, roku 1792; ten dzień był najuroczyściéj, najsolenniéj w Warszawie obchodzony. Komisarze cywilno-wojskowi byli wysłani do zliczenia dymów. Ksiądz Czajkowski, kanonik i komisarz cywilno-wojskowy był wyznaczonym do bardzo obszérnych wtedy parafij: kotelańskiéj, białopolskiéj, pawołockiéj; Jan Waxman był księdzu Czajkowskiemu przydanym; potém pojechał z cioteczno-rodzonym bratem swoim, posłem Kajetanem Proskurą do Warszawy, i znajdował się w czasie obchodu rocznicy konstytucyi, to jest 3 maja 1792 roku. Warszawa była wtenczas w najświetniejszym stanie; z całego kraju zjeżdżano się na obchód téj rocznicy. Król starał się najokazaléj wystąpić: sprowadził z Włoch muzykę, śpiéwaków do dwiestu głosów. Kościół św. Krzyża zamieniono w amfiteatr, ławki w górę aż pod sufit były porobione, w pobocznych częściach w górze dla kobiét, niżéj dla posłów, na samym dole krzesła dla senatu, tron dla króla, a obok loże dla posłów i księżnéj kurlandzkiéj. Bywaliśmy na próbach muzyki, i w sam dzień 3 maja. Posłowie mieli do rozdania bilety, dostałem w ławkach między posłami miejsce. Wspaniałość obrzędu religijnego, muzyka, jakiéj już słyszéć nie będę, radość, że już z nierządu powstajemy, nadzieja szczęśliwéj przyszłości nie może się piórem wyrazić. Lecz, niestety, były to pienia łabędzia przed zgonem, co przepowiadała burza, która przy wyjściu procesyi, na miejsce zakładać się mającego kościoła Opatrzności, powstała. W ziemi wykopanéj na fundamenta były porobione ławki. Król piérwszy położył kamień, przy złożeniu

w skrzynce cynowéj medalu na tę pamiątkę, i wszystkich pieniędzy za tego króla wybitych po jednéj sztuce; na miejscu założenia fundamentów kościoła zawieszono dzwon z krajowego kruszcu; wieczorem było iluminowane miasto; wesołość była, jakiéj nigdy kraj nie doświadczał; następnie dnie spędzano w ciągłych zabawach, w ogrodach, w spacerach, okazując największy zapał radości, i miłość ojczyzny. Wkrótce odebrano wiadomość o konfederacyi targowickiéj, i wkroczeniu wojsk rosyjskich; nie ustawał jednak zapał. Wkrótce wyszła z Warszawy artylerya. Król robił przygotowania wyjazdu do obozu, który miał w Dubnie być założonym; zrobiono projekt pospolitego ruszenia; król nié miał na to odwagi, zwłoki robił, tém się do zguby swojéj i kraju przyczynił. Król pruski udawał, że pomagać będzie; ale czy można było ufać temu, którego przodkowie tyle się niewdzięcznymi nam okazali, i stali się krwi rozléwu przyczyną, łącząc się z nieprzyjaciołmi Szwedami, na naszą zagładę; i piérwsi podali projekt, doprowadzili do skutku rozbiór kraju.

Jak się rozpoczęła rewolucya roku 1794, Kościuszko napisał odezwę do obywateli województw kijowskiego i wołyńskiego, a szczególnie do wojsk wówczas niedezarmowanych, których było 14,000 z artyleryą, żądając jak najprędszego przybycia na pomoc. Pisma te były powierzone regentowi żytomiérskiemu Biernackiemu, który znajdował się dla interesów w Warszawie, do kraju powracał, ale bardzo niezdolnym był do takiego komisu; po uczynioném doniesieniu aresztowany, powydawał. Dependent jego Ostaszewski, uciekł do Kościuszki, i wychwycił od Biernackiego korespondencye, spalił i wyratował wiele osób. Wyznania Biernackiego zakompromitowały wielu bardzo obywateli, którzy zostali uwięzieni, i wysłani na Sybir, z konfiskatą majątku. Generał Działyński, podkomorzy Niemiérycz, Bohusz, Pałuski oficyał, Lewandowski, prezydent miasta Żytomiérza, i Kajetan Proskura. Proskura uszedł, ukrywał się na ostrowiach Irpienia, ale potém wrócił, i wysłanym był do Smoleńska, do

fortecy; pozwolono mu wziąć z sobą kozaka do usługi; ofiarował się dobrowolnie Michał Waxman, towarzysz kawaleryi narodowéj, brat cioteczno-rodzony, przebrał się za kozaka, i pojechał z nim. Majątku mu nie skonfiskowano, żona staraniem, troskliwością, to wyrobiła, że go jako jéj własny majątek zostawiono. Ojciec jego Mikołaj Proskura, cześnik kijowski, wziąwszy z sobą Jana Waxmana, pojechali do Foxan do Romiańcowa, który był dawniéj znany Mikołajowi Proskurze w czasie wojny tureckiéj, gdy dostawiano z Polski furaże, dla rozliczenia się był komisarzem ze strony polskiéj cześnik Proskura. Dobrze był od Romiańcowa przyjęty, i wyrobił to, że napisał listy za synem, Kajetanem Proskurą, do namiestnika smoleńskiego Osipowa, i do cesarzowéj, ale zostały bez odpowiedzi. Kajetan Proskura siedział w fortecy, a Michała Waxmana, jako kozaka wsadzono do turmy; byłby go ciężki, równy z innym los spotkał, ale pani Proskurzyna, piérwsza z naszych dam polskich dała przykład poświęcenia się; pojechała do Smoleńska. Gubernatorem wołyńskim był Szeremetiew, z którym najlepsze stosunki miał późniejszy prezes Morzkowski, lecz ten w politycznych interesach umywał ręce; nié mogła w Żytomiérzu i w Kijowie wyrobić paszportu do Smoleńska, obaj gubernatorowie odmówili. Dał paszport Romiańcow generalissimus, który był feldmarszałkiem, i generał-gubernatorem kijowskim. Przeprawiała się przez Dniepr w marcu z największém niebezpieczeństwem życia; musieli wprzódy iść pieszo i próbować gdzie lód mocniejszy, i tam się saneczkami przesuwała, towarzyszył jéj w téj przeprawie i do Smoleńska Piasecki; bez jego pomocy nicby uczynić nie mogła. W Korninie zarządzał majątkiem i interesami Jan Waxman; piéniędzy brakowało na podróż, na wyrobki; Romuald Rylski, stolnik lwowski dopomógł, i Baniewski, brygadyer duszą i sercem wylany, co miał, oddawał.

W Smoleńsku bardzo grzecznie przez gubernatora Osipowa była pani Proskurzyna przyjętą; jednak nie mogła

wyrobić pozwolenia, widzenia się z mężem. Piasecki przekupił straże, i w nocy przyprowadził męża; wtedy tylko się z sobą widzieli. Namiestnik smoleński Osipow proszony przez Romiancowa, był dobrych chęci dla Proskury, ale nic zrobić nie mógł; trzeba było pojechać do Petersburga. Pani Proskurzyna została w Smoleńsku, Piasecki do Petersburga pojechał; potrafił dotrzéć do Bezborodki, do Samoiłowa, do cesarzowéj, zrobiono dokład i nastąpiła rezolucya pomyślna. Cesarzowa Katarzyna wydała ukaz w tych słowach: „Proskurę, winien czy nie winien, uwolnić.“ Piasecki do Smoleńska wtedy powrócił; Osipow, ukaz ten otrzymawszy, sprosił gości na obiad: Engelhartów, Swejkowskich, panią Proskurzynę, i rozkazał się stawić Proskurze, zleciwszy mu ogolić brodę, która w więzieniu zapuścił; chciał tę brodę zostawić, ale mu nie pozwolono. Gubernator chciał zrobić niespodziankę, i uwolnienie piérwszy objawić; ale Piasecki już uprzedził, i ułatwił nawet widzenie się ich z sobą; chociaż doktór był, i spirytusy do trzeźwienia z radości, ale do tego nie przyszło, bo już o wszystkiém wiedziano. Jak wszedł Proskura i objawił mu gubernator ukaz cesarzowéj, ukląkł przed żoną, dziękując jéj za poświęcenie się, dziękował gubernatorowi za łaskawe żony przyjęcie. Chociaż się spieszyli do domu, ale ich kilka dni wstrzymano, dając obiady, nawet zaopatrzono ich w wiktuały na drogę. W drodze byli przyjmowani od Hołyńskich, którzy w tamtych okolicach znaczny mieli majątek; gdzie się dowiedziano, że przejeżdżają, obywatele dawni polscy ich przyjmowali. Co za radość, jak do domu wrócili, jaka sława dla pani Proskurzyny: ojciec, krewni, obywatele się zjeżdżali, było czego winszować, on jeden obronną ręką wyratowanym został; każdego, który był uwięziony, wysłano na Sybir.

Przyłączam z téj epoki listy Kajetana Proskury do ojca swego, pana cześnika Mikołaja Proskury, zaraz po uwięzieniu, z drogi, gdy jechał do Smoleńska z Chwastowa; i list jeden w téj saméj epoce, żony.

5 sierpnia 1794 r. z Fastowa.

Wielmożny ojcze, najosobliwszy dobrodzieju!

„Przyszła już godzina mojego nieszczęścia. Już jestem „w drodze do Smoleńska; tyle mi łaski zrobiono, iż przez „jutro w Fastowie wolno mi będzie przebyć i zażyć lekar„stwa od Im. pana Marburga. Lękam się nadzwyczajnie, „aby listy od J.W. Romiańcowa, nie były dla mnie późnym „ratunkiem. Posyłam umyślnego, upraszając najpokorniéj, „aby list do J.W. Osipowa do Smoleńska mógł być przez „W. ojca dobrodzieja przez Kijów wieziony; jeszcze bym „był szczęśliwym oglądać łaskawego ojca, i uściskać nogi „jego za troskliwe staranie około wydzwignienia nieszczę„śliwego syna. Oddalenie od domu, ojca, familii, żony, od„ległość mojego więzienia, niepewność, czyli mi wolno będzie „odezwać się do swoich, niewiadomość, jak będę traktowa„nym, słowem wszystko udręcza moje serce, i smutne przy„szłości czyni wyobrażenie. Cobym był za szczęśliwy, gdy„bym aby raz jeszcze ojca ujrzał; lecz jeżeli nie byłbym ty„le ucieszonym, przynajmniéj W. ojciec dobrodziéj, niech „przyjmie to moje ostatnie pożegnanie, podziękowanie, i ży„czenie, abyś, ojcze, tyle liczył pomyślności, ile syn w tam„tém miejscu łez wyleje, i ile westchnień serce jego wyda.

Nogi całuję

Kajet. Susz. Proskura."

12 sierpnia 1794 r., Kornin.

Duszo moja!

„Kochanéj twojéj ręki wyrazy odebrałam, a ucałowaw„szy je po sto razy, i oblawszy łzami, odpowiadam ci na „nie. Najprzód zaklinam ci się na Boga, na miłość, którą

„mam dla ciebie, iż najmocniejsze czynią się starania dla „uwolnienia cię jak najprędszego, że się nic nie opuści, co „tylko może ci być pomocném. Ojciec nasz kochany nie „żałuje swojéj fatygi, powtórnie jedzie do J.W. grafa Ro„miańcowa. Dobroć tego pana, o któréj nas ci, co go do„brze znają, zapewniają, iż ma ukontentowanie ratować biéd„nych; wielkie jego znaczenie, obietnica, iż za tobą czynić „będzie interesowanie się, czynią nam nadzieję prędkiego „twojego powrotu. Proszę cię, duszo moja, nie pomnażaj „twojéj niespokojności, wnioskami, które nigdy nie są praw„dziwe, bo nic nie opuszczamy co cię uwolnić może. Koń„czę moje pismo, bo już ojciec jedzie; nie chcę go zatrzy„mywać, żebym nie mogła sobie wyrzucić, że z mojéj oka„zyi minutę jednę więcéj cierpisz. Zazdroszczę temu pismu, „iż ty go widziéć będziesz, Posyłam go tobie, czytaj wyrazy „z szczérego pochodzące serca, że mi nic niemiło bez cie„bie, że nie będę spokojną, póki cię nie obaczę, i że do „śmierci będzie ci wierna, twoja biédna bez ciebie żona „i sługa.

T. P."

„Ile tylko razy będzie można, będę do ciebie pi„sała, moja ty duszo mojéj duszy, szczęście ty moje „jedyne; jeślibym straciła nadzieję prędkiego twojego „powrotu, to umrę z żalu; bo mię tylko nadzieja, któ„rą i ty miéć powinieneś, teraz utrzymuje przy życiu. „Całuję cię, kochanku mój luby, tyle razy, ile ty sam „chcesz; mam nadzieję w Bogu, że cię wkrótce obaczę."

Romiancow miał wtedy lat ośmdziesiąt, posiadał jednak całą energiją ducha i umysłu; był uprzejmym i względnym, każdy do niego miał przystęp, z włościjan nawet; nié miał przy sobie żadnéj straży. Karlik stał w przedpokoju, i mówił mu, kto przyszedł, ale on siedział w oknie, które wychodziło na dziedziniec i bramę; idących do siebie widział,

i kazał sam prosić. Stał w Foxanach, na Wołoszczyźnie. Kiedy się rozgniéwał, był straszny; jak krzyknie do pułkownika, nawet generała: „stupaj,“ nie było czasu ani okiem mrugnąć. Waxman u niego bywał w interesie Proskury, kazał mu do siebie rano przychodzić, bo o dziewiątéj zwykle się schodzili generałowie, pułkownicy; prosił go na herbatę, na obiad. O Polsce lubił rozmawiać; o wielu się rozpytywał, znał dobrze Polskę, bywał tam w czasie konfederacyi barskiéj. Księża Paulini w Częstochowie bardzo mu się podobali, że nosili brody; opowiadał, że w czasie konfederacyi barskiéj, w kościołku parafijalnym był w czasie mszy świętéj; ksiądz mu po skończonéj mszy dał do pocałowania patynę; ujęty tą grzecznością, czekał na księdza, póki nie wyszedł z zakrystyi; zadziwił się bardzo, widząc, że miał brodę, a ogolone wąsy. „Dla czego to ksiądz wąsy sobie „ogolił, brodę nosząc?“ „Konfederaci, rzekł, nie lubią wą„sów i brody, a Rosyanie, znowu je lubią; więc ja, żeby „jednym dogodzić, ogoliłem wąsy, a dla przypodobania się „drugim, zostawiłem brodę.“

Przy Waxmanie zeszli się do Romiańcowa: hospodar wołoski, książe Maurokordato, generałowie dońskich kozaków: Płatów, Rybasow, Bibikow, i inni; stały taborety jedne przy drugich. Jak generałowie weszli, Waxman usunął się ku oknu, i stanął w framudze; podniósł się Rumiańcow i rzekł: „Panowie, zróbcie miejsce, to mój gość.“ Na obiad zaprosił generałów, pułkowników i Waxmana. W wielkiéj sali obiadowano, ale Rumiańcow z swego pokoju nie wychodził; zastępował jego miejsce pułkownik Daszkow. Pokazywano na górze cały kredens szczérozłoty, darowany mu od cesarzowéj Katarzyny. Cesarz Józef wysoko go cenił, i zazdrościł tak znakomitego generała.

Jak się dowiedziała pani Bohuszowa o uwolnieniu pana Proskury, przybyła do Kornina, chcąc się dowiedzieć i poradzić, coby zrobić mogła; była to osoba młoda, ładna, zacna, najszlachetniejsza. Nic już poradzić nie było można,

bo majątek Bohuszowi skonfiskowano, i wysłano go do Carewokokszujska na Syberyą; po dekrecie trudną była rada. Nie zostało nic już dla Bohuszowéj, tylko pojechać do męża, i z nim los jego podzielić; tego nie można było wykonać bez pozwolenia osobistego cesarzowéj. Prosiła Proskurów, aby się przyczynili do pana Piaseckiego, aby z nią pojechał; Proskurowie tak się wszystkiego lękali, że się w nic mieszać nie chcieli, i otrzymawszy tyle dowodów poświęcenia się, nie śmieli prosić Piaseckiego. Obecny w Korninie pan Waxman napisał do Piaseckiego, który wtedy był w kłopotach, wyszedłszy z posesyi, siedział na burku w Makarowie, prosił zatém o tydzień czasu dla załatwienia interesów, i zdecydował się, i pojechał do Petersburga z Bohuszową, która jedyne dziécię, cztéroletnią córeczkę, zostawiła u brata rodzonego Pruszyńskiego. W Petersburgu mając już zrobione stosunki, Piasecki łatwo wyrobił pozwolenie pani Bohuszowéj pojechania do męża, dla stałego z nim pobytu, i dla siebie, odprowadzenia jéj na miejsce. Odwiózł szczęśliwie i długo dość z nimi bawił. Pani Bohuszowa była piérwszą Polką, która podzieliła wygnanie i mieszkała z mężem w Syberyi. Bohuszowa z niezrównaną miłością poświęcała się mężowi; chléb piekła, jeść gotowała, krowy doiła. Byli najszczęśliwsi, ubolewali tylko, że córka ich z nimi być nie może. Piasecki przyrzekł im dziécię przywieźć. Zwiedził najdalszych wygnańców w Sybirze, pobrał od nich listy, komisa, i wyjechał do kraju na Petersburg. Wyrobił u cesarzowéj pozwolenie zawiezienia dziecka do rodziców, do Carewokokszujska, i rozkaz do kijowskiego gubernatora, aby dał oficera dla szybkiego przejazdu, i ułatwienia na pocztach, i dla bezpieczeństwa podróży. Piasecki miał wielki ambaras w dostaniu powozu wygodnego; trudno było namówić kobiétę, do któréj było dziecię przyzwyczajone, do téj podróży, bez niéj niebezpiecznie było z dzieckiem się puszczać; datkiem tę kobietę ujął, najsolenniéj zobowiązał się ją odwiéźć.

Trzeba było środków na podróż, i dla utrzymania się nadal Bohuszów, bo majątek mieli skonfiskowany. Piasecki sam mało miał, najbliżsi krewni bardzo mało pomogli; udał się do obcych. Filip hrabia Olizar dał sto dukatów, hetmanowa Branicka dwieście dukatów [1]); zebrał od różnych osób dla Bohuszów tysiąc dukatów; z tym funduszem, z jedyném ich dzieckiem do nich przyjechał; jakaż radością i wdzięcznością napełnił ich serce, i sam był szczęśliwy. Bohuszów przedtém nie znał, z nimi żadnych nié miał stosunków. Poprzywoził dla wielu osób zasiłki piéniężne i listy; wtedy, za czasów cesarzowéj Katarzyny II, rodzina nie mogła z wysłanymi ani korespondować, ani przysyłać piéniędzy, bez imiennego jéj zezwolenia; Piasecki je pozyskał i jedynym był pośrednikiem kraju z wygnańcami. Jeszcze bawił w Syberyi z Bohuszami, gdy przyszła wieść o śmierci Katarzyny II, rychło potém ukaz cesarza Pawła I, uwalniający wszystkich Polaków. Do najdalszych stron Syberyi, do Kamczatki ukaz ten rozesłano.

Piasecki wtedy wszystkich bliższych wygnańców zebrał, dał ze składek, jakie miał z sobą, pomoc. Wszyscy się do Bohuszów zebrali, razem jechali wesoło, i z nimi Piasecki. Przybyli do Moskwy w czasie saméj koronacyi cesarza Pawła; wtedy wielu było delegatów na koronacyą z naszych gubernij; między nimi brat Bohuszowéj rodzony Pruszyński, i starosta Tadeusz Czacki najżywiéj zainteresował się Bohuszami. Poświęcenie się młodéj, pięknéj Bohu-

---

[1]) Hetmanowa Branicka, Engelhardówna z domu, była wzorem niewiast. Poważna, stateczna, pobożna, rządna gospodyni, najprzykładniejsza żona, najzupełniej, mężowi i dobru rodziny poświęcona, nie tylko wydźwignęła go z zupełnéj, w jakiéj był, ruiny, ale milijony niezliczone rządnością swoją zrobiła. Uczyana dla przyjaciół, wiele miała dobrych uczynków, z którémi najstaranniéj się ukrywała; wydawała wielkie sumy w czasie wojny roku 1812, to jéj zaszczyt przynosi bo była Rosyanką, przeto poświęcała się dla ojczyzny swojéj. Cały dwór jéj był złożony z Polaków.

szowéj, zrobiło na wszystkich Rosyanach wielkie wrażenie; zajęło, i silnie zainteresowało cesarzowę. Dobra Bohuszów Uszomirszczyzna nie były jeszcze wieczyście nikomu nadane, tylko dożywotnie generałowi Borowskiemu; poradził Czacki Bohuszowi podać do cesarza prośbę o zwrot tych dóbr. Cesarz odmówił. Bohuszowa przebyła wiele cierpień; nagła zmiana losu, podróż daleka, ciężka praca, nadwątliły jéj zdrowie; dostała suchot, z którémi się przed mężem taiła. Odmówienie cesarza na prośbę ich, bardzo ją zmartwiło; widziała dziécię swe, pozbawione funduszów i przyszłości. Choroba dawna rozwinęła się silnie i szybko. W Moskwie, gdy cały zjazd koronacyjny był obecny, umarła. Bohusz wpadł w straszną rozpacz, chciał się suchotami zarazić, brał na siebie jéj bieliznę, dostał niemal pomieszania umysłu. Polacy obecni pragnęli najuroczyściéj ją pogrzebać; nie dozwolone były w Moskwie, w czasie bytności cesarskiéj, uroczyste pogrzeby; cesarzowa wyrobiła to, że cesarz Paweł na parę dni z Moskwy wyjechał; solennie wtedy Bohuszowę pogrzebano. Metropolita Siestrzencewicz celebrował; bardzo liczny był zbiór duchowieństwa i różnego stanu ludzi. Czacki dotarł do cesarzowéj, podano powtórnie prośbę od małoletniéj córki. Cesarzowa przedstawiając mężowi, że odmówienie jego przyłożyło się może do śmierci téj nieszczęśliwéj osoby, wyrobiła ukaz oddania dóbr Uszomiérza, po skończoném dożywociu generała Borowskiego, córce Bohuszów.

Zamierzał Bohusz ciało żony swojéj sprowadzić do Uszomiérza, do grobu familijnego w kościele księży Karmelitów, ociągał się z tém i nie dopełnił; przyrzekał wykonać to zięć jego, prezes Baczyński, ale téż nie spełnił.

Kiedy Piasecki po raz piérwszy był w Petersburgu dla interesu Proskury, w petropawłowskiéj kreposti siedzieli: Kościuszko, Ignacy Potocki, Niemcewicz; sekretnie widział się z nimi, oddał im znaczne zasiłki od Czackiego Tadeusza, i otrzymał od nich do Czackiego pisma. Chciał je sam odwiéźć, ale gdy wypadło mu pojechać powtórnie

do Petersburga, pisma te oddał Janowi Waxmanowi, który je staroście Czackiemu oddał. Wtedy starosta po raz piérwszy J. Waxmana poznał, z nim zawiązał stały, przyjacielski stosunek i dochował aż do śmierci.

W czasie drugiéj bytności w Petersburgu Piaseckiego, był tam Tadeusz Czacki; bliżéj się z nim poznał, powierzył mu ważne interesa, jakie miał z rządem od Małachowskich, których był sukcesorem, z Małachowskiéj się rodząc, o starostwo włodzimiérskie i Ostróg. Piasecki szczęśliwie załatwił, i więcéj milijona ze skarbu przywiózł. W Moskwie spotkał się z Czackim w czasie koronacyi; Stanisław August pragnął Piaseckiego poznać, prosił Czackiego o to; ale Piasecki za nic nie chciał, mając żal do króla, że się przyłożył do zagłady Polski; ledwie go Czacki uprosił. Król powiedział Piaseckiemu: „Gdyby to było dawniéj, gdybym był „królem, tobym panu pomnik postawił,“ ofiarował mu tysiąc dukatów, ale nie przyjął. Czacki mawiał: „jeśli będę „pisał historyą, poświęcę kartę dla cnót Piaseckiego.“ Dawał mu Czacki wioskę z Brusiłowszczyzny, nie chcąc od niego przyjmować tenuty, ale się nie zgodził Piasecki, i płacił tę samą cenę, jako inni posesorowie. Własnych 2000 dukatów ulokował u Czackiego. Czacki w tych dwóch tysiącach dawał mu w dziedzictwie wieś Dąbrówkę, co było dla niego bardzo korzystném, ale się wahał. W tém nastąpiła śmierć Czackiego; pani Czacka podniosła rozbiór; wiele miał przykrości, nawet go nie ukolokowano, ale oddano mu sumkę ze stratą; nabył wtedy cząstkę u kolokatora w Karobczynie, i tam mieszkał; wiele miał od sąsiadów, cząstkowych dziedziców, przykrości. Pięknéj był urody; po polsku ubiérał się jak najstrojniéj; wytrwały był na zimno i niewygody; jadł raz na dzień, ale potężnie, za dwóch, i wypijał po dwie szklannic dobrego wina; wódki prostéj nigdy nie kosztował, chyba gdańską, i to niewiele. Piasecki miał szczupłą fortunkę, ale był zawsze całe życie niezależnym, nie służył nikomu, tylko z poświęcenia się i przyjaźni; zawsze był

wesół, żył przystojnie, ubiérał się z wielkim gustem, i okazale. Do jego szlachetnéj postaci i pięknéj duszy, przystawał bardzo strój polski; do każdego żupana miał stosowną do koloru czapkę i buty. Jeździł polską krytą bryką bez resorów, sześcią końmi z forysiem, kozak naprzód; był syndykiem brusiłowskim. Na Porciunkule w prześlicznym stroju polskim stał na dziedzińcu kościelnym, i gości na obiad zapraszał. Wszystkich gościł, przyjmował jako gospodarz; przed śmiercią na rok, widziano go na odpuście św. Trójcy w Didowszczyźnie, z wielką uprzejmością i uszanowaniem go przyjmowano.

Przyjemnie rozmawiał i opowiadał, dopisywał jemu w tém Waxman. Wielu przyjaciół było w okolicy, i niewyczerpana, nieskończona stąd gawęda. Nie potrzeba było powieści, romansów; przyjemniejsze, bardziej nauczające były te staropolskie gawędy. Waxman ułożył towarzystwo gawęd, i napisał żartobliwy statut, którego głównem prawem było: kiedy mówi Piasecki słuchać i nie przerywać; wyrysował pieczęć: na środki jéj, w formie medalijona, był prezes gawędy Piasecki, u spodu sekretarz gawędy Masalski, który był Czackiego pomocnikiem do zbiérania funduszów na edukacyą publiczną. Naokoło było dziesięć portretów osób, należących do gawęd towarzystwa: Waxman, Glinka, Franciszek Rudzki; akademicy krakowscy: geometra Rembertowicz, i Fidoowicz Józef, Bułhak, Lippoman, Karol Krasnodębski, sędzia skwyrski, Klein, doktór z Korostyszowa. Wszystkich było dwunastu, każdy w gawędzie choćby na mistrza.

Piasecki miał syna Erazma, który 24 lat w wojsku służył rosyjskiém, i był majorem; dwie córki, obie były za Franciszkiem Rudzkim, sekretarzem komisyi edukacyjnéj. Po śmierci starszéj Eulalii, za dyspensą ożenił się z młodszą Zefirą; z piérwszéj miał syna Aleksandra, zdolnego młodzieńca, który służył w polskiém wojsku, po rewolucyi, poszedł do emigracyi; z drugiéj żony miał dwóch synów: Edwarda

chorążego artyleryi wojsk rosyjskich, potém deputata sądu głównego kijowskiego, ożenionego z Bohdanowiczówną, secundo voto z Pruszyńską; Karola rozstrzélanego roku 1864 w Kijowie.

Raz Piasecki oczadział; odratowano go, ale stracił humor, apetyt, widocznie się zmienił. Doktor Klein, przyjaciel jego, namawiał go, aby na cały miesiąc przyjechał do Korostyszowa; nigdy żadnych lekarstw nie brał, nie zdecydował się. Lubił bardzo rosyjskie łaźnie, używał ich, jak był w Rosyi; udał się z ekonomem swoim do wioski o milę odległéj, gdzie przy pytlu była łaźnia. Po użyciu jéj był wesół, uczuł się być lekkim zupełnie, jakby odrodzonym, poszedł pieszo do mieszkania mielnika Pilipona, który go na herbatę prosił. Siadł na łóżku, słabo mu się zrobiło, zdawało się, że zasnął; przyszli go obudzić na herbatę, ale już nie żył. Skończył życie dnia 26 marca roku 1826. Pogrzebał go Waxman w Brusiłowie, bo dzieci nie było, i złożył przyjaciela w grobie, który dla siebie przygotował. Obaj nierozdzielni za życia przyjaciele w jednym spoczywają grobie. Piasecki miał przygotowaną trumnę, w niéj było złożone światło. Ekonom jego, Zieliński, bezżenny, który go nie odstępował, naśladował go, i trumienkę sobie zrobił. Po śmierci swego pryncypała przeniósł się do Waxmana, i tam zostawał aż do swéj śmierci. Z Waxmanem lat cztérdzieści Jan Skoczylas Piasecki w nierozerwanéj żył przyjazni. Ta przyjaźń jest pochwałą Waxmana, ważném świadectwem zacności jego. Piasecki odważny i śmiały, miał wielką powagę i siłę moralną. Za polskich czasów był sławny rębacz, burzliwy, niespokojny, ze wszystkimi się wadził, Wołonecki w Żytomiérzu, znany na sejmikach; nikt go zagłuszyć nie mógł, wszystkich przekrzyczał, przewrzeszczał, bił się niemiłosiernie; nie było dnia, jak wyszedł z kościoła, gdzie sejmikowano, aby się nie rąbał; bardzo często był posiekany, zdawało się, zginął Wołonecki. Pójdzie do dworku szlacheckiego znajomego, każe sobie dać patelnię ciepłą jeszcze, przyłoży do głowy, krew zatamuje;

drugiego, trzeciego dnia najdaléj znowu Wołonecki się uwija z szabelką. Wiele o nim ciekawych szczegółów zaginęło z pamięci. Bali się go wszyscy; Piaseckiego tylko szanował, nie śmiał mu w niczém ubliżyć, ani się sprzeciwić, i milczał w jego obecności.

W szczególnéj z Waxmanem żył przyjaźni Rembertowicz; często o nim w swoich pamiętnikach wspomina.

Rembertowicz z akademii krakowskiéj nie tylko był geometrą doskonałym, ale i architektą. Używany był od komisyi skarbowéj do robienia różnych planów, niwelacyj w celu skanalizowania Litwy, i utworzenia komunikacyi między Czarném a Baltyckiém morzem. Plany te z powodu zagłady rzeczypospolitéj nie przyszły do skutku. Po rozbiorze kraju, Rembertowicz przeniósł się na Ukrainę, pomiarami się trudnił. Z oszczędności, i biorąc za pracę wynagrodzenia, zrobił znaczny kapitał. Pobrał wielkie dzierżawy w dobrach Ilińskiego; na gospodarstwie i na spekulacyach wszystko utracił, i do pomiarów powrócił.

Zarekomendowany przez Waxmana Lippomanowi, zmierzył wszystkie dobra hetmanowéj Branickiéj, i usposobił na geometrów młodych wiejskich chłopców, ktorzy już czytać i pisać umieli. W Białocerkiewszczyźnie byli już z poddanych właśni geometrowie. Udał się do Korostyszowa; miał dany dworek, był geometrą w tym majątku. Pałacyk w Stawkach Wąsowiczów, w Chodorkowie na cmentarzu gotycka kapliczka grobowa Morzkowskich są zbudowane z jego rysunku. Zrobił piękny plan kościoła w Mosznach dla hrabiego Worońcowa, ożenionego z hrabianką Branicką, który miał zamiar nowy kościół postawić; nie przyszło to do skutku. Za ten plan Worońców z Londynu sprowadził mu narzędzia geometryczne.

Czacki Tadeusz dopomógł J. Waxmanowi do lepszego trochę bytu, powierzając mu interesa hrabiego Tarnowskiego, co mu kilkaset dukatów przyniosło. Wypuścił korzystnie wioskę w posesyą, Przewrocie. Wiele razy jechał do Brusiłowa,

wstępował do Przewrocia, i Waxmana brał z sobą do Brusiłowa, i zatrzymywał do swojego wyjazdu, bo go bardzo kochał; najrozmaitsze komisa powierzał, na kompromisarza wybiérał; o dziejach polskich i dawnych czasach nie przestawali wzajem sobie opowiadać. W wspomnieniach swoich J. Waxman mówi:

„Pojechałem z Proskurami na Wołyń, do Worotniowa, „do ich ciotki, podkomorzyny Kuczyńskiéj, staruszki, pozo„stałéj wdowy po znanym z patryotyzmu Kuczyńskim, pod„komorzym drohickim, pełnéj cnót, pobożności, i dobroczyn„néj osoby. Było to po rozbiorze kraju w lat kilka; cier„piała prześladowanie od protopopy z unijata błahoczesty„wego, ktory był piérwéj w Brusiłowie przy cerkwi nowo„miejskiéj, i nazywał się Wigura. Odebrał jéj jednę cerkiew, „niespokojną była o drugą worotniowską, bliską dworu, którą „znacznym kosztem wymurowała. *) Wysłała mnie do biskupa „Warłama, do którego przezemnie Czacki pisał, prosząc „o wstrzymanie prześladowania. Biskup miał za staraniem „Czackiego pozwolony dom do mieszkania w starym zamku „w Ostrogu, byli dobrze sobie znajomi. Przyjął mię grzecz„nie, ale się tłumaczył, że cerkwi oddać nie może, bo po„święcona; pisał do Wigury, aby niespokojności nie robił, „pokazywał mi do duchowieństwa zlecenia, aby łagodnością „i przekonaniem przyłączali. Na jedno oko nie widział; du„chowni go nie lubili, bo był srogim. Ofiarowałem mu od „pani Kuczyńskiéj sztukę materyi lyońskiéj; wzbraniał się „długo przyjąć. Był arcybiskupem smoleńskim; roku 1812

*) Za czasów unii właściciele, dziedzice cerkwie murowali; rozmaite obrazy, relikwije składali, przyczyniali się do powiększenia chwały Bożéj. Odpusty, solenne nabożeństwa, zbiérania się ludzi i księży, które bywa tylko w katolickich kościołach, do unickich cerkwi było wprowadzoném. Szczęsny Czacki, podczaszy, wprowadził uroczysty obchód pokrowy w cerkwi koczorowskiéj, z procesyą z Brusiłowa tam chodził. To wszystko za szyzmy zniknęło.

„za przychylność dla Napoleona, po skończonéj wojnie, zde-„gradowany i zesłany w posłuszniki.

„Tak łaskawa była dla mnie podkomorzyna, chciała „mi dopomódz do losu, wypuszczając wielką wieś w kon-„stantynowskim powiecie, Szybennę, w posesyą, licząc dzie-„sięć groszy dzień pańszczyzny, z opłatą tenuty z dołu. „Chciała téż, abym nabył od niéj połowę Szybenny, która „była jéj dziedziczną, z obowiązkiem zapłacenia co wypa-„dnie z kalkulacyi, z drugiéj połowy sukcesorom Prejssa, któ-„rych było głów kilkanaście. Posiadała całą tymczasowo „z tego powodu: Prejssowie byli fundatorami klasztoru Re-„formatów w Dederkałach; umiérając, nie skończyli fabryki, „testamentem jéj zlecili ukończenie z dochodów całéj Szy-„benny, po ukończeniu klasztoru dopiéro sukcesorowie mieli „przyjść do połowy swojéj.“

Ten projekt spełzł na niczém; rządca sprowadził jéj przyjaciela i plenipotenta, który jéj wyperswadował, że ona jest niemocną wypuszczać w posesyą, a tém bardziéj sprzedawać połowę, chociaż własnéj Szybenny, gdy rachunki z Prejssami nieukończone, i oni rozpoczną proces. Tak się przywiązała do Waxmana, tak była wdzięczną, że ją bronił od protopopa, którego się bardzo bała, że zachorowała niemal, ledwie ją Waxman uspokoił; dawała mu tysiąc dukatów, których nie przyjął. Wyjechał z Wołynia, i potém podkomorzyny już nie widział.

Przyszedłszy do lat czterdziestu, zapragnął wejść w stan małżeński; bardzo mu się podobała p. Anna Kiernożycka, zacna, cnotliwa i piękna osoba; u siostry jego cioteczno-rodzonéj generałowéj Jerliczowéj, uczyła grać na fortepianie jéj siostrzenicę, — ale nié miał odwagi jéj się oświadczyć. „Udałem się (mówi) do nabożeństwa, i w tym zamiarze po-„jechałem do Chodorkowa do Dominikanów, gdzie był obraz „N. Panny, łaskami słynący. Przeorem był staruszek, mój „przyjaciel ksiądz Zarzecki. Zwierzyłem się mu, że przyje-„chałem z intencyą spowiadania się i uproszenia N. M. Panny,

„jako méj protektorki, abym po téj spowiedzi nabył deter-
„minacyi, a jeśli uczuję bojaźń, abym téj myśli zaniechał.
„Obligowałem przeora, aby na tę intencyą miał wotywę przed
„obrazem N. M. Panny.

„Po odbytém nabożeństwie uczułem chęć, jakby mię
„kto znaglał, do oświadczenia się. Z kościoła pojechałem,
„nie zastałem generałowéj, tylko matkę moję, która tam ba-
„wiła, pannę, o którą się starałem, i jéj siostrę młodszą,
„równych cnót i skromności. Oświadczyłem się, ale nic się
„nie mogłem dopytać; zaledwie siostra zmusiła wyrzec słowo,
„że się zgadza. Pani generałowa, przyjechawszy, wybór chwa-
„liła, ale robiła uwagi, że ona nic nié ma, a ja całego fun-
„duszu miałem 1600 dukatów, z których część poszła na za-
„płacenie tenuty, na zaprowadzenie gospodarstwa. Powozu
„nie miałem, tylko prostą bryczkę; nie zważając na to, da-
„łem na zapowiedzi, i w przeciągu dwóch tygodni ślub nasz
„nastąpił. A że był dészcz, pożyczyłem powozik u Fużera
„i pojechaliśmy do dzierżawy mojéj. Był to dzień postny;
„tak byłem znużony, że nie myśląc o tém, co jeść będziemy,
„zasnąłem. Wtém szczęśliwie jeden z włościjan przyniósł
„szczupaka, i żona sama zajęła się jego zgotowaniem; gdym
„się zbudził, myśląc, że nie będzie co jeść, widzę stolik na-
„kryty, i droga kuchareczka daje szczupaka tak smacznie
„zgotowanego, że go zawsze pamiętać będę. Sprowadziłem
„potém matkę do Przewrocia; wybudowałem jéj mały do-
„mek, bo żądała spokojności dla nabożeństwa, bo ciągle była
„niém zajęta, ściśle zachowywała posty, miała lat więcéj
„ośmdziesiąt, przeżyła z nami lat kilka; w sam dzień za-
„duszny, kiedym pojechał do Brusiłowa na nabożeństwo,
„umarła. Poprzedniego dnia przyjęła wszystkie sakramenta,
„do komunii św. się ubrała, stojąc przyjęła; pochowana w Bru-
„siłowie, w grobie marmurowym dla córki jedynéj Anny,
„któréj śmierć przed nią tailiśmy, mówiąc, że do familii
„w Krakowskie pojechała.

Roku 1812 wiele miał przykrości Waxman z powodu przechodów wojsk i opołczenij (tak zowią w Rosyi milicyą), które kwaterowały we wsi i we własnym domu jego. Po śmierci Czackiego, która nastąpiła roku 1813, już się z Przewrocia wynosić musiał; wtedy znalazł przyjaciela Gustawa hrabiego Olizara, który mu wypuścił na dogodnych warunkach dzierżawę. Życie jego było zawarte w kółku domowém, w miłém pożyciu z żoną, trudnił się wychowaniem dzieci; zawsze wiele czytał, i z przyjaciołmi gawędził; nakoniec Bóg mu pobłogosławił, przyszedł do nabycia dziedzicznéj wioski, założył w niéj ogród owocowy, i dom zbudował; wtedy Bóg go dotknął nieszczęściem, umarła mu żona roku 1836.

Słyszałem nieraz, że ludzie zdrowi, chcąc kogo chorującego śmiertelnie od śmierci uratować, ofiarowali się na śmierć, prosili Boga, aby im życie odebrał, a ukochaną osobę zostawił; i tak się stało. Chory śmiertelnie Waxman wyzdrowiał, a zdrowa żona, która się ofiarowała na śmierć, umarła. Te szczegóły są tylko interesu prywatnego, wyłącznie familijnego, zajmujące są tylko dla jego rodziny lub dla przyjaciół; ale je cytuję dla tego, aby przedstawić obraz staropolskiego obyczaju; wykazać, jak żyli ludzie cnotliwi; jak na malutkim zaścianku, pod słomianą strzechą, w rodzinie byli szczęśliwi, jak dopełniali obowiązków swoich. W tenże sam sposób i my żyć powinniśmy; widzieć w domach i rodzinach żyjące i rozwinione uczucia, z których wypływa szczęście nasze, ugruntowane na chrześcijańskiém, katolickiém ukształceniu.

„O droga żono (mówi), czyliż zdolne jest pióro moje „opisać twe cnoty, dobroć rzadko widzianą, spokojność umy„słu, i zgadzanie się z losem, który nie był bardzo przyja„znym. Zajęcie się gospodarstwem, praca do najdrobniejszych „szczegółów była wzorową. Wychowanie dziatek, które sama „własnémi piersiami karmiła, ile kosztowało niedospanych „nocy, ile czuwania. Ileż w słabościach moich trudów pod„jęła, od śmierci mię kilka razy wyrywając, nie szanując

„własnego zdrowia, bezsenne nocy przy mnie trawiła. W ostatnich dniach życia swego, gdym zapadł w ciężką chorobę „i stracił nadzieję wyjścia z niéj, przygotowany byłem na „śmierć. Obawiając się o mnie, rzekła siostrze swojéj Anieli: „Niech Bóg męża mego zachowa, on dla dzieci potrzebniejszy, ja się umrzéć ofiaruję za niego"; zaraz to powiedziawszy, będąc zdrową, na ból w prawym boku zasłabła. Bólsię coraz powiększał. Zdawało się nawet, że niebezpieczeństwo minęło, doktór krew puszczał dwa razy, zupełnie mię „uspokoił; już kryzys mojéj słabości minęła, zasnąłem. Obudził mię ruch w domu; osłabiony, zbliżam się do jéj łóżka, „widzę dziatki płaczące, ona jakby była przyduszoną. Mówię „jéj: „Polecaj się Bogu." Odpowiedziała mi: „Polecam się" „Rzekła do dzieci: „Nie płaczcie," i skończyła życie. O jak „okropnym dla mnie był moment, jakem go przeżył. Dwudziestu laty była odemnie młodszą, i silnego zdrowia, ukończyła życie, a ja stary, znękany słabościami, przeżyłem ją. „Cztéry dni do pogrzebu były w domu zwłoki jéj, przy których się nabożeństwo odprawiało, i ja łzami je obléwałem; „przyjaciele, sąsiedzi je odwiédzali. Szczególny dała dowód „przyjaźni j. w. Kordula z Wąsowiczów Czajkowska, marszałkowa radomyślska; ciągle była przy moich córkach, i z niémi „na pogrzebie. Ksiądz Tafiłowski, proboszcz korystoszowski, „przy wyprowadzeniu z Romanówki miał egzortę; oprócz kazań i egzort księży, miał mowę w kościele Edward Bojarski, mój pupil; przy spuszczeniu do grobu Franciszek Rudzki, pisarz komisyi sądowéj edukacyjnéj. Cztéry dni tylko „chorowała; chciałem umrzéć, tylko płacz dzieci mnie zatrzymał. Pogrzebana w Brusiłowie, w grobie familijnym. „Nagrobek jéj w tych słowach: „Najcnotliwszéj żonie, najlepszéj matce, pełnéj cnót wszelkich Marryannie z Kiernożyckich Waxmanowéj, osiérocony mąż z czworgiem dziatek „ten pomnik łzami skropiony poświęca. Zmarła roku 1836, „dnia 13 stycznia, w pięćdziesiątym roku życia."

Pamiętnik Waxmana się przerywa, w kilku tylko kartach ubolewa nad zmianą czasu. Dawniéj, mówi, po najcięższych przygodach, po mordach, wojnach, spaleniu, wypogodzone wschodziło dla Polski słońce; teraz, jakby się zmienił odwieczny porządek, po klęsce nowa, coraz wyższa następuje. jak gdyby był już Boży wyrok jéj zniszczenia. Przygnębiony tą boleścią zdaje się upadać na duchu, i utracać zupełną nadzieję; Bóg jednak jest miłosierny; chociaż nie wszyscy mają siłę, aby wytrwać umieli do końca, i nie wszyscy są zdolni wlać swą wiarę w duszę potomków, aby silniejszymi byli od gnębiącéj ich niedoli. Waxman widzi już brak między ludźmi przyjaźni, wygasłą wiarę, zmienione obyczaje, i woła: „Ulituj się, Panie, powstań, przywróć Twe prawa, miłość „Ciebie i bliźniego, które światu szczęśliwość przywrócić „mogą, albo zniszcz świat ten, który jest wielkości i dobroci „Twojéj dziełem, a poznać Cię nie chce. Niech już w wiecz„ności będzie miłosierdzie Twoje nad nami!“

Żegna się z przyjaciółmi, dziękując im za życzliwość, przyjaźń, pociechę, odwiédzanie go, i tak mówi: „Wiktorze „Krajewski, z którego ojcem w młodości naszéj łączyła nas „przyjaźń, i po stracie jego, w tobie mi ją przekazał, nie „zawiodłeś jego i mojéj ufności; dajesz mi dowody, odwié„dzasz, a twe światło, cnoty, i familii twojéj, miłe z tobą „czynią towarzystwo.

„Stary przyjacielu, w wieku mnie przechodzący, ośm„dziesiąty rok życia sobie liczący Józefie Bułhaku, różnémi „defektami osłabiony, ale przytomny, z tobą, odwiédzając „cię, mile czas przepędzam, o zeszłych mówiąc czasach.

„Franciszku Rudzki, twa światła wymowa i stała przy„jaźń po ojcu twéj żony, Piaseckim, jak drogi mi spadek „została.

„Karolu Krasnodębski, były sędzio skwyrski, którego „odbyte urzędowanie, i wielość osądzonych kompromisów cały „powiat z czcią wspomina, i ty nie odmówiłeś mi swéj przy-

„jaźni, i dajesz mi jéj dowody. W częstych rozmowach, przy „obszérnéj twéj wiadomości, najmiléj mi schodzą chwile.

„Wacławie Obuchu, proboszczu korostyszowski, przy„kładny pastérzu, ofiarujesz mi przyjaźń i miłe towarzystwo, „umacniasz mię w religii; pragnę cię miéć przy końcu mego „życia, abyś mię przysposobił w przejściu do szczęśliwéj „wieczności.

„Umieścić mi należy doznaną łaskę Najświętszéj Panny „Maryi w cudownym jéj obrazie w kościele korostyszowskim, „przeniesionym z Tesnówki. W roku 1842 zachorowała mi „młodsza córka, Józefa, tak niebezpiecznie, że doktór żadnéj „nie czynił nadziei. Odbyła spowiédź już na śmierć, przyjęła „oleje święte; wszystkich nas płaczących cieszyła. Już ocze„kiwano ostatnich chwil jéj życia; na piérwszy dzień Zielo„nych Świąt, pojechałem stroskany do kościoła korostyszow„skiego, nie spodziéwałem się już jéj zastać; klęknąwszy „przed obrazem, w którym był cudowny obraz, oddałem „w opiekę chorą, prosząc ze łzami. Jak w całém życiu do„znałem cudownéj opieki N. M. Panny, i w tym razie wy„słuchać niegodnych próźb mych raczyła; wróciwszy do do„mu, zastałem ją zdrowszą, i wkrótce do zupełnego zdrowia „powróciła.“

Na tém się kończy pisanie ś. p. Waxmana, które jest zbiorem notat, szczegółów o rodzinie, o przejściach swoich osobistych, przemówieniem rzewném i tkliwém do dzieci; ale faktów publicznych, późniejszych, po rozbiorze kraju, prawie nié ma żadnych.

Waxmanowie byli herbu Waxman: rycerz z podniesionym mieczem siedzi na murze. Jerliczów herb jest strzała odwrócona, i na niéj dwa krzyże. Kiedy się żenił Michał Waxman, wdowiec, z Józefą Jerliczówną, napisał ksiądz Jan Zdanowski, nauk wyzwolonych i filozofii bakałarz, wiérsze pochwalne dla uczczenia małżonków pod tytułem:

Aplauz

głośno-brzmiący muzy, z uprzejmego serca pochodzący,

na dowód
statecznéj uprzejmości wiérszem polskim.

Wiérszów przeszło trzy arkusze. Na piérwszéj ćwiartce pięknie wyrysowany herb dwóch rodzin z podpisem:

Czyj to rycerz *) tych murów pilnuje?
Twój podobno, i ciebie Michale skazuje.
Żeś rycerz, to nie dziw, bo patrona w niebie
Masz wodzem, więc gotowe zwycięstwo dla ciebie.
Strzała, **) na niéj dwa krzyże w twym herbie uznaję,
Józefo, przeto zacność z modlitwą przyznaję,
Strzała bowiem wzbije się pod niebiosa same.
Krzyż godnościom położy i naznaczy tamę.

Wiadomość o familii Kiernożyckich, zanotowana przez J. Waxmana.

Roku 1567 Jerzy Kiernożycki posiadał w województwie nowogrodzkiém Mosiejkowszczyznę i Dorokowicze; miał syna Waleryana. Ten:

Aleksandra, ożenionego z księżniczką Sanguszkówną, miał dobra: Smolany, i dwóch synów: Jana Tadeusza, i

Hilarego. Ci posiadali w województwie mińskiém Kiernożyczkowszczyznę, teraz Nowosadami przezwaną. Hilary z Łomżyńskiéj miał dwóch synów:

Aleksandra, rotmistrza brygady kowieńskiéj, i

Szymona, który téż miał dwóch synów:

Ignacego, kanonika smoleńskiego, zmarłego w Mohylowie r. 1802;

Jana, podczaszego, ożenionego z Kuczewską, który był pochowany w Mińsku u Dominikanów, miał syna

*) Herb Waxmanów.
**) Herb Jerliczów.

Jana Tadeusza Kiernożyckiego, urodzonego roku 1793, asesora powiatu bobrujskiego. Inny pewien Szymon Kiernożycki, ożeniony z Horodecką, był rządcą u Tyszkiewiczów w Łohojsku, i tam oboje u fary pochowani, miał cztérech synów: najmłodszy Szymon był w szkołach w Mińsku u Jezuitów, ze starszych synów Tomasz zginął w Gdańsku w pojedynku, a dwaj poszli do konfederacyi Judyckiego, która zaraz nastąpiła w Litwie po śmierci Augusta III. O téj konfederacyi bardzo mało mamy szczegółów, i losie jéj naczelnika Judyckiego; to tylko pewna, że był uchwycony przez Rosyan, grasujących po kraju, i wywieziony na Sybir w najdalszą stronę. Uprzedził on konfederatów barskich; piérwszym był z wysłanych na Sybir Polaków, zrobił przybyciem swojém w ludności miejscowéj wielkie wrażenie; w Syberyi o nim powiadano, że chciał być królem polskim. Nie wiadomo, czy ukaz cesarza Pawła zastał go żyjącego, czy powrócił do kraju; słyszałem o nim dawno bardzo opowiadane szczegóły przez jednego z syberyjczyków. Konfederaci, między nimi Kiernożyccy, na jarmarku w Zelwie napadnięci zostali przez rosyjskie wojsko; uciekli, a brat najmłodszy Szymon, lat kilkanaście mający, przy bagażach będący, dostał się w niewolę. Oddany był muzyce, wiele już w niéj postąpił; poznawszy to pułkownik, posłał go do Rosyi, do swego domu, dla uczenia muzyki dzieci, a zapisał do swego pułku. Zapisanym tylko będąc, a ucząc dzieci, dosłużył się stopnia, wziął odstawkę; w Rosyi pozostał, w służbie cywilnéj dosłużył się tytularnego sowietnika; udał się potém do Petersburga, ożenił się z niemką, umiał dobrze dwa języki: rosyjski i niemiecki, i wydoskonalił się w muzyce. Dwie córki swoje téż wyuczył muzyki i języków. Jak mu żona umarła, zatęsknił do kraju, i wrócił naprzód do Kijowa, potém do Białéjcerkwi. Córka jego Anna, dobrze bardzo usposobiona, została nauczycielką u generałowéj Jerliczowéj; sam, jako dobry nauczyciel muzyki, co rzeczą było w kraju bardzo rzadką, zamieszkał w Bratałowie, dawał lekcye dzieciom podkomorzyny Piotrowskiéj. Córka jego

wyszła za Waxmana, sam umarł w Bratałowie, w Cudnowie pochowany.

Jaka była dawniéj szlachetna między ludźmi delikatność, przekona następny ustęp z pamiętnika Waxmana, a raczéj z książki jego nakształt „silva rerum“ pisanéj.

„Roku 1806, będąc w Kijowie na kontraktach z prezesem Proskurą, brygadyerem Baniewskim, i przybyłym Feliksem Kuczyńskim, cześnikiem drohickim, staliśmy na Padole w jednéj izbie wszyscy czteréj. Prezes i Baniewski z różnych kas odbiérali piéniądze. Prezes w dobréj szkatułce chował; Baniewski, przywiózłszy z kasy Potockich dwa tysiące czerwonych złotych, pod materac w łóżko włożył. Kuczyński w toaletce miał trzysta czerwonych złotych. W niedzielę przybyło zaproszonych kilka osób na obiad; wyszliśmy do sali, gdzie był przygotowany. W przedpokoju został mój stary sługa. Kuczyńskiego człowiek, powiedziawszy, że mu trzeba zanieść bieliznę pańską do praczki, wszedł do stancyi, piéniądze Baniewskiego zabrał, i pana swego z toalety; ale do szkatułki prezesa dla dobrych zamków dostać się nie mógł. Owinąwszy to w brudną bieliznę, wdziawszy płaszcz, poszedł. Obiad się długo przeciągnął; przed wieczorem powróciliśmy do stancyi. Baniewski swoich piéniędzy nie znalazł, Kuczyński swoich także; zaraz dano znać do policyi, do gubernatora. Po rogatkach kazano uważać, po mieście szukać; jak w wodę wpadł. Wysłano po traktach, opisano jego osobę; żadnego śladu. Kuczyński chciał wracać piéniądze Baniewskiemu, ale ten przyjmować nie chciał. W tym sporze zdają się na mnie, jak ja zdecyduję; przyrzekli, że na tém przestaną. Baniewski, jakeśmy przyjechali, mówił: trzeba się miéć na ostrożności od szkody, czy ludzie są pewni? Prezes miał starego wiernego, który mu trzydzieści lat służył; Baniewski także dawnego od kilkunastu lat; mój był bardzo stary i głupowaty, sam za siebie ręczył. Kuczyńskiego był młody, czytał, umiał język

„niemiecki, i dopiéro dwa lata służył, za niego téż pan Ku-
„czyński zaręczył; że tak był nieostrożnym, i zapewniał za
„człowieka mało sobie znanego, przytém był bogatym, zde-
„cydowałem, że Kuczyński winien zapłacić, a Baniewski
„przyjąć. Kuczyński, bardzo cnotliwy człowiek, kontent z téj
„decyzyi, zaraz pożyczył u Proskury, i zapłacił. Baniewski,
„dawszy słowo, że spełni moję decyzyą, musiał przyjąć.
„Tknięty szlachetnością Kuczyńskiego, widząc, że go na taką
„stratę naraziłem, zrobiłem sobie ślub być w Hutce, prosząc
„N. Panny, aby się szkoda znalazła; zaledwie tę intencyą
„uczyniłem, przyszła mi myśl, że on jest w Berdyczowie, a
„razem, że w jednym magazynie jest komisantem Meizner,
„który jest dobrze znanym panu Wincentemu Bułhakowi.
„Wziąwszy opis tego człowieka, poszedłem szukać pana
„Bułhaka; opowiadam mu zdarzenie, daję opis złodzieja. On
„na to: „Idźmy jak najprędzéj do mojéj kwatery, jest kozak
„od Woronicza; miał go wyprawić Bilicki do Cudnowa, może
„go zastaniemy.“ Wtém wchodzi Bilicki, mówiąc: „Kozaka
„nie wyprawiłem, bośmy zapomnieli napisać jeszcze o jednym
„interesie.“ „Chwałaż Bogu;“ rzekliśmy wszyscy. Bułhak do
„Mejznera napisał, wyprawił kozaka na Berdyczów do Cu-
„dnowa. W tydzień od czasu téj szkody, w niedzielę rano
„jesteśmy w łóżku, słyszymy dzwonek pocztowy, wchodzi
„nieznajomy człowiek, mówiąc: „Pozdrawlaju was waszemi
„diengami, поздравляю васъ вашеми денгами“; był to kwar-
„talny berdyczowski; dał list od Mejznera, który pisał, że
„nie używał żydków, bał się, aby nie zdradzili, ale przez
„kwartalnego złodzieja odszukał. Znalazł 1800 dukatów; za
„dwieście dukatów kupił koni cztéry po trzydzieści dukatów,
„szory z bronzami, przyjął lokaja i furmana, kupił gotową
„garderobę, toaletę, i już miał wyjeżdżać, ale krótkie były
„pasy u szorów, dał je do przerobienia żydkowi, przed sza-
„basem nie skończył; musiał się tedy zostać. W piątek wie-
„czór Mejzner list odebrał, udał się do kwartalnego, ten
„wszystko wykrył. Rzeczy oddano kupcom, pieniądze odebrano

„złodzieja zatrzymano; jednak dwieście dukatów przepadło. „Myśli szczęśliwe, jakie mi przyszły, wynalezienie prędkie „potrzebnych osób, w tę strony w téj chwili jadący kozak, „należy uważać jako cudowne. Byłem w Hutce na podzię„kowanie; i od Kuczyńskiego srébrne wielkie votum ofiaro„wałem. Feliks Kuczyński, cześnik drohicki tak był litości„wego serca, że jeździł do Żytomiérza, aby uwolnić tego „złodzieja, ale nie mógł; tyle jednak dokazał, że go nie „knutowano i nie wysłano na Sybir, ale oddano w sołdaty.

„Od młodości mojéj oddawszy się protekcyi Najświętszéj „Panny, ileż w dusznych i cielesnych potrzebach doznałem „łask przed Jéj cudownym obrazem w Chodorkowie. Uprosi„łem sobie za Jéj przyczyną dobrą żonę, w chorobach moich „niebezpiecznych uzdrowienie. Gdy się wsławiać zaczął „łaskami obraz Niepokalanego Poczęcia w Hutce Janowie„ckiéj, raz siedząc w Gnilcu u wieczerzy, nagle straciłem „był mowę. Zmieszany myślą ofiarowałem się do Hutki; „i mowa po uczynionéj modlitwie przywróconą mi była".

Opisanie obrazu Najświętszéj Panny Maryi, znajdującego się w kościele OO. Kapucynów brusiłowskim, przez Jana Waxmana.

„Gdy niegdy ś. p. JW. Stanisław Stecki, archidyakon „kijowski i czerniechowski w Kijowie, przy kościele na „nowo zbudowanym, na Peczerskiém zamieszkał, wezwanym „został za Dniepr w głębszą Rosyą od pewnéj generałowéj „(nazwiska nie pamiętam), dla wysłuchania spowiedzi; dostał „w darze obraz, który, jak mówiła, z Francyi od matki miała „z błogosławieństwem. JW. Stecki przywiózł do Kijowa; wi„dząc znacznie uszkodzony, kazał zdjąć kopiją, lecz malarz, „długo robiąc, podobieństwa trafić nie mógł; nadjechałem do „Kijowa, usilnie prosiłem o darowanie jego. JW. Stecki od„dawna zaszczycając mię łaską swoją, nie odmówił, lecz dla

„zrobienia kopii wziął z sobą do probostwa swego, do Chabnego „i tam umarł. Ja na mocy listu jego, utwierdzającego daro„wiznę, upomniałem się o ten obraz i odebrałem. Prócz „twarzy całéj Pana Jezusa, i połowę twarzy N. M. Panny, „nic więcéj z całego malowidła nie zostało; tak było dla „dawności czasu uszkodzone. Używałem kilku malarzy, ale „kopii podobnéj zrobić nie mogli, a tego obrazu tak uszko„dzonego nie można było zostawiać. Z żalem wielkim deter„minowałem się tę resztę, aby nie była w nieuszanowaniu, „spalić; w tém trafił się malarz i podał radę, aby obraz na„kléić na drugie płótno, potém na blat drewniany, i palcem „w drugiéj połowie twarzy, podrobionym kolorem zaciérać „miejsca wybladłéj farby. I robota niespodziéwanie się udała. „Twarz zupełnie w dawnéj swéj piękności okazała się, do„malowane zostały ręce i suknia. Za pomocą osób pobożnych, „ofiarujących składkę i kamienie, obraz okrywszy pozłoconą „i kamieniami ozdobioną sukienką, i ramami snycerskiéj ro„boty złoconémi, ofiarowałem do kościoła OO. Kapucynów „w Brusiłowie. W ołtarzu wielkim został umieszczony; dołą„czyłem do tego obrazu i statuę drewnianą Pana Jezusa sie„dzącego, bardzo dawną, w klasztorze krakowskim P.P. Domi„nikanek zwanym mniejszym, od niepamiętnych czasów znaj„dującą się. Gdy ten klasztor po zaborze funduszów jego „w Galicyi upadł, przełożona klasztoru Róża Jerliczówna, statuę „siostrze swojéj rodzonéj, a mojéj matce Józefie z Jerliczów „Waxmanowéj oddała, która przez całe życie szczególniejsze „nabożeństwo do Pana Jezusa w téj statui mając, życzyła, aby „ją umieścić w kościele, w którym będzie pogrzebaną. Spel„niając wolę matki i tę statuę do kościoła kapucyńskiego od„dałem w Brusiłowie.

Podpisano *J. Waxman*".

Tadeusz i Józef Czaccy.

Tyle rzeczy wiémy o życiu publiczném i zasługach Czackiego; sądzę, szczegóły wszystkie, jakie tylko o nim zebrać można, nawet z prywatnego jego życia, bardzo są zajmujące. Główną rezydencyą starosty Czackiego był Poryck, miasteczko we włodzimirskim powiecie, które przedtém należało do książąt Poryckich, potém do Małachowskich. Podczaszy W. Koronny Szczęsny Czacki ożeniwszy się z Małachowską, w posagu otrzymał Poryck, i fundował tam klasztor dla Jezuitów emerytów. Po ich skasowaniu został tylko kościół parafijalny. W Porycku, staraniem Tadeusza Czackiego wprowadzoną była znaczniejsza parafijalna szkoła. Proboszczem poryckim był ksiądz Chevalier, Francuz; przybywszy z Kondeuszem, przyjąwszy rosyjskie poddaństwo, został proboszczem poryckim, kanonikiem katedralnym łuckim, dziekanem włodzimirskim. Najżarliwszy, najcnotliwszy kapłan i proboszcz, powszechnie szacowany i kochany, troskliwie się opiekował szkółką. W szkole poryckiéj usposabiali się uczniowie, do szkół powiatowych: włodzimirskiéj, lub łuckiéj, nawet i krzemienieckiéj. Synowie oficyalistów tam się uczyli na koszcie starosty Czackiego; synowie obywatelscy téż uczęszczali, w osobnym mieścili się domu przy probostwie, pod opieką i dozorem księdza Chevalier. Szkoła miała cztérech nauczycieli, oprócz księdza kanonika, który wykładał naukę moralną i obyczajów. Religii, historyi świętéj i łaciny uczył ksiądz Brzeźniakiewicz, altarzysta poryckiego kościoła. Narodostawski geografii, języków: polskiego i rosyjskiego. Sosiewiecz arytmetyki i języka niemieckiego. Rosiewicz kaligrafii i rysunku. Był jeszcze oddzielny dozorca Dębowicz, nad młodzieżą mieszkającą w domach rodziców.

W Porycku był grób familijny Czackich, w którym był pogrzebany Szczęsny Czacki, podczaszy wielki koronny, potém starosta Tadeusz i synowie jego: Józef i Wiktor.

Tadeusz Czacki najzupełniéj był przez całe życie poświęcony usłudze publicznéj, dobru ojczyzny, szczególnie edukacyi publicznéj. Wyłącznie się zajmował zakładem edukacyjnym w Krzemieńcu, ale i inne gimnazya i szkoły parafijalne zakładał; rządził wszystkiémi szkołami trzech gubernij, opiekował się niémi i ulepszał je. Urzędował w komisyi edukacyjnéj, któréj był do śmierci prezesem. Interesa funduszu edukacyjnego, którego milijony utworzył, potrzebowały wielkiéj pracy, koresponencyj, pism urzędowych, częstych do Petersburga podróży; wszystkiemu podołał; instalował profesorów, na egzaminach bywał obecnym, zgromadzał zbiory numizmatyczne, mineralogiczne, biblijotekę większą publiczną i biblijotekę własną w Porycku, bardzo szacowną i znaczną, która po jego śmierci została klejnotem biblijoteki Puławskich. Pisarz historyk miał zamiar po Naruszewiczu kończyć historyą polską. W wielkim porządku zgromadzał materyały, umiał je wynaleźć i prawdziwym był znawcą. Dzieło jego o prawach polskich i litewskich podziwiało erudycyą uczonych, było próbą dzieła, które zamierzał napisać. Niestety, śmierć przedwczesna szereg tych prac przerwała. Cierpiał prześladowania od ludzi zazdrosnych, ziomków niegodnych wspomnienia, którzy rozmaitémi przedstawieniami o niestosowności wybranego miejsca w Krzemieńcu, chcieli zburzyć pracę jego, wywoływali komisye. Komburléj, gubernator najszczególniéj prześladował i znieść nie mógł Czackiego. Trzeba było pisać objaśnienia i z komisyami się załatwiać. Wojna roku 1812 ściągnęła znowu podejrzenia i postawiła szkołę w największém niebezpieczeństwie; umiał burzę odwrócić, niebezpieczeństwo usunąć. Dzieło swoje coraz daléj rozwijał i prowadził; nigdy dosyć wypowiedzieć nie można, ile uczynił dla dobra publicznego, ile kochał Polskę. Całe jéj pokolenie

niezerwanym nitem spoił z dawną ojczyzną, z tradycyami narodowémi, obronił od nieprzyjaciół, nie oddał go w ich rękę.

Czacki strudzony, spracowany, prześladowany, zgryziony, w domowém życiu był serdeczny, wesoły, uprzejmy, dobry, miał pociechę, że wychował w szkole przez siebie założonéj w Krzemieńcu starszego syna Józefa, który za życia jego był już dorosłym młodzieńcem i godnym tak szlachetnego i wielkiego ojca. Współuczniów swoich miał miłość; piękność oblicza jednoczył z polską szlachetnością; charakter miał silny, stanowczy, i umysł do nauk zdolny, a przytém zdrowy, praktyczny, jasny.

Tadeusz Czacki przykre, gorzkie chwile życia, których powodem był Komburléj, i kilku zazdrosnych, miał wynagrodzone szczérą wdzięcznością młodzieży, która go nie zawiodła, nie zdradziła. Nie wiem, czy uczyniła postępy w umiejętnościach, których wykłady dotąd nieznane wprowadzono; ale pewna, że uczciła Czackiego, jako ojca ojczyzny, za życia i po śmierci; nie zasmuciła jego serca ani na chwilę jednę, zrozumiała główny cel jego; z drogi serdecznego do Polski przywiązania i honoru nigdy nie zeszła.

Tadeusz Czacki miał przyjaciół współobywateli, którzy go kochali całém sercem, i głęboko szanowali. Najpiérwszy, który się nikomu wyprzedzić nie dał, był książe Adam Czartoryski; we wszystkiém szczérze mu dopomagał, i współczuciem go wzmacniał, pokrzepiał i pocieszał. Czacki z przyjaciołmi się bawił, śmiał się, swywolił, i z uczniami także, bez przesady. Wszystko, co czynił, było serdeczne, naturalne. W Porycku prawie domownikami jego byli: generał Ludwik Kropiński z Worończyna, autor „Ludgardy," który téż był przyjacielem księcia Adama Czartoryskiego; zastępował go w interesach, jakie miał na Podolu, posiadając dobra granowskie i międzyborzskie; Bystry z Iwanczyc; i prezes Ledóchowski, z kniaziówną Szujską ożeniony, garbaty. Naopowiadać się nie mogli ci, którzy byli świadkami, jak z ni-

mi swywolił Czacki; jakie wesołe, dowcipne, przyjemne ich były rozrywki.

Raz n. p. generał Kropiński mówił: „Tadeuszu, zga-„dnij szaradkę: Co to za stworzenie, co jarmułkę nosi, a o św. „Janie o arędę prosi?“ Wszyscy się śmiać zaczęli. Czacki uchycił w pół Kropińskiego, i obalił go na ziemię; sam z nim upadł. Nieraz tak bywało; Czacki z kolegami, z przyjaciołmi mocował się, jakby młodzieniec jaki swywolił. Z młodzieży wybiérał kilku zdolniejszych, których szczególniéj, z większém staraniem wykształcał, z sobą brał na wizyty szkolne, dawał miejsca doradcze, w komisyi edukacyjnéj; najszczególniéj usposabiał do zastępstwa Filipa Platera, w którym największe miał upodobanie, i najwięcéj się po nim spodziéwał. Myśl swoję, ducha, zupełnie weń wléwał, mianując go: „Mój zastępca i następca.“ Romualda Steckiego bardzo cenił i do komisyi edukacyjnéj wprowadził, i różne mu dawał poruczenia; synowca Feliksa Czackiego, miał nieodstępnie przy sobie, i jemu wyłącznie dyktował. Rozprawy historyczne Czackiego, wstęp do historyi Zygmunta Augusta nie były pisane, ale dyktowane. Nié miał czasu zasiadać, korzystał z wolnéj chwili od urzędowania i obowiązków publicznych, i dyktował. Szlachetny i uczony Feliks Czacki, był gotów na każde stryja skinienie. Czackiemu tak tkwiły w pamięci, tak były obecne dziejowe fakta, gotów był zawsze z pamięci wykładać, i pisać dzieje polskie. Władysława Chojeckiego, syna Jana Nepomucena, byłego posła i przyjaciela swego, we własnym domu umieścił, lecz ten z powszechnym żalem w dwudziestym piérwszym roku wieku swego, życie ukończył.

Życie Czackiego jest przedmiotem niewyczerpanym; każdy szczegół znaleziony jest skarbem; umieszczam tu przeto, co od przyjaciół jego, domowników słyszałem:

Czacki Tadeusz miał wyraźną łaskę Bożą, jako dowodzi widzenie jego cudowne. Przebudził się w nocy, i w pokoju sypialnym, w którym świéciła się lampa, widział nie we śnie, lecz jawnie ojca, ubranego w stroju, w jakim był

pogrzebany. Opowiedział mu o przyszłości kraju, z któréj Polacy nie będą kontenci, (o utworzeniu królestwa Polskiego r. 1815), wskazał mu przyjaciół i nieprzyjaciół jego, prosił go o trzy rzeczy: o zadośćuczynienie w krzywdach, które ucynił: 1) sądząc kompromis na Podolu, uwiódł się przyjaźnią dla jednéj strony, i drugiéj naniósł szkody na 40,000 złp. 2) w Brusiłowie, ubogiemu żydowi zajętéj krowy w szkodzie nie kazał oddać. 3) nie nagrodził włościjaninowi poryckiemu za zrobioną mu krzywdę; nakoniec obiecał mu się pokazać przed śmiercią. Żona obudzona jego płaczem rzewnym, pytała o przyczynę; pokazywał jéj ojca stojącego, który zaledwie mówić przestał, ale żona nic nie widziała. W Brusiłowie zaraz dzieciom żyda wynagrodził za krowę; i poryckiego włościjanina w interesie skrzywdzonego zaspokoił, jeździł na Podole, i przekonał się z dekretu, że istotnie strona na 40,000 złp. była ukrzywdzoną; zwracał; ale szlachetny obywatel téj restytucyi nie przyjał. Przed samą śmiercią Tadeusza Czackiego, gdy go odwiédzał Franciszek Rudzki, mówił mu, że powtórnie widział ojca, ale szczegółów widzenia nie opowiadał.

Niesłusznie Czackiemu zarzucano, że pobożnym nie był, że opinijami filozoficznémi był przejęty; dnia powszednego nawet mszy św. nie opuścił. W Brusiłowie czas pewien mieszkał; tam mu się urodziła córka Marya, potém księżna Lubomirska. Przed samą słabością pani starościny, oboje się spowiadali, przystępowali do komunii.

Po rozbiorze kraju, cesarzowa Katarzyna sonfiskowała wszystkie jego dobra, i darowała Tutulminowi, generał-gubernatorowi. Wtedy nic już nié mając, sprzedał srébra, klejnoty, i ratował współ-braci w Syberyi. Cesarz Paweł rozkazał mu dobra zwrócić; zapłacić jednak musiał za dom, przerobiony w Brusiłowie. Wina, których wielki był skład w Brusiłowie, Tutulmin wyszafował, w czasie otwarcia gubernii, hojnie i wspaniale obywateli z rozkazu cesarzowéj przyjmując.

Zawiść, zazdrość, prześladowania, doniesienia, Czackiemu nie zaszkodziły, wyszedł z honorem; wysoko ceniony przez cesarza Aleksandra I, mianowany był tajnym sowietnikiem, ofiarowano mu wiele orderów, lecz ich nie przyjął; za największą dla siebie łaskę poczytywał, gdy pozyskał nadanie krzemienieckiego starostwa dla liceum wołyńskiego.

Z najznakomitszymi ludźmi swego czasu korespondował. Listy te w zbiorze poryckim zachowane, są szacowną pamiątką. Jest list bardzo uprzejmy króla pruskiego, w którym dziękował mu za przysłanie egzemplarza o prawach polskich i litewskich. Minister Zawadowski, w listach swych, porównywał go do greckich mędrców. Grzegorz Dołgoruki, oficer marynarki, który miał darowane dobra Didowszczyznę, odwiedzał Czackiego w Brusiłowie; na pamiątkę jego bytności w swym domu, darował mapę morza Baltyckiego, doskonale zrobioną. Czacki bardzo był kontent z tego daru. Król Stanisław August uprzejme pisywał listy, ofiarował mu kopiją metryk koronnych, i pudełko medalów za jego panowania wybitych. Od cesarza Aleksandra I miał chlubny reskrypt. Za najwyższém zezwoleniem wybito medal na cześć Czackiego, i biust ustawiono w sali bibliotecznéj. Najzupełniéj dla Polski poświęcony, był poważany i szanowany u tronu. Kto miał wziętość u władzy, szedł zawsze wbrew duchowi narodowemu. Kto działał w tym duchu, był odtrącony od rządu. Szlachetność i niezrównana piękność duszy Czackiego postawiły go na drodze, na któréj, o tron oparty, niewymowne dobro dla swéj społeczności rozléwał, i wskazał drogę, którą idąc, nieskończenie wiele można było uczynić dobrego, nierównie więcéj, jak w związkach, i w sprzysiężeniu się, które nas tak głęboko do grobu wkopały. Czacki zupełnie zajęty dobrem publiczném, wiele usług prywatnych czynił; nie odmawiał swéj pomocy, zasłaniał od prześladowania; wyrabiał względy u rządu, ordery. Brygadyer Roch Jerlicz, po dezarmacyi wszedł do wojska rosyjskiego, lecz tą służbą się brzydził; wyrobił mu Czacki pełną od-

stawkę z mundurem; Filipowi Olizarowi, podczaszemu W. księstwa Litewskiego, order św. Włodzimiérza z gwiazdą. Ordery św. Anny drugiéj klasy: Kajetanowi Proskurze, Janowi Chojeckiemu, Wacławowi Borejce. Te ordery stawiły obywateli, w pewném co do ich osób bezpieczeństwie, i poważaniu przez rząd nowy, i policyą; i dozwoliły swobodniéj działać dla dobra ziomków.

Bibliotekarzem w Porycku był Łukasz Gołębiowski. Zbiór ten zawierał 40,000 ksiąg. Wspaniała budowa dla umieszczenia biblijoteki była postawioną. W nim się znajdywały: Psałtérz królowéj Jadwigi, książki do nabożeństwa na pargaminach, ozdobnie przez zakonników pisane, z malowidłami, arabeskami, i złotémi literami. Mszał do koronacyi królów używany; brewijarz od papiéża Zygmuntowi I przysłany, pisany na pargaminie, z podobnémi malowidłami i ozdobami. Wiele było pamiątek po sławnych mężach, tarcze, zbroje, strzały, szable; miały być umieszczone kości królów i sławnych ludzi, z ich nagrobkami, ale temu śmierć przeszkodziła. Bibliotekę i wszystkie zbiory książe Adam Czartoryski, osobisty przyjaciel Czackiego nabył, do Puław z bibliotekarzem Łukaszem Gołębiowskim przeniósł. Ten cały zbiór, i co było w Puławach, w czasie rewolucyi, roku 1831 przewiózł do Sieniawy, potém do Paryża Karol Sienkiewicz, jednak nie bez szkody; wiele ksiąg poginęło w przewozie, wiele do Petersburga uwieziono; rękopisma i najszacowniejsze egzemplarze uratowano. O tém tylko jeden Karol Sienkiewicz dokładnie wiedział, i mógł najwierniejszą dać relacyą. Zbiór ksiąg, rękopismów, starożytnych pamiątek puławskich, w który wszedł i zbiór porycki, umieszczony w Paryżu, w hotelu Lambert; dziś przeniesiony do Krakowa i oddany jest na własność narodową przez księcia Władysława Czartoryskiego.

Tak wielkiemu mężowi jak Czacki, ośmielił się ubliżyć Bartoszewicz i zuchwale powstawał na wiekopomną sła-

wę jego. Przyłączmy tu kilka listów starosty Czackiego, do Jana Skoczylas Piaseckiego:

Roku 1805, dnia 21 grudnia, Poryck.

Kochany Piasuniu!

„Umiem cenić twoję pracę dla mnie; nikt muru głową „nie przebije. Jadę do Żytomiérza zaraz po świętach; po„gadam seryo z książęciem gubernatorem. Rozumiész, że „zrobię co wypada, a jeśli mi nie zrobi, napiszę ze skargą, „albo na Essena poczekam. Powszechny odgłos o guberna„torze źle mowi.

„Łuczyńskiego, (profesora fizyki) miéć nie będę; mi„zantropem został. Co moment Kowalewskiego z Krakowa „spodziéwam się, już wyjechał, wiozą go. Posyłam ci dalsze „pisma, pokaż je Rudzkiemu. Proskurze donoszę o synowcu „i o siostrzanie. Obydwa dobrze się sprawują. Piotrowski „Eligi wyjdzie na człeka pewnie; jest to rozsądny i apli„kujący się chłopiec. Wiesz, że byłem w Puławach, obie„cywał imperator syna księstwu, ale obrócił trakt na Brody, „i minęliśmy się. Minister Zawadowski niezmiernie grzecznie „do mnie pisał. Ściskam cię jako przyjaciel i sługa.

Czacki."

Posyłając Czacki Piaseckiemu egzemplarz: *O prawach polskich i litewskich*, taki zrobił nadpis:

„Kochanemu Janowi Piaseckiemu, który zdrowym roz„sądkiem zachował tę drogę, którą okazuje doświadczenie, „wsparte nauką; który poświęciwszy się nieszczęśliwych ra„tunkowi, te kraje zwiédzał, które albo uciemiężonéj cnoty, „albo karanego występku są przybytkiem. Wszelkie nie„bezpieczeństwa dla ulgi ziomków poczytywał za szczęście; „zapominając o sobie, pamiętał o tych, którzy jego cnotli„wéj wzywają pomocy. Autor, nie skaziwszy usta swoje po-

„chlébstwem, w dwojakim obywatelstwa i przyjaźni długu, „dzieło swoje jako zakład dogrobowego szacunku poświęca.
12 stycznia, 1802 r.“

Kajetan Proskura, były poseł cztéroletniego sejmu, prezes sądu głównego kijowskiego, drugiego departamentu, był w nieporozumieniu, i silnéj nawet niechęci z Filipem hrabią Olizarem, podczaszym, ojcem Gustawa i Narcyza. W tym sporze, którego powodu nie znamy, sądzić można, bardziéj winnym był Proskura. Olizar najszlachetniejszy, najcnotliwszy, nie obrażał nikogo; szczególnie poświęcał się dla Czackiego, gdy był prześladowanym, gdy rozmaite na niego ściągano komisye. Czacki pragnął Olizara z Proskurą pogodzić. Order św. Anny przysłany dla Kajetana Proskury, chciał, aby Olizar oddał mu w domu własnym. Wysłał pismo urzędowe, i przytém jeszcze prywatnie prosił pana Proskurę, pisząc list do Waxmana:

„Mój Waxmanie!

„Wiem, jak jesteś uczciwym człowiekiem, jak mnie, „i naszego pana Kajetana Proskurę kochasz. Mam cię pro„sić, abyś wyrozumiał pana Proskurę w takiéj okoliczno„ści. Przyjaźń z panem Proskurą jest od ojców naszych. „Szanowałem go poczciwym posłem, szanowałem jego nie„szczęście [1]), któremu cnota żony jego, i jego rozsądek poło„żyły granice. Widziałem jego gorliwość dla sprawy oświéce„nia, dumny jestem z jego przyjaźni. Winszowałem sobie, że „pełniąc obowiązek urzędnika, mogę go dla szczęścia pokoleń „wykonywać. Ten obowiązek wymagał po mnie, abym za„sługę pana Proskury przedstawił, i miał to ukontentowanie

[1]) Mówi o więzieniu jego w Smoleńsku.

„dowieść, że sprawiedliwość oddaje się zasłudze. Lecz kie-„dy, jako człowiek publiczny, i jak przyjaciel, tłumaczę mój „szacunek, i przyjaźń dla Proskury, taić nie mogę moich „powinności dla Olizara. On w czasie nieszczęścia mego „dowiódł, że umié być krewnym; on swoje dzieci mi oddał „z ufnością; smutną byłoby dla mnie rzeczą, aby obydwa „moi przyjaciele byli źle z sobą, czyli, co na jedno wycho-„dzi, bardzo obojętnie. W takich rzeczach, gdzie nié masz „win, tylko są o nich porozumienia; milczenie jest najlep-„szém lekarstwem, rzucić trzeba zasłonę i nie słuchać ekspli-„kacyj, bo w nich przekonanie nie znajdzie miejsca, bo „w nich wzajemne nieukontentowanie się wzmoże, i nie „osłabnie. Wiem, że pan Olizar szanuje panią Proskurzynę „i jéj męża; nie wiem, przez co zasłużył na jéj obojętność. „Aby te nieporozumienia ukończyć, życzyłbym sobie, aby „pan Olizar mnie zastąpił w oddaniu orderu w domu swoim, „w przytomności obywatelstwa; lecz chociaż urzędownie już „o tém pisałem do pana Proskury, chociaż wiém, że przez „samą grzeczność nie może odmówić, chociaż radbym, aby „to było za jego pozwoleniem, sama delikatność po mnie „wymaga prywatnie go o to prosić; obydwóch nas będąc „przyjacielem, najlepiéj rzecz całą wyrozumiéj, i daj mi „odpowiédź.“

Z podczaszzym Olizarem w najtkliwszéj żył przyjaźni Czacki. Graniczące jednak majątki nié miały oznaczonéj linii, Czacki nigdy procesu o to z Olizarem nie prowadził, i chciał na zawsze zapobiédz; wezwano na pośrednika Proskurę, ale robił trudności; potém Czacki zgodnie skończył. W téj kwestyi pisze do Waxmana Czacki:

„Nim miałem honor odebrać list W.P. dobrodzieja, był „u mnie pan Proskura; podobało mu się mój wybór za sę-„dziego usunąć, i propozycyą moję w sprostowaniu linii „gruntowéj, za wzajemną piéniędzmi kompensacyą nie przy-„jąć, na końcu mapy, któréj nie widział, niezgodność „ze swoją zadać. Pełen szacunku dla W.P. dobrodzieja,

„pełen zadziwienia nad postępkiem W. Proskury, względem [1]) „pańskiego brata, towarzysza nieszczęścia i kuzyna, niosłem „i niosę zaufanie w cnocie, a nie w prawnictwie, którego „się wzdrygam. Ja chcę w sędziu i pośredniku nieskażo„néj prostoty, W. Proskura pragnie miéć człowieka prawne„go. Pozwalałem na ugodę, byle W.P. dobrodziéj już umó„ną liniją odkopczył. Dusza twoja uczciwa wartą jest, abyś „wdrażał swoim wyrokiem chęć kończenia pieni; nie do mnie „należy obwiniać lub usprawiedliwiać W. Proskurę, ale moim „obowiązkiem jest tém więcéj czcić W.P. dobrodzieja, że „równą drogą przyjaźni cnotliwéj idziesz. W duszy swojéj „masz pociechę, w téj znajdujesz nagrodę, a tém samém po„zwalasz, aby tak z przekonania nieść mu wyznanie, jak „z obyczajowéj etykiety się czyni, że jestem z prawdziwym „szacunkiem, W. pana dobrodzieja najniższy sługa.

Czacki."

Cytuję tu list Czackiego, równie jak poprzednie w prywatnym interesie, dla tego, że każde jego słówko jest szacowne i miłe, i przedstawia stan kraju po zaborze. Cesarzowa Katarzyna II rozdarowywała polskie dobra zasłużonym i nie zasłużonym ludziom, wyższych i niższych czynów, dobra koronne, starostwa w Litwie, i na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, i skonfiskowane, chcąc tém sług swych wynagrodzić, i jak najprędzéj kraj zrusyfikować. Ci panowie lekceważyli te dary, marnowali, sprzedawali za bezcen, i Polacy na nowo nabywali, dawali nawet plenipotencyę żydom, jak uczynił Dijakow, którego dobra żyd posprzedawał, umocowany najlegalniejszą plenipotencyą, którą potém senat obalił. Dijakow sprzedał dobra przez żyda plenipotenta Czac-

---

[1]) Mówi tu o p. Michale Waxmanie, rodzonym bracie J. Waxmana; do którego Czacki pisze, który był towarzyszem niewoli z poświęcenia się dobrowolnego Kajetana Proskury; o nim potém zapomniał; podczasy Olizar szlachetny czyn jego wynagrodził.

kiemu, a potém, powtórnie, senatorowi Ilińskiemu. Czacki zrobił nabycie, które zostało skasowaném; cały ten interes, charakteryzuje działania Rosyan, którzy po rozbiorze kraju tyle dóbr zrabowali, zabiérając je po uczynionych konfiskatach. List Czackiego w tym interesie jest ciekawy, bo są w nim wymienieni znakomitsi obywatele, współcześnie żyjący, których proponuje na superarbitrów, w interesie z senatorem Ilińskim:

„Kochany panie Waxmanie!

„Wiem, że mię kochasz, i dla tego nie odmówisz mo„jéj prożbie. Mam interes z J.W. Ilińskim senatorem, taki: „N. Katarzyna II darowała Archarowowi, generałowi od „infanteryi: Suszyczne, Karasin, Sołotwin, Radoszynek, Za„prudzie, Stobychowę, Białoczów, i Rokitnę w powiecie ko„welskim leżące. Archorow te dobra darował Dijakowowi. „Dijakow roku 1803 d. 3 marca plenipotencyą pod Nr. piérw„szym przyłączoną dał Samsonowi nieograniczoną moc, wła„dzę, dobrami władać, w arendę puszczać, długi zaciągać; „ostrzegł sobie tylko, że dla przeniesienia długu bankowego, „potwierdzi sam tranzakcyą sprzedaży tych dóbr w Mo„skwie, lub w Petersburgu. Na mocy téj plenipotencyi Sam„son sprzedał Rokitnę pani Strzeleckiéj, Woronę Wesołow„skiemu, Białaczow Wielobyckiemu. Ja zaś zrobiłem kon„trakt arendowny na lat czternaście, i piéniądze dałem. Za„pytałem się pana Dijakowa przez sztafetę, czyli mogę ku„pić te dobra? Odpisuje mi, i osobno pisze do pana Pinińskiego, daje słowo honoru, że potwierdzi wszelkie tranzak„cye i kupna [1]). Podaje daléj objawienie do rządu guber-

[1]) Takie były matactwa. Moskal dobra darowane marnował, dawał żydowi plenipotencyą. Ten oszukiwał, sum nie oddawał. Moskal robił proces żydowi, znowu się z nim zgodził, drugą nową dał ple-

„skiego wołyńskiego, że proces z żydem zaczęty niszczy, „daje mu na nowo plenipotencyą; pisze, że potwierdzi wszel„ką tranzakcyą kupna; i że oddał Samsonowi pięć blan„kietów do podania prożby (до взаимнаго банка) o przenie„sienie długu, i do zapisania tranzakcyi (крѣпости). Na mocy „potwierdzonéj plenipotencyi, listu, i objawienia do rządu „guberskiego wołyńskiego, zawarłem tranzakcyą z Samso„nem na dobra: Suszyczno, Radoszynek, Zaprudzie, Karasin, „i Stobychowę. Dziesięć tysięcy dukatów dałem, dług skar„bowy przyjąłem, remanenta zapłaciłem, i te znacznie po„mnożone zostały. Pieniędzy nie wypłacałem żydowi, pomi„mo praw, jakie miał; postanowiłem je samemu Dijakowowi „oddać; do niego napisałem, aby je odebrał; dał mi odpo„wiédź, że podał prożbę do senatu, i czeka na nią rezolucyi; „senat w trzecim departamencie dał wyrok na mocy statutu „1496 roku, konstytucyi r. 1475, i ukazów monarszych o ży„dach, zniszczyć plenipotencyą Samsonowi służącą, oddać „dobra Dijakowowi, a Samsona dla rachunku odesłać do sądu „przyzwoitego, a ci, co jemu dali pieniądze powinni u tegoż „Samsona dopominać się. Ta rezolucya senatu może być „łatwo zmieniona z następnych przyczyn:

„J.W. Iliński tę rezolucyę sam podpisał. W trzy dni „potém (взаимный банкъ) w rezolucyi swojéj zgodził się na „przyznanie tranzakcyi J.W. Ilińskiemu, przeniesienie długu „na jego imię. Jako senator, na tém postanowieniu się pod„pisał, przeto sam jest sędzią, i stroną.

„2) senat cytuje statut 1469 r.; nie uważając, że akt „Unii roku 1569 stanowi: że Wołyń statutom koronnym „przed Uniją wypadłym nie podlega. Nadto, ani statut, ani „jakiekolwiek prawo, nie zakazuje żydom być plenipoten-

---

nipotencyą, sumę szacunkową odebrał; potém sprzedaż w senacie skasował, i te same dobra Ilińskiemu sprzedał. Nabywcę odsyłano do żyda. Czacki tak nabyciem dóbr darowanych Dijakowowi, w matnię wleciał. Nie wiémy jak skończył z Ilińskim.

„tami, przywodzi konstytucyą r. 1775, któréj znaléźć nikt „nie zdoła.

„3) Senat osądził mnie, i tych, co kupili, bez ich „wysłuchania; osądził sprawę, która nie była w żadnéj „instancyi.

„4) Piérwszy departamnnt senatu i komisya wojskowa, „dają żydom plenipotencyą.

„Nim smutna byłaby potrzeba miéć sprawę z J.W. „Ilińskim, nabywcą dóbr przez nas kupionych, należy użyć „przedtém środków przyzwoitych. J.W. Staniszewski, J.W. „Górski, przyjaciele J.W. Ilińskiego oświadczyli swe zdanie, „abym od J.W. Ilińskiego piéniądze moje odebrał; na tém „by się cała rzecz skończyła. Nakłoniłem Wesołowskiego, „Strzelnicką, i Wielobyckiego, iż na to się godzą; zrzekamy „się wszystkich korzyści i kupna. Proszę cię tedy, abyś „z papiérami i plenipotencyą, które przyłączam, pojechał „natychmiast do Romanowa, list mój oddał, i kategoryczném „żądał prędkiéj odpowiedzi. Moje ultimatum jest, odebrać „piéniądze, które na kupno dałem, 10,000 dukatów, i pié„niądze za remanenta, które kupiłem i pomnożyłem; i na„leżność skarbową, którą zapłaciłem. Trzeba zrobić kompla„nacyą, któréj projekt przyłączam, a dla rozrachowania się, „kompromis. Na superarbitra proponuję następne osoby, z któ„rych jednego wybierze: Podhorodeński, biskup polemoński; „Filip Neryusz Olizar; Jan Chojecki, marszałek wasylkow„ski; Teleżyński, prezes; Baczyński, prezes; Stefan Grudziń„ski; Jan Wyleżyński; Hański Wacław, marszałek rado„myślski; Krzysztof Karwicki; Borowicki, marszałek nowo„grod-wołyński; Dymitr książe Czetwertyński; Wigura, pod„komorzy ostrogski; Żegocki, marszałek dubieński; Wale„ryan Strojnowski; Michał Denisko, podkorzy krzemieniecki. „Jeżeli tedy senator Iliński podpisze komplanacyą, i zapis „kompromisarski, przyślij mi kopiją przez sztafetę, odeszlij „wszystkie papiéry; gdybyś zaś nie mógł pojechać dla słabości,

„wiem, że tylko dla téj przyczyny mi odmówisz, uproś Rudz-„kiego, któremu się kłaniaj, a ten to zrobi.

„Donoszę ci, że całego mamuta, którego ząb mi przy-„wiozłeś, wiozą od Lodowatego morza.

„Bądź zdrów i mnie kochaj.

Czacki."

List ten maluje bezinteresowność Czackiego, brzydzenie się wszelkim procesem, gotowość do zgody ze stratą swoją, przytém znajomość wszystkich szczegółów prawa krajowego. Czacki, specyalny, gruntowny znawca praw polskich i litewskich, autor znakomitego dzieła o prawach, praktycznie z niémi obeznany, procesów nie znosił, żadnego prawie nie miał; każdy zgodą, stratą swego umorzył; nieszczęśliwie wpadał w interesa, jak tu widzimy, przez nabycie niepewne kilku wsi w kowelskim powiecie. Przy poświęceniach się i ofiarach, gdy się przyłączyło kilka niepowodzeń, przedsięwzięć niepomyślnych, długi jego się powiększyły.

Kończmy te szczegóły faktami godnémi czci i pamięci. Cesarzowa Katarzyna II, po zaborze kraju, skonfiskowała dobra uszomirskie Bohuszowi, wysyłając go na Sybir. Po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, został ułaskawiony, powrócił do kraju. Dóbr mu nie oddano aż po skończoném dożywociu generała Borowskiego. Czacki oddał wieś Łazarówkę, w któréj Bohusz mieszkał, dopókąd dóbr mu nie zwrócono. Dom w Brusiłowie Czackiego wiele kosztował; za jego restauracyą Tutulmin znaczną odebrał sumę; kwaterował w nim ówczesny pułkownik Paszkiewicz, który potém był feldmarszałkiem; przez nieostrożność spalił, ofiarował Czackiemu wynagrodzenie, ale go nie przyjął, pamiętał o tém książę Paszkiewicz, bardzo był uprzejmym dla rodziny Czackich.

Listy Czackiego do Wacława Borejki.

Roku 1804 pozyskał starosta Czacki zatwierdzenie monarsze na otwarcie wyższéj szkoły wołyńskiéj, najpiérw gimnazyum, a potém liceum w Krzemieńcu, i pisze do Borejki:

„Wygraliśmy proces wielki; byli tacy, co nas wskazy„wali na mniejszy stopień oświécenia. Urządzenie wyższéj „szkoły utrzymane i utwierdzone. Wołyń będzie miał chlubę, „iż różne wyda urządzenia, które będą dla innych prowincyj „i krajów wzorem.

„Szczęśliwi będziemy, jeżeli się przyłożymy do poprawy „tych, którzy w zarządzie edukacyjnych istniejących zakła„dów są słabi lub niedołężni. W Podolu zaczęły się już ofiary, „i duchowieństwo dało przykład.“

Roku 1805, 24 lutego z Porycka pisze Czacki do Borejki, prosząc, aby przeczytał fizyologiją botaniki księdza Jundziłła, i dał swoje uwagi. Donosi, że Wiszniewski przywiózł do Krzemieńca bibliotekę Jabłonowskich z Jabłonowa: „składa się z pięciu tysięcy woluminów, nié masz żadnéj „książki tuzinkowéj, a niektóre są niezmiernie ważne. Przy„pominam panu zwiédzenie miejsc ciekawych, i dostanie kry„ształów z dóbr Tyszkiewiczów.

„Roku 1805, 10 sierpnia, Szpanow. W twoim ręku jest „los naszego gimnazyum, przysłano mi z Porycka trzyarku„szowy list księcia Czartoryskiego, w którym są te słowa: „Zatrzymałem ofiary powiatów, bo ludzie, niechętni sprawie „oświécenia, i jw. pana cnotliwym pracom, chcieli wmowić, „że to sami marszałkowie zrobili. Nie wierzę téj bajce; naj„ostrożniéj postępować należy; użyj jw. pan dobrodziéj środ„ków, które mu się zdają; przyszlij dowody, że nie jeden „marszałek w powiecie zrobił ofiarę, i już będzie rzecz szczę„śliwie ukończona. Proszę tedy i zaklinam pana na wszyst„kie obowiązki: 1. w swoim powiecie weź podpis Ruczyń-

„skiego, i odpisz mi, że posyłasz podpisy, i że w całym „powiecie ledwie jest kto, co nie podpisał. Poszlij po Wigurę, „i razem z nim racz pojechać do Czarneckiego, i weź podo- „bny odpis, i podpisy; pojedź do Borowickiego, podpisy weź, „pomiarkuj, czyby nie dobrze wziąć listę obywateli, i poka- „zać, jak wielu podpisało; do Czetwertyńskiego pojedź; ja „z mojémi powiatami zrobię. Nie opaźniaj momentu; impe- „ratora i księcia spodziéwają się w septembrze. Jeśli ci droga „wypadnie na Annopol, wstąp, weź listy księcia do marszał- „ków; wiem, że ciebie wiele trudnię, ale nie odmów mi téj „łaski, bo od tego intrata funduszu edukacyjnego zależy, i „gałgany krzyczéć nie będą. Racz umyślnym odpowiedź przy- „słać; idzie tu o szczęście młodzieży, o ich edukacyą i mój „honor. W Ostrogu jest bałamut marszałek; czyby Wigura, „jako chorąży, nie mógł odpisać.

„Wierny i dozgonny przyjaciel

Czacki."

Szpanów d. 15 lipca, r. 1805.

„JO. książę Adam Czartoryski, minister-towarzysz spraw „zagranicznych, senator, i wydziału wileńskiego kurator, w ode- „zwie urzędowéj pod dniem 6 lipca żąda, abym mu wyraził, „czyli przy uchwale roku 1803, przez którą przewyżka po- „datku szlacheckiego i pocztowego ofiarowaną została na edu- „kacyą, były podpisy obywateli marszałkom dane? Dla tego „czyni to pytanie, aby rząd wiedział, jak obywatele sami „byli gorliwymi w ich własnym, bo szczęścia ich dzieci i „wnuków tyczącym się interesie. Gdy powiat rowieński pod „przewodnictwem jw. pana dobrodzieja tę uchwałę ogłosił, „mam honor prosić o przysłanie w kopii urzędowéj podpisów, „i tych, którzy przez swe odezwy do téj szlachetnéj przyło- „żyli się ofiary. Miło mi było oddać świadectwo gorliwości „jw. pana dobrodzieja; dowodziłeś, panie, zawsze, że wycho-

„wanie młodzieży jest ważnym dla jego serca i uwagi przed-
„miotem.

„Zostaję z winném uszanowaniem
„najniższy sługa
Czacki."

Prześladowanie Czackiego jest bolesném bardzo wspomnieniem; starano się go wśród ziomków zdepopularyzować, oczernić, osławić, wzbudzić podejrzenie w rządzie, usiłowano znieść nowo założony instytut publiczny w Krzemieńcu. Czackiego życie i wszystkie czyny jego pełne były najzupełniejszego poświęcenia się, któremu, gdy niepodobna było zrównać, źli ludzie go wyszydzali, a potém ostatecznie obalić pragnęli. Przeciwnikiem jego był prezes Morzkowski, który szedł przeciwną drogą. Kto prześladował Czackiego, komu zawadzało, że założył wyższą szkołę, że skupił młodzież polską, tego nie wiemy, bo imię to zbrodnicze zostało ukrytém; lękając się zasłużonéj hańby, ten, który oskarżał Czackiego, kto wywołał na niego komisyą, najsilniéj się ukrywał. Zasługi, szczére poświęcenie się, szlachetna ofiara zwyciężyły nienawiść. Tłumaczenie się drukowane rozesłał wszędzie Czacki, komisya uznała jego zasługę; gimnazyum, wzniesione późniéj do stopnia liceum, zostało nadal w Krzemieńcu, i cesarz Aleksander je zatwierdził. Minister oświécenia stanął w obronie Czackiego. Oto są listy Tadeusza Czackiego z téj epoki do Wacława Borejki, członka komisyi sądowéj edukacyjnéj, byłego marszałka rowieńskiego:

„Donoszę, że komisya ustanowioną jest przez cesarza „w Żytomiérzu celem przeniesienia szkół z Krzemieńca do „innego miejsca, a osobliwie do Winnicy. Złożoną została „pod prezydencyą gubernatora, z grafa Moszyńskiego, Chołoniewskiego, Bystrego, księcia Karola Jabłonowskiego, Szczasnego, sowietnika, Chruszczewa, prokurora, Grabowskiego, „pismowodytela. O mnie nie wspomniano nigdzie, ale ja sam „rachunki zdawać będę, i na wszystkie fałsze odpowiem; ani

„mi się godzi wątpić, że umiész być czynnym przyjacielem; „winieneś mi pomódz, boś poczciwy obywatel. Dwie rzeczy „najpiérwéj potrzebne: 1. aby ci wszyscy, którzy się do fun„dacyi przyłożyli, pisali do ministra, do komisyi, i do mnie, „iż chcą, aby gimnazyum zostało w Krzemieńcu, pod mojém „rozporządzeniem; inaczéj upadnie instytut i rozkradną fun„dusze, znikną cele, na które były fundowane. Ja do nikogo „z fundatorów pisać nie mogę, ale już listy poszły. Nasz „poczciwy Olizar*) napisał do ministra list, który prawdzi„wie honor jego sercu i światłu czyni. Koło ciebie są funda„torowie następujący: chorąży Jan i Józef Steccy, Feliks „Wigura, Łukasz Łaźniński, Aleksander Mosakowski, Tomasz „Jełowicki, Lenkiewiczowa, Cyryl Nowowiejski, Franciszek „Ratomski, Dominik Bohdaszewski, Ignacy Pausza, Józef „Małyński, Leonard Wroczyński. Trzeba będzie potém, żeby „marszałkowie napisali do ministra o zostawienie gimnazyum „w Krzemieńcu. Przyjaźni twojéj polecam dobro edukacyi i „mojéj sławy obronę. Jadę pić kielich goryczy do Żytomié„rza z spokojném sumieniem. Mamy uczniów 540. Reskrypt „mówi, że liczba uczniów się zmniejszyła. Reskrypt wyszedł „roku 1810.

Czacki."

Roku 1810, maja 1. Krzemieniec.

„Widziałem w osobie jw. pana gorliwego urzędnika, „oświéconego obywatela, a doświadczałem ciągle jego przy„jaźni. Wiem, jak czynnie i łaskawie się przyłożyć raczyłeś „do najświetniejszego dowodu i szacunku, jaki tylko obywa„tel od monarchy i kraju otrzymać może. Wdzięczność jest „liczona między cnoty, a ta zapewne dla rodu mojego w od„nowionych pokoleniach, jak święty dług uważaną będzie.

„Na wołyńskiéj ziemi piérwszy dzień ujrzałem, tu groby „przodków moich, tu ziemia mnie zachowa, gdy do grobu

*) Filip, podczaszy.

„zstąpię; na niéj moi potomkowie wspomną, że wasza łaska „uwieczniła tylko dobre chęci moje. Niech dzieci i wnuki „moje idą tąż samą drogą, niech prawdziwe okażą zasługi. „Nie przewyższą mię w życzeniach, ale z większémi środka„mi, i z większą zdolnością niech dobro ziomków, szczęście „téj ziemi mają w uwadze. Przyjm publiczną obywatela, i „szczególną człowieka wdzięczność, i to uszanowanie, z któ„rém mam honor zostawać jw. pana dobrodzieja

„Najniższy sługa

Czacki."

Roku 1811, 19 maja, z Krzemieńca.

„Z wdzięcznością zawsze będę wspominał, że jw. pan „tak czynnie przyłożyłeś się do bytu i uświetnienia głównéj „naszéj wołyńskiéj szkoły w Krzemieńcu; nie opuściłeś ja„kiéjkolwiek sposobności, abyś dał dowód swego szacunku „téj szkole. Zasiadając w komisyi sądowéj edukacyjnéj, „udzielasz opiekę, którą cnotliwy urzędnik daje i dać może. „Bliższym będąc świadkiem, jakie są skutki z wychowania „publicznego, dzieliłeś wstręt do potwarzy, która chciała znaj„dywać występek w Krzemieńcu. Poczytuję za powinność „przesłać jw. panu moje usprawiedliwienie się i rachunki. „Dnia 1 stycznia, 1811 roku.

„Sługa

Czacki."

Niechęć przeciw Czackiemu przez egoizm, złość ludzką, i czarną intrygę wzbudzona, i po śmierci jego ośmieliła się nieraz odzywać z lekceważeniem, i ze szczególnym wstrętem o założonéj przezeń szkole w Krzemieńcu. Sumienie, publiczną zazdrość i nienawiść zwyciężyło; najsilniejszym wyrazem jego jest pismo Pola o literaturze polskiéj, które składa najwyższą cześć dla Czackiego, najcnotliwszego męża, który pragnął najusilniéj wyzwolić ojczyznę; wyratować polską narodowość, i język. Listy Czackiego najżywiéj kréślą uczucia

jego i cierpienia, które dla swéj gorliwości ponosił, które skróciły drogie dla Polski życie.

Czacki pisał listy do Wacława Borejki w interesie ogrodu botanieznego w Krzemieńcu. Borejko był znawcą i specyalnym ogrodnikiem na Wołyniu, miał piękny, bogaty, własny ogród w Samostrzałach, zasilał ogród botaniczny w Krzemieńcu. Wielkim miłośnikiem i znawcą w Krakowie był Wodzicki; pod jego opieką wzniósł się ogród botaniczny w Krakowie. Amatorowie dawniéj sprowadzali rzadsze rośliny z zagranicy. Zagraniczni ogrodnicy, spekulanci, forsowali rośliny w trepauzach, i odsyłali piękne, drogo sprzedawane egzemplarze; lecz te z osłabienia ginęły, i w transportach dalekich przepadały. Postanowili amatorowie ogrodnicy polscy zaprowadzić z sobą ciągły stosunek, i rzadkie egzemplarze wzajemnie sobie udzielać. Tę myśl podał Wodzicki, i za pośrednictwem Czackiego zawiązał stosunek z Borejką. Wszystkie ogrody polskie, wpływem Czackiego ożywione, ubiegały się o wzajemną pomoc. Chęć ozdobienia, upięknienia ukochanego kraju ożywiła szlachetnych posiadaczy ogrodów polskich.

Znakomitsze ogrody były w Krakowie: Cetnera, Wodzickiego, botaniczny; w Puławach ks. Czartoryskich, w Łancucie ks. Lubomirskich; w Zarzeczu p. Mirskiéj; w Arkadyi ks. Radziwiłłów, i bardzo wiele na Wołyniu.

„Przymuszony jestem prosić dla gimnazyum; zbiéramy „całą botaniczną bibliotekę, mamy dzieła nec plus ultra, ale „Linneusza: „Hortum clitortianeum“ in folio, editio w Am„sterdamie roku 1717, nié mamy. Uczyń nam dar z tego „dzieła, pokorniuteńko proszę, bo go nie mamy; odwzaje„mnimy się, nie odmów téj łaski, i z sobą przywieź.

26 grudnia, 1805 r.

Czacki.“

1811 r., z Porycka.

„Grabowski (z Krzemieńca) był u pana, nie spuszczaj „się na jego oczy, nie wiele zobaczy; był u nas kilka razy „i nie zabrał, a było do wzięcia. Besser był u nas, i 775 „numerów wziął. Panie, dawaj do Krzemieńca; moja żona „oddzielnym listem kwestuje; moja żona swoję szczupłą ofiarę „posyła. Ja pańskim ogrodem oczy kolę, nie rozumiem ję„zyka łacińskiego, którym mówicie, ale czuję, że pan umié „drzewa przeojczyźniać, i usługę krajowi czynić.

Z roku 1808, 29 maja, o ogrodzie botanicznym do Borejki pisze: „Dziękuję, że przypominasz ogród wołoczyski, „nie zaniedbam tam się udać. Trzeba brać skąd można, „abyśmy się źle nie wydali przed narodem; to jest twój de„partament, a ja tylko twój czeladnik. Wiem, że dasz wszystko, „co dać możesz, bo jesteś najpiérwszym przykładem w gor„liwości, i bogaczem ogrodowym. Gdy nasz ogród botaniczny „do coraz wyższego stopnia doskonałości ma przychodzić, a „j. w. Borejko jest w tym względzie prawodawcą, raczy „tedy, jak tylko wiosna się pokaże, odesłać do Krzemieńca, „co zbierze, i co da od siebie.“

Śmierć Czackiego wskazała zasługę jego, i uczucie, jakie mąż ten najszlachetniejszego serca, i najwznioślejszéj, najpiękniejszéj duszy obudzał. Zaledwie oczy zamknął, książę Adam Czartoryski, nie jako już naczelnik i współurzędnik, ale jako serdeczny przyjaciel, stał przy drogiém ciele jego, i płakał. Uczniowie tchem jednym przylecieli, wszyscy boleścią rażeni, przeszyci, jakby utracili ojca i matkę. Ludzie wszystkich stanów ubolewali, żałowali i płakali. Kiedy prowadzono ciało jego z Dubna do Porycka, wybiegli naprzeciw i towarzyszyli do grobu obywatele, posesorowie, oficyaliści, szlachta, włościjanie, parochowie, błahoczestywi i żydzi; wszyscy go opłakali. Parochowie w jego dobrach, żydzi, oficyaliści rok cały nosili żałobę; włościjanie przez cały rok nie sprawiali wesel.

O zgonie Czackiego roku 1813 pisze Franciszek Rudzki do Wacława Borejki:

„Co do szczegółów o naszym nieodżałowanym prezesie, „lepiéjby medyk opisać potrafił. Ja tylko wiem, że dnia „1 lutego przyszła do nas wiadomość, że trochę zasłabł, że „miéwa gorączkę, że Lernet często w nocy wstaje egzamino„wać sen jego. To słowo: gorączka, już mię zaalarmowało; „wiedziałem, że niespokojność wewnętrzna, z tylu go powo„dów trapiąca, może być dla niego w takiém zdarzeniu zgu„bną; niestety! aż nadto sprawdziły się moje przeczucia; „trzeciego lutego pobiegłem z Kruczkowskim do Dubna. Za„staliśmy go bardzo osłabionego, ale on nie poddawał się, „i moc zwykła jego ducha pokrzepiała go; dla wiela roboty, „którą zawsze jesteśmy obarczeni, musieliśmy do Krzemieńca „nazajutrz ruszyć, z przedsięwzięciem odwiédzenia go znowu „dnia 9 lutego, w którym doktorowie kryzys jego przepo„wiedzieli. Tkliwe jego z nami pożegnanie przeraziło nas i „utwierdziło w smutnych naszych przeczuciach. Dnia 18 lu„tego, kiedyśmy się zbiérali odwiédzić starostę, odbiéram od „pana Józefa Czackiego doniesienie, że już stracił ojca prze„dedniem. Nie opisuję powszechnego żalu, bo dość jest, abyś „się j. w. pan dobrodziéj własnego serca zapytał. Ostatnie „obrządki dopełniono; wszystko było bardzo przyzwoicie. Był „egzenterowanym; w głowie wyraźne znaki były apopleksyi; „serce zupełnie zeschło, nie mające formy serca, wyraźny „dowód moralnych jego cierpień. Teraz się zajmują wszyscy „uwiecznieniem jego pamiątki. Szczególnie o tém myśli młody „Wacław Rzewuski, syn hetmana, który bez uniesienia się „o Czackim mówić nie może. Jest to człowiek niepospolitych „przymiotów; bardzo sobie upodobał Krzemieniec, Krzemie„niec go lubi; wcaleby nie źle było, aby go do Krzemieńca „przywiązać. Wielki jego jest zapał do rzeczy pięknych, a „środki umysłu i majątkowe niepoślednie. Nie jesteśmy pe„wni, czy książę Dymitr Czetwertyński przyjmie ofiarowane „wizytatorstwo po Czackim. Wczoraj odebraliśmy od niego

„list do księcia Adama, ale nie wiémy, co w tym liście „napisał.

Franciszek Rudzki."

11 marca 1813 roku.

„Bawi tu Wacław Rzewuski, syn pana hetmana; za„dziwia nas obszérną nauką, ujmuje grzecznością, przywią„zuje swoim dla ś. p. Czackiego zapałem i uszanowaniem; „ma wielki zapał dla nauk i wielką cześć dla dzieł Czac„kiego, i wielkie ze wszech miar środki. Gdyby mógł zostać „w Krzemieńcu, wielkiém by to było dla Krzemieńca i nauk „dobrem; wieleby musiał miéć miłości własnéj, ktoby na tém „miejscu po Czackim chciał się dobrze wydać; dla Rzewu„skiego to rzecz nowa, ale łatwo obejmujący i żywy umysł „prędkoby się obeznał. Widzę w nim co do zapału, co do „chęci dobrych i pracy wiele podobieństwa do ś. p. Czac„kiego, ma dar podobania się, i sprężystość w charakterze, „szkoda, że mój głos jest za cichy, podałbym go za następcę „Czackiego. Jest to życzenie, któreby wielu, a nawet wszyst„kich za sobą znalazło, j. w. pana dobrodzieja ważne zda„nie mogłoby tę myśl moję wesprzéć.

Franciszek Rudzki."

„Po śmierci starosty Czackiego roku 1813, starszy syn „Józef był pełnoletni, a Wiktor i córka Marya małoletnimi. „Czacki zostawił znaczne dobra; w kluczu poryckim ośmna„ście folwarków, a w brusiłowskim, oprócz miasteczka, przeszło dwadzieścia wsi; ogólnie cztérdzieści dwa folwarki. Starościna miała w posagu pod Krakowem Szczekociny. Czacki, mało zajmując się własnym majątkiem, a wykładając bardzo wiele własnego funduszu na potrzeby publiczne, znacznie zadłużył majątek; zostawił cztéry milijony długu. Pan Józef Czacki, kiedy był po śmierci ojca u pani hetmanowéj Branickiéj, któréj starosta był dłużnym, pytała go, wiele ojciec zostawił majątku? Ośm milijonów; miał cztéry własnych, a cztéry

nabrał u ludzi." Pan Józef zaraz objął zarząd majątku, najmocniéj się przeciwił wprowadzeniu administracyi, i oddaniu majątku pod rozbiór; brał to na siebie, że w dwunastu latach majątek oczyści. Miał publiczną zupełną ufność, kredyt; każdy liczył na jego szlachetność, akuratność, energiją, rozum praktyczny i bardzo zdolny do skutecznego sprawowania interesów; prosił tylko matki, aby się ograniczyła w wydatkach, aby więcéj nad 400.000 złp. rocznie nie żądała. Matka, obrażona na Józefa, wyjechała do Szczekocin, a potém do Krakowa, rychło zaraz pojechał Józef Czacki do matki, aby ją uprosić, aby z nią skończyć; bez jéj ustępstwa nie można było uratować majątku, wkrótce po przybyciu swojém zachorował i umarł. Śmierć tak nagła, niespodziana młodzieńca w kwiecie życia była powodem podania zapewne bajecznego, które wówczas krążyło, a nigdy nie było dowiedzioném, że został otrutym; po jego śmierci nastąpiło zupełne rozbicie fortuny Czackiego. Gdy zniknął tak dzielny obrońca, człowiek acz młody, lecz czynny i z pewnym charakterem, pani starościna Czacka wyrobiła na siebie opiekę nad małoletniémi, powróciła do Porycka, trwoniła wszystkie dochody, i oddała cały majątek pod rozbiór. Sądy rozbiorowe ciągnęły się lat dwanaście; przez ten czas używała wszystkich dochodów pani starościna; stan się interesów nieskończenie pogorszył. Klucz poryeki miał szesnaście folwarków: poryeki z przedmieściami: Pawłówką, Barbarówką, Koziniec; staroporycki, lachowski, samowolski, kruszowski, przesłowicki, topielski, hrykowicki, chorowski, wołowicki, zajęczycki, starozahorski, nowozahorowski, wolicki, radowicki, laskowski, orański, kohileński. Na jedenastu ulokowano wierzycieli; kohileński z rozległémi lasami, młynami, browarem, gorzelnią wzięła w posagu Marya Czacka, która wyszła za księcia Eugenijusza Lubomirskiego, syna księcia Ksawerego; młodo umarła; zostawiła mu cztérech synów. Sześć folwarków: poryeki, staroporycki, hrykowicki, przesławicki, lachowski i samowolski zostały dla Czackich, z których tylko jeden pani

starościna, bawiąc w Porycku, oddała Wiktorowi. Cała majętność brusiłowska, oprócz jednego miasteczka, téż została w części sprzedaną, potém oddana pod rozbiór. Pani starościna Czacka, zaślubiwszy Zudelmajera, zezwoliła na ożenienie syna Wiktora z księżniczką Pelagiją Sapieżanką, czemu długo bardzo się sprzeciwiała, i na zawsze z Porycka wyjechała do Szczekocin; tam prywatnie, jako Zudelmajerowa, mieszkała; odtąd nigdy nie widziała syna, synowéj, i ich dzieci. Synowi Józefowi Zudelmajerowi z drugiego małżeństwa zapisała Szczekociny, i wszystkie srébra, naczynia złote, przywiezione z Porycka. Młody Zudelmajer wszystkie srébra, złote naczynia oddał panu Wiktorowi, i sprzedawszy Szczekociny, chociaż mu były zapisane, sumą podzielił się, a nawet mniejszą część sobie zostawił, bo 800.000 złp., Wiktorowi Czackiemu wypłacił. Prawdziwą przynosi pociechę wspomnienie szlachetnego czynu tego młodzieńca.

Zdaje się, jakoby było Polski przeznaczeniem, aby się przed odrodzeniem jéj wszystko piérwéj zrujnowało i zburzyło, aby z téj budowy pięknéj kamień na kamieniu nie został.

Wspomnienie o Czackim zakończmy ustępem z pamiętników Waxmana:

„Kto był przy Czackim, słysząc mowy jego, patrząc na „jego sposób życia, i te niezrównane cnoty, nie mógł go nie „kochać i nie szanować, i nie korzystać z tego; używał ota„czających go do różnych interesów, do pisania, objaśniał „w wielu rzeczach, był nauczycielem młodych, to z przyje„mnością i delikatnością dopełniał. Przywiązał serca do sie„bie, oddalić się od niego było boleśnie i smutno, nie odma„wiał nikomu swéj pomocy; ciągle był obarczony prożbami „o rady, o interesowania się do wyższych urzędników, nawet „do tronu. Nie mego pióra udolność to opisać może, wielu „uczonych o nim pisało, mnie zmuszają obowiązki wdzięcz„ności. Przeżyłem lat 72, nie widziałem podobnego jemu,

„i już widzieć nie będę tyle złączonych doskonałości w je-„dnéj osobie; wieków potrzeba, aby kogo podobnego widzieć „można.“

Księża biskupi: Cieciszowski, Kanty Bożydar Podhorodeński, Dederko, Michał Piwnicki, Kłągiewicz, ks. Aloizy Osiński, ks. Wiktor Ożarowski.

Kazimiérz Kolumna Cieciszowski był synem Dominika i Maryi z Sutczyńskich; miał dwóch od siebie starszych braci: Ignacego, Adama, i siostrę Antoninę za Franciszkiem Szeluttą. Córka jéj Ewelina zaślubiła Karola Lelewela, ojca Joachima. Joachim Lelewel był wnukiem od siostry, na opiece biskupa Cieciszowskiego zostawał. Familija Cieciszowskich pochodzi z ziemi mazowieckiéj, z Cieciszowa.

Kazimiérz urodził się roku 1745. W Rzymie był fundusz na kleryka, uczyniony przez papiéża Colonne. Cieciszowscy wyprowadzali się od téj rodziny, mieli tenże herb; to zachęciło Dominika Cieciszowskiego do wysłania najmłodszego syna do Rzymu. Wyjechał w piętnastym roku życia, nie był zupełnie zdecydowanym wejść do stanu duchownego, w drodze zachwyconym był przez wielką burzę. Powóz zsunął się w przepaść, pień tylko obalonego drzewa zatrzymał, godzin przeszło dwadzieścia w niebezpieczeństwie największém młodzieniec pewien śmierci zostawał. Strzelec, który się do tych miejsc zbliżył, ujrzawszy go, zebrał ludzi i wyratował. Wtedy Kazimiérz z własnego natchnienia postanowił wejść do stanu duchownego; nie wahając się, natychmiast, przybywszy do Rzymu, się oblekł i wstąpił do seminaryum „de propaganda fide“ roku 1760. Ten wypadek, głoszony w gazetach, na młodzieńca zwrócił uwagę, i dał go poznać. Wszystkim się podobał słodyczą, dobrocią i przykładném oddaniem się naukom; przez cztéry lata w seminaryum praco-

wał; tak dalece się odznaczał, Ojciec św. Klemens XIII osobiście go poznał, i postanowił go sam wyświęcić. Roku 1764 miał lat dziewiętnaście, brakowało mu dwóch lat. Ojciec święty dyspensował, na kapłana go wyświęcił; przyjął imię Gaspra, odtąd zawsze się podpisywał: Kazimiérz Gasper; po wyświęceniu się, jeszcze cztéry lata przebywał w Rzymie.

Oddając się wyłącznie pobożności i naukom, swiętobliwy i gruntownie uczony, najzupełniéj przejęty był powołaniem swém. Ojciec święty w natchnieniu, kiedy go święcił, przepowiedział, że stanie się kolumną, podporą polskiego Kościoła. Te słowa Ojca św. zwróciły nań uwagę wyższego rzymskiego duchowieństwa; mile wszędzie był przyjęty, od kardynałów uważany. Wszedł w stosunki z młodym jeszcze wówczas księdzem Chiaramonti, który potém został pod imieniem Pijusa VII papiéżem. Po ośmioletnim pobycie w Rzymie, opatrzony listami rekomendacyjnémi do nuncyusza i do prymasa Władysława Łubieńskiego, do Polski wrócił. Tegoż roku 1768, 12 października, mianowany kanonikiem katedralnym warszawskim, i otrzymał probostwo zbuczyńskie.

Przybył w czasie największéj burzy politycznéj; gdy sprawa dysydentów zawichrzyła rzeczpospolitą, i senatorowie, biskupi wywiezieni byli do Rosyi; ksiądz Cieciszowski, wedle swego usposobienia, wyłącznie życiu duchownemu się poświęcał, do spraw politycznych bardzo mało, prawie się nic nie mieszał, do żadnéj partyi należéć nie chciał. Nie przyłączał się do małéj garstki duchownych, którzy, jak n. p. prymas Podoski, pochlebiali najezdnikom, przyjmowali na siebie role pośredników, usługując im we wszystkiém. To ubliżało godności księdza Cieciszowskiego, i szlachetności jego charakteru; stawać silnie w obronie praw politycznych rzeczypospolitéj, jak to czynili niezrównani nasi pastérze: Sołtyk i Załuski, ku temu nié miał siły. Wyraźném jego powołaniem była modlitwa, miłosierdzie i życie duchowne. Obie partye go szanowały; każdy uchylał czoło przed tą anielską słodyczą, dobrocią i miłością Chrystusową.

Roku 1775, mając lat trzydzieści, był mianowany przez Pinsa VI biskupem Tebesty in partibus infidelium, i koadjutorem biskupstwa łuckiego, konsekrowany 2 września 1775 roku Dnia 23 marca 1781 otrzymał opactwo miechowskie, którego wszystkie dochody dla komisyi edukacyjnéj przeznaczył. Odziedziczywszy po śmierci ojca swego Skarszew, w tymże roku 1781, 21 kwietnia, zrzekł się probostwa zbuszyńskiego i kanonii warszawskiéj, na księdza Stefana Hołowczyca, który został późniéj arcybiskupem warszawskim. Ksiądz biskup Cieciszowski odznaczał się w całém polskiém duchowieństwie skromnością życia, ujmował sobie wszystkich potrzeb, żył jako zakonnik; a to dla dobra Kościoła i bliźnich. Jednocześnie oddał na edukacyą publiczną dochody machowskiego i bogatego opactwa; probostwa zbuszyńskiego się zrzekł, utrzymywał się z własnéj ojcowizny.

Roku 1784, po śmierci księdza Franciszka Ossolińskiego, został biskupem kijowskim i czerniechowskim, i otrzymał order św. Stanisława. Roku 1785, d. 8 października, przybył do Żytomiérza. Uroczyście był przyjęty i witany w imieniu kapituły przez księdza Jełowickiego; w imieniu akademii, pod któréj zarządem była szkoła żytomiérska, przez księdza Odyńca; w imieniu szkół przez księdza Hojewskiego; i przez Lewandowskiego w imieniu magistratu.

Roku 1786 na sejmie warszawskim otrzymał order orła białego; oddał się sprawom dyecezyalnym bardzo gorliwie, fundusze uwikłane wydobył, i wprowadzał w całéj dyecezyi szkółki parafijalne, i rozliczne zakłady dobroczynne. Księdza J. Pawła Woronicza wziął na sekretarza, i przyłożył się do jego wyniesienia, dobrał sobie dla pomocy męża znakomitego i szlachetnego, który się potém wsławił w całéj Polsce. Zamieszkał w majętności biskupów kijowskich w Chwastowie. Wtedy cesarzowa Katarzyna roku 1787 zimowała w Kijowie; wielu magnatów, szukając jéj łaski, formując partye, przebywali na jéj dworze. Ksiądz biskup Cieciszowski, chociaż tak blisko mieszkał, do Kijowa nie jeździł.

W czasie wojny tureckiéj, z powodu przechodu wojsk rosyjskich, i ciągłych z Turcyą komunikacyj, grasowała w prowincyach naszych dżuma, szczególnie Łuck nią był dotknięty. Ludność bardzo była przerażoną, wysypywała się z miasta; dla zapobieżenia zarazie, otoczono miasto kordonem wojskowym. Trudność wielka była w dostarczaniu żywności, przyłączył się do tego głód; kościoły zamknięto. Przerażenie, choroby, nędza były nadzwyczajne; wielu ludzi umiérało. Ksiądz biskup Cieciszowski na ratunek nieszczęśliwemu miastu, chociaż było za granicą jego dyecezyi, rozkazał dostawiać żywność posesorom; z tenuty ich za to kwitował. Z dóbr chwastowskich w znacznéj ilości wożono zboże, pędzono woły, odsyłano drób. Ksiądz biskup osobiście do Łucka pośpieszył; żywność sam rozdawał, obecnością swoją ducha pokrzepił, lekarzów sprowadził, medykamenta jego kosztem były rozdawane, sam pontyfikalnie ubrany lud błogosławił. Otworzono wtedy kościoły, odprawiano uroczyste nabożeństwa, biskup celebrował, zaraza ustała; uśmierzywszy tę klęskę, do Chwastowa powrócił, serce jego pastérskie jakby przeczuło, że potém lat tyle przeżyje w Łucku, i życie tam skończy.

W ciągu cztéroletniego sejmu ksiądz biskup Cieciszowski był szczérze przychylnym konstytucyi 3go maja; po jéj upadku, po chwilowym tryumfie konfederacyi targowickiéj, gdy zabór rosyjski następował, biskup Cieciszowski źle u dworu rosyjskiego był widziany, schronił się do Galicyi, do Podkamienia, i w klasztorze księży Dominikanów mieszkał. Na usilne prożby dyecezyanów swoich, nie oglądając się na niebezpieczeństwo, wrócił do swojéj dyecezyi, i mieszkał w Berdyczowie; Opatrzność Boska ratowała go od wygnania na Syberyą. Bardzo był źle notowany w Petersburgu; w roku 1793 odmówił po powrocie swoim przysięgi, składając się na sumienie biskupa katolickiego, który już raz uczynionéj przysięgi wierności ojczyźnie swojéj i królowi dotąd panującemu zmienić nie może. Już był dekret jego wywiezienia podpisany, ale w tym samym dniu cesarzowa Kata-

rzyna II umarła. Cesarz Paweł nie tylko że wstrzymał rozkaz wywiezienia go, ale mu przysłał order św. Aleksandra newskiego, bardzo szanował biskupa, i odtąd w wielkich łaskach był u cesarzów rosyjskich: Pawła i Aleksandra I. Po roku 1769, gdy Polska istnieć przestała, ksiądz biskup był już wolny od uczynionéj przysięgi, w sprawy się polityczne nie mieszał; cesarzom opozycyą się nie narażał. Kościół tylko miał na głównéj pieczy, o jego dobro szczególnie się troskał, jemu się wyłącznie poświęcał; ojczyznę Bogu polecił. Przez uszanowanie dla biskupa, którego sama postać zachwycała, a wyrzeczone słowo zdawało się, że nie z ust ludzkich, lecz anielskich pochodzi, cesarze rosyjscy nie dotknęli się kościoła i dyecezyi, którą ksiądz Cieciszowski rządził; żadnego kościoła, klasztoru nie zamknięto, nie odebrano, najmniejszéj nie skonfiskowano własności; kiedy inne dyecezye ponosiły wielkie klęski, ta, którą Cieciszowski rządził, i pod rządem rosyjskim była tak kwitnącą, jakby za rzeczypospolitéj. W niczém dla jéj ocalenia ksiądz Gasper Kolumna nie ubliżył swojéj godności, nie obraził dostojnego charakteru Polaka, kapłana i pastérza; prawdziwe cnoty, którémi jaśniał, anielska pobożność i świętobliwość jego to wykonały. Cesarz rosyjski, słysząc o przymiotach biskupa, chciał go poznać, chciał widzieć; a gdy ujrzał, uczcił, uszanował i ukochał; nic odmówić mu nie śmiał, w niczém go nie obraził. Oto jest cała tajemnica łaski i wpływu, jakie miał ksiądz biskup Cieciszowski u cesarza rosyjskiego Aleksandra I.

Po zmianach w urządzeniu dyecezyi, po rozbiorze kraju biskupstwo kijowskie ustało; guberniją kijowską zamieniono w archidyakonat, należący do metropolii mohilewskiéj; powiaty żytomiérski, owrucki przyłączono z miastem Żytomiérzem do dyecezyi łuckiéj, która już zupełnie w innych od dawnych była granicach. Dobra chwastowskie biskupów kijowskich zostały własnością biskupów łuckich. Ksiądz Cieciszowski został biskupem łuckim, przeniósł się do Łucka

który go jak ojca powitał; błogo Łuckowi było, pod opieką dobroci, i niewyczerpanego miłosierdzia pastérza.

Ksiądz biskup Cieciszowski wspiérał Tadeusza Czackiego w jego zamiarach; był obecnym przy otwarciu gimnazyum w Krzemieńcu roku 1803.

Cesarz Aleksander I poznał biskupa roku 1816; odtąd prawie co roku w Łucku bywał. Ksiądz biskup Cieciszowski umyślnie urządził mieszkanie cesarskie, we wszystkich rewizyach i przejazdach za granicę i w kraju mieli cesarze rosyjscy w Łucku jakby dom własny, i przyjęcie gościnne, królewskie. Umiał hojnie duchowieństwo, obywateli ksiądz biskup Cieciszowski przyjmować i gościć.

W roku 1822, po śmierci księdza arcybiskupa warszawskiego Skarszewskiego, cesarz Aleksander prosił Cieciszowskiego, aby to miejsce zajął, ale ksiądz Cieciszowski się wymówił i przedstawił byłego sekretarza swego księdza Pawła Woronicza, wówczas biskupa krakowskiego.

Roku 1825 obchodził ksiądz biskup Cieciszowski jubileusz swego poświęcenia na biskupa; zjechało się na ten akt kilku biskupów z kanonikami, wielu obywateli i dużo ludzi. Otrzymał w tym dniu list własnoręczny papiéża Leona XII, i od cesarza Aleksandra I krzyż biskupi, ozdobiony drogiémi kamieniami, i order św. Andrzeja. Przywiózł to do Łucka senator August hrabia Iliński, i w dniu jubileuszu wręczył pastérzowi. Plac od klasztoru bernardyńskiego, mieszkania biskupa, zapełniał lud w wielkiéj masie klęczący. Pośrodku szedł pastérz pieszo i błogosławił; żydzi z rabinem spotkali go, i po hebrajsku wynurzali cześć i wdzięczność swoję, odpowiedział im po hebrajsku, znał dobrze ten język pastérz, bo się sposobił na misyonarza w Rzymie. Ten dzień jubileuszowy na zawsze pamiętnym został; po skończonéj uroczystości dwóch izraelitów, tkniętych łaską Bożą, chrzest św. przyjęło. Fakt prawdziwie cudowny udowodnił, że ksiądz biskup Cieciszowski wielką łaskę Boską posiadał, gdy zatwardziałe, nienawidzące serca żydów wzruszone zostały.

Zwykle żydzi chrzest przyjmowali dla jakiegoś zysku; w dzień jubileuszowy nawrócili się z miłości Boga, z wrażenia, jakie wzbudził pastérz anielski. Skruszył prześladowców Kościoła, potężnych cesarzów. Cesarz Mikołaj po śmierci Siestrzeńcewicza, przedstawił go na metropolitę. W piśmie do Ojca św. wyraził się o nim: „Wielce miłego ś. p. bratu mojemu."

Roku 1826 zaczął słabnąć wzrok jego, potém zupełnie ociemniał.

Roku 1827 mianowany został arcybiskupem, metropolitą wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w całém imperyum rosyjskiém; z zachowaniem biskupstwa łuckiego, i z wolnością mieszkania w Łucku. Ten przywiléj mu był zapewniony przez Ojca świętego i cesarza Mikołaja I. Instalacya na metropolitę odbyła się dnia 6 grudnia r. 1827, dla zimowéj pory nie w katedrze, ale w kaplicy seminaryjskiéj. Instalował sufragan, biskup polemoński, ksiądz Jan Kanty Podhorodeński. Metropolita, potwierdzony przez Stolicę apostolską, przybył do kaplicy przed dziesiątą zrana w asystencyi dwóch prałatów, i poprzedzającego krucyfera. Przy drzwiach spotkał go sufragan w asystencyi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, z wodą święconą i z kropidłem. Metropolita pobłogosławił zgromadzonych, zasiadł na przygotowanym tronie między dwoma asystującymi prałatami, mając krucyfera przy sobie, jako oznakę metropolitalnéj godności. Ksiądz biskup Podhoredeński rozpoczął mszę świętą pontyfikalną; po jéj skończeniu miał do metropolity przemowę, i włożył na niego palijusz, potém metropolitę w pontyfikalném odzieniu i w palijuszu, w asystencyi duchowieństwa, i licznego zgromadzenia zaniesiono na fotelu biskupim do zakrystyi katedralnéj, i zaprowadzono przed wielki ołtarz; odśpiéwano „Te Deum". Wtedy bito z dział, duchowieństwo świeckie i zakonne procesyonalnie odprowadziło metropolitę do mieszkania jego w klasztorze bernardyńskim, z poprzedzającym przed jego powozem krucyferem.

W rynku deputowani od miasta Łucka pozdrawiali swego opiekuna i dobroczyńcę pełną wdzięczności i życzeń mową.

Na instalacyą przybyli do Łucka: kijowski generał-gubernator, generał korpusny, cztérech dywizyonnych generałów, i brygadnych dwunastu, dwóch generał-komendantów artyleryi, gubernatorów trzech, i wielu bardzo obywateli. Zakończył się uroczysty dzień ucztą wspaniałą u księdza metropolity; w czasie toastów strzelano z dział.

Dla zastąpienia księdza Cieciszowskiego wyjechał do Petersburga biskup in partibus, koadjutor, z prawem następstwa na biskupstwo łucko-żytomiérskie, ksiądz Michał Piwnicki; jako metropolity zastępca, był prezesem rzymsko-katolickiego kolegijum, i bawił przez lat trzy; zmienił go koadjutor biskupstwa kamienieckiego ksiądz Pawłowski. Przed instalacyą metropolitalną była w roku 1824 uroczysta konsekracya księdza prałata Michała Piwnickiego na biskupa.

Świetne było zgromadzenie dygnitarzy Kościoła. Konsekrował go ksiądz Maćkiewicz, biskup kamieniecki; asystowali: ksiądz Cieciszowski; biskup lubelski Wojakowski; sufragan łucki Bożydar Podhorodeński, były biskup miński, infułat ołycki Dederko; metropolita unicki Kochanowicz; biskupi uniccy: Matuszewicz, Sierociński; opaci: z Poczajowa Skiwski, milecki Bystry, drohobuski Skąpski, owrucki Dzierżanowski. Prałaci łuccy: Osiński, Wroczyński, Skierniewski, Młodzianowski, Krzyżanowski. Kanonicy: Chevalier hr. Dunin, Myszkowski, Kulikowski, prałat żytomiérski, kanonik Jarocki, i wielu kanoników honorowych, dziekanów, proboszczów i zakonnego duchowieństwa. W czasie téj solennéj uroczystości wzniosłe i rozrzéwniające kazanie miał ksiądz Aloizy Osiński, były profesor literatury łacińskiéj, infułat ołycki, późniejszy rektor akademii duchownéj w Wilnie. Na tę instalacyą przybyło wielu urzędników wyższych wojskowych, cywilnych, i obywateli wołyńskich, których ksiądz

Cieciszowski zaprosił, i wspaniale po nabożeństwie u siebie przyjmował.

Ksiądz metropolita Cieciszowski tą konsekracyą księdza Piwnickiego bardzo się cieszył, i chciał ją jako najuroczystszą i najwspanialszą miéć, tak go bardzo ukochał. Wyboru tego nikt nie podzielał; tylko jeden ksiądz metropolita w księdzu Piwnickim tak bardzo gustował. W młodości był szczęśliwszym w wyborze swoim, miał sekretarzem księdza Woronicza, który od wszystkich był ukochany; dla Piwnickiego w Łucku, i w dyecezyi wszyscy byli obojętni. Ksiądz Piwnicki z unity prędko do wysokich przyszedł godności; jako sekretarz pięknie pisał; biegły w interesach; nigdy nie był szkodliwym Kościołowi; lękał się bardzo rządu; ale nie był pochlebcą, nie zdradzał, nie sprzymierzał się z nieprzyjacielem; nié miał żadnéj wyższości ducha, inteligencyi; człowiek pospolity, drugorzędny, leniwy; nigdy, zostawszy biskupem, kościołów nie zwiédzał; zbytecznie do majątku, do zbiorów przywiązany, niestósownym był następcą takiego, jak ksiądz Gasper Kolumna biskupa. Ten wybór raził wszystkich. Po wyjeździe ks. Piwnickiego do Petersburga, zastąpił go ksiądz Skierniewski; nieodstępnym był ks. metropolity sekretarzem, ex-pijar, katolik słaby, ducha rosyjskiego, niegdyś sekretarz Potemkina; powszechnie był źle uważany, i widziany.

Ksiądz Cieciszowski lat cztérdzieści rządząc dyecezyą łucko-żytomirską, był prawdziwym pastérzem Chrystusowym; cichy, skromny, przystępny, dla wszystkich życzliwy, łagodny, i miły; nikt go gniéwającym się, i niecierpliwym nigdy nie widział; dobrocią anielską więcéj wpływał od najsurowszéj karności, rozrzewniał zepsutych, i życie ich zmieniał. Porównywano go do św. Franciszka Salezego. Hojność jego była podziwiającą: podupadłych majątkowo współobywateli, ziomków wspiérał znacznym zasiłkiem piéniężnym, i ciągle rozdawał jałmużny. W piątek zbiérali się żebracy, kalecy, każdy dostawał po rublu, oprócz tego bie-

liznę, odzież, obuwie. Żydzi co piątek ubodzy, przez swoich kahalnych i szkolników jałmużny odbiérali, i pogorzelce z różnych stron, najszczególniéj mieszkańcy łuccy, mieli ciągłe znaczne pomoce; z szczodrobliwości księdza Cieciszowskiego pobudowali nowe domy. W wielki czwartek dwunastu dziadom umywał nogi, dając każdemu po dukacie i po cztéry sztuk bielizny; zabiérał do siebie na obiad, i sam im usługiwał. W dnie patrona swego, i w dzień urodzenia prałat rozdawał hojniejsze jak w piątek jałmużny; każdego pogorzelca szczególnym był dobroczyńcą; wiele łożył na reparacyą kościołów w całéj dyecezyi. Po zniszczeniu katedry łuckiéj przéz pożar roku 1812, własnym kosztem zrestaurował ją wewnątrz, dał pod dachem wiązanie i krokwie z sztab żelaznych, i pokrył grubą miedzianą blachą; sprawił jeden wielki, i dwa mniejsze dzwony, na miejsce stopionych w pożarze. Codzienne były przyjęcia w sali, zawsze wielu pragnęło widziéć arcy-biskupa, i prosili o błogosławieństwo; siedział zwykle w wielkiém krześle, wzrostu słusznego, zupełnie biały; wyraz twarzy, i cała postać, pełne były najwyższego, niezrównanego dostojeństwa; niewyczerpany, nieskończony pokój odbijał się na licu jego, i serca wszystkich pociągał. W czasie uroczystych przyjęć zawsze mu asystował prałat Skierniewski. Arcy-biskup Cieciszowski dawał częste obiady, i miéwał na nich wielu gości z obywateli, wielkich panów wołyńskich, książąt i hrabiów. Towarzystwo było ożywione, dobrane, i przyjemne.

O ostatnich chwilach życia jego opowiem, jak o tém napisał Leonard Chodźko w broszurze swojéj: „Le métropolitain Casimir Gaspard Cieciszowski;“ roku 1866 wydanéj w Paryżu. Jego relacya zgadza się z tém, co słyszałem od naocznych świadków, księży będących wtedy w Łucku.

W czasie rewolucyi roku 1830—1831, cesarz Mikołaj pisał własnoręczny list do metropolity, żądając, aby rzucił klątwę na tych, którzy broń podnieśli, i którzy się przyłączać będą do zrewoltowanych. Żądanie swoje ponawiał kil-

kakrotnie. Metropolita zawsze odpisywał: „W średnich wie-„kach używano klątwy i ekskomuniki. W XIX wieku w du-„chu ewangelii Kościół wpływa modlitwą i miłosierdziem; „używa upomnienia, rady, ale nie środków gwałtownych. „Dzisiejsze wypadki są czysto polityczne, zależą od władzy „i postanowienia waszéj cesarskiéj mości, gdyż wszędzie re-„ligija, kościoły, i kapłani są szanowani. Odwołuję się do „sprawiedliwości waszéj cesarskiéj mości, pisał arcy-biskup, „w jego to wyłącznie mocy jest ukrócić, i znieść tę walkę, „udzielając łaski i miłosierdzia powierzonemu mu narodowi, „który tak długo był nieszczęśliwy, a spodziéwa się uznania „praw swoich."

Cesarz koniecznie ekskomuniki wymagał, i udał się do księdza Skierniewskiego, którego darami, obietnicami, orderem ujęto, i nadzieją nawet biskupstwa. Ksiądz Skierniewski przedstawił do podpisu bardzo surową odezwę, ekskomunikę. „O! ja tego, kochanku, nie podpiszę," odpowiedział ksiądz arcy-biskup. „Napisz łagodnie, prosząc i per-„swadując, aby nie pogorszyli losu swojego." Ksiądz Skierniewski w duchu metropolity, przyniósł odezwę; ale korzystając z jego ślepoty dał mu ekskomunikę do podpisania. Natychmiast ją przybito na drzwiach katedralnych, i rozesłano w całéj dyecezyi; okropne zrobiła wrażenie w całym kraju i w Łucku. W chwili najwyższego zapału, nadziei, przed samą Wielkanocą w roku 1831, gdy były odniesione zwycięstwa, i wojsko polskie wkroczyło na Wołyń, biskup Podhorodeński znany z patryotyzmu i gorliwości, nie był w Łucku, byłby tego nie dopuścił; ale u swego synowca, w czasie sumy, w kościele parafijalnym się znajdywał. Proboszcz odezwę metropolity zaczął czytać; tak uczuł ksiądz biskup Podhorodeński, że czytanie przerwał. Po nabożeństwie unosił się, zapewniając, że nastąpiła w tém zdrada; pismo takie nie mogło być dziełem serca, głowy, i pióra metropolity; natychmiast wyjechał do Łucka.

Wszyscy po téj odezwie opuścili księdza metropolitę; dom jego był pusty; nikt do niego nie przyszedł, nie było przedtém dnia, aby napełnionym nie był; nie mógł zrozumiéć tego, nie domyślał się, niepokoił się, wypytywał swego marszałka dworu, lecz ten mu powiedziéć nie chciał. Potém słysząc tak ogólne publiczne narzekania, marszałek dworu podziękował za służbę, a Jakóbek, kamerdyner przyszedł, i ukląkłszy powiedział ze łzami: „Za co, pastérzu, przekląłeś naszych braci, którzy bronią nieszczęśliwéj ojczyzny?" Dopiéro oczy mu się otworzyły; zadrżał; w tém oddano mu list z obozu polskiego; co się w tym liście zawiérało, łatwo odgadnąć można. Nie chciał go nikomu dać do czytania, tylko swemu wiernemu Jakóbkowi. List był od generała Dwernickiego, ale zapewne kto inny go napisał; generał nie odważyłby się ubliżyć dostojnemu starcowi, Boskiemu pomazańcowi; tak uczuł, że nie żył i doby, nastąpiło bicie serca bardzo silne. Mąż świętobliwy zachował całą przytomność umysłu; krótką chwilę życia obrócił na przygotowanie się na śmierć. Wszedł ksiądz biskup Podhorodeński, miał z nim rozmowę sam na sam. Podhorodeński się zaraz przekonał, że Skierniewski ogłosił zupełnie inną odezwę, dając ją zdradliwie do podpisania. Posłano po doktora Domhera i po panów Bystrego, i księcia Fryderyka Lubomirskiego, egzekutorów księdza arcy-biskupa testamentu. Doktór Domher uznał stan niebezpieczny. O ósméj nazajutrz z rana, przyszedł biskup Podhorodeński, i rozmawiali z sobą dość długo. Całe duchowieństwo zebrało się do katedry na uroczyste nabożeństwo za zdrowie metropolity. O godzinie dziesiątéj weszli panowie: Bystry i książe Lubomirski; złożył na ręce ich swój testament; prosił, aby gotówkę sługom oddano. Brylanty, dekoracye z drogiémi ozdobami złożono w kapitule. Ksiądz bernadyn, spowiednik ukląkł przy łóżku, i wysłuchał spowiedzi, która trwała przez pół godziny; potém wniesiono metropolitę do kaplicy; słuchał z wielką skruchą, z największą przytomnością mszy swiętéj. Po jéj skończeniu do

apartamentów wszedł ksiądz biskup Podhorodeński z całą kapitułą, udzielił komuniją i ostatnie namaszczenie. Lud napełniał dziedziniec; łkania dochodziły do pokojów metropolity. Obywatele, pełni uszanowania i przyjaźni dla metropolity, dowiedziawszy się o ostatniéj chwili jego, zjechali się. Złożył pastérz osobom, którym ufał, listy swoje, które do cesarza pisał w czasie rewolucyi, zupełnie w innym duchu, różne od odezwy, którą mu do podpisania podsunięto; polecił przyjaciołom swoim, aby bronili sławy jego. Ostatnie jego słowa, które powiedział po przyjęciu Sakramentów, te były: „Jestem przekonany, że Bóg okaże swą łaskę i miłosierdzie dla Polaków, którzy walczą, i poświęcają się „w téj chwili dla ojczyzny. Z głębi serca mego, jako pastérz, błogosławię wszystkich bez różnicy; i tych, którzy „walczą, i tych, którzy sercem i nadzieją z nimi są połączeni. „Wiem, że nie przyszedł kres jeszcze cierpień i nieszczęść „Polski, przyjdzie jednak ten dzień, i niemylnie nastąpi, „w którym się zakończą cierpienia nieszczęśliwéj ojczyzny „naszéj!!“ Skończył życie w wielki czwartek 28 kwietnia, 1831 r.; mając lat ośmdziesiąt sześć.

W zgromadzeniu prałatów przy ostatniém namaszczeniu nie widziano księdz Skierniewskiego; zwróciło to wszystkich uwagę; a że miał klucze do archiwum, natychmiast po śmierci metropolity, udał się do jego mieszkania z duchowieństwem ksiądz biskup Podhorodeński. Drzwi były zamknięte, musiano je wybić; znaleziono księdza Skierniewskiego umarłego, z wyrazem gwałtownéj, nagłéj śmierci. Przeraził się, słysząc taki alarm z powodu ekskomuniki; Dwernicki wtedy z wojskiem był na Wołyniu, nie przewidywał, że się cofnie do Galicyi; w przestrachu myślał, że co chwila do Łucka nadejdzie; następnie tak, jak prymas Poniatowski, skończył nagle życie, jak mówiono z apopleksyi.

Ciało arcy-pasterza nabalsamowane, z powodu wielkanocnych uroczystości złożone było w mieszkaniu jego, w klasztorze bernadyńskim, do przewodniéj niedzieli. W sali przy

zwłokach urządzono trzy ołtarze, przy których codziennie odprawiały się msze święte do południa; po południu codziennie śpiéwano egzekwije. Wieczorem w przewodnią niedzielę ksiądz biskup Piwnicki eksportował zwłoki z klasztoru bernardyńskiego do katedry z całą kapitułą łucką i ołycką, i z bardzo licznėm duchowieństwem świeckiém i zakonnėm; lud zaledwie mieścić się mógł w ulicach. Sześciu kapłanów w albach, przepasanych czarnémi stułami, ze świécami, przytrzymywało na karawanie trumnę. Muzyka wygrywała żałobne symfonije na przemian ze śpiéwem kapłanów. Izraelici łuccy i z drugich miejsc licznie zebrani, wdzięczni swemu dobroczyńcy, uformowali drugi żałobny szpaler, który się przez całą drogę przeciągał. Ubrani w śmiertelne koszule i w czarne materyalne płaszcze długie, trzymali w ręku ogromne woskowe gorejące świéce.

Ciało wystawiono na wzniesionym i rzęsisto oświétlonym katafalku. Na trumnie złożono palijusz, krzyż wielki srébrny, infułę, pastorał, i na szkarłatnych wezgłowiach ordery: św. Stanisława, orła białego, św. Andrzeja i św. Aleksandra Newskiego. Przez trzy dni trwały uroczyste z nieszporami nabożeństwa; czwartego dnia po skończonéj sumie i po odśpiéwaniu: *castrum doloris,* złożono zwłoki w sklepie, pod katedrą. Żydzi, stojący na placu katedralnym, przebili się przez wartę, wpadli do kościoła, oberwali obicie aksamitne; galony i frendzle rozszarpali między siebie na pamiątkę. Słusznie się wyraża ksiądz C., który był świadkiem tego pogrzebu: „Niewierzący w Chrystusa wynagrodzili miłość Chry„sową“.

Biskup Piwnicki położył w katedrze, na filarze przeciw ambony, księdzu metropolicie mozajkowy piękny nagrobek.

Jan Kanty Bożydar Podhorodeński, biskup polemoński, był prawdziwie darem bożym dla dyecezyi; pobożny i uczony; doktor teologii i obojga praw. Ksiądz Cieciszowski objąwszy dyecezyą łucką, zaraz go mianował sufraganem, proboszczem

katedry i oficyałem; był to wybór najtrafniejszy. Wszystkie obowiązki najgorliwiéj spełniał, niezmordowany był w pracy i nieustannéj duchownéj posłudze. Ksiądz Cieciszowski nié mógł wyjeżdzać; ksiądz Piwnicki w Petersbugu mieszkał i gdy był w Łucku, zwykle tylko w kancelaryi się zajmował. Ksiądz Podhorodeński do najpóźniejszęj starości zwiédzał najodleglejsze kościoły, konsekrował, biérzmował, święcił kapłanów i zawsze, wszędzie miéwał nauki pamięciowe, katechizmował. Wprowadzał porządek w nabożeństwie w katedrze i w dyecezyi wielką karność. Pod rządem rosyjskim wkradały się do rozmaitych dyecezyj: kamienieckiéj, do mohylowskiéj nadużycia, szczególnie z powodu częstych spraw rozwodowych. Dyecezya łucka wolną była od wszelkiego zgorszenia; duchowieństwo żyło przykładnie. W klasztorach była najściślejsza obserwancya reguły, panował wszędzie duch Boży; kwitła chwała Boska; proboszczowie zajmowali się szkółkami; uczono dzieci z najuboższch klas czytać, pisać, katechizmu, szpitale zaprowadzono. Dla rozwodu, potrzebném było postanowienie dwóch konsystorzów, sprawy rozwodowe toczyły się w Kamieńcu i w Mochilowie. Łucki konsystorz opuszczano, bo tam ściśle prawa kanoniczne były obserwowane; duszą téj karności, całego duchownego porządku, był ksiądz biskup Podhorodeński. Naznaczył w każdym dekanacie roczne pięciodniowe rekolekcye, i kwartalne sesye; po klasztorach ścisłe klauzury. Urządził seminaryum główne; wprowadził program, metodę uczenia, praktyczne, użyteczne przepisy i prawa dla regensa, vice-regensa, nauczycieli, i kleryków; szczególnie nad seminaryum czuwał, i postawił je na wyższym stopniu. Piérwszo i drugoletnim wykładano gruntownie naukę jezyka łacińskiego, i sposobiono do wyższych kursów; trzecio i czwartoletnim teologiją dogmatyczną, moralną, pastoralną, pismo święte, prawo kościelne, historyą Kościoła, wymowę i katechetykę; wykład był akademiczny. Na nauczycieli wybiórał najzdolniejszych kapłanów, posiadających stopnie uczone; na kwartałowych egzaminach był zawsze obecnym,

ściśle egzaminował, i miéwał dla kleryków konferencye. Inne dyecezye podziwiały ten ścisły i wzorowy porządek, zrównać nie mogąc. Jako oficyał surowo przestrzegał praw kościelnych; żadnego, najmniejszego nadużycia nie dopuścił. Ksiądz Cieciszowski, i całe duchowieństwo wysoko go poważało; pochodząc z starożytnéj rodziny, cechę miał obywatelską i staropolską, nikt nadeń nie był godniejszym zastąpić księdza Cieciszowskiego; zatęschnił za towarzyszem, rychło po nim umarł w roku 1833, w grudniu, w majątku funduszowym jego posady, w Dereczynie. Ciało jego sprowadzono do Łucka, i pogrzebano obok zwłok księdza Cieciszowskiego.

Jeden z księży, który był wówczas klerykiem, ksiądz Chądzyński, tak się w relacyi swojéj wyraził: „Był to oso„bliwszy i najprawdziwszy przy kolumnie Bożéj-dar, dla „dyecezyi. Wspomnienie tych drogich sercu pastérzy, łzy „wyciska. Runęła kolumna podpiérająca Kościół, i znikł „Boży-dar. Zapłacz płaczem wielkim rzymsko-katolicki Ko„ściele; proś Boga we łzach i pokucie, aby dał nową ko„lumnę, i nowy Boży-dar. Boże, zwróć swéj oblubienicy, Ko„ściołowi świętemu, dawną świetność w podobnych następ„cach.“

Nagrobek księdza biskupa Podhorodeńskiego, orderów św. Stanisława, św. Anny kawalera, umieszczonym jest w katedrze łuckiéj, w ścianie między ołtarzem Matki Boskiéj i św. Franciszka Salezego.

Ksiądz Dederko urodzony roku 1750, wstąpił do stanu duchownego. Był kanonikiem wileńskim; po nowém odgraniczeniu dyecezyi roku 1796, piérwszym biskupem mińskim. Wzrostem malutki, ale duchem był śmiały i mężny. Biskup gorliwy, kilkakrotnie zwiédzał całą dyecezyą, nie opuszczając najdalszego, najuboższego kościołka. Roku 1811 zbudował zakład dobroczynności, i katedrę mińską swoim kosztem ozdobił. W roku 1812 jawnie się manifestował za

Napoleonem; po wejściu wojsk francuskich, solenną miał mszę, śpiéwał: „Te Deum“ w obecności marszałka Francyi Davousta, (który przedtém lat kilka mieszkał w Warszawie) i księcia d'Eckmühl, i wojska francuskiego. W katedrze po nabożeństwie lud cały, wszyscy obecni wykrzyknęli: Polska istnieje! Polska istnieje! Niech żyje wielki niezwyciężony Napoleon! Nie uspakajały się głosy, powtarzając to nieustannie. Duchowieństwo szyzmatyckie uciekło z Mińska; kaplicę biskupią ruską prawosławną, ksiądz Dederko poświęcił, i do kościoła katolickiego przyłączył. W całéj swéj dyecezyi uniją natychmiast wprowadził; księża parochowie szyzmatycy parafije swoje opuszczali, ale bardzo mało takich było; prawie wszyscy wzięli sutannę księży unickich łacińskich, postrzygli włosy, pogolili brody. Nigdzie nie było tak wyraźnéj, stanowczéj, patryotycznéj, polskiéj manifestacyi jak w Mińsku; Jan Chodźko ocalił magazyny zbożowe, znaczne poczyniono zapasy zboża w Mińsku i w Wilnie. W Wilnie cofając się wojska rosyjskie spaliły. Z Mińska ustępując Bagration wydał téż rozkaz spalenia, i zostawił rotę wojska w tym celu. Mińscy obywatele potrafili temu zapobiédz; kiedy wszedł Dawoust znalazł ocalony magazyn. Raport o tém odebrał cesarz Napoleon w Wilnie, w chwili gdy się mu przedstawiał Jan Śniadecki z profesorami; zawołał z wielką radością: „C'est plus qu'une bataille gagnée.“

Jan Chodźko napisał wtedy dramacik: „Przejście Niemna, cyli Litwa wyzwolona“; przedstawiano go najpiérwéj w Mińsku, potém w Wilnie, w Poznaniu, w Warszawie, w Krakowie. Dramacik, zapał narodowy tak już silny, bardziéj jeszcze zwiększył. Zapał patryotyczny w Mińsku i w Litwie najsilniéj, i coraz żywiéj rozniecał ksiądz biskup Dederko, który jeden tylko śmiało się stawił Ertelowi, i wstrzymywał jego wściekłe zapędy. Po zwycięzeniu Francuzów, cesarz Aleksander I zawyrokował, na przedstawienie synodu petersburskiego, usunienie księdza Dederki z dyecezyi; większe go kary czekały, ale go ocalił instan-

cyą swoją ksiądz biskup Cieciszowski, i tyle wyrobił, że ks. Dederko otrzymał infułacyą ołycką, i tam zostawał aż do śmierci.

Ksiądz Cieciszowski, biskup łucki, który dał dowody wierności swojéj dla rzeczypospolitéj, gdy w roku 1792 akcesu do konfederacyi targowickiéj nie uczynił, w roku 1793 przysięgi cesarzowéj Katarzynie nie składał; w 1812 roku, między cesarzem Aleksandrem I, Napoleonem, w wyborze się nie wahał, przewidując, że był bliski Napoleona upadek; w uprzejmości i dobroci cesarza Aleksandra I zaufał, i jego opiece dobro Kościoła powierzył; na téj drodze wielkie przywileje dla dyecezyi łuckiéj pozyskał.

O Łuck wtedy się opiérał korpus Szwarcenberga, którego zneutralizowanie dopomogło Rosyi do odniesienia zwycięstwa; to wykonała, spełniła swoim osobistym wpływem i kosztem hetmanowa Branicka, i ksiądz Skierniewski bardzo jéj dobrze znany, przedtém sekretarz jéj opiekuna i wuja Potemkina.

Ksiądz Andrzéj Benedykt Kłągiewicz, kanonik wileński, był w uniwersytecie wileńskim profesorem teologii dogmatycznéj; jeden z najświatlejszych wydziału teologicznego profesorów; gorliwy w wykładzie nauk, usilnie się starał młodzież duchowną przejąć duchem katolickim, i ugruntować w ich umysłach i sercach naukę, którą wykłada Kościół święty. Wydział teologiczny w Wilnie był spojony z uniwersytetem, który jednak z prawowierności nie słynął. Wpływem cudzoziemców profesorów, acz ludzi uczonych, zbliżał się do ducha świata, którym wszystkie uniwersytety europejskie były przejęte. Ksiądz kanonik Kłągiewicz strzegł silnie prawéj wiary, prawdziwéj nauki; czuwał, chronił młodzieńcze latorośle, od wszelkich niebezpieczeństw, które zewnątrz i wewnątrz groziły u nas duchowieństwu katolickiemu.

Po śmierci księdza biskupa sufragana Kundzicza, został wybrany na administratora dyecezyi wileńskiéj, jako najuczeńszy, najświatlejszy z kanoników, i odznaczający się żarliwością katolicką; wkrótce został biskupem in partibus; konsekrowanym był w Łucku roku 1828. Konsekrował go biskup Piwnicki; asystowali: metropolita Cieciszowski, biskup Podhorodeński, wobec całego grona dwóch kapituł: łuckiéj, i ołyckiéj, i licznego kleru świeckiego i duchownego. Odtąd stale administrował dyecezyą wileńską. Roku 1841 był instalowanym na dyecezyalnego biskupa wileńskiego. Śmiały, odważny, energiczny, mówił prawdę każdemu z zapałem, który nie obrażał, lecz przekonywał, podbijał, i zniewalał dla biskupa. W gorliwości katolickiéj codziennie wzrastał, w pracach duchownych był nieustającym. Doświadczenie i tyloletnia praca uczyniła go biegłym i dojrzałym w sprawowaniu najwyższego w swéj dyecezyi urzędu; dał się szczególnie poznać roku 1831, w czasie powstań trwających w Litwie. W Oszmianie czerkiesi wpadli do kościoła, zebraną ludność wymordowali; w śród téj okrutnéj rzezi, zabili księdza odprawiającego mszę św., i strzelali do Hostyi. Ksiądz biskup Kłągiewicz natychmiast posłał silną, surową odezwę do wojennego gubernatora Chrapowickiego, żądając publicznéj, przykładnéj kary zbrodniarzy, za popełnione świętokradztwo. Wojenny gubernator, biskupa za przychylność dla rewolucyi i powstańców, nie odwołując się do nikogo, wysłał do Jarosławia. Ksiądz Kłągiewicz odwołał się do cesarza, prosił, aby mu wolno było osobiście całą sprawę przedstawić, wobec generał-gubernatora. Cesarz Mikołaj wezwał generał-gubernatora, i księdza Kłągiewicza. Ksiądz biskup cesarzowi opowiedział dokonaną zbrodnię, morderstwo niewinnych, i księdza, obelgę wyrządzoną kościołowi; mówił z uczuciem, z przejęciem się, ze zgrozą, którą wywołała w nim ta zbrodnia, i równą w każdym sprawiedliwym człowieku obudzić powinna, a szczególnie w tym, który ma władzę w swém ręku i rządzi krajem. Przekonał cesarza,

że się nie powodował skłonnością do walczących przeciw cesarzowi, ale powodował nim głównie obowiązek stawania w obronie znieważonego Kościoła, pokrzywdzonéj ludzkości, któréj był pastérzem. Cesarzowi Mikołajowi tak się podobał, tak go ujął, przekonał, że natychmiast biskupowi rozkazał wracać do dyecezyi, a wojennego gubernatora usunął. Odtąd szczególnie księdza biskupa Kłągiewicza szanował, zawsze go będąc w Wilnie odwiédzał, i każde jego przedstawienie uwzględniał, żądania jego wypełniał. Sam się cesarz Mikołaj starał o to, aby ksiądz Kłągiewicz, biskup sufragan, został dyecezyalnym biskupem wileńskim. Przedstawienie księdza Kłągiewicza od rządu rosyjskiego do stolicy apostolskiéj było chlubném, zalecającém; a gdy najlepiéj był w Rzymie widziany, biskupem dyecezyalnym został, z wielką dla Kościoła św. pociechą, i pożytkiem. Uroczysta jego instalacya się odbyła w miesiącu czerwcu, roku 1841.

Wilno od roku 1831—1832 zupełnie jakby zamiérać zaczęło: znikła jego dawna świetność i uroczystości; raz jeszcze ujrzano fest wielki, instalacyą księdza biskupa Kłągiewicza. Cała ludność wileńska była ucieszoną, wszyscy mieli uszanowanie dla biskupa, i najpełniejszą w nim ufność i wiarę; całe miasto szczéry miało udział w solenności. Dawno widziano tak liczne bardzo ludu zebranie, które się ledwie w ulicach Wilna pomieścić mogło. Procesyonalny pochód do katedry rozpoczął się z kościoła Franciszkanów na ulicy Trockiéj. Na stopniach wielkiego ołtarza siedzący biskup pontyfikalnie ubrany, przemówił: „że dla tego instala„cyą rozpoczyna od kościoła franciszkańskiego, że pierw„szymi apostołami Litwy, którzy ją na łono św. katolickiego „Kościoła wprowadzili, byli Franciszkanie męczennicy, i że „kości ich pod tym ołtarzem, skąd się wyjście moje zaczyna, „są złożone, i piérwszym biskupem wileńskim, był tegoż, co „ja imienia, Andrzéj Wasiłło. Z téj to przyczyny stąd „swój wstęp na biskupstwo wileńskie rozpoczął". Tak przemó-

wiwszy, ukląkł przed ołtarzem; i zaintonowawszy: „Veni-Creator,“ procesyonalnie szedł do katedry, przez ulicę Trocką, Dominikańską; przed uniwersytetem, przed kościołem św. Jana, zaszli mu drogę klerycy głównego seminaryum, z profesorami i z rektorem na czele. Procesya się wstrzymała, biskup usiadł na przygotowanym pod baldachinem tronie; gdy śpiéwy ucichły, przemówił do alumnów całego seminaryum w najczulszych, do łez poruszających wyrazach, o celu ich powołania: „zachęcał, aby naśladowali najwyższego ka„płana Chrystusa Pana i jego apostołów, łożąc pracę i życie „dla rozszérzenia wiary świętéj katolickiéj; uczyli, i prze„wodniczyli w winnicy Chrystusowéj, wiodąc siebie i drugich „do zbawienia; i najszczególniéj się lękali fałszywéj nauki „apostatów.“

Gdy procesya stanęła przed wielkiémi drzwiami katedralnéj bazyliki św. Stanisława, biskupa i męczennika, prałat dziekan Cywiński, biskupa w pontyfikalnym ubiorze wprowadził do katedry, do prezbiteryum, do wielkiego ołtarza, i do biskupiego tronu. Po odbytéj zwykłéj przy instalacyi ceremonii, odśpiéwano: Te Deum; ksiądz biskup Kłągiewicz w pontyfikalnym ubiorze, w rokiecie, stule, kapie, infule, i pastorałem, wstąpił na ambonę, i witał dyecezyanów czułą, rzewną, serdeczną przemową. Gdy wyrzekł, że ten wstęp na katedrę uważa za pożegnanie, bo się czuje być mocno na siłach i zdrowiu upadłym, dał się słyszéć płacz ogólny; zachęcał do wytrwania w wierze, w pokorze, cierpliwości, i cnotliwém życiu; a zakończył słowy témi: „W jednéj tyl„ko wierze rzymsko-katolickiéj jest zbawienie, w któréj tak „świetne posiadamy pokrewieństwo. Parafijanie! spokrewnieni „jesteście duchowo z swymi proboszczami; proboszczowie ze „mną, biskupem swoim; ja z papiéżem; papiéż z Piotrem „świętym; Piotr święty z Chrystusem Panem Zbawicielem, „którego nauka jedna tylko zbawi nas, w Kościele świętym „rzymsko-katolickim, przezeń ustanowionym, który jeden

„tylko naukę prawdziwą i taką, jaką nasz zostawił Zbawi-„ciel, posiada.“

W dzień instalacyi, na cześć księdza biskupa Kłągiewicza, generał-gubernator wileński, książe Dołhoruki dał świetny obiad, na którym byli: książe feldmarszałek Paszkiewicz, znajdujący się wtedy w Wilnie, generał korpusny Szkuryn, i wielu generałów, urzędników i obywateli; był i ksiądz Siemaszko, arcy-biskup prawosławny wileński, apostata. Będąc unitą, był w uniwersytecie wileńskim na wydziale teólogicznym, w którym ksiądz Kłągiewicz był profesorem; zbliżył się z wielkiém uszanowaniem; składał mu swe powinszowania, przypominając, że był uczniem jego. Ksiądz biskup podniósłszy głos, tak, że wszyscy słyszeli, rzekł: „Szkarada, szkarada, protestuję przed wami, dostojni „panowie, że nie uczyłem W. pana tego, coś uczynił.“ Bardzo się zmieszał Siemaszko, a wszyscy Rosyanie nawet widocznie byli zadowoleni; z większém uszanowaniem otoczyli biskupa, aprobując jego przekonanie, i miłość prawdy, któréj nigdy w żadnym razie nie taił, i bezwzględnie ją wypowiadał.

Ksiądz Michał Piwnicki, od roku 1831 biskup dyecezyalny, porównanym z poprzednikiem swoim nigdy być nie mógł. Z powodu ataku apoplektycznego, który szczęśliwie przeszedł, ale mocno przeraził, nigdzie nie wyjeżdżał, kościołów nie zwiédzał; nawet bardzo rzadko celebrował w katedrze. U siebie nikogo nie przyjmował; dom jego, w stosunku do poprzednika jego, był nieuczęszczany i zamknięty; posiadał znaczne dochody i dobra chwastowskie, które za jego czasów, przy nowéj już organizacyi majątków, przynosiły znaczne corocznie sumy. Ksiądz Cieciszowski zwykle przyjaciołom, krewnym rozkazywał oddawać folwarki w dzierżawę, w małéj bardzo cenie; co tylko miał, rozdawał. Ksiądz

Piwnicki tych dobrodziejstw nie czynił, o cztéry razy przeto powiększyły się dochody jego z dóbr chwastowskich. Wszystko, co tylko miał, ksiądz Piwnicki kapitalizował; był najoszczędniejszym, aż do największego skąpstwa. Dawniéj, kiedy przychodził do księdza Cieciszowskiego zakonnik kwestarz, albo braciszek przynosił na kolędę opłatki, dawał kilka dukatów, a ksiądz Piwnicki dwa złote. Jak w przychodach była wielka różnica, większa jeszcze w rozchodach; przychody bardzo się powiększyły, a rozchody nieskończenie zmniejszyły. Jałmużn takoż, jak było zwyczajem księdza Cieciszowskiego, nie rozdawano, przeto wyrosły znaczne kapitały, które wzbogaciły synowca. Ksiądz Michał Piwnicki był przedtém ubogim unitą, następnie i synowiec jego chudopachołkiem, a potém bardzo się wzbogacił, ale syn jego, a księdza biskupa wnuk, od brata rodzonego, fatalnie te zbiory zmarnował, po jarmarkach, po miasteczkach; śladu ich nie zostało. Opinija publiczna jest surową, nieubłaganą dla wszystkich skąpców, żadnéj wady tak ostro nie karci, przeto i ksiądz Piwnicki, w opinii publicznéj był źle widzianym, nie przyznawano mu nawet zasług i zalet, które miał.

Ksiądz Piwnicki utrzymywał porządek, zaprowadzony przez ks. Podhorodeńskiego. Trzydziestoletni sekretarz, praktyczny, biegły w sprawowaniu interesów, znał każdego księdza, stan, i potrzeby każdego kościoła, był surowy i karny, nie dawał się omamiać. Rozkazywał dziekanom wizytować co kwartał kościoły, i o tém raportować. Do rekolekcyj już zaprowadzonych, obowiązujących całe duchowieństwo, przydał egzamina, wyznaczając egzaminatora dziekana w każdym dekanacie. Egzamina seminaryum i duchowieństwa przy rekolekcyach wielkopostnych wprowadził; na nich i sam bywał. Główną zasługą jego było, że umiał poznać i ocenić księdza Ożarowskiego; powierzył mu zarząd seminaryum, mianując go regensem.

Ksiądz **Aloizy Osiński** wezwany był od Czackiego na profesora literatury łacińskiéj i polskiéj do Krzemieńca. Wybornie swój przedmiot znał; nié miał talentu pisarskiego, ale erudycyą miał niezwyczajną, niepospolitą. Wydrukował o życiu i pismach Tadeusza Czackiego, wystudyował gruntownie i szczegółowo historyą wileńskich biskupów i dyecezyi. Wysłowienie jego nie było łatwe, ale treściwe; wszystko opiérał na źródłach, na dokumentach, które gruntownie znał i rozważał. Zamierzył nowy, dokładniejszy słownik polski ułożyć od Lindego, cudzoziemca. Linde nie znał języka scientyficznego, ścisłych umiejętności, które u nas były rozwinięte, i miały swoje dawne i nowe polskie wyrażenia; literatury i pism drukowanych ograniczoną téż miał znajomość, nie znał wszystkich szczególnie manuskryptów. Ksiądz Osiński postanowił to dopełnić, i na wielką skalę rozpoczął układać słownik polski, i skończył go. Wydrukowane dwa wyrazy: łza i nadzieja, dają nam wyobrażenie znakomitego dzieła, które nie było martwą literą, jak są niémi wszystkie słowniki. Wydanie tego dzieła potrzebowało wielkiego nakładu; wtém śmierć zaskoczyła; co się stało ze słownikiem, nie wiémy.

Ksiądz Aloizy Osiński był dobry i niewinny, jakby dziécię jakie; bardzo pragnął biskupstwa, i ciągle się go spodziéwał, stąd wymyśliwano na niego różne żarciki. Ksiądz Cieciszowski mianował go kanonikiem, potém prałatem łuckim, a po śmierki księdza biskupa Dederki infułatem ołyckim. Wysłużywszy emeryturę w liceum wołyńskiém, do Ołyki się przeniósł; po skasowaniu uniwersytetu wileńskiego w roku 1832 utworzono w Wilnie dwie akademije: medyczną i duchowną. Ksiądz biskup Kłągiewicz zaprosił ks. Aloizego Osińskiego na rektora akademii duchownéj, skąd do Petersburga był wezwany na nauczyciela języka polskiego dla następcy tronu, dzisiejszego cesarza Aleksandra II. Wrócił potém do Ołyki i mianowanym został biskupem-sufraganem łuckim. Stolica apostolska, wedle zwyczaju, rozkazała bisku-

powi dyecezyalnemu uczynić de vita et moribus proces; po jego dopełnieniu przysłano zatwierdzenie, sakrę; nim nadeszła, ukończył życie roku 1842, 6 maja. Zwłoki jego obok księdza biskupa Dederki są złożone na parafijalnym cmentarzu w grobowéj kaplicy Nowowiejskich.

Ksiądz Wiktor Ożarowski, syn pani Cecylii z Platerów Ożarowskiéj, która mieszkała w Krzemieńcu, znana z pobożności, cnót i wielu cierpień. Wszyscy ją szanowali; sędziwe matrony, hrabiny, księżne czciły panią Ożarowską, jak matkę. Z postacią poważną, ujmującą łączyła dobroć, słodycz, niezrównaną łagodność; umiała najstaranniéj wychować i ukształcić synów i córki, zostawszy w młodym wieku wdową. Maurycy Ożarowski prowadził umiejętnie i wzorowo gospodarstwo, rządził majątkiem całéj rodziny. Konstanty Ożarowski odznaczył się w polskiém wojsku; Wiktor obrał stan duchowny. W Krzemieńcu przedtém był celującym uczniem, otrzymał medal srébrny i złoty; najprzyjemniejszy w salonie, wybornie mówił po francusku, piérwszy tanecznik, i w muzyce celujący. Profesor fechtunków Russel, sławny rębacz, gwardzista napoleoński, mówił, że nié miał lepszego ucznia od Wiktora Ożarowskiego.

W czasie jubileuszu roku 1826, tknięty łaską Bożą, z hrabią Chołoniewskim postanowił wejść do stanu duchownego. Obaj się udali do Rzymu, tam przebywali lat siedm, otrzymali święcenie kapłańskie, zostali obaj doktorami teologii i obojga praw. Ksiądz Ożarowski z Rzymu przybył zaraz do Łucka. Ksiądz Piwnicki serdecznie go przyjął, i powierzył mu zarząd seminaryum. Ksiądz Wiktor Ożarowski oddał się téj pracy z zupełném wylaniem całéj duszy swojéj; poświęcił się kształceniu młodzieży duchownéj zupełnie, wzbudził w niéj niewypowiedziany zapał. Najpilniéj przykładali się do nauk, i odznaczali się w cnotach, obyczajach, naśladując mistrza swego; dobrał sobie dobrych pomocników i profesorów. Ksiądz biskup Piwnicki, egzaminując semina-

ryum, publicznie oświadczył: Od tylu lat zna seminaryum, nigdy nie było w stanie tak wybornym, jak pod rządem ks. Ożarowskiego. Z wielką szkodą Kościoła nastąpiły zmiany w urządzeniu seminaryów przed konkordatem, zawartym przez cesarza Mikołaja po powrocie jego z Rzymu. Z Wilna przeniesiono akademiją do Petersburga, do Żytomiérza z Łucka, rozkazano usunąć seminarya od władzy biskupiéj, i oddać je pod zarząd niezależnych rektorów, co najwyraźniéj się sprzeciwiało prawom Kościoła, ustawom soboru trydenckiego. W konkordacie, zawartym z Stolicą apostolską, cesarz Mikołaj ustąpił z tych nowych postanowień, i seminarya weszły na nowo pod władzę pastérzy.

Gdy tak przed konkordatem burzono dawne ustanowienia, istniejący porządek, stosując się do woli cesarskiéj, ksiądz Ożarowski stanął w obronie praw Kościoła. Pisma śmiałe, jasne, dowodzące koniecznéj potrzeby spełnienia kanonów i ustaw trydenckich, do rządu wysyłał, z tego powodu wezwany był do Kijowa, i był uwięziony i trapiony rozmaitémi przykrościami. Seminaryum przeniesiono do Żytomiérza, rektorem niezależnym został ksiądz Jan Kulikowski, a akademii w Petersburgu ksiądz Hołowiński. Ksiądz Ożarowski od zarządu seminaryum z woli rządu był usunięty. Ksiądz Piwnicki, co mu zaszczyt przynosi, pragnął, aby ksiądz Ożarowski został po nim biskupem łuckim, i o to się starał; ale generał-gubernator Bibikow temu się sprzeciwił, czyniąc z swéj strony wbrew temu energiczne przedstawienia. Ksiądz Ożarowski oddał się odtąd osobistéj pobożności i udoskonaleniu; w tém się posunął do tego stopnia, że trudno byłoby uwierzyć, gdyby nie widziały tego oczy nasze. Rozmyślania jego, kontemplacya były tak głębokie, wzniosłe i rzewne, tylko święci Pańscy równe mieli. Pokora, zrzeczenie się własności i siebie samego były najwyższe. Człowiek tak doskonały wzbudzał zazdrość, i cierpiał prześladowanie, wyraźnie dla tego, aby się okazała jego cierpliwość i cichość. Z nowo mianowanym biskupem, ks. Borowskim zwiédzał kościoły,

wszędzie katechizował, mówił z pamięci, tak cicho, że go zaledwie można było słyszéć; słowo jednak jego najsilniejsze czyniło wrażenie. Świadkiem byłem, gdy po jego kazaniu rodzina prawosławna, któréj matka była fanatycznie do religii greckiéj przywiązana, i w téj wierze wychowała dzieci, przyjęła z wielką żarliwością religiją świętą katolicką.

Ksiądz Ożarowski w Żytomiérzu był tylko kapelanem przy klasztorku panien miłosiernych, ale zawsze był perłą dyecezyi, którą zarządzał ks. biskup Borowski.

Heroiczny i mężny, pobożny, uczony pastérz ks. Borowski ma wielkie zasługi. Seminaryum żytomiérskie jego staraniem z dwudziestu uczniów do stu dwudziestu się powiększyło; co miał, wszystko dla seminaryum oddawał.

Różnémi drogami Bóg prowadzi swoich wybranych. Jego to wolą świętą było niewinnego, cnotliwego księdza Wiktora Ożarowskiego przywieść do nieznanéj już dziś, najwyższéj doskonałości.

Ksiądz Ożarowski przeniósł się do królestwa Polskiego, i był misyonarzem; lat kilka pracował, jako naśladowca i wzorowy syn św. Wincentego a Paulo, do którego go porównywano, a potém został Kamedułą na Bielanach, pod Krakowem. Tu dopiéro stanął u celu najgorętszych życzeń swoich: w najzupełniejszém odosobieniu, w nigdy nieprzerwaném milczeniu, w nieustającéj we dnie i w nocy modlitwie chwalił Boga, oddał się jemu zupełnie w najświętszém uniesieniu ducha swego; dawnych, wieloletnich pustelników zadziwił i i przewyższył. Zasnął w Panu w tém świętém ustroniu; wędrowcom ziomkom okazują księża Kameduli grób jego ze łzami, które w nich wzbudza święty i błogosławiony żywot jego.

Ojciec Prokop, były prowincyał księży Kapucynów, w „Żywotach świętych i błogosławionych“, z natchnienia Bożego księdza Wiktora Ożarowskiego umieścił. Cześć i chwała Panu na wieki w świętych i błogosławionych Jego.

Kapituła łucka i klasztory znajdujące się przedtém w Łucku. Kapituła ołycka.

Kapituła katedry łuckiéj składała się z następnych członków:

Prałaci:

1. Prezes kapituły, proboszcz katedralny, biskup-sufragan Podhorodeński, doktor teologii i obojga praw.
2. Dziekan Skierniewski, doktor teologii i filozofii.
3. Archidyakon Piwnicki, doktor teologii.
4. Kustosz Aloizy Osiński, doktor filozofii.
5. Kantor Wroczyński, doktor teologii i obojga praw.
6. Kanclerz Młodzianowski, doktor teologii.
7. Krzyżanowski, doktor teologii.

Kanonicy katedralni:

Hrabia Dunin, Chevalier, Myszkowski, Kulikowski.

Każdy z prałatów i kanoników miał wieś funduszową, należącą do prelatury, lub kanoniją, prócz tego i probostwo. Biskup-sufragan miał cztérech asystentów kapłanów anielistów; odprawiali wotywy tygodniowo po kolei o śś. aniołach stróżach; posiadali dwie wsie: Dereczyn i Zawidów. Ośmiu wikaryuszów, z których jeden kanonik honoralny zwał się poddziekanem, zawiadywał parafiją. Cztérech kursistów odprawiało paciérze o N. Pannie, i odprawiało wotywy po kolei, tygodniowo. Na dziesięciu kleryków w seminaryum łuckiém był majątek funduszowy włość Sadowska, zapisana przez księdza biskupa Faliszewskiego; składała się z wsi: Sadowce, Żukowce i Hoźwina. Majątek ten miał piękne lasy, dobre łąki, stawy rybne, młyny, pytle, gorzelnię i browar. Zarządzał tym majątkiem komitet, złożony z prałata katedralnego, poddziekaniego i kasyera, wybranego z wikaryu-

szów. Stół w refektarzu był ogólny dla wikaryuszów, kursistów i profesorów seminaryum, którzy byli albo wikaryuszami, albo anielistami, i kleryków funduszowych. Było cztérech organistów i cztérech psałterzystów. Obowiązkiem ich było po skończoném ranném i nieszporném nabożeństwie śpiéwać psalmy dzień i noc, przemieniając się co dwie godzin. Chwała Boża przed N. Sakramentem ani na jednę chwilę nie ustawała. *) Z anielistów, kursistów, wikaryuszów postępowano na wyższe stopnie. Kapituła, pod prezydencyą biskupa-sufragana, złożona z ośmiu prałatów, sześciu kanoników, odbywała obrady dwa razy na rok: na św. Trójcę i na św. Michał. Fundusz kapituły składał się z wsi trzech: Mohylow, Nieczypały i Wiczułki, i znaczny miała dochód z anniwersarzy. Oprócz włości sadowskiéj, seminaryum miało znaczne kapitały, lokowane u Czackich, Czarnieckich na trzydziestu kleryków. Porządek nabożeństwa był ten:

O godzinie 5 zrana wychodziła wotywa, angelica zwana, po niéj jutrznia; potém wotywa, zwana matura, potém wotywa o N. Pannie, godziny kapłańskie, i suma. W poniedziałek po maturze wotywa przed św. Recessem, patronem Łucka. W czwartek wotywa z wystawieniem N. Sakramentu, suplikacye i procesya; często po maturze bywały anniwersarze, to jest funduszowe egzekwije. Na te egzekwije były legowane znaczne kapitały, zabezpieczone na dobrach obywatelskich, przynosiły kapitule znaczny dochód, który rozdzielano na obradach świętéj Trójcy. W uroczyste święta i w niedziele suma była z asystencyą i kazaniem; na sumie i nieszporach całe katedralne duchowieństwo się znajdywało.

W skarbcu katedralnym są dwie monstrancye: jedna kryształowa w kształcie krzyża, z srébrną kopiją chustki Weroniki, znajdującéj się w Rzymie; druga srébrna, wyzła-

*) W kaplicy Przenajświętszego Sakramentu śpiéwali po skończonéj sumie do nieszporów. Po nieszporach przez całą noc do piérwszéj wotywy o piątéj zrana.

cana, drogiémi kamieniami wysadzana, na niéj jest figura Matki Boskiéj Bolesnéj, trzymającéj na kolanach ciało Chrystusa Pana po zdjęciu z krzyża; kielich szczérozłoty z takąż patyną, ważący więcéj dwóch funtów, dar metropolity Cieciszowskiego; z jego ofiary téż koralowa figurka na srébrnéj, wyzłoconéj blasze. Wiele złotych, srébrnych lamowanych garniturów, całkowitych aparatów. Kapa srébrna ze złotémi galonami, i narzucanémi niezabudkami, przerobiona z płaszcza, który miał na sobie w czasie koronacyi Stanisław August. Dawna katedra łucka zupełnie spustoszała, śladu jéj nié ma; kapituła na katedrę nabyła kolegijum jezuickie, za jezuickie mury dała rządowi wieś funduszową Tyszycę z przyległościami, i część starych kapitulnych murów, na umieszczenie szkoły powiatowéj łuckiéj. *)

W Łucku, oprócz katedry, znajdywały się klasztory i kościoły:

1. Dominikanów, fundacyi księcia Witolda w. ks. Litewskiego, był tam obraz N. M. Panny, łaskami słynącéj, koronowany. Fundusze klasztorne składały się z kapitałów i pięciu folwarków. Księża Dominikanie własnym kosztem przybudowali do starego klasztoru nowy obszérny klasztor, i kościół stary rozebrali, i użyli tego materyału do zbudowania nowego kościoła. Po skasowaniu klasztoru Dominikanów, obraz cudowny przeniesiono do katedry.

2. Trynitarzów, fundowany przez Myszkowskiego. Funduszem jego były kapitały i trzy folwarki. Kościół był pięknie al fresco przez braciszka Trynitarza Michała wymalowany; kościół i klasztór murowane. Księża Trynitarze posiadali znaczną, z ważniejszych, kosztownych dzieł złożoną bibliotekę. W wielkim ołtarzu była łaskami słynąca statua Pana Jezusa Nazareńskiego w całéj figurze, zwana statua mądrycka, i relikwije błogosławionego Michała, Trynitarza. Po kasacie, bibliotekę wraz z dominikańską przeniesiono do

*) A drugą część kapitulnych murów Siostry miłosierdzia zajęły.

Żytomiérza, do seminaryum, relikwije do katedry łuckiéj, a statuę do parafijalnego kościoła w Kamieniu Koszyrskim.

Trzeci: Karmelitów trzewiczkowych. Fundusze miał szczupłe, zaledwie pięciu zakonników się utrzymywało. Pożary 1842 roku i 1849 zupełnie kościół i klasztór zniszczyły. Uratowano cudowny obraz Matki Boskiéj, zaskrystyą i sprzęty, przeniesiono do katedry.

Czwarty: Bernardynów na przedmieściu Wulce, fundacyi Staniszewskiéj. W formie podkowy, jéj herbu, klasztor ten wymurowany. Kościół obszérny w formie krzyża. Połowę klasztoru zajmował ksiądz Cieciszowski, i przerobił dla siebie na mieszkanie, tam mieszkał i ksiądz Piwnicki. Bernardyni w Łucku posiadali niewielkie kapitały funduszowe, utrzymywali się z kwesty i z dobrodziejstw księdza metropolity.

Piąty: księży Bazylijanów, zniszczony i spalony r. 1812.

Szósty: Bonifraterski. Mieli murowany kościołek niewielki, i dom, w którym się mieściło cztérech braci chirurgów; przy klasztorku był szpital obłąkanych, których braciszkowie pilnowali. Funduszem ich był futor z gruntem ornym, i kwesta; szczególnym opiekunem zakładu był ksiądz metropolita Cieciszowski.

Siódmy: P. P. Brygidek. W ogólnéj kasacie wszystkich klasztorów łuckich ten jeden tylko zostawiono, posiadał fundusz w kapitałach niewielkich i jednéj wiosce; utrzymują kapelana.

Ósmy: Sióstr miłosierdzia. Sprowadził je do Łucka ksiądz Cieciszowski; kupił z własnego funduszu dla nich wieś od Bobra, małe Dorostaje, i pół wsi Bujanie. Miały kaplicę, szpital dla chorych, zajmowały się wychowaniem siérot i podrzutków, kapelanem ich i katechetą siérot był ksiądz Ożarowski, który, będąc regensem seminaryum, i ten obowiązek stale do wyjazdu swego z Łucka wypełniał. Siostry miłosierdzia zajęły część dawnych murów kapitulnych, w których był zakład siérot panny Polanowskiéj. Po jéj śmierci sprowadził siostry miłosierdzia ksiądz metropolita.

W Łucku, niedaleko katedry, między rzéką Styrem i odnogą jéj Głuszczem, są zrujnowane szczątki zamku łuckiego, sławnego za czasów Władysława Jagiełły zjazdem cesarza, królów i książąt. Zamek ten niegdyś umocnił i dokończył Witold, w. książę litewski. Między Łuckiem i przedmieściem Wulką są ślady okopów. Między ruinami okalającego zamek muru są ślady fundamentów kościoła. Do tych starych, zgrzybiałych, mchem porosłych ruin przyłączyły się dziś nowe kościołów, klasztorów, domów miłosierdzia, szpitalów; jeden los spotkał stary i nowy Łuck: zburzenie, zniszczenie!! Co było silne mieczem i twierdzą z murów, runęło. Co duch Boży i miłosierdzie chrześcijańskie zbudowały, budowa chwały Bożéj, także się rozsypała. Jeden z kapłanów naszych, rozmyślając o Łucku, rzekł: „Nie wiem, kto zgrzészył: kapłan czy lud, ale najwyższy władca nieba i ziemi ujął łaski niegodnym. Ratujmy się pokutą.“

Ołyka w ścisłém była powinowactwie duchowém z Łuckiem. W większych uroczystościach, w solenniejszych festach kapituła ołycka przybywała do Łucka. Bogata w Ołyce kolegijata jest pamiątką pobożności, przywiązania do Kościoła katolickiego księcia Albrechta Radziwiłła, kanclerza w. ks. litewskiego, fundatora wielu kościołów, miłośnika chwały Bożéj, wielkiego czciciela Kościoła św., autora znakomitych pism.

Bazylika ołycka pokryta jest miedzią, ma ołtarze marmurowe; zakrystyą ma opatrzoną z czasów jeszcze fundacyi mnóstwem aparatów. Są w niéj kielichy suto złocone, kilka kosztownych monstrancyj, kilkaset lichtarzy różnéj wielkości, krzyże, ampułki, tacki i relikwijarze; szczególniéj dwa są znaczniejsze w kształcie popiersi, cudnéj roboty, oba więcéj puda ważące: jeden z relikwiją św. Restytuta, kapłana i męczennika, patrona miasta Ołyki; drugi św. Argentego, żołniérza-męczennika, patrona ordynacyi ołyckiéj. Są dwa ogromne dzwony, i dwa mniejsze, umieszczone w murowanéj

dzwonnicy. Kolegijata jednocześnie z kościołem przez fundatora jest wymurowaną. Kolegijata ma swoję kapitułę. Prezesem jéj jest proboszcz infułat ołycki, który ma przywiléj używania insygniów biskupich w czasie celebry, tylko w ołyckim kościele. Członkami: sześciu prałatów, dziekan, archidyakon, kustosz, kantor, kanclerz, i scholastyk, i sześciu kanoników, kaznodzieja świąteczny, kaznodzieja niedzielny, penitencyaryusz, filozof mansyonarz, poddziekani; cztérech wikaryuszów spełniało usługi parafijalne, i odmawiało kapłańskie paciérze w chórze.

Infułat posiadał wsi cztéry: Ciemierzyn, Chroniakow, Bakorzyn, i Nowosiółki.

Kapituła dla prałatów, kanoników, i wikaryuszów, posiadała wsie: Borbin, Pełzę, Derno, Stawek.

Przy kolegijacie było seminaryum na ośmiu kleryków, mające funduszem wieś Miłowicę. Regensem był jeden z ołyckich prałatów; profesorami kanonicy kolegijalni. Oprócz wsi, kapituła, wikaryusze i seminaryum pobiérały roczne annuaty z ordynacyi od sum legowanych na dobrach ołyckich. Zakrystyanów cztérech było na utrzymaniu księdza infułata. Sześć familij z mieszczan ołyckich, oddanych było na dzwonników do kolegijaty.

Przy ołyckim kościele było dwa szpitale, dobroczynną ręką wiekopomnego fundatora założone:

Świętego Krzyża: na dwunastu zubożałych, schorzałych kalek mężczyzn, i dwanaście kobiét szlacheckiego stanu. Funduszem tego szpitalu, była wieś Moszczanica, i Jurydyka na przedmieściu ołyckiém, zwanem Turczyn. Prowizorem szpitalu był kanonik kolegijaty. Obowiązani byli szpitalni słuchać trzech mszy świętych codziennie, odmawiać różaniec i koronkę za fundatorów, i za dusze nié mające znikąd ratunku.

Świętego Ducha: na sześciu mężczyzn, i sześć kobiét z ludu; pobiérał utrzymanie z ordynacyi; zostawał pod

zarządem kapituły. Szpitalni pilnowali parafijalnego cmentarza.

Mówiąc o Łucku, i Ołyce, dołączam wiadomość o kilku pobliższych kościołach.

Miasteczko Maciejów dziedziczne hrabiów Miączyńskich, w gubernii wołyńskiéj, powiecie kowelskim, miało kościół murowany, w którym niegdyś aryanie odprawiali nabożeństwa. Atanazy Miączyński, w czasie wyprawy króla Jana III pod Wiédniem dowodził husarzami królewskimi i z swym regimentem zdobył namiot wielkiego wezyra; za to zwycięztwo hojnie wynagrodzonym od króla został. Powróciwszy z téj wojny do Maciejowa z bogatémi łupami, ożenił się z sąsiadką swoją, panną Heleną Somińską, dziedziczką kilku wsi, i tém znacznie powiększył fortunę; został potém wojewodą wołyńskim. Na podziękowanie Bogu za zwycięstwo, zrestaurował spustoszony kościół po-aryański, który otrzymał tytuł św. Anny, i przybudował po obu stronach jego dwie kaplice: św. Józefa, i św. Piotra apostoła; pod témi kaplicami, są groby familijne Miączyńskich, pod kaplicą św. Józefa spoczywają zwłoki wojewody i żony jego. Dla proboszcza i wikaryuszów znaczny fundusz ustanowił. Biskup Piwnicki, będąc sekretarzem biskupa Cieciszowskiego posiadał maciejowskie probostwo, a z Maciejowa przeniósł się na ratneńskie, posiadające funduszowe dwie wsie. Zakrystya kościoła maciejowskiego posiadała bogate ornaty, i makaty z namiotu wezyra, i wielki czaprak aksamitny pąsowy, wyszywany złotem i perłami, obszyty w około złotą frędzlą z cztéréma ogromnémi złotémi kutasami, naczyń kościelnych srébrnych znaczną ilość. W monstrancyi między kilkoma brylantami jeden wielkości laskowego orzecha. Dwa są organy na kościelnym chórze: większy, i mniejszy; dziś kościół ten został zapieczętowany, i parafija skasowana przez generał-gubernatora kijowskiego Bezaka.

Wojewoda Miączyński wróciwszy z pod Wiédnia fundował w Maciejowie i drugi kościołek mniejszy, z szpitalem dla dwunastu ubogich, pod tytułem św. Michała Archanioła; i nadał fundusz dla kapłana, który miał tytuł prebendarza. Rząd rozkazał kościołek i szpital do fundamentu rozebrać. W tym kościele, na dwóch przeciwległych ścianach, były wymalowane karukowémi farbami, dwa obrazy, wyobrażające rozbicie namiotu W. wezyra, i obozu tureckiego, przez wojsko polskie pod Wiédniem. Zakrystya posiadała kilka bardzo pięknych lamowych, złotych i srébrnych ornatów, i trzy kapy.

Miasteczko Ratno rządowe; w niém kościół parafijalny drewniany, fundacyi wojewody Sosnowskiego. Przeniesiony z Maciejawa do Ratna na proboszcza prałat Piwnicki, był tam proboszczem aż do święcenia się na biskupa w 1827 roku. Fundusz tego probostwa, stanowiły dwie wsie, Łuczyce i.....

Miasteczko Turzysk hrabiów Moszyńskich, dziś Orzeszki; ma kościół parafijalny murowany, fundacyi Fryderyka hrabiego Moszyńskiego. Aparaty kościelne piękne, srébra dostatek. Plebanija murowana, i całe obejście murem opasane. Funduszem probostwa był coroczny dochód, przeszło pięć tysięcy rubli srébrem.

We wsi Hołubach Wilgów, kościół parafijalny murowany, wewnątrz ozdobnie malowany, z cudownym obrazem św. Antoniego Padewskiego.

W miasteczku Kamieniu Koszyrskim hrabiów Krasickich, był parafijalny kościół i klasztor Dominikanów drewniane, skasowane w 1833 roku. Proboszcz ksiądz Żukowski, augustyanin, z kwesty i składek parafijan wymurował kościół. Po kasacie kościoła i klasztoru Trynitarzów w Łuc-

ku, cudowną statuę Pana Jezusa Nazareńskiego przeniesiono do Kamienia Koszyrskiego, do parafijalnego kościoła. Dominikański klasztor w Kamieniu Koszyrskim posiadał znaczne w wsiach i kapitałach fundusze.

O kolegijum i akademii w Połocku.

Białoruś, będąca na krańcu rzeczypospolitéj, jak była jéj sercem, kwitnęła, i jaśniała chwałą Bożą, złączona była najzupełniéj, serdecznie z Polską, jednością wiary, ducha św. katolickiego, i miłością ojczyzny. Żaden spór, opozycya jakabądźkolwiek, nigdy tego związku nie zrywały. Dopiéro rozbiór Polski oderwał gwałtownie Białą Ruś, która najzupełniéj była katolicką i polską. Gdy w innych częściach Rusi, szyzma długo niezwalczona, podnosiła hardą głowę, rozrywała jedność świętego Kościoła, w Białéj Rusi, w województwach: połockiém i witebskiém, unija religijna raz wprowadzona, nigdy się nie zerwała, najsilniéj kwitła. W Białéj Rusi było serce unii, w Połocku jéj metropolija; innym dyecezyom przewodniczyła. Połock był stołecznem miastem téj prowincyi, kościoły unickie i katolickie podniosły chwałę Bożą w tém najmilszém ustroniu rzeczypospolitéj. Ze wszystkich kolegijów, jakie mieli w rzeczypospolitéj księża Jezuici, połockie było najznakomitszém; przez dwa wieki kształciło młodzież w świętéj religii i naukach, było chlubą rzeczypospolitéj, perłą Połocka, i podniesioném zostało nakoniec do stopnia akademii; na tém stanowisku, z wielkim pożytkiem dla kraju, i rozwinieniem nauk i umiejętności, z wielką chwałą dla zgromadzenia, stale się utrzymało. Po krótce wspomnę o akademii połockiéj, téj znakomitéj narodowéj instytucyi, i opowiem dzieje białoruskiéj stolicy, miasta Połocka.

O Połocku mówią: w kronice swojéj Nestor, żyjący na końcu XI wieku, na początku XII; Stryjkowski, i ksiądz

Stebelski w żywocie św. Eufrozyny i Praksedy, księżniczek połockich. Księża Jezuici wydrukowali historyczną wiadomość o Połocku, w peryodyczném piśmie przez siebie wydaném, w miesięczniku połockim. Nestor z Stryjkowskim w niektórych szczegółach z sobą się zgadzają. Księża Jezuici w relacyi swojéj trzymali się Stebelskiego, uznając go być najwiarogodniejszym.

Nestor, w historyi Rusi, mówi o Połoczanach zwanych od rzeki Połoty, nad którą stanęło miasto Połock, blisko Dźwiny.

Wedle Nestora, był oddzielny książe połocki, za czasów Włodzimiérza W. panującego w Kijowie, nie należący do jego rodziny i dzielnicy; zwał się Rochwold; był przez Włodzimiérza Wielkiego zwyciężony, a księstwo jego przyłączoném zostało do wielkiego księstwa kijowskiego. Stryjkowski w księdze IV na karcie 125, tę powieść Nestora stwierdza; ale Rochwolda mianuje pskowskim, nie połockim księciem.

Dzieje Połoczan, oddzielnego ich księstwa przed wcieleniem do Rusi kijowskiéj są niepewne. Pewność historyczna rozpoczyna się, od czasu Włodzimiérza W., który wielkie księstwo podzielił, umiérając, na dwunastu synów; jednemu z nich Izasławowi oddał księstwo połockie. Linija Włodzimierza W. od Izasława, w potomkach jego panowała i rządziła udzielnie do lat dwiestu w Połocku, mieście stołeczném księstwa.

Książe Izasław był pełen ducha pokoju; w rządach sprawiedliwy i ludzki. Za czasów książąt połockich, założona była cerkiew drewniana św. Zofii, przy któréj mieszkali mnisi. Późniéj, po wprowadzeniu unii, zajmywali ją do ostatnich czasów księża Bazylijanie; jest to najdawniejsza połocka cerkiew; długo stała drewniana; została za czasów książąt litewskich wymurowaną. Jeden z potomków księcia Izasława, książe Jerzy, fundował katedrę biskupią. Piérwszym biskupem ruskim połockim, był biskup Mina, od me-

tropolity kijowskiego ustanowiony, wedle Stebelskiego 1150 roku, a wedle Nestora roku 1105. Książe Jerzy był ojcem księżniczki Eufrozyny, znanéj z świątobliwości, którą Kościół rzymsko-unicki za świętą uznaje, i uroczystość jéj obchodził, szczególnie w Połocku. Eufrozyna była mniszką i przełożoną klasztoru mniszek, Bazylijankami zwanych, które w Połocku fundowała. Cerkwie Bohorodycy i Spasa, (N. M. Panny i Przemienienia Pańskiego), przy których murowany był klasztor, są jéj fundacyi. Cerkiew Spasa do najpóźniéjszych dotrwała czasów. Umarła święta Eufrozyna 1175 roku w Jerozolimie; znaczną część drzewa krzyża świętego, oprawioną w krzyżu kosztownym, przysłała do Połocka. Ta relikwija znajdywała się w kościele świętéj Zofii Bazylijanów z napisem słowiańskim: „Da niznesitsia iz monastyra nikohda-„że..... A szcze kto se prysłuszajet i znesit iz monastyra, „da ne bude jomu pomoszcznyk czestnyj krest ny wo sej „wik, ny wo buduszczyj.“

Brat jéj książe Dawid zeszedł bezpotomnie; był ostatnim męskim potomkiem księcia Izasława. Po zejściu książęcéj linii, Połoczanie wprowadzili na wzór Pskowa i Nowogrodu rzeczpospolitę. Dzwon zwoływał na radę; rządzili księstwem trzydziestu wybranych starców. Mówi Stryjkowski w księdze VI na karcie 230, że ten zarząd trzydziestu wziętym jest ze zwyczaju starożytnych Greków; długo się rzeczpospolita nie utrzymała. Zamek i miasto bez oporu zabrał książe litewski Mingaiło, syn Erdziwiłła, wedle Gwagnina prawnuk Palemona. Kronikarze się nie godzą co do dat tego litewskiego zwycięstwa; zdaje się, że to się stało roku 1190, a nie 1219. Około roku 1180 zeszedł książe Dawid, i rzeczpospolita nie trwała dłużéj nad lat dziesięć; a tak istniałaby dwadzieścia kilka, co być nie mogło; przez ten okres dzieje jéj do nas by doszły; o téj rzeczypospolitéj, oprócz jéj wprowadzenia, żadnych wspomnień w kronikach nie czytamy.

Mingaiło panował samowładnie; odebrał Połockowi jego dawne przywileje, i był poganinem zaciętym, nieochrzczonym Litwinem. Syn jego Ginwiłł przyjął religiją świętą chrześcijańską, i na chrzcie imię Jerzego; wiódł wojny z Smoleńszczanami, z Pskowianami o granice, i w dość jeszcze młodym wieku skończył życie.

Syn jego Borys był księciem bogobojnym, chrześcijańskim, powrócił Połockowi odebrane przywileje i wolności, i fundował nowe kościoły, na przedmieściu, nad rzeką Bielczycą na cześć świętych męczenników: Chleba i Borysa, których uroczystość Kościół rzymsko-unicki 24 maja, i 2 lipca obchodził, i świętéj Praksedy męczenniczki; między témi dwoma cerkwiami założył ozdobny, murowany klasztor z dwoma wieżami. Na te budowy, cegłę, wapno, alabaster w strugach po Dźwinie z Inflant sprowadzał. Gdy umarł, wielce był żałowany ten książe chrześcijański; ciało jego złożoném było w cerkwi świętéj Zofii. Cerkiew przez niego założona świętych: Chleba i Borysa dotrwała do najpóźniejszych czasów. Stryjkowski, w kronice swojéj, wiele sławi pobożność jego, tak dalece, że nawet cerkwi Spasa fundacyą jemu przypisuje, chociaż była przez świętą Eufrozynę założona. Stryjkowski sam widział na pamiątkę księcia Borysa, o siedm mil od Połocka, o milę od Dzisny, przy Dźwinie, położony wyniosły kamień z krzyżem i napisem: „Wspomoży Hospo„dy raba swojego Borysa syna Ginwiłłowaho.“

Syn jego Rechwold, powiększył granice księstwa połockiego; zostawił syna Hleba, zeszłego bezpotomnie, ostatniego księcia połockiego z linii Mingaiła; i córkę Praksedę. Hleb zupełnie pobożności był oddanym; a daleko więcéj siostra jego Prakseda, która wzięła habit mniszy, i była Bazylijanką w klasztorze połockim. Pielgrzymowała do Rzymu, i tam roku 1239 dnia 20 listopada skończyła życie; w poczet świętych została zaliczoną. Krzyż drogi, od niéj z relikwijami świętych Pańskich zostawiony, z napisem

słowiańskim, w wielkiéj czci zachowywały panny Bazylijanki połockie.

Wedle świadectw Stryjkowskiego i Bielskiego, którzy się zgadzają, Połock po zejściu bezpotomném księcia Hleba, ustanowił rzeczpospolitę, nie wybiérając, i nie wzywając żadnych książąt. Ale to nie długo trwało; książe litewski Ryngold zawładnął Połockiem, z prawa oręża i następstwa, bo był najbliższym linii książąt idących od Mingaiłła, będąc prawnukiem Erdziwiłła, wnukiem Algimunda, rodzonego brata ks. Mingaiłły; przeto księstwo połockie na książąt litewskich spadło przez sukcesyą. Odtąd Połock stale wcielony do Wielkiego księstwa litewskiego, z niém połączył się z Rzecząpospolitą polską.

Roku 1240 Toweiwiłł, synowiec Mendoga, wielkiego księcia litewskiego, był księciem połockim.

Roku 1281 książe Dowmunt, brat Trojdena, wielkiego księcia litewskiego, rządził w Połocku.

Potém udzielnych książąt połockich nie było; do Litwy, jako prowincya litewska, księstwo połockie należało. Roku 1386 na krótką bardzo chwilę Konrad Zelner, mistrz krzyżaków inflanckich opanował Połock, korzystając z wyjazdu Władysława Jagiełły do Krakowa; ale zaraz Litwa go odebrała. Za Witolda, wielkiego księcia litewskiego, który imię przyjął Aleksandra, roku 1415 biskupstwo ruskie połockie podniesioném zostało na godność arcy-biskupią, gdy Teodozy, biskup objął rządy w Litwie i w Białéj Rusi nad duchowieństwem grecko-ruskiego obrządku. Na soborze litewskim, w przytomności wielkiego księcia Witolda, piérwsze miejsce jako arcy-biskup połocki zajmywał.

Niesiecki pisząc o metropolii ruskiéj około roku 1105, mianuje Koźmę arcy-biskupem połockim; ale jego zdania, fakta i świadectwa innych kronikarzy nie wspiérają.

Za czasów Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, późniejszego króla polskiego, syna Kazimiérza Jagiellończyka roku 1498, byli księża Bernardyni przez samego wielkiego

księcia w Połocku fundowani, to jest najpiérwsza rzymsko-katolicka łacińska fundacya połocka.

Za Zygmunta Augusta roku 1563, gdy Litwą książe Radziwiłł Rudy bardzo słabo zarządzał, car moskiewski Iwan Wasilewicz Połock wziął; Dowojna, wojewoda połocki, dzielnie się bronił, ale ustąpić musiał. Carowie rosyjscy fortyfikowali silnie twierdze, budując trzy mocne wieże. Miasto spalone przy obronie Dowojny, zbudowane na nowo zostało. Połock w ręku moskiewskiém lat szesnaście zostawał; odebrał go Stefan Batory; roku 1579 stałości, męstwa waleczności dał dowody, gdy twierdzę silną, dzielnie bronioną zdobył, wszelkie najwyższe przeszkody, tamy zwalczył; miasta jednak nie ocalił, bo je Rosyanie spalili. Odtąd się Połock przeniósł na drugą stronę rzeki Połoty. Od roku 1579 do 1775 do piérwszego rozbioru Polski, stale do Polski należał. W okresie tych dwóch wieków, przejął się najzupełniéj duchem katolickim i polskim. Szlachta przyjęła język, kulturę polską, religiją katolicką, wszystko najzupełniéj spolszczoném zostało. Mowa polska używaną była urzędownie, przeszła do najuboższych szlacheckich zaścianków, do wszystkich szkół, bez żadnéj uchwały prawa, ogólnym zwyczajem była przyjętą. Czém się szczycili, i chlubią dotąd polscy unici, mężowie święci, biskupi żarliwi, zakonnicy ukształceni, nauczyciele misyom oddani, ci wszyscy niemal jaśnieli w województwach: połockiém i witebskiém w Białéj Rusi. Ta część niegdyś udzielnéj Rusi, późniejsza litewska dzielnica, od zwycięstwa Stefana Batorego jawnym, niezaprzeczonym faktem została szczéropolską, najzupełniéj katolicką. Zabór rosyjski po r. 1775 tego zasiéwu nie zniszczył, nie przemienił ducha.

Do fundacyi katolickiéj Bernardynów, przybyli w Połocku Franciszkanie, Dominikanie.

Franciszkanie, fundacyi Chrapowickich, wojskich połockich z roku 1684.

Domikanie roku 1670 wprowadzeni byli przez księdza Kazimiérza Girskiego, kononika wileńskiego.

Fundacya najgłówniejsza, najznakomitsza, która wpłynęła na tę zmianę ducha cywilizacyi całego księstwa połockiego, i która była ogniskiem światła, i ukształcenia moralnego dla całéj prowincyi, była księży Jezuitów, jednoczesna z odebraniem przez Stefana Batorego Połocka.

Ksiądz Stanisław Rostowski w dziele swojém „Lithuanicarum Societatis Jesu historiarum provincialium pars prima,“ mówi, że Stefan Batory rozpoczynając wojnę, zobowiązał się ślubem przed Bogiem, że po odebraniu Połocka, zaraz tam członków Towarzystwa Jezusowego dla ćwiczenia ludzi w dobrych obyczajach i kształcenia młodzieży szkolnéj wprowadzi. Zaraz po zajęciu Połocka, swoje postanowienie z największą stałością uskutecznił. W roku 1580 wydał księżom Jezuitom dyplomat z przyłożeniem pieczęci Krzysztofa Radziwiłła, podkanclerzego Wielkiego księstwa litewskiego; i drugi w roku 1582. Te dwa królewskie nadania, uchwałą sejmową w Warszawie roku 1585 były zatwierdzone. Zaraz Jeznici do Połocka z Wilna przybyli. Ksiądz Piotr Skarga, i księża: Stanisław Lenczowski, i Jan Alendus. Od małych początków zacząwszy, coraz bardziéj rozwijali, powiększali collegium i szkoły. Wszystkie przeciwności, zmiany krajowe nie osłabiły ich działań i wpływów; coraz bardziéj rośli w siłę duchową, w wszelkie dla rozwoju prac swoich środki. Poparci czcią, uszanowaniem, miłością obywateli, szlachty, ludu, ze strumyka, zmienili się w rzekę, która jakoby Biało-Ruś, dawniejsze księstwo połockie, co do ducha i wiary świętéj katolickiéj, i prawdziwéj moralności uczyniła najżyźniejszą, najbogatszą, darami Ducha świętego jaśniejącą krainą.

Po zaborze polskiego kraju, cesarze rosyjscy, gdy wszystkie instytucye polskie niszczyli, i wytępiali, przed Jezuitami w Połocku schylili głowę; złożyli cześć duchowi Bożemu,

duchowi świętemu, którego ci kapłani najżywszym są wyrazem, i szkołę ich wznieśli na stopień akademii.

Księża Jezuici w religii, obyczajach kształcili bogatych i ubogich ludzi z wszystkich klas; nauki i umiejętności wykładali gruntownie, i byli ręką Boskiéj Opatrzności; wieśniaków i ubogich całego kraju żywili, rozdawali chléb, jałmużny, swym kosztem wychowywali ubogich. Po pożarach i wojnach dopomagali do odbudowywania; zniszczone rodziny wspiérali, wysyłali misyonarzy i misye po całéj prowincyi swym kosztem. Księży Bazylijanów przykładem, staraniem, wpływem, ciągłémi stosunkami, ukształcili naukowo i religijnie, skłonili ich do regularnego wysyłania do Rzymu księży, dla doktoryzowania się w teologii. Unickich Bazylijańskich kapłanów kształcili w całéj Białéj Rusi, przy collegium jezuickiém, słynném z uczonych, światłych, cnotliwych jego członków; posiadając wielkie środki, te dla dobra Kościoła i ludzkości, a szczególnie unii świętéj wyłącznie używali.

Ile wymownych kazań wyrzekli, ile jałmużn rozdali, ilu ubogich świeckich kapłanów wychowywali, tego nikt zliczyć nie zdoła. Kolegijum połockie jakby słońce świéciło coraz wyższém życiem, coraz silniejszym duchem napełniało szczęśliwą połocką krainę.

Roku 1600, jak o tém pisze ksiądz Rostowski, wielki głód panował w okolicach Połocka. Mieszkańcy z okolic cisnęli się do Połocka; cztérystu przychodniów zgłodniałych klasztor żywił; nastąpiła potém zaraza; w czasie téj podwójnéj klęski, w samym Połocku 15,000 ludzi zginęło. Nie było wtedy żadnych dla ratunku ludzkiego środków, pomocy rządowych; klasztor połocki księży Jezuitów swojém poświęceniem się, ofiarami, rząd zastępywał. Przez cały czas niemal panowania Jana Kazimiérza, wiele Połock, a tém samém księża Jezuici ucierpieli, tu bowiem był teatr wojny; Połock zajęty był przez Rosyan. Szeremetow, a potém Chowański weszli z wojskiem i rządzili. Przechody wojsk

sprawiły miasta i kraju zniszczenie. Roku 1664 nastąpił pokój andruszowski; Rosyanie wyszli z Połocka i Białéj Rusi; przez lat cztérdzieści używano słodkiego pokoju; w ciągu tych lat cztérdziestu wzniosły się szkoły jezuickie w Połocku, młodzież w daleko większéj liczbie się zgromadzała, i wyższe nauki w kolegijum zaprowadzono. Miasto spalone, zniszczone zaczęło się murować, odbudowywać, i przyjęło lepszą postać.

Roku 1705 wszedł do Połocka Piotr Wielki, jako sprzymierzeniec Agusta II; naprzód wysłał przeciw Karolowi XII 12,000 wojska; potém na czele 70,000 sam wkroczył do Polski, wszedł do Połocka. Rosyanie przejmowali wszystkich trwogą, odrazą, i wstrętem; mianowali się sprzymierzeńcami, a byli niebezpiecznymi nieprzyjaciołmi. Piotr groźny dla unitów, który własną ręką, zamordował w cerkwi unickiego kapłana, uprzejmym był dla księży Jezuitów. Nazajutrz po wejściu do Połocka, dnia 23 czerwca 1704 roku zwiedzał kolegijum i trzy godziny bawił. Na dzień świętych: Piotra i Pawła obchodził imieniny swoje w kolegijum księży Jezuitów. Muzyka jego złożona z artystów: Włochów, Niemców, Polaków, grała w czasie sumy. Po skończoném nabożeństwie cesarz Piotr Wielki z synem, wielkim księciem Menżykowem, i z wielą osobami swéj świty wszedł do kolegijum. Powitanie i powinszowanie imieniem całego zgromadzenia od księdza rektora Bielskiego najgrzeczniéj przyjął; wprowadzony do sali jadalnéj, na tronie w niéj przygotowanym, i na krześle okazalszém usiąść nie chciał, ze wszystkimi wspólnie obiadował. W czasie obiadu o podróży swojéj zagranicą rozmawiał. Spełniano toasty za jego zdrowie, i wtedy głos dział przed kolegijum zatoczonych rozlegał się hucznie; dopiéro o jedynastéj w nocy do kwatery powrócił; dwunastego lipca Połock opuścił. Te szczegóły są zapisane w dyaryuszu kolegijum połockiego. Księża Jezuici utrzymywali dyaryusze kolegijalne, które są szacownym dokumentem dziejowym; szkoda, że zaginęły, że ich

nie znamy. W piśmie peryodyczném, wydawaném przez księży Jezuitów w Połocku, odwołują się nieraz do dyaryusza kolegijalnego; na nim się w opowiadaniu faktów dziejowych opiérają.

Od 1700 nastąpił okres wojen szwedzko-rosyjsko-saskich, które Polskę zniszczyły; Połock mniéj wtedy ucierpiał, kolegijum nie poniosło szkody, i szkoły nie były przerwane; coraz je wydoskonalali księża Jezuici, i nabywały coraz większego znaczenia i wziętości. Łaska Boska chroniła, nieprzyjaciel jakby umyślnie omijał, a Piotr Wielki złożył swą srogość. Pożary tylko Połock niszczyły; od roku 1700 do 1772 było wielkich pięć pożarów, jak opisuje dyaryusz jezuicki:

Piérwszy był roku 1709.

Drugi był roku 1738.

Trzeci był roku 1750, ten zniszczył kolegijum drewniane wtedy jezuickie i całą bibliotekę.

Czwarty był roku 1757.

Piąty był przed samym rozbiorem kraju. Pożary przyczyniły się do wzniesienia murów w Połocku. Dotąd kościoły i klasztory były drewniane. Między 1700 a 1772 rokiem wzniosły się murowane kościoły i klasztory: świętéj Zofii Bazylijanów, Franciszkanów, Bernardynów, Jezuickie kolegijum. Szkoły zostały wymurowane.

Po rozbiorze kraju, guberskiém miastem został Połock; kosztem wtedy rządowym wymurowano domy dla pomieszczenia juryzdykcyi na mieszkanie gubernatora i urzędników. Po rozbiorze kraju roku 1775 w Białéj Rusi w piérwszym okresie Kościół katolicki nie ucierpiał, a nawet i unija była zachowaną, i wtedy nawet, gdy ją zniszczono, na Ukrainie i Wołyniu księża Jezuici bezpieczni i zachowani do kolegijum swego dodali muzeum i konwikt nowo wzniesione. Księża Dominikanie wymurowali klasztor, i nowy ozdobny kościół za staraniem przełożonych, ze składek parafijan.

Roku 1780 dnia 30 maja, przybyła do Połocka cesarzowa Katarzyna II, trzy dni się bawiła; wielkie były uroczystości, iluminacye, zebranie ludu, i bardzo solenne przyjęcia. Cesarzowa była w kościele jezuickim na nabożeństwie, i mówiła: że nigdzie nie doznała takiego wzruszenia i uniesienia się do Boga, jak w tym kościele. Nie chciała znieść zakonu, i wszelkiémi siłami go broniła. Nieprzyjaciele tego towarzystwa, którzy usiłowali breve kasujące ogłosić i zgromadzenie to zwinąć, zaprzestali proponować cesarzowéj Katarzynie II; na każde o tém wspomnienie, zdawało się, jakby kto ogniem prysnął na nią, unosiła się gniéwem, oburzała się silnie, tak, że mowa i projekt na szkodę Jezuitów, mógł ściągnąć niełaskę cesarską.

Tegoż roku 1780 w październiku, następca tronu wielki książe Paweł z żoną, w przejeździe za granicę byli w Połocku i zwiédzali kolegijum jezuickie. Paweł, zostawszy cesarzem, najszczególniejszym był opiekunem i przyjacielem księży Jezuitów; pod tym przychylnym wpływem daleko więcéj się rozwinęli, skuteczniéj, obszérniéj działali, nietylko w prowincyi polskiéj, ale w Rosyi i w stolicy saméj.

Roku 1797 gubernija z Połocka do Witebska przeniesioną została; wiele się bardzo mieszkańców wyniosło. Kolegijum i szkoły na tém nie ucierpiały.

Szczególna łaska, opieka Boża, od prześladowania szyzmy połockie kolegijum osłaniały, a wpływ rewolucyi i liberalizmu europejskiego tu nie dochodził; było to ustronie szczęśliwe, w którém od roku 1775 do 1821 przez lat blisko pięćdziesiąt, religija święta katolicka w najznakomitszém, i najbardziej dla niéj poświęconém zgromadzeniu jaśniała, i kwitła, jakby murem jakim była od wszelkich prześladowań osłonioną. Po uciskach, nieszczęściach, które omal to święte towarzystwo nie rozbiły, i przed nowémi ciężkiémi apostolskiémi pracami, chwilkę Bóg dozwolił pokoju dla wzmocnienia sług swoich i obrońców.

Księża Jezuici rządu rosyjskiego doznawszy opieki, okazywali mu przychylność, i wpajali z zasady katolickiéj w uczniów uległość dla rządu. W szkołach ich nie istniały żadne stowarzyszenia sekretne rządowi przeciwne; dla tych powodów i dawnych uprzedzeń byli przez ludzi nowych wyobrażeń potępiani.

Szkoły księży Jezuitów doskonaliły tylko w religii, moralności, w duszy ugruntowywały zasady katolickie; usunąwszy się od politycznego jakiegobądź działania, samym wpływem religijnym, katolickim, księża Jezuici najdawniéj oderwaną Białoruś zupełnie polską zachowali. Narodowość polska, pomimo minionego stulecia, w téj prowincyi jest najżywotniejszą, najsilniejszą, i nigdy niestartą. Księża Jezuici faktem dowiedli, że Kościół święty, religija katolicka daleko więcéj dla zachowania, rozwinienia polskości uczynić mogą, jak wszelkie prace polityczne i związkowe. W innych prowincyach za obwodem wpływu księży Jezuitów, polskość utrzymała się w sferze szlacheckiéj, do ludu dojść nie mogła; w Białéj Rusi, kształconéj, wychowanéj do 1821 roku przez Jezuitów, religija katolicka i polskość wsiękła do całego ludu.

Rok 1812 jest bardzo dla Połocka i dla kolegijum pamiętny. Cesarz Aleksander I, ukazem wydanym dnia 12 stycznia, a późniéj dyplomem dnia 1 marca podpisanym, szkołę publiczną, przy kolegijum połockiém będącą, na stopień akademii wyniósł. Dnia 10 czerwca 1812 roku było najsolenniejsze jéj otwarcie. Księża Jezuici nie szczędzili kosztów, starając się ten dzień najuroczyściéj obchodzić. Zaproszeni na ten akt byli obywatele białoruscy, którzy w wielkiéj przybyli liczbie; książe Wirtemberski, generał gubernator białoruski, ksiądz Dederko, biskup miński, i hrabia de Maistre, poseł sardyński przybył z Petersburga, znany z gorliwości katolickiéj i zasad, które śmiało i piérwszy wbrew duchowi czasu ogłaszał. Otwarcie uroczyste jezuickiéj akademii wobec tak wielkiéj wówczas wziętości Francuzów

w Polsce i w Litwie, i przy zupełném zobojętnieniu religijném było wielką i niespodzianą manifestacyą katolicką.

W akademii połockiéj wykładano wszystkie umiejętności i nauki, jak w najznakomitszych akademijach europejskich; dobór nauczycieli był jak najdoskonalszy; księża Jezuici specyalnie w naukach, które wykładali, najwyżéj byli ukształceni. Głównym akademii celem było kształcenie religijne i moralne, lecz i nauki były starannie wykładane, wiele miały pomocy w zebranych muzeach, gabinetach; zdawać się mogło, że akademija wyłącznie naukom i umiejętnościom była poświęconą. Przy wysokim rozwoju, przy zbawiennym wpływie akademija połocka w każdym gruntownym, oświéconym mężu, wzbudzała cześć i podziw. Uczniowie jéj celowali gruntowną znajomością łaciny i wyższém ukształceniem moralném. Pomimo tylu zalet, i bezcennéj wartości, nikt z współczesnych nie zwrócił uwagi na akademiją połocką, nikt o niéj słowa uprzejmego nie wyrzekł, zlekceważono ją za jéj bytu, a po jéj zagładzie, zniszczeniu, zapomniano. Wielką jest siła panującego przesądu, i dotąd tryumfującego ducha czasu, który zawiéwa z loż masońskich. Milczenie i zapomnienie o akademii połockiéj jest na sumieniu naszém.

Połocka akademija składała się z trzech oddziałów:

Piérwszy oddział: nauk teologicznych.

Drugi oddział: nauk filozoficznych i wyzwolonych.

Trzeci oddział: języków i literatury.

W odziale teologicznym dawano nauki teologii dogmatycznéj, teologii moralnéj, pisma świętego, prawa kościelnego, i historyi kościelnéj z geografiją hierarchiczną. Oddział liczył cztérech profesorów. Profesor teologii moralnéj wykładał pismo święte; profesor prawa kościelnego uczył historyi kościelnéj.

Oddział nauk filozoficznych i wyzwolonych na cztéry klasy był rozłożony:

W klasie piérwszéj dawano logikę, dyalektykę, metafizykę, filozofiją moralną z prawem natury i narodów, ekonomiją, geografiją polityczną, geometryą, solidometryą i zoologiją.

W klasie drugiéj wykładano fizykę powszechną i szczególną, teoryczną i doświadczającą, chemiją, trygonometryą płaską i kulistą, mineralogiją.

W klasie trzeciéj przecięcia koniczne, rachunek integralny, matematykę wyższą stosowaną, astronomiją, architekturę cywilną, militarną, i botanikę.

W klasie czwartéj rymotwórstwo, krasomówstwo, wymowę kościelną, prawo powszechne, szczególne rosyjskie, dyplomatykę, i historyą powszechną. Ten oddział liczył profesorów ośmiu.

Oddział literatury i języków zawiérał: literaturę grecką, łacińską, hebrajską, arabską, syryjską, polską, rosyjską, francuską, włoską i niemiecką; liczył profesorów siedmiu.

Rząd akademii składał się z rektora, kanclerza, trzech dziekanów, cztérech konsultorów i sekretarza. Komitet cenzury złożonym był z trzech cenzorów i sekretarza.

Akademija miała dwie biblioteki: jednę polską, złożoną z samych pisarzów polskich; drugą z dzieł w różnych obcych językach, zawiérającą więcéj jak 30.000 ksiąg. Widzimy jaka była działalność i prace naukowe księży Jezuitów; gdy biblioteka ich w czasie pożaru r. 1750 była do szczętu zniszczona, a w roku 1812 już mieli dwie biblioteki znakomite nawet, z doboru i ilości dzieł. Biblioteka miała swego osobnego bibliotekarza i pomocników.

Akademija połocka liczne miała zbiory machin fizycznych, i narzędzi matematycznych, laboratoryum chemiczne, gabinet bogaty, i pięknie zebrany mineralogiczny, i zoologiczny w konchach, zbiór medalów, architektonicznych modelów, galeryą obrazów oryginalnych i kopijowanych z najsławniejszych oryginałów, i własną drukarnię.

Przy akademii były szkoły wydziałowe, które się dzieliły na pięć klas:

W klasie piérwszéj wykładano piérwszą część gramatyki polskiéj i łacińskiéj, piérwsze cztéry działania arytmetyczne, historyą świętą od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa Pana, geografiją, początki chrześcijańskiéj i moralnéj nauki, tłumaczenie bajek Fredra, listów łatwiejszych Cycerona; prawidła dobrego pisania, i język rosyjski.

W klasie drugiéj uczniowie brali początki języków: francuskiego, niemieckiego; przechodzili część drugą gramatyki polskiéj, łacińskiéj; doskonalili się w języku rosyjskim, tłumaczyli listy Cycerona, i żywoty sławnych mężów z Kornelijusza Neposa, uczyli się arytmetyki o ułomkach prostych i dziesiętnych, z historyi starożytnéj o monarchii asyryjskiéj, z geografii: o Europie i Azyi, wykładał się ciąg dalszy nauki chrześcijańskiéj i moralnéj.

W klasie trzeciéj doskonalili się w językach: francuskim, niemieckim, polskim, rosyjskim i łacińskim; tłumaczyli daléj Kornelijusza Neposa i Sallustyusza, uczyli się rymowania łacińskiego ze wzorów Owidyusza, Katulla, Tibulla i Horacyusza. Z arytmetyki o proporcyach, o regule trzeciéj, prostéj i odwrotnéj; z historyi starożytnéj: o monarchii perskiéj; z geografii: o Afryce i Ameryce; przechodzili trzecią część nauki chrześcijańskiéj i moralnéj.

W klasie czwartéj dalszy ciąg nauki chrześcijańskiéj i moralnéj, z geografii o krajach, składających dawną Grecyą; z historyi starożytnéj, monarchiją grecką; z matematyki przechodzili algebrę; uczyli się prawideł rymotwórstwa, rozbiérali przykłady łacińskich i polskich autorów, i wprawiali się do

ich naśladowania w własnych robotach; i doskonalili się w językach.

W klasie piątéj z nauki chrześcijańskiéj i moralnéj wykładano część ostatnią; z historyi o starożytném państwie rzymskiém i historyą cesarstwa rosyjskiego i królestwa polskiego. Z geografii, wiadomość o tych krajach; z matematyki przechodzili geometryą; uczyli się prawideł krasomówstwa, rozbiérali obszérniejsze wzorowe dzieła łacińskich i polskich pisarzy, ćwiczyli się w językach.

Oznaczone były godziny dla sztuk gimnastycznych, muzyki, tańców, rysunków, malarstwa.

W szkołach wydziałowych wykładało jedenastu nauczycieli z towarzystwa Jezusowego, i trzech świeckich uczyło tańców, muzyki i rysunków.

Pod zarządem akademii był konwikt osobny dla młodzieży znakomitszych obywateli, nad którymi najszczególniéj czuwano.

Młodzież z konwiktu chodziła razem z innymi na lekcye publiczne do akademii lub szkoły wydziałowéj. W konwikcie się tylko do lekcyj, wykładanych publicznie dla całéj szkoły, osobno i pilniéj przygotowywano; i dozór był bardzo pilny nad obyczajami, i utrzymanie wygodniejsze; płacono rocznie od jednego sto pięćdziesiąt rubli srébrem. Konwiktem zarządzał regens, i miał do pomocy pięciu nauczycieli.

Była w Połocku szkoła parafijalna, przy któréj jeden nauczyciel był świecki; w niéj się uczono czytać, pisać, i początków języka łacińskiego, rosyjskiego i polskiego.

Biorąc razem akademiją, szkoły wydziałowe i konwikt; księży Jezuitów nauczających, profesorów było trzydziestu pięciu, świeckich cztérech, ogólnie trzydzieści dziewięć osób. Uczniów bywało więcéj pięciuset. W roku 1818 było 524. Rok szkolny zaczynał się 15 września, kończył się 15 lipca.

W Połocku były szkoły narodowe o dwu klasach, zostające pod rządem uniwersytetu wileńskiego; i pensya męska

o trzech klasach W. Danielewicza, w któréj było trzech nauczycieli i dwudziestu uczniów; i dwie pensyjki żeńskie panien Maryawitek, i panien Bazylijanek.

Zwróćmy bezstronną uwagę, czy słusznie szkoły jezuickie dawniejsze i dzisiejsze były potępione; czy przeciwnie od świeckich wziętych, popularnych są bardziéj szacowne i cenniejsze. Prawa nauka, umiejętność gruntowna z religiją, z udoskonaleniem się naszém moralnem, i cnotliwém życiem, z wstrzemięźliwością i umiarkowaniem tak jest ściśle spojoną, jako ciało z duszą. Ciało bez duszy niknie, psuje się, ginie; bez religii nauki istnieć nie mogą, talenta marnieją; ludzie zepsuci nigdy dobrymi pisarzami być nie mogą. Drzewo z korzenia czerpie soki, życie rozwija się coraz silniéj, jest mocniejsze, im bardziéj zdrowszy jego jest korzeń. Im wyższe jest udoskonalenie moralne, im silniejsza i żywsza miłość Boga, i wyższe do religii świętéj przywiązanie i poświęcenie się dla niéj, tém łatwiéj się człowiek oświéca, tém jest dzielniejszy w pracach umysłowych, tém się prędzéj rozwija i kształci. Doświadczenie już dowiodło, że ludzie zepsutych obyczajów, w kulturze religijnéj zaniedbani, najzupełniéj tracą ochotę do nauk, tępiéj pojmują i obłąkują się w rozumowaniach. W starożytnym świecie, nieoświéconym jeszcze przez objawienie, nie mającym udziału w łasce Bożéj przez Kościół udzielonéj; nauki, umiejętności wielkie poczyniły postępy. W każdym ich oddziale słynęli ludzie genijalni; dla tego, że podstawa umiejętności i nauki w starożytności była moralne udoskonalenie się. Nauczyciele miłowali mądrość, która tylko wyniknąć mogła z uszlachetnienia i udoskonalenia człowieka. Zapał do cnót skupiał ludzi około mistrza, który był ich wzorem. Miłość cnót i nauk wspólnie z sobą złączone były. Dzisiejszych szkół świeckich celem są nauki, umiejętności bezwzględne, niezależne od stanu moralnego nauczycieli i uczniów. Najzupełniejsza bowiem jest obojętność w świeckich szkołach na stan duszy, na wiarę, na religiją. Księża Jezuici dawniéj i dziś zupełnie się różnią od szkół świeckich,

starają się o wykształcenie umysłowe nauczycieli i uczniów, korzystają z wszelkiego w umiejętnościach postępu, ale najusilniéj, najgłówniéj dążą do ukształcenia religijnego i moralnego młodzieży, i do coraz wyższéj chwały Bożéj. Dla Boga, Kościoła formując ludzi, z umiejętności sztuk i przemysłu ludzkiego korzystają; usiłując wydoskonalać uczniów swoich w prawéj nauce i umiejętnościach, nie opuszczają przyjemności i rozrywek dla zdrowia i młodego wieku potrzebnych.

Duch święty mądrości kieruje czynami Jezusowego towarzystwa, na które zazdrość i zawiść, przyćmione ich chwałą, uderza. Acz prześladuje księży Jezuitów złość ludzka, zawsze jednak Boskie błogosławieństwo nie odstępuje ich przez wszystkie wieki. Nieprzyjaciele Kościoła rozszérzają swoje zasady z zapalczywością; nienawidzą i prześladują tych, którzy poświęceniem się, pracą, w pokoju i miłości Kościół św. coraz silniéj wznoszą, napełniając wrzaskiem wszystkie publiczne miejsca, i dzienniki, które im służą. Do księży Jezuitów wśród wrzawy téj coraz więcéj uczniów do ich szkół przybywało za czasów rzeczypospolitéj polskiéj, i dziś, gdzie są tylko Jezuici. W Połocku, dopókąd istnieli księża Jezuici, szkoły ich były najliczniejsze, konwikta najstaranniéj utrzymane, i przepełnione młodzieżą.

Nieprzyjaciele Kościoła, ludzie bezwyznaniowi, uczniowie szkół masońskich nie znajdują innych środków do zwalczenia szkół jezuickich, tylko ich zamknienie, tylko Jezuitów wygnanie. Gdzie tylko bowiem istnieją, czcza i pusta wrzawa nieprzyjaciół, przed gruntowną ich nauką, przed pracą, skromnością i pokorą ustąpić musi. W walce, w sporze szkół świeckich z jezuickiémi serce rodzicielskie jest najlepszym sędzią, wybiéra bez wahania się tych, którzy wiodą ludzi do najświętszego ich celu, do pokoju w tém życiu, do szczęścia wiekuistego.

„Przeto my (są to słowa odezwy księży Jezuitów po„łockich) z powołania stanu naszego, zajmując się ciężką

„pracą wychowania młodzi jedynie dla chwały Bożéj i do-„bra ojczyzny, na piérwszém baczeniu miéć będziemy, abyś-„my wrażali i wpajali w umysły młode wiarę, cnotę, miłość „Boga i bliźniego, wierność ojczyźnie, uszanowanie i wdzięcz-„ność ku rodzicom. A że obyczaje i cnoty z bogobojności wy-„nikające, potrzebują nie tylko pojęcia ich prawideł, ale na-„wyknienia do pełnienia obowiązków, przeciwnych złym, „przyrodzonym skłonnościom, z laty się powiększającym, „przeto z nauką, służącą do poznania wiary i obyczajów, „będzie łączona wprawa do ich obowiązków, i czujność nie-„przerwana wszystkich dozorców i nauczycieli, aby młódź „nawykała wcześnie pełnić swe powinności, od których ża-„den czas, miejsce i zabawa wolną być nie może, a do któ-„rych wiek, nieskrzywiony jeszcze górującémi namiętnościami, „najłatwiéj nawyknąć, i piérwéj w nich się chwalebnie ćwi-„czyć, niźli ich słuszność należycie pojmować zdoła.“

Między szkołami świeckiémi a jezuickiémi ta jest główna różnica: W szkołach świeckich profesorowie, specyalnie usposobieni do wykładu swego przedmiotu, nieraz są moralnie zepsuci, w wierze obałamuceni, i nieraz gorszące dzieła pisali i drukowali. U księży Jezuitów tylko kapłani, należący do Jezusowego towarzystwa, poświęceni dla chwały Bożéj, wypróbowani w wierze, w powołaniu kapłańskiém i nauczycielskiém; mogą być profesorami. Nikt moralnie wątpliwy, zaślepiony i nieoświecony w wierze, nauczycielskiego miejsca u nich nie zajął. Ludzi świeckich do muzyki i tańców tylko używano. Nauka, umiejętność bez pobożności w ich przekonaniu są zarazą ludzkiego społeczeństwa. W ukształceniu i wychowaniu młodzieży zupełnie jak z ogrodem postępować należy: nie dość jest zasiać, ale się potrzeba zajmować stale i długo plewidłem dla umocnienia i wzrostu zasianych roślin. Nieużyteczne, szkodliwe zioła bujne zwykle zagłuszają i niszczą szlachetną, użyteczną roślinę. Wady, namiętności bez ciągłego ich plewidła zupełnie młode umysły zagłuszą, wszelką szlachetność, cnotę i zdolności zniszczą. Profesorowie w szko-

łach świeckich pilnują swoich godzin, wykładu swego przedmiotu, który bywa wymowny z talentem, lecz uczniów swoich nie znają, widzą tylko przez kilka godzin; wszystkich wyegzaminować nie mogą, o ich stanie moralnym i sposobie życia zupełnie nie wiedzą. Nauczyciel z uczniami w szkole, a bardziéj w dalszém życiu, istotnego stosunku nié mają. W szkołach jezuickich jest nieustający dozór, stosunek ciągły nauczycieli z uczniami, i wspólne życie. W szkołach świeckich każdy przedmiot ma oddzielnego profesora; u księży Jezuitów w szkołach wydziałowych niższych każda klasa ma jednego profesora, który wszystkie przedmioty i nauki w klasie sam jeden wykłada, dla tego, aby się sam wielostronnie udoskonalał i wykształcał, i mając pracę większą, do próżnowania i rozrywek czasu nie miał, i aby więcéj się zbliżył do uczniów, lepiéj ich poznał, dłużéj z nimi zostawał, a tém samém trafniéj nimi naukowo i moralnie zakierował. W akademii połockiéj naprzykład, w oddziale nauk filozoficznych i wyzwolonych, podzielonym na cztéry klasy, wykładano więcéj trzydziestu przedmiotów, a było tylko profesorów ośmiu; więcéj jak trzy przedmioty na jednego wypadało. Profesorowie z uczniami częściéj się spotykali, wspólność pracy łączyła ich z sobą wzajemnie.

W szkołach jezuickich, w ich konwiktach najszczególniéj pilnowano, aby uczniowie nie czytali gorszących książek; przy pilném czuwaniu, dozorze i ciągłéj pracy nigdy ich w ręku nié mieli, nie dozwalano czytać żadnych romansów, w tém widząc oczywistą stratę czasu. Strzeżono młodzież od gorszącego towarzystwa; jeśliby się znajdował kto tak zepsuty, że się poprawić nie dał, i drugich gorszył, natychmiast był wydalanym. W wielkich miastach nie dozwalano bywać w teatrach, na publicznych widowiskach, które nieznacznie, ponętnie wpajają w umysły truciznę, do zepsucia zachętę, wprowadzają silne roztargnienie, i odwodzą od poważnych, gruntownych zajęć i nauki.

Młodzież jezuicka codziennie odmawiała ranne i wieczorne pacierze z rachunkiem sumienia, codzień wszyscy słuchali jednéj mszy, w niedzielę i święta dwóch mszy świętych, co miesiąc do spowiedzi i komunii wszyscy przystępowali. Oprócz wykładanéj nauki religii w szkole, każdéj niedzieli po południu w kościele dla zebranéj młodzieży dawały się obszérniejsze religijne nauki dla utwierdzenia ich w wierze, przeciw szérzącemu się zepsuciu. We dni święte zrana dla całéj młodzieży wspólnie zebranéj bywała nauka do ukształcenia obyczajów służąca.

W szkole co trzy miesiące młodzież się zgromadzała dla nauki obyczajowéj.

Trzy dni przed Wielkanocą wyłącznie się zajmowano, odrzuciwszy wszelkie nauki i zabawy, rozważaniem prawd wiecznych, rozmaitémi zbawiennémi naukami, i modlitwą, nabożeństwem sposobiąc się do spowiedzi: „Cokolwiek jest nauk „(są to słowa programu księży Jezuitów), wszystkie obojętne nawet, podsycane bywają zbawiennémi uwagami, okazującémi źródła, z których czerpać mają pobożność, bojaźń „Boga, miłość Jego i bliźniego. Zdania same uczonych pogan, których księgi są w szkolném używaniu, potrzebnémi „dla młodych naukami się zaprawiają, aby nie tylko uczonymi, ale dobrymi synami Kościoła i ojczyzny obywatelami „się stali. Ponieważ porządek nauk tak jest rozłożony, aby „nauki bogobojności ciągle towarzyszyły, aby jedne nauki do „drugich drogę torowały, i piérwsze rzucały na drugie światło, i aby się wszystkie jednéj godziny dla łatwiejszego dozoru i wygody nauczających i uczących się za widna poczynały i kończyły; przeto nikomu, krom języków i sztuk „przyjemnych, nie będzie wolno wybiérać wedle upodobania „ani oddziału nauk, ani w oddziale wydziału, ani w wydziale przedmiotów, ale ma każdy postępować coraz wyżéj „rozłożonémi stopniami. Wszakże, jeśliby się kto w jednéj „jakiéj nauce, potrzebniejszéj przyszłemu swemu powołaniu „chciał ćwiczyć, ten może bieg téj nauki powtarzać, nie

„opuszczając jednak przedmiotów innych do tegoż wydziału „należących.“

Dozorcy w szkołach jezuickich nie odstępowali nigdy uczniów, liczba ich stosowną była do ilości uczniów, przygotowywali i pomagali do nauczenia się tego, co w szkole opowiedział wykładał profesor, towarzyszyli w przechadzkach, w czasie rozrywek i zabaw, rozmawiając obcémi językami dla wprawy.

W czasie obiadu koleją uczniowie czytali duchowną i nauczającą książkę, dla ukształcenia się w dobrém czytaniu, i dla rozważania przedmiotów ważniejszych; zwyczajem było, że uczniowie rozmawiali o tém, co słyszeli w kościele, szkole, lub przeczytali.

Kto z konwiktorów do domu nie jechał, zostawał w czasie świąt, ćwiczył się przez ten czas w tych naukach, w których współuczniom nie zrównał, albo w tych, do których okazywał większą skłonność.

Nauka była dla wszystkich, bez żadnéj różnicy; wspólny i równy dla wszystkich dozór i rząd szkolny. Profesorowie, dozorcy nad każdym czuwali, nad konwiktorami jeszcze była wyższa opieka, nie pozwalano wychodzić do miasta bez dozorcy, nikt w mieście nocować nie mógł; jeśli wychodził kto dla koniecznéj potrzeby, przed siódmą godziną, na wieczerzę powinien wracać.

Bywać na posiedzeniach wieczornych, i wieczorach nie było wolno.

Jeśli kto miał jakie pieniądze, te złożone były u przełożonego, za jego pozwoleniem można ich było używać.

„Jako wiek młody snadniéj się wkłada do pełnienia „swych obowiązków, a wiek dojrzalszy trudniéj do ich pełnienia nawyka, i karności się poddaje, słusznie jest, aby „w najsposobniejszym wieku do zaszczepienia nauk i obyczajów, od rodziców dzieci do konwiktu były oddawane; „przeto nie będą przyjmowani do konwiktu, jedno od lat „ośmiu skończonych, do lat czternastu.“

Te były przepisy, które najściśléj zachowywano w Połocku, podobne są i we wszystkich szkołach jezuickich; słyszymy dotąd zawsze zarzuty i narzekania na księży Jezuitów i ich szkoły, że mało uczą, i młodzież zapomina u nich, co już umiała przed wejściem do ich szkół. Jedna z najgłówniejszych wad dzisiejszéj edukacyi jest ta, że uczą zbyt wiele, i wszystkiego razem, i w sposób, aby każdy z tém, co się nauczył, zaraz się popisywał; uczniowie są jakby słowniki encyklopedyczne; szybkie i ogólnikowe nauczenie się wielu rzeczy jest niepożyteczne i szkodliwe.

W starożytnéj, dawnéj edukacyi w Polsce, a szczególnie u księży Jezuitów, starano się o rozwinienie władz umysłowych, rozsądku, rozwagi, i o rozbudzenie i zachowanie smaku do nauk. Młodzieniec ze szkoły nie z wstrętem, ale z ochotą do nauki odchodził; nié miano tego celu, aby uczeń razem wiele szczegółów zapamiętał i wyrecytował, ale, aby się nauczył gruntownie, zdrowo myśléć, i myśli swoje jasno i dobrze wyrażać; mniéj się starano o popisy, ile o ukształcenie istotne.

Przy kolegijum jezuickiém w Połocku konwikt dla ubogiéj szlachty nazywał się seminaryum; był to zakład, w którym ubożsi byli umieszczeni, i uczęszczali do szkoły na naukę; mieli kosztem zgromadzenia zapewnione mieszkanie, światło, opał, wikt, usługę, książki do nauk, lekarza w potrzebie, i bezpłatne lékarstwa; tylko własnym kosztem się odziéwali. Seminarzystów na koszcie kolegijum bywało od trzydziestu do cztérdziestu, z których dwunastu nawet odziéwało zgromadzenie. Konwikt ten miał rządcę jednego z księży Jezuitów, i dwóch nauczycieli świeckich.

Bursa dla ubogiéj szlachty uczącéj się, najzupełniéj co do wszystkich potrzeb była na utrzymaniu księży Jezuitów; uczniów bywało do dwudziestu, brali lekcye muzyki, do niéj się szczególnie usposabiali.

Dla sześćdziesięciu lub ośmdziesięciu młodzieży ubogiéj, uczącéj się w szkołach, mieszkającéj na oddzielnych kwate-

rach najmywanych własnym kosztem, udzielano książki do nauk potrzebne, rozdawano codziennie chléb i gotowane potrawy, dla pilniejszych zgromadzenie udzielało odzienia; ta młodzież miała przeznaczonych dla siebie dwóch dozorców świeckich.

Szpital dla ubogich i kalék był utrzymywanym w Połocku kosztem księży Jezuitów.

Jerzy Drykszew wybudował w Połocku dom dla panien ubogich swym kosztem, został potém Jezuitą; w tym domu utrzymywały się ubogie panny z jałmużny, z darów obywateli i pobożnych osób, i zajmywały się wychowaniem dzieci płci żeńskiéj.

Księża Jezuici, oprócz wielu dzieł pobożnych, użytecznych, które w Połocku drukowali, wydawali pismo peryodyczne: „*Miesięcznik połocki*“, jedno z najlepszych tego czasu; odznaczało się duchem katolickim, i gruntowną nauką. Profesorowie umieszczali tam swoje rozprawy, uczniowie ćwiczyli się w pisaniu, drukując pisma swoje. Chcąc przekonać o użytku i wartości tego peryodycznego pisma księży Jezuitów, zacytujmy, co w sobie zawiérał „Miesięcznik połocki“ z roku 1818 naprzykład:

Była wiadomość o życiu i pismach Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego.

Rękopism tego biskupa znajdował się w bibliotece akademicznéj połockiéj, wyjątki z niego drukowano w „Miesięczniku.“

Ksiądz Stanisław Sokołowski, teolog i kaznodzieja przy Stefanie Batorym, do najznakomitszych pisarzów i kaznodziej naszych jest zaliczony.

Szymonowicz w wiérszu, który mu przypisał, porównywa go do malarza, który na małéj desce cały świat, jak jest wielki, zręcznie wystawić umié: jedném z najrzadszych dzieł i najwięcéj cenioném ks. Stanisława Sokołowskiego jest: „*Repartitiones ecclesiasticae*“: to dziełko akademija połocka

na nowo przedrukowała. Rozbiór tego pisma, treść jego wydrukował „Miesięcznik“.

Akademija połocka miała dawne wydanie w swéj bibliotece rzadkiéj i mało znanéj książki „Retoryka Jana Herbesta“; drukowanéj w r. 1566; o niéj nic nie mówiono, nawet Starowolski, który znał Herbestów, z dwoma braćmi uczył się filozofii i wymowy w akademii krakowskiéj; o téj „Retoryce Herbesta“ szczegółową wiadomość w „Miesięczniku połockim“ wydrukowano.

Przytém umieszczone były następujące rozprawy:

Przez księdza rektora akademii zagajenie na publiczném posiedzeniu: O sposobie zatrzymania i rozszérzenia zdrowego smaku, mowy i wymowy ojczystéj.

Przez księdza Jezuitę X. I. Z. rozprawa o potrzebie umiejętności prawa rzymskiego dla prawodawców, czytana na posiedzeniu akademiczném.

Rozprawa, że ludzie zepsutych obyczajów dobrymi pisarzami być nie mogą.

Uwagi nad wychowaniem młodzieży przez Jezuitę ks. I. R. Rozprawa obszérna i długa.

O potrzebie greckiego języka dla tych, którzy się naukami bawią, przez P. H.

Herodot i Dijodor sycylijski czy są godni wiary w tém, co mówią o dawności monarchii egipskiéj, i czy ich powaga większa jest od Mojżesza. Rozprawa napisana z powodu artykułu: „*Rzut oka na Egipt*“, umieszczonego w „Pamiętniku lwowskim“. Te gruntowne rozprawy dziś z przyjemnością i korzyścią prawdziwą czytane być mogą.

Literatura peryodyczna w Polsce nie była nauczającą i katolicką; w tych dopiéro czasach ważne i użyteczne zajęła stanowisko, gdy się wydawać zaczęły znakomite pisma, jak: Przeglądy poznański, lwowski, krakowski. Rozpoczęli literaturę peryodyczną katolicką księża Jezuici „Miesięcznikiem połockim“, który dziś i zawsze jest interesującym i nauczającym.

Księża Jezuici wysyłali z Połocka misyonarzy do najdalszych stron Syberyi, dla posługi tamecznych katolików. Misyonarze z prac swoich zdawali sprawę, przysyłali opisy zwiédzanych krajów, i te były drukowane w „Miesięczniku“.

Ksiądz Marceli Kamiński roku 1811 z Połocka wyjechał na Syberyą, roku 1816 był w Tomsku, z Tomska udał się do Barnautu, do gór ałtajskich; przeszedłszy je, udał się do tak zwanych Kałmuków, dwojedańców, to jest płacących dań dwoistą, dla krajowéj i zagranicznéj przyległéj zwiérzchności; zastał tam roskolników, nazywanych Polakami. Roskolnicy nie są to Polacy, ale potomkowie tych roskolników, którzy uciekli od prześladowań rosyjskich, i osiedli w Polsce. Rosyjskie wojska, przechodząc przez Polskę, zabiérały ich do Rosyi, jako zbiegłych, i wysyłano na Syberyą; ci roskolnicy, z Polski do Syberyi wysiedleni, Polakami są nazwani.

Listy księdza Kamińskiego z Tomska pisane r. 1816, drukowane są w „Miesięczniku połockim“.

W tymże czasie ksiądz Tadeusz Maszewski, Jezuita, wysłanym był do Irkucka; z gorliwości własnéj puścił się do Nerczyńska i ku granicy chińskiéj; z rozkazu przełożonego do Irkucka powrócił. W liście swym, który był w „Miesięczniku połockim“ drukowany, pisze, że w przeciągu trzech miesięcy przebył drogę 3.900 werst. W téj drodze znalazł dwiestu katolików, z których 168 się spowiadało. „Taki to „owoc tak wielkiéj drogi, niech będzie i za to chwała i po„kłon Najwyższemu, którego wola była, abym z winnicy, „cierniem zarosłéj, tyle mu tylko jagód w tym roku zebrał.“ Znalazł w Nerczyńsku tylko dziewięciu katolików, w osadach Unienkieru i Czyroniku trzydziestu trzech. „Przybyłem, „pisze, do jednéj z osad ku granicy chińskiéj, zwanéj Ba„jandara; w całém mojém życiu nie doznałem większego żalu „i wesela; żalu były przyczyną mieszkańców głód, nędza, „nagość. Wesele zaś: radość ich z mego przyjazdu, którą „abym opisał, dość powiedziéć, że długiego czasu było po-

„trzeba na łzy radosne, i łkania, na dziękczynienie Panu „Bogu za wyświadczoną łaskę, któréj się nigdy nie spodzié„wali. Po takiém przywitaniu jąłem się więc do roboty, za„czął em przygotowywać do spowiedzi; rola nie była nieuro„dzajną, przyjęła słowo Boże, i można miéć nadzieję, że „wyda owoc.“

Ksiądz Józef Suryn, Jezuita, odbył misyjną podróż na Kaukaz do Mezdoku, stamtąd do Tyflisu. W fortecach rosyjskich za Terekiem w Kabardyńsku, w Kabardzie, Władykaukazie, w Kazbeku znajdował w garnizonach żołniérzy i oficerów katolików. „Trudno jest wyrazić, pisze, jak wielką „uczuli pociechę, widząc kapłana, jak chętnie słuchali słowa „Bożego, jak umieli korzystać z tego zdarzenia. Ze wszyst„kich gór Kaukazu najwyższą jest Kazbek, tak nazwana od „imienia głównego rządcy Georgii Kazbeka, który wielkie „czynił usługi rządowi rosyjskiemu, zaszczycał się niepospo„litą cesarza rosyjskiego łaską.“

Ksiądz Suryn pisze, że wiele tu jest ciekawych i rzadkich kamieni i roślin:

„Zbliżając się do mieszkania rządcy tutejszego, postrze„głem starożytną cerkiew, któréj architektura wcale się różni „od wszystkich kościołów, jakiem w téj stronie widział, cała „budowa jest z ciemnego granitu i porfiru, kamienie gładko „są ciosane, i tak dobrze połączone, iż spajania nie łatwo „dostrzedz. Pytałem się, od kogo i kiedy budowaną była; „odpowiedziano mi, iż o tém żadnéj wiadomości nié mają, „to tylko pewna, iż przed przyjściem w te strony teraźniej„szych mieszkańców, była postawioną. Nie znalazłem żadnego „napisu, tylko na ścianie krzyż w kamieniu wyryty, mający „kształt krzyżów rzymskich.“

List księdza Suryna w „Miesięczniku połockim“ był drukowany. Bardzo wielu misyonarzów w głębią Rosyi przez cały czas pobytu księży Jezuitów w Połocku wysyłano; powiedziałem o tych tylko, o których wiadomość znalazłem w „Miesięczniku połockim“.

Księża Jezuici połoccy mieli w swém zgromadzeniu wielu uzdolnionych profesorów, którzy się z najzupełniejszém poświęceniem oddawali swemu powołaniu, i tych, którzy się oddawali nauce literatury i starożytnych języków, i w nowożytnych téż byli wyćwiczeni.

Ksiądz Nikodem Mieśnicki, profesor, opiekował się młodzieżą, sposobiącą się na pisarzy, literatów; przyjemny, miły w towarzyskim stosunku, w rozmowach ich do pracy zachęcał. Z zalecenia zwiérzchności pisał historyą zakonu, przygotowywał dzieło teologiczne do wykładów akademicznych; wykończył tylko o sakramencie pokuty, jasność z gruntownością i nauką połączał. Wydał dwa poemata: „Połtawa", poema epiczne w dziesięciu pieśniach o zwycięstwie Piotra Wielkiego; poemat ten powszechnie był znanym. Dziennik wileński w kilku numerach o nim pisał, na to odpowiedział „Miesięcznik połocki"; należy do lepszych utworów. Czas bezstronny, nieuprzedzony odda sprawiedliwość, i oceni ten poemat, pełen pięknych obrazów, i wyrażeń oryginalnych, trafnych, charakterystycznych.

Drugie poema z rodzaju poezyi bohatyrskiéj w trzech pieśniach napisał po łacinie: „De Christi ab inferis reditu." Poemat ten ma 1482 wierszy; ksiądz Mieśnicki rozradowany pociechą, jakiéj doznało zgromadzenie Jezusowe, gdy je w roku 1810 Pius VII w cesarstwie rosyjskiém zatwierdził, poemat ten napisał:

To śpiéwałem o Zbawcy świata zmartwychwstaniu
I o łupach zdobytych w piekielném mieszkaniu,
Gdy swiat cały strapiony cieszył Ojciec święty
Pijus siódmy, a choć był tłumem trosk ściśnięty,
Jednak na brzegi Dźwiny wzrok łaskawy zwrócił,
I małe szczątki tego zakonu ocucił,
Zmartwychwstałego imię, co nosi na sobie
Radość, która mną silnie władała w téj dobie,
Tak odważnym mój umysł natchnęła zapałem,
Że opiéwać to dzieło niepojęte śmiałem.

Widzimy, jak silném było przywiązanie do towarzystwa Jezusowego jego członków, w tém jest cała tajemnica siły i potęgi księży Jezuitów, że wielką miłość ku swemu towarzystwu wpajali w członków swoich. Zgromadzenie swoje żywszém uczuciem kochali jak ojczyznę ziemską, miłość ta tylko z miłością królestwa niebieskiego porównaną być może. Jezuita naprzykład będący na misyach w Japonii, zaledwie w przeciągu roku raz jeden mógł odbiérać od zgromadzenia swego pisma; gdy otrzymał list uwiadamiający go, że towarzystwo zostało zniesione, na rynku, w miejscu, gdzie ten list przeczytał, nagle zakończył życie. Przez łaskę szczególną Ducha świętego dar języków, ksiądz Jezuita Polak, tak obszérny poemat gładkim i przyjemnym stylem po łacinie mógł napisać; pisał zawsze po polsku, ten jeden poemat łaciński zostawił, z radości nieuhamowanéj, widząc wskrzeszonym swój zakon.

Poemat obejmuje czas niemal trzydniowy, między śmiercią Chrystusa Pana, a Jego zmartwychwstaniem, w którém wstąpił do otchłani, i wyprowadził dusze oczekujących patryarchów i proroków. Obrazy są zajmujące i piękne, czarci robią silny spisek, i podnoszą rokosz drugi dla wzięcia pod moc piekielną otchłani i Chrystusa Pana. Chrystus Pan zwycięża całe piekło, wysyłając Michała archanioła z jednymi tylko młodziankami zamordowanymi przez Heroda; powrót nastąpił z zwycięzców tryumfem do otchłani. Duchowie święci wtedy opiéwali tryumf w niebie nad aniołami zbuntowanymi, na tém się skończył dzień drugi po skonaniu Chrystusa Pana. Chrystus Pan, wyszedłszy z otchłani, z orszakiem wyzwolonych postępował, a duchowie niebiescy opiéwali stworzenie piérwszego człowieka, i całego świata; szedł drogą, w któréj po obu stronach stojąc uszykowani w całéj swéj jasności aniołowie, powiéwali chorągwiami, na których jaśniały dzieła sławnych mężów od początku świata, którzy wierzyli i przepowiadali przyjęcie Zbawiciela, na środku drogi życie Pana naszego, i męka Jego dawały się widzieć. Na schyłku drogi,

która do grobu wiodła, ukazywały się zrysowane królestwa i narody, które Chrystusowi Panu poddać się miały.

Cały ten poemat przez drugiego Jezuitę przełożony został po polsku, téż wierszem:

Gdy zwycięzca niezmierny łuk światłości minął,
Zstąpił do grobu, Michał wnet ciało odwinął,
Gabryel z Pańskiej głowy zdjął obwicie białe.
Jak gdy piorun przenika przez mury lub skałę,
Nic głazu nie narusza, i śladu nie czyni,
Tak wówczas Pan wyszedł z zamkniętéj jaskini.

Po zmartwychwstaniu Chrystus Pan w raju uweselił Elijasza i Enocha, i z drzewa żywota wziął dla siebie wieniec; szedł Pan w ciele uwielbioném, a duchowie niebiescy śpiéwali pieśń wieszczą o przyszłém wszystkich ludzi zmartwychwstaniu.

Ksiądz Mieśnicki zostawił wiele poezyj, sztuk teatralnych w rękopiśmie, doskonale posiadał języki: włoski, francuski, niemiecki, w dojrzałym wieku nauczył się po grecku, i mawiał, że czytanie greckich pisarzy naprowadziło go na lepszą drogę w literaturze. Znał dobrze muzykę, i do wielu swych pieśni sam nutę ułożył, urodził się w roku 1705, umarł roku 1805.

Ksiądz Jan Mihanowicz, urodził się w Białéj Rusi roku 1785, umarł roku 1814, był profesorem klas niższych, oddawał się literaturze starożytnéj i językom: łacińskiemu, greckiemu, dobrze po francusku umiał, lecz głównie na pisarzach się greckich i rzymskich opiérał, mówiąc, że woli czerpać ze źródła, jak ze strumieni. Zostały w bibliotece połockiéj jego rękopisma: dwie tragedye z Eurypidesa, po polsku wiérszem przetłumaczone: *Orestes, i Fenijczycy*. Orestes był w „Miesięczniku połockim“ roku 1818 drukowany. *Józef w Egipcie*, tragedyą księdza Le Jay, wiérszem po polsku z łacińskiego

przetłumaczył. Podróż do północnéj Rosyi, odbytą w czasie wkroczenia Francuzów, wiérszem napisał.

Z wielkiego szeregu nauczycieli, pisarzów, dwóch tylko, aby miéć o pracach, nauce księży Jezuitów wyobrażenie, wybrałem. Ksiądz Braun, były prowincyał księży Jezuitów we Lwowie, ułożył szacowny bardzo dykcyonarz wszystkich dzieł, przez Jezuitów w Polsce wydanych, wskazał przeto zasługi ich uczynione dla oświécenia krajowego i nauk; gdy przytém tak wiele dla zbawienia ludzkiego, dla powiększenia chwały Bożéj uczynili, poznajmy, czém byli ci apostołowie, na jaką cześć i uwielbienie zasługują.

Jak fałszywy jest, na niczém nieoparty, czyniony zarzut szkołom księży Jezuitów, że w nich swych uczniów mało, albo zupełnie nic nie uczą, dowiéść tego najlepiéj mogą egzamina uczniów akademickich, które cytować będę.

Na publicznym popisie uczeń teologii, z teologii dogmatycznéj dowodził, że Bóg jest, a ten jeden w istności, i że wielu być Bogów żadną miarą nie może; zbijał zarzuty ateuszów, pogan, manichejczyków, kabalistów.

Z Pisma świętego przeciw nierozumnym wątpliwościom i twierdzeniom Woltera, pokazał, że Mojżesz, nie zmyśloną, nie alegoryczną, ale rzeczywistą osobą, jest autorem pięciorga ksiąg, jemu od całego świata przyznanych, że od wszystkich prawodawców i pisarzów pogańskich jest dawniejszym, że księgi jego w niczém niesfałszowane, takiémi są teraz, jakiémi z rąk autora wyszły.

Uczeń filozofii z dyalektyki przeciw dawnym sceptykom i filozofom XVIII. wieku, a mianowicie przeciw wskrzesicielowi dawnego sceptycyzmu Kantowi, twierdzącemu: „że nigdy o prawdzie jakiego przedmiotu pewnymi być nie możemy, dowodził, że wielorakim sposobem prawdę poznać, i o niéj się upewnić możemy, szczególnie zaś bronił zdania: że wnętrzne oczywiste przeświadczenie rozumu jest nieomylnym znakiem i dowodem prawdy“.

Z moralnéj filozofii, następującéj prawdy bronił: że dobra stworzone, majętność, dobra ciała i dobra umysłu nie mogą człowieka uszczęśliwić. Cnoty, początkowém uszczęśliwieniem człowieka słusznie zwać należy, ponieważ są środkiem wiodącym do szczęścia doskonałego, które zależy na posiadaniu dobra najwyższego, Boga.

Uczeń teologii z teologii dogmatycznéj dowodził, że Sakramenta święte, których jest siedm, wszystkie są od Chrystusa Pana ustanowione, łaskę przez powiérzchowne znaki wyrażającą się, nie dla zasługi kapłana Sakramenta święte sprawującego, lub wiernego je przyjmującego, lecz mocą z ustanowienia Boskiego sobie nadaną w duszę wléwają, byleby tylko kapłan je sprawujący, wszystkie istotne obrządki zachował, a przyjmujący nie kładł żadnéj zawady. Popiérał te artykuły wiary, powagą Pisma św., soborów kościelnych, podaniem apostolskiém w pismach Ojców świętych dochowaném, zarzuty kacerzów XVI. wieku zbijał.

Z prawa zaś kościelnego rozprawiał: o różności władzy sądowéj duchownéj od władzy sądowéj świeckiéj i o przywilejach sądownictwa.

Uczeń teologii z teologii dogmatycznéj dowodził: Bóg będąc jednym w istności, jest we trzech osobach, pokazując, naprzód przeciw żydom, że tajemnica ta w starym zakonie, nie tak jasno, jak w nowym, dostatecznie jednak była wskazaną i od niektórych patryarchów i proroków wyraźnie wierzoną.

2° Przeciw dawnym kacerzom i filozofom XVIII. w., że lubo rozumem jest niezbadana i niepojęta, nic jednak przeciwnego rozumowi nie zawiéra.

Po trzecie, pomimo swéj niezbadanéj głębokości jest wiary najgodniejszą, i ścisły, a konieczny wkłada na wszystkich obowiązek, aby wyraźną a mocną wiarą w tajemnicę tę wierzyli, bo się zasadza na nieomylném wcielonego Boga słowie, i na nieodmiennéj powszechnego Kościoła wierze. Zbijał zarzuty niewiernych przeciw téj świętéj tajemnicy czynione,

zakończył, przywodząc Ojca św. Pijusa VI. przestrogę, aby mówiący i piszący o téj najgłębszéj tajemnicy, nie innych, tylko od Kościoła przyjętych wyrazów używali.

Z Pisma świętego, uczeń dowiódłszy powagą najdawniejszych ojców świętych i soborów kościelnych, że księga Judyth jak i inne wszystkie Pisma św. księgi, za Boską i kanoniczną powinna być mianą, rozprawiał o czasie, w którym się przydarzyła historya Judythy (o czém Pismo święte nie namienia), zbiwszy mniemanie pisarzów twierdzących, jakoby się stać miała po niewoli babilońskiéj, dowodził: iż jest do wiary bardzo podobném, że się przytrafiła za króla Manasesa; odnosząc do tego czasu historyą Judythy, wszystko, co się w niéj mówi, z łatwością można tłumaczyć.

Porfiry Wojdag, kleryk zakonu świętego wielkiego Bazylego, uczeń filozofii z dyalektyki dowodził naprzód, że można nieomylnie upewnić się przez ludzkie świadectwa o rozmaitych dziełach, przypadkach i ustanowieniach, ściągających się do towarzystwa ludzkiego, a oddalonych przeciągiem miejsca i czasu. Jeśli o tém świadczą ludzie oświéceni i poczciwi, iż o nich słusznie trzymać możemy, że ani sami omylić mogli, ani drugich oszukać nie chcieli, jeżeli te dzieła i sprawy zaświadczone są albo przez pamiętniki i znaki, albo przez uroczystości i zwyczaje, albo przez pisma autentyczne, albo przez ustne podanie, nieustannie trwające przez wszystkie wieki i pokolenia, świadectwo ludzkie na tych zasadach wsparte, nie mniéj ma mocy do potwierdzenia zdarzeń historycznych, i nie mniejsze czyni w rozumie naszym przekonanie, jak najoczywistsze twierdzenia geometryczne.

Powtóre, założywszy, że najpiérwsza prawda, na któréj się wszystkie filozoficzne i matematyczne twierdzienia gruntują, powinna być jasna przez się, oczywista, niepotrzebująca na potwierdzenie swoje żadnych dowodów, rozciągająca się na wszystkie inne prawdy, i do ich wskazania służąca, pokazał, że tą jest twierdzenie sprzeciwieństwa „principium con-

tradictionis", wedle którego bytność z niebytnością zgodzić się nie mogą, jeżeli odnosi się do téjże saméj rzeczy, tegoż samego miejsca i czasu.

Jędrzéj Ciechanowski, uczeń filozofii z matematyki, dowodził przeciw ateuszom, naprzód, że to próżny ich wybieg, aby nie przypuścić bytności Boga, twierdzić, jakoby wszystkie istoty świata, które stworzonémi nazywamy, jedne od drugich przez odwieczne odrodzenie się pochodziły, a żadnego pewnego początku, ani powszechnego Twórcy nié miały; ponieważ takie odwieczne istot bez piérwszego Twórcy rodzenie się wbrew sprzeciwia się rozumowi.

Powtóre, materya, z któréj widomy świat jest ukształconym, niestworzoną być nie może, bo gdyby nie stworzoną była, tém samém od siebie bytność mając odwieczną, nieskończoną, nieodmienną, nikomu niepodległą byćby musiała, co wszystko na materyą zgoła nie przypada; jasno i oczywiście widzimy, że tak nie jest. Materya będąc sama przez się nieczynną, (iners), jest zepsuciu podległa, i obojętną na przyjęcie wszelkiego kształtu.

Z filozofii zaś moralnéj dowodził uczeń jeden, naprzód, że nie jest początkiem prawa natury, ani natura rozumna, ani rozum naturalny, jak niektórzy utrzymują, ale sam Bóg jest jego źródłem i początkiem. Powtóre ukazywał, że pisarze katoliccy, nietylko nie przyćmili w swych dziełach prawa natury, ale je objaśnili.

Ksiądz Józefat Wojdag, z zakonu świętego Bazylego, uczeń teologii, z teologii dogmatycznéj ukazał naprzód, że trzy sakramenta: chrzest, bierzmowanie, i kapłaństwo, będąc różnémi stopniami godności chrześcijańskiéj, niezmazaném piętnem duszę cechują, i przeto powtórzonémi być nie mogą. Powtóre, że władza odpuszczania grzéchów samym tylko kapłanom służy; i to stwierdzał powagą pisma świętego i podania wiernie od apostołów do naszych czasów dochowanego.

Uczeń filozofii i metafizyki okazywał i dowodził, że wszyscy ludzie władnący rozumem, mają wewnętrzną skłonność na saméj naturze opartą do sądzenia i stanowienia o rzeczach ważnych tyczących się ich obyczajów i życia; i o nieomylnych prawdach, jakiémi są: bytność Boga, cześć Jemu powinna, uszanowanie dla rodziców. Ta skłonność, ponieważ jest tak powszechna i zniewalająca umysły wszystkich ludzi, musi od samego Twórcy ludzkiéj natury pochodzić, a zatém powinna być od wszelkiego fałszu wolną. Zbijał zarzuty przeciwko téj prawdzie od dawniejszych i teraźniejszych filozofów wymyślone.

Z filozofii moralnéj rozprawiał o własnościach prawa natury, jakiémi są: 1° Powszechność, któréj skutkiém jest: że wszyscy ludzie poznawać je muszą. Nieodmienność, z któréj wypływa, że złe rzeczy w dobre, a dobre w złe przemienić się nie mogą. Prawo natury, które nakazuje dobre, a złych zabrania, zmianie żadnéj podlegać nie może. Zastanowiwszy się nad podanémi od Woltera, Grocyusza, Tomazyusza, Chrystyana, Puffendorfa i Heinecyusza prawidłami poznania tego, co jest prawem natury nakazaném lub zabronioném, ukazał, iż te prawidła, ani są pewne, ani prawu natury właściwe, ani powszechne, ani ostateczne, nié mają w sobie własności, jakie się wedle zdania powszechnego ludzi uczonych, znajdywać powinny w prawidłach, w przepisach, okazujących powinności, wynikające z prawa natury, dowiódł: że takiém prawem wszystkie pomienione własności zawiérającém, są same doskonałości Boga Twórcy. To tylko jest prawem natury zabronioném, co się Jemu sprzeciwia; to zaś nakazaném, czego On od ludzi koniecznie wymaga.

JP. Józef Suryn, uczeń filozofii, założywszy, że dusza ludzka jest nieśmiertelną, sięgał na to dowodów z przyrodzonego rozumu, okazując własności duszy od Stworzyciela jéj nadane. Żądzę prawdziwego i wiecznego szczęścia, i doskonałości Boskie, sprawiedliwość, opatrzność, dobroć, które

wymagają, aby cnota nagrodę, a zbrodnia karę miała. Ponieważ nagrody i kary nie widzimy na tym świecie: ludzie cnotliwi często w utrapieniach zostają, źli się zaś cieszą dobrém powodzeniem, z tego wszystkiego wywiódł, że dusza ludzka z ciałem nie umiéra, lecz się udaje na drugie wieczne, szczęśliwe lub nieszczęśliwe życie, wedle tego, jak żyjąc z ciałem zasłużyła. Zbijał wykrętne zarzuty tych, którzy aby zmyślności swéj i złym chuciom dogadzać mogli, usiłują w sobie i w innych osłabić wiarę przyszłego żywota, a burząc zasadę towarzyskiego życia, radziby zniżyć duszę ludzką do stanu bydlęcego.

Z polityki drugi uczeń okazał, że wolność, którą są wszyscy ludzie od Boga obdarzeni, ani była, ani być mogła kiedy tak zupełną, iżby człowiek godziwie mógł wszystko to czynić, co by się jego woli podobało, że były, i są zawsze prawa społeczne, w których każdy człowiek, jako w swym stanie przyrodzonym, musiał zostawać, zbijał zarzuty w téj mierze uczynione przez J. J. Rousseau i innych. Okazał, że stan cywilny i polityczny, w którym ludzie zostają, nie losem lub przypadkiem, jak Machiawell sądził, nie przemocą albo radą ludzi wymownych i uczonych, jak się to Cyceronowi wydawało, ale szczególném zrządzeniem i powagą Boską, jest ustanowiony, i zachowywany.

I.P. Piotr Jakukiewicz, uczeń prawa cywilnego wykładał prawo rzymskie o opiekach, stosując do niego prawa polskie i rosyjskie; wykazał tych praw z sobą różnicę:

W prawie rzymskiém z digestow księgi XXVI, i z kodeksu Justynijana księgi V. opiekunowie mają moc nad imionami (majątkami) niedorosłych, i nad ich osobami. Z tych ustaw wskazywał, że prawo rzymskie zabezpieczało majątki, własność sierot, określając opiekunów i wskazując ich powinności; okazywał różnicę między opiekunem i kuratorem, wyraźnie wskazaną w prawie rzymskiém c. 14 *Testamentaria tutela*. O opiekunach mówi statut litewski w rozdzia-

łach piątym i szóstym. Prawo rosyjskie jest wyrażone w postanowieniu cesarzowéj Katarzyny II, urządzającém gubernije.

Mówiąc o władzy opiekunów z powodu §. 1. *Inst. de autoritate tutorum,* dowodził, że wszelki kontrakt, uczyniony od małoletniego bez wiedzy opiekuna, nie obowiązuje go cywilnie.

Po trzecie, opisawszy władzę opiekunów, przystąpił do ich podziału, okazując naprzód, kto może naznaczyć w testamencie opiekunów jakim małoletnim, i którzy mogą być opiekunami testamentowymi, lub też prawem są od tego usunięci. Potém mówił o opiekunach przyrodzonych i przydanych, o przypadkach, w których się traci prawo opieki przyrodzonéj, wedle prawa rzymskiego, o porządku, który krewni winni są zachować co do prawa opieki przyrodzonéj, wedle statutu litewskiego.

Na mocy niektórych praw w dygestach zawartych oraz na powadze §. 6. *Inst. de suspectis tutoribus,* wywodził, że opiekun oddalony od opieki, za znaczne w jéj sprawowaniu niedbalstwo *(ob culpam latam)* nie traci poczciwości wedle prawa rzymskiego; może sprawować urzędy publiczne, być świadkiem; dowodził z tegoż prawa, że utrata poczciwości (*infamia juris*) jest karą kryminalną, która przewinieniu niedbalstwa w sprawowaniu opieki nie byłaby odpowiednią.

Tym sposobem uczniowie byli egzaminowani z mechaniki, fizyki, chemii, architektury, matematyki. Rozwiązywane rozliczne w tych naukach zadania, na egzaminach wydrukowane, jako mniéj interesujące opuszczam. W zawiadomieniu o egzaminach było powiedzianém: „Uczniowie filozofii w przy„tomności rektora, profesorów i uczniów akademickich, egza„minowani byli z logiki. Nauka ta, rozprawiająca o cztérech „umysłu działaniach jest przygotowaniem istotnie potrzebném „do dalszego w filozofii postępku, ukazuje bowiem drogę, „jak z jednéj znajoméj prawdy, do drugiéj mniéj znanéj do-

„chodzić i z pewnością ją od fałszu rozróżnić możemy, przeto „zwyczajem jest w akademii połockiéj, iż dalsze części filo„zofii nie wprzód uczniom wykładane bywają, ażby z logiki „dowód swego postępku okazali.“

Nauki w akademii wykładane były porządkiem, wyrażonym w dwóch tu zaraz umieszczonych tablicach.

ołockiéj.

VII klasa filozofii

1. Nauka języków.
2. Fizyka powszechna i szczególna.
3. Chemija powszechna i stosowana do rozmaitych użytków . . . . . .
4. Fizyka doświadczająca.
5. Trygonometrya płaska i kulista.
6. Mineralogija.

VII klasa filozofii	Godziny
zyków	8 do 9
owszechna i szczególna . .	9 do 10
. . . . .	10 do 11
zyków	1 do 2
owszechna i szczególna . .	2 do 3
oświadczająca	3 do 4
zyków	8 do 9
metrya płaska i kulista . . .	9 do 10
gija	10 do 11
zyków	8 do 9
owszechna i szczególna . .	9 do 10
. . . . .	10 do 11
zyków	1 do 2
owszechna i szczególna . .	2 do 3
oświadczająca	3 do 4
zyków	8 do 9
netrya płaska i kulista . . .	9 do 10
gija	10 do 11
zyków	8 do 9
owszechna i szczególna . . .	9 do 10
. . . . .	10 do 11
zyków	1 do 2
owszechna i szczególna . . .	2 do 3
oświadczająca	3 do 4
zyków	8 do 9
owszechna i szczególna . .	9 do 10
. . . . .	10 do 11
zyków	1 do 2
owszechna i szczególna . .	2 do 3
oświadczająca	3 do 4

południa.

auk w szkołach, należących do aka

asa gramatyki	IV i V klasa wymowy	VI klasa filo
ancuski albo niemiecki .	1. Nauka języków	1. Nauka języków . . .
ecia gramatyki łacińskiej	2. Prawidła rymotwórstwa i krasomówstwa .	2. Logika, dyalektyka i m
. . . . .		
w Cycerona, i Neposa,	3. Tłumaczenie mów Cycerona i wiérszy Wirgilijusza, Horac. Owid. Catulla Tybulla; zadają się i poprawiają roboty	3. Etyka o szczęściu najw przyrodzonych narodów kiém, toż o obowiązkac
zadają się i poprawiają		
. . . . .		
. . . . .	4. Algebra i geometrya	4. Polityczna ekonomija .
o składzie Apost. i Sakr.	5. Nauka chrześć. o 10ciu przykaz. i modlitw.	5. Geometrya i solidometr
i perska	6. Historya grecka, rzymska, rosyjska i polska	6. Zoologija . . . . .
, Azyi, Afryki, Ameryki	7. Geografija Grecyi, Włoch i Rosyi . . .	

Podział nauk na dni i godziny całego tygodnia.

i III klasa gramatyki	IV i V klasa wymowy	VI klasa filozofii
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
a, robota domowa poprawu-	Rymotwórstwo, robota domowa poprawuje się	Logika, dyalektyka, metafizy
. . . . .		
nie, szkolna robota zadaje się.	Tłumaczenie Horac. Wirgil. Owidyusza	Etyka . . . . .
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
a, robota szkolna poprawu	Krasomówstwo, robota domowa zadaje się	Logika, dyalektyka, metafizy
. . . . .		
nie, robota domowa zadaje się.	Tłumaczenie mów Cycerona	Polityczna ekonomija . .
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
stosunki	Algebra i geometrya	Geometrya, solidometrya .
Azyi, Europy, Afryki, Amer.	Geografija i hist. grecka, rzymska, rosyjska i polska	Zoologija . . . . .
Asyr. Pers.		
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
a, robota domowa poprawu-	Rymotwórstwo, robota domowa poprawuje się	Logika, dyalektyka, metafizy
. . . . .		
nie, szkolna robota zadaje się.	Tłumaczenie Horac. Wirgil. Owidyusza	Etyka . . . . .
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
a, robota szkol. poprawuje się.	Krasomówstwo, robota dom. zadaje się.	Logika, dyalektyka, metafizy
nie, robota domowa zadaje się.	Tłumaczenie mów Cycerona	Polityczna ekonomija . .
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
stosunki	Algebra i Geometrya	Geometrya i solidometrya .
Europy, Azyi, Afryki, Ame-	Geografija i historya grecka, rzymska, rosyj. i polska	Zoologija . . . . .
Hist. Asyr. Persyi		
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
a, robota domowa poprawu-	Rymotwórstwo, robota domowa poprawuje się	Logika, dyalektyka, metafizy
. . . . .		
nie, robota szkolna zadaje się.	Tłumaczenie Horac. Wirgil. Owidyusza	Etyka . . . . .
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
a, robota szkol. poprawuje się.	Krasomówstwo, robota dom. zadaje się	Logika, dyalektyka, metafizy
nie, robota domowa zadaje się.	Tłumaczenie mów Cycerona	Polityczna ekonomija . .
zyków	Nauka języków	Nauka języków . . . .
a) powtarza się	Rymotwór. i kras.) powtarza się	Logika, dyalektyka, metafizy
nie)	Tłumaczenie)	Etyka . . . . .
zyków i historya) powtarza	Nauka języków i historya) powtarza	Nauka języków . . . .
ka i geografija) się	Algebra geomet. geogr.) się	Logika, dyalektyka . . .
nauka chrześcijańska . . .	Daje się nauka chrześcijańska . . .	Polityczna ekonomija . .

ania, i przyjemnym naukom: rysunkom, malarce i t. d. daje się godzina we wtora

Rozporządzen

I. klasa gramatyki	I
1. Język rosyjski	1. Język ro
2. Część piérwsza gramatyki łacińskiéj i polskiéj	2. Część d i polskié
3. Tłumaczenie bajek Fedra, listów Cycerona, zadają się i poprawują roboty	3. Tłumacz Salustyu roboty
4. Arytmetyki pierwiastkowe działania . . .	4. Ułamki
5. Początki chrześcijańskiej nauki	5. Nauka c
6. Historya święta od stworzenia świata . .	6. Historya
7. Geografija okręgu ziemno-wodnego powszech.	7. Geografi

Dni		I klasa gramatyki
w poniedziałek	przed połud.	Nauka języków . . . . .
		Gramatyka. Robota domowa poprawuje się . . . . .
		Tłumaczenie, szkolna robota zadaje się.
	po południu	Nauka języków . . . . .
		Gramatyka, robota szkolna poprawuje się . . . . .
		Tłumaczenie, robota domowa zadaje się.
we wtorek rano		Nauka języków . . . . .
		Arytmetyki pierwiastkowe działania .
		Geografija powszechna. Historya święta
we środę	przed połud.	Nauka języków . . . . .
		Gramatyka, robota domowa poprawuje się . . . . .
		Tłumaczenie, robota szkolna zadaje się.
	po południu	Nauka języków . . . . .
		Gramatyka, robota szkol. poprawuje się.
		Tłumaczenie, robota domowa zadaje się.
we czwartek rano		Nauka języków . . . . .
		Arytmetyki pierwiastkowe działania . .
		Geografija powszechna. Historya święta.
w piątek	przed połud.	Nauka języków . . . . .
		Gramatyka, robota domowa poprawuje się . . . . .
		Tłumaczenie, robota szkolna zadaje się.
	po południu	Nauka języków . . . . .
		Gramatyka, robota szkol. poprawuje się.
		Tłumaczenie, robota domowa zadaje się.
w sobotę	Przed połud.	Nauka języków . . . . .
		Gramatyka) powtarza się
		Tłumaczenie)
	po południu	Nauka języków i histor.) powtarza
		Arytmetyka i geografija) się
		Daje się nauka chrześcijańska . . .

Sztuce wprawiania ręki

łockiéj.

Logika i metafizyka	Oddział języków
yalektyka . . . . . ,	1. Literatura hebrajska i grecka.
nomija polityczna . . .	2. Literatura łacińska.
. . . . .	3. Literatura rosyjska.
i solimetrya.	4. Literatura francuska.
. . . . .	5. Literatura niemiecka.

	w klasie logiki i metafizyki	Godziny
. .	Literatura rosyjska	8 do 9
. .	Logika, dyalektyka, metafizyka . . .	9 do 10
. .	Etyka	10 do 11
. .	Literatura francuska	1 do 2
. .	Logika, dyalektyka, metafizyka . . .	2 do 3
. .	Ekonomija polityczna	3 do 4
. .	Literatura hebrajska	8 do 9
. .	Geometrya i solidometrya	9 do 10
. .	Zoologija	10 do 11
. .	Literatura grecka	8 do 9
. .	Logika, dyalektyka, metafizyka . . .	9 do 10
. .	Etyka	10 do 11
. .	Literatura niemiecka	1 do 2
. .	Logika, dyalektyka, metafizyka . . .	2 do 3
. .	Ekonomija polityczna	3 do 4
. .	Literatura hebrajska	8 do 9
. .	Geometrya i solidometrya	9 do 10
. .	Zoologija	10 do 11
. .	Literatura rosyjska	8 do 9
. .	Logika, dyalektyka, metafizyka . . .	9 do 10
. .	Etyka	10 do 11
. .	Literatura francuska	1 do 2
. .	Logika, dyalektyka, metafizyka . . .	2 do 3
. .	Ekonomija polityczna	3 do 4
. .	Literatura grecka	8 do 9
. .	Logika, dyalektyka, metafizyka . . .	9 do 10
. .	Etyka	10 do 11
. .	Literatura niemiecka	1 do 2
. .	Logika, dyalektyka, metafizyka . . .	2 do 3
. .	Ekonomija polityczna	3 do 4

i czwartek z południa wyznaczają się godziny.

Księża Jezuici połoccy, oprócz szkół w Białéj Rusi, mieli na Wołyniu swoję koloniją, to jest szkołę jezuicką, zostającą pod zarządem akademii połockiéj. Roku 1813 za zezwoleniem i utwierdzeniem cesarskiém, senator Iliński założył ją w Romanowie; złożoną była z pięciu klas. Roku 1818 wysłanym był z Połocka wizytator ksiądz Stanisław Świętochowski. Popisy szkolnéj młodzi, egzamina, odbywały się uroczyście przez dni dwa 15 i 16 lipca, wobec wizytatora, senatora Ilińskiego, i licznie zebranego obywatelstwa. Ks. wizytator uznał za rzecz słuszną, aby na rok następny kursa filozoficzne dawane były w szkole romanowskiéj.

Senator Iliński zadawał na egzaminach uczniom pytania; w odpowiedziach swoich dowiedli, że byli gruntownie nauczani, i z nauk korzystali. Po ukończeniu egzaminów, czytano akt wizyty, szkołom romanowskim przez księdza wizytatora zostawiony. Senator Iliński rozdawał pochwalne listy uczniom celującym, siedmiu do ośmiu w każdéj klasie je otrzymało, było zatém cztérdziestu uczniów wybranych: Nepomucen Giżycki, Kajetan Oskierko, Albin Piotrowski, Konstanty Chomentowski, i wielu innych.

Kongregacya cystersko-kartusko-benedyktyńska w Litwie.

W Litwie, w dwóch dyecezyach: wileńskiéj i mińskiéj, było dwa klasztory Cystersów, trzy Benedyktyńskie, i jeden Kartuzów; stanowiły tak zwaną kongregacyą cystersko-kartusko-benedyktyńską, zostającą pod rządem prezydenta, obiéranego co trzy lata przez te zgromadzenia, a utwierdzanego przez metropolitę i ministra.

Prezydentem przed kasatą roku 1832 był Benedyktyn ksiądz opat Janowski. Sekretarzem Cysters Pittman, a wizytatorem był Cysters Wojtkowski, przełożony klasztoru wistyckiego.

*

Cystersów klasztory był jeden w Wistykach, drugi w Kimbarówce.

Benedyktynów: w Trokach, w Nieświéżu, w Horodyszczach.

Kartuzów w Berezie.

Cystersi w Wistykach, w gubernii grodzieńskiéj, w powiecie brzesko-litewskim, w dyecezyi wileńskiéj, byli fundacyi Jagminów; posiadali dwie wioski; klasztor był w kwadrat murowany bez piętra; kościół obszérny, zakonników było trzydziestu, i nowicyat. Przeorem był ksiądz Wojtkowski; po skasowaniu Cystersów kościół ich zamieniono w parafijalny.

W Kimbarówce, w dyecezyi i w gubernii mińskiéj zaraz koło miasta Mozyra, jakby na przedmieściu było dwa klasztory cysterskie: jeden dla zakonników, drugi dla zakonnic. Z wołyńskiego województwa i z kijowskiego panienki na wychowanie do Kimbarówki odsyłano, i do zakonu tam z tych stron wstępowały. W Kimbarówce, w kościele Cystersów, znajdowała się cudowna statua Pana Jezusa. Przeorem przed 1832 rokiem był ksiądz Batożyński; w roku 1832 były od kasaty ocalone. W roku 1857 w Kimbarówce byli Cystersi, dopiéro Morawiew klasztory zamknął. Klasztory cysterskie w Kimbarówce znaczny fundusz w wioskach i kapitałach posiadały.

Benedyktyni w Trokach, w mieście powiatowém, gdzie była niegdyś stolica książęca i zachowują się dotąd ruiny zamku. Benedyktyni, fundacyi wielkich książąt litewskich mieli tam bardziéj rezydencyą niż klasztor, trzech tylko mieszkało zakonników.

W Nieświéżu, fundacyi ks. Radziwiłłów za miastem, na górze św. krzyskiéj w lesie, w pięknem bardzo miejscu,

księża Benedyktyni mieli ładny kościół. Klasztor przez fundatorów bogato uposażony; mieszkało zakonników piętnastu; opatem przed kasatą roku 1832 był ksiądz Brodzki.

W Horodyszczach, od Pińska o milę, nad rzeką Jasiołdą i ogromném jeziorem, księża Benedyktyni byli, fundacyi Kopcia. Wspaniały kościół, klasztor, i wszystkie budynki murowane mieli, i ogród obmurowany. Kościół pięknie wewnątrz wymalowany, zakrystyą we wszystko zaopatrzoną. W klasztorze mieszkało cztérdziestu zakonników, i był nowicyat. Nabożeństwo odbywało się regularnie, i karność zakonna była najściślejsza; przed kasatą roku 1832 opatem był ksiądz Wolski, który rządził zgromadzeniem, miał do pomocy przeora, i subprzeora. Mieszkał tam jeszcze staruszek emeryt, były opat, ksiądz Orański, bardzo poważany przez opata Wolskiego i całe zgromadzenie. Dnia 21 marca, w dzień św. Benedykta bywał wielki odpust; przyjeżdżali z Pińska Bernadyni z celebrą i kazaniem; na drugi odpust dnia 26 lipca, na świętą Annę przyjeżdżał z Mińska biskup lub prałat na celebrę, i wiele duchowieństwa łacińskiego i unitów; w ten dzień zbiérało się ludu do kilku tysięcy. Opactwo miało funduszowych jedynaście folwarków; wielka w nich była ryb obfitość. Księża Benedyktyni w niedzielę, wtorek, i czwartek jadali mięso; w inne dnie ryby tylko. Zobowiązał ich do ściślejszego postu w fundacyi swojéj Kopeć. Opactwo i wieś Horodyszcze zbudowane były na wyspie, wśród błot pińskich; jeden tylko folwark Kupiatycze był na stałym lądzie. Od przyjazdu z Pińska między dwoma groblami był dość széroki kanał, którym ogromną tak zwaną szualeą z Kupiatycza do klasztoru przypływano. W Horodyszczach była zrobiona niezmiernie długa grobla na kilkanaście werst, którą przyjeżdżano do dzie-

sięciu folwarków, położonych za błotami pińskiémi. Na dzwonnicy, na bramie wjezdnéj do klasztoru była w około żelazna galerya, z któréj piękny był widok na Pińsk i na cały obszar błot pińskich.

Kartuzi. Bereza kartuska.

Kartuzi reguły św. Benedykta wyższéj obserwancyi, wprowadzonéj przez świętego Brunona, w zupełnéj żyli samotności, oderwaniu się od świata, w nieustającém milczeniu, w kontemplacyjnéj najwyższéj modlitwie. Klasztory ich były stawiane w pięknych ustroniach, w lasach, jakby w pustyni; wybiérano miejsca, które usposobiały do zupełnego oddania się, i poświęcenia się Bogu. Wpływ téj modlitwy był wielki na wiernych; z szczególną skruchą, uszanowaniem zbliżali się do ich kościołów, do świętego milczenia. Chcąc nadać jako najwyższą solenność tak wielkiemu i zupełnemu oderwaniu się od świata, téj najwyższéj w Kościele Bożym kontemplacyi, stawiano dla nich okazałe kościoły. Fundacye Kartuzów były zawsze najbogatsze, najokazalsze, najwspanialsze, odpowiednie świętemu ich celowi. Wyższéj bowiem misyi, doskonalszego życia nié ma, jak nieustające milczenie, zupełne zanurzenie się w Bogu, utonienie w nim duchem i myślą, bez spojrzenia nawet na świat ten, w nieprzerwaném milczeniu; w téj ciszy, nié ma tęschnoty i smutku, najtkliwsza, najrzewniejsza miłość Boga zachwyca serce; stan ten jest przedsieniem nieba. Starano się przeto stosowne do tak wielkiego celu i poświęcenia się budować kościoły, i klasztory, zwykle Kartuzów fundacye były królewskie lub téż ludzi najmożniejszych w kraju.

Kartuzi nosili habit biały z szkaplérzem i kapturem. Szkaplérze z jednéj i drugiéj strony są złączone równo w miarę kolan dwoma pasami, szérokości dłoni. Na wiérzchu habitu z kapturem nosili czarny do kostek płaszcz. Każdy

zakonnik miał oddzielne mieszkanie, złożone z trzech osobnych cel, do których prowadził oddzielny korytarzyk, który się łączył z wielkim korytarzem klasztornym. W jednéj celi było oratoryum, w drugiéj laboratoryum, w trzeciéj sypialnia i mieszkanie. W niedzielę i w święta zakonnicy się schodzili do refektarza na obiad i kolacyą, a w inne dni każdy zostawał u siebie.

Latem i zimą o północy dzwoniono na jutrznią, która się o 12 w nocy rozpoczynała, trwając z medytacyami do 3 z rana. O 8 odmawiano hory, wychodziła msza konwencka. Msze święte i nabożeństwo trwały do godziny jedynastéj przed południem.

O trzeciéj po południu odmawiano w chórze nieszpory i kompletę; po szóstéj godzinie latem zakonnicy przechadzali się w ogrodzie. O ósméj wieczorem odbywano przed spoczynkiem rachunek sumienia. Każdy kapłan przed i po mszy świętéj modlił się leżąc na lewym boku, wpół zgięty przed ołtarzem; ubiérali się i rozbiérali po mszy przy ołtarzu. Kapłani i klerycy głowy golili, zostawując w około wąziutki pasek włosów.

Kartuzom aby nie przerywali kontemplacyi i coraz się w tém doskonalili, dla najzupełniejszego oderwania ich od świata, reguła zabrania administrować obcym sakramenta, tylko swym zakonnikom. W razie tylko nagłym umiérających spowiadali i chrzcili. Księża Kartuzi poszczą bez przerwy. Zwłoki ich grzebią na cmentarzu klasztornym bez trumny; taką regułę zachowywali wszędzie, i w Berezie.

W gubernii grodzieńskiéj, w powiecie prużańskim nad rzeką Jasiołdą, jest miasteczko zwane Bereza kartuska, za miasteczkiem nie daléj jak werstę; w ustroniu był Kartuzów kościół i klasztor.

Książe Lew Sapieha, kanclerz wielki litewski, mąż wielkich zasług i żarliwości katolickiéj, dla powiększenia chwały Bożéj, był fundatorem wspaniałego, pięknego kościoła i klasztoru w Berezie; ta fundacya, pomnik jego

sławy i pobożności była tak okazałą, bogatą, piękną, jak włoska, obok Neapolu. W hojności i w wylaniu się kanclerz Sapieha nie dał się nikomu uprzedzić; zadaniu swemu i ofierze najwspanialej i najświetniéj zadość uczynił.

W roku 1832 Kartuzów w Berezie skasowano, zniesiono pustelniczy zakon, który dusze wiernych ku modlitwie unosił, i świętém uczuciem zachwycał.

Lew Sapieha nadał klasztorowi dwa klucze: biesiążski i berezski, które wedle ostatniéj rewizyi przed kasatą, liczyły osób męskich pięć tysięcy.

Kościół z klasztorem i wszystkie budowle były murowane; z ogrodami zajmywały sześćdziesiąt morgów, i cała ta przestrzeń obwiedzioną była grubym, wysokim murem.

Oprócz klasztoru w dziedzińcu był pałacyk dla księcia kanclerza, zwany fundatorskim, i dwie oficyny; w jednéj z nich mieściła się apteka i goście w czasie odpustu, w drugiéj były szwalnie: szewcka i krawiecka, stolarnia, pralnia, piekarnia, w któréj pieczono chléb, bułki, różne ciasta, i mieścili się słudzy, stajnie, wozownie, i inne gospodarskie budynki.

W ogrodzie były piękne strzyżone, jodłowe i lipowe szpalery, fruktowe drzewa najlepszego gatunku, figarnia, ananasarnia, trepauz na winogrona z potrójnémi oknami. Oranżerya napełnioną była kwiatami, i sadzawka w ogrodzie marmurowa dla kąpieli, do któréj wodę sprowadzano rurami.

Do klasztoru wiodły dwie bramy: jedna przed frontem kościoła, którą przez piętrową oficynę wjeżdżano na dziedziniec klasztorny, gdzie fundatorski był pałacyk, przeorat i mieszkanie prokuratora, druga brama była przy oranżeryi, którą wywożono z ogrodu chwasty na pole.

Przeor mieszkał w oddzielném mieszkaniu, aby osoby świeckie u niego bywające, nie przeszkadzały zakonnikom; rządził klasztorem i majątkiem i miał do pomocy prokuratora; obaj byli co trzy lata wybiérani na kapitule całéj kon-

gregacyi, złożonéj z sześciu klasztorów zwanéj cysterskokartusko-benedyktyńskiéj.

Pod przeoratem był refektarz, do którego zakonnicy w dnie święte się zgromadzali.

Mieszkania osobne zakonników jedne od drugiego były oddzielone murem; każdy z nich miał ogródek kwiatowy i studzienkę, z któréj czerpał wodę dla siebie i kwiaty polewał.

Kartuzi przez rok cały mięsa nie jedzą, prócz tylko bobrów, nurków, i kaczek. W klasztorze berezskim były stawy bardzo rybne; na każdy gatunek ryby, osobna była sadzawka, jedna z nich zwaną była rakownia, w któréj niezwyczajnéj wielkości karmiły się raki. W Jasiołdzie przytém poławiano wielkie ryby, i gnieździły się bobry.

Jeśliby kto z krewnych, znajomych, zakonnika którego bądź odwiédzał, klasztor najgościnniéj przyjmował, i wszystkich zwiédzających i przybyłych na odpusty.

Wspaniały kościół pod tytułem św. Krzyża był okryty miedzią. W wielkim ołtarzu był obraz Wniebowzięcia N. M. Panny; na dachu, wśród chóru zakonnego, przed wielkim ołtarzem w kopule, umieszczoym był dzwon, zwołujący zakonników do kościoła; przy ścianie kościelnéj za wielkim ołtarzem, wzniesiono wspaniałą wieżę, okrytą miedzią, w któréj umieszczony był zégar, i dzwony kościelne zwołujące lud na nabożeństwo.

Wielki ołtarz, chór zakonny, oddzielone były od kościoła galeryjką z drzewa, prześlicznéj snycerskiéj roboty. W chórze było drzwi dwoje: jedne wiodły do ołtarza wielkiego a drugie na korytarz klasztorny.

Prócz obrazu w wielkim ołtarzu, dwa: Chrystusa Pana, i N. M. Panny umieszczone były w przegrodzie pięknéj snycerskiéj roboty, wychodzącéj frontem na kościół.

W dwu kaplicach za filarami, były dwa ołtarze mozajkowane: z prawéj strony świętéj: Anny, pod nim grób fun-

datora, z lewéj: świętego Brunona; przy tym ołtarzu drzwi na dziedziniec klasztorny.

Ławki, cztéry konfesyonały, pięknéj snycerskiéj roboty z drzewa dębowego. Zakrystya miała wiele sprzętów srébrnych, monstrancyą, pacyfikuły, kielichy, puszki na Przenajświętszy sakrament, waskulum na oleje święte dla namaszczania umiérających.

Msze święte zawsze u księży Kartuzów były ciche, wyjąwszy odpustów; wtedy braciszek grywał na organach. Odpustów było dwa, na fest znalezienia świętego krzyża, i na świętego Brunona.

Klasztor berezski znaczne uczynił pomoce Kościuszce roku 1794, co było w wielkiéj tajemnicy; dopiéro roku 1823 to się odkryło, zwróciło uwagę rządu, obudziło nieufność, i spowodowało w roku 1831 jego kasatę. Małe pozory służyły za pewny dowód winy, gdy fakta jasne udziału w rewolucyi kościuszkowskiéj dowiodły.

Powodem tego był ks. Grądzki, przedtém adwokat, klasztorny jurysta, wielki prawnik biegły, który potém został Kartuzem, przeorem, i wiódł wieloletni sławny proces w Litwie z Pusłowskimi.

Wojciech Pusłowski milijonową utworzył fortunę; dom swój wzbogacił, i wszystkich tém zdziwił; nadzwyczajne nagle wzniesione bogactwa wzbudzały zazdrość; rodzony brat jego ks. Pusłowski był przeorem kartuzów w Berezie, w Rzymie wyrobił sekularyzacyą, został prałatem wileńskim. Po wyjściu jego z zakonu urosła wieść w Litwie, że zabrał wielkie sumy, kapitały klasztorne i srébra oddał bratu, i ten się tém wzbogacił; twierdził o tém i dowodził Grądzki, plenipotent klasztorny. Długoletni proces pomyślnie dla Pusłowskich się ukończył, ks. Grądzkiego potępił. Świadek téj sprawy, mieszkający w Litwie, rodzony synowiec prezesa śledczéj komisyi, od którego słyszałem, utrzymuje i jest przekonany, że ks. Grądzki miał osobistą nienawiść do księdza przeora

Pusłowskiego, za to, że go z obowiązku plenipotenta usunął, i dla tego go oczernił.

Ksiądz Pusłowski, otrzymawszy sekularyzacyą, pozyskał od całego zgromadzenia Kartuzów zakwitowanie; zdał klasztor nowo wybranemu przeorowi księdzu Oskierce. W Berezie był parafijalny kościół i intratne probostwo, które w czasie sekularyzacyi byłego przeora wakowało; księża Kartuzi jako dziedzice i kolatorowie dali księdzu Pusłowskiemu prezentę. Ta prezenta już jest jakby dowodem szlachetnego postępowania w zakonie księdza Pusłowskiego, i wyrazem pewnych dla niego względów i wdzięczności zgromadzenia. Po jego sekularyzacyi, natychmiast Grądzki wstąpił do zakonu i ogromne miał wpływy na nowym przeorze księdzu Oskierce; biegły prawnik, został jego sekretarzem, i za protekcyą przeora, wyświęconym został rychło bardzo na kapłana; pod imieniem księdza Oskierki klasztorem rządził, i po jego usunieniu z przeorstwa dla słabości zdrowia, ks. Grądzki na kapitule przeorem wybranym został. Po tym wyborze natychmiast rozpoczął proces przeciw Pusłowskim; zarzucił im, że zrabowali klasztor na kilka milijonów; i podał o tém prożbę do cesarza Aleksandra I. Wieść ta zgorszyła Litwę; wielu bardzo temu uwierzyło, gdyż bogactwa Pusłowskiego nagle wzrosły. Z najwyższego rozkazu, ustanowiono komisyą, złożoną z urzędników świeckich i duchownych, ale komisya nie odkryła nic pewnego, i żadnych nie wynalazła dowodów. Przeor Grądzki trafił do cesarza: przedstawiając nieudolność i przedajność urzędników komisyi, wyrobił ustanowienie nowéj. Komisyi było w tym interesie pięć, i wszystkie ks. Grądzki zaskarżył. Szóstéj komisyi prezesem był sowietnik grodzieńskiego guberskiego rządu Malinowski; członkami: ksiądz Skierniewski, prałat łucki, i prezydent kongregacyi benedyktyńskiéj opat Janowski. Gdy i tę komisyą zaskarżył ksiądz Grądzki, ksiądz biskup Ciecisżowski objaśnił cesarzowi, że Grądzki jest pieniaczem zawziętym, złośliwym, że mu żadnym spo-

sobem wierzyć nie można. Cesarz wtedy rozkazał osobiście się księdzu Grądzkiemu stawić, i złożyć dowody; sam cesarz sprawę postanowił rozpatrzyć, i zdecydować. Przybył ksiądz Grądzki, i złożył sześć wielkich kufrów papiérów; cesarz widząc niepodobieństwo zdecydowania samemu, zezwolił przeorowi, aby sam wybrał prezesa i członków komisyi, która by ostatecznie wykryła i zdecydowała.

Wtedy odbywała się w Słonimie komisya, o rachunki ze starostwa słonimskiego, między Wojciechem Pusłowskim, rodzonym bratem oskarżonego przeora, nabywcą wielkich dóbr w Litwie, a Nowosilcowem, któremu starostwo słonimskie było nadaném; jéj prezesem był wileński guberski strapczy Antoni Chądzyński. Komisya przysądziła znaczną sumę Pusłowskiemu wypłacić, licząc na niechęć między strapczym i Pusłowskim; ksiądz Grądzki tegoż strapczego, Antoniego Chądzyńskiego na prezesa siódméj komisyi wybrał; a na członków: kanonika ołyckiego, ks. Taralewicza, i Benedyktyna O. Maura Bortnowskiego; na sekretarza, sowietnika Lubańskiego. Ksiądz Grądzki niezmiernie się zawiódł; ta komisya zupełnie go potępiła. Komisya zażądała przysięgi, czy oprócz złożonych dokumentów, nié ma innych jakich papiérów; ksiądz Grądzki oświadczył, że te są dostateczne, i dowodzą wyraźnie dopełnionego rabunku przez Pusłowskich na klasztorze, i innych nié ma; na usilne komisyi wymaganie poprzysiągł. Wtedy komisya zażądała wojennéj pomocy; z Prużan przybył sprawnik, strapczy i dwunastu żołniérzy, otoczyli zbrojnie przeorat, i zrobili najściślejszą rewizyą. Znaleziono w kryjówce pod ołtarzem, w kaplicy oryginalne zakwitowanie księdza przeora Pusłowskiego przez całe zgromadzenie, upewniające go, że klasztor żadnéj od niego krzywdy nié miał, że sprawował zarząd sprawiedliwie, i ku niemu żadnéj nié mają pretensyi; rewersa Kościuszki na zabrane sumy znaczne w złocie, srébrze, numizmata złote, i różne sprzęty srébrne, co wyżéj milijona było ocenioném. Po téj rewizyi zrobiono akt, podpisany przez wszystkich

członków obecnych, sprawnika i strapczego, i odesłano z raportem cesarzowi.

Ksiądz Grądzki się okazał krzywoprzysięzcą; cesarz rozkazał straż wojenną w klasztorze zostawić, i przeora pod ścisłym wojennym nadzorem trzymać, sprawę przeciw Pusłowskiemu umorzyć. Odkryty udział i pomoc uczyniona Kościuszce zaszkodziły klasztorowi. Rząd złe i niechętne zwrócił oko; zapewne dla tych powodów cesarz Aleksander I. blisko przejeżdżał, wstąpić tam nie chciał. Ksiądz Grądzki nic nie zrobiwszy Pusłowskiemu, zgromadzeniu tylko i sobie śmiertelnie zaszkodził. Komisya w Berezie została z powodu skarg, zaniesionych na administratorów funduszu klasztornego przez biskupów dyecezyalnych wileńskich naznaczanych. Komisya otrzymała szczególną pochwałę i zadowolenie monarsze.

Działo się to roku 1822 w jesieni. Ksiądz przeor Grądzki zostawał pod strażą do ostatnich dni sierpnia roku 1823. Przejeżdżał wtedy cesarz z Wilna do Petersburga, i o pół mil od Berezy, na stacyi Worozbity jadł obiad; dowiedziawszy się o tém ks. Grądzki, przekupił wartę i przez kościół się wymknął z klasztoru; jednym konikiem, lichą kałamaszką, z koszem najpiękniejszych owoców, przybył do Worozbiti cesarza zastał i do niego z nową prożbą, z objaśnieniam przystąpił; i błagał go, aby wstąpił do klasztoru, spodziéwał się usprawiedliwienia i uwolnienia. Członkowie komisyi opatrzyli się zaraz po jego ucieczce, natychmiast za nim zdążyli; z nim wspólnie przed cesarzem stanęli. Cesarz prożby ks. Grądzkiego nie przyjął, i rzekł mu: „Wiem, że klasztor „jest piękny i bogaty, ale ty jesteś zły czowiek i mnie oszu„kiwałeś“. Komisyi oświadczył swoje monarsze zadowolenie, przeora rozkazał wziąć pod wartę i odesłać do klasztoru. Komisya ciągnęła daléj czynności swoje, prowadząc rachunki z administratorami i mieszkając wygodnie w Berezie. Ksiądz, Grądzki pod strażą ciągle będący, oddał się rozpaczy, używał spirytusów, i rychło nagle umarł. Lekarze zdecydowali,

że się otruł zielem zwaném woroniec, które znaleziono w jego sypialni.

Po pogrzebie przeora, zgromadzienie księży Kartuzów podało prożbę do cesarza, że z zaprzysiężonego posłuszeństwa nie mogli się sprzeciwiać przeorowi, ale nié mając żadnéj pretensyi do byłego przeora księdza Pusłowskiego i administratorów dyecezyalnych, upraszali o umorzenie dzieła. Cesarz rozkazał zamknąć komisyą, klasztor się uwolnił od tyloletniéj, uciążliwéj i kosztownéj załogi, która przygotowała zgubę pięknéj, wspaniałéj fundacyi księcia Lwa kanclerza Sapiehy; oswobodziła tylko Pusłowskich od dotkliwych zarzutów. Relacyą o tym fakcie, jeden z Litwinów w czasie téj komisyi roku 1823 obecny, temi słowy zakończył: „Litwa cała, „która kamienowała Pusłowskich, dowiedziała się o prawdzie „i poznała prawość i zacność Wojciecha Pusłowskiego, któ„rego najniewinniéj smagano potwarzą, że się zbogacił skar„bami Kartuzów; jako naoczny świadek, bez wszelkich do„datków lub ujęć śmiało skréśliłem prawdę".

O cudami słynącym obrazie N. Maryi Panny w Żyrowicach, w województwie nowogrodzkiém, koło Słonima.

W Litwie, w Żyrowicach, w wieku XV. było cudowne zjawienie się obrazu N. M. Panny. Tenże sam obraz N. M. Panny żyrowickiéj powtórnie się zjawił w Rzymie roku 1818, d. 7 września na zewnętrznéj ścianie kościoła św. Sergijusza i Bakka, ks. Bazylijanów polskich prowincyi ruskiéj, którzy mieli w Rzymie swego prokuratora. Po zniesieniu prokuratoryi bazylijańskiéj w Rzymie, co po rozbiorze kraju i wcieleniu Polski do Rosyi nastąpiło, Bazylijanie polscy przy Kościele św. Sergijusza mieszkali. Cesarz rosyjski, razem król polski, kościół, hospitium ofiarował Ojcu św. Pijus IX. umieścił tam dwóch Bazylijanów polskich, uchodzących od prześladowania. W tym kościele cudowny obraz N. M. Panny

żyrowickiéj, zwany „del-pascolo“, dotąd się znajduje. Pamiątkę cudownego zjawienia N. M. Panny żyrowickiéj w Rzymie dnia 7 września, roku 1718, cały zakon bazylijański obchodził solenném nabożeństwem, uroczystą przez poprzedzających dziewięć dni nowenną. Zjawienie się wypadło w wigiliją narodzenia N. M. Panny; dwie te uroczystości w kościołach bazylijańskich się zjednoczyły. Dwoiste zjawienie tegoż samego obrazu w czasie i miejscu zupełnie od siebie odległych, są cudowne, dla tego chciano je zachować w ludzkiéj pamięci. Roku 1719, w rocznicę tego cudu została wydaną po włosku książka pod tytułem: *Przygotowanie do dni dziewięciu nowenny poprzedzających uroczystość Narodzenia Maryi Panny, która się co roku obchodzi w kościele św. Sergijusza i Bacca, zakonników Bazylijanów ruskich d. 7 września 1719, w rocznicę odkrycia i przeniesienia obrazu Madonny Przenajświętszéj nazwanéj del Pascolo*, przez generalnego prokuratora zakonu bazylijanów ruskich, ks. Ignacego Wołodzkę. Książeczka ta stała się wielką rzadkością. Adam hrabia Sołtan, kawaler jerozolimski grobu świętego, potomek Sołtanów, dziedziców Żyrowic, od 1831 roku emigrant, mieszkając w Rzymie, na nowo ją roku 1856 przedrukował. Co więc się w niéj zawiéra, i co dla nas drogą jest pamiątką, w krótkości opowiem dla pobudzenia serc do gorącéj pobożności i zupełnego zaufania w N. M. Pannie, szczególnéj, osobliwéj Polski i Litwy patronce.

W téj książeczce są przydane modlitwy i litanije, myśli i zdania wyjęte z kazań św. Jana damasceńskiego, ojca Kościoła greckiego, który się głęboką ku N. M. Pannie pobożnością odznaczał, i strzeliste modlitwy św. Jana Chryzostoma, doktora Kościoła.

Zakon bazylijański, który w początkach swych sięga roku 363, był matką wielkiéj liczby świętych Pańskich i ludzi znakomitych, którzy rozkrzewiali regułę św. Bazylego po świecie całym, jak mówi o tém papież Grzegórz XIII. w swéj bulli: *Benedictus Dominus, qui vitae sanctitate ac doctrina insignis toto terrarum orbe, maxime vero in Asia, Pa-*

lestina, *Thracia*, *Graecia et Italia multis saeculis floruerunt.* Z św. Bazylego zakonu wielu było papiéżów, arcy-biskupów, biskupów i kapłanów sług Bożych, którzy z najwyższém poświęceniem się walczyli z poganami i heretykami w obronie Kościoła św., winnicy Pańskiéj, i dali dowody niepokonanego męstwa w czasie okrutnego prześladowania obrazoborzców, usiłujących przez półtora wieku krwawémi, okrutnémi mękami znieść cześć świętych obrazów. W historyi Kościoła, w rocznikach Baronijusza są zapisane te męczeństwa, które nieustraszeni słudzy Boscy, wierni synowie św. Bazylego ponieśli, krwią obficie wylaną użyźniając rolę winnicy Pańskiéj. Herman, patryarcha, Jan damasceński, Teodor Studyta, dwóch braci Teodorów, Jerzy Limniota, Łazarz malarz, Teofan Metodyusz-patryarcha, Stefan młodszy z cztérdziestu zakonnikami, zasłynęli w Kościele swém poświęceniem się i męczeństwem!!

Wielu imiona w pamięci ludzkiéj zatracone, zapisane są tylko w księdze żywota [1]).

Matka Boska wynagrodziła zasługi przez zakon bazylijański poniesione w czasie prześladowania obrazoborzców, wzbogaciła i ozdobiła w swoje obrazy cudowne bazylijańskie kościoły: w Sycylii, w Kalabryi, w Ferrarze, w dyecezyi Salerno, obrazem sławnym Mater Domini, szczególnie w Rzymie. W Litwie i w Rusi każdy niemal kościół bazylijański cudownym obrazem N. M. Panny się zaszczycał. W Berezowcu, Bracławiu litewskim, Borunach, Bytenin, Chełmie, Mińsku, Czerei, Nowogródku, Pustynie, Sirocinie, Uszaczu, Wilnie, słynęły N. M. Panny obrazy, do których szlachta i lud pielgrzymowali przez wiele wieków; z tych wszystkich miejsc najcudowniejsze, najświętsze były Żyrowice. W województwie nowogrodzkiém, od Słonima o milę, znajdywał się las zwany Żyrowo albo Żyrowce, który z wsiami

---

[1]) Wiadomość o tém szczegółowa i dokładna jest przez Marco Alegre Casanate, w dziele jego: *Paradiso carmelitano*, wydaném roku 1580. Ustępy z tego dzieła ks. J. Wołodźko w swéj książeczce zacytował.

okolicznémi należał do Aleksandra Sołtana, wielkiego podskarbiego litewskiego, kawalera jerozolimskiego i złotego runa; nadanym był przez Kazimiérza III., około roku 1470 za rządów Józefa Sołtana, metropolity całéj Rusi, bliskiego krewnego Aleksandra Sołtana. Pewnego dnia pastuszkowie w lesie spostrzegli światło niezwyczajne, jakoby ognisko pałające, wychodzące z pnia gruszy; zdziwieni, osłupieni patrzyli długo, potém się do światła zbliżyli, i spostrzegli, że nie pochodziło z gruszy, jak im się piérwéj wydało, lecz z obrazu małego N. M. Panny, który się na téj gruszy znajdywał. Zaraz go zdjąwszy odnieśli do dziedzica lasu tego Aleksandra Sołtana. Ten mąż pobożny z wielką wdzięcznością przyniesiony obraz odebrał, i złożył go do skrzyni. Nazajutrz, chcąc okazać przybyłym osobom, jaki mu skarb przyniesiono, skrzynię otworzył, lecz obrazu nie znalazł; gdy się zatroskał i nie wiedział, co się stało, myśląc, że mu szkodę uczyniono, ci sami pastuszkowie weszli i obraz tenże przynieśli, mówiąc, że go na nowo na téjże gruszy znaleźli. Aleksander Sołtan nazajutrz z tymiż szczęśliwymi i ubłogosławionymi pastérzami poszedł do gruszy; ujrzawszy to miejsce, rozkazał naokoło las wyrąbać, i drewniany, znaczny zbudował kościół w rychłym czasie. Obraz tam N. M. Panny z domu przeniósł do kościoła, który zaopatrzył w drogie aparata, i dziesięciu księży dla okazałego mszy świętych celebrowania przy tym kościele umieścił. Opis tego zdarzenia jest w staréj księdze, drukowanéj roku 1653 w Wilnie, powtórnie wydanéj roku 1714 w klasztorze supraślskim, którą zacytował ks. Wołodzko. Po pewnéj liczbie lat kościół ten do szczętu zupełnie zgorzał, lecz cudowny obraz ocalał; po zgasłym pożarze księża i lud, cały i nienaruszony widzieli, lecz zaraz zniknął, i nigdzie go znaleźć nie mogli; przeniósł się na dolinę o trzydzieści kroków od spalonego kościoła oddaloną, i tam na wielkim kamieniu pozostał; szukając napróżno, księża go nie znaleźli. Dzieci, bawiąc się, ujrzały cudną panienkę, otoczoną nadziemskiémi blaski, siedzącą około tego

kamienia w dolinie, zachwycone i zdziwione opowiedziały rodzicom, którzy o tém księżom znać dali, którzy, przyszedłszy na wskazane im miejsce, panienki jaśniejącéj niebieskim blaskiem nie widzieli, lecz obraz szukany, i przed nim gorejącą świécę znaleźli; stał na wiérzchu wielkiego kamienia, bez żadnéj podpory. Księża, oddawszy cześć i pokłon obrazowi N. M. Panny, niezwłocznie przybyli procesyonalnie z ludem, obraz przenieśli uroczyście do tymczasowo postawionego oratoryum, w którém przez wiele lat odprawiała się służba Boża. Z powodu coraz większéj liczby ludu, który z różnych okolic napływał dla odbiéranych łask z tego skarbu niebieskiego, postawiono nowy murowany kościół staraniem Jana Mieleszki, kasztelana smoleńskiego. To święte miejsce oddano księżom Bazylijanom, którzy do Żyrowic roku 1613 zostali wprowadzeni; piérwszym superyorem i opatem żyrowickim był święty Jozafat Koncewicz. Zajaśniała chwała Boża w Żyrowicach staraniem, pracą błogosławionego męża nabożeństwo było nieustające, zbiór ludu coraz większy; co w mocy ludzkiéj tylko być mogło, z natchnienia, poświęcenia się świętego męża uczyniono. Żyrowice zasłynęły; błogosławieństwa, cuda, i łaski Boże rozlały się w całéj Litwie. Największą z nich był mąż święty, błogosławiony, wielki w Kościele Bożym męczennik, kolumna ruskiego Kościoła, najjaśniejszy promień jego. Rozszérzyła się cześć i chwała N. M. Panny żyrowickiéj; rozpowszechniła się sława cudów Jéj niezliczonych, napływać zaczęli pobożni różnych stanów, ludzie z hojnémi, bogatémi darami, i wzniosła się wielka i wspaniała bazylika z obszérnym murowanym klasztorem. Główniejszym jéj fundatorem był kanclerz wielki litewski Lew Sapieha; wielu litewskich panów, idąc jego przykładem, hojnie uposażyli to święte miejsce.

O kościele żyrowickim, o cudownym w nim obrazie N. M. Panny, o fundacyi bazylijańskiéj pisali księża Jezuici, którzy pilnie, co powiększyć mogło chwałę Boską, dostrzegali, i rozpowszechnić usiłowali; ksiądz Wilhelm Gumperber-

gis, wydał dzieło, z którego wyjątków kilka o Żyrowicach, zacytował ks. Wołodźko. Znane są dwie mowy ks. Jezuity Nadasio, miane na uroczystych festach N. M. Panny d. 15 sierpnia, i 8 września w Żyrowicach. W jednéj z nich opowiedział fakt następny: jedna szlachecka panienka, nieuléczoną dotknięta chorobą, bez żadnéj władzy w kłębek skurczona, pewna już końca życia, zwróciła swą ufność ku N. Pannie żyrowickiéj; uprosiła rodziców, aby ją zaniesiono do Żyrowic, na drodze jednak skończyła życie. Rodzice, nie mogąc żywéj, umarłą do Żyrowic przywieźli, i w trumnie złożoną, postawili ją w kościele przed obrazem N. M. Panny. Po skończonych trzech dniach, po jéj śmierci, gdy dół już był wykopany, odprawiona msza święta śpiéwana, egzekwije, zabiérano się do wyniesienia z kościoła, trumna się wzruszyła, powstała z niéj panienka zdrowa zupełnie. Złożywszy naprzód dzięki N. Pannie opowiedziała, że ta święta jéj wybawicielka, zbliżywszy się do trumny, własnémi rękoma wyprostowała skurczone jéj ciało, wskrzesiła ją, rozkazawszy, aby wstąpiła do klasztoru świętego Bazylego. Przyjęta przez rodziców z osłupieniem, a potém z niewymowną radością, weszła do klasztoru; żyła i umarła świętobliwie. Wielu umarłych było wskrzeszonych przez Matkę Boską żyrowicką.

Obraz żyrowicki rozsławiono za najcudowniejszy ze wszystkich, jakie cześć odbiérały w całém W. księstwie litewskiém; uzdrawiał wszelkie duszy i ciała choroby. Modły tu zanoszone i wota składane przynosiły największe dobro Polsce i Litwie; świadczą o tém okrutne i zażarte wojny, w których wzywano pośrednictwa N. M. Panny żyrowickiéj, gdy na ostrzu miecza ważyły się losy Polski i Litwy w boju z dzikim i zażartym, i stokroć silniejszym nieprzyjacielem.

W skarbcu żyrowickiego kościoła znajdowało się wiele drogich klejnotów, przez królów i wojowników w ofierze złożonych. Jan Kazimiérz, Jan III, August II osobiście cześć i pokłon M. Boskiéj w Żyrowicach oddawali. Wszystkich państw chrześcijańskich, szczególnie polska królowa z kościoła ży-

rowickiego uczyniła przedmurze i fortecę niezdobytą przeciw wszelkim natarczywościom nieprzyjaciół. Skarbiec łask niebieskich, obraz żyrowicki kształtu owalnego, w obwodzie malutki, nie przechodzący wielkości jaja, był wyryty na jaspisie, który miał trzy mieniące się i zlewające się z sobą kolory: jasno-przezroczysty, żółty i modry, tricolor sed unus. Naokoło obrazu były wyryte po rusku słowa św. Jana Chryzostoma: *Godniejsza czci od Cherubinów, chwalebniejsza od Serafinów, która bez skazy w żywocie swym nosiła Boga-człowieka.* Obraz ten zdawał się być przyćmiony. Kacerze i grzésznicy nic w tym obrazku rozeznawać nie mogli, żadnych rysów nie dostrzegali, wydawał się być czarną zasłoną pokrytym. Chrześcijanie pobożni, ci, którzy przyjęli komuniją świętą, najwyraźniéj rysy N. M. Panny i P. Jezusa dostrzegali, i patrząc na obraz, doznawali szczególnéj radości i wesela. O tém codzienne doświadczenie przekonywało. Wydawał częstokroć zapach miły, i osobliwą woń przyjemną, co jest nadzwyczajném i cudownem, jaspis bowiem, jako kamień, żadnéj woni miéć nie może. Wedle podania i zeznań, zapisanych w aktach żyrowickich, ten obraz, przez pastuszków w lesie znaleziony, był przez aniołów z nieba przyniesionym. „Imaginem miraculosam żyrovicensem ab angelis de coelo deportatam, in silvis relictam, a pastoribus inventam“ etc.

Kamień w dolinie, na którym dzieci po pożarze widziały siedzącą N. M. Pannę w nadziemskim blasku, i zniknionу cudowny obraz na nim znaleźli; w kaplicy kościoła żyrowickiego był umieszczony. Lud obłamywał ten kamień, zabiérał jego okruchy i kawałki, a po dwóch wiekach w obwodzie się swym nie zmniejszył. Rozdawane kawałki tego kamienia léczyły w najcięższych chorobach; kto się z tego naśmiéwał, poniósł karę. Pewien Holender, protestant, z katoliczką obrządku ruskiego ożeniony, roku 1618 przybył ze Słonimia do Żyrowic; szydził z tego kamienia, oparłszy się na nim, mówił: „to bajka, aby na tym kamieniu siedziała N. M. Panna,“ wnet uczuł ból, i rękę do łokcia miał jakby martwą;

przez wiele dni cierpiał, a nie użałał się. Zwyciężony bólem, wyjawił małżonce, która prosiła, przekonywała, namawiała, i nakoniec nawróciła męża do wiary świętéj katolickiéj. Zupełnie przemieniony wrócił do Żyrowic, pokornie i pobożnie u stóp królowéj nieba całując kamień, z którego szydził, był uzdrowionym.

Pewna protestantka z powiatu wołkowyskiego w przytomności wielu katolików odważyła się siąść na kamieniu, i ku większéj zniewadze, uderzając po nim rzekła: „Tu więc siedziała wasza Marya?“ W téjże saméj chwili zabrzękła jéj ręka, okrył ją trąd plugawy; odeszła zmieszana, zasmucona, niepoprawiona, i zatwardziała w uporze, nie chciała wybłagać przebaczenia.

Na początku miesiąca sierpnia 1718 roku w Rzymie O. prokurator generalny i rektor rozkazał murarzowi Szymonowi Ciotti pobielić ściany zbyt zczerniałe w hospicium. Miotełką zlekka oczyściwszy pył ze ściany, zaczął potém twardszą szurować szczotką, gdy zaczęły padać odłamki wapna, ujrzał na ścianie odmalowane oko dziecięcia Jezus, świécące jak promyk słoneczny; gdy przedłużał robotę, ujrzał dwoje oczu dziécięcia, i Matki Boskiéj. Podziwieniem i świętym przejęty przestrachem, porzucił robotę, i dał wiedziéć rektorowi, który rozkazał malowanie pokryć wapnem, i kończyć robotę. Murarz to spełnił, ale następnego poranku ujrzał wapno ze ściany odpadłe, i obraz N. M. Panny z Dziéciątkiem Jezus. Pomimo grubéj powłoki wapna, pokrywającéj ścianę, nagromadzonego kurzu, wilgotnego miejsca, wpływu i działań powietrza, i znajdującéj się w pobliżu studni, obraz zachował świéżość kolorów, jakby był pod szkłem zachowany. Ujrzawszy to: „Jezus Marya!“ zawołał napełniony radością, pobiegł do rektora, mówiąc mu: „Kto obraz ten odmalował? Kto zalepił wapnem? Może to przyszła nawiédzić nas Najświętsza Marya Panna żyrowicka z Litwy.“ Rzekł to z natchnienia Bożego; Włoch rzemieślnik nie wiedział i nie słyszał nigdy o tém, co się w Litwie działo. Słowa jego zwróciły uwagę rektora,

przypatrzono się obrazowi, najzupełniejsze miał podobieństwo do obrazu w Żyrowicach: ten sam kształt owalny, w górze dwaj aniołowie i dwaj Cherubini skrzydlaci, do koła napis po rusku z elogii św. J. Chryzostoma wyżéj zacytowany, oblicza Dziécięcia Jezus i Matki Boskiéj dziwnie łagodne i miłe, wejrzenie jakby gwiazdy promyki. Obraz ten rzymski nazwany „del Pascolo", najwierniejszą był kopiją żyrowickiego; zdaje się, że jaspis cudowny przybył z Litwy, aby się powtórzyć w Rzymie. Przez kogo malowany był ten obraz, za czyim rozkazem zalepiony wapnem, ile lat w tym stanie zostawał, dotąd żadnéj wiadomości nié ma, żadnych śladów nie znaleziono ani w piśmie, ani w podaniu; nikt nie wiedział, i nikt nie pamiętał. Możnaby wnosić, że gdy w tym klasztorze mieszkali Bazylijanie prowincyi ruskiéj, którzy studya teologiczne odbywali w Rzymie, jeden z nich mógł kopiją obrazu żyrowickiego na ścianie wymalować. Po powiedzeniu rzemieślnika, że to nawiédziła Rzym M. Boska żyrowicka, ks. rektor był Litwinem, i drogie mu było Litwy i świętéj czci M. Boskiéj żyrowickiéj wspomnienie; zezwolił obraz na murze zostawić, i lampę przed nim zawiesić. Na początku roku 1719 było tylko jedno votum srébrne, ale wkrótce cztéry już było na wotywnéj tablicy. Ujrzano trzydziestu ludzi przybyłych z Kampanii o pięć mil odległéj, klęczących przed świętym obrazem, namaszczali się olejem z lampy. Zapytani, kto im oznajmił o cudownym obrazie? odpowiedzieli: „Pani dziwnie piękna i wspaniała rzekła do nas robotników: chcecie być wyléczeni z świérzbu i wysypki na ciele, idźcie do kościoła śś. Sergijusza i Bacca, obok kościoła Madonny dei Monti. Wejdźcie tam, i namaśćcie się olejem z lampy, która się pali przed obrazem niedawno odkrytym"; namaściwszy się tym olejem, odeszli zdrowi i pocieszeni. W kilka dni potém widziano przed świętym obrazem klęczące panny, odziane w bieli, które zanosiły gorące modły, i odeszły pełne skupienia ducha i skruchy.

Obraz ten rzymski po odkryciu został uszkodzonym: ludzie, zbiérający się dla modlitwy, wbili ćwiek w sam środek obrazu dla zawieszenia lampy. Rektor to uszkodzenie chciał naprawić; wezwał w tym celu jednego ucznia znakomitego malarza Ventury Lamberti, ten się wymówił, i dostał opuchnienia palca, i to cierpienie przeszło dopiéro, gdy rektora żądanie spełnił. Dokończył naprawę d. 15 sierpnia 1719 roku, w dzień najuroczystszego festu w Żyrowicach; dnia 22 sierpnia był tak wielki napływ ludu, że wielkie drzwi kościoła nieustannie otworem stały. Nawiédzali ten skarb święty książęta, księżne, panowie, damy i lud niezliczony, powiększał się codziennie napływ ludu, gdy wzrastały łaski hojnie z szczodrobliwości N. M. Panny udzielane. Od czasu zjawienia się obrazu w Rzymie, nieustannéj pomocy w nieuléczonych dolegliwościach i utrapieniach moralnych i fizycznych doznawano.

Sprawa chwalebna i święta zawsze ma nieprzyjaciół i przeciwników; to cudowne zjawienie téż ich miało, którzy rozgłaszali, że chciwość ofiar składanych wznieciła to nabożeństwo dla ściągania ludu i korzystania z jego łatwowierności. Rząd przeto zalecił wznieść mur przed obrazem, przegrodzić go od ludu, i zasłonić. Rozkaz władzy został wykonanym; lud jednak nie poprzestawał napływać, łzy wylewał, i modlił się we dnie i w nocy do Najukochańszéj Matki. Łzy bolesne rozrzewniły rektora, który się udał do Ojca św. Klemensa XI, wówczas panującego, z prośbą, w któréj całe zdarzenie wiernie przedstawił, i skargi na tych, którzy przeszkadzali w nabożeństwie do Matki Boskiéj pobożnego ludu, który we dnie i w nocy przed drzwiami zamkniętémi i zamurowanémi modlił się i płakał. Klemens XI po odprawionych kilku kongregacyach, tę relacyą za słuszną uznał, przeszkody stawiane jako bezzasadne i nieżyczliwe usunąć rozkazał, i najłaskawiéj zezwolił obraz dla czci powszechnéj wystawić w kościele. Po wydaném postanowieniu papieskiém, téjże saméj nocy zaniesiono obraz do bazylijańskiego kościoła

śś. Sergijusza i Bacca; nazajutrz dnia 7 września 1719 roku, w wigiliją Narodzenia N. M. Panny wśród odgłosu dzwonów bazylijańskiego i innych kościołów, i huku ośmdziesięciu moździérzy, uroczyście otworzono kościół, w którym na ołtarzu już był umieszczony obraz cudowny. Lud z niewymowną radością w wielkiéj liczbie zebrany, stał na placu, oczekując otwarcia drzwi kościelnych; gdy je otworzono, z wielkim pędem wszedł do kościoła z rozwartémi rękami, i wesołymi okrzyki wołał: „ecce la Madonna, ecce la nostra dulcissima Madre!!!“

Rektor kazał zdjąć kopiją tego obrazu, i posłał do kościoła żyrowickiego, którą umieszczono w jednym z większych ołtarzy. W Żyrowicach odtąd były już dwa obrazy N. M. Panny: piérwszy w XV wieku zjawiony, drugi kopija rzymskiego, który téż cudami zasłynął. O tém świadczy księga łacińska o koronacyi N. M. Panny żyrowickiéj, w któréj o kopii obrazu rzymskiego są zapisane następne słowa: „Pan Michał Zagórski, cierpiący na febrę, w ostatniém niebezpieczeństwie życia, opuszczony od lékarzy, ofiarował się do Matki Boskiéj żyrowickiéj. Zjawiła się przed nim pani piękna i wspaniała, i rzecze mu: „sporządź mi szatę w kościele żyrowickim, a będziesz uzdrowiony.“ Konający jakby się ze snu obudził, otworzyły mu się oczy, rozwiązał się język; żonie i domownikom, którzy obok łoża stali płaczący, opowiedział, co słyszał, co widział. Uzdrowiony, kazał zrobić bogatą szatę ze srébra szytą w pięknych haftach, ozdobioną dwiema koronami. Madonna rzymska w téj szacie odbiérała cześć od pobożnego ludu. W Litwie składano dary i wota ze srébra, klejnotów i złota. Ludzie ubodzy, zostający w potrzebie, zanosili modły i błagania do stóp jéj ołtarza o wstawienie się i łaskę. Szczodrobliwa w ich udzielaniu, jakby emulantka swego oryginału, osypywała wielkiémi łaskami tych, co się jéj pobożnie ofiarowali.“

To są dzieje cudów i łask N. M. Panny, która światu w trzech obrazach z tytułem „del Pascolo“ dała się poznać.

Cudowny jaspis tricolor sed unus!! dwa wieki cudami słynął w Litwie i w Polsce, w cudach i łasce były mu równe dwa promienie, dwie cudowne kopije: w Rzymie żyrowicka, w Żyrowicy rzymska. Te trzy cudów i łask źródła, jakby mieniące się trzy promienne jaspisu kolory, zléwały się w jeden cud, w jednę wielką łaskę N. M. Panny, która Polskę i Litwę najsilniéj tym cudem spoiła z Stolicą świętą, i oddała w jéj szczególną opiekę na wieki.

KONIEC TOMU PIÉRWSZEGO.

SPIS ROZDZIAŁÓW TOMU I^go WSPOMNIEŃ.

	Str.
PRZEMOWA	1
O UCISKU KOŚCIOŁA I ZMIANIE DUCHA KATOLICKIEGO PO ROZBIORZE KRAJU, WPŁYWEM WŁASNEGO RZĄDU I SWOJEGO SPOŁECZEŃSTWA	14
ROK 1817	35
KILKA SZCZEGÓŁÓW O LOŻACH MASOŃSKICH	65
KORESPONDENCYE I PORTRETY	99
ANTONI PAUSZA	100
FELIKS CHARLĘSKI	140
HENRYK NIEMIÉRYCZ	231
RYSY, WIZERUNKI, (PORTRETY), NIEKTÓRYCH OSÓB ZNAMIENITSZYCH, KTÓRE JUŻ ŻYŁY W XIX WIEKU, Z PROWINCYJ POŁUDNIOWYCH POLSKI, A SZCZEGÓLNIE Z WOJEWÓDZTWA KIJOWSKIEGO, I WSPOMNIENIA KILKU RODZIN	220
JAN WAXMAN	230
CZACCY	320
BISKUPI: CIECISZOWSKI, KANTY BOŻYDAR PODHORODEŃSKI, DEDERKO, MICHAŁ PIWNICKI, KŁĄGIEWICZ, KS. ALOJZY OSIŃSKI, KS. WIKTOR OŻAROWSKI	420
O KOLEGIJUM I AKADEMII W POŁOCKU	429
KONGREGACYA CYSTERSKO - KARTUSKO - BENEDYKTYŃSKA W LITWIE	500
O CUDAMI SŁYNĄCYM OBRAZIE N. MARYI PANNY W ŻYROWICACH, W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRODZKIÉM, KOŁO SŁONIMA	500

Tegoż autora:

LISTY Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

Kraków. 1867. str. 165 w 12-ce.

Cena 2 marki = 1 zł. austr.

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTÉJ

odbyta w roku 1863.

Roku 1875 opisana z przydaniem różnych o Ziemi Świętéj szczegółów, i o Synai.

Kraków. 1876. str. 563 w 8-ce

Cena 10 marek = 5 zł. austr.

ROZMOWY O POLSKIÉJ KORONIE.

Kraków. 1873. 2 wielkie tomy (str 723 i 518) w 8-ce.

Cena 20 marek = 10 zł. austr.

DO NABYCIA:

W KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

W KRAKOWIE.

7 272ST
07/93 53-00

Stanford University Libraries
3 6105 008 756 293

DATE DUE

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004

GAYLORD